

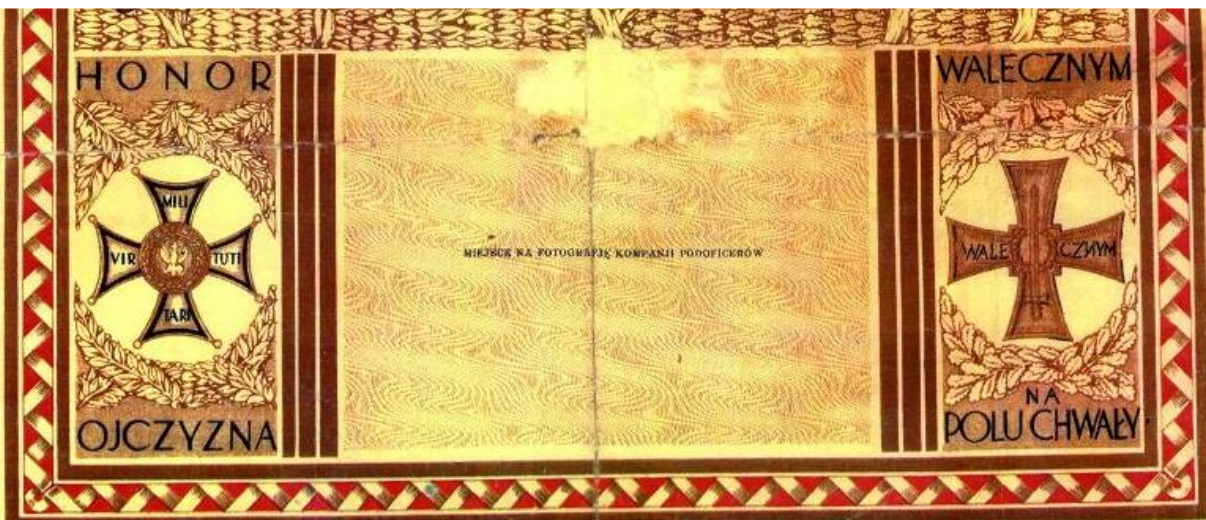


Mirosław Gojdz

STARYM OJCÓW NASZYCH SZLAKIEM

Udział Gojdzów w walkach o niepodległość
Polski podczas Drugiej Wojny Światowej

Wydanie II





Lp. 20/46.

ŚWIADECTWO

per. *Gojda Michał* URODZONY DZIA *4 czerwca* 19*07* R.
w *Jastkowicach*, POWIATU *Lida* WOJEWÓDZTWA *Nowogródzkie*
UKOŃCZYŁ W CZASIE OD DZIA *30 września* 19*09* R. DO DZIA *5 marca* 19*30* R.

SZKOŁĘ PODOFICERSKA

77 pułku piechoty
Z WYNIKIEM *bardzo dobrym* I OTRZYMAL NOMINACJĘ NA *kaprala*

Lida
DNIA *5 marca* 19*30* ROKU

Gołkowskiego
DZIA KOMPANI PODOFICERSKICH

REG. CZ. 25
D-CA PUŁKU (ODDZIAŁU)

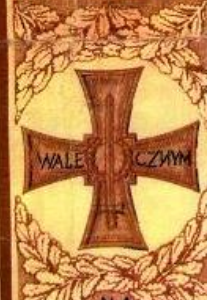
HONOR



OJCZYZNA

MIEJSCE NA FOTOGRAFIĘ KOMPANI PODOFICERSKICH

WALECZNYM



NA
POLU CHWAŁY

Opracowanie i projekt całości: Mirosław Gojdz

Korekta wstępna: Barbara Matykiewicz (Gojdz)

Wydawca: Mirosław Gojdz

© Copyright by Mirosław Gojdz
Lubin 2020

All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być powielana ani rozpowszechniana za pomocą urządzeń elektronicznych, mechanicznych, kopiujących, nagrywających i innych bez pisemnej zgody posiadacza praw autorskich.

ISBN 978-83-938857-1-8

Mirosław Gojdz

STARYM OJCÓW NASZYCH SZLAKIEM

Udział Gojdzów w walkach o niepodległość
Polski podczas Drugiej Wojny Światowej

Wydanie II
(uzupełnione i poprawione)

Lubin 2020

Mirosław Gojdz

STARYM OJCÓW NASZYCH SZLAKIEM



Udział Gojdzów w walkach o niepodległość
Polski podczas Drugiej Wojny Światowej

Pamięci naszych przodków poświęcam

Mirosław Gojdz

Spis Treści

Wstęp	9
Rozdział I	14
I Wojna Światowa i w walce o niepodległość Polski 1914 – 1920	14
1. Pierwsza Wojna Światowa 1914 - 1918.....	15
2. Wojny o niepodległość i granice Polski 1918-1920.....	18
Rozdział II	22
Udział Gojdziołów w działaniach wojennych II Wojny Światowej 1939 – 1945	22
1. W Kampanii Wrześniowej 1939 r.	23
2. W niewoli niemieckiej.....	55
3. W niewoli sowieckiej.....	66
4. W więzieniach i obozach pracy przymusowej lat wojny.....	121
W hitlerowskich więzieniach i obozach pracy przymusowej.....	121
W stalinowskich więzieniach i obozach pracy przymusowej....	151
5. Na syberyjskim zesłaniu w latach wojny.....	193
6. W konspiracji i na partyzanckich szlakach.....	221
7. W Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie.....	246
W kampanii francuskiej 1940 r.	246
W działaniach bojowych lotnictwa na Zachodzie.....	251
W działaniach bojowych Armii Generała Andersa.....	273
W walkach 1 Dywizji Pancерnej Generała Maczka.....	309
8. W Polskich Siłach Zbrojnych na Wschodzie.....	321
W działaniach bojowych 1 Armii Wojska Polskiego.....	321
W działaniach bojowych 2 Armii Wojska Polskiego.....	339
Rozdział III	355
Żołnierze niechciani. Gojdziołowie w stalinowskich kazamatach	355
1. W komunistycznych więzieniach PRL.....	356
2. W sowieckich więzieniach, łagrach i na zesłaniu po zakończeniu działań wojennych.....	371
Zakończenie	406
Biografie	409
Spis ilustracji	423
Spis ilustracji odznaczeń, odznak i oznak	435
Wykaz źródeł i literatury	437

Wstęp

Żołnierze polscy w obcych mundurach walczyli na wszystkich frontach I wojny światowej. W obcych armiach tworzyli własne wojsko – legiony, które miały przywrócić upragnioną, niepodległą Polskę. To młode państwo, jeszcze nieokrzepłe, bronili przed sowiecką nawałą. Zaledwie dwie dekady po tych wydarzeniach przyszło im walczyć na wszystkich frontach II wojny światowej. Bronili Ojczyzny po napaści Niemiec i Związku Radzieckiego, walczyli w partyzantce, strzegli nieba nad Anglią, bili się na pustyni, wzbudzili podziw świata zdobywając Monte Cassino, ze wschodu i zachodu rozbijali wojska hitlerowskie.

Uczestnictwo Gojdziołów w powyższych bataliach jest dobrym przykładem ilustrującym przebieg tych wydarzeń. Dlatego też niniejsze opracowanie stanowi formę opisową przedstawiającą udział Gojdziołów w kampaniach wojennych II wojny światowej na historycznym tle tego okresu w dziejach Polski.

Za podstawę opracowania posłużyły dokumenty pozyskane z instytucji i urzędów zajmujących się tą problematyką, nadesłane przez członków rodziny dokumenty, ankiety i relacje oraz zapisy zaczerpnięte z ogólnie dostępnych publikacji.

Najmniejszą zawartość, z całą pewnością nie pełną, stanowią informacje o udziale Gojdziołów w I wojnie światowej. Temat ten nie jest przedmiotem niniejszej pracy. Znacznie obszerniejsze dane dotyczą uczestnictwa dwudziestu sześciu Gojdziołów w działaniach bojowych II wojny światowej i piętnastu, którzy byli więzieni lub zesłani.

Duża część materiałów źródłowych wykorzystana przy opracowaniu, dopiero od niedawna udostępniana jest do wglądu. Przez dziesięciolecia dokumenty te oznakowane ścisłymi klauzulami, zalegały skryte w archiwach rosyjskich. Takimi są materiały Zarządu NKWD ZSRR ds. Jeńców Wojennych z lat 1939 – 1941 skopiowane przez polską Wojskową Komisję Archiwalną w Centrum Przechowywania Zbiorów Historyczno - Dokumentalnych w Moskwie i obecnie stanowiącą Kolekcję Akt z Archiwów Rosyjskich w Centralnym Archiwum Wojskowym w Warszawie – Rembertowie. Najważniejsze w zbiorze są alfabetycznie ułożone kartoteki ewidencyjne zawierające karty żołnierzy Wojska Polskiego, którzy po 17.09.1939 r. trafili do utworzonych przez Rosjan obozów jenieckich. Karty te są istotnym źródłem informacji, zawierają one takie dane jak; nazwisko i imię jeńca, imię ojca, rok i miejsce urodzenia, stopień wojskowy i jednostkę, zawód, miejsce zamieszkania w chwili wybuchu wojny, datę i miejsce wzięcia do niewoli. Zazwyczaj, odnotowano w nich także nazwy kolejnych obozów, w których dana osoba przebywała oraz inne cenne wiadomości. Dzięki tym dokumentom udało się odnaleźć informacje o pięciu Gojdziołach, którzy po Kampanii Wrześniowej 1939 r. zaznali poniewierki w sowieckich łagrach, niestety los jednego z nich nadal nie jest znany.

Dzieje pięciu Gojdziców, którzy po Kampanii Wrześniowej wzięci zostali do niewoli niemieckiej można prześledzić na podstawie dokumentacji obozowej oraz oryginalnych wykazów jeńców sporządzonych przez władze niemieckie i przekazanych do Centralnego Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach – Opolu. Muzeum uprawnione jest do wystawiania odpowiednich zaświadczeń. Wykazy ułożone są według list jeńców przewożonych do poszczególnych obozów. Spisy dotyczą niemal wszystkich jeńców, niestety nie jest to pełny wykaz. Dla uzyskania pełnej informacji o Gojdzicach, którzy po walkach września 1939 r. dostali się do niewoli niemieckiej należy poczekać do czasu zestawienia alfabetycznego wszystkich list lub znać nazwę i numer obozu jenieckiego, w którym żołnierz był przetrzymywany. Dużą pomocą w tym zakresie są dokumenty będące w posiadaniu Polskiego i Międzynarodowego Czerwonego Krzyża.

Pozostałą część stanowią zaświadczenia i akta personalne wystawione przez uprawnione do tego instytucje zarówno w Polsce jak i w Wielkiej Brytanii. Informują one, poza podstawowymi danymi personalnymi, o przebiegu służby w jednostkach wojskowych, udziałach w operacjach wojennych lub nadanych odznaczeniach.

Ministerstwo Obrony Wielkiej Brytanii, posiada alfabetyczną kartotekę wszystkich żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, w tym trzech Gojdziców. Otrzymane zaświadczenia oraz akta personalne bardzo szczegółowo informują o przebiegu służby. Znajdują się tam także zapisy dotyczące zdarzeń, które nastąpiły po wybuchu wojny i poprzedzały wstąpienie do Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Jest to wspaniały chronologiczny zapis pozwalający bardzo precyzyjnie ustalić wszystkie aspekty historii żołnierza od początku do zakończenia wojny. Dokumenty tej formacji wojskowej zgromadzone są także w Instytucie Polskim i Muzeum Sikorskiego w Londynie posiadającym w swych zasobach m.in. dzienniki personalne, akta osobowe jak i kroniki działań jednostek bojowych. Z tych źródeł udało się pozyskać kopie dokumentów, w których wymieniani są poszczególni Gojdzicowie.

Podobne zaświadczenia i akta personalne, lecz znacznie uboższe w informacje o przebiegu służby w Armii Polskiej (tzw. Ludowej), i w niewielkim stopniu o udziale w Kampanii Wrześniowej uzyskano z Centralnego Archiwum Wojskowego w Warszawie. Niezwykle cenne są akta personalne oficerów oraz dokumenty bojowe Armii Polskiej we wrześniu 1939 oraz 1 i 2 Armii Wojska Polskiego. Niestety, większość dokumentów z Kampanii Wrześniowej uległa zniszczeniu w trakcie działań wojennych, dlatego zapewne nigdy nie uda się ustalić faktycznej liczby Gojdziców biorących udział w Wojnie Obronnej 1939. Uzyskane informacje ze wszystkich źródeł, mówią o siedemnastu Gojdzicach - żołnierzach września 1939 r. Poszukiwania żołnierzy Wojska Polskiego (Ludowego) utrudnia brak kartoteki alfabetycznej wszystkich biorących udział w działaniach wojennych. Dlatego odnalezienie poszczególnych

osób i ustalenie, w jakich walkach brali udział, w ogromie zgromadzonego materiału, jest praktycznie niewykonalne bez dokładnej wiedzy o jednostce i dacie rozpoczęcia służby. Odnalezione materiały pozwoliły potwierdzić udział siedmiu Gojdziców w działaniach bojowych 1 lub 2 Armii Wojska Polskiego. Należy mieć nadzieję, że w niedalekiej przyszłości kartoteka alfabetyczna zostanie sporządzona, co pozwoli na uzupełnienie niewątpliwych braków. Poświadczony i kompletne kserokopie całości dokumentów potwierdzających udział w działaniach wojennych można otrzymać z archiwum Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych w Warszawie pod warunkiem, że osoba była członkiem organizacji kombatanckiej. Akta z tego źródła dotyczą czterech Gojdziców. Potwierdzają udział trzech Gojdziców, spośród sześciu, działających w konspiracji lub partyzantce.

Innym cennym materiałem badawczym są nadesłane ankiety, dokumenty, karty repatriacyjne, własnoręcznie napisane życiorysy i relacje uzyskane od członków rodziny Gojdz. Zawierają one m.in. dane o czterech Gojdzicach, którzy walczyli we wrześniu 1939 r., co, do których brak jest dokumentów urzędowych. Stanowią one jednak niezwykle źródło informacji o dziejach rodziny.

Ostatnia grupa dokumentów posłużyła do opracowania represji stalinowskich w stosunku do członków rodziny w trakcie i po zakończeniu wojny. Uzyskane zostały z archiwów Ministerstw Spraw Wewnętrznych rosyjskich, ukraińskich, białoruskich i polskich oraz wykazów osób deportowanych sporządzonych w latach wojny przez polskie służby wojskowe i cywilne. Większość dokumentów dotyczących represji na obywatelach polskich, w tym także Gojdzicach, gromadziło i częściowo publikowało w „Indeksie Represjonowanych” środowisko Ośrodka KARTA w Warszawie. Obecnie przechowywane są w archiwach Instytutu Pamięci Narodowej. Dane z powyższych źródeł pochodzące z wyroków sądów sowieckich w latach czterdziestych i pięćdziesiątych dotyczą piętnaścioru Gojdziców wywiezionych na Sybir lub do Kazachstanu, dwóch przetrzymywanych w więzieniach ZSRR oraz dwóch z wyroku sądów PRL skazanych i przetrzymywanych w więzieniach w Polsce.

Dla uzupełnienia całości przedstawiono relacje współtowarzyszy, z którymi przebywali Gojdzicowicze na zesłaniu, w obozach jenieckich lub na polach walk oraz zapisy działań poszczególnych jednostek wojskowych szeroko opisywanych w publikacjach lub kronikach pułkowych. Zestawienie wszystkich wymienionych danych pozwoliły na dość dokładne odtworzenie pobytów w niewoli i więzieniach, szlaków bojowych poszczególnych Gojdziców i ich bezpośredniego udziału w konkretnych operacjach wojennych. W niektórych przypadkach możliwe było dokonanie bardzo precyzyjnych ustaleń, gdyż byli oni w tych publikacjach imiennie wymieniani. Sytuacja taka dotyczy zwłaszcza pięciu oficerów ppor. Wiktora Gojdzia, chor. lot. Stanisława Gojdzia,

ppor. Kazimierza Gojdzia, działających w konspiracji ppor. Stanisława Gojdzia, por. rez. dr Michała Gojdzia oraz Marianny Gojdz, a także zesłańców sap. Bolesława Gojdzia, Mikołaja Gojdzia i ich rodzin. Kilku z nich występuje w wielu dokumentach zwłaszcza wówczas, gdy podobnie jak Bolesław Gojdz – żołnierz września 1939 r., jeniec w sowieckich łagrach, żołnierz armii gen. Andersa, po wojnie zesłany wraz z rodziną na Syberię – byli kilkakrotnie represjonowani i walczyli w kilku kampaniach.

Losy tych osób nie są ukazane w jednym ciągłym zapisie biograficznym, lecz w zestawieniu z konkretnymi opisami poszczególnych wydarzeń z czasów wojny. Tak, więc wspomniany Bolesław Gojdz odnotowany jest w trzech tematach rozdziału drugiego; W Kampanii Wrześniowej 1939 r.; W niewoli sowieckiej; W Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie oraz w rozdziale trzecim: W syberyjskich łagrach i na zesłaniu po wojnie. Takie ujęcie może powodować pewne komplikacje w czytelności dziejów poszczególnych osób, dlatego w tekście, z powodu powtarzających się imion¹, przy występujących Gojdzich po raz pierwszy, podawane jest imię ojca, a w trzech przypadkach także matki. Cała praca zakończona jest możliwie precyzyjnymi biogramami, umożliwiającymi m.in. poznanie danych osobowych. Wszyscy z wymienionych osób to bracia, dalsi lub bliżsi kuzyni, ze sobą rodzinnie spokrewnieni i stanowią część nowogródzkiej gałęzi rodu Gojdziołów. Uwzględniono również ich żony. Informacje o bezpośrednich powiązaniach nie są podawane, gdyż nie są one istotą tematyki poruszanej w tej książce.

Dla pełniejszego przedstawienia całości zagadnienia oraz ukazania ówczesnej sytuacji, w której przyszło Gojdziołom często podejmować życiowe decyzje, opisane zostało tło historyczne zaczerpnięte z wielu publikacji z historii powszechnej Polski. Takie rozwiązanie przyjęte zostało w celu przybliżenia lub przypomnienia tej części współczesnej historii Polski, starszym czytelnikom, którzy ją poznawali wcześniej, w nieco innym odbiegającym od prawdy wydaniu lub w ten właśnie sposób wydarzenia te mogą sobie przypomnieć i utrwalić. Jednak podstawową przyczyną, dla której losy poszczególnych Gojdziołów przedstawione są na tle historii Polski jest próba dotarcia do ludzi młodych. Ten uniwersalny sposób przedstawienia historii Polski może posłużyć czytelnikom niezwiązanym z rodziną Gojdz do przedstawienia historii własnych rodzin. Ewentualna inspiracja

¹ W każdym pokoleniu Gojdziołów regułą było nadawanie imienia Józef lub Jan jednemu z synów. Dlatego, takimi imionami posługiwało się najczęściej męskich członków tej rodziny. Wielokrotnie, taka sytuacja powodowała szereg komplikacji związanych z odgadnięciem, do której gałęzi rodu Gojdziołów należy dany Józef syn Józefa, a często wnuk Józefa. Dotyczyło to nawet bliskich kuzynów mieszkających w tej samej miejscowości. Wówczas imię i nazwisko matki rozstrzygało ten dylemat. W pracy tej występuje pięciu Józefów Gojdziołów, z tego trzech było synami Józefów oraz pięciu Janów Gojdziołów, z tego dwóch było synami Janów.

skorzystania z tego wzorca byłaby niewątpliwym sukcesem tej pracy. Nie ulega wątpliwości, że najlepszym sposobem na zdobycie wiedzy o historii własnego kraju jest poznanie historii członków własnej rodziny. Zwłaszcza tych, którzy w powstawaniu tej historii współuczestniczyli i dla Ojczyzny się zasłużyli.

Z pewnością większość czytelników tego opracowania będzie związanych z rodziną Gojdz, także młodych, którzy dopiero zaczną poznawać historię opisywanego okresu. Dlatego dumni z Gojdzów, którzy gdy przyszła potrzeba, sprawdzili się w najtrudniejszych wyzwaniach, w ekstremalnych warunkach, możemy jednocześnie być dumni z naszej Ojczyzny, bo ich dzieje splotły się trwale ze sobą. Pamięć o Gojdzach – żołnierzach, więźniach, zesłańcach - jest naszym obowiązkiem, ponieważ oni wszyscy, poprzez swoją życiową postawę zasłużyli sobie na to, aby o nich pamiętać, ich czyny zapisać i brać z nich wzór. W najbardziej dramatycznych momentach, gdy brakowało już nadziei, stawali mężnie nie popadając w rozpacz i zwątpienie, a często były to chwile, które dzisiaj nie sposób sobie nawet wyobrazić. Ich przykład w naszych codziennych trudnościach powinien być dla nas pokrzepieniem.

I w tym właśnie celu powstała niniejsza książka.

Mirosław Gojdz

Starym ojców naszych szlakiem
przez krew idziem ku wolności,
z dawną pieśnią, dawnym znakiem,
my – żołnierze sercem prości,
silni wiarą i nadzieją,
że tam, kędyś świty dniają.

(...)

Zamarzyły nam się czyny
spod Grochowa – Ostrołęki –
krwawych ojców - krwawe syny,
zapagnęlim świeżej męki,
bowiem w grobie kości stare
wciąż wołały: „Exoriare”.

(...)

Starym ojców naszych szlakiem
przez krew idziem ku wolności,
z dawną pieśnią, dawnym znakiem
na śmiertelne idziem gody,
by z krwi naszej życie wzięła
Ta – co jeszcze nie zginęła.

Józef Mączka „Legiony” (fragmenty).

Rozdział I

I Wojna Światowa i w walki o niepodległość Polski 1914 – 1920



1. Apoteoza Wojska Polskiego - obraz Wojciecha Kossaka

1. Pierwsza Wojna Światowa 1914 - 1918

W latach I Wojny Światowej Wileńszczyzna, Kowieńszczyzna i Białoruś były terenem walk państw centralnych Niemiec, Austro – Węgier i Włoch zwanych trójprzymierzem przeciwko Rosji związanej z Francją i Anglią mocą tzw. trójporozumienia. Ziemie Polskie rozdarte na trzy zabory, ponosząc ciężar wojny zaborców skazane zostały na działania wojenne pustoszące wielkie obszary oraz przynoszące ogromne straty ludności cywilnej, grabieże i rekwizycje. Polacy wcielani do armii zaborczych ginęli pod cudzymi sztandarami i w obcych mundurach. Na różnych frontach wojny poległo ich około pół miliona.²

Członkowie rodziny Gojdz ze względu na zamieszkiwanie na terenie zaboru rosyjskiego wcielani byli do Armii Carskiej. Za wszelką cenę starali się uniknąć przymusowej służby. Niestety wielu Gojdzów w tej armii walczyło i ginęło nie za własną sprawę. Zapewne jednym z wielu był 23 letni Michał Gojdz s. Jana. Michał ukończył gimnazjum oraz Wojskową Akademię Lekarską w Petersburgu. W czasach szkolnych należał do zakonspirowanej organizacji samokształceniowej wydającej ręcznie przepisywane pismo i posiadającej tajną bibliotekę. W 1917 roku pełnił funkcję oficera medycznego w szpitalach wojennych Armii Carskiej.³

Pomimo tragedii wojna ta była w Polsce oczekiwana. W dniu 28.08.1914 r. trzy mocarstwa zaborcze znalazły się po przeciwnych stronach frontu. W naturalnym odruchu narodowym Polacy tworzyli własne formacje wojskowe, które w obliczu wielkich wydarzeń miały wysunąć sprawę polską na arenę polityki międzynarodowej. Wśród Polaków wyodrębniły się trzy orientacje dotyczące problemu, z kim i przeciw komu należy walczyć w celu odzyskania niepodległości.

Pierwsza reprezentowana przez Romana Dmowskiego i Narodową Demokrację dążyła do utworzenia niezawisłego Królestwa Polskiego pod berłem cara Rosji. Od początku wojny po stronie Rosjan walczył Legion "Puławski" rozwinięty następnie do dywizji strzelców. Powstał też pułk ułanów, który w bitwie pod Krechowicami przeszedł chrzest bojowy przybierając następnie nazwę Ułanów Krechowieckich. W roku 1917

Naczelnym Polskim Komitetem Wojskowym sformował w Rosji I oraz II Korpus Polski. Żołnierzem (ułanem) tej formacji był dziadek autora Wincenty Niewiarowski. Dowódcą I Korpusu Polskiego został gen. Józef Dowbór – Muśnicki późniejszy naczelnym wódcą Armii Wielkopolskiej. Dowódcą II Korpusu Polskiego został gen. Józef Haller późniejszy dowódca Armii Polskiej we Francji.



² Stanisław Krasucki, Zbrojny wysiłek Wilna i Ziemi Wileńskiej. (W:) Wileńskie Rozmaitości nr 5 (25) 1994, s. 5

³ Stanisław Łozy, Czy wiesz, kto to jest?, Warszawa 1938, s. 214



2. Komendant Józef Piłsudski na czele polskiego oddziału strzelców. 1913

Walczące u boku Rosjan oddziały polskie wpisywały do kart swojej historii pierwsze czyny bojowe. Do najbardziej chlubnych należy bohaterska walka w bitwie z wojskami niemieckimi pod Kaniowem w dniu 11.05.1918 r.

Przedstawicielem drugiej orientacji powstania Królestwa Polskiego pod berłem cesarza Austro - Węgier był Naczelny Komitet Narodowy. Jedynie Józef Piłsudski (formalnie związany z NKN) uważał obu zaborców za wrogów Polski i dlatego wyruszył z Krakowa z kadrowymi oddziałami strzeleckimi w celu wywołania powstania narodowego i uzyskania pełnej niepodległości. W wyzwalanych miejscowościach tworzył struktury państwowości polskiej. Z oddziałów strzeleckich i innych organizacji wojskowych powstały Legiony Polskie, które u boku Austrii walczyły przeciw Rosji. Legiony stoczyły wiele bitew i potyczek, najbardziej znane są bitwy pod Stryjem i Pochodem. W lipcu 1917 r. Piłsudski i jego żołnierze odmówili złożenia przysięgi cesarzowi Niemiec i Austro - Węgier. W konsekwencji tego czynu zostali internowani, a Józef Piłsudski został uwięziony w twierdzy Magdeburgskiej.

Trzecia orientacja nazwana „rewolucyjną” zakładała wykorzystanie wojny w celu wywołania ogólnoeuropejskiej rewolucji robotniczej, w wyniku której Polska jako jedna z republik radzieckich powróciłaby na mapę Europy.⁴ Z tą opcją związał się Jan Gojdz s. Marcina urodzony w Miszkowiczach, mieszkający w Piotrogradzie (do 1914 r. Petersburg), gdzie wybuchła Rewolucja Lutowa 1917 r., która obaliła monarchię w Rosji. Nie jest znany jego udział w działaniach wojny domowej w Rosji. Musiał być on znaczny, gdyż Jan Gojdz w Armii Czerwonej w 1936 r. został awansowany do stopnia brigadiera – komisarza brygady, odpowiednik generała brygady (stopnie generalskie

⁴ D. Banaszak, T Biber, M. Leszczyński, Ilustrowane dzieje Polski, s. 88

wprowadzono w Armii Czerwonej w 1940 r.). Jan Gojdz pełnił funkcję Komisarza 1 Samodzielnej Brygady Kolejowej. W jej skład wchodziły min. pociągi pancerne. Należał do grona najwyższych dowódców Armii Czerwonej. Jednak w ramach czystki w armii przeprowadzanej przez Stalina w latach 1937 - 1939, został wydalony z wojska z powodów, jak podano, „zdrowotnych”. Była to jedna z najłagodniejszych form represji, gdyż w czasach stalinowskiej czystki - tysiące najwyższych oficerów Armii Czerwonej zostało uwięzionych i straconych.⁵

Uczestnikiem ruchu rewolucyjnego także był Walenty Gojdz s. Karola. Jego rodzice z Miszukowicz, zostali zesłani za Ural przez władze carskiej Rosji. Tam się urodził i wychował. Pełnił funkcję sekretarza departamentu przewozowego w miejscowości Kremencyk w województwie Połtawskim (Ukraina). Dosięgła go stalinowska, tym razem antypolska czystka. W dniu 16.07.1938 r. został aresztowany, oskarżony o zdradę, szpiegostwo na rzecz Polski, próbę obalenia ustroju siłą, szerzenie propagandy antysowieckiej i skazany na karę śmierci poprzez rozstrzelanie oraz konfiskatę mienia. Wyrok wykonano w dniu 4.10.1938 r. Po śmierci Stalina w ramach potępiania stalinowskich represji Rosyjski Trybunał Wojskowy orzeczeniem z dnia 11.12.1959 r. zrehabilitował Walentego Gojdzia uznając wyrok na niego wydany za bezpodstawny.⁶

Bez względu na poglądy, pochodzenie i sytuację materialną Polacy szli walczyć o niepodległość. W nadziei o odrodzenie Polski odrodziła się tradycja bojowa Polaków. Świat ujrzał znowu walczących żołnierzy polskich, którzy nie walczyli o naftę, kauczuk czy inne dobra materialne. Ujrzano żołnierzy, którzy walczyli o wolność. Wśród tysięcy walecznych polskich żołnierzy bezimiennych bohaterów wielu było ludźmi młodymi – uczniami i studentami. Stali się oni uosobieniem męstwa i wierności narodowi. Niepokorna młodzież, wrośnięta w polską tradycję romantyzmu niepodległościowego, czerpała z niej energię nawet tam, gdzie realizowanie walki o Polskę przebiegało w obcych okopach. Pierwsza Wojna Światowa zakończyła się kapitulacją Niemiec, którą



podpisano w dniu 11.11.1918 r. W konsekwencji zwycięskie państwa stworzyły nowy układ polityczny w Europie wraz z odrodzoną Polską na mapie.

3. Józef Piłsudski wraz z Ignacym Paderewskim - Przywódcy II Rzeczypospolitej Polskiej. 1918

⁵ Paweł Piotr Wiczorkiewicz, Łańcuch Śmierci – Czystka w Armii Czerwonej 1937 – 1939, Warszawa 2001, s. 30 s. 1181

⁶ Link zewnętrzny, www.rambler.ru, Ofiary Terroru Stalinowskiego

2. Wojny o niepodległość i granice Polski 1918-1920

W odrodzonym państwie Polskim funkcję naczelnika państwa objął Józef Piłsudski rozpoczynając proces wyzwolenia ziem ojczyźtych i kształtowania granic. Wybuchło powstanie wielkopolskie, trzy powstania śląskie, prowadzono walkę z wojskami czeskimi o Śląsk Cieszyński. Nie były jeszcze ustalone granice wschodnie Rzeczypospolitej. Od wschodu posuwała się niesiona przez Armię Czerwoną rewolucja bolszewicka, niosąc zagrożenie dla odradzającego się państwa polskiego. Dlatego w celu przeciwstawienia się mocarstwowym zapędom Rosji Radzieckiej, Piłsudski dążył do stworzenia federacji; Polski, Litwy, Białorusi i Ukrainy. Realizacja tych celów na drodze pokojowej nie powiodła się. Wówczas Polacy sami rozpoczęli walkę o wschodnią granicę.



4. Marszałek Polski Józef Piłsudski - obraz Stanisława Zawadzkiego.



5. Lato 1919 roku. Zaciąg ochotników do Armii Polskiej. 1919

W pierwszych miesiącach niepodległości organizowano zaciąg ochotniczy. Osoby odpowiedzialne za organizację polskich sił zbrojnych uznały, że przy poważnych brakach w uzbrojeniu i umundurowaniu siła moralna wojska była wartością ponad wszystko. Taką siłę mogli wnieść przede wszystkim ochotnicy. Licznie stawała do ochotniczego zaciągu młodzież szkolna, robotnicza, wiejska oraz kresowiaczy z terenów zajętych przez bolszewików. Jednoczyły się rozproszone po kraju oddziały legionowe, rozwijały się polskie kadry z armii austriackiej, powstawały ośrodki organizacyjne z korpusów polskich armii rosyjskiej. W połowie stycznia 1919 roku stan polskich sił zbrojnych wynosił ok. 110 tys. ludzi.⁷

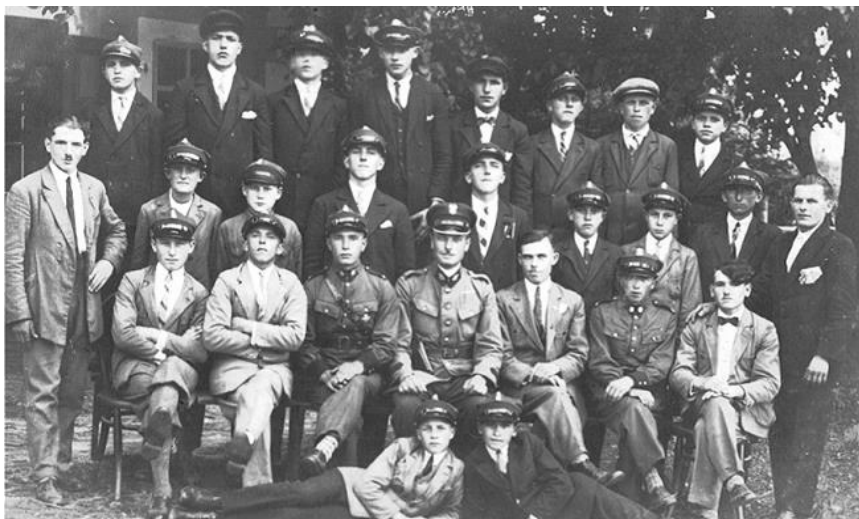
W drugiej połowie kwietnia 1919 roku polskie wojska wypierając Armię Czerwoną zdobyły Wilno a następnie Kijów. Armia Sowiecka wycofała się i po wzmocnieniu swoich sił przeszła do kontrataku.

Na Wileńszczyźnie rozpoczęto formowanie polskich jednostek wojskowych z oddziałów samoobrony Wilna, Grodna, Mińska i innych miast kresowych. Organizowano wielką kresową jednostkę – Dywizję Litewsko – Białoruską, której bagnetnicy miały ustanawiać wschodnie granice odrodzonej Rzeczypospolitej. Od początku borykano się z poważnymi problemami. W warunkach surowej zimy, przy śniegach i roztopach występowały duże braki obuwia, mundurów i ciepłej bielizny. W jednostkach Dywizji używano płaszców rosyjskich i niemieckich a także rozmaitych mundurów i czapek. Wielu żołnierzy nosiło ubrania cywilne. Brakowało podoficerów, dlatego okres szkolenia był krótki.

⁷ S. Krasucki, Zbrojny wysiłek Wilna i Ziemi Wileńskiej 1012. (W:) Wileńskie Rozmaitości nr 5 (49) s. 7

Dowódcy jednak byli przekonani, że wychowają na froncie dobrego żołnierza – kresowca, wszyscy pochodzili z jednej ziemi, z Wileńszczyzny, łączyły ich wspólne walki i przeżycia i wszystkim przeświecał wspólny cel – wyzwolenie stron rodzinnych.⁸

Pod koniec lipca 1919 r. w biurze zaciągowym Litewsko – Białoruskiej Dywizji Strzelców w Lidzie zameldował się 18 letni ochotnik Kazimierz Gojdz s. Jana wraz z grupą gimnazjalnej młodzieży polskiej. Ponieważ brakowało im zgody rodziców uciekli z domów dodając sobie lat, tak jak to robiło przedtem i potem wiele tysięcy polskich chłopców. Kazimierz dostał się do nowogródzkiego pułku strzelców i wraz z nim walczył przeciwko wojskom bolszewickim w bitwach pod warszawskim Radzyminem („Cud nad Wisłą”). Pod Warszawą rozpoczęła się kontrofensywa wojsk polskich. Doskonale dowodzone przez marszałka Piłsudskiego oddziały polskie pobiły dwukrotnie silniejszego przeciwnika. Bitwa zakończyła się 25 sierpnia wielkim sukcesem. Armia Michała Tucharzewskiego utraciła 25 tys. zabitych i ciężko rannych. 70 tys. dostało się do niewoli. Dalszych 45 tys. złożyło broń w Prusach Wschodnich. Tysiące zdezerterowało. Polacy zdobyli 231 dział, 1023 ciężkie karabiny maszynowe oraz wiele innego sprzętu. Z dwudziestu dwóch dywizji, które 4 lipca rozpoczęły marsz na Warszawę, ocalały tylko cztery. Z dalszych trzech zdolnych do walki pozostało ok. 100-200 ludzi. Jeszcze słynna armia konna Siemiona Budionnego kontratakowała, lecz osaczona przez polski korpus jazdy gen. Juliusza Rómmla, została pokonana pod Komorowem, w największej bitwie kawalerii XX wieku i z trudem uszła za Bug.



6. Kazimierz Gojdz (piąty w drugim rzędzie) w grupie młodzieży gimnazjalnej.

⁸ S. Krasucki, Zbrojny wysiłek Wilna i Ziemi Wileńskiej 1012I (W:) Wileńskie Rozmaitości nr 1 (51) s. 9

7. Żołnierze polscy w okopach podczas Bitwy nad Niemnem. 1920



Nie było w dziejach oręża polskiego zwycięstwa tak znaczącego dla losów państwa i narodu, jak zwycięstwo nad Wisłą w sierpniu 1920 roku. Bitwę,

która uchroniła Europę przed bolszewicką nawałą, historycy uznali za jedną z najważniejszych w historii świata. Było to pierwsze od 220 lat wielkie zwycięstwo odniesione samodzielnie przez armię polską, nad siłami zbrojnymi potężnego do niedawna zaborcy, który krwawo stłumił trzy powstania narodowe.

W dalszych działaniach bojowych dowodzona przez gen Lucjana Żelichowskiego dywizja na rozkaz Piłsudskiego w dniu 9.10.1920 r. wyzwoliła Wilno. Wzięła udział w walkach nad Niemnem, a także w operacji wyzwolenia Wilna z wojsk litewskich. Działania Dywizji Litewsko – Białoruskiej, w której służył Kazimierz Gojdz, przeszły do historii wojennej ziemi kresowej i polskiego oręża, jako piękny czyn bojowy, złożony z wielu bitew, potyczek, odskoków, zasadzek, gdzie ułańska brawura uzupełniała się żelazną wytrwałością piechura, a młody żołnierz, uczeń z ławy szkolnej z dnia na dzień stawał się starym doświadczonym wiarusem. Była to zresztą cecha tamtych czasów i przywilej ówczesnego pokolenia, które w niepodległościowej sztafecie wstępowało na szlak swych ojców i dziadów.

W następstwie podjętych działań utworzono „Litwę Środkową”, której obywatele w wolnych wyborach zdecydowali o przyłączeniu Wilna i Wileńszczyzny do Polski. Decyzja ta poparta przez Sejm Polski została w dniu 8.01.1922 r. zaakceptowana przez Ligę Narodów.



Zwycięstwo nad Rosją Sowiecką uratowało młodą polską niepodległość i zatrzymało rozprzestrzenianie się rewolucji komunistycznej w Europie. Odrodzona II Rzeczpospolita miała możliwość prowadzenia niezależnej polityki wewnętrznej i zagranicznej. Rozpoczęto reformy ekonomiczne i społeczne. Odrodziła się polska kultura i sztuka. Rzeczpospolita Polska wolna, wielonarodowa, demokratyczna republika

parlamentarna, nie unikając zawirowań politycznych uzyskała 20 lat względnego perspektywicznego rozwoju. Pomimo wielu trudności gospodarczych i opóźnień cywilizacyjnych Polacy odzyskali dumę narodową i poczucie integralności państwowej, co pozwoliło wychować młode pokolenie Polaków w polskiej tradycji i patriotyzmie.

Rozdział II

Udział Gojdziców w działaniach wojennych II Wojny Światowej 1939 – 1945



8. Szarża pod Wólką Węglową. 1939 - obraz Marka Szyszko⁹

⁹Rafał Korbał, Polacy na frontach II wojny światowej, s. 6

1. W Kampanii Wrześniowej 1939 r.

Wiosna 1939 r. uświadomiła Polakom rosnące zagrożenie ze strony sąsiadów. Roszczenia terytorialne wysunięte przez hitlerowskie Niemcy godziły w suwerenność Rzeczypospolitej. Granice Polski, ustalone traktatami wersalskim i ryskim, były tak długo bezpieczne, dopóki obaj sąsiedzi – Niemcy i Związek Sowiecki – byli osłabieni skutkami wojny bądź rewolucji.

Gdy w marcu 1939 r. Niemcy przystąpiły do drugiego rozbioru Czechosłowacji, wcieliły litewską Kłajpedę do Rzeszy, zażądały Gdańska i autostrady przez Pomorze, Polska zareagowała częściową mobilizacją. W dniu 5.05.1939 r. minister Józef Beck w wystąpieniu w Sejmie stanowczo przeciwstawił się groźbom niemieckim. Polska postanowiła się bronić i nie godzić na okrajanie swego terytorium. W siłach zbrojnych natychmiast przystąpiono do przygotowań mobilizacji.

Rankiem 1.09.1939 r. wojska niemieckie bez wypowiedzenia wojny zaatakowały Rzeczpospolitą Polską, dając początek największemu konfliktowi w dziejach ludzkości – II wojnie światowej.¹⁰

Od pierwszego do ostatniego dnia tej wojny naród polski nie ustawał w walce z najeźdźcą. Jej przejawem były działania regularnych wojsk czy partyzantki, także dążenia do obrony życia oraz zachowania narodowych dóbr kultury. Polacy toczyli bój na lądzie, morzu i w powietrzu, na terenie kraju i na wszystkich frontach II wojny światowej.



9. Żołnierze niemieccy wyłamują polski szlaban graniczny. Sopot 01.09.1939

¹⁰Michał Baczkowski, Henryk Głębocki, Dariusz Grzybek, Stanisław Kołodziejcki, Kronika Polski, Kraków 1998 nr 34, s. 1



10. Oddziały piechoty polskiej wyruszają na front. Wrzesień 1939

Pierwszy etap zmagania stanowiła kampania wrześniowa 1939 r. Wojna zaczęła się, gdy 1 września niemiecki pancernik „Schleswig-Holstein” otworzył ogień na polską placówkę Westerplatte. Niemcy rzucili przeciwko Polsce przeszło 1,8 mln żołnierzy uzbrojonych w 2,7 tys. czołgów, 6 tys. dział i 1,9 tys. samolotów. Sprzymierzona z Niemcami Słowacja wystawiła Armię Polową „Bernolak” ok. 50 tys. żołnierzy i nieliczne lotnictwo. Młode państwo polskie zdołało zmobilizować ok. 1 mln żołnierzy, 800 czołgów i tankietek, ponad 4 tys. dział, a także ok. 400 samolotów bojowych. W sprzeczności przewaga Niemców była miażdżąca. Niemiecki plan napaści na Polskę zakładał serię potężnych uderzeń na wybrane odcinki polskich ugrupowań obronnych, przełamanie frontu i okrążenie polskiej armii. W tych działaniach doniosłą rolę miały odegrać wojska pancerne i zmechanizowane wspierane atakami lotnictwa.

Po przegraniu bitew granicznych, wojska polskie zmuszone zostały do pośpiesznego odwrotu. Według nowych koncepcji – armie miały się bronić w rejonie Warszawy i Modliła. Inne jednostki, którym udało się przebić na wschód miały kierować się na południe - na Lubelszczyznę, Wołyń i Małopolskę Wschodnią. Miały opierać dalszą obronę i ewentualny kontratak na granicy z Rumunią i Węgrami. Niemcy przystąpili wówczas do oskrzydlenia wojsk polskich między Wisłą a Bugiem. Po przełamaniu przez XIX Korpus Pancerny gen. Guderiana polskiego oporu pod Wizną ruszył na Brześć Litewski i Rawę Ruską łącząc się z atakującym z południa XXII Korpusem Pancernym. Manewr ten zakończył się sukcesem, większa część wojsk polskich znalazła się w okrążeniu. Polacy próbowali przejąć inicjatywę nad Bzurą, największej bitwie Września. Armia „Poznań” gen. T. Kutrzeby wraz z

Armią „Pomorze” gen. W. Bortnowskiego wspierana przez Grupę Operacyjną gen. E. Knolla – Kownackiego, a od 11 września także przez Grupę Operacyjną gen. M. Bołtucia uderzeniem na tyły niemieckiej 8 Armii zmusiły wojska niemieckie do wstrzymania uderzenia na Warszawę. Dopiero niemieckie dywizje pancerne ściągnięte spod Warszawy zatrzymały polskie jednostki. Tylko nielicznym grupom udało się przebić do Warszawy i Modlina. Reszta oddziałów dostała się do niewoli.

W dniu 3 września Wielka Brytania i Francja wykonując podpisane traktaty z Polską, ogłosiły stan wojny z Niemcami, nie podejmując jednak jakichkolwiek działań militarnych. Osamotnione, opuszczone przez sojuszników Francję i Anglię wojska polskie stawiały heroiczny opór wobec nowoczesnej maszyny wojennej Niemiec. Polską obronę załamało wkroczenie wojsk sowieckich w dniu 17 września.

Rosjanie skierowali do Polski ok. 500 tys. żołnierzy, 4 tys. czołgów oraz ponad 1 tys. samolotów. Pierwsze oddziały sowieckie przekraczające granicę wywołały całkowitą konsternację. Zaskoczenie było zupełne. Naczelny Wódz Rydz-Śmigły wydał dyrektywę, aby „z bolszewikami nie walczyć. Chyba, że w razie natarcia z ich strony”. Sam nocą z 17 na 18 września przekroczył granicę z Rumunią.

Niejasna dyspozycja i brak naczelnego dowództwa pogłębiły chaos na wschodnich terenach Polski. Po 17 września przeciw 25 wielkim jednostkom polskim walczyło 75 wielkich jednostek niemieckich, do których dołączyły 52 wielkie jednostki rosyjskie.¹¹



Tajny protokół podpisany w dniu 23 sierpnia 1939 roku w Moskwie przez Ribbentropa i Mołotowa ustalił warunki współpracy politycznej i wojskowej Rosji Sowieckiej i Niemieckiej III Rzeszy. Dokonano w nim także podziału ziem polskich po zakończeniu wspólnej agresji. Tymczasem w Warszawie liczone na przychylną neutralność Sowietów w przypadku wojny z Niemcami.

W obliczu nadciągających wrogów niektóre polskie oddziały stawiały opór, pozostałe wycofywały się na zachód lub przebiegały się w kierunku Węgier, Rumunii lub krajów bałtyckich.

11. Naczelny Wódz Polskich Sił Zbrojnych Marszałek Polski Edward Rydz-Śmigły

¹¹Tamże, s. 2



12. Podpisanie paktu Ribbentrop – Mołotow. Drugi z prawej premier i komunistyczny przywódca Związku Radzieckiego Józef Stalin. 1939

Tymczasem w kraju toczyły się ostatnie walki Armii „Kraków” i „Lublin” w rejonie Tomaszowa Lubelskiego. Polskie wojska próbowały przebić się w kierunku Lwowa i granicy rumuńskiej, zostały jednak stopniowo rozbite przez Niemców i zmuszone do kapitulacji. Nieliczne oddziały, które wyrwały się z okrażenia, zniszczyli Rosjanie. W dniu 21 września po zaciętej obronie Polaków Armia Sowiecka zajęła Grodno, dzień później poddał się Rosjanom atakowany przez Niemców Lwów. Symbolem oporu była obrona Warszawy. Dowództwo niemieckie po walkach nad Bzurą przegrupowało wojska pod Warszawę, szturmując przy zmasowanym wsparciu lotnictwa i artylerii. Po wyczerpaniu środków obrony Warszawa skapitulowała 28 września, dzień później złożył broń Modlin. Do 2 października bronił się Hel. Ostatnim akordem była bitwa Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie” gen. F. Kleeberga pod Kockiem, która skapitulowała 6 października. Kampania wrześniowa zakończyła się klęską Armii Polskiej, która pozbawiona rzetelnych sojuszników stawiała opór wojskom dwóch agresorów. Przewaga Niemców i Sowietów była przygniatająca. Polsce mogła pomóc tylko zdecydowana postawa Anglii i Francji, która mogła wówczas przesadzić o losach wojny. Jednak nie podjęto działań, co w konsekwencji srodze zemściło się w kolejnych latach wojny. Rozczarował także rząd i przede wszystkim Naczelnny Wódz, który wraz ze sztabem armii opuścił walczących żołnierzy przedostając się nocą z 17 na 18 września do Rumunii.¹²

¹²Tamże, s. 3

Wojska niemieckie wykazały w wojnie błyskawicznej walory, jakimi szokowali później Europę i Świat. Straty polskie były przygnębiające. Poległo ok. 66 tys. żołnierzy i oficerów, 133 tys. zostało rannych. Do niewoli niemieckiej dostało się ponad 420 tys. żołnierzy polskich. Do niewoli rosyjskiej ok. 140 tys. W Rumunii, na Węgrzech, Litwie i Łotwie internowano ok. 85 tys., z których większa część wkrótce przedostała się do formujących się jednostek polskich we Francji i Wielkiej Brytanii. Niemcy w walkach stracili ok. 17 tys. zabitych i 27 tys. rannych. Armia Czerwona straciła ok. 1,5 tys. zabitych i 2,4 tys. rannych. Słowacja ok. 30 zabitych i 11 rannych.¹³ Polacy zniszczyli ok. 1 tys. niemieckich czołgów i samochodów pancernych oraz ok. 300 samolotów.

W czasie kampanii wrześniowej Niemcy popełnili wiele zbrodni wojennych. Przez 55 dni w okresie od 1 września do 26 października, różne siły niemieckie wykonały łącznie 764 egzekucje, w których zginęło 24 tys. obywateli polskich. Pod względem liczby ofiar, jedną z największych tego typu zbrodni był mord, dokonany 8 września 1939 pod Ciepielowem, wbrew obowiązującemu prawu międzynarodowemu, przez niemiecki 15. Zmotoryzowany Pułk Piechoty na 300 polskich jeńcach wojennych z 74 Pułku Piechoty. Podobnej zbrodni, gdzie zginęło ok. 300 osób (w tym 150 żołnierzy polskich), dokonały siły niemieckie w Śladowie. W Zambrowie zastrzelono 200 wziętych do niewoli żołnierzy polskich. W miejscowości Urycz spalono żywcem ok. 100 polskich jeńców wojennych.¹⁴

Podobnie postępowali Rosjanie. Dowódcy armii sowieckiej wydawali specjalne dyrektywy nakazujące rozstrzelanie bez sądu poddających się polskich oficerów. Tego typu działania określali jako



„uproszczona forma walki z bandytami”. Opierając się na tych zaleceniach, dokonywano licznych mordów. Polskich oficerów wziętych do niewoli, wojska sowieckie traktowały jak wysoce groźnych przestępców pozbawiając ich jakichkolwiek praw.

13. Polscy żołnierze wzięci do niewoli i następnie zamordowani przez żołnierzy niemieckich pod Ciepeliowem. 1939

¹³ Link zewnętrzny, www.pl.wikipedia.org, Kampania Wrześniowa

¹⁴ Tamże



14. Spotkanie sowieckich i hitlerowskich dowódców w sprawie wyznaczenia linii demarkacyjnej. 1939

W dniu 28 września w imieniu Rzeszy Niemieckiej i ZSRR ministrowie spraw zagranicznych obu państw podpisali traktat nazwany „O Granicach i Przyjaźni”, ustalając w tajnych protokołach linię demarkacyjną rozbioru Polski oraz walkę z polską konspiracją na zajętych przez siebie obszarach.

Od pierwszych dni walk powołani na wojnę członkowie rodziny Gojdz brali udział w licznych bitwach z oboma wrogami, mężnie stając wśród obrońców Rzeczypospolitej.



W nocy z 1 na 2 września w rejonie Rzęgnowa zacięte walki z wojskami niemieckimi rozpoczął 78 pułk piechoty. Pułk wchodził w skład 20 Dywizji Piechoty w Armii „Modlin”, stanowiącej ogniwo północnego frontu polskiego. W 78 pułku piechoty szeregowy Jan Gojdz s. Juliana od lipca 1939 r. w Mławie i Rzęgnowie budował umocnienia bojowe, które miały na kilka dni zatrzymać uderzenie na Warszawę. Na tym samym odcinku pod Mławą, w ramach działań określonych w zadaniach dla 20. Dywizji Piechoty, pułk Jana Gojdzia miał powstrzymać główne uderzenie jednostek niemieckich i następnie odskoczyć na pośrednią pozycję opóźniając pochód wroga. Tragedia polegała jednak na tym, że pośrednia linia nie była jeszcze w pełni przygotowana. Od Mławy aż po Bugo – Narew nie było ani jednego bunkra, ani jednej zapory. W pierwszym dniu boju pod Mławą umocnieni w bunkrach i okopach żołnierze 78 pułku, ponosząc główny ciężar walk, odpierali sunące falę za falą ataki piechoty, wytrzymując naloty niemieckiego lotnictwa, natarcia czołgów i ostrzał artyleryjski.



15. Polskie pozycje obronne pod Mławą. 1939

Niezwykle ciężkie chwile przeżywał Jan Gojdz tocząc boje w 78 pułku piechoty. Nie było miejsca na wytchnienie i odpoczynek, niezwykle wysiłek i zmęczenie ocierały się o granicę fizycznej wytrzymałości. „Przez cały drugi dzień ogień niemiecki potężniał, pokrywał kopułą dymu, płomieni i odłamków bunkry, okopy i Mławę za nimi. Trzy razy Niemcy podrywali swą piechotę i trzy razy była dosłownie zmiotana z polskiego przedpola, gdy tylko wkraczała w sferę ognia wciąż pracujących bunkrów.”¹⁵ Niemcy po utracie 25 czołgów wycofali Dywizję Pancerną „Kempf” i w trzecim dniu walk użyli „żywych tarcz” z chłopów zagarniętych z okolicznych chałup. Polscy żołnierze znaleźli się w sytuacji obrońców Głogowa sprzed ośmiuset lat. Strzelano szrapnelami wydłużając ogień poza pierwszą linię.

„Natarcie zostało powstrzymane podobnie jak późniejsze, zlikwidowane uderzeniami kompanii lub plutonów, zmordowanych do kresu sił żołnierzy, ale walczących nawet poza ten kres, bo pewnych, że tak trzeba i wierzących, że cała polska granica tak samo broni napastnikowi wstępu na polską ziemię.”¹⁶

Gdy główny, pancerny klin wojsk niemieckich, pracy z północy w kierunku Warszawy, nie mogąc zgnieść oporu polskich oddziałów, utknął pod Mławą, ruszyło silne, oskrzydłające natarcie Niemców w kierunku Ostrołeki i Przasnysza. Między Baranowem i Opalenicem wspierane huraganowym ogniem artylerii, natarcie niemieckiej piechoty przełamało linie polskiej obrony. Ukryte w lasach oddziały Wehrmachtu



przekroczyły rzekę Orzyc i ruszyły na południe. Przewidywany kontratak 8 DP, na skutek częstych zmian rozkazów, nastąpił dopiero dnia 3 września w godzinach popołudniowych w dwóch rozbieżnych kierunkach na Przasnysz i Grudusk.

16. Bunkry na polskiej linii obrony. 1939

¹⁵ Ryszard Zieliński, Wrzesień 1939, Warszawa 1970, s. 35 – 36

¹⁶ Tamże, s. 38 – 39



17. Kampania 1939. Atak na pozycje pod Mławą. Obraz Marka Szyszko¹⁷

Niewłaściwie przygotowany i nieskoordynowany, wykonywany rozdrobionymi siłami, przy zetknięciu z silniejszym nieprzyjacielem załamał się. Oddziały 8 DP zostały ogarnięte paniką, spotęgowaną działaniami niemieckich grup dywersyjnych i oddziałów pancernych na tyłach, rozpoczynając żywiołowy odwrót. Wobec braku wsparcia ze strony 8 DP nastąpiła groźba całkowitego okrążenia i zniszczenia 20 DP, w której na pozycji mławskiej z poświęceniem walczył Jan Gojdz. W takiej sytuacji dowódca Armii "Modlin" wydał w nocy z 3 na 4 września spóźniony rozkaz opuszczenia linii obronnych i odwrotu na Warszawę. Dywizja otrzymała rozkaz odskoku w tył na pośrednią linię obrony istniejącą jedynie na mapie. Po trzech dniach bohaterskiej walki żołnierze musieli wyjść spoza żelbetonowych osłon i okopów. Po opuszczeniu pozycji obronnych maszerujące oddziały 20 Dywizji Piechoty zaatakowane zostały przez hitlerowskie lotnictwo. Ciągające się przez cały dzień naloty złamały Dywizję. Naloty osiągnęły to, czego czołgi, artyleria, bombowce i piechota razem wzięte nie mogły osiągnąć, dopóki wojsko siedziało w swoich obwarowanych pozycjach. 78 pułk piechoty został rozproszony, wymieszany z taborem i rozbitkami z innych pułków. Dla dużej części żołnierzy 78 pułku piechoty wojna zakończyła się po trzech dniach od rozpoczęcia. Jednak pomimo strat niektóre mocno rozbite oddziały 20 DP zdołały przebić się i dotrzeć do Warszawy. Po przydzieleniu zadań z determinacją wzięły udział w jej obronie. W stolicy skapitulowały wraz z innymi jednostkami polskimi w dniu 28 września.

¹⁷Rafał Korbał, Polacy na frontach II wojny światowej, s. 6

Tymczasem Jan Gojdz zdołał dołączyć do znacznie uszczuplonych, lecz zwartych oddziałów 78 pułku piechoty, które wraz z rozbitkami z innych jednostek 20 DP weszły w skład wycofującej się w kierunku Lwowa Grupy Operacyjnej gen. Władysława Andersa. Przemieszczając się gen. Anders prowadził walkę przeciwko wojskom niemieckim i rosyjskim. W dniu 17 września, w trakcie przebijania się do Lwowa szer. Jan Gojdz, w miejscowości Kamień Koszyrski został wzięty do niewoli przez wkraczającą do Polski Armię Sowiecką.¹⁸

Ryszard Zielński w książce pt. Wrzesień 1939 opisującej te wydarzenia zaznacza; „Jednak do skarbcza narodowej pamięci weszły i pozostaną w niej na zawsze dzieje boju nad Mławą stoczonego przez żołnierzy 20 Dywizji Piechoty.”¹⁹ Za twardą obronę pozycji mławskiej 20 DP zyskała u Niemców zaszczytną nazwę "żelaznej dywizji".

Po ukończeniu, w 1938 r. Szkoły Podchorążych Piechoty w Ostrowi Mazowieckiej (8 kompania II pluton), młody oficer służby stałej podporucznik Wiktor Gojdz s. Mikołaja objął dowództwo plutonu w 12 pułku piechoty.²⁰ Jego pułk w składzie macierzystej 6 Dywizji Piechoty miał w 1939 r. przydział mobilizacyjny do Armii „Kraków” i działał w grupie operacyjnej gen. Mieczysława Borty – Spiechowicza. Pułk rozpoczął walkę z Niemcami 2 września w rejonie Chabówki k. Nowego Targu a następnie prowadził walkę w obronie Myślenic i Wieliczki. Były to walki w ciągłym odwrocie często nazywane bitwą odwrotową Armii „Kraków”. Bataliony 12 pp. toczyły walki z podjazdami pancernymi i były bombardowane przez eskadry niemieckiego lotnictwa. Związki taktyczne Armii „Kraków” na najważniejszym terenie działań obejmujących Małopolskę Środkową, pozbawione zostały możliwości stoczenia walk w dogodnych dla siebie warunkach. Dużo było walk o istnienie, które doprowadziły do odejścia oddziałów na bierne kierunki.



12 pułk piechoty ppor. Wiktora Gojdzia pomimo katastrofalnej sytuacji, prowadził ciężkie walki mające na celu otwarcie drogi do Lwowa.

18. Piechota polska na pozycjach obronnych. 1939

¹⁸Centralne Archiwum Wojskowe w Warszawie (dalej cytowane: CAW), Jan Gojdz – Kartoteka wojennych jeńców rosyjskich 1939 r.

¹⁹ Tamże, s. 31

²⁰CAW, Wiktor Gojdz – Akta personalne: Ap 10204



19. Społeczeństwo Wadowic przekazuje zakupiony sprzęt dla 12 pp. 1939

Próbowano przedrzeć się pod Tanwią, a gdy ten kierunek okazał się nie do przebiccia jednostka ruszyła na Tomaszów Lubelski. Uderzenie na Tomaszów w celu zdobycia zajętego przez Niemców miasta mimo dużych strat ze strony polskiej nie powiodło się. Walczący z determinacją 12 pp. przerwał obronę niemiecką pod Paarami i z impetem ruszył na Narol rozbijając wycofujące się w popłochu wojska niemieckie.²¹ Jednak pozostałe jednostki polskie nie zdołały się przebić i skapitulowały w okrażeńiu 20 września. Tego samego dnia pod Cieszanowem osobno skapitulowała osaczona 6 Dywizji Piechoty.²² Podporucznik Wiktor Gojdz został wzięty do niewoli niemieckiej.²³

Od dnia 5 września w bojach pod Piotrkowem Trybunalskim w I batalionie podzielonego 41 pułku piechoty w składzie 29 Dywizji Piechoty uczestniczył szeregowy Michał Gojdz s. Wiktora. Rażące błędy dowódcy Armii „Prusy” gen. Dęba – Biernackiego doprowadziły do pomieszania się oddziałów, wielkich strat w ludziach i całkowitej zagłady armii. Dowódca chcąc ukryć własne błędy złożył haniebny i kłamliwy meldunek wodzowi naczelnemu marszałkowi Rydzowi - Śmigłemu obciążając żołnierzy odpowiedzialnością za klęskę. Nastąpiło moralne załamanie się żołnierza, który stracił wiarę w dowództwo i we własne siły. Szeregowy Michał Gojdz znalazł się w zgrupowaniu



²¹ Marian Porwit, Komentarze do historii polskich działań obronnych 1939 roku, Warszawa 1983, t. 3, s. 143

²² Tamże, s. 169

²³ Polski Czerwony Krzyż, Zarząd Główny, Biuro Informacji i Poszukiwań, Oryginalne wykazy jeńców sporządzone przez obozowe władze niemieckie nadesłane z Głównej Komisji Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu (dalej cytowane: PCK) podstawa: Wiktor Gojdz - L. str. PCK – 7404, 14275, 23002, 16880, Także: Centralne Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach – Opolu (dalej cytowane: CMJW) podstawa: Wiktor Gojdz - WAST – Of. 12A, l. 1; Of. 12, l. 3; Of. 11B, l. 5d, Of. 11B, l. 1;

kpt. Potockiego składającego się z rozbitków, którzy zdołali wydostać się spod Piotrkowa. W dniu 12 września w okolicach miejscowości Ryczywół zgrupowanie dysponujące 14 działami zaskoczyło Niemców blokujących drogę do Wisły napadem ogniowym z otwartych stanowisk. Poniesiono straty w obsłudze dział, lecz większość żołnierzy w tym szer. Michał Gojdz przedarła się przez zapórę i zdołała przebić się na wschodni brzeg Wisły.²⁴ Następnie dołączyli do formowanej z rozbitych jednostek 29 Brygady Piechoty wchodzącej w skład Frontu Północnego, którego dowódcą został nieudolnie dowodzący gen. Dąb - Biernacki. Michał Gojdz w tworzonym 1 pułku piechoty rezerwowym brał udział w bitwie przebojowej pod Zamościem i Tomaszowem Lubelskim. Błędy gen. Biernackiego doprowadziły do zagłady armii i kapitulacji. Z okrażenia przebiła się jedynie Nowogródzka Brygada Kawalerii gen. Andersa.²⁵ Michał Gojdz przedzierał się w kierunku granicy z Węgrami. W dniu 23 września został wzięty do niewoli przez nadchodzącą od wschodu Armię Sowiecką.²⁶

W działaniach wojennych 77 pułku piechoty wziął udział Jan Gojdz s. Wiktora. 77 pułk w składzie 19 Dywizji Piechoty Armii „Prusy” wszedł do walki 5 września tocząc ciężkie boje pod Piotrkowem Trybunalskim. Nieustanne naloty lotnictwa oraz silny napór niemieckich jednostek pancernych oskrzydlaających pozycje pułku, zmusiły oddziały polskie do wycofania się pod zmasowanym ogniem artylerii. Pułk by nie zostać odcięty cofał się powstrzymując napór wroga ogniem cekaemów i dział. Po morderczych dwudobowych walkach, rozproszony 77 pp. stracił ponad połowę żołnierzy.²⁷ W wyniku



rozbitcia działały dwa pułki oznaczone numerami 77. Pierwszy, w którym walczył Jan Gojdz staczając krwawe walki obronne przebił się do stolicy i wszedł w skład wojsk obrony Warszawy. Tygodniowa walka o stolicę urastała do symbolu. Odpierano szturm pomimo ciężkich bombardowań i ogromnych strat wśród ludności. Warszawa skapitulowała 27 września – szer. Jan Gojdz został wzięty do niewoli niemieckiej.²⁸

20. Maszeruje 77 pułk piechoty. 1939

²⁴Porwit, Komentarze... dz. cyt., t. 2, s. 341

²⁵ Tamże, s. 141

²⁶CAW, Michał Gojdz – Kartoteka wojennych jeńców rosyjskich 1939 r.

²⁷ Józef Wójcicki, Bohater spod Lenino kpt. Władysław Wysocki, Warszawa 1981, s. 136

²⁸ PCK, podstawa: Jan Gojdz – L. Str. PCK – 29619, 4830, Także: CMJW, podstawa: Jan Gojdz – WAST – XVIIIA, l. 78d; 12B, l. 87; Także: Gojdz Jan, Życiorys napisany własnoręcznie w Lasowie.

Drugi z pułków o numerze 77 odtworzony z rozbitków w ramach formowanej 19 Brygady Piechoty wchodzącej w skład Frontu Północnego po bitwie pod Tomaszowem Lubelskim nie zdołał przebić się na Węgry.



77 pułk piechoty do 1939 r. stacjonował w Lidzie. Była to jednostka, w której, ze względu na swoje położenie, wielu Gojdzów odbywało służbę wojskową. W oparciu o swoje kadry 77 pp. sformował 206 pułk piechoty rezerwowy. Znalazło się w nim trzech Gojdzów; kapral Michał Gojdz s. Tomasza, szeregowcy Bolesław Gojdz s. Józefa i Antoni Gojdz s. Timofieja. Jednostka wraz z pozostałymi oddziałami

35 Dywizji Piechoty Rezerwowej została przerzucona na odsiecz zagrożonego odcięciem Lwowa. Wszyscy trzej Gojdzowie dostali się do okrazonego miasta i między 13 a 21 września wzięli udział w walce z Niemcami o Komturową Górę, cmentarz żydowski i Hołosko. Pułk poniósł bardzo duże straty - w trakcie walk zginął kapral Michał Gojdz. Nieznane są okoliczności jego śmierci. Oddał życie za Polskę. Samo miasto broniło się skutecznie. 20 września odrzucono niemieckie żądanie kapitulacji. Dwa dni później dowódca obrony Lwowa gen. Langner podpisał umowę kapitulacyjną z dowództwem sowieckim, przekazując niezdobytą miasto. W umowie uzgodniono, że wojsko i policja złożą broń i wyjadą za miasto, skąd mieli rozjechać się do domów. Obietnica ta nie została dotrzymana przez dowództwo sowieckie. Wszyscy oficerowie, policjanci, wielu podoficerów i szeregowców zostało wziętych do niewoli.²⁹ Również Antoni Gojdz³⁰ i Bolesław Gojdz³¹ zostali przez Rosjan uwięzieni i wywiezieni do obozów jenieckich.



21. Sowiecka kawaleria wkracza do Lwowa. 1939

²⁹ Rafał Korbał, Polacy na frontach II wojny światowej, s. 15

³⁰ CAW, Antoni Gojdz – Kartoteka wojennych jeńców rosyjskich 1939 r.

³¹ Ministry of Defence – London, Wielka Brytania, Kartoteki personalne przebiegu służby (dalej cytowane: MofD) podstawa: Bolesław Gojdz - 3/1909/84/III/CS(RM)2c/W, Także: CAW, Bolesław Gojdz – Kartoteka wojennych jeńców rosyjskich 1939 r.

Szeregowy Jan Gojdz s. Franciszka był artylerzystą w 29 pułku artylerii lekkiej. Pułk stacjonował w Grodnie. W kampanii wrześniowej w ramach 29 Dywizji Piechoty obwodowej Armii „Prusy” 1 i 2 bateria zostały skierowane do obrony Warszawy. Szer. Jan Gojdz wraz z pozostałą częścią pułku skierowany został do obrony przeciwpancernej koło Piotrkowa Trybunalskiego. Od 5 września pułk Jana Gojdzia wspierał działania obronne pułków piechoty niszcząc niemieckie czołgi.



W dniu 6 września dowódca armii gen. Dąb – Biernacki odwołał planowane uderzenie na Piotrków. Jednak nie zawrócono 76 pp. i wpierającego go III dywizjonu 29 pal. Na otwartej przestrzeni pod Laginówką w walce z zagonami pancernymi poległa większość żołnierzy wraz z dowódcami. Polskie jednostki wycofując się toczyły doraźne walki w rejonie Radomia próbując przepłynąć się na wschodni brzeg Wisły. Nękane przez lotnictwo i artylerię ulegały stopniowej zagładzie.³² Szeregowy Jan Gojdz nie zdołał przepłynąć się przez Wisłę. W dniu 10 września pod Radomiem dostał się do niewoli niemieckiej.

W wojnie obronnej 1939 jako żołnierz 85 Pułk Strzelców Wileńskich brał udział Zygmunt Gojdz s. Floriana. Pułk Strzelców w składzie 19 Dywizji Piechoty został skierowany do Armii "Prusy". W dniu 1 września znajdował się na pozycjach pod Piotrkowem Trybunalskim, gdzie został ostrzelany przez lotnictwo niemieckie. Od dnia 5 września toczył walki z nacierającymi jednostkami pancernymi wroga. Batalion Zygmunta Gojdzia odparł natarcie czołowe, lecz nie wytrzymał uderzenia od tyłu i został rozproszony. Jako zwarta jednostka, przestał istnieć, utracono łączność z resztą 19 DP.³³ W dniu 16 września podczas walk szeregowy Zygmunt Gojdz został w wyniku wybuchu granatu ciężko ranny w głowę (stracił prawe oko). Pomimo poważnych obrażeń zdołał przebić się do prowizorycznego oddziału piechoty zorganizowanego z rozbitków. Żołnierze oddziału nie przystali na kapitulację. Zamierzali przyłączyć się do



Samodzielnej Grupy Operacyjnej "Polesie" gen. Franciszka Kleeberga. Zygmunt Gojdz z powodu rozległych ran nie mógł kontynuować walki. W dniu 17 września w okolicach miejscowości Kukały - Góra Kalwaria dostał się do niewoli niemieckiej.³⁴ Pozostali żołnierze dotarli do celu i wzięli udział w ostatniej bitwie kampanii pod Kockiem.

³²Porwit, Komentarze... dz. cyt. s. 325 - 346

³³Porwit, Komentarze... dz. cyt. s. 260

³⁴ CMJW, podstawa: Zygmunt Gojdz – WAST-ST. XX A, l. 34, pismo znak 425-181/09, Także: Instytut Pamięci Narodowej (IPN), Delegatura IPN-KŚZpNP w Olsztynie syg. OI 8/1145, Akta sądowe w sprawie przygotowań do zmiany przemocą ustroju państwa polskiego przeciwko Gojdz Zygmunt, oskarżonego o popełnienie przestępstwa z art. 87 w zw. z art. 86 § 2 kkWP.

W dniu 4 września pozycje obronne na przedpolach Piotrkowa zajął 86 pułk piechoty z 19 Wileńskiej Dywizji Piechoty działającej w ramach Armii „Prusy”. Szeregowy Stanisław Gojdz s. Karola oraz dowódca drużyny kapral Kazimierz Gojdz s. Wiktora³⁵ wraz ze swoimi żołnierzami przygotowywali się do walki. Następnego dnia niemiecka dywizja pancerna zaatakowała miasto, lecz zdecydowana, twarda obrona 86 pułku odrzuciła ten atak. Czołgi niemieckie natrafiły na



skuteczną i zorganizowaną obronę. Polska piechota na rozbudowanych pozycjach, za gęstymi polami minowymi, wytrwale się broniła. Duże straty zadawała Niemcom pułkowa artyleria. Potężne siły niemieckiej dywizji pancerniej dysponującej 400 czołgami, pułkiem strzelców, dwoma dywizjonami artylerii i prawie setką samochodów pancernych, dopiero po sześciu godzinach przy lotniczym i artyleryjskim wsparciu osiągnęły piotrkowskie przedmieścia.³⁶ Przełamały obronę złożoną zaledwie z niepełnego pułku polskiej

piechoty. Tragicznie błędne decyzje dowódcy Armii „Prusy” pozbawiły wsparcia bojowego walczącego pułku, który znalazł się w piekle ciężkiego ostrzału i bombardowań. Brak planowanego natarcia wojsk polskich jednoznacznie skazywał zaciekle walczących żołnierzy 86 pp. na zagładę. Kapral Kazimierz Gojdz wraz z bohaterskimi żołnierzami pułku dokonywali odwrotu przez miasto walcząc o każdy metr rozrywanego bombami i pociskami płonącego miasta. Po całym dniu walk z 2 tys. walczących żołnierzy 86 pp. ocalało jedynie nieco ponad dwustu ludzi.³⁷ Kazimierz Gojdz zdołał przebić się z okrażonego miasta wraz z jedynie kilkoma ocalałymi żołnierzami ze swojego plutonu. Jednak nie był to koniec tragedii tych ludzi. Ponowne okrażenie pod Mszczonowem przedstawia relacja szeregowego Demki:

„... Nad ranem 6 września reszta żołnierzy 86 pp., którzy zdołali wyrwać się spod Piotrkowa, pomieszkała się w panice z cofającymi się taborami. Znienacka okrażeni przez nieprzyjaciela po rozpaczliwym boju prawie



wszyscy zostali wybici. Tylko kilkudziesięciu ludzi, których do ataku poprowadził sam ppłk Peszek, zdołało cudem przebić się na wschód.

22. Piechota polska w walce z wojskami niemieckimi. 1939

³⁵ CAW, Kazimierz Gojdz – tap. 1578/75/168

³⁶ Porwit, Komentarze... dz. cyt. s. 6

³⁷ Zieliński, Wrzesień 1939... dz. cyt. s. 54



23. Niemieckie Junkersy w locie na polskie pozycje obronne. 1939

Zginęli prawie wszyscy oficerowie i tylu żołnierzy, że wieczorem aż strach było iść, by na jakieś zwłoki nie nastąpić...”³⁸ Kazimierz Gojdz trzykrotnie ranny (w twarz, głowę i plecy) po ponownym przełamaniu okrążenia, jako rozbitek zdołał przedostać się do domu.³⁹

Podobnie walki podczas kampanii wrześniowej relacjonuje w swoich wspomnieniach żołnierz tego samego pułku szer. Stanisław Gojdz s. Karola: „Urodziłem się 21 lipca 1917 roku w miejscowości Ufa na Uralu ZSSR w miejscu zesłania przez carat moich rodziców. W grudniu 1921 roku wraz z rodziną powróciłem na Wileńszczyznę (do rodzinnej miejscowości Miszukowicze przyp. M.G.). Po ukończeniu szkoły podstawowej i technikum leśnego w Lidzie, w wieku 22 lat starałem się o wyjazd do pracy do Łotwy. Nie wyjechałem, ponieważ otrzymałem kartę powołania do Wojska Polskiego. W dniu 22 marca 1939 roku powołany zostałem do czynnej służby wojskowej w 86 pp. w Mołodecznie, Nowe Helenowo. Po umundurowaniu nas i krótkim przeszkoleniu wojskowym, świtem 26 sierpnia 1939 roku zostaliśmy przetransportowani transportem kolejowym w okoliczne lasy Łowicza. W dniu 1 września 1939 roku o świcie moja jednostka została zaalarmowana o wybuchu wojny z Niemcami. Po ogłoszeniu alarmu pułk nasz przydzielony do 19 Wileńskiej Dywizji Piechoty forsownym marszem wyruszył na południe w kierunku Jeżowa. W czasie tego marszu byłem przydzielony z mojej kompanii do siedmioosobowego patrolu. W czasie patrolu po minięciu Jeżowa na polnej drodze napotkaliśmy kondukt pogrzebowy składający się z ok. piętnastu osób. Kiedy zatrzymaliśmy kondukt pogrzebowy nastąpiła natychmiastowa reakcja. Byliśmy szybsi – otworzyliśmy ogień z posiadanej broni w wyniku czego zginęło ich sześciu, pięciu zostało rannych, a pozostałych

³⁸ Tadeusz Witowiecki, *Od Kozienic do Tobruku*, Łódź 1971, s. 106

³⁹ CAW, Kazimierz Gojdz – tap. 1578/75/168, życiorys z dn. 29.09.1945 r.

przekazaliśmy dowódcy naszej kompanii porucznikowi Tadeuszowi Turkowi. Okazało się, że była to niemiecka grupa dywersyjna, a w trumnie przewozili amunicję do cekaemów, które jak się później okazało, były okopane na cmentarzu obok szosy i przygotowane do ostrzelania naszych oddziałów zdrażających na front. Po zlikwidowaniu grupy dywersyjnej forsownym marszem ruszyliśmy w kierunku Tomaszowa, a następnie Piotrkowa Trybunalskiego. W dniu 3 września 1939 roku w czasie marszu, pierwszy batalion, w którym ja byłem, został zaatakowany przez eskadrę samolotów niemieckich w wyniku, którego zginęło około sześćdziesięciu naszych żołnierzy, a wielu zostało ciężko i lekko rannych. Po nalocie natychmiast pozbieraliśmy zabitych kolegów i pochowaliśmy w jednym głębokim leju po bombie. W czasie dalszego marszu w kierunku Pilicy taki sam los spotkał drugi i trzeci batalion. Wieczorem tegoż dnia naszej drużynie pod dowództwem kaprała Kozłowskiego udało się złapać jednego szpiega niemieckiego, którego przekazaliśmy dowódcy kompanii porucznikowi Tadeuszowi Turkowi. W lasach nad Pilicą walki z Niemcami trwały do 6 września 1939 roku. Najcięższy bój stoczyliśmy pod Borowa Góra. W czasie tych walk moja drużyna (ok. piętnastu żołnierzy przyp. M.G.) pod dowództwem kaprała Kozłowskiego w bezpośrednim boju zniszczyła granatami trzy niemieckie czołgi. Po tej wyczerpującej bitwie i pod naporem wojsk niemieckich zaczęliśmy przeprawać się przez Pilicę. W dniu 15 września zajęliśmy obronę między Radomiem a Białobrzegami w okolicy Jesiennej. Tam jednak zostaliśmy okrążeni przez wojska niemieckie. Po całodziennym boju wieczorem udało nam się przerwać okrążenie i skierować się w stronę Wisły. W czasie przebijania się z okrążenia zostałem ranny w lewe ramię, co było przyczyną pozostania w tyle wycofującej się mojej jednostki. Gdy tylko zapadła noc zacząłem wycofywać się w kierunku pobliskiego lasu, ale bez płaszcza i plecaka, jedynie z karabinem, amunicją i granatem. W pewnym momencie w odległości około 40 metrów zauważyłem grupę żołnierzy, do których zwróciłem się z zapytaniem, z jakiej są kompanii (miałem duże trudności z rozpoznaniem ich ze względu na porę nocną).



24. Wojsko niemieckie w ataku na polskie pozycje obronne. Warszawa 1939



25. Polska artyleria w walce z niemieckimi czołgami. 1939

Natychmiast otworzyli w moim kierunku ogień. Mimo rany mojego lewego ramienia z pozycji już leżącej rzuciłem granat do zbliżających się Niemców, który zrobił swoje. Po zlikwidowaniu tej grupy Niemców udało mi się dostać do pobliskiego lasu, gdzie spotkałem dwóch żołnierzy z mojego pułku, którzy zabandażowali mi moje ramię. Gdy świt nastał okazało się, że w tym lesie było nas ok. 50 żołnierzy. Dowództwo nad nami przejął znajdujący się wśród nas oficer drugiego batalionu, którego nazwiska nie pamiętam. Pod jego rozkazami w czasie przebijania się z jednego lasu do drugiego zniszczyliśmy jeden czołg niemiecki oraz karabin maszynowy. Z naszej strony mieliśmy również poważne straty w ludziach. Po przebiciu się do drugiego masywu leśnego tenże oficer zwrócił się do nas słowami: „Nie widzę celu dalszej walki – dość tych ofiar, rozkazuję, aby każdy jak może ratował się na własną rękę.” I tak zakończyłem walki z Niemcami w dniu 16 września 1939 roku. Kiedy koledzy zmienili mi opatrunek zaczęliśmy przebijać się w kierunku stron rodzinnych. Dzięki pomocy ze strony polskiej ludności cywilnej w grupie kilkuosobowej w przebraniu cywilnym udało nam się przejść Wisłę i Wieprz i w dniu 3 października 1939 roku dotarliśmy do Włodawy, tereny zajęte już przez wojska rosyjskie Armii Czerwonej. Następnie pociągiem udaliśmy się do Brześcia nad Bugiem. Tam jako jeńców wojennych (wcześniej zostali wzięci do niewoli sowieckiej przyp. M.G.) załadowano nas do wagonów towarowych i transport skierowano w kierunku Wołkowysk oraz na Lidę. Gdy transport przejeżdżał przez Lidę udało mi się wyskoczyć z pociągu (uciekł z niewoli przyp. M.G.) i dzięki temu dostałem się do rodzinnego domu.⁴⁰

⁴⁰ Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych w Warszawie, Archiwum Zakładowe (dalej cytowane: UdSKiOR) Stanisław Gojdz – Akta Osobowe Kombatanta nr ew. K-3029330, Wspomnienia z okresu wojny 1939 – 1945 r.

Podchorąży Stanisław Gojdz s. Mikołaja w latach 1937-38 odbył służbę wojskową jako słuchacz Szkoły Podchorążych Rezerwy Broni Pancernych w Modlinie (początek kursu 21.09.1937 r.). Szkołę ukończył jako kapral podchorąży i w maju 1938 r. odszedł do Szkoły Podchorążych Artylerii Przeciwlotniczej w Trauguttowie na kurs służby stałej (I promocja 1940).⁴¹ W wyniku zagrożenia wojną w dniu 26.03.1939 r. odkomenderowano 20 podchorążych, w tym Stanisława Gojdzia awansowanych na stopień plutonowego podchorążego do Dywizjonu Szkolnego, którego zadaniem była ochrona zakładów przemysłowych zlokalizowanych w Centralnym Okręgu Przemysłowym. Stanisław Gojdz trafił do Państwowej Wytwórni Prochu w Pionkach jako dowódca plutonu 203. Celem była ochrona zakładów oraz przeszkolenie w obsłudze armat przeciwlotniczych pracowników fabryk, które miały z własnych środków zakupić sprzęt. Pod koniec maja 1939 r. podchorążowie powrócili do szkoły w celu kontynuowania szkolenia. Ostatnie ćwiczenia podchorążych służby stałej odbyły się w dniach 30 sierpnia - 1 września. Dnia 31 sierpnia awansowano podchorążych na stopnie ogniomistrzów i starszych ogniomistrzów. Po wybuchu wojny, w dniu 3.09.1939 r., działalność Szkoły Podchorążych Artylerii została zawieszona.



26. Podchorążowie z Szkoły Podchorążych Artylerii Przeciwlotniczej w Trauguttowie w podczas ćwiczeń. Lato 1939

⁴¹ Rajmund Szubański "Szkoła Podchorążych Broni Pancernych 1936-1939", Pruszków 1993 – str. 27, Także: Zbigniew Moszumański "Centrum Wyszkozenia Obrony Przeciwlotniczej (1921-1939)", Pruszków 2003, s. 123, źródło: Rozkaz dzienny Komendanta Centrum Wyszkozenia Broni Pancernych z dnia 3.06.1938.



27. Artyleria przeciwlotnicza. 1939

Dwunastu podchorążych służby stałej pozostawiono w szkole jako instruktorów nowego rocznika, a pozostałych w tym Stanisława Gojdzia odesłano do Ośrodka Zapasowego Artylerii Przeciwlotniczej nr 2 mobilizowanego przez 9. dywizjon artylerii przeciwlotniczej Trauguttowie. W ramach Ośrodka Zapasowego nr 2 zorganizowano trzy baterie artylerii przeciwlotniczej. Podchorąży Stanisław Gojdz w obronie przeciwlotniczej bronił obszaru Brześcia n. Bugiem w 1 baterii artylerii przeciwlotniczej.

Wobec silnego naporu Niemców, większość Szkoły wraz z Ośrodkiem Zapasowym oraz Centrum Wyszkożenia Obrony Przeciwlotniczej i Przeciwigazowej ewakuowano dnia 12 września 1939 r. w kierunku Tarnopola. W dniu 16.09.1939 r. większa część podchorążych znalazła się w Krzemieńcu, gdzie odczytano rozkaz dzienny Komendanta Szkoły nr 79 o odznaczeniu Krzyżem Walecznych za działalność bojową dziewięciu podchorążych, w tym Stanisława Gojdzia. Jednocześnie podano do wiadomości rozkaz Naczelnego Wodza z dnia 13.09.1939 r. o mianowaniu podchorążych starszego rocznika na stopień podporucznika ze starszeństwem od 1.09.1939 r.⁴² Odznaczenie Krzyżem Walecznych nadano Stanisławowi Gojdzowi oraz pozostałym dziewięciu podchorążym za odparcie ataku niemieckiego lotnictwa na stację kolejową Brześć w dniu 13.09.1939 r.⁴³

Po agresji Związku Sowieckiego na Polskę nastąpiła ewakuacja jednostek do Rumunii i na Węgry. Stanisław Gojdz znalazł się w grupie odciętej przez Rosjan od granicy. Zdołał powrócić do rodzinnego Grodna. Ostatecznie do Francji dotarło tylko 30 z 73 podchorążych tego kursu.⁴⁴

⁴² Moszumański "Centra Wyszkożenia dz. cyt. s. 88-98. Także, S. Rutkowski "Zarys dziejów polskiego szkolnictwa wojskowego." Warszawa 1970

⁴³ "Wojskowe Teki Archiwalne: Polska obrona przeciwlotnicza 1939. Część 4" - Warszawa 2013: Relacja kpt. Bronisława Zakrzewskiego opublikowana w Wojskowych Tekach Archiwalnych, Warszawa 2013, tom 3 cz. 4 s. 400

⁴⁴ Lista podchorążych z Trauguttowa, na której znajduje się Stanisław Gojdz, link: Szkoła Podchorążych Artylerii Przeciwlotniczej w Trauguttowie <http://przeciwlotnicza.pl/artyleria-przeciwlotnicza/jednostki-artylirii-przeciwlotniczej-83/Pl/szkola-podchorazych-artylirii-przeciwlotniczej-w-trauguttowie-455.html>

Drugiego dnia wojny potyczką pod Żabinami walkę rozpoczął 25 pułk ułanów działający w ramach Nowogródzkiej Brygady Kawalerii dowodzonej przez gen. Władysława Andersa, w którym przed wojną służył ułan Konstanty Gojdz s. Józefa. Pułk stacjonował w Próżanie, miasteczku położonym przy szosie Brześć n. Bugiem – Baranowicze. Konstanty Gojdz nie podlegał pierwszej mobilizacji zarządzonej w dniu 23.03.1939 r. W wyniku rozkazów dowództwa jego macierzysty pułk w pierwszych dniach lipca przeszedł w rejon Lidzbarka, rozpoczynając działania wojenne w tym rejonie.⁴⁵ W ramach mobilizacji powszechnej przeprowadzanej w dniu 31.08.1939 r. Konstanty Gojdz, nie mogąc dołączyć do



swojego 25 pułku ułanów, skierowany został do tworzącego się batalionu zapasowego 77 pułku piechoty w Lidzie. Podobny przydział mobilizacyjny otrzymał Józef Gojdz s. Józefa, wcześniej odbywający służbę w 79 pułku piechoty. Jego macierzysty pułk już od 1 września toczył ciężkie boje pod Mławą. W Lidzie stacjonowała jedynie nadwyżka rezerwistów, ponieważ pełny stan 77 pułku piechoty opuścił wcześniej koszary i od 5 września rozpoczął walkę pod Piotrkowem Trybunalskim. Zgodnie z planem mobilizacyjnym „W”, zakładano wystawienie ośrodków zapasowych, dla uzupełnienia jednostek walczących na linii frontu. Z nadwyżki rezerwistów pozostałych w Lidzie oraz z nowego napływu do koszar zmobilizowanych żołnierzy rozpoczęto tworzenie batalionu zapasowego 77 pułku piechoty oraz batalionów zapasowych



28. Przejazd polskich ułanów przez miasto. 1939

⁴⁵Jan Błasiński, 25 Pułk Ułanów Wielkopolskich, Pruszków 1995, s. 21 – 26



29. Ułan Konstanty Gojdz

innych pułków wchodzących w skład Ośrodka Zapasowego 19 Dywizji Piechoty. Formowanie tych jednostek miało się zakończyć 8 września.⁴⁶ Ze względu na naloty lotnictwa niemieckiego na Lidę rezerwiści Konstanty i Józef Gojdzowie wraz z pozostałymi żołnierzami batalionu zapasowego 77 pułku piechoty zakwaterowani zostali w namiotach w pobliżu Lidy. Liczebność tworzonych oddziałów systematycznie się powiększała osiągając w krótkim czasie stan 4,5 tys. żołnierzy.⁴⁷ Dowódca Ośrodka Zapasowego 19 DP ppłk Izidor Blumski zamierzał zorganizować

trzy bataliony piechoty zbliżone organizacyjnie do jednostek liniowych. Dysponował w oddziałach znaczną nadwyżką oficerów i żołnierzy charakteryzujących się bardzo wysokim morale. Jednak zdecydowanie brakowało mundurów, butów, namiotów i przede wszystkim broni i amunicji. Oddziały były pozbawione broni przeciwpancernej, bataliony posiadały tylko kilkaset karabinów i kilka ckm, zapasy amunicji były bardzo małe. Starania o ściągnięcie brakującego wyposażenia nie dały rezultatów. 8 września zakończono formowanie dzieląc jedynie rezerwistów na plutony i kompanie. Brak sprzętu uniemożliwił szkolenie, dlatego ćwiczone jedynie marsze, musztrę, bierną obronę i podobne. Na wieść o wkroczeniu wojsk sowieckich do Polski w dniu 17 września, ppłk Blumski utworzył trzy bataliony liczące 600 – 800 ludzi i nakazał ewakuację do Wilna i następnie na Litwę. Pozostali żołnierze, dla których zabrakło uzbrojenia zostali zdemobilizowani.

Wszyscy ci, synowie ziemi nowogródzkiej, którzy stanęli na wezwanie ojczyzny, jak kiedyś ich ojcowie w pospolitym ruszeniu, żeby bronić swoich ziem musieli wrócić do miejsc zamieszkania. Z utworzonego batalionu zapasowego 77 pp. jedynie ok. 250 ludzi otrzymało broń. Konstanty i Józef Gojdz musieli powrócić do domu nie podnosząc karabinu do oka, ponieważ tych karabinów dla nich zabrakło. Nie mogli stanąć w obronie Ojczyzny i swoich pobliskich domostw, gdyż zawiodła organizacja tworzenia jednostek zapasowych.

⁴⁶ Wojciech Market, 77. Pułk Strzelców Kowieńskich w latach 1918 – 1939, Pruszków 2003, s. 128

⁴⁷ Tamże, s. 129



30. Czołgi armii radzieckiej na terytorium Polski. 1939

Mimo ogromnych nadziei nie dotarły oczekiwane dostawy uzbrojenia. Kiedy wieczorem w dniu 17 września oddział ppłk Blumskiego opuścił Lidę, zdemobilizowani żołnierze, zwłaszcza z centralnych terenów Polski, byli zupełnie zdezorientowani. Palono akta, tworzyły się grupki udających się do Wilna. W nocy cywile rozgrabili opuszczone magazyny pułku i stojące na stacji pociągi ewakuacyjne.

W dniu 19 września wojska sowieckie w sile dwóch batalionów czołgów i batalionu piechoty zajęły miasto, biorąc do niewoli 2,5 tys. polskich żołnierzy, którzy nie zdążyli w porę opuścić Lidy.⁴⁸ Polscy dowódcy zdawali sobie sprawę ze słabości swoich nienależycie uzbrojonych oddziałów. Tymczasem sama tylko jednostka armii radzieckiej „Grupa Mińska”, która podążała na Lidę posiadała ok. 40 tys. ludzi, ok. 500 czołgów i wozów pancernych, lotnictwo, artylerię i pociągi pancerne. Otrzymała ona następujące zadanie:”



silnym uderzeniem przerwać front nieprzyjaciela i nacierać w kierunku na Oszmianę, Lidę i do końca dnia 17 września wejść na rubież: Mołodeczno, Wołożyn; do końca dnia 18 września opanować rejon Oszmiany, Iwie. W dalszej kolejności mieć na uwadze współdziałanie z grupą Połocką przy opanowaniu miasta Wilno; pozostałymi siłami nacierać na miasto Grodno.”⁴⁹ Garstka słabo uzbrojonych żołnierzy w Lidzie byłaby skazana na zniszczenie. Dlatego dowódcy chcąc uchronić żołnierzy przed niewolą sowiecką i zbyt dużymi stratami, podjęli decyzję o ewakuacji oddziałów na Litwę.

31. Szeregowy Józef Gojdz

⁴⁸ Tamże, s. 130

⁴⁹ Tamże, s. 132



32. Wojska sowieckie w drodze na Grodno. 1939

W dalszych działaniach wojennych batalion zapasowy 77 pp. skierowany został do Grodna i wziął udział w obronie miasta przeciwko wkraczającym jednostkom radzieckim. Następnie większość oficerów i żołnierzy przekroczyła granicę litewską, gdzie zostali internowani. Większość z nich w następstwie późniejszych zdarzeń zasilila szeregi Armii gen. Andersa.

Polska w 1939 r. mogła wystawić zaledwie 400 samolotów najczęściej starego typu – głównie dlatego, że będący w trakcie rozwoju przedwojenny polski przemysł nie mógł podolać rosnącemu zapotrzebowaniu wojennemu. Gdy władze polskie w nocy z 23 na 24 sierpnia zarządziły tajną mobilizację, strona niemiecka dysponowała ponad 2 tys. nowoczesnych maszyn. Mimo jednak poważnej różnicy w liczebności oraz zakresie prędkości i siły ognia, polscy piloci w bezpośrednim starciu zastąpili braki techniczne doskonałym wyszkoleniem, odwagą oraz chęcią walki. Źródłowe dokumenty Luftwaffe określają liczbę 565 samolotów niemieckich zniszczonych i uszkodzonych w działaniach nad Polską w wojnie 1939 r.⁵⁰ Był to faktyczny sukces osiągnięty kosztem wielkiej ofiary i poświęcenia przez tak nieliczną garstkę ludzi.



W ramach 5 Wileńskiego Pułku Lotniczego na lotnisku zapasowym w Lidzie zmobilizowany został pilot Stanisław Gojdz s. Józefa - uczeń przedwojennej Szkoły Podoficerów Lotnictwa dla Małoletnich w Bydgoszczy, instruktor pilot w Szkole Szybowcowej w Ustjanowej.⁵¹ Natomiast do personelu mechaników samolotowych tego pułku powołano szeregowego

⁵⁰ Jerzy Pawlak, *Polskie eskadry w Wojnie Obronnej 1939*, Warszawa 1982, s. 16

⁵¹ Mieczysław J. Hasiński – Adam, *Encyklopedia, Szkoła Podoficerów Lotnictwa dla Małoletnich*, Poznań 1993, s. 194

Nikodema Gojdzia s. Ignacego. W czasie działań wojennych 5 Wileński Pułk Lotniczy przekazany był do sztabu Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Narew” i obejmował zasięgiem teren z Wileńszczyzny po granicę polsko – rumuńską. Piloci poszczególnych eskadr pułku wykonali ok. 200 zadań bojowych, zrzuciły ok. 20 ton bomb na jednostki wroga i zestrzeliły 12 niemieckich samolotów. Jednego Heinkla 111 zestrzeliła obsługa lotniska w Lidzie,⁵² w której służył Nikodem Gojdz. W tym czasie pilot eskadry zapasowej Stanisław Gojdz wykonywał loty obserwacyjne i łącznikowe z pomocą techniczną dla załóg eskadr bojowych w rejonie Polesia (Pińsk, Żabczyce).

Jerzy Pawlak w książce pt. „Polskie eskadry w Wojnie Obronnej 1939 r.”, tak oto ocenia wysiłek bojowy pilotów łącznikowych; „Należy stwierdzić, że załogi plutonów łącznikowych, latając podczas Wojny Obronnej 1939 r. na powolnych i nieuzbrojonych samolotach, zapisały jedną z najpiękniejszych kart polskiego lotnictwa, wykonując powierzone zadania z pełnym poświęceniem, w ustawicznym zagrożeniu od lotnictwa nieprzyjaciela, jak też niemieckiej obrony przeciwlotniczej oraz - niestety - własnej. Bardzo nieliczne dokumenty, przekazy oraz relacje nie pozwalają na pełne odtworzenie udziału lotnictwa łącznikowego we wrześniu 1939 r., nie mniej świadczą niezłomie o bohaterstwie i zasługach jego personelu.”⁵³ Wysiłek bojowy wileńskiego pułku dokonany w niezwykle trudnych warunkach – przy minimalnym

uzupełnieniu w ludziach i samolotach oraz przy ciągłych zmianach lądowisk i permanentnym braku zaopatrzenia w paliwo, amunicję i żywność jest wielką chlubną zasługą załóg lotniczych, personelu naziemnego i dowódców.

Stanisław Gojdz 18 września wraz z pilotami plutonu łącznikowego nr 9 odleciał na Łotwę i tam został internowany.⁵⁴ Natomiast Nikodem Gojdz w nocy z 17/18 września, wraz z personelem lotniczym 51 Eskadry z 5 Wileńskiego Pułku Lotniczego, zdołał przekroczyć granicę polsko – rumuńską i został internowany w Rumunii.⁵⁵

33. Pilot Stanisław Gojdz



⁵² Pawlak, Polskie eskadry... dz. cyt. s. 135

⁵³ Tamże, s. 241 – 242

⁵⁴ MofD, podstawa: Stanisław Gojdz - 3/794386/CS(RM)2c/H, Także: CAW, podstawa: Stanisław Gojdz – Kartoteka wojennych jeńców rosyjskich 1939 r., 9752/34

⁵⁵ MofD, podstawa: Nikodem Gojdz – 3/1903/21/I/CS(RM)2c/H



34. Bronisław Gojdz. Żołnierz wojny obronnej we wrześniu 1939. Fotografia przedwojenna.

W walkach września 1939 r. brali także udział ułan Kazimierz Gojdz i Bronisław Gojdz synowie Jana. Prawdopodobnie Kazimierz Gojdz walczył w szeregach 18 pułku ułanów pomorskich i w dniach 1-4 września, brał udział w walkach z Niemcami w okolicach Chojnic. Weryfikacji wymaga ustalenie stopnia wojskowego oraz jednostki wojskowej, w której walczył Bronisław Gojdz. Zapewne, był to 64 lub 65 pułk piechoty 16 Pomorskiej

Dywizji w składzie Grupy Operacyjnej "Wschód" Armii "Pomorze". Bronisław Gojdz po zakończeniu walk został wzięty do niewoli niemieckiej.⁵⁶

Militarna ocena kampanii wrześniowej od lat budzi szereg kontrowersji. Pozostawiając jednak na boku skrajne opinie, przekonująca może się wydawać wnikliwa analiza zamieszczona na stronach Wikipedia.pl:

”Wokół wydarzeń kampanii wrześniowej przez szereg lat narosło wiele mitów, wynikających po części z zafałszowań propagandy okresu PRL, jak również braku rzetelności części polskich i zagranicznych historyków np.: „Wojsko Polskie było tak zacofane, iż atakowało czołgi niemieckie przy użyciu kawalerii” – nieprawdziwe stwierdzenia o atakowaniu przez polską kawalerię niemieckich czołgów podtrzymywała przez okres II wojny światowej propaganda niemiecka, rozpowszechniając specjalnie nakręcony w tym celu film propagandowy Kampfgeschwader Lützow z 1941. W Polsce, po zakończonej II wojnie światowej mit ten został podchwycony przez komunistów – w 1959 r., na użytek propagandy PRL, przedstawiający nigdy niemający miejsca atak polskiej kawalerii na niemieckie wojska pancerne. Polska wykorzystywała militarnie 11 brygad kawaleryjskich w czasie kampanii wrześniowej, według ówczesnej polskiej doktryny wojennej podkreślała rolę tych formacji jako jednostek elitarnych. Związane to było głównie z tradycją polskiego oręcza. Jednak zarówno armia niemiecka, jak i

⁵⁶ Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża w Genewie (International Committee of the Red Cross in Geneva) (dalej cytowane: MKCK (ICRC) podstawa: Bronisław Gojdz - Kopia z dokumentów Stalag IV B, pismo nr AAG-001602

sowiecka, również intensywnie użytkowała kawalerię do tego typu zadań. Polska kawaleria, wyposażona wówczas w nowoczesne karabinki i lekką artylerię np. armata przeciwpancerna Bofors 37 mm, nigdy nie zaatakowała bezpośrednio szarżą kawalerii czołgów niemieckich, lub okopanych stanowisk piechoty i artylerii wroga. W większości wypadków działała jako tzw. mobilna piechota, podobnie jak dragoni i oddziały rozpoznania. Bezpośrednia szarża kawaleryjska była stosowana tylko wobec przemieszczającej się, nieokopanej i nieosłoniętej piechoty nieprzyjaciela. Była to taktyka obejścia oddziałów nieprzyjaciela zamiast frontalnego ataku zastosowana była m.in. w bitwie pod Krojantami.

„Polskie Lotnictwo Wojskowe zostało zniszczone na ziemi w pierwszych dniach wojny” – w rzeczywistości, choć liczebnie nie dorównywało siłom niemieckim, polskie lotnictwo nie zostało zniszczone na lotniskach naziemnych, ponieważ zostało ewakuowane na niewielkie zamaskowane lotniska w głębi kraju tuż przed wybuchem wojny. Jedynie samoloty treningowe i pomocnicze zostały zniszczone na samym początku działań wojennych. Polskie lotnictwo pozostawało aktywne w walce powietrznej przez pierwsze 2 tygodnie kampanii wrześniowej 1939 roku, przez cały ten czas powodując znaczące straty Luftwaffe. Po zakończeniu kampanii wrześniowej wielu utalentowanych pilotów polskich przedostało się do Wielkiej Brytanii i Francji gdzie walczyło z samolotami wroga.

„Polska nie wykazała znaczącego oporu i szybko poddała się” – w rzeczywistości Wojsko Polskie rozmiarem i intensywnością oporu spowodowało, iż Niemcy ponieśli w Polsce znaczące straty, w szczególności w pojazdach wojskowych różnego typu i samolotach. Armia niemiecka straciła ok. 1 000 czołgów i samochodów pancernych (ok. 30 % stanu), 370 dział i moździerzy, ponad 10 000 pojazdów mechanicznych. Lotnictwo niemieckie straciło ponad 700 samolotów (ok. 32 % użytych w agresji na Polskę w 1939), 45 000 żołnierzy niemieckich zostało zabitych lub rannych.



35. Samolot niemiecki zestrzelony nad Polską. 1939



36. Wódz i Kanclerz III Rzeszy Niemieckiej Adolf Hitler w Warszawie. 1939

Zużycie niemieckiego sprzętu wojskowego osiągnęło stopień, przy którym dalsze jego użytkowanie wymagało generalnego remontu, a intensywność walk spowodowała, iż niemieckim siłom lądowym i powietrznym pozostało zapasów amunicji na ok. 2 tygodnie walki. Pod względem długości, kampania wrześniowa trwała zaledwie tydzień krócej niż bitwa o Francję w 1940. Pomimo iż wojska koalicji francusko-angielskiej były znacznie bardziej, niż wojska polskie, zbliżone liczebnością w sprzęcie i ludziach do wojsk niemieckich. Stosunkowo wysokie straty niemieckie w kampanii wrześniowej w Polsce, były jedną z głównych przyczyn opóźnienia ofensywy na froncie zachodnim, ponieważ uzupełnienie strat w wyposażeniu wymagało kilku miesięcy pracy fabryk wojskowych. Dzięki temu państwa zachodnie, a w szczególności Wielka Brytania, zyskały niezbędny czas do rozbudowy swojego przemysłu zbrojeniowego.

„Armia niemiecka osiągnęła zwycięstwo w Polsce dzięki strategii tzw. wojny błyskawicznej (niem. Blitzkrieg),” – Niemcy tylko częściowo zawdzięczali wygraną w kampanii wrześniowej koncepcji Blitzkriegu. Nieoczekiwanie silny opór oddziałów Wojska Polskiego zmusił dowództwo niemieckie do dwukrotnej korekty planów operacji wojskowej w Polsce tzw. "planu Weiss" (niem. Fall Weiss) i porzucenia koncepcji Blitzkriegu 12 września 1939. Dalsze działania prowadzone były metodami klasycznymi, których sukces w istotnym stopniu został wzmocniony agresją sowiecką z 17 września 1939 r. Niemcy od początku konfliktu dysponowały przewagą pod wieloma względami. Najważniejsze z nich to znacząca dysproporcja materiałowa i wojskowa, opóźnienie i niedokończenie mobilizacji Wojska Polskiego na skutek sprzeciwu Anglii i Francji, fakt zdecydowanie niekorzystnego położenia strategicznego sił polskich jeszcze przed rozpoczęciem walk (oskrzydlenie ze strony południowej od Słowacji i północnej od Prus Wschodnich), oraz

możliwość dotarcia lotnictwa niemieckiego do praktycznie każdego punktu w głębi zaatakowanej Polski.

Niewykorzystane szanse w kampanii wrześniowej budziły wiele kontrowersji. Pierwszą kompetentną pracą krytyczną dotyczącą kampanii wrześniowej było trzytomowe dzieło płk dypl. Mariana Porwita "Komentarze do polskich działań obronnych we wrześniu 1939 roku." Odnosiło się ono do syntezy i ocen zawartych w wydawnictwie: Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie t.1. "Kampania wrześniowa" (cz. 1-3) opracowanych przez Instytut Historyczny im. Generała Sikorskiego w Londynie (Londyn 1951-1962). Oba dzieła zawierają obszerną literaturę przedmiotu i źródła. W czasie kampanii wrześniowej dowódcy i sztabowcy polscy na różnych szczeblach planowania i dowodzenia popełnili, zdaniem analityków wiele błędów w sztuce wojennej i jej wykonaniu, przy uwzględnieniu stanu wiedzy i możliwości istniejących na dzień podejmowania decyzji. Były to zarówno błędy w podejmowaniu decyzji, jak i dystrybucyjne, personalne lub taktyczne. Do najbardziej wytykanych należą:

W zakresie politycznym - niepowołanie przez obóz rządzący koalicyjnego Rządu Obrony Narodowej wbrew wyraźnym zaleceniom Józefa Piłsudskiego w tej kwestii w sytuacji zagrożenia państwa.

W zakresie działań lądowych – nieutworzenie w ramach "planu Z" frontów (grup armii). Niedopuszczenie przez marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego, generałów Kazimierza Sosnkowskiego i Władysława Sikorskiego do dowodzenia grupami armii, wbrew wyraźnym ocenom Józefa Piłsudskiego z 1923 roku i wbrew doświadczeniom obu generałów z wojny polsko-bolszewickiej. Jednocześnie przy skrajnej centralizacji decyzji przez marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza przedwczesne opuszczenie Warszawy, która stanowiła jedyny realny węzeł łączności w skali kraju - przygotowane i zabezpieczone centrum łączności w podziemiach Ministerstwa Spraw Wojskowych. W konsekwencji nastąpiła utrata mocy decyzyjnych oraz koordynacyjnych Naczelnego Wodza^[42]. Spóźniona zgoda Naczelnego Wodza na zwrot zaczepny Armii

Poznań w kierunku wsparcia Armii Łódź poprzez uderzenie na prawą flankę 8 Armii Niemieckiej, który był sugerowany przez gen. Tadeusza Kutrzebę.



37. Żołnierze polscy na pozycjach obronnych w Warszawie. 1939



38. Niemiecy i rosyjscy oficerowie omawiają linię podziału Polski. 1939

Brak jednolitego dowództwa operacyjnego w rejonie bitwy nad Bzurą. Niepodporządkowanie dowódcy Armii Poznań, gen. Kutrzebie jednostek Armii Pomorze, resztek Armii Łódź i Armii Warszawa posiadającej dwa bataliony czołgów 7 TP.

Nieuzasadnione ingerencje Naczelnego Wodza w działania na poziomie taktycznym Armii Modlin i SGO "Narew", gdzie ingerencja Sztabu Naczelnego Wodza w rozkazy dowódcy Samodzielnej Grupy Operacyjnej przyczyniła się do chaosu decyzyjnego i w konsekwencji utraty przez Wojsko Polskie strategicznej linii rzek Bugo-Narwi pod Różanem. Całkowicie nieuzasadnione ugrupowanie dwu dywizji piechoty (9 DP i 27 DP) w głębi Pomorza Nadwiślańskiego, zamiast pozostawienia tam wyłącznie mobilnych jednostek kawalerii (Pomorska Brygada Kawalerii). W konsekwencji rozbicie 9 DP w bitwie w Borach Tucholskich i poważne straty pozostałych jednostek Armii Pomorze. Brak jednoznacznego rozkazu Naczelnego Wodza w sytuacji agresji sowieckiej, pomimo jednoznacznych informacji polskiego wywiadu, co do przygotowywanej agresji. Załamanie się niektórych dowódców, np. dowódcy Grupy Operacyjnej "Boruta" gen. Mieczysława Boruty-Spiechowicza, który w końcowej fazie kampanii przedwcześnie rozwiązał sztab i zlikwidował tabory. Wywarło to ujemny wpływ na morale podległych mu jednostek. Nadmierny pośpiech był jedną z przyczyn rozbicia najpierw 21 DP, a w konsekwencji GO "Boruta". Opuszczenie (dezercja) podległych sobie oddziałów przez niektórych dowódców (gen. Stefan Dąb-Biernacki dwukrotnie, – jako dowódca Armii "Prusy" i jako dowódca Frontu Północnego), gen. Kazimierz Fabrycy (dowódca Armii "Karpaty"), gen. Juliusz Rómmel (dowódca "Armii "Łódź"), gen. Władysław Bończa-Uzdowski (dowódca 28 DP), płk Edward Dojan-

Surówka, który na skutek załamania nerwowego opuścił 2 DP. Nie wyciągnięcie przez Naczelnego Wodza konsekwencji wobec generałów-dezerterów. Błędy operacyjne w dowodzeniu, np. gen. Stefan Dąb-Biernacki, któremu zarzucano złe dowodzenie północnym zgrupowaniem Armii Prusy i w konsekwencji rozbitcie armii. Mianowany mimo to (zrzucił winę na żołnierzy i podkomendnych) przez Naczelnego Wodza na dowódcę Frontu Północnego. Po przegranej bitwie pod Tomaszowem Lubelskim opuścił bez rozkazu pole walki i podległe mu oddziały, co przyczyniło się do klęski Frontu Północnego. Nieprzybycie do Świecia sił Oddziału Wydzielonego Rzeki Wisły, co nastąpiło na skutek dezinformacji o rzekomym zajęciu miasta przez Niemców (wiadomości tej nie potwierdzono). W rezultacie wycofujące się oddziały 9 DP i 27 DP oraz Pomorskiej BK nie mogły otrzymać wsparcia podczas przeprawy przez Wisłę. Kapitulacja Lwowa bez walki przed siłami Armii Czerwonej, pomimo zgrupowania dwóch dywizji obrony miasta i znacznych zapasów materiałowych.

W zakresie logistyki: Pozostawienie w Warszawie akt operacyjnych Oddziału II Sztabu Głównego – polskiego wywiadu i kontrwywiadu. Z powodu braku zabezpieczenia zniszczenia, akta dostały się w ręce Abwehry. Niezadowolające wykorzystanie dużych składów uzbrojenia w Stawach pod Dęblinem, nazywanych tzw. arsenałem Rzeczypospolitej, do wyekwipowania napływających na front rezerwistów. Znajdowało się tam ok. 550 dział, 2500 ckm – wraz z odpowiadającą liczbą wszelkiego typu amunicji oraz duże ilości umundurowania i aprowizacji. Na skutek złej komunikacji pomiędzy jednostkami Wojska Polskiego arsenał ten został częściowo zniszczony



przez żołnierzy rezerwowej 39 Dywizji Piechoty. Pomimo własnego wydobywania, rafinacji ropy i produkcji naftowej, nie zabezpieczono niezbędnej ilości paliwa z przeznaczeniem dla jednostek pancernych, a także oddziałów zmotoryzowanych Wojska Polskiego. Przykładem był brak paliwa dla batalionów czołgów Warszawskiej Brygady Pancernej. W konsekwencji nie wykorzystano dość pokaźnego potencjału polskich jednostek pancernych i przymusowo niszczone sprzęt.

39. Pobojowisko po bitwie nad Bzurą. rozbity sprzęt polskiego wojska. 1939



40. Defilada wojsk niemieckich w zdobytej Warszawie. 1939

W zakresie działań Marynarki Wojennej i obrony Wybrzeża: niedostateczny rozwój floty podwodnej. Pomimo wąskiego wybrzeża i braku baz morskich budowa kosztownych i bezużytecznych jednostek nawodnych np. dywizjon niszczycieli, minowce. Przeznaczenie całości środków finansowych Marynarki Wojennej na flotę podwodną z bazą na Helu, dobrze umocnioną przed atakiem z lądu i powietrza, dałoby możliwość prowadzenia skutecznej wojny podwodnej przeciw obu potencjalnym agresorom na Bałtyku. Flota składałaby się, z co najmniej 10-12 polskich okrętów podwodnych, które mogłyby skutecznie działać w stosunku do rozproszonych na akwenie bałtyckim i oceanicznym ok. 30 U-Bootów_Kriegsmarine i niewielkiej floty nawodnej Kriegsmarine. Flota Bałtycka ZSRR w roku 1939 operowała zaś wyłącznie z wód łatwej do zamknięcia Zatoki Fińskiej. "Oceaniczne" aspiracje kierownictwa Marynarki Wojennej krytycznie komentował Piłsudski, bez wyciągnięcia jednak ze swych uwag praktycznych konsekwencji. W praktyce najcenniejsze jednostki nawodne np. dywizjon niszczycieli, ewakuowano z Polski do Wielkiej Brytanii, pozostawiając na Bałtyku ORP „Wicher” czy ORP „Gryf”. Konsekwencją tego była strata ORP "Wicher", "Gryf", minowców oraz internowanie ORP „Sęp”, "Żbik" i „Ryś”. Umożliwienie opuszczenia Gdańska przez pancernik Schleswig – Holstein, który do 7 września był skutecznie wiązany walką przez załogę Westerplatte. Okręty podwodne RP nie podjęły działań zaczepnych wobec pancernika. Akcja zaczepna na Wybrzeżu była możliwa dopiero po kapitulacji Westerplatte oraz braku działań zaczepnych na terenie Gdańska.”⁵⁷

Wszystkie argumenty dotyczące niewykorzystanych szans nie są jednak w wolne od syndromu mądrości „po czasie”. Podejmowanie decyzji w warunkach ekstremalnych, przy braku odpowiednich środków

⁵⁷ Link zewnętrzny, www.pl.wikipedia.org, Kampania Wrześniowa

komunikacji może skutkować błędami. Nie podlega dyskusji fakt, skrajnej kompromitacji niektórych najwyższych dowódców polskich jednostek. Jednak z drugiej strony mamy dowody najwyższego poświęcenia i niezwykłej odwagi, jaka cechowała wielu innych generałów. Przykładem mogą być: gen. Kutrzeba, gen. Anders, gen. Piskor, gen. Kleeberg. Wzorem może być gen. Sosnkowski, którego oddziały próbowały przebić się do obleżonego Lwowa, odnosząc zwycięstwa w bitwach o Janów, Wereszycę i Hołosko, a po agresji sowieckiej i kapitulacji Lwowa oddziały podzielone na małe grupy przebijały się na Węgry. Generał Kazimierz Sosnkowski dowodził zgrupowaniem do końca, w ostatniej fazie pod Hołomkiem walczył z bronią w rękę.⁵⁸

Wobec wielu okoliczności przy ocenie kampanii wrześniowej należy zgodzić się z opinią znawcy tematu płk Mariana Porwita:

„...Pełny pogląd na działania wojenne można osiągnąć w jeden jedyny sposób, a mianowicie ustalając, w jakim stopniu bezimienni najczęściej wykonawcy na niższych szczeblach oraz coraz to bardziej znani z nazwiska dowódcy średnich i wyższych szczebli spełnili swój obowiązek, w jakim stopniu zawiedli. Suma takich ustaleń byłaby prawdą o wojnie. Nie ma chyba innego sposobu postępowania i w przypadku kampanii 1939 r. ...”

„...Za mało znamy nazwisk najniższych wykonawców, od których w ostatecznym obrachunku tak wiele zależało. Nazwiska żołnierzy niższych szczebli promieniowane zasługą bojową powinny widnieć nie tylko w relacjach i wspomnieniach, ale chyba i w monografiach historycznych i w encyklopediach obok nazwisk wyższych dowódców, który przechodzą do historii bez względu na zasługi.”⁵⁹



Kłeska poniesiona przez Armię Polską była przygnębiająca, nie była jednak porażką daremną. Pokazała światu, że walczyć trzeba, że tylko tak można powstrzymać Hitlera i jego roszczenia. Pokazała, że tylko oporem zbrojnym należy odpowiadać na brutalny zbrojny atak dyktatorów.

Od pierwszego do ostatniego dnia walk kampanii wrześniowej 1939 roku, powołani na wojnę Gojdziewie wspaniale zdali swój egzamin z patriotyzmu. Wszyscy będący na polach walk, wykazali się bitnością i odwagą, pozostali stawili się na apel, gotowi do poświęcenia dla Polski i swej ziemi. Dla nich zabrakło karabinów. Wszyscy oni pozostali wśród wielu bezimiennych bohaterów i tysięcy walecznych polskich żołnierzy, którzy stali się uosobieniem męstwa i wierności Narodowi.

⁵⁸ Tamże

⁵⁹ Porwit, Komentarze... dz. cyt. s. 12 – 13

2. W niewoli niemieckiej

Ciężkie boje wojny obronnej 1939 r., w których brali udział Gojdziowie pociągały za sobą tysiące poległych. Spośród osiemnastu Gojdziołów uczestniczących w walkach września 1939 r. jeden poległ w boju, trzech zostało rannych – w tym jeden trzykrotnie. Jednak tylko sześciu powróciło do domów. Spośród pozostałych, jeden początkowo internowany w Rumunii, przedostał się do organizowanego Wojska Polskiego we Francji. Jeden został internowany na Łotwie. Pozostałych dziewięciu zostało wziętych do niewoli jenieckiej – czterech do rosyjskiej i pięciu do niemieckiej.

Po zakończeniu działań wojennych w Polsce w niewoli niemieckiej znalazło się ok. 420 tys. polskich żołnierzy w tym ponad 17 tys. oficerów.⁶⁰ Oficerów umieszczano w oflagach, podoficerów i szeregowców w stalagach. Obozy rozmieszczone były przede wszystkim na terenie Rzeszy Niemieckiej.

Większość oficerów pognał za druty obowiązek wobec podkomendnych żołnierzy. Panowało powszechne przekonanie, że oficerowi nie wolno opuścić podwładnych. Nikt wówczas nie mógł przewidzieć, ile lat będzie trwała wojna. Jednak z czasem zdano sobie sprawę, że poświęcenie dowódców było daremne. Szeregowców oddzielono od oficerów. Łamiąc jednocześnie wszelkie konwencje, podoficerów i żołnierzy wysłano do pracy niewolniczej.



41. Wrzesień 1939 r. Żołnierze polscy prowadzeni do niewoli niemieckiej.

⁶⁰ Danuta Kisielewicz, *Oficerowie polscy w niemieckiej niewoli w czasie II wojny światowej*, Opole 1998, s. 24



42. Szeregowy Jan Gojdz s. Wiktora. Jeniec w stalagach niemieckich. Fotografia powojenna.

Jednak z czasem zdano sobie sprawę, że poświęcenie dowódców było daremne. Szeregowców oddzielono od oficerów. Łamiąc jednocześnie wszelkie konwencje, podoficerów i żołnierzy wysłano do pracy niewolniczej. Tymczasem w okupowanej Polsce konspiracja borykała się z problemami kadrowymi. Warunki, w jakich przebywali polscy jeńcy w niemieckich obozach były znacznie gorsze niż te, które narzucała podpisana przez Niemcy Konwencja Wiedeńska. Jeńcy

polscy wyczerpani po trudach wielodniowych marszów, wygłodniali, utrzymywali się przy życiu głównie dzięki żywności podawanej przez polską ludność. Po wielu dniach zamknięcia na stacjach w bydłych wagonach, lokowano ich pod gołym niebem, w stajniach, pod namiotami lub w nieopalanym barakach.⁶¹ Jeńcy gnębieni katorżniczą pracą, zimnem i insektami byli stale głodzeni. Głód panował od początku niewoli aż po ostatnie dni. Sytuację ratowały jedynie otrzymywane paczki. Jednak wymiana korespondencji pomiędzy jeńcami a ich rodzinami zamieszkałymi na Kresach Wschodnich zajętych przez Rosjan, w pierwszych dwóch latach, była praktycznie niemożliwa, a później znacznie utrudniona.⁶²

Dane Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża w Genewie stwierdzały, że na początku grudnia 1939 r. na terenie Rzeszy znajdowało się 250 tys. jeńców polskich, którzy nie otrzymywali żadnej pomocy ze strony swych rodzin.⁶³ Dotyczyło to zwłaszcza żołnierzy polskich, którzy pochodzili z terenów kresów wschodnich Rzeczypospolitej. W takiej sytuacji znaleźli się wszyscy więźni do niewoli niemieckiej Gojdzowie. Niezmiernie rzadko na tereny zajęte przez Rosjan docierała korespondencja przesyłana przez jeńców.

Szeregowy Jan Gojdz s. Wiktora po kapitulacji Warszawy znalazł się w Stalagu XVII A Kaisersteinbruch, na terenie Austrii. Po siedmiu miesiącach przewieziony został na teren Niemiec do Stalagu

⁶¹ Róża Bednorz, Pomoc indywidualna świadczona jeńcom polskim w hitlerowskiej niewoli, (W:) Jeńcy wojenni w niewoli Wehrmachtu, Łambinowicki Rocznik Muzealny nr 3, Opole 1980, s. 54

⁶² Tamże, s. 58

⁶³ Tamże, s. 58

XII A Limburg. W dniu 5.01.1941 r. przybył do Stalagu XII B Frankenthal, który przez rok był miejscem jego pobytu. Odbывał niewolę w bardzo trudnych warunkach w komandzie nr 208. Głód, zimno, ciężka niewolnicza praca przy osuszaniu bagien i torfowisk wyniszczała najsilniejsze organizmy. Baraki nie były ogrzewane, z dziurawymi dachami i nieszczelnymi oknami. Spano na ciężkiej warstwie słomy. W maju 1941 r. Jan Gojdz w kilkusobowej grupie zaplanował ucieczkę, jednak zamiar został wykryty. Trafił do aresztu i przeniesiony został karnie do Stalagu XII F Forbach. Jan Gojdz w niewyobrażalnie ciężkich warunkach zmuszany był do niewolniczej pracy w majątku Reibitz.⁶⁴

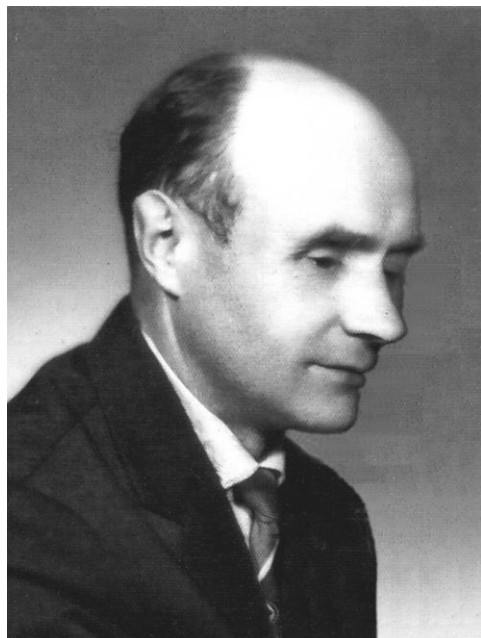
Stalag XII F Forbach - nazistowski jeniecki obóz pracy i zagłady był największym obozem śmierci we Francji. Zamordowano tam 22 tys. jeńców wojennych, głównie ukraińskich żołnierzy Armii Czerwonej. W 1943 roku w Stalagu XII F przebywało 49 tys. jeńców z pięciu krajów, w tym 2623 Polaków. Jeńcy byli masowo mordowani, umierali tysiącami z powodu zaostrego rygoru, głodu oraz wyniszczającej pracy. Ciała wrzucano do masowych dołów. Pod koniec 1944 r. obóz przeniesiono do miejscowości Freinsheim w Niemczech.⁶⁵ Jan Gojdz przeżył koszmar obozu i w dniu 14.03.1945 r. wyzwolony został przez wojska amerykańskie. Po powrocie do Polski przez 12 lat był radnym Gminy Pieńsk i przez 24 lata sołtysem we wsi Lasów.



43. Trzej niemieccy strażnicy stojący przed bramą główną obozu Stalag XII A Limburg, w którym przetrzymywany był szeregowy Jan Gojdz.

⁶⁴ PCK, podstawa: Jan Gojdz – L. Str. PCK – 29619, 4830, Także: CMJW, podstawa: Jan Gojdz – WAST – XVII A, l. 78d; 12B, l; 87, Także: UdSKiOR Jan Gojdz – Akta Osobowe Kombatanta nr ew. K-6019037, Także: Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża w Genewie International Committee of the Red Cross in Geneva (dalej cytowane: MKCK (ICRC) podstawa: Jan Gojdz DC/ARCH/ ime, 25.03.2010, Także: International Tracing Service - Bad Arolsen (dalej cytowane: ITS) pismo: T/D-2246091, 6.05.2010

⁶⁵ Link zewnętrzny, www.pl.wikipedia.org, Stalag XII F Forbach



44. Szeregowy Zygmunt Gojdz. Jeniec Stalagu XX A. Fotografia powojenna.

Szeregowy Zygmunt Gojdz, ciężko ranny w trakcie ciężkich walk pod Piotrkowem Trybunalskim, został przewieziony do szpitala w Stalagu VIII A Görlitz (Zgorzelec) przebywał w nim do dnia 17.11.1939. Następnie trafił do obozu dla jeńców wojennych Stalag XX A Thorn zlokalizowanym w starych fortach artyleryjskich w Toruniu⁶⁶ Obóz był dla jeńców z wielu narodów. Pierwszymi jeńcami byli Polacy, którzy znaleźli się w nim bezpośrednio po zakończeniu walk obronnych na ziemiach polskich. Polacy wykonywali prace mające na

celu przystosowanie fortów artyleryjskich do pełnienia funkcji obozów jenieckich. Wraz z wydarzeniami na frontach wojny napływały do obozu kolejne narodowości. Ogółem 54637 jeńców wojennych.

Po zakończeniu prac przygotowawczych część jeńców polskich na przełomie roku 1939 – 40 została zwolniona, jednak większość została wywieziona do Rzeszy.

Życie jeńców Stalagu XX A z krajów Europy Zachodniej nie wyglądało najgorzej. W solidnych zabudowaniach Stalagu panowały znośne warunki sanitarne, dobre wyżywienie, był szpital. Traktowanie jeńców mieściło się w granicach przewidzianych Konwencją Genewską. Zmarli chowani byli z zachowaniem podstawowych honorów wojskowych. Osadzeni byli jednak zmuszani do pracy przymusowej, przede wszystkim o charakterze rolniczym w okolicach Torunia. Natomiast jeńcy radzieccy przebywali w tragicznych warunkach. Zostali stłoczeni w prowizorycznych barakach lub wręcz pod gołym niebem, w wykopanych samodzielnie jamach, na pustym polu otoczonym drutem kolczastym.

Jeńcy sowieccy byli katowani i masowo likwidowani. Fatalne warunki higieniczne, wyniszczający głód oraz praca ponad siły doprowadziły do śmierci ponad 14 tys. jeńców rosyjskich. Masowa zagłada Rosjan była prowadzona do wyzwolenia obozu. Porównawczo, w całym okresie funkcjonowania obozu zmarło 44 jeńców z państw zachodnich.⁶⁷

⁶⁶ MKCK (ICRC) podstawa: Zygmunt Gojdz DC/ARCH/ ime, 25.03.2010

⁶⁷ Rochniński M. Obóz jeńców wojennych w Toruniu. Stalag XX A i XX C 1939-1945 (W:) Pomorze i Kujawy nr 4, lipiec - sierpień 2000



45. Stalag XX A (Thorn) Toruń. Niemieccy strażnik stojący przed bramą główną obozu Fortu XIII, w którym przetrzymywany był szer. Zygmunt Gojdz.

Zygmunt Gojdz ciężko kontuzjowany w trakcie walk z wojskami niemieckimi, uznany został za niezdolnego do pracy fizycznej (komisja lekarska orzekła utratę zdrowia utrata zdrowia w wys. 55%). Po ośmiu

miesiącach przebywania w niewoli w dniu 8.05.1940 r. został zwolniony z obozu.⁶⁸ Po zwolnieniu został skierowany przez Polski Czerwony Krzyż do Zakładu Przeszkolenia Inwalidów Wojennych w Warszawie.

Artylerzysta szeregowy Jan Gojdz s. Franciszka wzięty do niewoli niemieckiej w Radomiu umieszczony został w Stalagu IV A Esterhorst.⁶⁹ Stalag ten w początkowym okresie znajdował się w miejscowości Elsterhorst koło Hayezwerdy, następnie został przeniesiony do Hohenstein. Oba miasta na terenie 4 okręgu wojskowego Drezden w Saxsoni. Polscy jeńcy przebywali w wybudowanych przez siebie 40 barakach. Jan Gojdz podobnie jak pozostali Polacy przymusowo pracował w kopalniach węgla brunatnego Grube Erika na Łużycach, w bliskiej odległości od Elsterhorst.

W czerwcu 1940 r. z obozu wydzielono teren pod Oflag IV D. Na przełomie maja i czerwca 1941 r. polscy jeńcy zostali przeniesieni do innych obozów. Ich miejsce zajęli jeńcy greccy i jugosłowiańscy wzięci



do niewoli niemieckiej w Kampanii Bałkańskiej. Następnie zaczęli napływać jeńcy sowieccy, których umieszczono w odseparowanej części obozu. Fatalne warunki, głód powodowały masową zagładę Rosjan. Przed wyzwoleniem obozu przez Armię Czerwoną większość jeńców wyprowadzono na południowy – zachód.⁷⁰

46. Jeńcy polscy w Stalagu IV A Esterhorst. Współtowarzysze w niewoli Jana Gojdzia s. Franciszka.

⁶⁸ CMJW, podstawa: Zygmunt Gojdz – WAST - St. XX A, l. 34, pismo znak 425-181/09

⁶⁹ MKCK (ICRC), podstawa: Jan Gojdz – DC/ARCH/ime, 25.03.2010

⁷⁰ Link zewnętrzny, www.pl.wikipedia.org, Stalag IV A Esterhorst

Wielu jeńcom polskim wywiezionym z obozu, wbrew zapisom Konwencji Genewskiej zmieniono status na robotników przymusowych i zmuszano do niewolniczej pracy. Jan Gojdz także na przełomie maja i czerwca 1941 r. przestał być jeńcem. Do końca wojny był robotnikiem przymusowym. Po powrocie do Polski osiadł w miejscowości Szudziałowo w woj. białostockim. Był cenionym rzemieślnikiem.

Szeregowy Bronisław Gojdz s. Jana umieszczony został w Stalagu IV B Mühlberg.⁷¹ Był to jeden z największych niemieckich obozów jenieckich w czasie II wojny światowej. Główny obóz znajdował się 8 km na północny-wschód od miasta Mühlberg/Elbe w Saksonii, na wschód od rzeki Łaby ok. 50 km od Drezna. Zajmował obszar 30 ha, został zbudowany we wrześniu 1939. Pierwszymi jeńcami było ok. 17 tys. polskich żołnierzy wziętych do niewoli podczas kampanii wrześniowej. Przez pierwsze dwa miesiące mieszkali pod gołym niebem lub w namiotach. Później większość z nich została przeniesiona do innych obozów. Przez okres wojny przez Mühlberg przeszli żołnierze 33 różnych narodów. Około 3 tys. zmarło, głównie na tyfus plamisty i gruźlicę. W październiku 1944 przywieziono do obozu kilka tysięcy jeńców polskich wziętych do niewoli po upadku Powstania Warszawskiego. Armia Czerwona wyzwoliła obóz w dniu 23.04.1945 r., znajdowało się w nim ponad 30 tys. jeńców.⁷²

Bronisław Gojdz dokonał czynu wielkiego. W 1940 roku zbiegł z niewoli. Nie znamy szczegółowego przebiegu ucieczki. Posługiwał się podrobioną przepustką, dzięki której dotarł do Zakurzewa (miejsce zamieszkania). Odwiedził siostrę i po zorientowaniu się, że żona z teściową zostały wysiedlone podążył za nimi do Generalnej Guberni.⁷³



47. Niemieccy strażnicy prowadzą polskich jeńców przez bramę obozu Stalag IV B Mühlberg, w którym przetrzymywany był szeregowy Bronisław Gojdz.

⁷¹ MKCK (ICRC) podstawa: Bronisław Gojdz, pismo AAG-001602, lista jeńców Stalag IV B

⁷² Link zewnętrzny, www.pl.wikipedia.org, Stalag IV B Mühlberg

⁷³ Na podstawie informacji przekazanych przez córkę Ewę Gojdz - Czupry



48. Grupa oficerów polskich w niewoli niemieckiej Oflag Hadamar XII A.

W niemieckich obozach jenieckich oficerowie przebywali w znacznie lepszych warunkach niż szeregowcy i podoficerowie. Oficerowie nie mieli przymusu pracy, jednak niemieckie instrukcje wojskowe zezwalały na okrutne traktowanie jeńców w przypadku łamania regulaminu obozowego. Zdarzało się, że strzelano do jeńców za stanie przy oknie podczas alarmów lotniczych, za zbyt powolne opuszczanie wieczorem placu apelowego, za zbliżanie się do drutów obozowych. Strzelano za próbę ucieczki i rozstrzeliwano jeńców po ucieczce, mimo że zgodnie z Konwencją Genewską mogli być ukarani jedynie aresztem. Zdarzały się przypadki zastrzelenia jeńców bez żadnej przyczyny. Za niewielkie przewinienia karano aresztem np. za nieoddanie honorów niemieckiemu oficerowi lub za rozmowę z jeńcami innej narodowości. Obowiązywał zakaz śpiewania pieśni patriotycznych, umieszczania polskich symboli narodowych, czytania zakazanych książek i prasy. Listy przychodzące i wychodzące z obozu były cenzurowane, paczki dokładnie kontrolowano.⁷⁴ Jeńcy jednak nadal dążyli do odzyskania wolności osobistej. Jedynym sposobem wydostania się z niewoli była ucieczka. Stanowiła ona swoiste antidotum na „chorobę drutów” prowadzącą do samobójstw lub zaburzeń psychicznych. Mimo grożącego niebezpieczeństwa utraty życia jeńcy uciekali, aby odzyskać wolność i włączyć się do czynnej walki z okupantem na terenie kraju lub na emigracji. Udana ucieczka przywracała także optymizm wśród społeczności jenieckiej. Oficerowie polscy stosując różne metody uciekali niemal ze wszystkich oflagów, zarówno pojedynczo jak i grupami.

⁷⁴ Kisielewicz, Oficerowie polscy... dz. cyt. s. 110 – 116



49. Oflag XII A Hadamar.
Budynek „Obozu Górnego”.
1941

Podporucznik Wiktor Gojdz po kapitulacji 19 Dywizji Piechoty WP, poprzez obóz przejściowy Oflag XI B Braunschweig przeniesiony został do obozu dla oficerów

Oflag XII A Hadamar znajdujący się na terenie Niemiec.⁷⁵

W dniu 18.04.1941 r. ppor. Wiktor Gojdz oraz jego kolega z 12 pp. ppor. Zdzisław Gongala zbiegli z tzw. „Górnego Obozu”, do którego raz w miesiącu przyjeżdżał samochód ciężarowy w celu wymiany bielizny pościelowej. Niestety ucieczka ta zakończyła się tragicznie. Oto relacja z tego wydarzenia jeńca Oflagu XII A kpt. Romana Babińskiego: „Obaj oficerowie bieliznę przywiezioną wnosili na górę, a brudną znosili do samochodu. W czasie wykonywania ich czynności, tak szofer jak i jego pomocnik siedzieli na wartowni nie troszcząc się o nich. Przy ostatnim złożeniu bielizny do samochodu zamiast pójścia do obozu jeńcy niepostrzeżenie uciekli przez pola i schronili się do pobliskiego lasku. W trakcie ucieczki zauważył ich chłopiec niemiecki pasący krowy, natychmiast przybiegł do obozu na wartownię powiadamiając o podejrzanej ucieczce dwóch żołnierzy. Zaalarmowana kompania otoczyła lasek, strzelając do ukrytych w krzakach jak do zajęcy, w wyniku czego obaj zostali zastrzeleni. Przy apelu wieczornym, Niemcy jak na uragowisko i dla odstraszenia nas, na naszych oczach, przed frontem całego obozu nieśli na noszach do kostnicy trupy naszych zastrzelonych kolegów. W szeregach naszych powstało wielkie oburzające poruszenie, zaczęliśmy wołać – zbrodniarze, bandyci, zbóje, tak, że zaalarmowano całą kompanię wartowniczą, która otoczyła nas z bronią gotową do strzału. Następnie pułkownik niemiecki oświadczył, że uciekający jeńcy zostali zastrzeleni, bo z nożami rzucili się (!) na obławę. Jednakże urzędowe oględziny zwłok (tak przez niemieckich jak i naszych oficerów – lekarzy) wykazały, że jeńcy zostali zastrzeleni z tyłu, a nie z przodu. Mimo tego wachmani, którzy ich zastrzelili zostali przez generała imiennie wyróżnieni przez podanie im ręki i udzielenie im urlopu. W dniu 23.04.1941 r. odbył się pogrzeb pomordowanych (posiadam zdjęcie grobów obu oficerów).”⁷⁶

⁷⁵ PCK, podstawa: Wiktor Gojdz – L. Str. PCK – 7404, 14275, 23002, 16880; Także: CMJW, podstawa: Wiktor Gojdz – WAST – Of. XII A, 1.1; Of. XII, 1.3; Of. XI B, 1. 5d, Of. XI B, 1.1;

⁷⁶ CMJW, Zespół Relacje: Relacja kapitana Romana Babińskiego sygn. 296; Także: Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce: Relacja kapitana Tadeusza Rycembela, teczka 1108/Z – D; Także: Jolanta Altman – Radwańska, Ucieczki oficerów polskich - jeńców



50. Podporucznik Wiktor Gojdz⁷⁷

Wehrmachtu z oflagów w okresie II wojny światowej (W:) Jeńcy wojenni w niewoli Wehrmachtu, Łambinowicki Rocznik Muzealny nr 3, Opole 1980, s. 15; Także: Szymon Datner, Tragedia w Dossel, Warszawa 1970, s. 202; Także: PCK, Wyciąg z dokumentów nr B. Inf. 193727/p; Także: Danuta Kisielewicz, Oficerowie polscy w niemieckiej niewoli w czasie II wojny światowej, Opole 1998, s. 252; Także: Juliusz Pollak, Jeńcy polscy w hitlerowskiej niewoli, Warszawa 1986, s. 93

⁷⁷ Ppor. Wiktor Gojdz pochowany został w kwaterze jenieckiej zlokalizowanej na cmentarzu Zakładu Psychiatrycznego w Hadamar, kwatera 36 – 38, grób nr 16. Niestety podczas pobytu w Hadamarze nie udało mi się odnaleźć grobu. Na moje oficjalne pisma otrzymałem urzędowe odpowiedzi z Urzędu Miasta Hadamar i Konsulatu Polskiego mówiące, że, cmentarz i zakład psychiatryczny zostały w latach 70-tych zlikwidowane, groby nie istnieją, a na ich miejscu wybudowano parking i supermarket. Odwiedzając jedną z bibliotek pedagogicznych w Warszawie, w zupełnie innym celu, coś mnie zatrzymało – odruchowo sięgnąłem po nieopisaną książkę na półce i otworzyłem ją na stronie z adnotacją: Wiktor Gojdz został w 1966 r. ekshumowany i przeniesiony na cmentarz wojenny w Runkel. W 2001 r. odwiedziłem miejscowość Runkel, spojrzałem na cmentarz i bez szukania podszedłem do jego grobu

„... Znamienne są koleje wojen. Nawet najdzielniejszy, najofiarniejszy żołnierz może znaleźć się >>pod wozem<< – trafić do niewoli.” Píše Szymon Datner w książce „Uciezki z niewoli niemieckiej”. „... Żołnierz, który dostał się do niewoli i z niewoli tej ucieka lub też usiłuje zbiec, jest żołnierzem walczącym. Pozbawiony oręża, będąc w mocy wroga, z dala od swoich, podejmując decyzję uciezki, uczestnicząc w niej aktywnie lub – gdy sam z obiektywnych względów nie może jej podjąć – pomaga innym w jej dokonaniu, pozostaje nierozzerwalną częścią swej armii kontynuującej zbrojne zmagania. Najczęściej spotykaną formą jenieckiej walki o wolność jest uciezka z niewoli i usiłowanie dotarcia bez przeszkód do swoich, rzadziej uciezka przybiera postać buntu zbrojnego lub wiąże się z innymi środkami przemocy. Decyzja jeńca o uciezce wypływa z głęboko ludzkich, szlachetnych motywów: z miłości ku ojczyźnie, poczucia obowiązku żołnierskiego, z tęsknoty za krajem rodzinnym, za bliskimi, a przede wszystkim podyktowana jest pragnieniem włączenia się do walki z wrogiem...”⁷⁸

„... Nie marzyli oni o sławie ani rozgłosie. Wprost przeciwnie – koniecznym warunkiem powodzenia uciezki była najściślejsza tajemnica i utrzymywanie jej możliwie najdłużej, nawet po uciezce. Rozgłos towarzyszył albo fiasku przedsięwzięcia, a więc przedwczesnemu odkryciu przygotowań do uciezki, albo schwyтaniu zbiegów w trakcie uciezki lub po jej dokonaniu, lecz przed osiągnięciem



zamierzonego celu. Niejednokrotnie obóz dowiadywał się o uciezce dopiero po sprowadzeniu zbiega z powrotem do oflagu (stalagu). Nie trzeba dodawać, że każda wiadomość o udanej uciezce wzmacniała ducha w obozie. Udana uciezka napawała dumą i radowała wszystkich jeńców...”

„... Zbiegów, którzy wydostali się z obozu, wspominano z dumą i szacunkiem, z poszanowaniem odnoszono się w obozie również do niefortunnych zbiegów...”

51. Grób podporucznika Wiktora Gojdzia na cmentarzu wojennym w Runkiel (Niemcy). Kwatera oficerów Wojska Polskiego.

⁷⁸ Szymon Datner, Uciezki z niewoli niemieckiej 1939 – 1945, Warszawa 1966, s. 26

„... Orderów i odznaczeń nie dawano za ucieczki z niewoli w żadnej armii. Nie wspominały o nich komunikaty wojenne ani rozkazy dzienne. Czas wojny wymagał milczenia. Jedynym odznaczeniem dla zbiega było przeświadczenie o dobrze spełnionym obowiązku żołnierskim, a jedyną satysfakcją udanego przedsięwzięcia – powrót do szeregów...”

„... Czyż ucieczka dokonana – obojętne, czy z powodzeniem, czy też bez – nie zasługuje na wyróżnienie? Jeśli zbrojny żołnierz dokona w obliczu nieprzyjaciela czynu odważnego, związanego z dużym ryzykiem osobistym, jeśli rzuci wyzwanie niebezpieczeństwu, okaże pogardę śmierci, zdobywając się przy tym na własną inicjatywę i samodzielną decyzję, zostaje on w następstwie swego czynu – żywy czy poległy – upamiętniony, wyróżniony, odznaczony. Jeśli natomiast bezbronna żołnierz w obliczu zbrojnego nieprzyjaciela, w obcym, wrogim środowisku, pozostając sam sobie, decydując się na ucieczkę, dokonuje czynu podobnie odważnego, poprzedzonego zawsze szeregiem samodzielnych przygotowań i drobiazgowych obliczeń – czyż nie zasługuje i on na podobne uznanie, zwłaszcza, jeśli się zważy, że uciekł po to, by walczyć? Czyż taki pełen bohaterstwa czyn żołnierza, który podczas ucieczki stracił życie, nie powinien być wyróżniony pośmiertnie? Nie ma zwyczaju honorowania żołnierskiego czynu zbiegostwa z niewoli nieprzyjacielskiej. Nie naszym zadaniem jest deliberować nad sensem tego zwyczaju; my czyny te upamiętniamy.”⁷⁹

Trudno nie zgodzić się z argumentacją znawcy problematyki jenieckiej Szymonem Datnerem. Ucieczka z niewoli jest czynem odważnym, jest podjęciem walki z wrogiem. Szer. Bronisław Gojdz s. Jana uciekł z niewoli. Ppor. Wiktor Gojdz oraz szer. Jan Gojdz s. Wiktora podjęli próby ucieczki. Byli do końca żołnierzami walczącymi.



52. Widok na Stalag XII F Forbach. Jeńcem wojennym w tym obozie był szeregowy Jan Gojdz s. Wiktora. 1945

⁷⁹ Datner, Tragedia w... dz. cyt. s. 40 – 43

3. W niewoli sowieckiej



53. Polscy żołnierze w niewoli sowieckiej. 1939

Po napaści Związku Sowieckiego na Polskę 17.09.1939 r., pomimo że formalnie Polska i ZSRR nie były w stanie wojny, w niewoli radzieckiej znalazło się ok. 130 tys. polskich jeńców wojennych. Zostali zgrupowani w 138 obozach, z czego 88 znajdowało się na okupowanych Kresach Wschodnich. Były to obozy rozdzielcze, przejściowe i zbiorcze. Służyły do gromadzenia jeńców w celu selekcji z przeznaczeniem do zwolnienia, przekazania Niemcom oraz skierowania do obozów pracy przymusowej i obozów specjalnych. Najbardziej znane obozy tego typu znajdowały się w Wołoczyskach, Griazowcu, Juchnowie (Pawliszew Bor), Juży, Kozielszczyźnie, Orankach, Putywlu i Wołogdzie. W obozach tych w pierwszych dniach po zakończeniu działań wojennych znaleźli się wszyscy czterej Gojdzowie wzięci do niewoli sowieckiej; Jan, Antoni, Michał i Bolesław.

Władze sowieckie w latach 1939 – 1941 w stosunku do jeńców wojennych kierowały się jedynie punktem widzenia swego państwa osłoniętego demagogią walki klasowej. Wyżsi dowódcy Armii Czerwonej zajmującej ziemie wschodnie RP wydawali dyrektywy nakazujące rozstrzelanie poddających się polskich oficerów bez sądu w celu „uproszczenia formy walki z bandytami.” Przyjęto ustalenie, że po zajęciu wschodniego terytorium Polski, część ta należy do ZSRR (Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich), i osobnicy ujęci z bronią w rękę traktowani są, jako pojmani z bronią w rękę na terytorium ZSRR. Według sowieckiej doktryny państwowej, osobników tych jako „wrogów ludu” i systemu radzieckiego, nie chroniło żadne prawo.⁸⁰ W ramach walki klasowej rozpoczęto masowe aresztowania

⁸⁰ Edward Pawłowski, Polscy jeńcy wojenni w ZSRR, (W:) Jeńcy wojenni w latach II wojny światowej, Łąbinowicki Rocznik Muzealny nr 15, Opole 1992, s. 69

oficerów, którzy uniknęli niewoli oraz podejrzanych o działalność antysowiecką. Wkrótce zappełniły się więzienia na Zachodniej Ukrainie i Białorusi. Aresztowano ponad 7 tys. Polaków. Wiosną 1940 r. w Grodnie, w wyniku zdrady agenta, został aresztowany przez NKWD, żołnierz września 1939 r. ppor. Stanisław Gojdz, podejrzany o działalność konspiracyjną w Związku Walki Zbrojnej (późniejsza AK).

Natychmiast po zakończeniu działań wojennych w jenieckich obozach rozdzielczych, przejściowych i zbiorczych dokonywano selekcji. Część polskich jeńców ok. 42 tys., zamieszkujących Kresy Wschodnie, w przeważającej części narodowości ukraińskiej i białoruskiej zwolniono. Innych ok. 43 tys., zamieszkujących tereny Polski zajęte przez wojska niemieckie przekazano Niemcom. Pozostali jeńcy trafili do obozów specjalnych lub obozów pracy przymusowej.⁸¹ W grupie zwolnionych znaleźli się szeregowcy Jan i Antoni Gojdzowie.

Pobyty w obozie jenieckim szer. Jana Gojdzia osadzonego w Griazowcu trwał około miesiąca. Przetrzymano tam ponad 3 tys. polskich żołnierzy. Wiadomo, że Jan Gojdz przebywał tam w dniu 7.10.1939 r. W aktach osobowych z kartoteki jeńców wojennych w niewoli rosyjskiej 1939, brakuje adnotacji o zwolnieniu.⁸² Zapewne został zwolniony do domu pod koniec października 1939 r.

Podobne były losy szer. Antoniego Gojdzia. Figuruje on w kartotece jeńców wojennych w niewoli rosyjskiej w spisie „losy nieznane”. Wszystko wskazuje na to, że po krótkim pobycie w niewoli został zwolniony do domu.⁸³

Po dokonaniu selekcji jeńców zorganizowano trzy obozy specjalne. Oficerów zgrupowano głównie w Kozielsku i Starobielsku, do obozu w Ostaszkowie wydzielono policjantów, oficerów wywiadu, KOP, Służby Granicznej, Służby Więziennej, urzędników, pracowników sądów i prokuratury itp. W tej grupie znalazł się szer. Michał Gojdz.



54. Prowadzeni przez Rosjan policjanci i cywilni „wrogowie ludu.” 1939

⁸¹ Pawłowski, Polscy jeńcy... dz. cyt. s. 68

⁸² CAW, Jan Gojdz – Kartoteka wojennych jeńców rosyjskich 1939 r.

⁸³ CAW, Antoni Gojdz – Kartoteka wojennych jeńców rosyjskich 1939 r. (losy nieznane)



55. Klasztor w Kozielsku. Zlokalizowano się w nim obóz specjalny NKWD dla jeńców polskich z 1939 roku.

W Kozielsku więziono 4594 osoby, w tym: wiceadmirała, 4 generałów, ok. 100 pułkowników i podpułkowników, ok. 300 majorów i ok. 1000 kapitanów i rotmistrzów. Mniej więcej połowę jeńców stanowili oficerowie rezerwy,

wśród których było m.in. 21 profesorów, docentów i wykładowców szkół wyższych, ponad 300 lekarzy, kilkuset prawników, kilkuset inżynierów, kilkuset nauczycieli i wielu literatów, dziennikarzy i publicystów. Była tu też przetrzymywana jedyna w WP kobieta, ppor. pilot Janina Lewandowska, córka gen. Józefa Dowbór-Muśnickiego.

W Starobielsku więziono 3894 osoby, w tym 8 generałów, 55 pułkowników, 127 podpułkowników, 230 majorów, ok. 1000 kapitanów i rotmistrzów, ok. 2450 poruczników i podporuczników i ok. 50 cywilów. Prawie połowę stanowili oficerowie rezerwy: ponad 20 profesorów uczelni, cały personel naukowy Instytutu Przeciwigazowego WP i cały personel Instytutu Uzbrojenia WP, ok. 400 lekarzy, kilkuset prawników, kilkuset inżynierów, ok. 100 nauczycieli, ok. 600 lotników, wielu działaczy społecznych, kilkudziesięciu literatów i dziennikarzy.

W Ostaszkowie więziono 6364 osoby, w tym 240 oficerów policji i żandarmerii oraz 775 podoficerów i 4924 szeregowych policji, 48 oficerów, 72 podoficerów i szeregowców WP oraz Korpusu Ochrony Pogranicza, 189 funkcjonariuszy Służby Więziennej, 9 agentów służb wywiadowczych (Oddziału II Sztabu Głównego WP), 5 duchownych, 35 osadników, 4 kupców, 4 byłych więźniów polskich, 5 pracowników sądownictwa, oraz 54 innych jeńców. W obozie tym osadzony został szer. Michał Gojdz

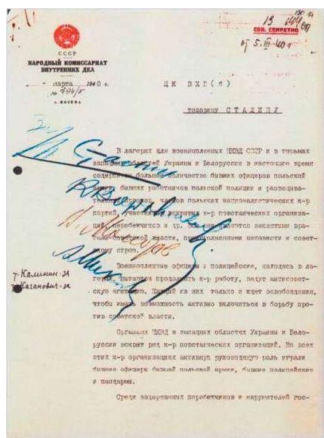
Obozy specjalne mieściły się w dawnych klasztorach prawosławnych. Traktowanie było na ogół poprawne. Nie byli zmuszani do pracy niewolniczej, mogli posiadać rzeczy osobiste i pieniądze, była dozwolona korespondencja listowna, jak też przesyłanie środków pieniężnych i paczek. Natomiast surowo zabronione były praktyki religijne, podlegające karcerowi. Atmosfera w obozach była spokojna, optymistyczna, przetrzymywani oficerowie uważali, że najprawdopodobniej zostaną przekazani do jakiegoś neutralnego kraju i będą mogli kontynuować walkę. Wśród jeńców prowadzono pracę propagandową w postaci pogadanek, dostarczania prasy radzieckiej, demonstracji filmów oraz działalność śledczą i werbunkową. Jeńcom założono teczki personalne i wielokrotnie przesłuchiowano. Śledztwo miało na celu wykrycie osób cennych lub groźnych dla władz

radzieckich, co powodowało aresztowanie i wywiezienie do dalszego postępowania najczęściej w więzieniu NKWD na Łubiance w Moskwie lub w przypadku ujawnienia oficerów gotowych do współpracy przygotowywanie osób, mogących w przyszłości organizować Polską Armią Czerwoną. Pod koniec marca 1940 r. NKWD przedstawiło listę tego typu jeńców, których nie należało zabijać. Z pogromu ocalali także oficerowie aresztowani i wywiezieni do więzienia w Moskwie, m.in. gen. Władysław Anders.

Polaków podejrzanych o działalność antyradziecką uwięzionych na terenie Zachodniej Ukrainy zgrupowano w więzieniu NKWD w Kijowie ok. 4 tys. Natomiast ok. 4 tys. aresztowanych na Zachodniej Białorusi przetrzymywano w więzieniu NKWD w Mińsku. Było wśród nich ponad 1 tys. polskich oficerów mających status jeńca, wśród nich pchor. Stanisław Gojdz.

W marcu 1940 r. władze sowieckie jednym aktem podpisanym przez Stalina i jemu podobnych, zdecydowały o rozstrzelaniu ponad 25 tys. więźniów w tym 15 tys. polskich oficerów przetrzymywanych w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie. Termin „Zbrodnia Katyńska” określa wymordowanie przez NKWD (centralny organ państwowego prowadzący działalność w zakresie bezpieczeństwa wewnętrznego), na mocy decyzji Biura Politycznego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego z dnia 5 marca 1940 r. przetrzymywanych w obozach prawie 15 tys. polskich oficerów - jeńców wojennych, którzy po agresji sowieckiej w dniu 17 września 1939 r., zostali rozbrojeni i zatrzymani przez Armię Czerwoną. Terminem tym określa się również wymordowanie ponad 7 tys. uwięzionych Polaków przetrzymywanych w więzieniach Zachodniej Białorusi i Zachodniej Ukrainy. W dniu 5 marca 1940 r. Ławrientij Beria – Ludowy Komisarz Spraw Wewnętrznych ZSRR skierował do Józefa Stalina notatkę nr 794/B (794/B), w której po zdefiniowaniu, iż polscy jeńcy wojenni oraz więźniowie w więzieniach Zachodniej Białorusi i Ukrainy stanowią "zdeklarowanych i nierokujących nadziei wrogów władzy radzieckiej". Stwierdził, że NKWD ZSRR uważa za uzasadnione rozstrzelanie 14,7 tys. jeńców i

11 tys. więźniów, bez wzywania skazanych, przedstawiania zarzutów, decyzji o zakończeniu śledztwa i aktu oskarżenia. Notatka posiada cztery zatwierdzające podpisy: Stalina, Woroszyłowa, Mołotowa i Mikojana, oraz dopiski – Kalinin – za, Kaganowicz – za. Zgodnie z notatką Biuro Polityczne KC WPK, tego dnia wydało decyzję nr P13/144 akceptującą propozycję Berii.



56. Wniosek Berii z akceptacją członków Politbiura - „Decyzja Katyńska” z 5 marca 1940 r.



57. Katyń. Masowy grób jeńców polskich. Ekshumacja 1943

Na podstawie tej decyzji tworzone listy transportowe, które były faktycznymi wyrokami śmierci. Polscy żołnierze byli konwojowani do miejsc wykonania zbrodni. Miejsc egzekucji było prawdopodobnie pięć (dwie lokalizacje dotyczące aresztowanych w więzieniach w Kijowie i Mińsku są sporne ze względu na brak pełnych danych):

Katyń, miejscowość pod Smoleńskiem. Wymordowano tu 4410 jeńców polskich z obozu w Kozielsku, przy czym prawdopodobnie część skazanych zabito w Smoleńsku w siedzibie obwodowego NKWD. Konwoje z obozu w grupach od 50 do 344 osób prowadzono od 3 kwietnia do 12 maja. Zamordowani zostali pochowani na miejscu w ośmiu zbiorowych mogiłach. Wśród ofiar zbrodni znaleźli się kontradmirał Xawery Czernicki oraz generałowie Bronisław Bohaterewicz, Henryk Minkiewicz i Mieczysław Smorawiński, a także jedyna kobieta – ppor. Janina Lewandowska. Konwoje kolejną były dowożone do stacji Gniazdowo. Ze stacji oficerowie byli przewożeni autobusem na miejsce zbrodni. Nad masowymi grobami młodszym i silniejszym ofiarom zarzucano na głowę płaszcze wojskowe i wiązano ręce sznurem, po czym wszystkich zabijano z bliskiej odległości strzałem pistoletu. Zwykle jednym w kark lub tył czaszki; niektóre ofiary były dodatkowo przebijane czworokątnym bagnetem radzieckim. Zwłoki ofiar zostały pochowane w ośmiu zbiorowych mogiłach. Bezpośrednimi wykonawcami morderstw byli m.in. pracownicy smoleńskiego więzienia NKWD I. A. Gwozdowskij, I. I. Stielmach, I. M. Silczenkow, I. I. Gribow.

Charków, pl. Dzierżyńskiego 3 – siedziba obwodowego NKWD. Wymordowano tu 3739 jeńców polskich z obozu w Starobielsku. Konwoje z obozu prowadzono od 5 kwietnia do 12 maja. Zamordowani, w tym generałowie Leon Billewicz, Stanisław Haller, Aleksander Kowalewski, Kazimierz Orlik-Łukoski, Konstanty Plisowski, Franciszek

Sikorski, Leonard Skierski i Piotr Skuratowicz zostali pochowani w zbiorowych mogiłach pod Charkowem. Konwoje kolejają docierały do Charkowa, a ze stacji kolejowej samochodami do wewnętrznego więzienia NKWD. Po identyfikacji jeńcom wiązano z tyłu ręce, wprowadzano do sali, w której strzałem w kark pozbawiano ich życia. Ciała zamordowanych z zawiązanymi na głowie płaszczami były w nocy wywożone ciężarówkami i grzebane. Egzekucjami kierowali naczelnik charkowskiego UNKWD major bp P. Je. Safonow, jego zastępca kapitan bp P. N. Tichonow, komendant charkowskiego UNKWD starszy lejtnant bp T. F. Kuprin.

Kalinin (obecnie Twer) ul. Sowiecka 5 – siedziba obwodowego NKWD. Wymordowano tu 6314 jeńców polskich z obozu w Ostaszkowie. Konwoje z obozu były prowadzone od 4 kwietnia do 16 maja. Ofiary mordy zostały pochowane pod w miejscowości Miednoje w ponad 20 zbiorowych mogiłach. Zbrodni dokonywała grupa, w skład której weszli m.in. starszy major bp Siniegubow, kombryg Kriwienko, major bp Błochin.

Ze wszystkich trzech obozów masowy mord ominął jedynie 395 jeńców wywiezionych do obozu w Juchnowie, których władze sowieckie planowały wykorzystać, jako przydatnych do innych działań.

Kijów, ul. Korolienki 17. Wymordowano w tym miejscu 3435 Polaków uwięzionych na Zachodniej Ukrainie, wcześniej oskarżonych lub skazanych za działalność antysowiecką. Cześć ofiar odnaleziono w zbiorowych mogiłach ofiar czystek stalinowskich w Bykowni.

Mińsk, ul. Lenina 17. Wymordowano w tym miejscu 3870 (według



innych danych 4465) Polaków uwięzionych od 17 września 1939 roku na Zachodniej Białorusi, wcześniej oskarżonych lub skazanych za działalność przeciwko Związkowi Sowieckiemu. Wszystko wskazuje na to, że zostali oni pochowani w Kuropatach w pobliżu Mińska. W latach represji Stalina 1937 – 1941, pogrzebano w tym miejscu, w zbiorowych grobach, od 30 tys. do 200 tys. zamordowanych więźniów, przeważnie inteligencję; Białorusinów, Polaków i Żydów.⁸⁴

58. „Zbrodnia Katyńska”. Rosjanie mordują polskich oficerów. Niemiecki plakat propagandowy. 1943

⁸⁴ Link zewnętrzny, www.pl.wikipedia.org, Zbrodnia Katyńska



59. Katyń. Masowy grób oficerów. Ekshumacja 1943

Po poddaniu Lwowa, wzięty do niewoli jenieckiej szeregowy Michał Gojdz od dnia 28.09.1939 r. przebywał w Ostaszkowie.⁸⁵ Był jednym z pierwszych jeńców tego obozu. Obóz jeniecki w Ostaszkowie przeznaczono do zgrupowania policji, żandarmerii, straży granicznej, straży więziennej i służb pokrewnych oraz urzędników i osadników z ziem północno – wschodnich Rzeczypospolitej, w szczególności z woj. nowogródzkiego.⁸⁶ Michał Gojdz znalazł się w gronie osób przeznaczonych do koncentracji w tym obozie. Prawdopodobnie został potraktowany jako syn osadnika.

Ostaszkowski obóz specjalny znajdował się na wyspie jeziora Seliger (położonego 180 km od Kalinina) w kompleksie jednopiętrowych starych i zawilgoconych budynków poklasztornych. Więziono w nim ok. 6400 jeńców. Warunki sanitarne urągały wszelkim nawet najbardziej prymitywnym wymogom, w przetłoczonych pomieszczeniach jeńcom doskwierał brud, wilgoć, brak światła, pluskwy, szcury i wszy. W obozie panował głód. Na strawę składała się zawsze kasza, w różnych postaciach, z dodatkiem najczęściej ryby, zepsutej czasami do tego stopnia, że toczyły ją robaki. Z powodu bardzo trudnych warunków zmarły w obozie 92 osoby.⁸⁷

W dniu 4.04.1940 r. przy dźwiękach orkiestry rozpoczęto stopniową (w grupach, maksimum 400 osób) likwidację obozu w Ostaszkowie. Większość jeńców była przekonana, że wracają do domu, do Polski. Był to jednak początek „Zbrodni Katyńskiej” dokonanej na jeńcach więzionych na trzech wyspach jeziora Seliger: Iłowej, Stołobnoje i Skriebelu.

⁸⁵ CAW, Michał Gojdz – Kartoteka wojennych jeńców rosyjskich 1939 r.

⁸⁶ Jan Tomasz Gross, Irena Grudzińska – Gross, W czterdziestym nas matko na Sybir zesłali..., Polska a Rosja 1939 – 42, Spółdzielnia wydawnicza „Profil” 1988, s. 386

⁸⁷ Tamże, s. 387 – 390

Z wyspy Iłowej pędzono jeńców po łodzie do przystanku kolejowego Soroga. Ładowano do wagonów więziennych i wieziono do Kalinina, by w siedzibie sowieckiej bezpieki dokonać mordu. W podziemiach NKWD (obecnie Instytut Medycyny) odbierano oprządzenie i wyposażenie, sprawdzano dane, skuwano, wprowadzano do osobnej celi, strzelano w tył głowy. Następnie wrzucano zwłoki na samochody i zakrywano plandekami. Trzydziestoosobowa grupa katów na czele z głównym specjalistą Błochinem, rozstrzeliwała w każdą noc 250 jeńców (w pierwszej noc 300). Błochin ubrany w skórzany fartuch, czapkę pilotkę i sięgające za łokcie rękawice strzelał z pistoletu „Walther”, gdyż radzieckie pistolety przegrzewały się i zawodziły po dłuższym użytkowaniu. Po egzekucji, przewożono zwłoki do oddalonego o 30 km lasu w rejon Miednoje i wrzucano do przygotowanych przez koparkę 4 metrowych dołów. Egzekucje odbywały się codziennie. Po egzekucjach odbywały się libacje w salonikach na dworcu kolejowym.⁸⁸

Nieznane są losy szeregowego Michała Gojdzia. Ten dzielny żołnierz, który w swej heroicznej postawie w trakcie walk jego pułku przebił się do Lwowa, do ostatniego dnia walcząc w obronie tego miasta, stał się ofiarą totalitarnego systemu stalinowskiego. Rodzina była przekonana, że poległ on w czasie walk we Lwowie. Dopiero po latach karta ewidencyjna uzyskana z archiwów rosyjskich wykazała prawdę. Michał Gojdz przeżył Kampanię Wrześniową. Czy przeżył sowieckie łagry? Niema pewności. Czy zginął, czy został zamordowany strzałem w



tył głowy w katowniach NKWD, tak jak 6314 pozostałych jeńców Ostaszkowa? Czy też jego losy potoczyły się zupełnie inaczej? Dokument z archiwum rosyjskiego zawiera adnotację „odprawien na rodzinu”, co może sugerować, że został on zwolniony z obozu do domu.⁸⁹ Brakuje jednak na tym dokumencie daty zwolnienia, podana jest tylko data wypełnienia karty: 20.05.1940 r.

60. Klasztor Ostaszków. Zlokalizowano się w nim obóz specjalny NKWD dla jeńców polskich z 1939 roku.

⁸⁸ Zdzisław Sawicki, Relacje z ekshumacji w Charkowie i Miednoje (W:) Jeńcy wojenni w latach II wojny światowej, Łambinowicki Rocznik Muzealny nr 15, Opole 1992, s.41

⁸⁹ Rosyjskie Główne Archiwum Wojskowe, Rosyjskij Gosudarstwiennyj Wojennyj Archiw (dalej cyt. RGWA): Michał Gojdz – Wyciąg archiwalny nr 500 z dnia 15.03.2002 r.



61. Miednoje - ekshumacja 1991. Szczątki jeńców polskich z obozu w Ostaszkowie zamordowanych przez NKWD w Kalininie (Twer).

Był to okres likwidacji obozu ostaszowskiego i masowego mordowania jeńców. Wykluczyć należy zwolnienie Michała do domu. W pierwszych dniach października zwieziono do obozu ok. 1,2 tys. żołnierzy. Początkowo obóz ostaszowski był obozem rozdzielczym, dlatego w październiku rozesłano jeńców do innych obozów, a w Ostaszkowie rozpoczęto koncentrację policji, administracji i służb pokrewnych. Dwukrotnie w listopadzie wydzielono transport składający się z rezerwistów, starców, kobiet i dzieci. Wywieziono także osiem pojedynczych osób w celu przeprowadzenia spraw karnych. Poza nimi nikt więcej nie opuścił obozu do czasu jego likwidacji.⁹⁰

Z drugiej strony listy wysyłkowe jeńców przewożonych na rozstrzelanie nie zawierają nazwiska Michała Gojdz. Zatem możliwe jest, że jego losy potoczyły się inaczej. Przez długie lata mylono szeregowego Michała Gojdzia syna Wiktora z Jasłowicz ze starszym o rok kapralem Michałem Gojdzem synem Tomasza także z Jasłowicz, który zginął w obronie Lwowa we wrześniu 1939 r. Obaj walczyli w okolicach Lwowa. Nie wiadomo, że jeden z nich został wzięty do niewoli sowieckiej. Czy spoczywa on wraz z innymi jeńcami z Ostaszkowa w zbiorowych mogiłach na cmentarzu w Miednoje? Nie ma takiej pewności. Nadal jeszcze nie jest ustalona dokładna liczba zamordowanych jeńców z Katynia, Starobielska i Ostaszkowa. Wiarygodne źródła, na podstawie badań dokumentów, podają dane różniące się o kilkadziesiąt osób. Nie wszystkie dokumenty są jeszcze dostępne. Nie ma pewności czy uda się ustalić losy szer. Michała Gojdzia. Pewne jest, że nie uległ sowieckiej dominacji i do końca był wierny Ojczyźnie.

⁹⁰ Gross, Grudzińska – Gross, W czterdziestym... dz. cyt. s. 387

Mieszkający w Grodnie ppor. Stanisław Gojdz, odznaczony Krzyżem Walecznych za odparcie ataku niemieckiego lotnictwa na stację kolejową Brześć, powrócił do rodzinnego miasta. Po zakończeniu działań wojennych, przebijając się do domu, zdołał uniknąć niewoli sowieckiej, jak i niemieckiej. Natychmiast po przybyciu przystąpił do tworzącej się organizacji konspiracyjnej. Jednak liczne aresztowania zmusiły go do wyjazdu do Lwowa. Tam nawiązał współpracę z lwowską grupą Związku Walki Zbrojnej (ZWZ, późniejsza AK) i działał, jako łącznik pomiędzy Lwowem i Grodnem.⁹¹ W tym czasie był poszukiwany przez NKWD w Grodnie w związku z podejrzeniem o działalność antysowiecką. W marcu 1940 r., gdy przebywał we własnym mieszkaniu, właściciel budynku (żydowskiego pochodzenia), powiadomił o tym fakcie NKWD. Rosjanie otoczyli dom i aresztowali Stanisława Gojdzia. Został on osadzony w więzieniu NKWD w Grodnie, a następnie w Mińsku.⁹² W więzieniu w Mińsku przetrzymywano ok. 4 tys. Polaków uwięzionych od września 1939 r. na Zachodniej Białorusi, wcześniej oskarżonych lub skazanych za działalność antysowiecką.

„Decyzja Katyńska” Biura Politycznego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego z dnia 5 marca 1940 r., nakazywała egzekucję prawie 15 tys. polskich oficerów - jeńców wojennych z obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie oraz ponad 7 tys. uwięzionych Polaków przetrzymywanych w więzieniach Zachodniej Białorusi i Zachodniej Ukrainy. „Białoruska Lista Katyńska” dotyczy ofiar zbrodni katyńskiej – 3870 obywateli polskich, którzy w 1940 roku zostali skierowani transportami do więzień znajdujących się na obecnie na



terenie Białorusi. Prawdopodobnie w więzieniu NKWD w Mińsku dokonano egzekucji. Wraz z tą grupą więźniów zamordowany został ppor. Stanisław Gojdz. Prawdopodobnie zostali oni pochowani w zbiorowych mogiłach w Kuropatach. Nadal nie odnaleziono spisu „Białoruskiej Listy Katyńskiej”. Biogram ppor. Stanisława Gojdzia znajduje się na liście „Nieodnalezione Ofiary Katynia?”⁹³

62. Katyń. Zwłoki majora sztabowego 1 Pułku Szwoleżerów. 1943

⁹¹ Polskie podziemie 1939 – 1941, Nieznane dokumenty z archiwów służb specjalnych, Warszawa – Kijów 1998, s. 825

⁹² Relacja Janiny Fijałkowskiej. Całość w podrozdziale 4. Zesłańcy lat wojny

⁹³ Maciej Wyrwa, Nieodnalezione ofiary Katynia? Lista osób zaginionych na obszarze północno-wschodnich województw II RP od 17 września 1939 do czerwca 1940”



63. Kuropaty. Zbiorowe mogiły pomordowanych. Fot. Andriej Kuzniecyk.

Niewiele wiadomo, w jaki sposób i w jakich okolicznościach dokonano egzekucji. Nie wiemy, jak zginął ppor. Stanisław Gojdz i gdzie jest jego grób. Wiemy, że był pełen życia, młody, odważny i waleczny. W walce o Polskę przeciwko sowieckim oprawcom zapłacił cenę najwyższą.

Zgodnie z rozkazami Berii część jeńców w liczbie ok. 25 tys. potraktowano jako tanią, niewolniczą siłę roboczą i umieszczono w obozach pracy przymusowej. Jeńcy pracowali w morderczych warunkach, bez niezbędnej odzieży roboczej, z zakwaterowaniem w źle ogrzewanych pomieszczeniach, bez pościeli, z żywieniem odbiegającym od wszelkich norm. Konsekwencją była wysoka wypadkowość, śmiertelność, głód i wyczerpanie. Najbardziej znanymi jenieckimi obozami pracy były obozy utworzone na potrzeby kopalń żelaza i wapienia na Ukrainie, w których osadzono ok. 10,3 tys. polskich jeńców wojennych, w tym: w obozie w Krzywym Rogu ok. 6,8 tys. jeńców, w obozie jeleno-karakubskim ok. 1,9 tys. jeńców, w obozie w Zaporozżu ok. 1,6 tys. jeńców oraz obóz lwowski, ulokowany wzdłuż budowanej drogi Nowogród Wołyński - Lwów, do którego skierowano ok. 14,3 tys. polskich żołnierzy.

Wzięty we Lwowie do niewoli sowieckiej Bolesław Gojdz umieszczony został w obozie rozdzielczym w Wołoczyskach, a następnie w dniu 2.10.1939 r. przeniesiono go do największego systemu obozów pracy przymusowej nazywanych początkowo obozem rówieńskim, a następnie lwowskim od miejsca stacjonowania jego komendy. Był systemem ok. 20 punktów obozowych rozlokowanych wzdłuż budowanej przez jeńców polskich w morderczym tempie strategicznej

drogi i linii kolejowej Nowogród Wołyński – Równe – Dubno – Lwów, nazywanej Budową NKWD⁹⁴ nr 1.

Reżim straży sprawowanej na Budowie nr 1 przez wojska konwojowe nie był staranny, z czego masowo korzystali jeńcy. Z obozu tego przy panującym powszechnie bałaganie do marca 1940 r. uciekło 1229 jeńców, z których złapano jedynie 67, kilku jeńców zginęło przy próbie ucieczki.⁹⁵

Sytuację tę wykorzystał także Bolesław Gojdz, który zbiegł wraz z kilkoma innymi jeńcami polskimi. Przez kilka dni podążali oni w stronę Wileńszczyzny licząc na wsparcie okolicznej ludności ukraińskiej. Ta jednak nie kwapiła się z bezinteresowną pomocą, dlatego Bolesław Gojdz zmuszony był wyzbywać się własnej garderoby w zamian za chleb. W konsekwencji wrogo nastawieni Ukraińcy wydali polskich uciekinierów Rosjanom. Po ujęciu Bolesław Gojdz karnie przetrzymywany był w więzieniu NKWD i przekazany ponownie do obozu w Nowogrodzie Wołyńskim.⁹⁶ W obozie tym stosowano katorżniczą pracę trwającą 12 godzin dziennie. Wzorując się na więziennych łagrach wielkość dziennej porcji wyżywienia uzależniano od wykonania wysokich norm pracy. Po pobudce o godzinie 5 rano podawano 0.5 l wodnistej zupy.



64. Polscy jeńcy w niewoli sowieckiej. Obóz w Krzywym Rogu. ZSRR 1940

⁹⁴ Narodnyj Komissariat Wnutriennich Diel, Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych – centralny organ władz bezpieczeństwa ZSRR

⁹⁵ Indeks Represjonowanych, Jeńcy zmarli i zaginieli, pod red. Ewy Rybarskiej, t. IX, s. 13

⁹⁶ CAW, Bolesław Gojdz – Kartoteki wojennych jeńców rosyjskich 1939 r.



65. Pocztaówka wysłana do polskiego jeńca z obozu Lwów - Równe. 1940

O godzinie 6.00 wyruszano do pracy najczęściej 1 - 10 km, o godzinie 12.00 - 13.00 przerwa na obiad tylko dla tych, którzy wykonali 100% normy pracy, pozostali nie otrzymywali nic. Następnie praca do godziny 18.00 i po powrocie kolacja według wykonanej normy składająca się z chleba (400 - 800 gr.), zupy i kawy.⁹⁷ Jeńców, którzy wykazywali niezadowolone sędzono i skazywano na wieloletnie wyroki w karnych obozach poprawczych, gdzie wielu zmarło. Jeńców uznanych za szczególnie niebezpiecznych wywożono z obozów, sędzono i mordowano w więzieniu we Lwowie⁹⁸.

Warunki bytowania we wszystkich obozach sowieckich uragały najprostszym wymaganiom. Jeńców umieszczano w zagnojonych oborach i chlewach, przez wiele miesięcy pozbawiano ich kąpieli i możliwości prania bielizny, w pomieszczeniach panował zaduch, zawszenie, doskwierały miliony pluskw. W obozach panował głód powodujący dużą śmiertelność.⁹⁹ Bolesław Gojdz po latach wspominał, że zmarłych z wycieńczenia polskich żołnierzy zakopywano bezpośrednio w miejscu zgonu w rowach wykonywanych na potrzeby budowanej drogi.

Wybuch wojny niemiecko - sowieckiej w dniu 21.06.1941 r. pogorszył położenie Polaków na Ukrainie. Zgodnie z decyzją władz ZSRR oraz rozkazem podpisanym przez komisarza Ministerstwa Spraw Wewnętrznych L. Berię rozstrzelano niemal wszystkich więźniów, więzionych na terenach zajmowanych przez Niemców. Jedną decyzją skazano więźniów na śmierć uznając ich za wrogów Rosji Sowieckiej i nie wnikając w stawiane zarzuty. Podobnie postąpiono z osobami przetrzymywanymi w więzieniach we Lwowie, dawnym klasztorze

⁹⁷ Wiktor Zieleniewski, *Moje wschodnie losy*, (W:) *Jeńcy wojenni w latach II wojny światowej*, Łambinowicki Rocznik Muzealny nr 18, Opole 1995, s. 48 - 51

⁹⁸ Pawłowski, *Polscy jeńcy...* dz. cyt. s. 7

⁹⁹ Tamże, s. 73

żeńskim Brygidek. Niemal wszystkich aresztowanych, w tym wielu Polaków, także 71 jeńców wojennych z obozu lwowskiego, uwięzionych w więzieniu nr 1 za próbę ucieczki, Rosjanie wymordowali tuż przed wycofaniem się z miasta.¹⁰⁰ Nieco wcześniej, w wielkim pośpiechu, w obawie przed szybko posuwającymi się wojskami niemieckimi, Bolesław Gojdz wraz ze wszystkimi żołnierzami polskimi z obozów Zachodniej Ukrainy, ewakuowany został do obozu w Starobielsku. W trakcie liczącego ponad pięćset kilometrów koszmarne marszu zmarło z wycieńczenia bądź zginęło od kul wojsk konwojowych 1834 polskich żołnierzy.¹⁰¹

Tragedię tych wydarzeń przedstawia relacja kpr. Wiktora Zieleniewskiego:

„... Wcześniej rano, komenda obozu ogłasza pogotowie do wymarszu. Nerwowy pośpiech niczego nie zabierać ze sobą. Przezornie prawie każdy roluje dodatkowo koc i zabiera naczynia do jedzenia. Zbiórka i wymarsz. Na wschód. Idziemy dzień, drugi, trzeci, tempo normalne około 6 km/h. Z każdym dniem jednak wzrasta. Z tyłu w pewnych momentach dochodzą nas jakieś pomruki. Domyślamy się, że wojna zbliża się do nas. Coraz to przelatują nad nami eskadry bombowców niemieckich. Spotykamy po drodze inne grupy jenieckie i więzienne, podobnie jak my pędzone na wschód. A więc ucieczka totalna. I ciągle przewspaniała pogoda, analogicznie jak w naszym wrzeźniu. Gorąco, olbrzymie



zmęczenie. Konwojenci idą z nami na trzy zmiany. Poczynamy wyzbywać się dodatkowego obciążenia, przede wszystkim kocy. Ratujemy, jak kto może – nogi. Osobiście, by nogi za bardzo się nie pocily, wycinam w górnej powierzchni butów duże, podłużne otwory, jak u sandałów. Wielu nie wytrzymuje już tempa marszu, bo ono ciągle wzrasta. Jestem przekonany, że pozostający będą lokowani na podwodach i podwożeni przynajmniej do momentu minięcia kryzysu.

66. Więźniowie oraz 71 polskich jeńców wojennych więzienia nr 1 we Lwowie, wymordowani podczas wycofywania się wojsk sowieckich. Lwów 1941

¹⁰⁰ Indeks Represjonowanych, Jeńcy obozu lwowskiego, pod red. Ewy Rybarskiej, t. XII, s. 26

¹⁰¹ Jaczyński, Polscy jeń. woj. w oboz. NKWD... dz. cyt. s. 106



67. Jeńcy polscy prowadzeni przez rosyjskie wojska konwojowe.

Narasta rygor marszu. Nie wolno w czasie marszu czerpać wody z przydrożnych rowów. Zarządza się marsze na „biegiem” ... Coraz więcej ludzi nie wytrzymuje tempa. Padają, a tym samym – z kolumny wypadają, bo kolumna ciągle przebiega do przodu. Słychać pojedyncze strzały z tyłu... a... to tak...? A więc pozostający są likwidowani? „O cholera..., słyszysz?”,... i znowu... i znowu..., i coraz częściej te pojedyncze strzały..., i na podwodach nie widzimy nikogo prócz enkawudzistów, ani jednego z naszych i do kolumny żaden nie wrócił..., o wy gnoje, to tak? Wiadomo, idąca kolumna ma swój początek, ale ma i koniec. Staramy się z Dołgopolem trzymać czoła kolumny, koniecznie czoła. Najlepiej trzecia, czwarta czwórka. Nigdy nie zostawać. Właśnie od takiego, który dał się „zepchnąć” do tyłu dowiadujemy się całej prawdy, która wyjaśnia nam sekret pojedynczych strzałów.... Przy leżącym zostawał jeden z grupy jadących na podwodach i likwidował go strzałem w głowę, odciągając ciało na pobocze. Żaden żywy na drodze nie może pozostać. „Takoj prikaz.” Pamiętam szczególnie jeden z takich etapów, o jak dobrze pamiętam..., był to już rejon Winnicy, czy może Włodzimierza..., samo serce Ukrainy, przepiękny, żyzny, wręcz miodem pachnący kraj. Cały dzień obłądnego marszu... i biegiem... i biegiem, olbrzymia, czerwona tarcza słońca już chyliła się ku zachodowi, dołem ściele już rosa, spokój otula ziemię niosąc ukojenie nadmiernie strudzonemu ciału... i słyszę... odych... łażys... i każdy w miejscu, w którym zastał go ten sygnał, nawet w pół kroku... pada... Nie był to jeszcze koniec dzisiejszego etapu. Po paru, może 10 minutach, znowu sygnał pojdiom... w pieriod..., a ja wstać nie mogę, po prostu fizycznie nie jestem w stanie dźwignąć swego ciała na nogach, bezsiła..., nicość..., i skowyt: Stachu, nie mogę... a Dołgopół - wstań, bo cię na śmierć zatłuką... na kolanach... i za kołnierz mnie... i ciągnie... i ciemno w oczach... moment obłądnego strachu... i czuję, że idę... jednak idę, chociaż czy to możliwe?... Strach zarzuca moja

rękę na swoją szyję i woła... lecimy do przodu... jazda i znowu załamanie... i obojętność... i odpływ... i przyływ świadomości i woli..., ale idziemy. I znowu marsz ciągły, automatyczny, prawie nieświadomy, byle nie patrzeć pod nogi, nie myśleć... a słońce już dawno zaszło i pokazał się księżyc... i jest coraz wyżej i wyżej, i coraz jaśniejszy, a my idziemy... Podczas głębokiej już nocy, zejście z drogi na łąkę. I nicość... Pojdioooooom..., budzę się, czuję, że leżę w wodzie..., patrzę i widzę, że jestem w wodzie do połowy ciała, jestem całkowicie mokry. Co się stało?.., co to jest? Okazało się, że w nocy była bardzo duża ulewa z błyskawicami i grzmotami, że lało jak z cebra..., ciekawe, nic nie czułem... i jakoś nie utonałem...Konwojenci uformowali tę półżywą bandę i z miejsca biegiem... i ciągle biegiem..., aż nad kolumną zaczął unosić się obłok z rozgrzanych, parujących ciał i ubrań. Do południa wyschliśmy. Niepojęte..., w normalnych warunkach wszyscy powinniśmy byli zachorować na zapalenie płuc. Wszyscy byliśmy zdrowi, jakby nigdy nic... Czas trwania opisanej tu ucieczki w głąb Związku Radzieckiego trwał 17 dni. Przyjmując, że średnia szybkość marszu była 6 km/h pokonywaliśmy dziennie co najmniej 50 km trasy, a więc przeszliśmy około 1000 km. Już przy końcu opisywanego tu marszu, który śmiało można nazwać marszem śmierci, bo kolumna nasza stopniała do 1/3 początkowego stanu, doszliśmy w nocy do dużej rzeki. Nie znam jej nazwy, zresztą ani wtedy, ani nigdy później rzeczy te mnie nie interesowały. Nigdy dokładniejszej mapy ZSRR nie oglądałem. Pamiętam jedynie noc i powiedziane nam, że będziemy przechodzili rzekę przez żelazny most, że most ten trzeba przejść szybko na dany sygnał, że trzeba iść krokiem nieskładnym, posuwać się w rozproszeniu, nie rozmawiać i dobrze patrzeć, bo obowiązuje całkowite, zaciemnienie. Sygnał., biegiem do mostu..., most. Przeszliśmy jeszcze tylko 2 km, stacja kolejowa. Spać... Rano załadunek na platformy kolejowe jak samochody czy inne żelastwo.

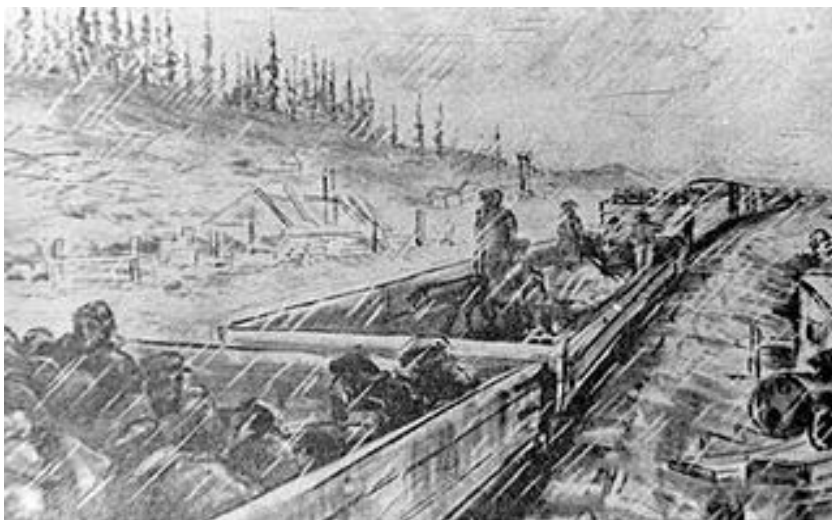


68. Wojska konwojowe NKWD prowadzą grupę polskich jeńców. ZSRR

Siadać mamy w pewien już z góry określony sposób. Każdy musiał być w rozkroku i z podkurczonymi nogami tak, by mógł usiąść tu następny. Gdy wszyscy zajęli miejsca, nóg praktycznie nie można było rozprostować z braku miejsc. Z tyłu stał wartownik z zapowiedzią kategoryczną, że nie wolno absolutnie nikomu wstawać w czasie biegu wagonu. Będzie strzelał!

Ruszyliśmy. Jazda trwała 5 dni i nocy. Ciągłe na wschód. Początkowo olbrzymia ulga, że oto już nie idziemy, lecz jedziemy, wprawdzie będzie to bardzo trudne, bo wagony odkryte, ale również przy odpowiedniej pogodzie na pewno przyjemniej jest siedzieć niż iść. Zresztą nikt w ogóle nie zastanawiał się na jak długo lokuje się na tej platformie. Po kilku godzinach jazdy, pogoda poczyna radykalnie się zmieniać. Niebo założyło się grubą warstwą chmur z końca w koniec widnokregu. Zaczyna padać. Rozpadało się wreszcie na dobre. Pada z małymi przerwami jeden dzień, pada drugi..., bez zmian w trzecim..., jesteśmy przemoczeni do suchej nitki..., mnie poczynają dokuczać coraz bardziej kolana. Ból narasta..., już nie wytrzymuję i zwracam się z prośbą do siedzącego przede mną o zrobienie troszkę miejsca, bym mógł, chociaż na chwilę nogi rozprostować. Z wielkim trudem udało mi się tylko jedną jakoś wepchnąć między dwóch ludzi. Ale spostrzegłem, że odczuwany ból nie jest wynikiem tylko samego zgięcia nóg.

Dostałem strasznego zapalenia stawów kolanowych. Skutek długotrwałego marszu, spania na gołej ziemi i w wodzie, jazda na odkrytej platformie i wreszcie przemoczenia przez bez przerwy padający deszcz. Ból zwierzęcy, nie do opisania ani wytrzymania. Jeszcze teraz na wspomnienie tamtych chwil opanowuje mnie drżenie.



69. Jeńcy polscy w niewoli sowieckiej. Transport do obozu w odkrytych platformach kolejowych. Rysunek nieznanego jeńca.



70. Prawosławna cerkiew klasztoru w Starobielsku. Część obozu jenieckiego dla żołnierzy polskich. Przebywał w nim jeniec szeregowy Bolesław Gojdz.

Palce gryzłem i chwilami wręcz płakałem. Mimo tego wszystkiego, nie zmieniono mi warunków jazdy. Musiałem nadal pozostać na platformie, mimo że enkawudzista stojący mi za plecami dobrze wiedział, w jakim jestem stanie i widział, jak się męczę. Serdecznie przeklinałem i jego i swój ból... Po pięciu dniach drogi, pięciu dniach

prawdziwej golgoty i nieludzkiego cierpienia, wagon opuszczamy na dobre. Zrobiła się pogoda, wyjrzało słońce, stało się ciepło... Jak na ironię... Przy pomocy Stacha Dołgopola idę z kolumną do następnego obozu. W myślach cieszę się, że wreszcie będę mógł się swobodnie położyć i rozprostować te zbolące, opuchnięte nogi, że odpocznę. Dochodzimy do bramy olbrzymiej, otwierającej się na nasze przyjęcie. U góry nie ma, jak w Dachau, napisu „Arbeit macht, frei”, ale na olbrzymiej, czerwonej tablicy dużymi, białymi literami rosyjskiego alfabetu wypisano: „Da здравствует 25 godowszczyna Wielikoj, Socjaliczeskoj, Oktiabrskoj Rewolucji – Starobielsk”.

Nie pozostało wiele w pamięci z pierwszych dni sierpniowych przeżytych w Starobielsku. Obóz ten był dla nas takim samym, jak każdy z dotychczasowych obozów sowieckich. Nie słyszeliśmy i nie znaliśmy historii Katynia, Kozielska czy Ostaszkowa. Nic nam także nie mówiła nazwa Starobielsk. I tu znowu było życie w baraku, tyle, że teraz na gołych deskach podłogi z wszami i dodatkowo jeszcze z karaluchami. Czas jakby zwolnił bieg, stał się jakby bardziej leniwy po koszmarze miesięcznej podróży, czas ni to rekonwalescencji, ni dalszej psychicznej walki o przetrwanie i utrzymanie przy życiu. Jednym ani na chwilę nieopuszczającym uczuciem naszej ludzkiej świadomości, było uczucie głodu, ciągłego, drażącego z wnętrza trzewi i ciągle pogłębiającego się głodu.

Ja osobiście dodatkowo jestem tylko co, po przeżytym zapaleniu kolan i z opuchniętymi nogami. Prawie w ogóle nie mogę chodzić. Opiekuje się mną Dołgopol. Na wszelkie sposoby stara się zdobywać i organizować cokolwiek do jedzenia. Bezowocnie. Obóz Starobielsk to przeraźliwe dno nędzy łagierniczo - więziennej. Żyje się tylko z porcji otrzymanego kawałka czarnego, gliniastego, nie wiadomo, z czego upieczonego chleba oraz paru przeraźliwie słonych, chudych srebrzyście połyskujących, długości 3-5 cm rybek. Tylko te rybki otrzymujemy.

Domyślamy się, że wydaje się je po to, by nas wykończyć. Wiadomo bowiem, że nadmiar soli wywołuje nadmierne pragnienie, a nadmiar wody w organizmie prowadzi do opuchlizn. Spożywanie tych rybek prowadzi jedynie do choroby i zagłady. Pod żadnym pozorem nie wolno ich jeść. Nie wszyscy jednak potrafią tego dokonać. Opuchlizna poczyna zbierać swoje żniwo. Coraz więcej spośród nas poczyna na nią zapadać. Ja również. Po raz pierwszy w okresie od września do chwili znalezienia się w Starobielsku, poczułem krążące wokół siebie niebezpieczeństwo, wyczułem powiew śmierci. A żyć chciałem bardzo. Miałem dopiero 24 lata i jeśli śmierć, to nigdy na ziemi rosyjskiej.

Nagle nieprawdopodobna, przez nikogo niespodziewana, w najskrytszych nawet marzeniach wieść: oto komendant obozu pułkownik NKWD ogłasza, że premier Rządu Polskiego w Londynie, gen. Władysław Sikorski i Józef Stalin zawarli w Moskwie porozumienie, mocą którego ogłasza się na terenie Związku Radzieckiego amnestię dla wszystkich Polaków. Z chwilą wejścia w życie układu jesteśmy wolni. 15 sierpnia 1941 r.¹⁰²

W Starobielsku Bolesław Gojdz dotrwał do ustaleń układu zawartego pomiędzy premierem i naczelnym wodzem Polskich Sił Zbrojnych gen. W. Sikorskim a sekretarzem partii komunistycznej i premierem rządu ZSRR J. Stalinem. W następstwie układu władze sowieckie zaczęły zwalniać nielicznych pozostałych przy życiu więźniów, jeńców wojennych oraz przymusowo deportowanych obywateli polskich. Bolesław Gojdz, w dniu 2.09.1941 r. został zwolniony z łagru i wstąpił do tworzącej się w ZSRR, Armii Polskiej pod dowództwem gen. Władysława Andersa, wcześniej zwolnionego z więzienia na Łubiankach w Moskwie. Bolesław Gojdz po dwóch latach spędzonych w łagrach sowieckich, wielokrotnie ocierając się o śmierć, był znowu żołnierzem

Wojska Polskiego w 16 pułku 6 Dywizji Piechoty organizowanej przez gen. Michała Tokarzewskiego w Tockoje pod Moskwą.¹⁰³



71. Tockoje. Zwolnieni z łagrów jeńcy polscy, którzy przybyli do 6 Dywizji Piechoty Armii Polskiej na. 1941

¹⁰² Zieleniewski, *Moje wschodnie...* dz. cyt. s. 55 - 56

¹⁰³ MofD, podstawa: Bolesław Gojdz – 3/1909/84/III/CS(RM)2c/W



72. Szer. lot. Stanisław Gojdz wraz z żołnierzami polskimi internowanymi na Łotwie. Ulbrocka 1940

Wkroczenie 17.09.1939 r. oddziałów Armii Czerwonej na wschodnie kresy Rzeczypospolitej skłoniły niektóre jednostki wojska polskiego do szukania schronienia na Litwie i Łotwie. Ponad 2 tys. polskich uchodźców (w tym ok. 1500 żołnierzy) władze łotewskie internowały w czterech obozach: w Litene, Liliaste, Ulbrocku i Sigulde. Były to niewielkie oddziały KOP (Korpus Ochrony Pogranicza), wojska, policji oraz kilkuset cywili, które przekroczyły granicę polsko – łotewską w rejonie Dyneburga. Z Lidy i Porubanka pod Wilnem z rozkazu Dowództwa Okręgu Warownego Wilno ewakuował się do tego miasta 5 pułk lotniczy.¹⁰⁴

Wśród pilotów tego dywizjonu w dniu 18.09.1939 r. wylądował na Łotwie pilot Stanisław Gojdz s. Józefa, i został internowany w obozie w Liliaste. Władze łotewskie były przychylnie nastawione do Polaków, nie traktowano ich, jako jeńców wojennych i początkowo pozwalano nawet nosić broń osobistą, którą posiadał każdy z wojskowych.¹⁰⁵ Łotysze nie stosowali w obozach specjalnie ostrej dyscypliny. Byli tolerancyjni, nie stosowali przymusu pracy, zapewniali wyżywienie i pozwalali wychodzić z obozów za przepustkami. Miejscowa Polonia za zgodą władz otoczyła moralną i materialną opieką uchodźców cywilnych i internowanych wojskowych. Niektórym z nich umożliwiała przeprawę przez Bałtyk do Wielkiej Brytanii.¹⁰⁶ Polacy dla neutralnej Łotwy stanowili niewygodny problem ze względu na konieczność utrzymania obozów, dlatego

¹⁰⁴ Albin Głowacki, Przejęcie przez NKWD polskich internowanych na Łotwie (W:) Dzieje Najnowsze nr 4, 1992, Warszawa 1993, s. 45

¹⁰⁵ Marian Konieczny, Jaki startują o świcie, Warszawa 1980, s. 10

¹⁰⁶ Głowacki, Przejęcie przez NKWD... dz. cyt. s. 45

namawiały Polaków do powrotu do domów. Tymczasem wśród internowanych panowało powszechne przekonanie, że alianci szykują większą akcję wiosenno – letnią mającą na celu rozbięcie Armii Niemieckiej. Dlatego z nadzieją wyczekiwano podjęcia dalszej walki z Niemcami i traktowano powrót na tereny okupowane przez III Rzeszę i pracę dla okupanta, jako zdradę. Nie myślano wówczas o walce podziemnej. W tej sytuacji władze łotewskie tolerowały „ucieczki” ze słabo strzeżonych obozów zdając sobie sprawę, że Polacy zatrudniają się najczęściej na roli lub w leśnictwie uzupełniając tym samym panujący na Łotwie brak rąk do pracy.¹⁰⁷Otrzymywali oni pobory za pracę i byli traktowani, jako robotnicy o ograniczonej wolności.

W dniu 16.06.1940 r. rząd łotewski pod groźbą interwencji zbrojnej przyjął radzieckie ultimatum i podając się do dymisji zgodził się na wpuszczenie do swego kraju Armii Czerwonej. W miesiąc po tej inwazji wybrano nowy podporządkowany Moskwie „Sejm Ludowy”, który zwrócił się z „prośbą” o przyjęcie Łotwy w skład Związku Radzieckiego.

Niebawem w Rydze zjawili się przedstawiciele moskiewskiej centrali NKWD, aresztowano czołowych działaczy polonijnych, zlikwidowano polskie struktury i pod pretekstem powrotu do domu i wydania nowych dokumentów, podjęto akcję wyłapywania internowanych Polaków, rozrzuconych po całej republice. W ten sposób zwabiono i osadzono w obozie w Ulborce 811 polskich wojskowych, których następnie na przełomie sierpnia i września odtransportowano do obozów jenieckich w Związku Radzieckim.

Szer. lot. Stanisław Gojdz osadzony 13.07.1940 r. w obozie w Ulborce, w dniu 6.09.1940 r. wraz z grupą 474 chorążych, podoficerów i szeregowców umieszczony został w obozie jenieckim Pawliszczew Bór



(znany także, jako obóz juchnowski - obwód smoleński). Pozostałych 337 jeńców, oficerów, funkcjonariuszy straży granicznej, policjantów i urzędników przewieziono do obozu jenieckiego w Kozielsku¹⁰⁸ (zdarzenie to nastąpiło po dokonaniu mordu na oficerach zgrupowanych w Kozielsku, dlatego dla odróżnienia przyjęto nazwę obozu Kozielsk II).

73. Żołnierz Armii Czerwonej ujmuje ukrywających się polskich żołnierzy. Sowiecki plakat propagandowy. 1940

¹⁰⁷ Konieczny, Jaki startują... dz. cyt. s. 17

¹⁰⁸ Głowacki, Przejście przez NKWD... dz. cyt. s. 45 – 47, Także: Konieczny, Jaki startują... dz. cyt. s. 32



74. Polski samolot RWD 8 internowany wraz z pilotami na Łotwie. Po przejęciu przez Rosjan domalowano na kadłubie gwiazdę.

Warunki w obozach były trudne, wyżywienie skąpe i niewystarczające. Jeńcy wykorzystywani byli do pracy na terenie obozu, a ochotnicy pracowali na zewnątrz obozu otrzymując za to dodatkową 400 gramową porcję chleba.

W połowie października 1940 r. do obozów Kozielsk II i Pawliszczew Bór skierowano kilkusobowe grupy funkcjonariuszy NKWD do prowadzenia pracy operacyjno – czekistowskiej. Ich zadaniem było pozyskiwanie agentów, zbieranie obciążających materiałów i wykrywanie kontrrewolucyjnego podziemia. Przesłuchiwany był także Stanisław Gojdz. Wypytywano go o ocenę władzy sowieckiej i Związku Radzieckiego, opisywano dobrodziejstwa systemu komunistycznego. Stanisław Gojdz konsekwentnie odmawiał jakichkolwiek rozmów twierdząc, że dobrodziejstw sowieckich nie poznał, bo siedzi w obozie.¹⁰⁹

Patriotyczna postawa i wysoki poziom moralny żołnierzy polskich skłonił władze NKWD do przekonania, że nie rokują oni nadziei na wykorzystanie ich przy tworzeniu polskiej dywizji w składzie Armii Czerwonej. Z tego powodu władze NKWD zaproponowały oskarżyć wrogów władzy sowieckiej o działanie agenturalne w celu rozpatrzenia na Kolegium Specjalnym. Tym razem nie doszło do zlikwidowania jeńców, lecz postanowiono internowanych Polaków z obozów w Kozielsku II i Pawliszczewie Borze przenieść do pracy ponad siły w najcięższych warunkach Dalekiej Północy.¹¹⁰ W dniach 9-30.06.1941 r. Stanisław Gojdz¹¹¹ wraz z ok. 4 tys. pozostałych Polaków przejętych z Litwy i Łotwy oraz tych, którzy ocalili z pogromu katyńskiego, przetransportowany został na syberyjski półwysep Kola do obozu murmańskiego, a następnie drogą morską przewieziono ich do obozu na

¹⁰⁹ Instytut Polski i Muzeum Sikorskiego w Londynie (dalej cytowane: IPMS), akta personalne Stanisław Gojdz sygn. LOT. A. V. 96/15/10

¹¹⁰ Jaczyński, Polscy jeń. woj. w oboz. NKWD... dz. cyt. s. 101 – 105

¹¹¹ MofD, podstawa: Stanisław Gojdz – 3/794386/CS(RM)2c/H

przyładek Ponoj, gdzie zmuszani byli do ciężkich robót przy budowie lotniska.¹¹²

Rozpoczęcie negocjacji brytyjsko – sowieckich spowodowało, że władze radzieckie zaczęły ponownie interesować się polskimi jeńcami. Postanowiono, że Polacy będą zgromadzeni w czterech obozach: Juży, Starobielsku, Suzdału i Griazowcu. W łagrze jużskim zdecydowano umieścić jeńców wycofanych z dalekiej północy, pracujących przy budowie magistrali kolejowej Północno – Pieczorskiej w rejonie Kniaź – Pogosta oraz pracujących przy budowie lotniska w Ponoj.¹¹³ W dniu 27.07.1941 r. Stanisław Gojdz, na okręcie „Aldan”, w grupie 3 tys. jeńców, poprzez Archangielsk przewieziony został do obozu w Juży.¹¹⁴

Niezwykłe barwnie wydarzenia te opisuje ppor. Wiesław Antoni Lasocki, który był współtowarzyszem jenieckim Stanisława Gojdzia od obozu jenieckiego w Pawliszewie Borze aż po obóz w Juży.¹¹⁵ Dzięki tej relacji możemy dokładnie prześledzić drogę, jaką przebył Stanisław Gojdz w obozach sowieckich.

„...Naprzód zamknięto nas w obozowym kinie, otoczonym wartownikami, gdzie przeprowadzono rewizję zabierając noże, brzytwy i inne przedmioty metalowe oraz przybory do pisania: ołówki i papier. Dano nam potem trochę prowiantu na drogę – chleb, cukier i śledzie. Zapakowano na odkryte samochody ciężarowe, na których kazano nam usiąść bardzo ciasno jeden koło drugiego, na podłodze, a dwaj czy trzej żołnierze z karabinami stali przodem do nas, oparci o budkę kierowcy. Rozpoczęliśmy podróż w nieznanie. Na stacji wsadzono nas do specjalnych wagonów więziennych, w których poszczególne przedziały odgródzone były od siebie i od korytarza grubymi kratami, a ich okienka zasłonięte gęstą siatką. W każdym przedziale ulokowano 16 podchorążych, połowę na ławce, a drugą połowę na półce pod sufitem.



Mnie wypadło miejsce na górze. Początkowo cieszyłem się, że będę mógł coś zobaczyć przez otwory w siatce na oknie.

75. Kolumna polskich jeńców wojennych w niewoli sowieckiej w drodze do obozów. 1939

¹¹² Jaczyński, Polscy jeń. woj. w oboz. NKWD... dz. cyt. s. 106, Także: Wiesław Lasocki, Przez tundrę i pustynię, Londyn 1993, s. 28 – 40

¹¹³ Tamże, s. 108

¹¹⁴ Tamże, s. 108, Także: CAW, Stanisław Gojdz – Kartoteka wojennych jeńców rosyjskich 1939 r. Także: RGWA: Stanisław Gojdz – Wyciąg archiwalny nr 500 z dnia 26.03.2002 r.

¹¹⁵ Wiesław A. Lasocki, Przez tundrę i pustynię, Londyn 1993, s. 21 – 52



76. Stanisław Gojdz w niewoli sowieckiej (fotografia z akt osobowych jeńca).

Później przekonałem się, jak bardzo niewygodne było to miejsce, trzeba bowiem było siedzieć na wpół zgiętym, opierając się plecami o ścianę a głową o sufit wagonu. W takiej pozycji jechałem przez dwa dni. Jechaliśmy bardzo wolno, zatrzymując się na stacjach i między nimi; przyczepiano nasze wagony do różnych pociągów, to znów je odczepiano. Przez dwa dni przejechaliśmy zaledwie 70 km. Na stacji Suchenniczy skręciliśmy na boczny tor, biegnący w stronę Moskwy i dnia 23 sierpnia po południu zatrzymaliśmy się na stacji Babynino. Kazano nam tam wysiąść z pociągu, zapakowano do samochodów ciężarowych (prowadzonych przez kobiety) i zawieziono do obozu noszącego nazwę „Juchnowskij łagier”. Otaczały go iglaste lasy oraz ładny park wokół pałacyku należącego kiedyś do księcia Orłowa, właściciela posiadłości, która przed rewolucją nazywała się Pawliszew Bor. Obecnie w pałacu znajdowała się komenda obozu....

...Na ogół obóz ten zrobił na mnie lepsze wrażenie niż Kozielsk, mimo że był również otoczony potrójnym rzędem kolczastych drutów i miał kilka wież strażniczych, na których stali żołnierze z karabinami maszynowymi i reflektorami. W środku obozu spotkaliśmy szereg kolegów z Kozielska i z Litwy, przybyłych tu przed nami.

Około 10 września przyjechała grupa około stu żołnierzy internowanych w Łotwie. Większość z nich pracowała na roli, otrzymywała zapłatę za swą pracę i była na ogół dobrze traktowana. W porównaniu z nami byli zamożnymi ludźmi, mieli walizki, konserwy i łotewskie pieniądze, które mogli wymieniać na ruble.

W końcu listopada przywieziono 19 polskich żołnierzy, którzy wyruszyli z obozów na Litwie na pomoc bohaterskiej Finlandii, walczącej

z Sowietami. Udało się im dotrzeć jedynie do Estonii; dalej iść już nie mogli, bo granice i porty obsadzone były strażą sowiecką. Pozostali w tym kraju, pracując do czasu anektowania go przez Sowieców, kiedy ich zaaresztowano i oskarżono o różne wielkie przestępstwa, jak szpiegostwo, organizowanie spisku wojskowego, a nawet kontrrewolucji. Pod silną eskortą marynarzy zawieziono ich pod pokładem okrętu wojennego do Leningradu, a stamtąd koleją do Moskwy (do więzienia na Łubiankach przyp. M.G.). Tu zostali osadzeni w celach nieopalanym, bez dziennego światła, oświetlonych silnymi lampami, palącymi się w dzień i w nocy. W czasie, conocnych badań grożono im śmiercią, ale w końcu zostali zwolnieni i wysłani do Juchnowa. Zarobionych w Estonii pieniędzy, zegarków i innych rzeczy prywatnych, zarekwirowanych w czasie licznych rewizji, nigdy im nie zwrócono.

Budynki zamieszkałe w obozie przez polskich żołnierzy nosiły różne nazwy; „Owczarnia”, „Obora”, „Stajnia” i... „Belweder”, w którym mieszkali junacy, tzn. chłopcy wcieleni przed rozpoczęciem służby wojskowej w podchorążówkach do Hufców Pracy. Był to bardzo patriotyczny, zdrowy fizycznie i psychicznie element. ...Na zewnątrz baraków umieszczone zostały potężne głośniki, karmiące nas przez całe dni odpowiednio spreparowanymi wiadomościami ze świata, propagandowymi pogadankami i „patriotycznymi” sowieckimi piosenkami. Wewnątrz baraków odpowiednio przeszkoleni funkcjonariusze NKWD, zwani „politrukami”, dyskutowali na temat wspaniałości systemu sowieckiego. Większość z nich nie mogła sobie poradzić z kontrargumentami wysuwanymi przez naszych żołnierzy. ...Jeden z naszych kolegów, podchorąży rezerwy lotnictwa Robert Peisker, co pewien czas urozmaicał sobie życie „sprawdzając” czujność pilnujących nas wartowników. Mimo licznych rewizji, udało mu się zachować gwizdek wyjęty z przedwojennej polskiej maski przeciwgazowej. W nocy, w czasie największej pluchy, wychodził przed barak i gwizdał. Natychmiast na wieżach zapalały się reflektory, żołnierze sowieccy wtedy wybiegali przed wartownię, a Robert i jego

najbliżsi koledzy przyglądali się ze śmiechem skutkom żartu.



77. Brama i budynek pałacu „Pawliszew Bor”. W latach 1939–1941 był to obóz dla polskich jeńców wojennych: „Juchnowskij Łagier”. Przetrzymany był w nim Stanisław Gojdz. W pałacu znajdowała się komenda obozu. Jeńców umieszczano w stajniach, oborach, chlewniach i szopach.



78. Grupa polskich jeńców wojennych w niewoli sowieckiej. 1939

Ponieważ jednak po „alarmie” następowała długotrwała rewizja w naszych barakach, namówiliśmy Roberta, żeby zaprzestał tej zabawy.

Wielokrotnie zastanawialiśmy się nad tym, co było przyczyną względnie łagodnego traktowania nas i znośnych warunków bytowania w obozie. Nie głodowaliśmy, otrzymując codziennie po 800 gramów chleba, talerz rzadkiej zupy i nieraz łyżkę kaszy jaglanej, a co dwa tygodnie 300 gramów cukru, 2 paczki machorki i 2 pudełka zapalek. Mieliśmy prześcieradła, chodziliśmy do łaźni. Doszliśmy wreszcie do wniosku, że celem władz obozowych i ich zwierzchników było przekonanie żołnierzy znajdujących się w obozie, w ogromnej większości szeregowych, o słuszności komunizmu i potędze sowieckiego państwa. Celowi temu miały służyć pogadanki, odczyty i polityczne dyskusje. Bardzo często powtarzano nam, że nie jesteśmy jeńcami ani więźniami, ale internowanymi, przekazanymi im przez Litwę, i że dotrzymują oni artykułów konwencji międzynarodowych. Pod koniec 1940 roku zorganizowany został zespół, który pod kierunkiem najlepiej wyszkolonych politruków miał „studiować” zasady marksizmu - leninizmu i konstytucji Związku Sowieckiego. Na pierwsze spotkanie przyszło kilkudziesięciu naszych żołnierzy, na następne już tylko kilkunastu, co na ilość ponad 3 tysięcy w obozie nie było imponujące. Zespół ten nazywaliśmy „czerwoną gminą”, a jego uczestników mieliśmy w pogardzie. Znaczną dolegliwością były codzienne zbiórki, zaczynające się o godz. 8 rano, bez względu na pogodę, dla sprawdzenia, czy ktoś z obozu nie uciekł. Jeszcze przykrzejsze były rewizje baraków, przeprowadzane co dwa, trzy tygodnie. Trwały one bardzo długo, a my musieliśmy czekać na zewnątrz, na mrozie czy w deszczu, często do południa. Nieraz przyjeżdżali funkcjonariusze NKWD aż z Moskwy, którzy przesłuchując nas w „klubie”, mieli przed sobą protokoły naszych zeznań w Kozielsku, dla sprawdzenia czy mówimy prawdę. Często po

tych przesłuchaniach zjawiał się w środku nocy w którymś z baraków strażnik, wyczytywał czyjeś nazwisko, po czym dodawał: „Sobirajsia s wieszczami”, co znaczyło, że ma iść razem z nim do komendy, zabrawszy swoje prywatne rzeczy. Wielu wezwanych nigdy do nas nie wróciło i nie wiedzieliśmy, jaki był ich dalszy los.

Dla utrzymania odporności fizycznej wielu z nas - ja byłem między nimi - codziennie rano dokonywało ablucji, na dworze. Polewaliśmy się wzajemnie zimną wodę z menażek, a potem wycieraliśmy się ręcznikiem. Myliśmy się, bez względu na pogodę, do połowy ciała, które w mroźne dni parowało. Dbaliśmy też o codzienne spacerowanie dokoła obozu. Dzięki tym zabiegom uodporniłem się na zmiany klimatyczne do tego stopnia, że przez cały czas pobytu w sowieckich obozach ani razu się nie przeziębilem, nie miałem kataru ani bólu głowy. Kilka proszków „z kogutkiem”, które na wszelki wypadek zabrałem z sobą idąc na wojnę, przywoziłem nietknięte aż do demobilizacji w Anglii, po wojnie. Żeby utrzymać się na pewnym poziomie umysłowym, czytaliśmy książki przywiezione z Litwy, uczyliśmy się obcych języków, braliśmy udział w dyskusjach na różne tematy. Niektórzy należeli do obozowego chóru, inni do orkiestry, a jeszcze inni do zespołu gimnastycznego. Koncerty, organizowane przez te zespoły, odgrywały znaczną rolę w uodpornieniu się przeciw propagandzie sowieckiej. W czasie ich występów śpiewane były i grane polskie narodowe i wojskowe pieśni, chociaż do programu każdego koncertu włączone być musiały, na żądanie komendy obozu, również pieśni sowieckie (zwykle z polskimi słowami). Ogromną rolę odgrywały też listy z Kraju, niestety bardzo rzadkie, z Wileńszczyzny pieczętami z Pogonią i litewskim napisem, z Warszawy z niemieckimi znakami i napisem „General Gouvernement” zamiast „Polska”. Nie widziałem, jakie nagłówki miały listy przychodzące ze Lwowa i okolic. Nasz adres zwrotny podawał numer skrzynki pocztowej aż w Moskwie. Ciekawy jestem, co o tym „myśleli” odbiorcy w Polsce.

Zima w roku 1940 była bardzo surowa. W styczniu, a także w lutym mróz nierzadko przekraczał minus 30 stopni Celsjusza, opady śnieżne były ogromne. Któregoś dnia pojechałem z roboczą brygadą do lasu, w celu usunięcia śniegu z drogi, którą przywożono drewno do obozu. Ogromne stare drzewa, całe w bieli, wyglądały majestatycznie.



79. Zima w radzieckim łagrze.



80. Polscy żołnierze w niewoli sowieckiej. Przerwa w marszu. ZSRR

W lesie panowała zupełna cisza. Tylko dwa razy brałem udział w tej sprawie, okazało się bowiem, że zamiast dodatkowej kaszy, władze obozowe za całodzienną pracę dawały nam tylko po talerzu rzadkiej zupy. Dopiero w połowie kwietnia zaczęliśmy odczuwać zbliżanie się wiosny. Przyleciały pierwsze skowronki, w lesie otaczającym obóz, gdzie w zimie słychać było tylko krakanie wron i skrzeczenie srok, pojawiać się zaczęły sikorki i inne drobne, śpiewające ptaki. Któregoś wieczoru, na tle czerwonych zórz zachodu, ujrzałem wielką ilość żurawi lecących w dwóch kluczach, z tęsknym klangorem. Koledzy pracujący poza obozem przynieśli radosną wiadomość, że widzieli bociana na kołchozowych łąkach. Szła wiosna, a z nią może jakieś zmiany dla nas.

...Wiosną 1941 roku zaczęły się rozchodzić pogłoski o tym, że wkrótce zostaniemy wywiezieni na roboty do którejś z odległych części Związku Sowieckiego. W marcu czy w kwietniu tego roku z Moskwy przyjechała komisja, w skład, której, oprócz zwykłych funkcjonariuszy NKWD, wchodził również lekarze. Przez szereg tygodni badali nas oni dosyć dokładnie, umieszczając jednych na liście zdrowych, zdolnych do pracy, innych zaś na liście słabosilnych. Mnie zakwalifikowano jako zdrowego, a Leszka R., jako słabosilnego.

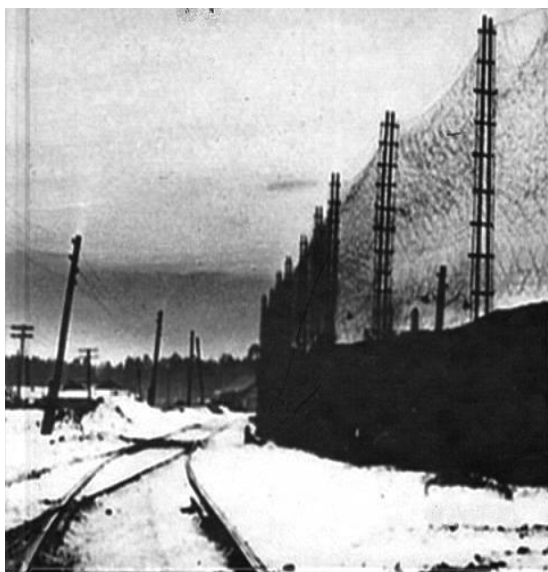
W dniu 31 maja 1941 roku pierwsza partia, ponad tysiąc polskich żołnierzy pomaszzerowała do stacji kolejowej Babynino, odległej o 35 km. Znalazłem się w drugiej grupie, która opuściła obóz w 6 dni później. Po całodniowym sprawdzaniu naszej tożsamości i dokładnej rewizji osobistej, bardzo już znużeni stanem i głodni, o godzinie 10 wieczorem opuściliśmy obóz. Noc zapadła ciemna, zimna, deszczowa. Za bramą znów staliśmy długo, na coś czekając, moknąc i marznąc. Wreszcie konwój został sformowany i otrzymaliśmy rozkaz wymarszu. Kiedy

mijaliśmy obóz, zza drutów rozległy się potężne, pełne nadziei, dźwięki „Jeszcze Polska nie zginęła!” To koledzy „Łotysze”, pozostali jeszcze w obozie, żegnali nas. Poczuliśmy nowy przypływ energii, zapomnieliśmy o zmęczeniu i deszczu i z podniesionymi głowami, maszerowaliśmy, również śpiewając.

Prowadzono nas drogami bocznymi, omijając wsie i osiedla. Czasami przekraczać musieliśmy strumienie i rzeczulki, czasami wspinaliśmy się po oślizgłych zboczach jarów. Gliniasta ziemia, rozmiękła po deszczach, przylepiała się do butów i bardzo ciężła. Najciężej było tym, którzy cierpieli na awitaminozę, objawiającą się kurzą ślepotą. Po zapadnięciu zmroku stawali się ślepcami, nic niewidzącymi bądź odróżniającymi tylko zarysy przedmiotów. Musieliśmy ich prowadzić pod rękę. Trudno im było nadażyć za resztą kolumny i nieraz przystawali, żeby odpocząć. Dopadały ich wówczas prowadzone na smyczy, tresowane psy policyjne. Niektórzy mdleli i padali. Zabierano ich wówczas na wozy zaprzężone w konie, idące z tyłu kolumny. Również eskortujący nas bojcy byli bardzo zmęczeni. Odżywiani byli wprawdzie lepiej od nas, ale iść musieli po zoranej ziemi wzdłuż dróg, którymi posuwała się nasza kolumna. Niektórzy z nich również słabli i musieli być zabierani na wozy.

Po dojściu do stacji Babynino, po przejściu 35 km, byliśmy tak zmęczeni, że z uczuciem ulgi weszliśmy - po sprawdzeniu przez konwojentów naszych nazwisk - do czekających tam towarowych, bydłowych wagonów. Wiedzieliśmy, że wchodzi one w skład pociągu więziennego. Niektórzy z nas znaleźli miejsce na pryczach, inni na podłodze. Było ciasno. Najgorzej było tym, którzy leżeć musieli koło otworu w podłodze wagonu, zastępującego ustęp. Na drogę dano nam suchy prowiant (suchary, trochę śledzi) i po wiadrze wody na wagon;

zasunięto sztaby na drzwiach i pociąg ruszył. Początkowo jechaliśmy na południe, przypuszczaliśmy, że wiozą nas do Kazachstanu czy gdzieś indziej, na Daleki Wschód. Przy swym naiwnym optymizmie krzepiłem się myślą, że może pracować będziemy w wielkich gospodarstwach, o których kiedyś czytałem w „Sputniku Agitatora”.



81. Pociąg z więźniami skręcił na północ, w kierunku archipelagu GULAG.



82. Przez kraj ludzi niewolonych do łagrów na dalekiej północy. ZSRR

Ale za stacją Suchenniczy pociąg skręcił na północ i od konwojentów dowiedzieliśmy się - pod sekretem, bo nie wolno im było tego zdradzać - że transport nasz idzie do Murmańska i dalej, za Koło Podbiegunowe, „do białych niedźwiedzi”, tam, skąd się już nie wraca. W wagonie powstała konsternacja, podniecenie, dzielono się wiadomościami o naszym docelowym kraju. Na stacji Suchenniczy do konwoju dołączono kilku polskich lekarzy, którzy mieli dbać o zdrowie jeńców. Do naszego wagonu wsadzono mjr Aleksandrowicza, profesora Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, człowieka o rozległej wiedzy i wielkich zasobach pogody ducha. Pod jego wpływem przygnębienie ustąpiło miejsca zainteresowaniu okolicami, które mijaliśmy. Na linii Moskwa - Witebsk, a potem Twer - Leningrad, setkami kilometrów ciągnęły się rzadkie ubogie lasy i bagna: czasem mijaliśmy nędzne osiedla. Tor, po którym szedł nasz pociąg, położony został w końcu XIX wieku na rozkaz cara, który jakoby kazał go zbudować bez względu na przeszkody terenowe. Podobno po prostu przyłożył linijkę do mapy i wytyczył w ten sposób szlak przyszłej „żelaznej drogi”. Zginąć wówczas miała wielka liczba robotników, którzy przy budowie potopili się w bagnach, zmarli z wycieńczenia i na malarię. Podobny los, w latach trzydziestych XX wieku, spotkał skazańców budujących na rozkaz Stalina Kanał Białomorski łączący Morze Białe z Bałtykiem. Za Leningradem rozpoczęły się białe noce. Każdy kilometr przybliżał nas do tajemniczego i groźnego „zapolarija”. Widoki w republice karelo - fińskiej, przez którą następnie jechaliśmy, przypomniały mi krajobrazy północnej Kanady, oglądane kiedyś w Polsce, na ekranach kinowych; jeziora, szerokie rzeki, wodospady, ogromne gdzieśgdy głązy na bezkresnych, pokrytych mchem przestrzeniach. Ludzkie osiedla widziało się rzadko, ale robiły wrażenie schludnych. Minęliśmy Petrozawodzk położony nad jeziorem Onega, równie malowniczym, według zapewnień profesora, jak Zatoka Neapolitańska i o wodach

równie błękitnych. Jechaliśmy potem wzdłuż Kanału Białomorskiego, a za miastem Kiem ujrzeliśmy z daleka morze - Morze Białe. Przekroczyliśmy północne koło podbiegunowe. Panowały białe noce. Przez szczelinę w ścianie wagonu widziałem ogromne przestrzenie, płaskie, pokryte mchem, to znów ośnieżone góry, nieraz stadka reniferów. Nigdzie nie było wsi ani osad. Zamiast nich widać było często, otoczone drutami kolczastymi, z wieżami wartowniczymi, łagry, obozy pracy przymusowej i kolumny - mężczyzn i kobiet - pod zbrojną eskortą pędzonych do roboty. Jechaliśmy przez tundrę monczegorską na Półwyspie Kola, przez kraj ludzi niewolnych. Za starożytną Kandalakszą, leżącą na dawnych szlakach Wikingów, jadąc wzdłuż morza, ujrzeliśmy pasmo gór czy wysokich wzgórz o obłych kształtach, noszące dziwną nazwę „Kibinów”. Skąd się wzięła ta nazwa, oznaczająca przecież rodzaj dużych pierogów wyrabianych przez Karaimów trockich, nawet profesor nie mógł wyjaśnić.

Po całonocnej podróży wzdłuż półwyspu Kola, minawszy Monczegorsk i Olienogorsk nad Jeziorem Imandra o górzystych brzegach pokrytych śniegiem, dnia 12 czerwca 1941 roku dojechaliśmy do Murmańska. Wyładowano nas na stacji towarowej, węglowej. Wielkimi, żelaznymi szuflami pracowały tam kobiety, nędznie wyglądające i ubrane. Po dokładnym przeliczeniu nas strażnicy często sprawdzali czy ktoś nie uciekł z transportu i czy liczba konwojowanych zgadza się z listą. Poprowadzono nas przez miasto. Szliśmy błotnistymi ulicami, wyłożonymi kocimi łbami bądź w ogóle nie brukowanymi, omijając, co pewien czas duże kałuże. Niewielkie i dosyć rzadkie domy wydawały się nam biedne, brudne i jakby opuszczone. W niektórych okna zasłonięte były deskami zamiast szyb. Minęliśmy szpital i szereg niskich, długich baraków i stojących obok ich ustępów, często bez drzwi. Panował tam wielki zaduch, bo, pewnie z braku kanalizacji, woda z kałem i innymi nieczystościami płynęła wzdłuż ulicy.



83. Marynarze sowieccy maszerują przez Murmańsk 1941



84. Polscy jeńcy wojenni w niewoli sowieckiej prowadzeni do łagrów.

Za miastem prowadzono nas wzdłuż toru kolejowego na dosyć wysokim nasypie. Minęliśmy duży obóz, w którym za rzędami kolczastych drutów widać było mężczyzn i kobiety, często z dziećmi na ręku. Dowiedzieliśmy się, że to Ukraińcy wypędzeni ze swych wiosek. Na dosyć szerokiej drodze, którą dalej szliśmy, spotykaliśmy wojskowe samochody ciężarowe, wiozące „bojców” i marynarzy sowieckich. Co pewien czas widzieliśmy też w górze samoloty wojskowe. Byliśmy głodni i bardzo spragnieni.

Po pięciu czy sześciu godzinach od wyjścia z pociągu, doszliśmy wreszcie do obozu, który nasi strażnicy nazywali „przejściowym”. Znajdował się on w dolince, otoczonej pagórkami, w pobliżu niewielkiego jeziora czy fiordu. Za rzędami drutów kolczastych ujrzelśmy wielu kolegów, którzy przybyli tu wcześniej. Nasze juchnowskie władze pozostały w Murmańsku. Podlegać teraz mieliśmy władzom więziennym, które umieściły nas w dużych namiotach i barakach. Było tam bardzo ciasno, ale wyżywienie było nieco lepsze niż w Juchnowie. Otrzymywaliśmy je dosyć punktualnie, na kartki. Ponadto był tam sklepik, „łarek”, w którym można było kupić, jeśli ktoś miał pieniądze, marmoladę z buraków zawiniętą w gazetę, landrynki, czarną machorkę i przybory do szycia. Nie miałem, niestety, pieniędzy. W obozie znajdowali się zarówno kryminaliści, jak i więźniowie „polityczni”. Jednych i drugich, co pewien czas wywożono do innej części półwyspu, bądź używano do pracy w porcie. Rej w obozie wodzili kryminaliści, zwłaszcza ci, którzy odsiadywali długie kary. Słyszałem od któregoś z „politycznych”, że kryminaliści są tak dobrze zorganizowani, iż strażnicy nigdy pojedynczo nie wchodzi do obozu i nigdy nie mają wówczas przy sobie broni. Zdarzały się, bowiem podobno wypadki napadu „kryminalnych”, rozbrojenia i zamordowania. Dla trzymania w krabach

więźniów, dokoła obozu rozstawiono karabiny maszynowe, gotowe do strzału.

Pracowaliśmy jedynie wewnątrz obozu. W dniu 14 czerwca odmówiliśmy pójścia do roboty, gdyż była to właśnie niedziela. Natychmiast wszedł na teren obozu oddział strażników. Uzbrojonych w karabiny i broń maszynową. Kazali nam się ustawić w szeregu i stojąc naprzeciw nas grozili, że otworzą ogień. Staliśmy dość długo nieporuszeni. Była to wojna nerwów, którą wygraliśmy. Ostatecznie zgodziliśmy się wykonać pewne niezbędne prace tylko w rejonie naszych namiotów i baraków. Strażnicy odeszli. Więźniowie w rozmowie z nami dziwili się naszej lekkomyślności. Mogliśmy przecież zginąć od kul i nikt by się o nas nie upomniał. W ogóle nie mogli pojąć wielu rzeczy, które się działy poza Związkiem Sowieckim. Od dziecka wychowywani byli w strachu przed wszechpotęgą sowieckiej władzy. Wielu z nich, chociaż twierdzili, że otrzymali niesprawiedliwe wyroki, wyrażali się z szacunkiem, a niektórzy nawet z podziwem o Stalinie mówiąc, że wszelkie zło i nadużywanie władzy pochodzi od otaczających go funkcjonariuszy.

W obozie pleniło się złodziejstwo i każdy z więźniów nosił przy sobie swój ubogi dobytek w obawie przed kradzieżą. Któregoś dnia usłyszeliśmy głośnie krzyki, a kiedy podeszliśmy do drutów, ujrzeliśmy cielaka - renifera uciekającego przed rozebranymi do naga „bojcami” i towarzyszącym im psem. Cielak, płynąc w jeziorze, usiłował uciec. Ale na brzegu dopadli go „bojcy” i na naszych oczach zabili nożami, ściągnęli skórę i zaczęli piec mięso na ognisku. Spoza drutów patrzyli na ich ucztę wygłodniaли więźniowie.



85. Sowiecki obóz dla jeńców polskich w Kozielszczyźnie. Rysunek jeńca obozu Stanisława Westwalewicza.



86. Funkcjonariusze Wojsk Ochrony „Bojcy” z psami. Bezwzględni strażnicy w sowieckich łagrach.

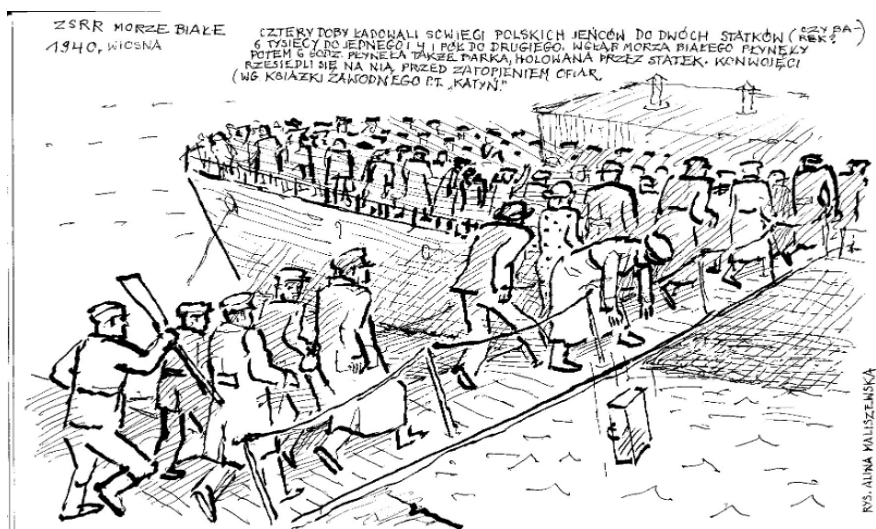
Uczujący wydawali, co pewien czas dzikie okrzyki zadowolenia. Ten prymitywny widok na długo utkwił mi w pamięci.

Po tygodniowym pobycie w murmańskim łagrze 20 czy 21 czerwca 1941 r. kazano nam opuścić namioty i ustawić się w kolumnie marszowej pod bramą. Staliśmy szóstkami wyglądając jak typowi „łagiernicy.” Na głowach mieliśmy czapki z nausznikami, ubrani byliśmy w bawełniane watowane kurtki zwane fufajkami i z takiego samego materiału spodnie, czyli „briuki.” Koło nas, na ziemi, stały worki i różnego rodzaju zawiniątka z przedmiotami, które udało się nam przemyścić w czasie licznych rewizji. Były tam blaszane łyżki, menażki, garnuszki i kociołki zrobione z puszek, znalezionych gdzieś na obozowych śmietnikach, kawały szmat mogące służyć do łatania ubrania lub jako onuce, czasem rodzinna fotografia i książeczka do nabożeństwa... Za potrójnym rzędem drutów kolczastych, w środkowej części obozu, widać było brodate, obrośnięte twarze więźniów czekających na transport do innego łagru. Domyślali się, być może, dokąd nas prowadzą, kiwali ze współczuciem głowami, a niektórzy, stojący bliżej drutów, mówili, że już stamtąd nie wrócimy...

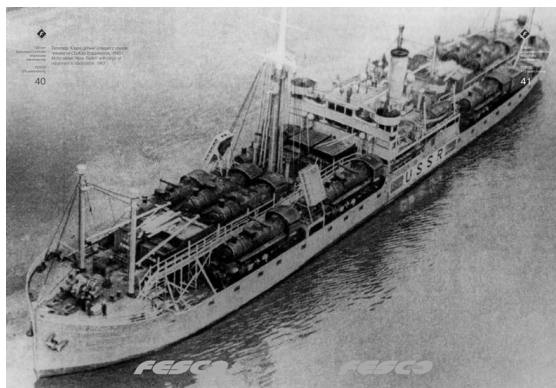
- Niedoczekanie tych Rusków - mruknał, nigdy nietracący humoru i animuszu, „Walerek” Kornacki - niedoczekanie wasze. Wcześniej wrócimy niż myślicie - powtórzył. Tymczasem, siedzący na koniu komendant transportu, w otoczeniu trzech innych konnych, wyjechał do przodu, wygłosił sakramentalną, tyle już razy słyszaną przez nas formułkę - ostrzeżenie: „Szag w lewo, szag w prawo, budut strielat!” i wydał krótki rozkaz: - „Dawajcie w pieriod!” Otwarto bramy i długą kolumną przez puste przedmieścia Murmańska ruszyliśmy do portu. Był wczesny poranek polarnego lata. Na niebie paliły się jaskrawe, migotliwe łuny, zabarwiając morską wodę na czerwono. Kiedy wielkimi

motorowymi barkami płynęliśmy do stojącego na redzie statku, wydawało się, że łódź nasza zanurza się w ciemnej, gęstej krwi. Natomiast stojące w pobliżu statki i wysokie strome skały, które mijaliśmy, robiły wrażenie zupełnie czarnych. Krajobraz był niezwykle malowniczy, ponury i dramatyczny, omal nierealny.

Statek, na który nas załadowano, nazywał się „Klara Zetkin” i miał być chyba po raz pierwszy użyty do przewożenia więźniów, gdyż znajdujące się w ładowniach prycze zbudowane były z zupełnie świeżych desek i nie miały charakterystycznych napisów pozostawionych przez poprzedników. Takie napisy znajdujące się na ścianach wagonów czy statków zawierały zwykle nazwisko i imię piszącego, długość wyroku, często z podaniem paragrafu kodeksu karnego, a nieraz sentymentalne westchnienie, na przykład; „żegnaj, Moskwo, już cię nie zobaczę”, lub „na to mnie, matko, chowałaś, żebym zgnił w łagrze?” Na „Klarze Zetkin” takich napisów nie było. W ładowniach nie było również żadnych urządzeń sanitarnych. Potrzeby fizjologiczne załatwialiśmy do dostarczonych nam kublów, które po wypełnieniu wynosiliśmy na pokład do jedyne go, znajdującego się tam ustępu. Szło się pod górę po bardzo stromej drabinie, pod którą miała swe łoża część kolegów, i trzeba było bardzo uważać, żeby nie oblać ich cuchnącą ciecżą. Moja kolej na wyniesienie wiadra wypadła dopiero w trzecim dniu podróży. Na pokładzie było zimno. Silny porywisty wiatr rozwiewał ogromną czerwoną flagę ze złotym sierpem i miotem, zawieszoną na najwyższym maszcie. Za statkiem z przeraźliwym krzykiem leciały mewy. Płynęliśmy przez Morze Barentsa, wzdłuż brzegów Półwyspu Kolskiego, którego ostre, dzikie zarysy widać było z prawej strony.



87. Morze Białe. Załadunek polskich jeńców na statek. Rysunek Aliny Maliszewskiej zainspirowani książką Janusza Zawodnego „Katyń”.



88. Motorowiec „Klara Zetkin”. W 1941 roku w ładowniach tego statku szer. Stanisław Gojdz w grupie polskich żołnierzy - jeńców w niewoli sowieckiej przewożony był z Murmańska na przylądek Ponoj, na Półwyspie Kola nad Morzem Białym.

Z lewej rozciągało się morze - bezmierne, szare, zlewające się z równie szarym niebem i pokryte ruchomą, skłębioną i głośno chrzęszczącą krą. Patrzyłem na nie i myślałem, że dalej jest Ocean Lodowaty i Biegun Północny. Moje rozmyślenia przerwał sowiecki marynarz, który uderzywszy mnie lekko w plecy zawołał: - „Smotri, smotri! Miedwied!” W niedużej odległości ujrzałem jakieś zwierzę, które zsunęło się z kry do wody. Choć było podobne do dużej fokki, przypominała mi się polarna niedźwiedzica „Baśka”, która była towarzyszką polskich żołnierzy w czasie I wojny światowej, której przygody znało chyba każde polskie dziecko w okresie międzywojennym. Z jej miłym wspomnieniem wróciłem do naszych ponurych pomieszczeń pod pokładem.

Po czterech dniach podróży, 26 czerwca, statek zatrzymał się. Przed nami widać było jakiś ład, nagi, dziki i ośnieżony. Nie wiedzieliśmy, gdzie jesteśmy. Może na Nowej Ziemi, na Morzu Arktycznym? Później okazało się, że to Ponoj, przylądek Półwyspu Kolskiego, gdzie mieliśmy pozostać. Było pochmurno i mglisto. Kuter, który miał przywieźć żywność, nie mógł podejść do naszego statku z powodu bardzo wzburzonego morza. Dano nam jeden słoik konserwy grochowej do jedzenia na pięciu. Przez następne trzy dni nie mieliśmy nic do jedzenia. Zabrakło też wody. Do brzegu mieliśmy podpłynąć wielkimi barkami, ale fale były zbyt wysokie, żeby się przesiaść. Załadowaliśmy się na nie dopiero, kiedy pogoda poprawiła się nieco. Ciągnął nas holownik. Nasza barka, znajdująca się na końcu konwoju, była jakoś źle przyczepiona i w drodze odłączyła się od innych. Odpływ niósł ją coraz dalej od brzegu, fale stawały się coraz wyższe, a pod pokładem coraz więcej ludzi, ciasno stłoczonych, odczuwało objawy choroby morskiej. Widząc wymiotujących, a niektórych prawie mdlejących z osłabienia, starałem się im pomóc, jak mogłem, podstawiając menażkę, podtrzymując chwiejących się. Sam również odczuwałem coraz silniejsze mdłości. Tymczasem brzeg oddalał się coraz bardziej, aż wreszcie znikł zupełnie. Z wszystkich stron otaczało nas rozkołysane morze, a potężne kry z głuchym łoskotem uderzały w burty. Wreszcie zauważono brak naszej barki i wysłano po nią holownik. Kiedy przybiliśmy do brzegu, byliśmy tak osłabieni głodem, pragnieniem i

morską chorobą, że z trudem wspiealiśmy się po stromej kładce do obozu - kawałka tundry ogrodzonego drutem kolczastym. Nie czekała tam na nas „gęsta, gorąca zupa”, jak nam obiecywano na statku. Nie było zapowiadanych namiotów, w których moglibyśmy się skryć przed zimnym deszczem ze śniegiem. Przez trzy dni biwakowaliśmy pod gołym niebem, na Ziemi jak gąbka nasiąkniętej wodą, pod którą była warstwa zmarzliny, stale zamrożonego gruntu.

Obóz znajdował się na dosyć wysokim i stromym brzegu fiordu, do którego wpływała rzeka Ponoj. Przez szereg dni nie dostawaliśmy w ogóle chleba, gdyż, jak nam tłumaczono, piekarnia nie została jeszcze uruchomiona. Karmiono nas rzadką zupą z małych rybek. Brakowało też soli, więc kucharze dodawali do niej gorzkiej morskiej wody. Rzeczną wodę czerpaliśmy wiadrami i sposobem łańcuchowym dostarczaliśmy na górę, do obozu. Podobnie cegły do budowy kuchni nosiliśmy z dołu, z przystani.

Po kilku dniach, 3 czy 4 lipca, duża grupa, składająca się głównie z policjantów i podoficerów, pomaszerowała w głąb tundry, gdzie miała budować lotnisko wojskowe. Pozostałych w obozie podzielono na dwie dalsze grupy. Jedni rozładowywali na przystani statki i przynosili do obozu różne towary, głównie żywność oraz cegły. Ciężka to była praca, gdyż różnica poziomów między przystanią i obozem była znaczna. Nosili również wodę z rzeki do kuchni. Udawało się im czasem ukraść coś z niesionej żywności. Należałem do grupy, która co drugi dzień nosiła prowiant w workach dla tych, którzy pracowali na lotnisku, w tundrze. Odległość wynosiła około 10 km w jedną stronę, a każdy z nas niósł worek 20 - 25 kg wagi na plecach, zawierający kaszę, mąkę, ziemniaki lub ryby. Przed wymarszem otrzymywaliśmy dodatkowe 200 gramów chleba i 50 gramów margaryny jako zapłatę za nasz trud. Prowadziła nas zawsze silna eskorta: po dwóch stronach kolumny szli żołnierze z bronią automatyczną i karabinami, z tyłu jechał konny strażnik i prowadzony był pies policyjny. Zarządzenia te wydawały mi się bezsensowne. Któż mógł stąd uciec?!! Znajdowaliśmy się za kręgiem polarnym, na przylądku otoczonym z trzech stron przez wody mórz, Barentsa i Białego, a z czwartej odciętych przez ogromną tundrę. Nie



mieliśmy broni ani zapasów żywności. Gdyby jednak komuś, jakimś nadludzkim wysiłkiem, udało się przebyć tundrę i pasmo wysokich gór granitowych,

89. Lagier sowiecki. Strażnik wyprowadza jeńców do pracy.



90. Krajobraz GULAGu za kołem polarnym. Łagier karny nad Jenisejem.

schwytyany by został przez strażników bardzo licznych łagrów, znajdujących się na Półwyspie Kolskim. Ucieczka nie była możliwa. W połowie naszej drogi przejść trzeba było przez stromy i głęboki wąwóz, którego południowe stoki, pokryte już były roślinnością, a północne jeszcze zlodowaciałym śniegiem. Na jego skalistym występie miały gniazdo wielkie orły morskie. Mijając je widzieliśmy z bliska młode orlęta żarłocznie otwierające żółte dzioby. W górze, żałośnie kracząc, unosiły się dorosłe ptaki. Ów wąwóz był najtrudniejszą przeszkodą na naszej drodze i powodował ogromne zmęczenie przy wspinaniu się. Tundra rozpoczynała się tuż za drutami naszego łagru. Była to ogromna płaszczyna, lekko pofalowana, pokryta mchem, porostami i różnymi gatunkami trawy. Nieraz spotykało się karłowatą brzoškę polarną lub wyrastającą zaledwie na kilkanaście centymetrów łożę, pokręconą i płożącą się po ziemi. Drzewa wysokopienne nie mogły tam rosnąć, gdyż nawet w środku lata polarnego ziemia rozmarzała do głębokości zaledwie około metra; nie miałyby widać, gdzie zapuścić korzeni. W pustkowiu biegła linia telegraficzna, a daleko, na urwistym brzegu rzeki Ponoj, stał samotny, wyniosły krzyż jednoramienny, a więc pewnie katolicki, nie prawosławny. Był już bardzo stary, zniszczony przez deszcze i mrozy i pokryty mchem, który uniemożliwiał odczytanie znajdującego się na nim napisu. Kto go tam postawił? Może żołnierze polskiego Batalionu Murmańskiego, sławne „Lwy Północy”, walczący w 1918 roku obok wojsk brytyjskich, francuskich, serbskich i amerykańskich z Armią Czerwoną na Półwyspie Kolskim i koło Archangielska? A może jeszcze dawniej, powstańcy z 1863 roku? Ilekroć idąc z kolumną niosącą worki z żywnością dla kolegów pracujących głębiej w tundrze przechodziłem koło niego, odczuwałem wzruszenie: mój dziadek, Antoni, brał udział w powstaniu styczniowym, a po jego upadku zesłany został na daleką północ.

Była pełnia polarnego lata. Słońce w ogóle nie zachodziło, panował wieczny dzień, a tylko w porze wschodu i zachodu niebo pokrywało się płomiennymi, drgającymi łunami. Każdy dzień przynosił zmiany. Pozornie pusta i martwa tundra pełna była życia. Nad bagienkami unosiły się kaczki edredonowe, na tle drgających czerwonych zórz widać nieraz było lecące z tęsknym gęganiem dzikie gęsi i z charakterystycznym, smętnym dźwiękiem wydawanym przez ich skrzydła - łabędzie. Nieraz spod nóg, z głośnym łopotem skrzydeł, zrywały się pardwy w brązowo - szarym letnim upierzeniu, podobne do tych, jakie widywałem kiedyś na mszarach Wileńszczyzny w czasie przedwojennych wędrówek harcerskich.

...W miarę upływu czasu i przedłużającego się pobytu w łagrze coraz bardziej traciliśmy siły. Głód prześladował nas nie tylko w czasie pracy, ale również we śnie. Początkowo śniły mi się bardziej wyszukane potrawy, a potem już tylko chleb, dużo chleba, wielkie bochny, które można było jeść bez ograniczenia. Głód oszukiwało się skradzionym w czasie rozładowywania barek w porcie ziemniakiem lub garścią kaszy, które potem gotowało się w małych garnuszkach, zrobionych często z puszek od konserw. Zdarzało się, że wracając z transportu, zmęczony i bardzo głodny, znajdowałem koło swego legowiska na ziemi taki garnuszek z jedzeniem, przygotowanym przez sąsiada, Roberta Peiskera, który w tym dniu pozostał w obozie. Wiedziałem, że sam był głodny i że wiele go kosztowało, żeby część swego posiłku zostawić dla mnie. Przyjaźń miała prawdziwą, głęboką treść. Mimo wszystko nie traciliśmy pogody ducha i nie załamywaliśmy się. Dowiedzieliśmy się, jeszcze na pokładzie statku od radiotelegrafistki, oczywiście w tajemnicy, o wybuchu wojny między Niemcami i Sowiecami, a obozowa plotka mówiła o ataku Niemców na Leningrad, o tym, że Finowie są od nas zaledwie o 150 km, o klęskach wojsk sowieckich. Nie we wszystko wierzyliśmy, ale dodawało to nam ducha. Dnia 6 lipca o godzinie 11.30, w nocy, spędzono nas na wielki „międzynarodny oborz” (wiec w sprawach międzynarodowych), w czasie którego kapitan – „politruk” zawiadomił nas o rozpoczęciu przez Hitlera wojny, bez jej uprzedniego wypowiedzenia, o częściowych klęskach Armii Czerwonej i uśmiechając się zyczliwie, o tym, że są oni teraz naszymi sojusznikami w walce ze wspólnym „germańskim wrogiem”.



91. Sowiecki oficer polityczny tzw. "politruk", podczas wiecu.



92. Polscy żołnierze - jeńcy z sowieckich łagrów. 1941

Tłumaczył nam, że większa wydajność naszej pracy przyczyni się do szybszego zwycięstwa. W dalszym, więc ciągu cierpieliśmy głód i wędrowaliśmy w głąb tundry, gdzie nasi koledzy budowali sowieckie lotnisko wojskowe.

Dano nam jednak „dzień oddycha”, czyli dzień wolny od pracy i pod zbrojną eskortą, kompaniami, zaprowadzono nad brzeg fiordu, gdzie mogliśmy wyprać bieliznę i wykapać się. Było to Ujście rzeki Ponoj, malowniczo położone między wznoszącymi się stromo skałami. Skały były szare, czerwonawe i jaskrawożółte, woda w rzece błękitna i przezroczysta, a morze białe - popielate, usprawiedliwiające swą nazwę. Pogoda tego dnia była ciepła, niebo bez chmurki. W powietrzu latały muchy i białawe motyle, z namiotu sowieckich żołnierzy dochodził głos „harmoszki” i melodia popularnej wówczas piosenki o jakiejś Katuszy, która wychodziła na brzeg Amuru, wypatrując ukochanego. Kiedy zanurzyłem się w zimnej wodzie, nagle uświadomiłem sobie, że kąpię się w Morzu Białym, daleko za kręgiem polarnym. Czy mogło mi kiedyś przyjść do głowy, że tu się znajduję?! W przezroczystej wodzie widać było całe ławice dużych ryb, błyszczących w słońcu, przeskakujących przez rzeczne głazy i wzajemnie przez siebie: to łososie dążyły na doroczne tarło w górę rzeki. Na jej brzegu, po stronie naszego łagru, znajdowała się kolonia kaczek edredonowych, sławnych ze swego niezwykle ciepłego i miękkiego puchu, którym samice wyścielają swe gniazda i okrywają jajka...W swych gniazdach na skałach czuły się bezpieczne, gdyż nikomu nie wolno było przekraczać granicy zakazanej „zony”, gdzie trzymano „zakluczonych”. Na przeciwległym brzegu fiordu, oddalonym chyba prawie o kilometr, mieszkali Samowie, czyli Lapończycy. Któregoś dnia kilku z nich przybyło do komendy naszego obozu. Ubrani byli w barwne stroje i prawie zupełnie nie mówili po rosyjsku. Prowadzili życie

na wpół koczownicze, a ich głównym źródłem utrzymania w zimie była hodowla reniferów. W lecie wypuszczali je na wolność, a chwyтали znowu na jesieni. Kapiąc się obserwowałem je, jak szły do wody. Z daleka wyglądały jak popielate kamienie rzucone w kamienistą tundrę. Szły lekko i zgrabnie po skałkach. Samce miały rozłożyste rogi, a bezrogi samice prowadziły młode. Na morzu, w pobliżu portu, ukazał się duży towarowy statek, eskortowany przez parę okrętów wojennych.

Owego dnia, 7 lipca 1941 roku, zamieściłem na luźnych kartkach swego „pamiętnika” następujący zapis: „Jak nierealną wydaje się myśl, że kiedyś żyło się wśród ludzi kulturalnych, w kraju wszelkiej obfitości i na wolności, bez drutów kolczastych, wartowników i wież strażniczych! Susząc wypraną bieliznę i wygrzewając się na słońcu pomyślałem, że w taki dzień, nawet w łagrze, można doznać uczucia radości życia”. Zapisek tego dnia zakończyłem słowami: „Zbliża się jedno z najważniejszych wydarzeń obozowych: tzw. kolacja, składająca się z gorącej wody zaprawionej odrobiną mąki. Do tego kawałek chleba, jeśli udało się go zaoszczędzić w ciągu dnia lub skradziony w transporcie ziemniak...”

9 lipca, po raz pierwszy, słońce skryło się na krótko za horyzontem, chociaż noce wciąż jeszcze były jasne jak dni. O północy słońce jeszcze świeciło, ale blask jego był zimny, jak światło księżyca. Całe niebo pokryte było wspaniałymi, drgającymi, jaskrawoczerwonymi łunami. Coraz częściej krążyły pogłoski o likwidacji naszego obozu. Początkowo nie wierzyliśmy w nie, ale któregoś dnia potwierdzono je oficjalnie. Wyjedziemy! Ale dokąd nas powiozą? Na pewno przepłyniemy przez Morze Białe, ale dokąd dalej? Optymistyczni marzyciele twierdzili,

że... do Ameryki! W południe 11 lipca powrócili nasi koledzy, którzy pracowali głęboko w tundrze przy budowie lotniska wojskowego (w tej grupie był Stanisław Gojdz, przyp. M.G.). Żyli w warunkach gorszych od naszych. Nie mieli namiotów, więc od deszczu i zimnych wiatrów chronili się pod prześcieradła i koce, spali na wilgotnej, nigdy nierozmarzającej zupełnie ziemi, pracowali po 12 godzin na dobę, a podstawowym ich pożywieniem była zupka z „kapiatku” z mąką. Kazano się nam przygotować do drogi i o godz. 9 wieczorem wyszliśmy za druty.



93. Jeden z polskich oficerów. Polacy – jeńcy wojenni w niewoli sowieckiej często przebywali w ekstremalnych warunkach. ZSRR. 1941



94. Jeńcy z sowieckich łagrów w resztkach polskich mundurów. 1941

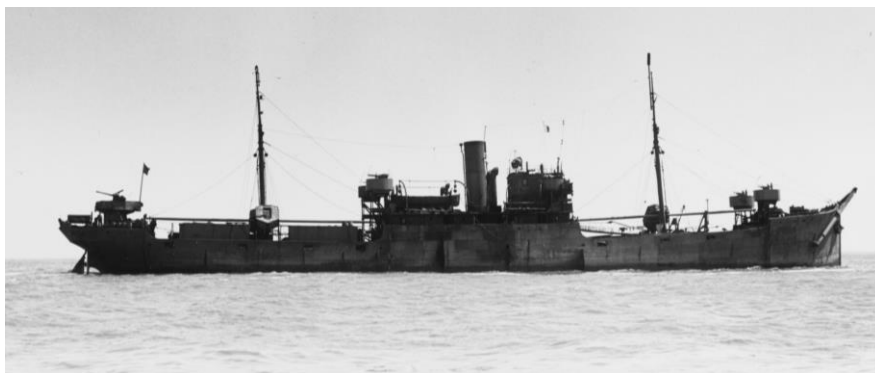
Kazano się nam przygotować do drogi i o godz. 9 wieczorem wyszliśmy za druty. Na nasze miejsce sprowadzono katorżników z obozu w Murmańsku. Szli długą kolumną, w fufajkach i watowanych spodniach. Większość z nich miała na nogach własnej roboty gumowe obuwie owinięte szmatami. Niektórzy mieli na twarzach ochronne siatki i ręce czymś owinięte. Rozpoczęła się już bowiem plaga komarów. Byli wśród nich młodzi chłopcy, ludzie w średnim wieku i starcy z białym brodami. Szli w milczeniu, co pewien czas rzucając na nas ponure spojrzenia. Jak przeżyją zimę, w czasie, której szaleją podobno tak potężne lodowate wiatry, że aby przejść z jednego końca obozu w drugi, trzeba się trzymać lin, specjalnie w tym celu umocowanych? - Biedne wy, biedne, ruskie ludzie - na wpół drwiąco, ale ze współczuciem powiedział „Walerek” Kornacki. - Już nie zobaczycie swej „dierewni.”

Dnia 11 lipca 1941 r. o godz. 9 wieczorem wyprowadzono nas za druty. Przez ponad półtorej godziny staliśmy, czekając nie wiadomo na co. Potem rozpoczęto rewizję osobistą, kilkakrotnie zmieniając polecenia, jakie rzeczy mamy zostawić, a jakie zabrać z sobą. Około północy wydano nam prowiant na dwa dni: 200 gramów chleba i 150 sucharów z chleba, 1 kg ziemniaków gotowanych w mundurach, 125 g

konserwy grochowej, 40 g cukru i o dziwo! 80 g szynki... na osobę. Ilość prowiantu wydawała się okazała, okazała się jednak w praktyce niewystarczająca. Zaprowadzono nas następnie do portu, gdzie załadowano nas na motorowe barki. Wepchnięty uderzeniem kolby w plecy przez strażnika, znalazłem się na dnie jednej z kryp. Było tam gorąco i duszno, krypy huśtały się na falach, coraz bardziej brakowało powietrza. Po dwóch czy trzech godzinach holownik pociągnął nas do stojących na redzie pięciu statków. Znalazłem się w luku s/s „Aldana.” Warunki były takie same jak na holowniku i o leżeniu nie mogło być mowy.

Dn. 12 lipca, o godz. 5 rano, statek podniósł kotwicę i odplynał. Morze było spokojne, ale w miarę zbliżania się do przeciwległego brzegu Morza Białego, temperatura podnosiła się, robiło się coraz goręcej, a my ubrani byliśmy w watowane kurtki i także spodnie. Późnym popołudniem 13 lipca wpłynęliśmy na Dźwinę Północną. Bujne, wysokopiennie lasy okrywające jej brzegi zrobiły na mnie ogromne wrażenie. Po ubogiej roślinności tundry wydawały się wspaniałe. Niestety, oglądać je mogliśmy jedynie wychodząc do ustępu znajdującego się na pokładzie. Wewnątrz statku było bardzo gorąco i duszno. Żywność skończyła się, brakowało wody i bardzo męczyło nas pragnienie. Bez podania powodu zawiadomiono nas, że tego dnia nie zejdziemy na ląd. Jeść też nie dostaniemy.

W dniu 14 lipca, po raz pierwszy, była parogodzinna noc. Po czterech godzinach stania w kolejce, wydostałem się następnego dnia rano na pokład. Było słonecznie, świeżo. Staliśmy w archangielskim porcie drzewnym. Widać było jakieś baraki na brzegu, masy pni pływających po wodzie, a za linią domów i baraków - las, prawdziwy wysokopienny las. Bardzo mi się nie chciało wracać pod pokład! Po południu temperatura obniżyła się, zaczął padać deszcz i nawet w luku było chłodnawo. Dla podtrzymania na duchu, chór obozowy dał nam prawdziwy koncert, śpiewając różne piosenki wojskowe i patriotyczne.



95. Statek „Aldan”. W ładowniach tego statku szer. Stanisław Gojdz, w grupie polskich jeńców, przez Archangielsk transportowany był do obozu w Juży.



96. Żołnierze polscy - jeńcy wojenni z sowieckich łagrów. 1941

W dniu 16 lipca statek zatrzymał się w porcie węglowym i tam zeszliśmy na ląd. Przez jakieś brudne podwórza i zaułki prowadzono nas do miejsca, gdzie mieliśmy spędzić noc. Mijani ludzie uważali nas pewnie za jeńców wojennych, bo wołali: „Giermancy!” albo „Bielofinowie!” Zatrzymano nas pod płotem ogradzającym budynki jakiegoś więzienia. Usiedliśmy na ziemi, gdzie kto mógł, zmęczeni podróżą, marszem i głodem, chociaż z owego więzienia czy łagru wypływały strużki ludzkich

ekskrementów. Wewnątrz ogrodzenia, dokąd nas wprowadzono, było błoto, brud, stało kilka baraków. Mniej niż połowa naszej „kolumny” zmieściła się pod dachem. Reszta musiała spędzić noc na zewnątrz, na deszczu. Wciąż jeszcze nie dano nam nic do picia. Między barakami stało kilka beczek z pozieleniałą, śmierdzącą wodą. Niektórzy, nie mogąc opanować pragnienia, pili ją. Większość z nich dostała krwawej dyzenterii. Słaniali się, padali na ziemię w straszliwie brudnych, zwymiotowanych ustępach. Jedyнным lekarstwem, które dawali im strażnicy, był „kpiatok.”

18 lipca dano nam wreszcie po 700 gramów chleba i dwa razy dziennie po ćwierć litra gorącej zupy. 21 lipca o godz. 3.30 rano załadowano nas po 45 do wagonów towarowych, odrutowanych, zapieczętowanych, ze strażnikami; dano nam po 15 kostek cukru, kilogramie chleba i półtora kilograma sucharów na trzy dni. Przez szpary w wagonie obserwowałem mijany krajobraz. Naprzód był las, w którym przeważały świerki i brzozy, jak w tajdze. Widziałem szereg tartaków i w pobliżu nich nieduże domki robotnicze. Po drodze spotkaliśmy transporty „zakliuczonych,” jadających z Półwyspu Kolskiego. Wśród nich było kilkunastu Polaków skazanych za przekroczenie linii demarkacyjnej sowiecko - niemieckiej, bądź za posiadanie broni. Pocięliśmy się wzajemnie, życząc sobie spotkania w wojsku polskim. Mieliśmy, bowiem nadzieję, że umowa między Wielką Brytanią i Sowietami, o której dowiedzieliśmy się od konwojentów, będzie miała wpływ i na nasz los. Po południu 22 lipca zatrzymaliśmy się w Wołogdzie. Przez szpary w ścianie wagonu widać było miasto dość duże,



97. Polscy żołnierze z niewoli i więzień sowieckich. 1941

z niewielkimi, przeważnie drewnianymi domami. W dali wiele cerkwi, pewnie w większości nieczynnych. Jak pamiętałem z wykładów jeszcze w naszym gimnazjum, Wołogda była kiedyś centrum handlu futrami, a potem drewnem. Do rewolucji bolszewickiej było tam wiele prawosławnych klasztorów i cerkwi. Za Wołogdą wjechaliśmy w kraj rolniczy, miły dla oka. Zamiast lasów, rozciągały się pólka owsa, lnu i zielone łąki, na których pasły się krowy. Poletka były niewielkie, rozdrobnione. Czyżby nie było tam kolchozów? Tego samego jeszcze dnia, wieczorem, dojechaliśmy do Jarosławia, dużego miasta, w którym widać było liczne kominy fabryk i kopuły cerkwi, a na ulicach tramwaje. Staliśmy tam dosyć długo, a kiedy ruszyliśmy, zapadł zupełny, prawdziwy mrok, pierwszy od opuszczenia Koli. W nocy śniło mi się, że jestem w polskim wojsku. Rano pociąg wjechał na jednotorową linię i szedł, co pewien czas zatrzymując się dla przepuszczenia innych pociągów idących w kierunku południowo-wschodnim. Na stacji Iwanowo spotkaliśmy po raz pierwszy transport rannych żołnierzy sowieckich. Dosyć często mijaliśmy pociągi z uciekinierami cywilnymi z okolic Leningradu. Znaleźliśmy się w basenie utworzonym przez górną Wołgę i Okę, przez środek, którego płynęła rzeka Kłażma.... Kraj był płaski, ale urozmaicony dzięki różnorodnym uprawom. Kłosiło się zboże, kwitły ziemniaki i żółty łubin, na łąkach koszone trawę. Trasa nasza wiodła następnie w kierunku południowo - zachodnim. W pięknych sosnowych lasach widzieliśmy ludzi zbierających jagody. Minęliśmy parę niewielkich miast. Było strasznie gorąco i duszno. Strażnicy przynieśli dwa wiadra wody na cały wagon, to znaczy dostaliśmy po 1 litrze na cały dzień! Karmiono nas głównie sucharami, suszoną rybą i

śledziami, doskonałymi, tłustymi, ale słonymi, po których jeszcze bardziej męczyło nas pragnienie. W naszym wagonie było trzech żołnierzy, którzy nie powrócili jeszcze do zdrowia po ataku krwawej dyzenterii w archangielskim więzieniu. Mieli bardzo wysoką temperaturę. Bardzo cierpieli. W południe 25 lipca, po prawie dwóch tygodniach podróży od czasu opuszczenia łagru na przylądku Ponoj, wysiedliśmy wreszcie z pociągu na stacji Wiazniki, miasteczka, jak nas poinformowano, leżącego w odległości około 100 km od miasta Gorkij, dawnego Niżnego Nowogrodu. Duży plac koło stacji pokryty był wypaloną przez słońce trawą. Panował niemiłosierny upał, na niebie nie było ani chmurki. Na sobie wciąż jeszcze mieliśmy ciężkie watowane ubrania, te same, które nosiliśmy na dalekiej północy. Od rana nie mieliśmy w ustach kropli wody. Stojący koło mnie podchorąży Szczepan Mierzejewski, mocno zbudowany, o śniadawej cerze, nagle zbladł, stał się białoszary i upadł na ziemię. Zemdlało też kilku innych kolegów. Mnie też przed oczami zaczęły się pojawiać czerwone i czarne plamy. Czulem, po raz pierwszy w życiu, że za chwilę stracę przytomność. Dopiero o godz. 5 po południu przyjechał beczkowóz, ale wody starczyło zaledwie po pół kubka na osobę. Oczywiście nie ugasiło to pragnienia, ale zwilżyło wyschnięte gardła i trochę nas odświeżyło. Na szczęście niedługo potem kazano nam zdjąć ciepłą odzież, wsadzić ją do worków i pomaszerować przez miasto. Byliśmy bardzo zmęczeni, ale staraliśmy się zachować „fason” wobec mieszkańców miasteczka, którzy wybiegli ze swych domków. Szliśmy czwórkami, w nogę, z podniesionymi głowami. „Poliaki idut!”, wołali ludzie, a głosy ich brzmiały życzliwie i jakby z szacunkiem.



98. Polscy żołnierze - jeńcy wojenni w niewoli sowieckiej. 1941 r.



99. Podpisanie układu Sikorski – Majski. Londyn 30.07.1941 r.

Dwa kilometry za miasteczkiem zatrzymano nas nad rzeką Kłazmą (wpadająca do Oki, prawobrzeżnego dopływu Wołgi). Pozwolono nam nareszcie się nasycić wodą. Pobiegłem do rzeki i piłem, piłem, nie mogąc ugasić pragnienia. Wypiłem, chyba że trzy menażki wody. Odświeżeni, pomaszerowaliśmy dalej wzdłuż rzeki i po przejściu kilku dalszych kilometrów zatrzymaliśmy się na nocleg w sosnowym lesie. Rozpaliliśmy ogniska, przy których ugotowaliśmy sobie trochę „kapiatku”. Byliśmy jednak zbyt zmęczeni, żeby zbierać chrust, więc ogniska wkrótce pogasły. Przed zaśnięciem, patrząc w niebo pełne gwiazd, przypomniałem sobie obozy i wycieczki harcerskie w Polsce i myśląc o nich zapadłem w sen.

Od rana następnego dnia szliśmy w dalszym ciągu wzdłuż rzeki długą, rozciągniętą kolumną. Okolica była ładna. Na rozległych łąkach pasło się sporo krów i owiec, rzeką płynęły tratwy, barki i małe parowce. Około godz. 3 po południu zatrzymaliśmy się nad ślicznym leśnym jeziorkiem, gdzie mieliśmy dostać gorącą strawę. Jak zwykle, skończyło się na obietnicach. Po kąpieli w chłodnej wodzie jeziora ugotowaliśmy sobie sami rodzaj zupy z sucharów i resztek konserw w słoikach i zaparzyliśmy herbatę, otrzymaną jeszcze w pociągu. Wieczorem, w drodze, otarłem sobie nogę i odczuwałem dosyć silny ból gruczołów pachwinowych. Na szczęście nie szliśmy długo i po kilku kilometrach zatrzymaliśmy się na nocleg. Przed zaśnięciem grzaliśmy się przy ogniskach, bo noc była chłodna. Od wczesnego ranka następnego dnia szliśmy we mgle tak gęstej, że dokoła prawie nic nie było widać. Kiedy po paru godzinach mgła nagle się podniosła w pełnym blasku słońca ujrzeliśmy przed sobą ogromną polanę otoczoną drutem kolczastym, a w środku grupki ludzi w resztkach polskich mundurów wojskowych. – „Eto jużskij łagier” - oznajmił komendant transportu. W rzeczywistości



100. Polscy jeńcy w niewoli sowieckiej, opuszczający łagier na mocy amnestii, w drodze do tworzonej w ZSRR armii gen. Andersa. 1941.

miejsowość nazywała się Talica, a nazwa obozu pochodziła od niedalekiego miasta Juża. W obozie znajdowało się ponad 10 tysięcy

polskich jeńców, zwolnionych częściowo z więzień, a głównie z łagrów w tajgach, w dorzeczu rzeki Pieczory. Do środka wpuszczono nas rankiem 27 lipca 1941 roku. Pozostać tam mieliśmy, jak się okazało, przez około 6 tygodni. Nasi konwojenci przekazali nas władzom obozowym i wkrótce rozpoczęło się liczenie nas, robienie różnych wykazów, spisywanie danych ewidencyjnych, a po tym dzielenie nas na „korpusty i sotnie”, czyli bataliony i kompanie i rozmieszczanie w barakach. Ale o jedzeniu nie pomyślano przez cały dzień i dopiero późnym wieczorem dostaliśmy po pół litra rzadkiej rybno - ziemniaczanej zupy i po 200 gramów chleba. Następnego dnia poddano nas szczegółowym badaniom zdrowotnym prowadzonym przez zespół bardzo młodych lekarek oraz studentek medycyny. Kazały się nam one rozebrać do naga, ogoliły nam włosy pod pachami i w pachwinach i dokładnie badały, czy nie mamy chorób wenerycznych. Wielu byłych jeńców miało obrzęki i rany poszkorbutowe, a większość cierpiała na kurzą ślepotę spowodowaną awitaminozą. Po zmroku snuli się po obozie, nie mogąc nieraz znaleźć swych kwater. Dla poprawienia stanu zdrowia, przez parę dni dawano nam po łyżce tranu, ponadto poustawiano kadzie z wywarem z sosnowych igieł, który również, podobno, uzupełniał brak wielu witamin. Miał on smak gorzkawo – kwaskowaty i doskonale gasił pragnienie w upalne dni. Odżywiano nas w obozie skąpo i nieregularnie. Całymi godzinami trzeba było czekać w kolejce na otrzymanie posiłku z centralnej kuchni. Coraz częściej mówiono o tym, że kucharze, w większości jakoby Żydzi, kradną żywość przeznaczoną dla nas i robią sobie z niej zapasy. Wreszcie wybuchł otwarty bunt. Masa żołnierzy zebrała się koło kuchni i wyciągnęła z niej kucharzy. W ich pomieszczeniach dokonano rewizji. W walizkach i drewnianych kuferkach znaleziono, rzeczywiście, pokradzione ze składu obozowego mięso, słoninę, margarynę, kaszę i inne produkty. Gdyby nie ochrona rosyjskich „bojców”, złodzieje padliby ofiarą samosądu. Od tego czasu przedstawiciele batalionów mieli nadzór nad wydawaniem prowiantu, a zupę nalewano do beczek na wozach i rozwożono do kompanii. Jedzenie poprawiło się, było obfitsze i smaczniejsze. W zupie nie pływały już, jak

przedtem rybce oczy, a same rybki rozdawano osobno. Po odłamaniu głów i po przesuszeniu na słońcu jedliśmy je między posiłkami. W obozie wykonywaliśmy tylko pewne prace niezbędne do funkcjonowania naszego życia zbiorowego, jak sprzątanie rejonu, zbieranie i przynoszenie suszu, itp. Początkowo do lasu po drzewo chodziliśmy z sowieckimi strażnikami, potem sami, bez konwoju. Zebrane drzewo i chrust przynosiliśmy do kuchni i do łaźni, gdzie łaźiebna, czyli „naczalnica bani”, kobieta prosta i gadatliwa, chętnie wdawała się z nami w rozmowy polityczne.

Wykorzystując argumenty zasłyszane od „politruków” twierdziła, że kapitalizm zachodnich państw nie jest wrogiem komunizmu, bo sam Marks mówił o „kapitalizmie państwowym”. Wrogiem natomiast jest faszyzm we wszystkich postaciach, który zwalczać powinny wszystkie państwa demokratyczne, będące sprzymierzeńcami Związku Sowieckiego, jak na przykład Wielka Brytania, Polska, Czechosłowacja itd. My doskonale pamiętaliśmy, jak w obozie Pawliszczew Bor „politrucy” dowodzili, że Niemcy Hitlera są naturalnym sojusznikiem Sowietów, bo przecież w ich państwie również przewodzi partia socjalistyczna, zwana „narodową”. Za głównego wroga uważano wówczas Wielką Brytanię, nazywaną często prostytutką sprzedającą się każdemu, kto więcej zapłaci. Któregoś wczesnego popołudnia wybrałem się z Jankiem Karpińskim i Witkiem Kornackim - bez strażnika - do najbliższego kołchozu. Szliśmy lasami, potem przez uprawne pola. Kwitły ziemniaki, na niewielkich poletkach rósł rzadki i niski owies. Domy we wsi były drewniane, ale czyste, zbudowane w stylu, zdaje się, charakterystycznym dla całej „obłasti” iwanowskiej. Miały ściany z bierwion pięknie rzeźbione drzwi i okiennice, a także facjatki i balkoniki. ...Każda prawie rodzina oddała swych mężczyzn Armii Czerwonej i wojnie. Większość ludzi, z którymi rozmawiałem nie wierzyła w możliwość



przeciwstawienia się „Giermancom.” Nie martwiliby się zresztą porażkami Armii Czerwonej, gdyby w niej nie służyli ich mężowie, synowie, bracia. Jakaś starowina westchnęła: - Biedne my, biedne ludzie. Wszędzie na świecie jest Bóg, tylko od nas Go wygnali...

We wsi zaczynało brakować żywności. Chleb, kasza, mąka były na kartki i coraz ich było mniej. We wsi zaczynało brakować żywności. Chleb, kasza, mąka były na kartki i coraz ich było mniej.

101. Żołnierze polscy, jeńcy wojenni wracają z sowieckich łagrów. 1941



102. Zapisy ochotników do Armii Polskiej. 1941

...Głęboko utkwiał mi w pamięci dzień 15 sierpnia, kiedy po raz pierwszy od opuszczenia Litwy zebraliśmy się na wspólną modlitwę dla uczczenia Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny i Święta Żołnierza. Dla byłych jeńców była to pierwsza tego rodzaju uroczystość od dwóch lat. Obudziłem się tego dnia bardzo wcześnie i kiedy wyszedłem przed barak dopiero zaczynały się różowić czubki sosen, a potem spoza nich ukazało się słońce, ogromne i czerwone. W obozie panowała jeszcze cisza, tylko centralna kuchnia dymiała i formowała się kolejka dyżurnych po chleb i cukier. O godzinie 6 rozpoczęło się wydawanie śniadania. Do pomieszczeń batalionów i kompanii podjeżdżały wozy (ciągnięte przez ludzi) z beczkami z zupą. Prowiantowi w białych fartuchach zaczęli celebrować upragnioną przez wszystkich czynność: wydawanie śniadania. Po uporządkowaniu rejonów zakwaterowania, na głównym placu zgromadziły się tysiące żołnierzy. Bez niczyjego rozkazu, spokojnie ustawiali się setkami w wyrównanych, kolumnach. Od czoła ktoś zaintonował pieśń, „Kiedy ranne wstają zorze...” i zaraz wszyscy zebrani podchwycili ją i śpiewali wszystkie jej zwrotki z wielkim wzruszeniem. Śpiewano potem „Pod Twą obronę”, „Boże coś Polskę” i wreszcie potężnie i dumnie hymn narodowy.

Sowieccy oficerowie i podoficerowie byli wyraźnie zaniepokojeni tą spontaniczną manifestacją, nie wiedząc jak zareagować. Obawiali się pewnie jakichś burzliwych demonstracji. A tysiące polskich żołnierzy, wyprężonych na baczność, jak na paradzie, potężnym głosem śpiewało „Jeszcze Polska nie zginęła...” Czułem, jak po policzkach płyną mi łzy. Nie ukrywałem ich. Przez ich zasłonę, jak przez mgłę, ujrzałem, jak sowieccy funkcjonariusze milkną, zatrzymują się i powoli, jakby na czyjś rozkaz, stają w „postawie zasadniczej”, a oficerowie salutują. Po odśpiewaniu hymnu narodowego tysiączne kolumny równym, żołnierskim krokiem odmaszerowały do miejsc swego zakwaterowania.

...W obozie, na głównym placu, pod wysokimi sosnami odbywał się, co pewien czas „koncert” z występami naszego chóru pod dyrekcją Dylonga, recitalem skrzypcowym prof. Mazurkiewicza i popisami grup gimnastyków Olega. W czasie jednego z takich koncertów sowiecki komendant poinformował nas o zawarciu dnia 14 sierpnia (1941 roku) polsko - sowieckiej umowy, na mocy której, na terenie Związku Sowieckiego miała powstać Armia Polska pod dowództwem gen. Władysława Andersa.



103. Żołnierze - ochotnicy do Armii Polskiej zwolnieni z sowieckich łagrow.
Jungi-Jul, Uzbekistan – ZSSR. 1942

Kilka tygodni przedtem powiadomiono nas o podpisaniu w dniu 30 lipca umowy sowiecko – polskiej, między innymi o unieważnieniu linii demarkacyjnych z Niemcami w Polsce i o utrzymaniu w mocy traktatu ryskiego z 1921 roku. Reakcją większości żołnierzy był z jednej strony pewien zawód, że przyjdzie nam zostać w Sowieciech i walczyć przy ich boku, a z drugiej zadowolenie, które często wyrażało się słowami powtarzanymi przez wielu naszych, że „Ruskie muszą się teraz z nami liczyć”. Pozostała jednak nieufność do nowego sojusznika. Dnia 27 sierpnia przyjechał do nas przedstawiciel gen. Andersa, płk. Sulik-Sarnowski.

Na wielkim placu przed obozem umieszczono - pewnie na rozkaz komendy obozu - szereg propagandowych napisów, w rodzaju: „Bracia Słowianie! Do walki z hitlerowcami!”, „Polacy! Do walki za świętą sprawę!” Wywieszono flagi polskie i sowieckie i przykryto nimi trybunę, koło której stanęli wszyscy żołnierze znajdujący się w obozie.

Punktualnie o godz. 11 rano ukazał się w asyście sowieckich oficerów błądy, o zmęczonej twarzy pan w cywilnym ubraniu. Podejrzewaliśmy podstęp. W szeregach żołnierskich odzywały się, co pewien czas szepty: „A może to Ruski?” Wątpliwości rozwiały się, kiedy jeden ze starszych sierżantów donośnym głosem zawołał: - Panowie! To mój dowódca pułku „Sarny” KOP-u! Wówczas chorąży Kamiński złożył raport, a delegacja obozowa wygłosiła przemówienie powitalne. Płk Sulik odczytał rozkaz gen. Andersa z wezwaniem do walki o wolność Polski w suwerennej polskiej armii przy boku sojuszników: Wielkiej Brytanii, Związku Sowieckiego i Stanów Zjednoczonych. W rozkazie znalazły się słowa: „Krew jest cementem i wapnem, które mają spoić gmach niepodległej ojczyzny”. Następnie płk Sulik wezwał oficerów do ujawnienia się.



104. Lotnicy polscy - jeńcy z sowieckich łagrów. Typowe radzieckie stroje kufajki i walonki - ale na czapce uszatce lotniczy orzeł. 1941

Ku zdziwieniu wszystkich zgłosiło się 16, w tym jeden pełen pułkownik. Cała uroczystość wypadła trochę dziwnie, jakby jej czegoś brakowało. Może przedstawiciela gen. Andersa otaczało zbyt wielu oficerów sowieckich?

Przez następnych parę dni rozmawialiśmy o naszej przyszłości. Zaczęła się ona przedstawiać nam w nieco jaśniejszych barwach. Wyobrażaliśmy sobie następujący plan działania Aliantów: Przez całą zimę Armia Sowiecka nękać będzie Niemców różnego rodzaju potyczkami i drobniejszymi bitwami, wiosną nastąpi wielka ofensywa brytyjska z powietrza i czołowe uderzenie sowieckie. Równocześnie lądowe siły alianckie wykonają boczne uderzenie na Niemców z Turcji, przez Bałkany, Rumunię, Ukrainę. W akcji tej weźmie udział nasza armia sformowana na terenie Związku Sowieckiego; pierwsi wkroczymy na polskie tereny, żeby je wyzwolić. Tak to się wzajemnie pocieszailiśmy. W ostatnim dniu sierpnia odprawione zostało pierwsze na terenie Związku Sowieckiego publiczne nabożeństwo. Między sosnami ustawiono wysoki, smukły krzyż, pod nim stół - ołtarz przykryty zielonym sukniem. U góry, na kilimie, zawieszono obraz Matki Boskiej oprawiony w ramy koloru brązowożółtego oraz Białego Orła z koroną; po bokach dwa ryngrafy. Ksiądz był ubrany w mundur lotnika, czterej ministranci mieli mundury armii lądowej. Nie było szat ani naczyń liturgicznych. Wielki tłum żołnierzy zebranych przed ołtarzem z przejęciem śpiewał pieśń „Serdeczna Matko, opiekunko ludzi” i inne pieśni. Na mnie szczególne wrażenie zrobiła wspólnie odmawiana „Litania Loretańska” i przejmującym szeptem tysięcy prośba: „Módl się za nami...” Dzień był mglisty i bezwietrzny. Nieruchome, wysokie sosny wyglądały jak kolumny świątyni.



105. General Władysław Anders wśród ochotników do Armii Polskiej zwolnionych z więzień i obozów w latach 1941- 1942.

W ostatnim dniu sierpnia odprawione zostało pierwsze na terenie Związku Sowieckiego publiczne nabożeństwo. Między sosnami ustawiono wysoki, smukły krzyż, pod nim stół - ołtarz przykryty zielonym suknem. U góry, na kilimie, zawieszono obraz Matki Boskiej oprawiony w ramy koloru brązowożłotego oraz Białego Orła z koroną; po bokach dwa ryngrafy. Ksiądz był ubrany w mundur lotnika, czterech ministranci mieli mundury armii lądowej. Nie było szat ani naczyń liturgicznych. Wielki tłum żołnierzy zebranych przed ołtarzem z przejęciem śpiewał pieśń „Serdeczna Matko, opiekunko ludzi” i inne pieśni. Na mnie szczególne wrażenie zrobiła wspólnie odmawiana „Litania Loretańska” i przejmującym szeptem tysięcy prośba: „Módl się za nami...” Dzień był mglisty i bezwietrzny. Nieruchome, wysokie sosny wyglądały jak kolumny świątyni.

Ostatnie dni w „jużskim łagrze” spędziłem delectując się wspaniałą wrześniową pogodą. Poranki bywały mgliste i chłodne, ale około południa dni stawały się słoneczne i ciepłe, prawie gorące. Nieraz powiewał lekki wiaterek i szumiały pachnące rozgrzaną żywicą sosny. Przypominałem sobie wówczas pogodne wrześniowe dni spędzone w Polsce. W ogrodzie kwitły astry, dalej, lwie paszcze, goździki, na których siadały barwne motyle. W głębi warzywnika czerwieniły się dorodne pomidory, złościły wielkie dynie i zieleńiły ogórki. Jak miło było siedzieć w cieniu rozłożystego dębu z rodzicami, rodzeństwem, przyjaciółmi...

Bolesnym kontrastem były wspomnienia jeńców, z którymi rozmawiałem. Większość z nich dostała się do niewoli sowieckiej na południu Polski. Naprzód pracowali we względnie możliwych warunkach w kopalniach rudy z Zagłębiu Donieckim. Wiosną przetransportowano ich na daleką północ, do republiki Komi, w dorzeczu Pieczory. Wieziono ich koleją, potem rzecznyymi barkami, a w końcu prowadzono pieszo.



106. „Pluton lotnictwa” w Kołtubance. Utworzony w celu zebrania personelu lotnictwa. Ekspediowany do Wielkiej Brytanii w 1941 r.

Po przybyciu na miejsce, sami sobie musieli zbudować baraki, w których sypiali na gołych deskach, w tych samych ubraniach, w których szli do pracy, bez koców, nawet w najostrejsze mrozy. Podzieleni byli na grupy robocze zwane brygadami i budowali tory kolejowe w bagnistej tajdze. Kto nie zdołał wykonać wyznaczonej dziennej pracy, otrzymywał tzw. „gorszy kocioł”, to znaczy zmniejszoną rację żywnościową, co powodowało jeszcze większe osłabienie, dalsze karne zmniejszenie racji i tak dalej. Przepracowanie, niedożywienie i brak opieki lekarskiej powodowały liczne wypadki śmierci. Chorowano głównie na szkorbut i dyzenterię, a w lecie, kiedy zaczynała się plaga komarów na malarię. Dla zapobieżenia ucieczkom, oprócz ogrodzenia obozów i kontroli strażników ogłaszano wśród okolicznej ludności Samojedów, że za dostarczenie uciekiniera, żywego lub zabitego, wypłacana będzie nagroda, głównie w formie żywności. W ten sposób utworzono dokoła obozów otaczające je „kręgi łowców głów”.

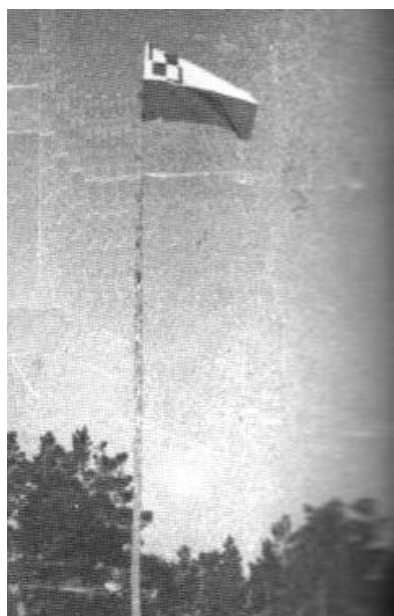
Któregoś dnia rozmawiałem z żołnierzem, który schwytyany przez sowieckie posterunki przy przekraczaniu linii demarkacyjnej sowiecko - niemieckiej skazany został za to „przestępstwo”, wraz z towarzyszem pochodzącym z Łomży, na trzy lata ciężkich robót. W łagrze, za odmowę pójścia do pracy bez jedzenia za „podburzanie do strajku”, skazany został, znów ze swym towarzyszem łomżaninem, na karę śmierci. Wtrącono ich do celi więzienia w Gorkim, gdzie w strasznym tłoku więźniów trzymano nago „gdyż pranie bielizny dla wielkiej ilości ludzi byłoby zbyt kosztowne. Co pewien czas przychodził ponuro wyglądający

oficer NKWD i odczytywał nazwisko któregoś z więźniów. Kiedy wywołany odzywał się, oficer krzyczał: „poszoł” i natychmiast ofiara zostawała schwytaana przez strażników i wyprowadzana do celi, gdzie wykonywano egzekucję przez rozstrzelanie. Mój rozmówca i jego towarzysz spędzili w tej strasznej celi, w męce oczekiwania na śmierć, dwa miesiące i pięć dni. Wreszcie zjawił się ów ponury oficer i wywołał ich nazwiska. Wyprowadzono ich jednak nie do celi śmierci, a na wolność w wyniku umowy polsko-sowieckiej.

W czwartek, 4 września 1941 roku, załadowano nas do wagoników wąskotorowej kolejki leśnej, po 100 do każdego i o godz. 6.35 rano opuściliśmy „jużskij łagier”. Trzy dni przedtem, na komisji poborowej uznany zostałem za zdolnego do czynnej służby wojskowej, otrzymując kategorię zdrowia „A”.

Stanisław Gojdz podobnie jak niemal wszyscy jeńcy sowieckich obozów, zgłosił się do służby w Wojsku Polskim. W dniu 6.09.1941 r. po niemal dwuletniej niewoli zmierzał transportem do Archangielska. Ponieważ występowała pilna potrzeba uzupełnienia załóg lotniczych walczących z wrogiem, dlatego już w dniu 16.09.1941 r. został zaokrętowany na statku angielskim. W dniu 3.10.1941 r. Stanisław Gojdz drogą morską przez Murmańsk przybył do Glasgow w Wielkiej Brytanii i został skierowany do Bazy Szkoleniowej Lotnictwa Polskiego w Kirkham.¹¹⁶

Po zakończeniu działań wojennych we wrześniu 1939 r. do niewoli rosyjskiej dostało się ponad 130 tys. polskich wojskowych.



Znaczącą część uwięzionych żołnierzy zwolniono do domów bądź przekazano stronie niemieckiej. W wyniku tych działań zredukowano liczbę jeńców do około 45 tys., spośród których około 17,5 tys. zostało zamordowanych lub straciło życie z powodu złych warunków obozowych.¹¹⁷ Władze RP na emigracji organizując Armię Polską w ZSRR z jeńców zwalnianych z obozów, liczyły na uzyskanie znacznej kadry żołnierskiej. Nie zdawano sobie wówczas sprawy z tragicznych losów uwięzionych w Związku Sowieckim, zwłaszcza wymordowanych oficerów z Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa.

107. Polska flaga lotnicza w obozie Kołtubanka. 1941

¹¹⁶ MofD, podstawa: Stanisław Gojdz – 3/ 794386/CS/(RM)2c/H

¹¹⁷ Pawłowski, Polscy jeńcy... dz. cyt. s. 68

¹¹⁷ Kronika Polski nr 33, Kraków 1998, s. 15

4. W więzieniach i obozach pracy przymusowej lat wojny

W hitlerowskich więzieniach i obozach pracy przymusowej

Niemcy nie szukali możliwości powołania w Polsce kolaboracyjnego rządu. Nakreślona przez Adolfa Hitlera polityka wobec pokonanej Polski miała doprowadzić do całkowitego unicestwienia narodu. Ziemie polskie miały stanowić przestrzeń życiową osiedlających się kolonistów niemieckich. Polacy mieli zostać fizycznie zlikwidowani lub wywiezieni na Syberię po zwycięstwie Niemiec nad Związkiem Radzieckim. Planowano zgermanizować 3% „przydatnych rasowo” Polaków. Realizacją tego zadania zajęły się grupy specjalne, dokonujące eksterminacji według zawczasu przygotowanych list. Podczas wojskowej administracji Wehrmachtu w pokonanej Polsce spalono 531 miast i wiosek, przeprowadzono 714 egzekucji, zamordowano ponad 16 tys. osób.

Do Rzeszy Niemieckiej przyłączono Pomorze i Wielkopolskę. Pozostałe tereny nazwano Generalną Gubernią ze stolicą w Krakowie. Po ataku na ZSRR w 1941 roku do Rzeszy przyłączono Okręg Białostocki, a do Generalnej Guberni Galicję Wschodnią.¹¹⁸ Na ziemiach przyłączonych do Rzeszy zamierzano całkowicie usunąć Polaków. Zacierano wszelkie ślady polskości. Wywłaszczano z majątku i deportowano do Generalnego Gubernatorstwa. Obowiązywało prawo niemieckie. Językiem urzędowym był niemiecki. Stanowiska i urzędy obsadzano Niemcami. Skonfiskowano niemal cały polski majątek państwowy. Zlikwidowano polskie szkolnictwo. Konsekwentnie fizycznie likwidowano polską inteligencję, elity polityczne i społeczne.



108. Niemcy dokonują masowej egzekucji Polaków w Bochni. 1939

¹¹⁸ Kronika Polski, Kraków 1998 nr 34, s. 12



109. Zamojszczyzna. Polscy rolnicy zamordowani przez żandarmerię niemiecką. 1943

Niemieccy okupanci prowadzili nieprawdopodobny terror wobec ludności cywilnej. Za pomoc partyzantom, ukrywanie Żydów lub brak dostarczenia kontyngentów żywnościowych Niemcy stosowali odpowiedzialność zbiorową. Palono wsie, rozstrzeliwano zakładników.

Dokonywano masowych aresztowań aktywnych społecznie osób. Od wiosny 1940 transporty więźniów trafiały do obozów koncentracyjnych. Śmiercią karano za najłżejsze wykroczenia, nieprzestrzeganie godziny policyjnej, słuchanie radia, zakazany handel żywnością. Tylko w Warszawie, do wybuchu powstania warszawskiego, egzekucje pochłonęły ok. 30 - 40 tys. ofiar. W Krakowie Niemcy aresztowali i wywieźli do obozu koncentracyjnego Sachsenhausen 183 pracowników wyższych uczelni. W Palmirach koło Warszawy rozstrzelano w sumie 2,5 tys. osób, w tym wielu wybitnych polityków, ludzi kultury i nauki. Tysiące wymordowano w obozach koncentracyjnych i więzieniach. Dokładne określenie liczby ofiar zamordowanych w więzieniach i katowniach tajnej policji politycznej Gestapo nie jest możliwe. Losy wielu osób pozostały nieznane. Akcja była koordynowana z rosyjskim NKWD, z którym Niemcy współpracowali przy zwalczaniu polskiego ruchu niepodległościowego.¹¹⁹

Generalna Gubernia początkowo miała stanowić rezerwat dla Polaków i Żydów z rezerwą niewolniczej siły roboczej. Po 1941 roku Niemcy rozpoczęli realizację Generalnego Planu Wschodniego. Polegał on na długofalowej eksploatacji ziem słowiańskich i deportację dotychczasowych mieszkańców. GG zamierzano zgermanizować w ciągu 20 lat, zasiedlając niemieckimi kolonistami. Realizację planu rozpoczęto od Zamojszczyzny. Od listopada 1941 do lipca 1943 wysiedlono 287 wiosek. Represje dotknęły 31% mieszkańców Zamojszczyzny. Ze względów rasowych, w celu germanizacji, wywieziono w głąb Rzeszy ok. 30 tys. polskich dzieci.¹²⁰ Działania terroru niemieckiego powstrzymał zbrojny opór polskiej partyzantki. W obliczu nieuchronnej zagłady mieszkańcy Zamojszczyzny masowo przystępowali do zbrojnego podziemia. W sumie wypędzono z domów ponad 1,1 mln obywateli polskich.

¹¹⁹ Tamże, s. 13

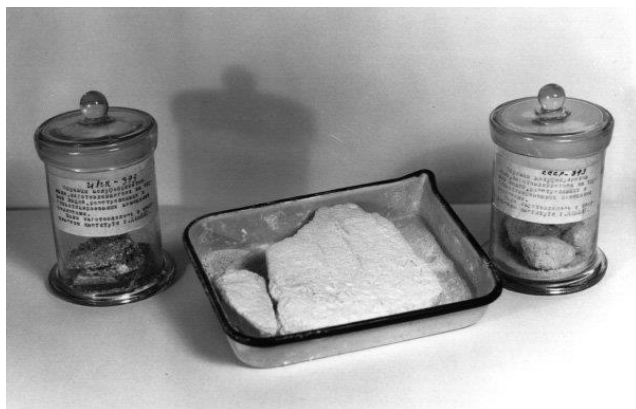
¹²⁰ Tamże, s. 13

Najokrutniej traktowano Żydów, skoncentrowanych w gettach w niewiarygodnym zagęszczeniu. W gettach Warszawy, Łodzi i innych miast setki tysięcy zmarło na skutek głodu, chorób i fatalnych warunków higienicznych. Rasistowski fanatyzm Niemców widział w Żydach agentów międzynarodowego spisku próbującego przejąć kontrolę nad światem. Dlatego Hitler zdecydował, że zginą wszyscy. W dalszej kolejności Słowianie, a w szczególności Polacy jako podludzie, mieli podzielić los Żydów. Dopiero klęski wojenne na wschodzie osłabiły system ludobójstwa. Produkcja na rzecz armii wymagała niewolniczej siły roboczej i surowców Generalnej Guberni.

Kluczową rolę w realizacji polityki wyniszczenia narodu polskiego odegrał system obozów koncentracyjnych, ośrodków zagłady, obozów karno-śledczych oraz obozów pracy przymusowej. Na ziemiach polskich Niemcy zorganizowali sieć ponad 2 tys. obozów, w których masowo mordowano więźniów. Przeszło przez nie ok. 5 mln więźniów, z których zginęło ok. 3,5 mln. Morderstw dokonywano używając „przemysłowych technologii”, uśmiercając więźniów w komorach gazowych i następnie paląc zwłoki w piecach krematoryjnych. W obozie zagłady w Oświęcimiu – Brzezince (Auschwitz – Birkenau) zabijano w ciągu jednego dnia ok. 10 tys. osób. W Treblince zgładzano więźniów w kilkadziesiąt minut od przywozu. Ofiarom ludobójstwa rekwirowano cenniejsze przedmioty i ubrania. Przemysł niemiecki wykorzystywał ludzkie włosy, przetopione z zębów złoto zasilalo skarbiec Niemiec.



110. Obóz KL Auschwitz. Napis nad bramą „praca czyni wolnym”. 1941



111. Mydło z tłuszczu ludzkiego wyprodukowane przez niemieckiego prof. Rudolfa Spannera. Dowód w procesach zbrodniarzy hitlerowskich.

Ludzkie popioły służyły jako nawóz, próbowano produkować mydło z ludzkiego tłuszczu. W licznych obozach celowo

kaleczono ludzi i następnie przeprowadzano na nich eksperymenty pseudomedyczne.¹²¹ Niemcy określający siebie jako nadludzie dokonywali potwornych zbrodni o niewyobrażalnych rozmiarach. Eksterminacja dotknęła przede wszystkim Żydów, Cyganów i rosyjskich jeńców wojennych.

Ponad 2,8 mln Polaków wywieziono za granicę na przymusowe roboty. W obozach pracy przymusowej lokalizowanych w pobliżu dużych ośrodków przemysłowych, więźniowie stanowili darmową siłę roboczą. Warunki życia w tych obozach były podobne do panujących w obozach koncentracyjnych. Podlegały miejscowym dowódcom SS i policji, policji kryminalnej (Kripo), tajnej policji politycznej (Gestapo), organizacji Todta, bądź administracji cywilnej. Liczba cudzoziemców wykonujących pracę przymusową na rzecz III Rzeszy dochodziła do 10 mln osób.

Zbrodnicza działalność objęła także wynaradawianie dzieci uznanych za rasowo wartościowe, z ok. 200 tys. dzieci odebranych rodzicom, po zakończeniu wojny udało się odzyskać zaledwie 30 tys.

Po ataku na Rosję Sowiecką w 1941 roku, Niemcy wkroczyli na wschodnie tereny Rzeczypospolitej. Od pierwszych dni rozpoczęli realizację planu, który od 1939 roku prowadzili na wcześniej zajętych terenach Polski. Po wyjściu do Prokopowicz aresztowano Jana Gojdzia s. Michała. Jan Gojdz był członkiem patriotyczno – wojskowej organizacji „Krakusów”. Była to organizacja powołana po odzyskaniu niepodległości przez Polskę, jako kultywacja idei ochotniczych oddziałów kawalerii. Władze II Rzeczypospolitej uznały, że Krakusi doskonale wpisują się w koncepcje obronne na zasadzie Przysposobienia Wojskowego Konnego i zaczęły organizować w całym kraju oddziały Krakusów. Oddziały składały się z ochotników z własnymi końmi. Instruktorami zostali podoficerowie kawalerii. Został opracowany regulamin, który nawiązywał do historii Krakusów oraz określał zasady prowadzenia szkoleń. Obejmowały one jazdę konną,

¹²¹ Tamże, s. 13

112. Defilada oddziału konnego „Krakusów” w Horochowie. 1938

szyki konne i naukę o koniu, władanie szablą i lancą, posługiwanie się bronią palną, musztrę, służbę wartowniczą i polową. Nadzór organizacyjny nad oddziałami Krakusów przejął Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przynsposobienia Wojskowego. Uzbrojenie i umundurowanie



Krakusi otrzymywali od polskiej armii. Były to karabinki francuskie, szable i lance, które przechowywano na posterunkach policji, w koszarach Wojska Polskiego lub Obrony Narodowej. Ubrani byli w mundury wojskowe z czerwonymi proporczykami z niebieskim trójkątem oraz czapkę rogatywkę z czerwonym otokiem. Oddziały Przynsposobienia Wojskowego Konnego (Krakusi) w mobilizacji miały wystawić 22 szwadrony kawalerii. Przydzielone do poszczególnych dywizji piechoty miały spełniać funkcje pododdziału rozpoznawczego. Stanowiły także bazę mobilizacyjną dla plutonów zwiadu konnego w pułkach piechoty. Przy okazji świąt narodowych Krakusi uświetniali swoją obecnością defilady i pokazy.¹²²

W wyniku działań wymierzonych w patriotyczne elity narodowe aresztowano Jana Gojdzia i przewieziono do obozu pracy przymusowej w miejscowości Bremen w głębi Niemiec.¹²³ W Bremen znajdowała się także filia niemieckiego obozu koncentracyjnego Neuengamme, założonego w 1938 roku na przedmieściach Hamburga. Funkcjonował do maja 1945. Praca w obozie polegała na produkcji cegieł i dachówek. Dla tego celu, więźniowie zostali zmuszeni do wykopania kanału ułatwiającego transport materiałów. Szybko wokół tego obozu rozrosły się podobozy i komanda zewnętrzne, których liczba zbliżyła się do setki.

Począwszy od 1942 roku, na niewolniczej pracy więźniów opierała się część produkcji zbrojeniowej. Na terenie obozu przeprowadzono pierwsze doświadczenia z gazem Cyklon B, który później był używany - głównie w Auschwitz - Birkenau - do masowych eksterminacji w ramach polityki zagłady Żydów.

¹²²Jerzy S. Wojciechowski, Przynsposobienie Wojskowe Konne „Krakusi” – kawaleria dywizyjna (W:) Przegląd Historyczno - Wojskowy Nr 1 (211) 2006, Także: Juliusz S. Tym, Przynsposobienie Wojskowe Konne 1928 - 1939. Zarys dziejów, dokumenty i materiały, Warszawa 2003

¹²³ Ośrodek Karta: Jan Gojdz s. Michała - Neuengamme - Bremen



113. Więźniowie obozu pracy przymusowej w Bremen podczas budowy bunkra łodzi podwodnych w 1944

W obozie prowadzono także doświadczenia pseudomedyczne nad chorobami zakaźnymi. Badania te prowadzono na żydowskich dzieciach poniżej 12 roku życia. Dzieci te wymordowano na kilka dni przed końcem wojny i wyzwoleniem obozu.

W obozie i podobozach znalazło się w sumie ok. 106 tys. więźniów. Śmiertelność była bardzo wysoka. Na skutek niedożywienia, okrutnego traktowania, chorób, zimna i egzekucji zginęło ok. 55 tys. osób. Wśród więźniów byli obywatele wielu krajów: 34 tys. jeńców ze Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, 16,9 tys. Polaków, 11,5 tys. Francuzów, 9, tys. Niemców, 6,9 tys. Duńczyków, 4,8 tys. Belgów. Byli to głównie Żydzi, Cyganie, polska inteligencja, członkowie ruchu oporu, komuniści i Świadkowie Jehowy.

Obóz pracy przymusowej w Bremen zlokalizowany był przy dużym ośrodku przemysłowym. Jan Gojdz zatrudniony był przy niewolniczej pracy dla potrzeb niemieckiego wojska. Warunki życia robotników przymusowych stanowiących darmową siłę roboczą były podobne do panujących w obozie koncentracyjnym.

Życie w nieludzkich warunkach niemieckich więzień, obozów koncentracyjnych i obozów pracy przymusowej, nieprawdopodobnego poniżania, bicia, głodzenia i wyniszczania przedstawiają wstrząsające relacje więźniów:

Wspomina Stanisław Szatkowski: „6 sierpnia 1942 aresztowano mnie po raz trzeci pod zarzutem działalności szkodliwej dla Rzeszy Niemieckiej. Pobyt w Mławie, mimo pomocy znajomych z Mławskiego, był nieznośny. Ciągłe apele i bicie - zarówno nowo przybywających więźniów jak i "weteranów", zmieniło życie nasze w istne piekło. Każdy



nowo przybywający dostawał tzw. "wkupne". Przybycie nowego nieszczęśliwca zwiastował zawsze głośny, wprost nieludzki krzyk komendanta obozu i gestapowców, ciężko spadające razy bykowców i jęki nieszczęśliwej ofiary. Plagi te wymierzało dwóch żandarmów, bijąc w takt i licząc do 50, 100, a czasem i więcej razy podwójnych. Im ofiary głośniej krzyczały, tym bito je silniej, tak długo, aż siepacze germańscy zmęczeni się, a ofiara leżała nieprzytomna i przestawała jęczeć. W końcu obdarzono ją jeszcze kilkoma kopniakami i szturchańcami i wrzucano na wół żywą do celi, a oprawcy odchodzili wtedy z głośnym sapaniem i przekleństwami do siebie.

Wiele ofiar niepodobnych była do ludzi. Zmasakrowano je i posiniaczono, a ciało, odbite od kości bykowcami, gniło i odpadało kawałkami. Zdarzały się wypadki, że ofiarę bito kilka razy dziennie, wymierzając jej w sumie ponad 400 bykowców albo gum. Wiele ofiar kończyło życie pod razami, a te, które wytrzymały, czekały chore, zsiniazone i okaleczone na dalsze koleje swego nieszczęśliwego losu. O pomocy lekarskiej mowy nie było, jeśli nam się udało zdobyć jakieś lekarstwo, to tylko drogą nielegalną, przy pomocy ludzi dobrej woli. Opiekowaliśmy się sami sobą, niosąc pomoc jeden drugiemu i dodając sobie otuchy i wiary do przetrwania. Te ciągle bicie rozstroiło nasze nerwy. Żyliśmy tylko strzępami nerwów, oczekując z minuty na minutę jakiegoś nowego nieszczęścia, jakiejś nowej ofiary, odwiedzin Gestapo w celi albo wezwania na badania. Słowo "Vernehmung" (badania gestapowskie) - jakież to ciężkie i straszne słowo dla tych, co doznali jego skutków. Wielu po takich badaniach żegnało się ze światem na zawsze, a ci, którym Bóg dał przetrwać, wynieśli ze sobą do śmierci trwające niezatarte ślady barbarzyńskiego reżymu hitlerowskiego.



114. Masowe aresztowania i łapanka na ulicach Generalnej Guberni. 1941



115. Więźniowie w transporcie do obozu koncentracyjnego w Treblince.

Marnie egzystując w Mławie resztkami nerwów prosiliśmy Boga o zmianę w ogóle lub chociaż zmianę jednego obozu na inny. Chcieliśmy zmiany i to zmiany bez względu na to, co ona nam przyniesie: wolność

czy zgubę. Nareszcie, po dwumiesięcznym pobycie w Mławie, dostałem z Gestapo wraz z innymi "transportkarte". Wieziono nas etapami z obozu do obozu, jak gdyby chciano nas zapoznać z nowymi gniazdami "wykańczalni" hitlerowskich. W drodze dowiedziałem się od komendanta transportu, że mam przeznaczenie do Płocka. Drogę do Płocka odbyłem poprzez Działdowo, Deutsche Eylau (Iława), Mławę, Toruń i Sierpc. Wszędzie (z wyjątkiem Sierpca) zatrzymywano nas na kilka dni, jak gdyby dla specjalnego przeszkolenia i zapoznania się z panującymi tam metodami. Wszędzie bito nas bez litości i męczono.

Z Płocka, po tygodniowym pobycie na oddziale politycznym (Politischabteilung), wysłano nas stu pięćdziesięcioosobowym transportem do Bytomia, a stamtąd do Bobrek Karf I, gdzie pracowaliśmy w hucie "Julia". Tu dopiero zapoznaliśmy się z prawdziwą "wykańczalnią ludzi" i to w przyśpieszonym tempie. Po pięcioletniej, ciężkiej pracy z najsilniejszego mężczyzny robił się cherlak, człowiek - szkielet. Ludzie ginęli jak muchy z przeziębienia, głodu i nadmiaru pracy. Traktowano tu każdego, jako siłę roboczą i póki mógł pracować, póty go trzymano, a gdy już do pracy się nie nadawał, dobijano go kolbami, gumami lub kawałkami drzewa, wymyślając od najgorszych i wołając, że to całe przekłete plemię polskie musi wyginać. Tu przydzielony zostałem z innymi na "Arbeitskommando Halde Nachtschicht". Błogosławieństwem jest praca dla człowieka, bo pozwala mu zapomnieć na chwilę o bólach nękających jego zboląłą duszę i skraca chwile jego męki, ale jest zarazem i przekleństwem, gdy wymuszają ją kaci, eksploatujący siły i zdrowie ludzkie. Tu poznałem tę drugą formę pracy, która nie tylko wyzwala, ale i zabija. Pracę moją na Haldzie wykonywałem na nocnej zmianie. Trwała ona od 10 do 12 godzin na dobę. Polegała na tłuczeniu i ładowaniu szlaki (kamienia) na małe wózki (loki) i wysyłaniu jej do brechera - młyna mielącego kamień. Takich wózków musieliśmy naładować w czasie zmiany we dwóch od 80 do 90 lub 100. Narzędziami naszej pracy były: młot (pyrnik), kilof (krampa), widły (gable), łopata (szufel) i łom. Praca tu trwała bez przerwy, a ciągle nawoływanie wachmanów i majstrów nie dały ani

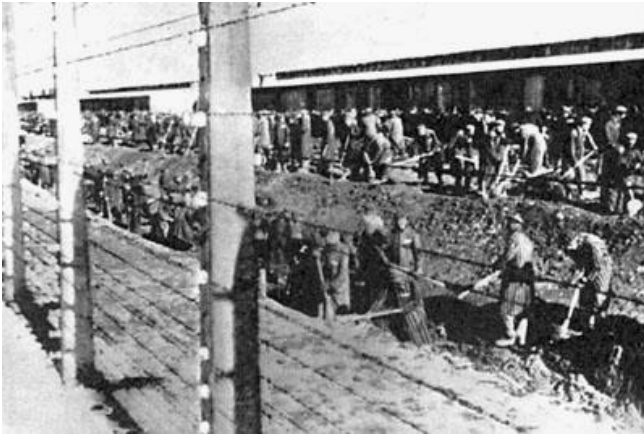
chwili wytchnąć. Jedne wózki podtaczano, a drugie zabierano. Bez przerwy słyhać było tylko nawoływanie "gema, ciepaj", mieszane na przemian z warkotem maszyn i przekleństwami, razami i płaczem katowanych "muzułmanów" (więźniów, będących na wykończeniu, pozbawionych sił, którzy stać już o własnych siłach nie mogli). Codziennie ginęli tu ci nieszczęśliwcy z wyczerpania w wypadkach albo pod razami kolb i bagnetów, a na ich miejsce przysyłani byli nowi. W tych warunkach bytowania w tym nowym środowisku, wymyślonym przez szatańskie pomysły hitlerowców, człowiek rychło stawał się słaby i to tak dalece słaby, że nie mógł iść o własnych siłach i stawał się wielkim dzieckiem, bezradnym, będącym ciężarem dla siebie i dla goniących resztkami sił kolegów. Codziennie rano, wracając przemarznięci z nocnej zmiany, dźwigaliśmy tych "muzułmanów" resztkami sił do obozu, uświadamiając sobie, że za parę dni my zajmiemy ich miejsce i inni będą znowu nas dźwigali. Z całego transportu, który przyjechał ze mną z Płocka na Śląsk, zostało nas wkrótce tylko sześciu i to sześciu "muzułmanów", będących już jedną nogą na tamtym świecie.

26 listopada 1942 roku wyruszyło moje komando wieczorem do pracy. Ja już o własnych siłach na miejsce pracy zejść nie mogłem. Zdarzyło mi się to po raz pierwszy, że z łagru na miejsce pracy musiano mnie nieść. Po pięciu tygodniach pracy ponad ludzkie siły i to pracy nocnej, siły moje odmówiły mi posłuszeństwa. Stałem się "muzułmaninem".

29 listopada 1942 roku siły moje odmówiły mi całkiem posłuszeństwa. Nie byłem już zdolny do pracy, a życie moje było liczone nie na dni, ale na godziny.



116. Więźniowie przy produkcji rakiet V2 w obozie KL Dora Mittelbau. 1945



117. Obóz Koncentracyjny Auschwitz – Birkenau. Więźniowie przy pracy.

Stałem przed wózkiem, ale ładować kamieni ani tłuc nie mogłem. Wózek nie był naładowany. Krzyk, hałas, przekleństwa i razy. Nadbiegł esesman z karabinem i zaczął

mnie bić kolbą i bagnetem. Upadłem. Co było dalej, nie pamiętam. Gdy oprzytomniałem, od razu poczułem zakrzepłą krew i niewymowny ból w całym ciele, a najbardziej dokuczała mi prawa ręka pokłuta bagnetem. Trząsałem się jak w febrze z zimna, głodu, strachu i czekałem dalszego losu. Wreszcie usłyszałem dzwonek i ujrzałem komando maszerujące na dzienną zmianę. Moje zaczęło szykować się do odmarszu. Na rozkaz sierpacy niemieckich zabrano mnie z sobą i zaniesiono do obozu. Tu rzucono razem z innymi jak kamień pod barak i zaczął się apel. Po apelu wszyscy pomaszerowali do baraków, a nas pozostawiono na placu. Za chwilę przeszedł koło nas sanitariusz SS nazwiskiem Szramek, Ślązak z pochodzenia, zlitował się nade mną i kilkoma innymi i zabrał nas na "rewir".

Po tygodniowym pobycie na rewirze, przy beznadziejnym stanie mojej ręki, uprosiłem Szramka, by wysłał mnie do szpitala. W Bytomiu, w cywilnym szpitalu, lekarz dokonał potrzebnych zabiegów, ratując mnie przed zakażeniem krwi, a następnie wysyłając do szpitala więziennego. Tu przebywałem od 1 grudnia 1942 r. do 6 lutego 1943 roku - razem z Władysławem Olszewskim, kupcem ze Szczepkowa Borowego koło Mławy i z rolnikiem Grodkiem z Olszewa z pow. sierpeckiego. Grodek zmarł w szpitalu, Władysław Olszewski zginął w innym obozie. Tu przebywali również Mystkowski i Kajciński z Mławy - elektromonterzy i wielu innych. Niestety, które mnie dotknęło 26 listopada 1942 roku, uratowało mi życie, a pobyt w Bytomiu i czasowe zwolnienie od pracy, wpłynęło dodatnio na moje samopoczucie. Prawa ręka powoli goiła się i choć sztywna, ale pozostała. Kuracja trwała przeszło dwa miesiące i chciałem ją przedłużyć jak najdłużej, aby uniknąć zimy. W czasie pobytu w Bytomiu, gdy już mogłem chodzić o własnych siłach, zaprzęgano nas do wozu razem ze wspomnianym Olszewskim i innymi i jeżdżono nami jak końmi po Bytomiu, wożąc węgiel lub wywożąc odpadki i śnieg za miasto.

6 lutego 1943 roku wezwano mnie na badania lekarskie. Sanitariusz chciał wysłać mnie do obozu koncentracyjnego, jako nienadającego się do pracy na Bobrku, bo waga moja była poniżej 50

kg, lecz lekarz oświadczył, że należy mnie odesłać do huty, aby mnie wykończyli, jako polskiego inteligenta. Odstawiono mnie więc z powrotem na Bobrek Karf I. Ponieważ nie mogłem chwilowo pracować na "Hałdzie", więc przesłano mnie ze sztywną i chorą ręką na "Brecher" pod windę i bunkry, tłumacząc mi, że wózki będę mógł popychać pod windę zdrową ręką. Pracowałem tu razem z drugim podobnym do mnie "muzułmaninem" z Mławy - Kajcińskim. Praca tu była trochę lżejsza niż na hałdzie, toteż przetrwałem do czerwca 1943 roku. W tym czasie ręka mi się wyleczyła i nie miałem z nią takiego kłopotu, jak w zimie i chociaż pozostawała częściowo sztywna, jednak mogłem nią jeszcze pracować.

Od czerwca znów wysłano mnie na "hałdę", aby mnie ostatecznie wykończyć. Po raz drugi zacząłem żegnać się z życiem. Siły odmówiły mi posłuszeństwa. Nocna praca, brak ubrania i obuwia oraz odżywienia sprawiły upadek sił i wyczerpanie mego organizmu. Stałem się znowu ciężarem dla drugich. Dzięki dobrym kolegom trwałem i żyłem nadzieją. Puchłem z głodu. Wreszcie stałem się niezdatny do pracy na hałdzie i zmieniono mi komando, wysyłając na "Julkę" do pieców martenowskich i pod kran. Jeszcze pracowałem parę dni, dowożąc złomy żelaza wózkami pod windę. Praca ta była ponad moje siły i mimo pomocy ze strony pracujących tu Francuzów, upadłem w końcu z wyczerpania, odurzony wzywami z pieców hutniczych.

Zagazowanego i wycieńczonego oddano mnie do Bytomia do aresztu policyjnego. Tu przez siedem dni leżałem na cemencie, śpiąc bez przerwy i dając słabe oznaki życia. Budzono mnie tylko dla podania posiłku i znów spałem. W tym areszcie zainteresowała się moją osobą gospodyni kuchni, Ślązaczka, podobno nauczycielka z



118. Auschwitz – Birkenau (Brzezinka). Więźniowie - młode kobiety wyselekcjonowane do pracy w obsłudze obozu.



119. Baraki obozu KL Ravensbruck. Modelowe zabudowania niemieckich obozów koncentracyjnych.

zawodu, i otoczyła mnie opieką, odżywiając lepiej i troszcząc się o moje zdrowie. Robiła to wszystko ukradkiem i bez wiedzy żandarmerii. Jej pomoc przywróciła mi

siły i pozwoliła w siódmym dniu przebudzić się do życia i wstać o własnych siłach na nogi. Mogłem już przejść się po celi, trzymając się ściany.

Po odzyskaniu trochę siły wezwano mnie na "Vernehmung" do Gestapo. Na badaniu sfotografowano mnie i zbito do nieprzytomności, uszkadzając mi błonę bębenkową w prawym uchu, a potem wrzucono do auta i odwieziono pod nadzór żandarmerii (Polizeigefängnis). Tu duch opiekuńczy owej gospodyni czuwał nade mną i powoli wylizałem się ze wszystkiego, a nawet odzyskiwałem siły.

W trzecim tygodniu Gestapo wydało rozkaz wywiezienia nas do Mysłowic. Był to koniec sierpnia. W Mysłowicach osadzono mnie w "Polizeiersatzgefängnis" pod opieką Gestapo z Katowic. Osadzono mnie na oddziale politycznym (Politischabteilung). Tu pracować nam nie kazano, lecz musieliśmy dniami i nocami leżeć na brzuchu na deskach, a za każde poruszenie "kalifaktor", najczęściej więzień - Niemiec, bił nas do krwi. Siedzieliśmy tu jak tygrysy w klatkach z drutu kolczastego po stu, a na zewnątrz dwóch gestapowców pilnowało nas z automatami. Wyżywienie nasze to trzy czwarte litra zupy - woda z liśćmi kapusty i brukwi oraz odrobina kartofli, na śniadanie i kolacje dawano 10 deka czarnego chleba i trochę kawy. Łyżek do zupy nie było trzeba i ich nie mieliśmy. Głód i chłód dokuczały nam wiecznie, a ciągły niepokój i częste badania spędzały nam sen z powiek. Każdy chciałby się stąd jak najprędzej wyrwać do pracy, aby zapomnieć choć na chwilę o swej biedzie i o różnych myślach trapiących nas bezustannie. Żyliśmy tylko resztkami nerwów, niepewni co nam chwila przyniesie. Przy badaniach posługiwano się najbardziej wyrafinowanymi metodami. Nie każdy "Schutzhäftling" wracał sam, bardzo często przynoszono go z badania nieprzytomnego. Po takim badaniu pozostawały u wielu ślady aż do śmierci.

We wrześniu komendant obozu szukał murarzy. Za namową Ślązaka spod Katowic, Skroboty, podałem się za murarza i zostałem razem z nim przyjęty do pracy przy budowie pomieszczenia dla więźniów w cegielni, w parku południowym (Südpark) w Katowicach. Tu

zetknąłem się z cywilami i za ich pośrednictwem nawiązaliśmy kontakt z naszymi rodzinami. Pracując tu otrzymywaliśmy lepsze pożywienie, przemycane przez Polaków z zewnątrz. Tu też udało mi się pięć minut porozmawiać z moją żoną. Po ucieczce kilku Ślązaków wycofano nas z tego komanda i zastąpiono Rosjanami. Wróciliśmy znów do Mysłowic. Pobyt na słońcu i trochę lepsze odżywianie wpłynęło dodatnio na stan mego zdrowia.

Po dwumiesięcznym pobycie w Mysłowicach przetransportowano mnie do Oświęcimia i umieszczono na bloku kwarantannowym. Teraz zapoznałem się z życiem w wielkim obozie koncentracyjnym. Było to jakby jedno wielkie miasto więźniów, rekrutujących się z różnych narodowości, a liczonych na setki tysięcy. Tu też otrzymałem swój numer 158259 i winkiel czerwony (więzień polityczny) z literą P (Polak). Życie w obozie było oparte na szerokim samorządzie i samosądzie więźniów. Językiem urzędowym był język niemiecki, za pośrednictwem którego porozumiewaliśmy się między sobą. Na czele obozu stał "Lagerältester" - do pomocy miał "Blockältesterów", "Schreiberów", "Stubenältesterów", oprócz nich byli jeszcze Lagercapo (policjant lagrowy) i Lageraufsicht. Byli to przeważnie więźniowie niemieccy, niekiedy Czesi, a bardzo rzadko Polacy. Stanowiska te celowo zostały obsadzone przez tzw. "zielonków" (zielone winkle), notorycznych zbrodniarzy i przestępców, którzy przez swoje haniebne postępowanie dziesiątkowali więźniów. Ci ludzie byli panami życia i śmierci pozostałych więźniów. Za pośrednictwem "Capów" na komandach, Gestapo dziesiątkowało nasze szeregi. Wszyscy ci ludzie oraz inni funkcyjni, kosztem pozostałych więźniów, stanowili tzw. "prominencję lagrową", warstwę uprzywilejowaną, dobrze odżywaną i odzianą.



120. Auschwitz (Oświęcim). Wyładunek więźniów przybyłych obozu.



121. Puszki z gazem Cyklon B. Gaz, który stosowano do masowego uśmiercania więźniów.

Byli to ludzie, którzy zostali użyci, jako narzędzie zbrodni hitlerowskich, toteż po wyzwoleniu załatwiono się z nimi szybko.

Wyjeżdżając z Mysłowic do Oświęcimia, dzięki znajomości z pracownikami administracyjnymi łagru w Mysłowicach, zostałem przydzielony do lżejszego transportu i w ten sposób dostałem się do Oświęcimia - Centrum, a nie do Rajzka. Rajzko odległe o 5 km od Oświęcimia - Centrum było filią tegoż obozu. Kto słyszał o Oświęcimiu, ten na pewno wie coś o Rajzku. Oświęcim bez Rajzka byłby niczym. Rajzko to grób milionów męczenników różnych narodowości. Tu piekielne piece krematoryjne ziały słupami czarnego dymu, ognia i zapachem spalonych ciał, których woń dolatywała do nas w Oświęcimiu - Centralnym. Przez Oświęcim C. przechodziły wszystkie transporty. Tu każdego rejestrowano, znaczone, tatuowano, a następnie wysyłano dalej (Mauthausen, Buchenwald, Dachau i inne obozy) lub przeznaczano do "Himmelkomanda", to jest krematorium, jak wyrażano się powszechnie, "na mydło". Ginęli tu ludzie obojga płci z wyczerpania, głodu i plag germańskich.

Codziennie wracając, komanda wiozły setki lub niosły dobitych "muzułmanów" i składano ich na stosach do apelu. Były nieraz takie dni, że piętrzyły się wręcz góry trupów przed blokami. Liczono codziennie raz lub dwa razy żywych i umarłych z istic germańską systematycznością. Najgorszym nieszczęściem dla nas w czasie apelu był brak kogoś.

Wówczas tysiące nas czekało na placu, aż wypowiedziano słowo "stiemt", co znaczy zgadza się. Jeśli kogoś zabrakło, wówczas syreny oznajmiały to głośnym alarmem, podobnym do alarmu lotniczego. Wówczas widzieliśmy, jak ostrożni byli oprawcy, aby nie wyniesiono na zewnątrz tajemnic życia lagrowego. Jeśli więźnia zabrakło na komandzie (na robocie), wówczas kapo pierwszy otrzymywał 25 lub 50 bykowców, a następnie dla przykładu wieszano kilku więźniów, należących do tego komanda, a w końcu zamykano do bunkra esesmana pilnującego. Za zbiegłym robiono wielką obławę z psami i esesmanami. Gdy go złapano, to najpierw bito, a następnie wieszano na szubienicy. Wszystko to czyniono dla przykładu. Ucieczki na ogół zawodziły.

Mój przyjazd do Oświęcimia wypadł na tzw. lepsze czasy w obozach. W tym czasie potęga hitlerowska zaczęła się chwiać na

Wschodzie. Dotychczasowych oprawców wysyłano na fronty dla ratowania zagrożonej pozycji, a przysyłano innych ludzi z frontu (często inwalidów), na których doświadczenie wojenne zrobiło swoje. U tych ludzi wiara w zwycięstwo Niemiec pogrzebana była na zawsze, a w konsekwencji stosunek Wehrmachtu do nas był bardziej ludzki. Nieliczne typy zbrodniarzy hitlerowskich, które pozostały na stanowiskach kierowniczych w obozach, same sobie rady dać nie mogły, a zarządzenia ich były ignorowane przez nowo przybyłych wehrmachtowców. Zaczęła się z początku słaba i nieśmiała walka duchowa Wehrmachtu z SS i Gestapo, przybierająca coraz bardziej na sile. SS-mani nie czując gruntu pod nogami i nie chcąc ponosić odpowiedzialności za swe zbrodnie, zaczęli się wymykać z obozów do armii. Ruch ten w miarę zbliżania się frontu przybierał na sile. Zabierano i wywożono też katów - więźniów, "zielonków" (kryminalistów). Zostaliśmy sami z wehrmachtem i nowym samorządem lagrowym, rekrutującym się ostatnio z Polaków i z Rosjan.

Po odbyciu kwarantanny na drugim bloku postawiono mnie przed komisją lekarską. Szykowano transport do fabryki "Schayera" pod Wiedniem. Komisja lekarska uznała mnie za inwalidę (ręka) - co równało się krematorium. Numery zapisywali więźniowie. Odszedłszy trochę na stronę, prosiłem zapisującego więźnia-lekarza, aby nie kwalifikował mnie, jako inwalidę. Ten spełnił moją prośbę i uratował mi życie. Bałem się fabryk, transportu i komisji, więc robiłem co mogłem, aby się jakoś dłużej zatrzymać w Oświęcimiu, bo już zacząłem się tu odżywiać, gdyż wolno było otrzymywać paczki. Otrzymywane od rodziny, postawiły mnie na nogach i powoli wylizałem się z biedy.



122. Auschwitz. Piece krematoryjne używane do palenia ludzkich zwłok.



123. Szubienice w Auschwitz. Miejsce masowych egzekucji więźniów.

Stawałem jeszcze dwa razy na komisji lekarskiej, ale już później. Czas pracował stale na naszą korzyść. Im bliżej był front, tym bardziej buta niemiecka i kontrola słabły. Lekarzy-Niemców z SS zastąpili

lekarze-więźniowie. Krematorium przestało dla nas być groźne. Rozpoczęto w tempie przyspieszonym palić Żydów. Udało mi się pozostać w Oświęcimiu. Przydzielono mnie do komanda "Vollgass". Była zima. Serce mi nawalało i dokuczał reumatyzm. Nie mogłem chodzić do miejsca pracy, odległego o 6 km od obozu, więc postarałem się o zmianę komanda. Przydzielono mnie do pracy bliżej obozu, początkowo na "Bauhoffie", a następnie na komandzie "Unterkunft". Tu praca była pod dachem i już byłem zadowolony z tego przydziału, gdyż było to najlepsze komando poza "Kanadą", więc chciałem się tego trzymać tak długo, jak tylko się da. Jednak stan mego zdrowia pogarszał się z dnia na dzień. Dostałem chrypy, zaniemówiłem i wprost nie mogłem się ruszać. Ustawiczny kaszel i ból w prawym boku dokuczał mi. Byłem bliski wykończenia się, przybyłem na apel do szpitala nie zważając na "Lagerspere". Koledzy lekarze-więźniowie zbadali mnie i orzekli, że jest źle. Na rentgenie stwierdzono wodę w prawym boku. Dzięki uprzejmości doktora Zieliny ze Śląska Cieszyńskiego i doktora Ochockiego z Warszawy umieszczono mnie w K.B. (Schönungblock). Kuracją zajął się Słowak-Żyd dr Grunwald. Poczciwy człowiek i mistrz w swoim zawodzie. Uratował życie tysiącom ludzi, a wśród nich i mnie. Po dziesięciu dniach odzyskałem mowę. Zrobiono mi punkcję. Wypompowano wodę. Gorączka opadła i powoli powracałem do siebie. Niemordowani w swej pracy doktor Grunwald, Ochocki, Zielina i Czech, dziekan wydziału medycyny z Pragi, robili co mogli, aby przywrócić mi zdrowie i życie. Organizowali lekarstwa, dawali zastrzyki. Paczki otrzymywane z domu od żony zapewniały mi dostateczne jedzenie.

Front zbliżał się. Rozpoczęto ewakuację. Transporty za transportami odchodziły w świat. W Oświęcimiu pozostawiono tylko Żydów. Szósty miesiąc leżałem, wypompowano mi 12 litrów wody. Zaczęły tworzyć się zrosty. Lekarze robili, co mogli. Wreszcie zacząłem trochę chodzić. Był to początek lata 1944 roku. Rosjanie coraz bliżej, Amerykanie i Anglicy też. Zaczęto nas w przyspieszonym tempie ewakuować. Częste naloty amerykańskie niepokoiły nas w nocy.

Obecność tych ptaków metalowych sprawiała nam, mimo grozy i zniszczenia, które siały, wielką, niewysłowioną radość.

W obozie zaczęło wrzeć jak w ulu. Nadzieja niedalekiej wolności rozpieierała nam piersi. Esesmani omijali lager i nie wchodzili do środka. Zakazano wszelkich rozmów politycznych. Transporty wywożono bez przerwy dzień za dniem. Wywożono ludzi nie tylko z obozu, ale i ze szpitala. Przyszła kolej i na mnie. Nie chciałem jechać chory w nieznaną i wszcząłem staranie o pozostanie tu jak najdłużej. Dr Zielina i inni zakręcili się koło sprawy i wszystko było na dobrej drodze, ale jednak przyspieszono wyjazd mego transportu i wbrew mej woli odjechałem do Mauthausen z wysoką temperaturą.

Podróż dzięki dobremu konwojowi z Wehrmachtu odbyliśmy szczęśliwie, przybywając dnia 4 lipca 1944 roku na stację, skąd pieszo półtora tysięczną karawaną ruszyliśmy poprzez skały i góry do twierdzy kamiennej, do grobu setek tysięcy męczenników. Całą drogę byliśmy weseli, lecz gdy dotarliśmy do celu i ujrzeliśmy kamieniołomy mauthausenowskie, miny nam zrzedły. Zaczęliśmy się w duchu żegnać z życiem. Przypomniał mi się Bobrek-Karf i to wszystko, co tam przeżyłem. Musieliśmy się jednak godzić z nowym stanem rzeczy, polecając się opiece Boskiej. Szliśmy przygnębieni i pogrążeni w naszych myślach, tylko stuk drewniaków słycać było na bruku, aż wreszcie wyłoniły się z za lasu, na wzgórzu wśród skał kamienne mury z basztami otaczającymi obóz.



124. Obóz koncentracyjny Buchenwald. Więźniowie na pryczach w baraku.



125. „Ludzkie cienie”, więźniowie obozu koncentracyjnego w Mauthausen (po wyzwoleniu). 1945

Mury te i bezczelne zachowanie siepaczy mauthausenowskich napęłniły nas grozą. Przy wejściu esesmani mauthausenowscy powitali nas przekleństwami i bykowcami, szcując nas psami i odbierając paczki. Tego rodzaju zachowanie tutejszych esesmanów nie podobało się komendantowi naszego transportu. Wpadł na nich z furją, wymyślając im i

oświadczając, że nie mają prawa zabierać nam pakietów, gdyż mamy na nie zezwolenie od komendanta obozu Oświęcim. Ta dzielna postawa komendanta transportu uratowała nam nasze paczki i oszczędziła nam razów i kopniaków. Zapasy żywności, jakie mieliśmy ze sobą, pozwoliły nam parę dni żyć bez głodu i poczęstować biedaków głodujących wewnątrz obozu.

Po wykapaniu odesłano nas na blok kwarantannowy, gdzie przeprowadzono potrzebne formalności i nadano nam nowe numery. Otrzymałem tu numer 78769. Po trzech dniach wysłano nas dalej w transport, do Linzu nad Dunajem do, "Hermann Göring Werke". Byłem chory. Po zbadaniu panujących tu stosunków, do lekarza się nie zgłosiłem, bo to mogło skończyć się dla mnie krematorium. W Linzu założono dla nas nowy obóz zwany "Linz III". Tu razem z Bojarskim z Mławy, Konopką z Jaworzna i Mrózkim z Wisły przeznaczeni byliśmy do "Lagertriebu". Przydzielono mi funkcję "Schreibera" (pisarza). Po miesięcznej pracy w obozie, nie chcąc być narzędziem w ręku naszych oprawców, wyzwoiliłem się razem z Mrózkim i Konopką z funkcji lagrowych i poszedłem do pracy na komando "Heizhaus". Woląłem pracować z łopatą w ręku niż mieć kogoś na sumieniu. W czasie przymusowego pełnienia funkcji pomocnika pisarza, nerwy moje zszargały się na strzępy. Codzienne katowanie więźniów na apelu przez Raport-Führera Koffera i Zielonków - Niemców doprowadziły moje nerwy i serce do ruiny. Nie mogłem patrzeć na to wszystko i dzięki pomocy Czecha Vaclavika wyrwałem się z tego piekła na komando. Korzystając z pory letniej i ze znajomości z kapo, mogłem poprawić stan mego zdrowia. Pierwszy nalot amerykański uczynił wielkie szkody w naszych szeregach i tylko dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności pozostałem przy życiu, doznając tylko lekkiej kontuzji. 25 lipca 1944r. był dniem wielkiej żałoby. Setki naszych kolegów zostało razem z esesmanami pogrzebanych w bunkrach-schronach. Lager "Linz I" został całkowicie zniesiony z powierzchni, gdyż był pobudowany na terenie fabrycznym

(Stahlbau - fabryka czołgów) i obstawiony artykułami palnymi. Resztki niedobitków z tego obozu przybyły do nas, a między nimi kolega Miąskiewicz z pow. płockiego. Był on u nas, poza paroma Niemcami i Czechami, najstarszym "Schutzhaflingiem" z Mauthausen. Miał on numer 349, dożył wolności. On opowiadał mi o śmierci św. p. Wacława Puszewskiego, o inwalidztwie kolegi Olańskiego z Zawidza (amputacja nogi), przetransportowanego do Dachau i o wielu innych. Sposób wykańczania tu ludzi był podobny do wyżej opisanego na Bobrku. Puszewski (nauczyciel z Gójska) zginął na skutek wycieńczenia i głodu, a razem z nim Jan Krępeć z Podlasia i wielu innych. Będąc w Linzu spotkałem się z Wacławem Radomyskim z Sierpca i kol. Piotrem Piotrowskim, nauczycielem z pow. mławskiego (pochodził z Kisielewa k/Sierpca). Obydwaj ci koledzy wrócili szczęśliwie do domu.

W czasie mego pobytu w Linzu, ciągle naloty amerykańskie na Austrię i bestialskie obchodzenie się z więźniami Raport-Führer Koffera dziesiątkowały nas codziennie. Na skutek ewakuacji więźniów z Oświęcimia, Majdanka, a w końcu powstańców warszawskich, maleńki nasz obóz (1000 ludzi) rozbudował się i zaludnił szybko, osiągając stan ponad 8 tysięcy. Przypędzono tu parę tysięcy uczestników Powstania Warszawskiego, którzy nieobeznani z życiem obozowym, pozbawieni odzieży i dobrego odżywiania, ginęli dziesiątkami z wyczerpania, głodu, chłodu lub od nalotów amerykańskich w bunkrach fabrycznych.



126. Bramy Piekiel. Masowe groby więźniów obozu koncentracyjnego Bergen-Belsen. Zbrodnia wszechczasów nie ma usprawiedliwienia. 1945



127. Żywe trupy w obozach koncentracyjnych. Ludzkie ofiary zezwierzęcenia i barbarzyństwa Niemców. 1945

Żyliśmy tu w Linzu w opłakanych warunkach. Brak wody, światła, bielizny i jedzenia. Ciągłe naloty amerykańskie dezorganizowały naszą pracę, niszczyły sieć elektryczną, wodociągi, fabryki i tory. Codziennie o godz. 10.00 lub 14.00 uciekały tysiące ludzi-więźniów i Niemców do bunkrów. Naloty przedłużały się do godz. 15.00. Dzięki tym nalotom uratowani zostaliśmy od śmierci

głodowej. Liczne komanda z Linzu, Mauthausen, Gusen i sąsiednich obozów pracowały tu dzień i noc, na "Reichsbahnie" - kolejach państwowych dążąc do naprawy torów i do usunięcia wywróconych transportów żywnościowych i innych. Stąd docierała do naszego obozu żywność. Gdy rozpoczęła się praca na Reichsbahnie, przestaliśmy jeść ślimaki, pokrzywy i dmuchawce. Wspieraliśmy się wzajemnie, pomagając jedni drugim. Miałem kolegów funkcyjnych w łaźni, warsztatach szewskich i krawieckich - więc obuwałem biednych i nieszczęśliwych mych towarzyszy pracy: Polaków, Francuzów, Włochów, Greków, Jugosłowian i Rosjan. To też miałem u nich posłuch i szacunek i gdy doszliśmy do tego stanu, że z obozu nic już dla nas nie można było dostać, a ja sam, mimo znajomości nie mogłem zdobyć sobie obuwia, to wówczas Gruzin Saszka, przy pomocy swoich towarzyszy, zdobył mi buty z zewnątrz od cywilów. Z tymi ludźmi żyłem się i dzieliłem się z nimi wspólną dołą i niedołą.

Znając dobrze język niemiecki wstawiałem się za współtowarzyszami niedoli do ludzi dobrze usposobionych, a szatanów staraliśmy się sobie urobić, o ile to się dało. Żyliśmy resztkami sił i nadzieją. Szła wiosna, nogi i siły odmawiały nam posłuszeństwa. Głód dziesiątkował nasze szeregi. Z 8 tysięcy na jesieni zostało na wiosnę niespełna 4 tysiące. Patrząc na tych „muzułmanów” sam „muzułmaniałem”. Czarna rozpacz mnie ogarnęła, bałem się słabości. Pracowałem pod dachem jako monter. Praca w roku 1945 nie była już obliczana na "Leistung" - wydajność, gdyż niemieccy majstrowie chodzili jak nieprzytomni, przeczuwając swój bliski koniec. Esesmani nas opuścili. Ich miejsce zajął Volksturm. Było lepiej, ale groziła nam śmierć głodowa. Karmiono nas obierzynami i kawałkami chleba z trocin.

Na obiad dawano tylko trochę kawy. Kto miał pomoc kolegów pracujących na kuchni, ten się trzymał, a kto nie, ginął powoli. Nie mogąc chodzić na Szlakę, opuściłem komando i wkręciłem siebie i Konopkę na ogrodnika lagrowego. Tu otrzymaliśmy trochę więcej jedzenia i choć słabo, ale wegetowaliśmy dalej. Z chwilą rozpoczęcia pracy na Reichsbahnie koledzy pomagali nam w aprowizacji i zaczęliśmy się odżywiać. Był to koniec kwietnia. Zbliżał się front ze wschodu i zachodu. Rewir przeładowany był ludźmi chorymi, samymi "muzułmanami". Byli to nie ludzie, ale cienie ludzi, którym tak blisko uśmiechała się wolność, ale niestety bliżej była śmierć. Przetrwali oni wiele burz i zniesli wiele upodlenia, ale teraz ich organizmy wyczerpały się doszczętnie. Lekarze-więźniowie nie byli tu takimi lekarzami-kolegami jak ci w Oświęcimiu i nie pełnili oni swojej misji, a szkoda. Po uzyskaniu wolności więźniowie chcieli się z nimi załatwić, ale ci, jakby przeczuwając to wszystko i będąc nie w porządku ze swoim sumieniem, uprzedzili fakt i uszli bezkarnie. Gdyby niewola nasza potrwała jeszcze miesiąc lub dwa, to wyginęlibyśmy niechybnie prawie wszyscy. Zostałyby tylko nieliczne jednostki, będące chwilowo w lepszych warunkach bytowania i posiadające większe zapasy sił.

Radosne i pomyślne wieści z frontu oraz huk dział i bomb lotniczych były dla nas silnymi bodźcami oddziaływującymi na naszą psychikę i choć ciało było słabe i wątłe, to duch był silny. W obozie wrzało jak w ulu. Myśli wszystkich ogniskowały się wokół jednego słowa - wolność. Uśmiechy radości tryskały z wynędzniałych twarzy.



128. Ciała pomordowanych więźniów obozu koncentracyjnego w Dachau.

Zacząło wszystko wrzeć. Żadna siła nie była w stanie zahamować naszej radości. Wiosna w dodatku potęgowała to jeszcze silniej. Cieszyliśmy się, że ten piękny świat stanie znów dla nas otworem. Na nic się nie przydały nakazy i zakazy zarządu obozu. Duchem już byliśmy wolni, choć fizycznie wolność nastąpiła dopiero za tydzień. Plany ewakuacyjne napawające nas strachem, spaliły na panewce, bo silne i nagłe ataki Amerykanów i Rosjan udaremniły je. Nie było już, gdzie z nami uciekać. Wszystkie drogi zniszczone doszczętnie. Dokonało tego lotnictwo amerykańskie. Zostaliśmy na miejscu. Zamarła wszelka praca. Komanda zostały w obozie, siepacze szybko palili akta, niszczyli szubienice, zacierali ślady swych bestialskich metod wytępienia niewygodnych sobie osób. Nadszedł wreszcie ranek 4 maja 1945 roku. Działania artyleryjskie wzmagają się zwiastując bliskość Amerykanów. Od rana w obozie ruch się nasilił. Często dzwonki wzywały "Lagerältestra" i blokowych na Schreibstube. Zarządzono opuszczenie obozu. Początkowo chciano zaprowadzić nas do bunkrów (schronów) pod fabryką, aby nas tam utopić w myśl ostatnich zarządzeń oprawców germańskich. W porę ostrzeżono nas o tym niecnym zamiarze. Czuliśmy bliskość Amerykanów, więc sprzeciwiliśmy się temu zamiarowi, oświadczając, że możemy wyjść w góry tylko za Dunaj, gdzie też nas tam poprowadzono. Około godz.12 Amerykanie byli już w Linzu. Postanowiliśmy wrócić do obozu. Powrót odbył się w należyтым porządku. Samoloty amerykańskie krążyły nad nami. Radość ogromna! Bractwo wiwatowało i rzucało części ubrania do Dunaju. Na terenie fabrycznym pojawił się patrol amerykański, składający się z dwóch osób. W oka mgnieniu rozbrojono esesmanów. Starzy zdawali broń dobrowolnie, a młodzi wahali się i próbowali stawiać opór, ale z tymi załatwiliśmy się szybko...



129. Dachau. Amerykańscy żołnierze wstrząśnięci rozmiarami zbrodni w „fabryce śmierci” rozstrzeliwują niemieckich strażników z SS. 1945



130. Radość wyzwolonych więźniów z obozu w Dachau. 1945

Rozbroiwszy Niemców zaprowadziliśmy ich do lagrów pod naszą eskortą i zmieniliśmy role. Z pędzonych staliśmy się pędzącymi, z niewolników wolnymi. Ziściły się nasze marzenia. Zawitała do nas wolność. Łzy radości

płynęły z oczu, zabrzmiała pieśń "Jeszcze Polska nie zginęła", zamałona szlochaniem. Setki tysiące więźniów opuszczały teraz obozy rozrzucone dookoła Mauthausen, wychodziły na wolność” ...¹²⁴

Relacja Antoniego Tomczuka: „Wyżywienie w obozie było straszne, każdy dzień podobny był do następnego. Szczególnie trudno przyzwyczaić się na początku. Kiedy chcieli, żebyśmy jak najszybciej opadli z sił, dawali nam posiłki, których nikt praktycznie nie jadł. Śniadanie było około godziny 6.00-7.00, składało się z miski zupy, brudnej słonej wody z dodatkiem jakichś otrąb bez najmniejszej kromki chleba. Po takim posiłku strasznie chciało się nam pić, ponieważ do picia niczego nie dostawaliśmy, więźniowie nie mieli czym ugasić pragnienia. W południe obiad – podobna porcja zupy z dodatkiem kartofla, często zgnilego, nieobranego i z kłami. Wieczorem, przed zachodem słońca, kolacja - jedna kromka chleba, czasami z dodatkiem margaryny albo marmolady z buraków i płyn gorzki, przypominający kawę.

Życie obozowe z dnia na dzień, z tygodnia na tydzień stawało się coraz straszniejsze. Ogromny głód, wszawica, zbliżająca się jesień, nadchodziły deszcze i śloty. Spałem przez cały okres pobytu w obozie na gołych deskach, nigdy się nie rozbierając do snu. Spałem na piętze łóżka, dach baraku miejscami przeciekał tak, że woda kapiała czasem na głowę. Strasznie dokuczały nam wszy, które opanowały praktycznie całe ciało. Szczególnie dokuczliwe były wszy łonowe, kasaające podbrzusze, co niezwykle dokuczało. Niemcy w obawie przed epidemią tyfusu, urządzili łaźnię parową do parowania odzieży i prysznice, z których korzystaliśmy może raz w miesiącu. Po takim odparowaniu przez pewien czas wszawica zmniejszała się, ale szybko wracała ze zdwojoną siłą. Niemcy bardzo bali się epidemii tyfusu brzuszego.

¹²⁴Stanisław Szatkowski: „Moja droga krzyżowa”. Gójsk, dnia 12 grudnia 1945 r. Z rękopisu udostępnionego przez Janusza Szatkowskiego, syna Autora wspomnień, Tekst pochodzi z linku zew.: Europa wg Auschwitz



131. Oświęcim. Popioły z ludzi. Zbrodnie niemieckie przekraczają szczyty granic ludzkiego pojmowania.

Jednak na jesieni wybuchła taka epidemia, która dziesiątkowała więźniów. Ludzie leżeli na pryzkach strasznie gorączkując, majacząc. Załatwiali się pod siebie, umierali w cierpieniach.

Kilku moich kolegów zmarło tam na tą straszną chorobę. Ja jakoś szczęśliwie nie zachorowałem, a jadłem resztki jedzenia po tych chorych z ich misek. W tym czasie pojawiły się na moich nogach z powodu przeziębienia straszne wrzody, czyraki od kostek do kolan, które pękały i wyciekała z nich ropa. Nie mogłem chodzić, byłem dołączony do grupy chorych na tyfus w tylnej części baraku. Oprócz tego, w obozie nękały więźniów i inne choroby: krwawa dyzenteria, różne opuchlizny i wiele innych, których nazwy nawet nie znam. Nikt chorych nie leczył, jeżeli ktoś miał bardzo silny organizm, to jakoś się męczył i albo doczekał w tych męczarniach zwolnienia z obozu, albo umierał. Najstraszniejszy w obozie był jednak głód. Był w moim baraku więzień, na którego mówiono Ułan. Nie wiem, czy to było nazwisko, czy był to faktycznie ułan. Miał on długi staż obozowy, nosił na plecach szmaciany tornister, plecak, w którym trzymał jelita końskie z padłych koni, przywożonych do kuchni obozowej. W wolnych chwilach wyciągał koniec jelita z plecaka i żuł jak gumę. Był też taki przypadek, że do obozowej latryny wpadł zabłąkany kot, którego wyciągnięto, zdjęto skórę i zjedzono na surowo. Pomimo tak strasznego głodu były jeszcze i takie przypadki, że więźniowie, którzy palili papierosy, ostatnią kromkę chleba zamieniali na papierosy.

Pamiętam jeszcze takie wydarzenie w obozie. Zdarzyło się to w czasie wykopek ziemniaków. Zwoziłem wozem żelaznym, dużą skrzynią, w dwa konie ziemniaki do kopca. W pobliżu obozu rósł zagajnik sosnowy, który Niemcy, nie wiadomo dlaczego [Autor]karczowali. Przy tej robocie pracowała spora grupa Żydów, którzy karczowali te drzewka i nosili na teren obozu, gdzie rąbało się drewno do palenia. Po tej pracy, kiedy przynieśli ostatnie drzewka i uporządkowali teren, każdego Żyda zabito uderzeniem drewnianej pałki w głowę. Zrobili to Ukraińcy. Mnie w tym czasie, kiedy wysypałem z wozu kartofle do kopca, Niemiec polecił, żebym podjechał po tych pomordowanych Żydów. Podjechałem i dwóch Żydów rzucało trupy na wóz, a ja odwoziłem je dwa razy do dołu poza teren obozu, pod las w kierunku

Maliszewy, było to w odległości kilkuset metrów. Na pierwszym wozie trupów siedział Żyd, na wpół przytomny, zza ucha wyciekała mu krew po uderzeniu kijem. Żyd ten siedział na pełnym wozie trupów. Miał spuszczone nogi do koni, kiwając się mówił: „panie wachman, ja jeszcze chcę żyć, chcę jeszcze robić”. Ale dowiozłem go do dołu i tam wrzucono wszystkich łącznie z tym jeszcze żywym, układani byli warstwami i przysypywani ziemią. Była to taka wspólna mogiła, w tym miejscu grzebano wszystkie trupy z całego okresu trwania obozu.¹²⁵

Wspomina Alina Przerwa-Tetmajer: „Nie mogę zapomnieć pierwszej w 1943 r. Gwiazdki w Oświęcimiu - w naszym baraku znajdowało się aż 400 trupów. Te stosy wywoływały ogromny wstrząs, to były przerażające, straszne widoki. Zgłosiłam się do pracy w obozowym szpitalu. Z jednej strony było to ratunkiem od ciężkiej pracy (nie musiałam stać po szyję w wodzie), ale szalejące epidemie narażały na wszystkie choroby; straszną pęcherzycę, biegunkę, gruźlicę, świerzb, no i tyfus. Gdy myślę o tych czasach, o tym, co w tych nieludzkich warunkach pozwalało zachować godność, to była przede wszystkim przyjaźń. Gdy przyjeżdżały nowe transporty, gdy się siedziało razem w celi - jeden drugiego podtrzymywał, ten upadał - tamten mu pomagał. A także - wiara. Przyjmowano ją w sposób niezwykle głęboki, modlono się bardzo. I wówczas czuło się, że w tym morzu zła są ogniska dobra, a tam, wszędzie, gdzie ktoś robił dobrze, tam według mnie był Bóg. To, co się tam działo, zbliżało i oddalało od siebie ludzi, np. pamiętam piękną dziewczynę, która była blokową strasznie bijącą więźniów. Widocznie robiła to ze strachu przed śmiercią. Zapewnie jej powiedziano: Jeżeli będziesz to robić, przeżyjesz. Ludzie czynili zło ze strachu”.¹²⁶



132. Apogeum horroru i zdziczenia. Abażury na lampy wykonane z wyprawionej ludzkiej skóry. Zostały odnalezione w mieszkaniu Ilsy Koch, przerażającej i okrutnej żony komendanta obozu w Buchenwaldzie. Więźniowie nazywali ją „Suka Buchenwaldu.”

¹²⁵ Relację byłego więźnia obozu w Treblince, Antoniego Tomczuka, spisał 8 marca 1998 r. jego syn, Jerzy Tomczuk, Tekst pochodzi z linku zew.: Europa wg Auschwitz

¹²⁶ Alina Przerwa-Tetmajer ("Podkowieński Magazyn Kulturalny", numer 38/2002), Tekst pochodzi z linku zew.: Europa wg Auschwitz



133. Spopielone zwłoki więźnia odnalezione w niemieckim obozie koncentracyjnym. 1945

Mówi Maryla Michałowska: „Kiedy przyjechałam do Brzezinki, zaprowadzono nas do bloku nr 15, gdzie przebywało około 1000 kobiet. Pierwszy mój apel trwał bardzo długo. Zapytałam, dlaczego. Powiedzieli mi, że kogoś brak. Rzeczywiście, znaleziono chorą Polkę (nawet nie wiedziała, gdzie jest) i esesman Anton Tauber zakopał ją nogami na śmierć. Zapytałam, jak nazywa się ten przestępca. 'Co ciebie to obchodzi' - usłyszałam. 'Może kiedyś - mówię - jak przeżyję, powiem, że taki kryminalista zabijał ludzi'. Tam stały różne osoby, a wśród nich młoda dziewczyna, która odezwała się do mnie: 'Ty jesteś z ostatniego transportu?' Usłyszałam, jak ona dziwnie mówi po polsku. Zapytałam: 'Ty jesteś z Polski?' 'Tak, urodziłam się w Polsce' - odparła. To była Mała. Powiedziała: 'Ja bym ci chętnie pomogła, ale opiekuję się już grupą z Belgii'. 'Ja sobie sama poradzę' - odpowiedziałam. Jeszcze nie rozumiałam, gdzie jestem. Mała zobaczyła mnie po kilku miesiącach i mówi: 'Jakoś sobie nie poradziłaś?' Wyglądałam strasznie, traciłam na wadze z dnia na dzień.'"¹²⁷

Wspomina Jerzy Bielecki: "Za ucieczkę jednego kolegi, nazwiska nie pamiętam, usunięto mnie z młyna i przydzielono do pracy w Aussenkommando Landwirtschaft. Komando liczyło ponad 400 więźniów, z tym że więźniowie pracowali podzieleni na grupy. Ja dostałem się do komanda kosiarzy, które liczyło około 60 więźniów. Funkcję kapo pełnił Herman, nazwiska jego nie pamiętam. Esesmani stale się wymieniali. Kosiliśmy trawę na całym terenie należącym do obozu tj.: od wioski Babice po Harmże i Budy. Praca była sezonowa. Pewnego razu przechodziliśmy do pracy obok krematorium. Wtedy po raz pierwszy zobaczyliśmy na dziedzińcu krematorium olbrzymi stos ciał ludzkich przygotowany do spalenia. Mogło ich być około 5 tysięcy. Innym razem, gdy z kosami na ramionach szliśmy po wąskiej szkarpie, najechał koniem na nas esesman. Czterech więźniów spadło w dół, a jeden z kolegów Franczak z Nasiechowic (powiat Mielec) upadł na kosę przecinając sobie klatkę piersiową." ...¹²⁸

¹²⁷Maryla Michałowska, rozmowę przeprowadziły Anna Kazimierowicz i Anna Fogler 3.04.2000 r. w Brukseli. Tekst pochodzi z linku zew.: Europa wg Auschwitz

¹²⁸ Jerzy Bielecki, numer obozowy 243. Archiwum Państwowego Muzeum Auschwitz – Birkenau, Oświadczenia, t. 46, s.129-130. Tekst pochodzi z linku zew.: Europa wg Auschwitz

Relacje dzieci: Kazio numer 191469: Kazimierz Kozłowski, elegancki pan, mówi wolno. Jakby bał się słuchać samego siebie. Dziś. Ale wtedy ta rozmowa o niebie chłopcu imponowała. Jak wtajemniczenie w świat dorosłych. Nawet to ostrzeżenie, że dla Niemców nie ma tu dzieci, bo wszystkich traktują równo. Był tylko jeden kilkuletni problem. Tuż przed Oświęcimiem Kazio miał operację wyrostka. Wypowiadał się, ale nie zdążył przyjąć komunii świętej. Dręczyło go, co niebo powie na taką zaległość. Zanim ojca wywieźli do Dachau, wielu rzeczy zdążył nauczyć 11-latką w pasiastych spodniach przewiązanych prawie pod szyją. Na przykład, że chleb trzeba gryźć długo. Tak długo, aż rozpuści się w ślinie. Pod koniec sierpnia 1944 r. tata zawiódł. Kazik nigdy więcej już go nie zobaczył. Powoli stawał się „prawdziwym” więźniem. Zagospodarowanym. Razem z grupą chłopców został zatrudniony przy toczeniu pojazdów, zwanych rollwagen, które woziły sterty rzeczy z magazynu na rampę. Już znał ordynarne piosenki. Trzymał się ze Stasiem Plewką. Zawsze łączyli się po dwóch. W styczniu 1945 r., gdy Niemcy zaczęli zacierać po sobie ślady, Kazik szedł w marszu śmierci, pchając rollwagen po trupach. Mroźna zima. Gdy wózek podskakiwał wyżej, odgadywał, że to nie mógł być transport przed nim, ale „twardy”, czyli wcześniejszy, skoro trup zamarznął na kamień. Wyzwolenie zastało go w Mauthausen. Już był „muzułmaninem”. Potem Regensburg. Po dzieci przyjeżdżali rodzice. Po niego nie. Starszy pan każe wyłączyć dyktafon. Płacze.¹²⁹

Elżunia: „Po upadku Powstania Warszawskiego z obozu przejściowego w Pruszkowie została wywieziona do obozu pracy przymusowej w Stuttgarcie. Pracowałam (jako dwunastoletnie dziecko) w zakładach zbrojeniowych Kugellagefabrik "Norma" (fabryka łożysk kulkowych) na Kansztacie [Kanstadt] (dzielnica). Warunki pracy były potworne, wszystkich prac i operacji przy kulkach łożyskowych dokonywało się w nafcie. Matka moja miała dłonie i przedramiona wyżarte przez naftę do kości, po półrocznym pobycie ważyła 38 kg. (...)



134. Wykastrowane dzieci. Ofiary pseudo – medycznych doświadczeń dr Mendele, zwanego „Aniołem Śmierci”. Auschwitz (Oświęcim).

¹²⁹Kazio, numer 191469, Przegląd nr 4 (265), Tekst: link zewnętrzny, Europa wg Auschwitz



135. Obóz dla ludności Warszawy w Pruszkowie. Z tego obozu Władysław Gojdz został wywieziony na roboty przymusowe do Niemiec. 1944.

Ja dostałam wysypkę na całym ciele i potworne rany potworzyły mi się pod pachami, na nogach miałam ropnie wielkości orzecha. Leczyć się nie mogliśmy, byliśmy niewolnikami. Fabryka podlegała przemysłowi zbrojeniowemu i warunki bytu były obozowe. Wyżywienie głodowe, terror oraz ciągłe dywanowe naloty alianckie.

Przed wyzwoleniem, które nastąpiło 19 kwietnia 1945, nasi "opiekunowie" polecieli nam siedzieć w schronie wydrążonym w stoku góry, zimnym i mokrym, bez jedzenia. Nie pracowaliśmy, więc nie było jedzenia! Chodziły słuchy, że mieli nas tam wykończyć, a tylko szybka inwazja aliantów pokrzyżowała im plany."¹³⁰

W dniu 18 kwietnia 1945 roku rozpoczęto ewakuację obozu koncentracyjnego w Neuengamme. Podczas ewakuacji zginęło tysiące więźniów. Ewakuowanych z obozu głównego zamknięto na statkach, które umyślnie wyprowadzono na redę portu hamburskiego w Zatoce Lubeckiej. Dryfujące statki zostały dostrzeżone przez samoloty brytyjskie i zatopione wraz ok. 8,3 tys. więźniów. Piloci byli przekonani, że bombardują uciekających hitlerowców. W dniu 4 maja 1945 pusty obóz główny został wyzwolony przez wojska brytyjskie.

Filia obozu koncentracyjnego Neuengamme w Bremen oraz obóz pracy przymusowej, w którym przebywał Jan Gojdz zostały wyzwolone przez wojska brytyjskie. Po czterech latach Jan Gojdz odzyskał wolność. Zdołał przetrwać pomimo głodu, nieludzkich warunków i niewolniczej pracy ponad siły. Powrócił do Polski i zamieszkał w Trzebnicy na Dolnym Śląsku.

¹³⁰Tekst: link zewnętrzny: Wypędzeni z Warszawy 1944, Losy dzieci, www.banwar1944.edu

W II Wojnie Światowej żadne miasto europejskie nie ucierpiało tak jak Warszawa. Po bohaterskiej obronie stolicy we wrześniu 1939 roku Niemcy wprowadzili krwawe represje, które trwały przez cały okres okupacji. Straty ludności Warszawy wyniosły ok. 200 tys. zabitych i około 700 tysięcy wypędzonych. Po upadku Powstania mieszkańcy, którzy do końca walk przebywali w centrum miasta, zostali wygnani i skazani na poniewierkę. W okresie od 6 -10.10.1944 r. w obozie w Pruszkowie zgromadzono 650 tysięcy osób z Warszawy i okolic. Stąd 150 tys. osób wywieziono na roboty do Niemiec, 50 tys. do obozów koncentracyjnych.¹³¹

Władysław Gojdz s. Jana wykazujący wybitne zdolności w nauce wysłany został na studia do Warszawy. Tam zastała go wojna. W Warszawie spędził cały okres okupacji. Zapewne nie brał udziału w Powstaniu ze względu na fizyczną niepełnosprawność, ale był zaangażowany w ruchu oporu, gdyż do miejscowości Pstrągowa, w której mieszkał jego brat Bronisław - żołnierz AK, przerzucał z Warszawy ludzi zagrożonych aresztowaniem. Podobnie jak wielu Warszawiaków, dotknęły go surowe represje. Po wygnaniu z miasta znalazł się w obozie w Pruszkowie. Stamtąd w dniu 12.10.1944 r. wywieziony został na roboty przymusowe w okolicy Koburg (Coburg) na terenie Bawarii w Niemczech. Niestety nie są znane szczegóły związane z niewolniczą pracą Władysława Gojdzia. Nie wspominał o swoich przeżyciach. Zapewne doświadczył cierpień podobnych to tych, jakie spotkały tysiące Polaków przymusowo wywiezionych do Niemiec.

Wolność odzyskał dzięki błyskawicznej ofensywie wojsk alianckich. Zdecydował się na powrót do Polski. W dniu 18.09.1945 r.



zarejestrował się w placówce Polskiego Czerwonego Krzyża w Warszawie jako powracający z punktu repatriacyjnego w Niemczech zlokalizowanego w byłym obozie jenieckim Oflag VII A Murnau¹³² Po wojnie ukończył studia i rozpoczął pracę, jako nauczyciel. Był cenionym pedagogiem i wychowawcą wielu pokoleń młodzieży. Pełnił funkcję zastępcy dyrektora renomowanego II Liceum Ogólnokształcącego im. Stefana Batorego w Warszawie.

136. Władysław Gojdz – wywieziony na przymusowe roboty do Niemiec. (Fotografia z Kennkarte wydanej przez Niemców w Warszawie w 1943 r.).

¹³¹ Tamże

¹³² PCK, Zarząd Główny, Pismo do Mirosława Gojdzia z dnia 3.09.2009 r. syg. B. Inf. 927/83



137. Polscy więźniowie Pawiaka, powieszani przez Niemców w Warszawie 11.02.1944 r.

Hitlerowskie więzienia i obozy koncentracyjne, obok stalinowskich łagrów, były miejscem największego ludobójstwa w historii ludzkości. W latach 1939 - 45 na terenie Niemiec i w krajach podbitych hitlerowcy utworzyli ok. 9 tys. obozów i

podobozów, przez które przeszło 18 mln osób (z 30 krajów świata). Zginęło w nich ok. 11 mln ludzi.

Miliony obywateli polskich, straciło życie w wyniku działań wojennych i realizacji niemieckiego programu ludobójstwa w czasie okupacji niemieckiej w Polsce. Według szacunków Biura Odszkodowań Wojennych z 1946 r., Polska w latach 1939-1945 poniosła straty ludnościowe przekraczające 6 mln osób. Na tę liczbę składa się ok. 644 tys. osób, które poniosły śmierć w bezpośrednich operacjach i działaniach wojennych. W obozach zagłady, wskutek epidemii, głodu, niewolniczej pracy i likwidacji gett życie straciło ok. 3,5 mln osób. W więzieniach, w egzekucjach, w skutek doznanych ran, okaleczeń i itp. zamordowano ok. 1,2 mln osób. Poza obozami, na przymusowych robotach, z wycieńczenia, na skutek złego obchodzenia się, nadmiernej pracy itp. zmarło ok. 521 tys. osób.

Ogółem w obozach, więzieniach i w egzekucjach podczas okresu okupacji niemieckiej śmierć poniosło ponad 3 mln Polaków oraz prawie 3 mln obywateli polskich pochodzenia żydowskiego.¹³³ Polska poniosła ogromne straty w ludziach, majątku narodowym i dorobku kulturalnym. Zginęło 45% lekarzy, 57% prawników, 15% nauczycieli, 40% profesorów, 18% księży.¹³⁴

Zbrodnia wszechczasów, dokonana przez naród niemiecki, nazywający siebie „nadludźmi”, na Narodzie Polskim i całej cywilizowanej ludzkości nie ma usprawiedliwienia.

¹³³ Czesław Madajczyk, *Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce*, t. 2, Warszawa 1970, s. 371. Wśród ogólnej liczby ofiar Nowa Encyklopedia Powszechna PWN, Warszawa 2004, podaje ok. 2, 7 – 3 mln Polaków. Liczba ponad 6 milionów pomordowanych obywateli polskich, podana oficjalnie przez Biuro Odszkodowań Wojennych w 1946, była kwestionowana przez badaczy. W 2007 r. Instytut Pamięi Narodowej i Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, rozpoczęły program badawczy "Straty osobowe i ofiary represji pod okupacją niemiecką", link zew. (<http://www.straty.pl>), mający precyzyjnie oszacować i udokumentować rzeczywistą liczbę polskich ofiar niemieckiego nazizmu w latach 1939-1945.

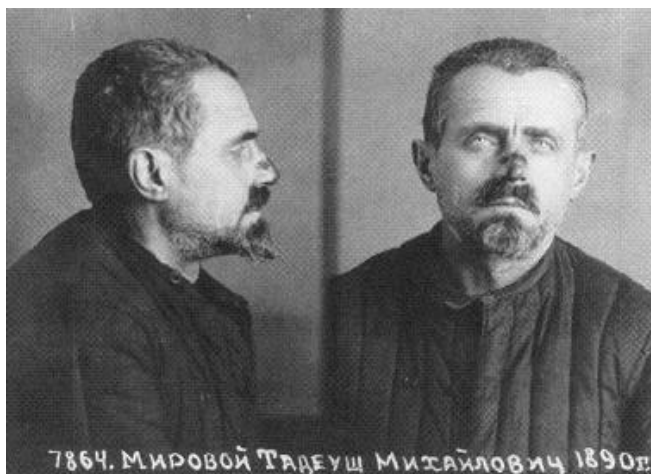
¹³⁴ *Kronika Polski*, Kraków 1998 nr 34, s. 14

W stalinowskich więzieniach i obozach pracy przymusowej

Rosjanie dysponowali wypróbowanymi metodami sowietyzacji podbitych terenów. W latach 30 podczas rozprawy z chłopami w ZSRR i mniejszościami narodowymi egzekucje, morderstwa, aresztowania i deportacje były codziennym narzędziem terroru. Te same metody zastosowano na terenach polskich zajętych od września 1939. Brutalna sowietyzacja oparta na demagogii walki klasowej miała na celu przekształcenie Polski w kolejną republikę ZSRR. Represje spadły na urzędników państwowych, żołnierzy KOP, oficerów, policjantów, działaczy politycznych i społecznych, ziemian, księży, osadników wojskowych, członków konspiracji. Od jesieni 1939 trwały masowe aresztowania, które miały wyeliminować świadome narodowo elity. W praktyce aresztowano wszystkich, którzy mogli odegrać rolę liderów oporu społecznego. Chodziło także o zastraszenie i psychiczne załamanie całego społeczeństwa. W więzieniach NKWD znalazło się tysiące osób. Torturami wymuszano zeznania, pseudosądowe „trójki” składające się z prokuratora, funkcjonariusza NKWD i lokalnego działacza partii komunistycznej wydawały wyroki. Aresztowanym stawiano przede wszystkim zarzuty z art. 58 sowieckiego kodeksu karnego: zdrady i zbrojnej walki przeciw ZSRR, szpiegostwa, dywersji, propagandy antysowieckiej lub działalności kontrrewolucyjnej. Jednak najliczniejszą grupą wśród aresztowanych były osoby oskarżone o nielegalne przekroczenie granicy. Najczęściej skazywano wieloletnie pobyty w przymusowych obozach pracy lub na karę śmierci.



138. Sowiecki wiec propagandowy na „Zachodniej Białorusi”. 1939



139. Generał Michał Tokarzewski – Karaszewicz szef ZWZ Obszaru Lwów - aresztowany jako doktor Tadeusz Mirowy. 1940

Według danych z archiwów rosyjskich od września 1939 do maja 1941 na „Zachodniej Białorusi” aresztowano ok. 43 tys. osób, na „Zachodniej Ukrainie” około 65 tys. osób, a na

Litwie ok. 2 tys. osób. Łącznie ok. 110 tys. Spośród tej liczby ok. 40 tys. skazanych z wieloletnimi wyrokami trafiło do łagrów, czyli obozów pracy przymusowej. Co najmniej 1208 uwięzionych skazano na karę śmierci. Natomiast 7305 osób przetrzymywanych w więzieniach tzw. Zachodniej Białorusi i Zachodniej Ukrainy zostało wiosną 1940 roku rozstrzelanych bez wyroku na mocy „Decyzji Katyńskiej” Biura Politycznego sowieckiej partii komunistycznej. Po ataku Niemiec na Rosję Sowiecką w toku ewakuacji więzień na przełomie czerwca i lipca 1941 zamordowano ok. 10 tys. aresztowanych. Pozostali więźniowie zostali zwolnieni lub dostali się w ręce niemieckie.¹³⁵

Polaków podejrzanych o działalność antyradziecką uwięzionych na terenie Zachodniej Ukrainy zgrupowano w więzieniu NKWD w Kijowie ok. 4 tys. Natomiast ok. 4 tys. aresztowanych na Zachodniej Białorusi przetrzymywano w więzieniu NKWD w Mińsku. Było wśród nich ponad 1 tys. polskich oficerów wśród nich ppor. Stanisław Gojdz.

„Decyzja Katyńska” Biura Politycznego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego z dnia 5 marca 1940 r., która nakazywała wymordowanie prawie 15 tys. polskich oficerów - jeńców wojennych z obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie, objęła również wymordowanie ponad 7 tys. uwięzionych Polaków przetrzymywanych w więzieniach Zachodniej Białorusi i Zachodniej Ukrainy. Prawdopodobnie wraz z tą grupą więźniów zamordowany został żołnierz września 1939 r. ppor. Stanisław Gojdz, aresztowany w 1940 w Grodnie za działalność konspiracyjną w Związku Walki Zbrojnej. Nadal nie odnaleziono list imiennych zamordowanych w Mińsku i nie ustalono miejsca pochówku. Archiwa białoruskie nie otworzyły się jeszcze dla badaczy. Dlatego nie ma pewności, gdzie i w jakich okolicznościach

¹³⁵ Stanisław Ciesielski, Wojciech Materski, Andrzej Paczkowski, Represje sowieckie wobec Polaków i obywateli polskich, Ośrodek Karta, Warszawa 2002 s. 12 - 15

zginął ppor. Stanisław Gojdz. Jedno jest pewne - z więzienia nie powrócił do domu i nie dołączył do Armii gen. Andersa lub Armii gen. Berlinga. Jego nazwisko znajduje się na tzw. „Odtwarzanej Białoruskiej Liście Katyńskiej”. Jeśli uniknął rozstrzelania z wyroku „Decyzji Katyńskiej”, to zginął w trakcie pobytu w sowieckich więzieniach lub łagrach pracy przymusowej.

Pobyt w więzieniach i łagrach sowieckich wszędzie był podobny. Obozy dla więźniów niewiele różniły się od obozów dla jeńców wojennych, szczególnie tych, w których przetrzymywano szeregowców i podoficerów. Wspomnienia Jacka Łopuszańskiego żołnierza września 1939, zamieszczone w Kwartalniku Historycznym „Karta” doskonale przedstawiają warunki pobytu w sowieckich więzieniach i obozach pracy. Ukazują tragedię i niewyobrażalne cierpienia polskich patriotów, którzy znaleźli się w rosyjskich kazamatach. Jacek Łopuszański został aresztowany jesienią 1939 r. przy przekraczaniu granicy, gdy próbował dołączyć do powstającej Armii Polskiej we Francji:

„Zobaczyłem sowieckiego żołnierza z karabinem. Gdy mnie dostrzegł, krzyknął: „Stoj, stoj!”. Wystrzelił, a ja rzuciłem się w śnieg. Było ich trzech i wszyscy strzelali nad moją głową. Chcieli mnie dostać żywego. Wielki owczarek alzacki rzucił mi się na plecy i przez podniesiony kołnierz chwycił mnie zębami za kark. Strach kompletnie mnie sparaliżował. Żołnierze otoczyli mnie szturchając bagnetami i wrzeszcząc: „Podnimajsia, ruki wierch!”. Zabrali mi plecak. Jeden spytał: „Orużje jest?” [Masz broń?]. Przeszukali mnie a potem próbowali znaleźć pistolet w śniegu. Zaczęło się przesłuchanie. Kto cię tu przysłał? Nikt. Przyszedłem z własnej woli. Chcę dostać się do Francji, aby dołączyć do wojska polskiego. Chcesz dołączyć do wojska polskiego, żeby walczyć przeciwko Związkowi Sowieckiemu?”



140. Ratusz w Białymstoku po zajęciu miasta przez wojska sowieckie. 1939



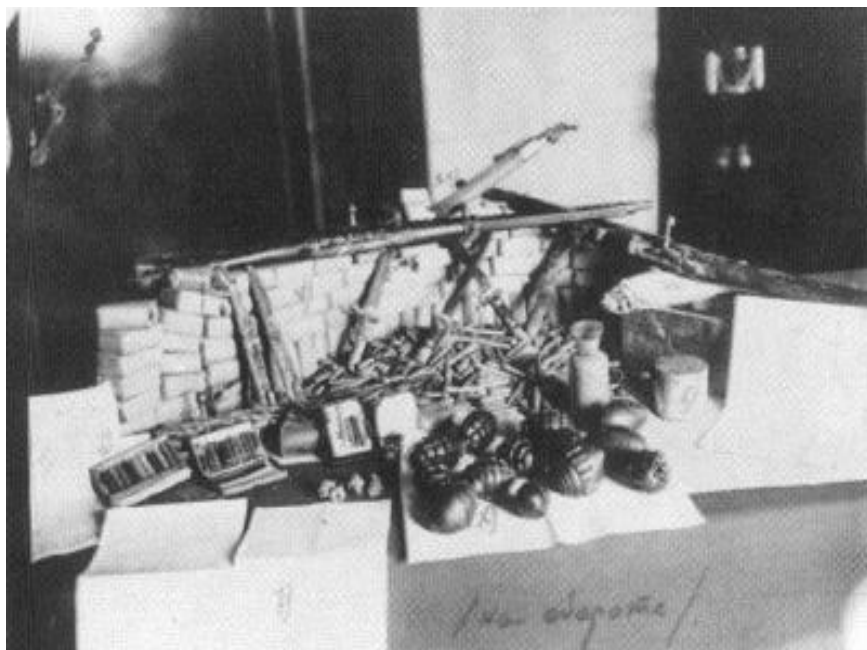
141. Mapka przygotowana przez polską grupę, przed przekroczeniem granicy rumuńskiej. 1939

Chcę tylko walczyć przeciw Niemcom i Włochom. Nie jesteśmy w stanie wojny ze Związkiem Sowieckim. Głupi jesteś. Polska jest skończona i ani Francja, ani ta prostytutka Anglia nie wygrają tej wojny. Nie pomogą też tobie. Jak się tu dostałeś? Pociągiem ze Lwowa i na piechotę. Kłamiesz. Nawet ptak nie zbliżyłby się tak bardzo do granicy. Przyszedłeś z Węgier. Powiedz, kto cię przysłał, kogo masz spotkać i gdzie. Jeśli mi

powiesz, może będziemy dla ciebie łaskawi. Jesteś szpiegiem. Nie jestem szpiegiem. Jestem polskim żołnierzem, tylko żołnierzem, jak ty. Gapił się na mnie chwilę, a potem spytał: Czy wiesz, w czyich jesteś rękach? Tak. Jestem w rękach Armii Czerwonej. Przez zaciśnięte zęby zasyczał: O nie, nie jesteś w rękach Armii Czerwonej. Jesteś w rękach NKWD. Nie wiem, co to takiego NKWD. Nie wiesz? W porządku, oświecę cię. Czy wiesz, co to GPU albo CzK? Tak. To coś jak niemieckie gestapo. Twarz mu poczerwieniała jak u indora. Zeskoczył z krzesła i prawie obiegł stół. Był wściekły. Ty głupi Polaku! - krzyknął- Gestapo to dzieci w porównaniu z nami. Oni zaczynają się dopiero uczyć tego, co my doskonalimy już od rewolucji.

Jeden z enkawudzystów, który przeszukiwał mnie poprzedniej nocy, powiedział: Ty, duży Polak, weź swoje rzeczy i chodź ze mną. Podniosłem swój plecak i poszedłem za nim do biura dowódcy posterunku. – Siadaj – powiedział – Wierzymy ci, jesteś wolny. Kiedy dotrzesz do Turcji, zostaniesz wypuszczony. Potem możesz wrócić do Lwowa, starać się o paszport i pojechać do Francji, ale musisz to robić zgodnie z prawem. Brzmiało to tak dobrze, że nie mogłem uwierzyć własnym uszom. Wyprowadził mnie z biura i podeszliśmy do sań. Z tyłu siedziała tęga, czterdziestoletnia kobieta, z dużą torbą na kolanach. Obok niej dwóch Sowieców, ubranych niby po cywilnemu, gdyby nie ich niebieskie, enkawudowskie bryczesy. Usiadłem między kobietą i jednym z mężczyzn. Drugi siedział naprzeciwko mnie, obok woźnicy. Żartowali między sobą. Kobieta podczas całej trzygodzinnej podróży trzymała wciąż prawą rękę pod torbą. Byłem pewien, że ma tam rewolwer. W Turcję zatrzymaliśmy się przed zwyczajnym drewnianym domem. Weź swoje rzeczy. Tu będziesz wypuszczony. Kazali mi wejść przez frontowe drzwi i wepchnęli do ciemnego korytarza. Potem znalazłem się w mocno

oświetlonym pokoju bez okien. Jedynym meblem był ustawiony pośrodku stół. Stał przed nim mężczyzna w mundurze NKWD. Sowietci chwycili mnie za ręce i związali z tyłu z taką siłą, iż myślałem, że mi je połamią. Spojrzałem na mężczyznę stojącego przede mną. Miał stopień majora i wyglądał dość elegancko w porównaniu z oficerami NKWD, których spotkałem wcześniej. Był bez czapki, miał gęste, ciemne włosy uczesane starannie, z przedziałkiem z boku. Jego twarz, podobnie jak twarze większości śledczych z NKWD, którzy pracują głównie nocą, była blada. Spojrzenie zdradzało inteligencję połączoną z okrucieństwem. Przyglądał mi się w milczeniu. Nagle skoczył do przodu i otwartą dłonią uderzył mnie dwukrotnie w twarz. Zrobił krok do tyłu, po czym powtórzył atak i zaczął krzyczeć: Ty skatina! Kłamiesz! Jak naprawdę się nazywasz? Człowiek, pod którego się podszywasz zginął na wojnie. Jesteś angielskim szpiegiem. Jak się nazywa twój angielski szef, który cię tu przysłał? Chcę zaraz usłyszeć twoje zeznanie! Nie ma co zeznawać. Wszystko, co powiedziałem waszemu kapitanowi, było prawdą. Chwycił mój plecak i wysypał zawartość na stół. Podniósł fajkę "Dunhilla" i podetknął mi ją pod twarz. Gdzie to kupiłeś? W Londynie? Nie. Nigdy nie byłem w Londynie. Została kupiona we Lwowie. Widziałem jak mięśnie jego twarzy tężeją, a po chwili moja fajka złamała się na pół. Powiedział: „I ciebie złamię w ten sposób”. Rzucił połamane kawałki na stół i chwycił mój scyzoryk. Z wściekłością odciął guzik z mojej kurtki jeździeckiej, płaszcza i bryczesów. Kawałeczki materiału wraz z guzikami poleciały na ziemię. Odebrał mi również pasek.



142. Magazyn broni ZWZ w Tarnopolu odkryty przez NKWD. 1940



143. Lokalna milicja robotnicza na ulicach Oszmiany. Wrzesień 1939

Powiedział: „Zabierzcie go. Na razie z nim skończyłem”. Patrząc na mnie dodał: „Spotkamy się jeszcze i będziesz mnie błagał, żebym wysłuchał twojej prawdziwej historii”. Musieli mnie uważać za bardzo groźnego więźnia, gdyż do dwóch strażników NKWD dołączyło lokalnych milicjantów. Jednym z nich był Ukrainiec, którego nie znałem, natomiast w drugim rozpoznałem dorożkarza z Turki, Żyda o imieniu Mojsze. Polski

karabin był większy od niego. We czterech przemaszerowali ze mną przez rynek w Turce. Musiałem podtrzymywać opadające spodnie rękami, co mnie upokarzało. Dotarliśmy do więzienia. Cella była pełna ludzi - brudni, nieogoleni, w pogniecionych ubraniach, wyglądali jak z innej planety. Najgorszy był jednak smród: mieszanek potu, moczu, odchodów i słodki, duszący odór, który pojawia się na skutek stłoczenia się ludzi w zbyt małym pomieszczeniu. Stały tam dwa żelazne łóżka, całkiem pozbawione pościeli, drewniany stół i dwa krzesła. Jakiś głos powiedział: „Witamy w towarzystwie”.

W Samborze strażnicy, którzy rekrutowali się z lokalnej ludności, traktowali nas gorzej niż Rosjanie. Szczególnie nieprzyjemny był wysoki, mocno zbudowany Ukrainiec o ciemnych włosach i ziemistej cerze. Nazywałem go Czarnym Iwanem. Zawsze spóźniał się z poranną pajką (porcją chleba), a jego kipiatak (wrzątek) był letni albo zimny. Kiedy przynosił nam wodę do picia, pytał: „Dlaczego nie pijecie z kibla?”.

Pewnego ranka rozebrałem się do pasa, żeby się umyć. Szorując twarz zamknąłem oczy. Czarny Iwan obserwował mnie chyba przez judasza. Cichutko wszedł do celi, zerwał mi z szyi srebrny łańcuszek i wyskoczył na zewnątrz. Rzuciłem się za nim, zacząłem walić pięściami w drzwi i krzyżeć: „Ty złodzieju! Oddawaj mi mój medalik!” W ciszy więziennej hałas dotarł zapewne do każdego zakamarka. Usłyszałem odgłosy wielu kroków, ale w furii rzucałem się ciągle do drzwi. Jakiś głos spytał: Dlaczego tak hałasujesz? Chcę z powrotem mój medalik. Strażnik mi go ukradł. Drzwi się otworzyły. Stał przede mną Rosjanin, który liczył nas podczas porannej prowierki (apelu). Inni enkawudyści stali po bokach. Czarny Iwan trzymał się z tyłu. Ukradł mi mój święty medalik - powiedziałem. Starszy Rosjanin zwrócił się do Czarnego

Iwana: Zrobiłeś to? Tak. Wrzuciłem go do ubikacji. Wrzasnąłem: Jesteś łgarzem! Ukradłeś go! Rosjanin powiedział: Skończ z tymi wrzaskami albo policzę się z tobą inaczej. Dobrze zrobił. Nie ma Boga i na pewno ci nie pomoże. Tu, w Sowietach, nie mamy świętych medalików. Zatrzasnął mi drzwi przed nosem. Byłem załamany. Po tym incydencie Czarny Iwan zmienił się z innym Ukraińcem i nie pracował już na naszym piętrze. Nie mogłem jednak zapomnieć tego, co się stało. Moja niechęć do Czarnego Iwana przerodziła się prawie w obsesyjne pragnienie zemsty.

W środku jednej z okropnie zimnych nocy leżałem nie mogąc spać, z powodu hałasu ciągnika, którego warkot miał zagłuszać krzyki torturowanych i strzały. Nagle drzwi do celi otworzyły się i strażnik spytał: Ktoś na literę Ł? Odpowiedziałem: Łopuszański. Weź swoje rzeczy i chodź ze mną. Założyłem oficerki i poszedłem za nim do piwnicy. Był to jakby długi tunel z niskim sufitem i ciągiem drzwi. Strażnik otworzył jedne z nich i powiedział: „Właż do środka”. Były to ostatnie słowa, jakie słyszałem przez kilka następnych dni. Cella była pusta i mierzyła około trzy na dwa metry. Oświetlała ją słaba żarówka, okolona żelazną kratą. Naprzeciwko drzwi, wysoko, znajdował się prostokątny otwór z mocnymi kratami. Był to rodzaj szybu, który prowadził zapewne do okna ponad poziomem ziemi, nie wpuszczał jednak do środka światła. W celi śmierdziało. Zarówno ściany, jak i podłoga były mokre a ciągnik hałasował tu tak, jakby był w tym pomieszczeniu. W rogu przy drzwiach było miejsce używane jako ubikacja. Oczyszcilem, więc przeciwległy kąt i uczyniłem z niego miejsce do odpoczynku. Narzuciłem sobie surową dyscyplinę psychiczną. Wspominałem moje ulubione przedmioty z Akademii Rolniczej w Dublanach, starałem się przypomnieć sobie wieszki, których uczyłem się w szkole. Modliłem się. Jedynym sposobem na określenie pory dnia był odgłos ciągnika. Jedzenie przynoszono mi w nieregularnych odstępach. Czasami, kiedy



oczekiwałem porannego chleba oraz wody, dostawałem zupeę. Przeszedłem tutaj wielką przemianę, inną jednak niż ta, której oczekiwali moi enkawudowscy oprawcy. Byłem w celi już kilka dni, chodziłem od ściany do ściany, w kółko powtarzając sobie budowę anatomiczną zwierząt. Chodzenie pomagało mi utrzymać ciepło.

144. Ofiary NKWD z więzienia w Drelini. Zamordowani przez wycofujących się Rosjan w 1941 roku.



145. Grupa oficerów NKWD, czyli „Narodnyj Komisariat Wnutriennich Dieł.” Ponurej sławy Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych. Organ władz bezpieczeństwa ZSRR.

Trzy kroki do drzwi, obrót, trzy kroki z powrotem, obrót. Za którymś razem, gdy odwróciłem się w kierunku

drzwi, zobaczyłem swojego ojca, który z uśmiechem powiedział: „Jacku, zniesiesz wszystko i nic cię nie złamie”. Zniknął. Zostałem sam, wpatrzony w żelazne drzwi. Zstąpił na mnie niesłyszany spokój, poczułem wewnętrzną siłę, której nie potrafię opisać.

Czas mijał bez żadnych zmian. Pewnej nocy (zakładam, że była to noc, gdyż silnik ciągnika pracował już długo) do mojej celi wszedł śledczy i powiedział: „Zdejmij płaszcz i kurtkę i chodź ze mną” Poszedłem za nim po schodach do pokoju przesłuchań. Po prawie całkowitych piwnicznych ciemnościach oślepiła mnie jasność elektrycznego światła. Obok biurka stał jeszcze jeden śledczy, a za biurkiem siedział major, który przesłuchiwał mnie w Turce. Patrzył na mnie lekko się uśmiechając. Spójrz na siebie. Jesteś brudny, śmierdzisz. Taka jest ta wasza polska kultura? Nie możesz nawet wokół siebie utrzymać czystości, choć masz tyle wolnego czasu do dyspozycji. Gniesz żywcem. Na tle majora i śledczych musiałem wyglądać naprawdę źle. Wszyscy byli nienagannie czysti i gładko ogoleni, jakby dopiero wyszli od fryzjera. Paznokcie mieli wymanikiurowane i spryskali się zbyt dużą ilością wody kolońskiej. Major powiedział: Daj mu krzesło, wygląda na zmęczonego. Posadzili mnie na samym brzegu krzesła, tak, że cały ciężar mojego ciała spoczywał na zgiętych nogach. Dłonie położyli mi na udach. Nie wolno mi było dotknąć plecami oparcia, a śledczy stał za mną. Znowu odezwał się major: Czy jesteś gotów wyznać prawdę i podać nazwiska swoich angielskich przełożonych? Mam w tej teczce wszelkie detale, chcę jednak, żebyś to sam powiedział. Podaj nazwiska osób, z którymi miałeś się skontaktować, a także dane mężczyzny, z którym miałeś się spotkać w górach. Ten człowiek jest w naszych rękach. Powiedział nam, że czekał na Twój powrót z Anglii. Powiedziałem wam wszystko. Nie jestem angielskim szpiegiem. Jeżeli macie człowieka, z którym miałem się rzekomo spotkać, przyprowadźcie go, a powie wam, że nigdy mnie nie widział, ani o mnie nie słyszał. Macie moje nazwisko i możecie mnie łatwo sprawdzić w Akademii Rolniczej w Dublinach. Było mi coraz bardziej niewygodnie na krawędzi krzesła. Poruszyłem się, ale natychmiast dostałem cios w kark i rzucono mi rozkaz: Przesuń się do przodu i siedź prosto. Major wstał i krzyknął: Ty zawszony psie! Ty

skurwysynu! Wyszedł. Jego miejsce zajął potężny Rosjanin, który przyproceedził mnie z celi. Przesłuchanie rozpoczęto od nowa: „Nazwisko? Imię? Imię ojca? Rok urodzenia? Miejsce urodzenia?”. Te pytania zadawano mi w kółko, a towarzyszyły im uderzenia w kark i rozkazy: „Trzymaj prosto plecy. Nogi razem. Nie ruszaj rękami”. Miałem wrażenie, że to się nigdy nie skończy. Mój kręgosłup nie wytrzymał ciężaru ciała. Bolały mnie mięśnie szyi, ramion i nóg. Coraz trudniej mi było odpowiadać na proste pytania. Mój pęcherz był pełen i obolały. Dwóch oprawców wymieniono na innych, ale przesłuchanie kontynuowane bez najmniejszej przerwy. Ból stał się nie do zniesienia. Upadłem na ziemię, tylko po to, by dosięgły mnie kopniaki i żeby kazano mi znów wstać. Posadzono mnie dokładnie w tej samej pozycji i wszystko zaczęło się od nowa. Kaci szydzili ze mnie. Straciłem przytomność. Oblano mi twarz szklanką wody i kazano odmaszerować do mojej piwnicznej celi. Hałas ciągnika ustał, czyli nastał już dzień. Położyłem się w czystym kącie celi i szybko zasnąłem. Chwilę potem obudziły mnie kopniaki i pytania: „Nazwisko? Imię ojca?”. I tak dalej. Odpowiedziałem dobrze i pozwolono mi spać.

Mijały dni i noce, a ja trwałem w całkowitej izolacji. Drzwi do celi uchylano zaledwie kilkanaście centymetrów - akurat tyle, żeby zmieściła się miska z jedzeniem. Nigdy nie dano mi nawet spojrzeć na twarz strażnika. Jednak pewnej nocy, jeden ze strażników, Ukrainiec, otworzył szeroko drzwi, wszedł do środka i podał mi zupeę. W tym człowieku zostało widocznie jeszcze nieco prawości. Powiedział: „Jedz. To twoja wieczerza wigilijna.”. W ten sposób dowiedziałem się, że jest Boże Narodzenie 1939 roku. Po długim czasie spędzonym w odosobnieniu, po ciężkim przesłuchaniu, cieszyłem się życiem w przepelnionej celi. Staralem się być zawsze zajęty. Wyciągnąłem gwóźdź z drewnianej ławki i wydrapywałem nim małą dziurę w drzwiach. W końcu udało mi się przewiercić na drugą stronę i uzyskałem tym sposobem niewielkie „okienko” na korytarz. Kiedy nie wyglądaliśmy na zewnątrz, zatykaliśmy dziurę korkiem zrobionym z okruszków chleba. Poświęciliśmy też trochę chleba, żeby ulepić całkiem przyzwoite szachy. Używając sadzy ze spalonej szmaty poczerniliśmy część figur, a w rogu ławki, z dala od drzwi, wyskrobałem planszę do gry. W przeciwieństwie do brudu



panującego w celach, więzienne przejścia, schody i korytarze były pieczołowicie szorowane przed każdą prowierką.

146. Więzienie NKWD we Lwowie ul. Łąckiego 1.



147. Moskiewska siedziba i więzienie śledcze NKWD – Łubianki. Miejsce więzienia i mordowania wielu Polaków. Do 1990 r. na placu przed budynkiem stał pomnik twórcy sowieckiej bezpieki Feliksa Dzierżyńskiego.

Do tej pracy NKWD wykorzystywało więźniarki. Jeszcze zanim ukończyłem moją dziurę w drzwiach, często słyszeliśmy głosy kobiet. Któregoś popołudnia wyjrzałem przez mój „wizjer”. Widziałem korytarz, łącznie z dwoma oknami na przeciwległej ścianie, w których były zamalowane szyby. Strażnika, który miał tego dnia służbę, nazywałem Sybirakiem. Nawet go lubiliśmy, gdyż był jednym z nielicznych, którzy okazywali nam ludzkie uczucia. Podłogę czyściła ładna, młoda blondynka. Wszystko stało się bardzo szybko, Rosjanin podniósł ją do góry, oparł o parapet i odbył z nią stosunek. Andriej, który stał obok mnie, przyłożył oko do „wizjera”. Widziałem, jak krew odpłynęła mu z twarzy. Uciekł od drzwi i rzucił się na ławkę, łkając. Dziewczyna była jego żoną. Przed zmianą wart Sybirak otworzył drzwi, stanął w nich trzymając w ręku porcję chleba i powiedział „Andriej, żona ci to przyniosła”. Czekałem. Andriej przeszedł wolnym krokiem i wziął od niego chleb. Zjadł go tej nocy ze swoją zupą. Po tym incydencie nie potrafiłem już grać z nim w szachy ani rozmawiać. Był dla mnie zbyt pragmatyczny.

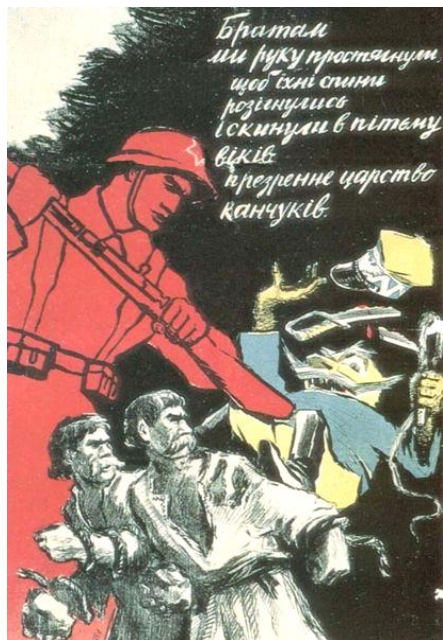
Pod koniec stycznia przeniesiono mnie do celi, w której siedziałem na początku pobytu w Samborze. To oznaczało, że ponownie spotkałem się z Czarnym Iwanem. Widziałem, jak nadchodzi, żeby rozpocząć nocną służbę. Znów ogarnęła mnie nienawiść i gniew, opanowała jedna myśl: zemścić się za kradzież medalika. Odczekałem, aż wszyscy ułożą się do snu. Moje miejsce było przy drzwiach. Po jakimś czasie podniosłem się i przykładając twarz do judasza tak, żeby mnie nie poznał, zapukałem na Iwana. Niebawem przyszedł. Przez zamknięte drzwi spytał: „Co z

tobą? Przystań pukać”. Słabym głosem odpowiedziałem: „Daj mi pić. Niedobrze mi”. Sklął mnie, ale poszedł do kranu i napełnił dzbanek. Kiedy otworzył drzwi, rzuciłem się na niego i chwyciłem za gardło. Puścił emaliowany dzban, rozlewając wodę i cofnął się w kierunku metalowych barierki w przejściu. Uderzył mnie ciężkim pękiem kluczy, ale wyrwałem mu je i rzuciłem na siatkę rozpiętą pomiędzy piętami. Wrzasnąłem: „Co zrobiłeś z moim medalikiem, ty złodzieju?”. Przegiąłem go przez barierki. Jego ciemna twarz puchła z braku powietrza. Wpadł w panikę, oczy wychodziły mu na wierzch. Po wszystkich więziennych poniżeniach opanowała mnie furia. Mogłem go zabić, ale rozluźniłem chwyt i staliśmy naprzeciwko siebie oddychając ciężko. W kilka sekund przejście zapełniło się strażnikami. Unieruchomili mnie a czyjaś ręka chwyciła mnie za włosy. W więzieniu zaległa ponownie cisza, jeśli nie liczyć hałasu ciągnika. Czuję, że za drzwiami celi więźniowie z uwagą nasłuchują, starając się odgadnąć, co się dzieje. W końcu pojawił się oficer NKWD, do którego zwracano się per towarzyszc naczelnik. Był to mały, kulejący mężczyzna, dobrze znany z sadystycznych skłonności zarówno w stosunku do swoich ludzi, jak i do więźniów. Stał jakieś trzy czy cztery kroki przede mną. Chłodno, bez podnoszenia głosu, kładąc jednak nacisk na każde słowo, powiedział: „Zdejmę z ciebie ubranie, wsadzę cię do piwnicy otworzę okno, a twoje ciało zasypię śniegiem tak, że zamarzniesz jak pies”. Stałem boso na kamiennej podłodze piwnicy, przed żelaznymi drzwiami celi. Zdejmij koszulę i spodnie. Byłem nagi. Właż do środka. Karcer był dokładną repliką celi, w której trzymano mnie w odosobnieniu, z wyjątkiem jednego szczegółu. Okno na zewnętrznym końcu wjazdu było otwarte i wlatywał przez nie śnieg. Otuliłem się ramionami i kucnąłem. Było strasznie zimno. Zacząłem chodzić. Znowu kucnąłem. Moje myśli były proste - nie wolno mi zamarznąć, nie wolno mi umrzeć. Rankiem, podczas prowierki, przyszedł mnie zobaczyć enkawudysta, ten sam, który mnie skazał. Stał w drzwiach i spytał: „Zimno?”. Wyprostowałem się i odparłem: „Nie”. W karcerze dostawałem mniejszy niż zazwyczaj kawałek chleba i



chłodną wodę. Musiało mi to wystarczyć na 24 godziny, bo nie dawano mi popołudniowej zupy. Wiedziałem, że aby nie zamarznąć, muszę się bezustannie poruszać. Chodziłem w tę i z powrotem, pozwalając sobie jedynie na krótkie przystanki.

148. Przetrzymany w więzieniu NKWD w Prawieniszkach k. Wilna, zamordowani przez wycofujących Sowieców w czerwcu 1941.



149. Żołnierz sowiecki oswobadza uciskane narody od polskich panów. Sowiecki plakat propagandowy. 1939

Podczas każdej prowierki zadawano mi to samo pytanie: „Zimno?” a ja za każdym razem odpowiadałem: „Nie”. Wiedziałem, że aby przetrwać, muszę zlekceważyć mojego prześladowcę. Prowierka odbywała się co 12 godzin. Chodziłem bez przerwy przez trzy doby, a później straciłem przytomność. Kiedy doszedłem do siebie, patrzyłem na biały sufit. Leżałem nagi w łóżku, na sienniku, przykryty więziennym kocem. Moje ciało zdawało się płonąć, byłem złany potem. Czułem okropny ból poniżej lewej łopatki. Ciężko mi się

oddychało. Roilo się na mnie od wszy, a materac był całkiem przemoczony. W pokoju znajdowało się jeszcze kilka łóżek. Byłem w więziennym szpitalu.

Wiosna 1940 roku przyszła nagle, jak zwykle ciepła. Po mroźnej zimie gorące dni zmieniły więzienie w Samborze z lodowatej puszką w piekło. Nierzadko brakowało nam powietrza; wielu więźniów mdlało i współtowarzysze musieli ich cucić wodą. Od pierwszego dnia niewoli żaden z nas nie golił się ani nie strzygł. Nie muszę wyjaśniać, jak trudno było w tych warunkach uchronić nasze włosy od insektów. Skarżyliśmy się podczas każdej prowierki - bez skutku. Wreszcie zaczęły krążyć słuchy, że ma się odbyć inspekcja prokuratora z Moskwy.

Pewnego dnia przed południem wyprowadzono połowę więźniów z naszej celi. Po dwudziestu minutach wrócili z obciętymi do samej skóry włosami i brodami. Potem przyszła kolej na nas. Zabrano nas do byłej kaplicy na pierwszym piętrze więzienia, dużej, z pięknymi witrażami. Na ścianie naprzeciwko wejścia, w miejscu, gdzie powinien być ołtarz, znajdował się wielki obraz Matki Bożej, ubranej w niebieską szatę ze złotą koroną Królowej Polski. Obraz został pomazany czarną farbą, a na twarzy Marii domalowano ogromne czarne wąsy. Przepięknie rzeźbione konfesjonały poprzewracano i służyły, jako krzesła fryzjerskie. Podłoga była pokryta kilkucentymetrową warstwą obciętych włosów. Kiedy nadeszła moja kolej, przeżegnałem się i zacząłem na głos odmawiać Zdrowaś Mario. Moim fryzjerem był strażnik, lokalnie zwerbowany Ukrainiec. Nożyce były duże i tępe; kiedy zaczął obcinać mi włosy, a potem brodę, zranił mnie w kilku miejscach do krwi, a ja jeszcze kilkakrotnie powtórzyłem głośno słowa modlitwy. Był to jedyny sposób, w jaki mogłem zaprotestować przeciwko desakralizacji kaplicy. Strażnik

uśmiechnął się do mnie szyderczo i powiedział: „Módl się, módl! Ale dlaczego ona Ci nie pomaga? Spójrz na nią. Jej wąsy wyglądają lepiej od twoich”.

W końcu nadeszła pora inspekcji. Drzwi celi otworzyły się a do środka wszedł niski, przysadzisty mężczyzna o okrągłej twarzy. Miał na sobie cywilny garnitur z szerokimi spodniami i płócienną czapkę z daszkiem. Wyglądał komicznie. Towarzyszył mu naczelnik więzienia, politruk i kilku enkawudystów. Prokurator zadał tylko jedno pytanie: Macie wszy? Kilku z nas odpowiedziało: Tak. Mamy ich aż nazbyt wiele. Miał na to gotową odpowiedź: Macie wszy, ponieważ Polska jest kulturalnie zacofana. Nie macie łaźni parowych nawet w tak dużym mieście jak Lwów. W Rosji mamy punkty do odwszawiania nawet na małych stacjach kolejowych. Minęło wiele czasu, odkąd wyzwoliliśmy Zachodnią Ukrainę, ale obiecuję wam, że niebawem zainstalujemy niezbędne punkty do odwszawiania i wy również dostaniecie jeden w waszym więzieniu. Rzeczywiście, nie mieliśmy w Polsce punktów do odwszawiania i to z prostego powodu: przy naszym poziomie higieny nie były potrzebne. Więzienie w Samborze było teraz tak przepelnione, że wielu z nas umierało w swoich celach z braku powietrza. Pewnego dnia Rosjanie wywieźli dużą część więźniów w nieznanym kierunku. Jednocześnie zintensyfikowano aresztowania, więc cele nadal były przepelnione. Miałem poczucie, że nikt już o mnie nie pamięta.

Kiedyś wczesnym rankiem, odpowiedziałem na znajome pytanie: „Czy jest tu ktoś na literę?”. Śledczy nie pozwolił mi założyć koszuli ani sabotów, więc na bosaka, półnagi poszedłem do izby przesłuchań. Za biurkiem siedział major, obok stało kilku enkawudystów. Major zapytał, wskazując na kartkę papieru na biurku: „Czy jesteś gotów podpisać swoje zeznanie?”. Potrząsnąłem głową i powiedziałem: „Nie”. Na znak dany przez majora, złapano mnie z tyłu za ręce i związano grubą liną za plecami. Końcem liny okolono mi szyję i tworząc pętlę zawieszono tak, że głowę musiałem trzymać odchyloną do tyłu. Niemal się dusiłem. Major powiedział: Jesteś wrogiem Rosji Sowieckiej. Jesteś szpiegiem „szpion”, który nielegalnie przekroczył granicę, aby zorganizować kontrrewolucję.



Jeśli nie wyrażasz skruchy. To będziesz rozstrzelany. Zabierzcie go. I to miał być mój koniec.

150. Sambor. Więzienie NKWD. Pogrzeb więźniów zamordowanych w 1941 r. przez wycofujących się Sowieców.



151. Więźniowie przetrzymywani w więzieniu NKWD w Dubnie – Ukraina, zamordowani przez wycofujących się Rosjan w czerwcu 1941.

Zeszliśmy na dół do piwnicy, minęliśmy cele, w których spędziłem tak wiele czasu i w końcu dotarliśmy do małego, jasno oświetlonego pomieszczenia. Ściana przede mną była w wielu miejscach obłupana i można było na niej dostrzec ciemnobrazowe plamy, które wyglądały jak zaschnięta krew. Obok mnie stał Rosjanin w czapce NKWD i w obszernym gumowym fartuchu. Moja obstawa przycisnęła mnie do ściany tak, że uderzyłem o nią głową. Trzymali mnie za wykręcone ręce. Usłyszałem odgłos strzału, poczułem kulę na skroni. Po przerażającym huku upadłem na ziemię. Zostałem zastrzelony, lecz nie poczułem bólu. Kula przeszła mi nad głową. Upadek spowodowano nagłym pociągnięciem za worek, na którym stałem. Kolejna sztuczka majora, który chciał mnie złamać. W izbie przesłuchań jeszcze raz podsunął mi pióro i nakazał podpisać zeznanie. Odmówiłem, a on przeklął wulgarnie. Zabrano mnie z powrotem do celi. Przeżyłem własną egzekucję.

Po dwutygodniowym pobycie w więzieniu Brygidki we Lwowie, odpowiedziałem na pytanie: „Na literę Ł?” i nakazano mi zabrać swoje rzeczy. Podróż więziennym pociągiem nie trwała długo. Stanęliśmy obok starego więzienia, które mieściło się niedaleko dworca kolejowego w Kijowie. Poddano mnie rutynowemu przeszukaniu. Najwyraźniej wywołałem niemałą sensację wśród pracowników więzienia, gdyż pytali, z jakiej części Polski pochodzę i dokładnie oglądali moje oficerki. Czulem się jak zwierze w Zoo. Prowadzono mnie szerokim, dopiero co wyszorowanym i jeszcze mokrym korytarzem. Strażnik otworzył ostatnie drzwi i wepchnął mnie do środka. Po mojej prawej stronie znajdowała się wielka, pełna moczu beczka, zwana paraszą. Przed sobą zobaczyłem celę pełną półnagich mężczyzn, leżących ciasno na ziemi. Potem

dowiedziałem się, że było ich nieco ponad stu. Jedyna żarówka wisiała na końcu celi, gdzie leżało jakieś dziesięć osób. W środku tej grupki zauważyłem mężczyznę o smagłej skórze, lekko mongolskich rysach twarzy i błyszczących, spokojnych oczach. Grupa ta miała wszystkie możliwe przywileje: dużo wolnego miejsca i sporą odległość od śmierdzącej parazy. Stałem przy drzwiach, trzymając w lewej ręce węzełek składający się z lnianych, wiejskich spodni i drewnianych sabotów, które kupiłem w Samborze. Wziąłem jeden z sabotów do prawej ręki. Jeden z uprzywilejowanych więźniów wstał i podszedł do mnie, krocząc niefrasobliwie po leżących ciałach. Miał szerokie bary i dobrze umięśnione ramiona. Twarz nosiła ślady ospy wietrznej, a głęboka rana wzdłuż policzka, kończąca się na górnej wardze, nie dodawała urody. Stał przede mną i zmierzył mnie wzrokiem. Spytał: Masz tytoń? Nie. Masz chleb? Nie. Pieniądze? Nie. Mocniej ścisnąłem w ręce sabota. Spojrzał w dół na moje oficerki, potem podniósł głowę i powiedział: Zdejmij buty. Bez zastanowienia wałnąłem go sabotem między oczy. Upadł do tyłu na innych więźniów. Cofnąłem się, trzymając sabota w pogotowiu. Przyglądałem się drugiemu końcowi celi. Stała się rzecz niesłychana. Rozległ się głośny śmiech, połączony z przekleństwami, które wyrażały zdziwienie i podziw. Mój przeciwnik, z zakrwawioną twarzą, siedział oniemiały na ziemi. Smagły mężczyzna podniósł się i podszedł w moją stronę. Byłem gotowy do starcia. Powiedział: „Ty mołodiec, a Wańka durak”.

Minęło kilka dni i znowu zostałem załadowany do transportu z kilkoma Rosjanami. Trafiłem do słynnego w całej Ukrainie i Rosji, budzącego przerażenie więzienia w Charkowie, zwanego „Hołodna Hora” (Zimna Góra).



152. Charków. Więzienie NKWD - miejsce przetrzymywania i straceń tysięcy Polaków. (Zdjęcie sprzed 1918 r.).



153. Więzienie NKWD na Butyrkach. Moskwa.

Pewnej nocy śledczy i strażnicy otworzyli drzwi do celi i zamiast zadać rutynowe pytanie o kogoś na literę Ł, krzyknęli: „Wysoki Polak! Weź swoje rzeczy i chodź z nami. Szybciej!”. Doprowadzano

mnie do małego pokoju. Zostałem tam gruntownie przeszukany. Włosy i brodę przystrzyżono mi do samej skóry. Dostałem kostkę różowego mydła, pachnącego jak cukierki i umyłem się w wiadrze wody. Ubrałem się i zostałem zabrany do innego pokoju, gdzie wzięto moje odciski palców i dłoni. Potem kazano mi trzymać tablicę, na której kredą napisane było moje nazwisko i imię, imię ojca, data urodzenia i kilka innych cyfr. Sfotografowano mnie kilka razy w różnych pozycjach. Cała ta procedura wydawała się trwać bez końca. Kiedy było po wszystkim, zabrano mnie dwóch enkawudystów. Zatrzymaliśmy się przed drzwiami, na których był duży napis: „Speckorpus” - specjalne więzienie w więzieniu. Była to część zarezerwowana dla więźniów najbardziej niebezpiecznych. Serce waliło mi przeraźliwie. Zostałem przekazany strażnikowi, który musiał podpisać pokwitowanie. Drzwi za mną zamknięto na klucz. Wydawało mi się, że na służbie znajduje się tylko jeden strażnik. Kazał mi iść za sobą. Kiedy wchodziliśmy po schodach, panowała absolutna cisza. Dotarło do mnie, iż ta część więzienia musi być dźwiękoszczelna. Weszliśmy na piętro i skręciliśmy w korytarz. Wzdłuż jego lewej ściany był rząd zamalowanych białą farbą okien. Po prawej stronie znajdowały się drzwi, każde zaopatrzone w wizjer zakryty ruchomą klapką. Wszystko wyglądało tak nieskazitelnie czysto, że robiło wrażenie raczej szpitala niż więzienia. Bardzo cicho, bez słowa, wpuszczono mnie do celi. Była miła i czysta. Po lewej stronie, na pryczy przykrytej szarym kocem, siedział mężczyzna z twarzą schowaną w dłoniach. Widziałem tylko jego ciemne włosy, siwiejące na czubku głowy. Drzwi zamknęły się bezszelestnie. Usłyszałem, iż mężczyzna na pryczy łka. Stałem bez ruchu. Miałem wrażenie, że nie zdaje sobie sprawy z mojej obecności. Po jakimś czasie położyłem się na ziemi i zasnąłem. Kiedy się obudziłem, w celi panował półmrok. Żarówka była wyłączona, nieco światła wpadało jednak przez maleńkie, zakratowane okienko, znajdujące się wysoko nad drzwiami celi. Mój towarzysz stał z twarzą przyciśniętą do drzwi i uważnie nasłuchiwał. Panowała kompletna cisza. Kiedy poruszyłem się, żeby wstać, odwrócił się do mnie. Wydawał się być na granicy szaleństwa. Przez głowę przeleciała mi myśl, że nigdy nie

widziałem twarzy, która wyrażałaby tak ogromny strach. Jego wygląd, czystość i elegancja stroju świadczyły o tym, że należał do sowieckiej elity i był w więzieniu od niedawna. Próbowałem z nim rozmawiać, on jednak milczał, pogrążony w swoim nieszczęściu.

Tego dnia nie dotknął swojej porcji chleba, pił jednak często wodę. Raz po raz słyszałem, jak mówi do siebie: „Co mogę zrobić?” Nadal panowała cisza, choć widziałem, że często otwierał się judasz; cela była pod obserwacją. Stało się to w środku nocy. Mój współwięzień uciekł od drzwi pod przeciwległą ścianę. W pośpiechu przypadkowo mnie kopnął. Wstałem. Drzwi się otworzyły, ujrzałem w nich kilku enkawudystów. Stałem między nimi a moim więziennym kompanem. Fiodor Iwanowicz Koryłow. Wystap. Zza pleców doszedł mnie roztrzęsiony, łamiący się głos: Towarzysze! Przyjaciele! Nie róbcie mi tego. Jestem prawdziwym komunistą. Pomóżcie! Nie zabierajcie mnie! Dwóch enkawudystów weszło do celi, a Koryłow uchwycił się mnie z niewiarygodną siłą i krzyknął przez łyzy: „Nie pozwól im mnie zabrać! Zabiją mnie!”. Strażnicy oderwali go ode mnie i związali ręce za plecami, obwiązując linę dookoła szyi w dobrze znany mi sposób. Potem zdjęli mu buty i praktycznie wynieśli go. Nadal krzyczał i błagał. W całkowitej ciszy Speckorpusu jeszcze długo słyszałem jego głos.

Usiadłem na pryczy. Nieco później przyszedł strażnik i kazał mi zebrać wszystkie rzeczy Rosjanina. Wziął je ode mnie i powiedział: „Masz jego łóżko”. Byłem w celi śmierci. Myśli, które przeleciały mi przez głowę, są nie do opisanania. Okropna świadomość, iż w każdej chwili mogę stracić życie, sprawiała, że nie byłem w stanie cieszyć się wygodami celi, która, jak na sowiecki standard, była luksusowa. Modliłem się o odwagę, aby z dumą stawić czoła moim oprawcom; aby móc ukryć strach, który mną owładnął.



154. Ciała Łotyszy, więźniów zamordowanych przez NKWD w Baltezerach na Łotwie. 1941



155. „Żołnierz sowiecki dobija polskiego orla uwalniając uciskane narody od polskich panów”. Sowiecki plakat propagandowy. 1939

Następne dni spędziłem w kompletnej ciszy, w półmroku celi. Przyszedł do mnie więzienny politruk i śledczy NKWD. Po zadaniu kilku pytań potwierdzających moją tożsamość, wyjął z teczki dwie żółte kartki papieru, zapisane maczką po rosyjsku. Podał mi jedną z nich i kazał podpisać. Odmówiłem, stwierdzając, że nie umiem czytać po rosyjsku. Był zły, ale powiedział: „Przeczytam”. Będziesz sądzony przez Trojkę, nasz trzyosobowy

Trybunał Rewolucyjny. W tym dokumencie są zarzuty, na które będziesz musiał odpowiedzieć. Zaczął czytać: że nielegalnie przekroczyłem granicę; że wysłał mnie wywiad brytyjski; że będąc szpiegiem przygotowywałem kontrrewolucję przeciwko Rosji Sowieckiej za pomocą wywrotowych działań zbrojnych i organizowania powstania wśród wyzwolonych mieszkańców Zachodniej Ukrainy. Skończył czytać i ponownie poprosił mnie o podpisanie. Znowu odmówiłem. „To i tak nie ma znaczenia. Nie pożyczysz długo”. Drzwi się zamknęły, a ja zostałem z jedną z żółtych kartek papieru. Jeszcze tego samego dnia strażnik przyniósł mi kosoworotkę - ciemnoniebieską rosyjską koszulę. Powiedział mi, żebym ją założył, gdyż tej nocy mam stanąć przed Trojką. Nie pozostawało mi nic innego, jak tylko czekać. Postanowiłem, że będę wyglądać tak elegancko, jak to tylko możliwe, więc wypolerowałem oficerki szarym kocem. Modliłem się. Było bardzo późno, kiedy otworzyły się drzwi i zostałem wezwany. Wchodząc do średniej wielkości pomieszczenia, dostrzegłem stół ustawiony naprzeciwko drzwi, przykryty jaskrawoczerwonym obrusem. Za stołem siedziało trzech mężczyzn w średnim wieku, bardzo tęgich, szczególnie ten siedzący w środku, który najwyraźniej przewodniczył. Był całkiem łyсы, miał czerwoną twarz i mały, zadarty nos. Na ścianie za stołem wisiał duży wizerunek Stalina, ozdobiony czerwoną flagą z sierpem i młotem. Posadzono mnie na ławie między dwoma strażnikami. Natychmiast rozpoznałem grubą teczkę z moim nazwiskiem. Widziałem ją poprzednio w więzieniu w Turce i Samborze. Członkowie Trojki czytali z niej jakieś dokumenty.

Zerkali na mnie raz po raz. Wszystko to zdawało się trwać wieki. W końcu mężczyzna siedzący w środku odwrócił się do politruka, który czytał mi w celi listę zarzutów. To on miał być oskarżycielem. Był ubrany

w ciemną, cywilną marynarkę, choć nadal miał na sobie długie, gumowe oficerki i ciemnoniebieskie enkawudowskie bryczesy. Moją sprawę przygotował niezwykle starannie. Były w niej wszystkie szczegóły z moich przesłuchań, na przykład to, że posiadałem brytyjską fajkę „Dunhilla” i pastę do butów „Kiwi”. Długo rozwodził się na temat mojej tożsamości. Powiedział, że przeszedłem granicę, jako brytyjski szpieg i przybrałem nazwisko człowieka, który zginął na wojnie. Najważniejszy był jednak jego wniosek, że jestem wrogiem Rosji Sowieckiej i należy mnie zastrzelić jak psa. Byłem pewien, że podjęli już decyzję w mojej sprawie i cała dalsza rozprawa jest jedną farsą. Zastanawiałem się czy pozwolą mi się bronić. Jacek Mieczysławowicz Łopuszański. Wstań! Wstałem. Uczynili to również moi dwaj strażnicy. Czy słyszałeś i rozumiałeś, co powiedział o tobie towarzysz oskarżyciel? Tak. Czy jesteś gotów przyznać się do winy i wyznać wszystko tak, abyśmy mogli obejść się z tobą łaskawie? Nie. Nie mam nic do wyjawienia. Nie mówię po angielsku i nigdy nie byłem w Anglii. Nie mam żadnych kontaktów z angielskim wywiadem. Jestem żołnierzem, który starał się jedynie być posłuszny rozkazom polskiego rządu we Francji. Dołączyć do wojsk polskich, aby walczyć przeciwko Niemcom. Jestem oskarżony o przygotowywanie zbrojnego ataku na Rosję Sowiecką a przecież Polska nie jest z Rosją w stanie wojny. Przeciwnie, oba kraje mają ważny pakt o nieagresji. Tylko tyle pozwolono mi powiedzieć. Przewodniczący huknął pięścią w stół i wrzasnął: Milcz! Jesteś nie tylko szpiegiem, ale także agitator! Zostałeś dobrze wyszkolony przez twoich imperialistycznych panów. Twój proces jest zakończony. Będziesz powiadomiony o werdykcie.

Po powrocie do celi natychmiast kazano mi oddać rosyjską koszulę. I znowu nie pozostało mi nic innego, jak tylko czekać. Następne dwa dni spędziłem na modlitwie i rozmyślaniach. Próbowałem przygotować się na najgorsze, ale jakoś w głębi duszy wierzyłem, że przeżyję. Miałem wrażenie, że znalazłem się w nierealnym koszmarze, ale jakkolwiek beznadziejne się to wszystko wydaje, moja sprawa zakończy się pomyślnie. Wygodna cela była dla mnie jak sala tortur. Nie



mogłem spać. Trzeciej nocy po mojej rozprawie do celi wszedł politruk - oskarżyciel i dwóch innych enkawudystów. Politruk zaczął czytać:

156. Zwykły budynek w Kalininie (obecnie Twer). Więzienie NKWD. Miejsce mordów na więźniach politycznych.



157. Więzienie NKWD nr 1 we Lwowie. Więźniowie obywatele polscy zamordowani w trakcie ewakuacji wojsk sowieckich. Lwów 1941

Jacek Mieczysławowicz Łopuszański sądzony przez Rewolucyjny Trybunał regionu Charków za wykroczenia z artykułu 54 o kontrrewolucji (potem zacytował kilka podpunktów), jak również z artykułu 80 o nielegalnym przekroczeniu granicy państwowej, jest winny tych wykroczeń przeciwko Rosji Sowieckiej i narodowi sowieckiemu i zgodnie z ukraińskim kodeksem karnym zostaje skazany na śmierć. Poprosił mnie o podpis. Odmówiłem i zostawiono mnie w spokoju. Moje młode, silne ciało buntowało się przeciwko umysłowi. Czułem nieopisany strach przed śmiercią. Mnóstwo myśli przelatywało mi przez głowę. Zwróciłem się do Boga w modlitwach, których nie można znaleźć w żadnym modlitewniku. Poprosiłem Go, aby był moim spowiednikiem. Wyznałem Mu moje grzechy i niedociągnięcia i błagałem o przebaczenie. Poprosiłem, aby dał mi siłę do zachowania honoru i przyjął moją śmierć, jako ofiarę dla Jego Opatrzności oraz błogosławieństwo dla bliskich. Po modlitwie uspokoiłem się i coś zjadłem. Zauważyłem, że jestem stale obserwowany przez judasza. Gimnastykowałem się, chodząc prawie do wyczerpania i w końcu udało mi się zasnąć. Przebudzenie jednak i uświadomienie sobie sytuacji było okropne. Ale wziąłem się w garść. Bóg wysłuchał mojej modlitwy. Politruk ponownie zjawił się w celi. Trzymał ołówek i kartkę papieru. Wręczył mi oba przedmioty. Możesz napisać do towarzysza Stalina i prosić go o uchylenie wyroku. Oddając mu kartkę powiedziałem: Nie umiem pisać po rosyjsku, a ty i twoja Trojka wiecie, że moim jedynym wykroczeniem jest to, że jestem polskim żołnierzem. Odszedł, a ja zostałem znowu sam z moim szaleńczo bijącym sercem. Następných kilka dni spędziłem na niespokojnym oczekiwaniu. Straciłem rachubę czasu, wiedziałem jednak, że zaczęła się zima.

Koniec mojej męki w Speckorpusie w Hołodnej Horze nadszedł całkiem niespodziewanie. W środku nocy strażnik kazał mi się ubrać, założyć oficerki, wziąć wszystkie rzeczy i czekać. Poczuliem ulgę, bo pamiętałem, że kiedy zabierano na egzekucję Koryłowa, nie wolno mu było wziąć butów. Po długim oczekiwaniu zostałem zaprowadzony do pomieszczenia, które było prawdopodobnie biurem naczelnika więzienia. Kilka butelek wódki i jedzenie na dużym biurku wskazywało na libację. W pokoju było kilku wysokich rangą oficerów, siedzących z kieliszkami w ręku. Kazano mi stać pośrodku i czułem na sobie

spojrzenia wszystkich obecnych. Stałem wyprostowany, z poważną, nieruchomą twarzą. Oni uśmiechali się, najwyraźniej zostałem tam przyprawiony, aby ich zabawić. Cała scena wydawała się nierealna. Średniego wzrostu pułkownik o nieskazitelnym wyglądzie stał i spomiędzy butelek na biurku podniósł kartkę. Ku mojemu zdziwieniu, powiedział, że moja prośba do towarzysza Stalina o ulaskawienie została wysłuchana i zamieniono mi wyrok na nieokreślony czas robót w Północno - Wschodnim Poprawczym Obozie Pracy - Dalstroju. Zakończył: „Podpisano: Józef Stalin”. Coś w środku wykrzyknęło: „Nie zabijają mnie! Nie zabijają cię!”. Starłem się jednak nic po sobie nie pokazać.

W ciągu godziny byłem w pociągu, w przedziale z nieznanymi mi więźniami. (Z więzienia w Charkowie autor został wysłany do obozu w Starobielsku, a stamtąd wczesną wiosną 1941, wraz z innymi uwięzionymi, załadowany został do bydłowych wagonów i wywieziony kolejnym transportem). Nasz niewolniczy pociąg rozpoczął podróż na wschód. Nastąpiła zmiana pogody. Szybko zrobiło się ciepło i bardzo sucho. Przesuwaliśmy się prędko, przystając jedynie, aby uzupełnić wodę i węgiel do lokomotywy parowej. Odległość między miastami były naprawdę ogromne. Zanim dotarliśmy do Kazania, w beczce nie było już ani kropli wody. Ukraińcy, którzy zjadali zawsze swoją dzienną porcję słonej ryby, byli tak spragnieni, że kiedy beczka w końcu została napełniona, bili się o to, kto pierwszy będzie mógł się z niej napić. Mimo, że nie jadłem słonej ryby, mnie też bardzo doskwierało pragnienie. Któregoś dnia zaczął padać deszcz. Miałem drewnianą miseczkę o średnicy nie większej niż dziesięć centymetrów. Przeciskałem ją przez kraty okienka na końcu wagonu trzymając w taki sposób, aby zaczęła się napełniać deszczem.



158. Pociąg do archipelagu GULAG – krainy obozów i ludzi niewolnych.



159. Droga do archipelagu Gułag – zajezdnia kolejowa.

Nie mogłem wcisnąć miski z powrotem do wagonu bez rozlewania, piłem więc, przyciskając usta jak najmocniej do krat. Wiatr i prędkość pociągu sprawiały, że dużo wody rozchlapywało się po mojej twarzy. Była to czysta rozkosz. Napilem się,

a potem dałem naczynie moim polskim towarzyszom. Oni także się napili i miska wróciła do mnie. Pociąg zatrzymał się, widziałem gęsty las sosen. Deszcz padał mocno, miska szybko się napelniała. Piłem cudowną, zimną wodę. W ułamku sekundy moje szczęście się skończyło. Stalowy bagnet strielka (strażnika) NKWD wszedł głęboko w bok mojej lewej dłoni, przecinając ją tuż nad nadgarstkiem. Upuściłem miskę i cofnąłem szybko zakrwawioną rękę. Usłyszałem śmiech i przekleństwa strielka. Ktoś dał mi kawałek szmaty, ktoś inny obwiązał mi mocno dłoń, aby zatamować krwawienie. Takie było moje powitanie w Azji.

Dojechaliśmy w końcu do Pietropawłowska, gdzie nastąpił krótki przystanek na pobranie wody do lokomotywy. Dostaliśmy chleb i słoń rybę, ale tym razem nie dano nam nic do picia. Byliśmy bardzo spragnieni. Niektórzy z moich rodaków zapadli w letarg, rozmowy ustały. Jednocześnie wśród Ukraińców często wybuchały walki i bijatyki. Wydawało się, że cierpieli bardziej niż my. Najbardziej agresywny był silny, młody mężczyzna zwany Fiedką. Zdominował swoich rodaków i zyskał sobie pozycję starosty (zaufanego NKWD). Otrzymywał chleb i rybę dla nas wszystkich. Spał najbliżej beczki z wodą, otoczony innymi Ukraińcami i rozdzielał nasze maleńkie racje wody. Trzeciej nocy po wyjeździe z Czelabińska, gdzie beczka została napełniona wodą, pociąg przejechał bez postoju przez dużą stację Omsk. Do następnego dużego miasta, Nowosybirska, było zapewne jakieś 2500 kilometrów. Nasze ciała wymęczone codziennym żarem, w chłodzie nocy odczuwały pewną ulgę. W wagonie panowała kompletna cisza, przerywana jedynie regularnym stukotem kół. Wiedziałem, że na dnie beczki jest jeszcze jakieś 15 centymetrów wody, akurat tyle, aby każdy z nas mógł dostać po ćwierć kubka. Wraz z ruchem pociągu, woda chlupotała na dnie beczki. Środek wagonu okrywała ciemność, widziałem jednak sylwetki śpiących Ukraińców. Nagle nad beczką pojawił się jakiś cień i usłyszałem wyraźnie jak ktoś szybko pije wodę. Nastąpiła straszliwa wrzawa. Ukraińcy wrzeszczeli: „Złodziej! Zabić go!”, „Kradnie naszą wodę!”. Potem usłyszałem płacz i łkanie pełne bólu i

strachu. Furia została w końcu wyladowana, a wagon ponownie pogrążył się w ciszy. Niedługo potem zaczęło świtać i zobaczyłem ciało Fiedki. Z kącika ust płynęła mu stróżka zaschniętej krwi. Jego twarz zamarła w niemym krzyku. Pociąg stanął. Walenie drewnianych młotów przesuwano się wzdłuż wagonów w naszą stronę. Odsunięto drzwi i młody enkawudysta zawołał: „Wszyscy na lewo”. Nastąpiła przepychana, więźniowie musieli skakać przez leżące zwłoki. Komandir (dowódca) nakazał dwóm Ukraincom: „Wyrzucicie go z wagonu”. Sztywne ciało Fiedki zostało przeciągnięte po podłodze, po czym upadło u stóp uzbrojonych strażników. Jeden z nich przetaszczył trupa kilkanaście metrów od torów, w krzaki. Taki był pogrzeb Fiedki. Liczenie zakończyło się. Napisaną na drzwiach cyfrę 75 zmieniono na 74. Warunki w naszym wagonie były nadal potworne. Dręczyło nas pragnienie i głód, a także upał, brud i wszy. Następowaly wybuchy hysterii. Pewien młody Ukrainiec wpadł w szal i zaczął walić głową w drewniane ściany wagonu, aż krew zalała mu twarz. Musieliśmy go związać. Wydawało mi się, że ta podróż nigdy się nie skończy. Samotny strażnik w stróżówce, od której dzieliła nas jedynie drewniana ściana, bez przerwy grał na harmonii Katiuszę. Była to istna tortura.

Dotarliśmy do Władywostoku, ale pociąg pojechał dalej aż do Buchty Nachodzi. Nasza podróż nareszcie dobiegła końca.

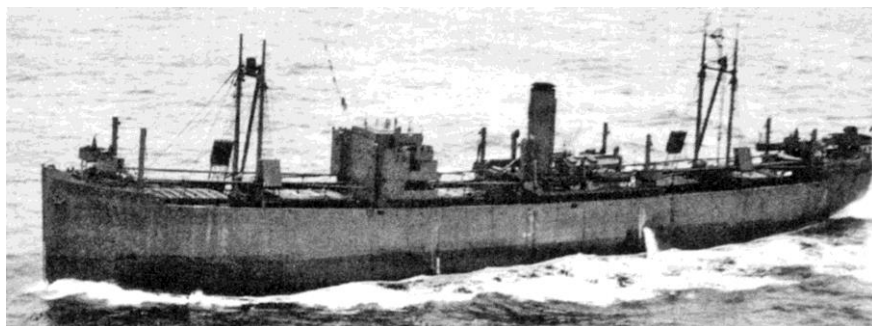
Pierwszego dnia w obozie etapowym w Nachodce, spotkałem, ku mojej radości, starego przyjaciela ze Lwowa, Wojtka Dembińskiego. Chodziliśmy obaj wzdłuż płotu dzielącego nas od obozu kobiecego. Rosjanie i Rosjanki wykrzykiwali przez płot nazwiska i nazwy swoich miejscowości, próbując odnaleźć znajomych. Nagle jeden z Rosjan przeskoczył przez zasieki i przebiegł kilka metrów do płotu. Po drugiej stronie jakaś kobieta zrobiła to samo. Po kilku sekundach stali objęci, nie zważając na dzielące ich metalowe kolce. Z wieży strażniczej padł rozkaz: „Dawaj nazad!”. Para stała nieruchomo. Kiedy ucichły już strzały karabinów maszynowych, nie mogłem uwierzyć, że tych dwoje ludzi nie żyje. Strażnicy zagnali nas z powrotem do baraków.

Był koniec maja, jeden z tych zimnych, szarych dni, kiedy wiał wiatr od Pacyfiku. Powiedziano nam, abyśmy zabrali nasze rzeczy i

opuścili baraki. Droga biegła wzdłuż przystani dla łodzi podwodnych, które wyglądały jak śpiące wieloryby. Z dużej odległości, po lewej, północnej stronie portu, ujrzałem dwa statki towarowe.



160. Kobiety więźniarki w obozie etapowym w drodze do łagrów Archipelagu Gułag.



161. Statek „Dzurma” wykorzystywany do przewozu więźniów do łagrów.

Na mniejszym napisane było „Dzurma”. Na ten statek zaczęto ładować więźniów, którzy wspinali się na wyższe pokłady po bardzo wąskich trapach z drewnianymi poprzeczkami. Na pokładzie stało kilku uzbrojonych enkawudystów, a za nimi, na platformie, znajdowało się stanowisko z karabinem maszynowym. W ładowniach zbudowano drewniane, czteropiętrowe konstrukcje, połączone ze sobą trzeszczącymi schodami. Między piętrami było akurat tyle miejsca, aby mężczyzna średniego wzrostu mógł stać wyprostowany. Ja mam metr osiemdziesiąt i musiałem się mocno pochylać. Nieco niżej pokładu znajdowały się drewniane platformy zajęte przez błatnych i urków (więźniów kryminalnych), wybranych przez NKWD do pilnowania pozostałych więźniów. Zostaliśmy załadowani z Wojtkiem Dembińskim do trzeciej ładowni od strony dziobu. Błatni znajdujący się na platformach przy wejściu popychali nas brutalnie w dół skrzypiących schodów. Cała ta drewniana konstrukcja była najwyraźniej wzniesiona przez innych więźniów w wielkim pośpiechu, przy użyciu minimalnej ilości gwoździ i desek. Zanim jeszcze wypłynęliśmy, zdawało się, że piętra jęczą i chwieją się pod ciężarem tysięcy ciał. Wojtek i ja znajdowaliśmy się na końcu kolumny. Wszystkie wyższe piętra były już zajęte, więc kazano nam zejść na sam dół statku, gdzie nie można było się wyprostować. Musieliśmy iść na czworaka, aż w końcu usadowiliśmy się w żelaznej wrzędze na dnie statku. Zrobiliśmy sobie wewnątrz niej posłanie. Ładownia wyposażona była w zaledwie kilka elektrycznych lamp, które dawały bardzo słabe, żółte światło. Przy schodach znajdowały się beczki, mające służyć za parasze. Przebywanie w najniższym punkcie statku, znacznie poniżej poziomu wody, wywołało u mnie klaustrofobię. Czulem się, jakbym był żywcem pogrzebany, ale raz jeszcze odnalazłem spokój w cichej modlitwie. Załadunek na „Dzurme” trwał do późnej nocy, aż w końcu zatrzaśnięto ładownię. Kilka godzin później poczułem lekki przechył i usłyszałem dźwięk silnika parowego naszego statku. Byliśmy na morzu. W półmroku zamkniętej ładowni trudno nam było odróżnić dzień od nocy. Po jakichś trzech, może czterech dniach delikatne kołysanie statku zaczęło przybierać na sile. Potem rozległo się przerażające trzeszczenie konstrukcji, na której leżeli

więźniowie. Zaczął się silny sztorm i dziób statku zaczął szaleńczo pikować w dół, potem w górę. Ludzie, którzy wcześniej już jęczeli od choroby morskiej, teraz wyli i krzyczeli z przerażenia. Ktoś śpiewał po polsku hymn dla ginących. Chociaż ładownia była zamknięta, znajdował się w niej otwór wentylacyjny i za każdym razem, gdy fale uderzały o pokład, woda morska wlewała się tędy do środka. Przy każdym przechyle statku, byliśmy zalewani mieszaniną wody, wymiocin i odchodów. Żarówka zaczęły gasnąć jedna po drugiej. Oczekiwałem, że lada moment nadejdzie koniec. Huragan, gdyż nie był to już zwykły sztorm, przybrał na sile. Statek kołysał się szaleńczo i pikował tak ostro, że za którymś razem miałem wrażenie, iż fala przycisnęła go do samego dna morza. Jakaś cudowna siła wyniosła go jednak do góry i postawiła na powierzchni, ale szarpnięcie było tak silne, że prawie wyrwało mi ręce kurczowo zaciśnięte na żelaznym zebrze. Wszyscy w ładowni zamilkli. Wraz z kolejnym pikowaniem statku usłyszałem potężny huk; podpory, deski i leżący na nich więźniowie - wszystko to zważyło się z łoskotem w dół. Żelazna wręga, w której leżeliśmy, ocalała Wojtka i mnie od śmierci. Wszystkie żarówka zgasły. Znaleźliśmy się w całkowitej ciemności, zagrzebani na dnie statku, pod stosem drewna, w którym kotłowali się przerażeni ludzie. Zewsząd słychać było histeryczne krzyki. Huragan trwał kilka następnych dni, a my nadal tkwiliśmy w potrzasku. Otaczały nas ciemności, nie mieliśmy jedzenia ani picia, a nasze ubrania przemoczyła cuchnąca woda. Ale żyliśmy. Statek płynął dalej. Wiatr stopniowo cichł, a kołysanie statku stało się łagodniejsze. Przez sterty zwalonego drewna dostrzegłem blask światła. Krzyknąłem: „Jesteśmy tu we dwóch! Pomóżcie nam się wydostać!”. Minęło sporo czasu, zanim zostaliśmy uwolnieni spod kupy desek i podpór. Jakimś cudem schody prowadzące na samą górę ładowni uniknęły poważniejszych zniszczeń; poza nimi jednak prawie wszystko się zawaliło. Wielu ludzi miało połamane kończyny lub cierpiało na skutek innych urazów. W tych warunkach wyciągnięcie reszty przywalonych więźniów trwało bardzo długo. Odnalezionych zmarłych ułożono na stosie u dołu schodów. Żaden ze strażników nawet nie wszedł do ładowni. Następnego ranka błatny zawołał: „Wynosić trupy na górę!”. Spostrzegłem w tym



natychmiast swoją szansę odetchnięcia, choć przez chwilę świeżym powietrzem. Ta sama myśl zaświtała najwyraźniej i wielu innym. Nastąpiło szaleńcze przepychanie się do trupów. Pamiętam, jak chwyciłem obiema rękami stopę zmarłego i trzymałem ją z całej siły.

162. Statek i góry Kołomy.

Było tak wiele osób, które nosiły ciało, że i ja zostałem wyniesiony do góry. Po raz pierwszy od wielu dni zobaczyłem światło dzienne. Niebo pełne było czarno - szarych chmur, wiszących nisko nad pokładem, jak brudne szmaty. Wejście do ładowni zostało otoczone przez uzbrojonych enkawudystów. Karabin maszynowy obsługiwany przez trzech mężczyzn wycelowany był prosto w nas. Kolbami zapędzono nas w kierunku prawej burty, po czym padł rozkaz: „Wyrzucić zmarłych za burtę”. Nie zdążyłem zobaczyć, jak ciało uderza o powierzchnię gęstego, ciemnozielonego oceanu. Wróciliśmy na dół statku. Zajmowaliśmy teraz mniej niż jedną czwartą miejsca, do którego zostaliśmy powpychani przy załadunku. Byliśmy skazani na stanie przez resztę podróży. Kilku starszych mężczyzn straciło przytomność lub wolę życia i upadło, by umrzeć pod stopami współwięźniów. Wojtek i ja czuwaliśmy; kilkakrotnie musiałem mocno uderzyć go w twarz, aby nie pozwolić mu usnąć. On też pilnował abym ja był przytomny. Tym sposobem przeżyliśmy ostatnią część naszej podróży. Nasz statek w końcu dopłynął do celu, ale minęło kilka godzin, zanim zostaliśmy wypuszczeni z ładowni. Po wyjściu na pokład uderzył mnie podmuch czystego, zimnego powietrza. „Dżurma” została przycumowana do solidnego, drewnianego pomostu. Przybyłem do miasta Magadan nad Zatoką Nagajewa na Morzu Ochockim.

...Długi wąż robotników wyruszył z łagru w drogę. Mimo ciągłego przepracowania, braku snu i jedzenia, poranny marsz wydawał mi się zawsze łatwy. Tego dnia widoczność w ostrym, przejrzystym powietrzu była doskonała. Przede mną rozciągał się wspaniały widok na Zatokę Nagajewa, wzniesiony płaskowyż magadański i złowróźbne pasmo Gór Kołymskich. Obok naszej brygady przechadzał się strielok. Zauważyłem, że nie spuszczał oczu z moich butów, które, choć brudne, nie straciły swej elegancji. Na placu budowy odbył krótką naradę z jednym z brygadzystów, który przydzielił mnie do mieszania zaprawy murarskiej.

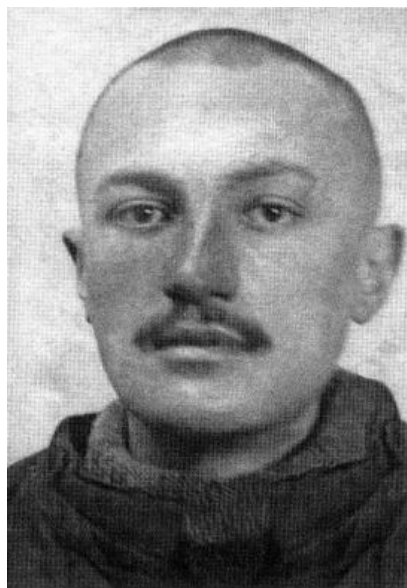


163. Rozładunek statków na tle pasma Gór Kołymskich.



164. Kołyma – obóz pracy przymusowej. Więźniowie przy pracy.

Uważano to za dobrą robotę, dużo lżejszą od noszenia cegieł po rusztowaniu. Pracowałem samotnie, napełniając wiadra innych więźniów, którzy z kolei wynosili je na górę do murarzy. Brygadzista podszedł do mnie i zapytał: Czy chcesz sprzedać mi swoje buty? Nie - odparłem. Zniżył głos i powiedział: głupi jesteś. Striełok kazał mi cię spytać. Chce te buty. Jeżeli mu ich nie sprzedasz, zdejmę je z twojego martwego ciała. Stracisz buty i życie. Spojrzałem na niego i zapytałem: co mi chce za nie dać? Jeden bochenek chleba. To za mało. Najwyraźniej wyczuł moją determinację, gdyż po chwili namysłu powiedział: Oprócz chleba dostaniesz duży kawałek kiełbasy z ryby. Z trudem zgodziłem się rozstać z moimi butami, pod warunkiem, iż striełok pozwoli mnie i dwóm moim polskim kolegom na kilkuminutową przerwę w pracy. Brygadzista kazał mi oddać buty, ale ja odparłem: Najpierw przynieś mi bochenek chleba i kiełbasę. Skłął mnie, nazwał cwany Polaczkiem i odszedł, aby przynieść jedzenie. Moi przyjaciele pracowali kilka metrów ode mnie. Zawołałem ich: Panowie, jesteście dziś po południu zaproszeni na kolację. Spojrzeli na mnie, jakbym cierpiał na pomieszanie zmysłów. Po pewnym czasie brygadzista powrócił z chlebem i około kilogramem grubej jasnej kiełbasy rybnej. Chował to pod płaszczem. Szybko - powiedział niecierpliwie - dawaj buty. Chwileczkę. Chcę, żeby moi dwaj przyjaciele dołączyli do mnie. Podeszli do nas dość zmieszani. Poprosiłem Janka Gałę, aby zdjął mi buty i tak też zrobił. Brygadzista rzucił mi na kolana zapłatę zawiniętą w gazetę i wyrwał oficerki. Podzieliłem chleb i rybną kiełbasę na trzy równe części i wręczyłem po kawałku moim przyjaciołom. Uczta trwała cztery, może pięć minut. Był to pierwszy i ostatni raz na Kołymie, kiedy wróciłem do obozu nie czując głodu. Łagier „39 kilometra” rozpościerał się na dużym terenie na prawo od głównej drogi kołymskiej. Po lewej stronie łagru, za strażniczymi wieżami i ogrodzeniem z drutu kolczastego, płynął rwący, potężny potok górski o idealnie czystej, płytkiej wodzie oraz dnie z granitowych kamieni.



165. Jacek Łopuszański podczas pobytu w łagrach Kołymy. 1941

Do bramy zrobionej z podwójnego drutu kolczastego prowadziła wznosząca się, kręta droga. Nad bramą znajdowała się duża tablica z dwoma sloganami, które wypisane były ponad półmetrowymi literami: „Kto nie rabotajet, tot nie kuszajet” (Kto nie pracuje, ten nie je) i „Trudnom zaszciszczajem rodinu” (Pracą bronimy ojczyzny). Każdy dzień w obozie wyglądał tak samo: dwie godziny marszu do pracy, następnie dwanaście godzin ciężkiej, niemal niewykonalnej pracy fizycznej i marsz z powrotem do obozu.

Na Kołymie przejście jesieni z zimą trwa zaledwie kilka godzin. Zimno stało się moim wrogiem numer jeden. Worek, który wcześniej ukradłem, miał teraz ogromną wartość. Jego wyciętymi kawałkami osłoniłem sobie czoło, uszy i kości policzkowe, szyję i podbródek. Inny pasek stał się rodzajem szala, który wiązałem sobie dokoła podniesionego kołnierza płaszcza i mocno obwiązywałem sznurkiem. Kolejnych dwóch dużych kawałków użyłem do obwiązania gumiaków. Wciągnąłem na siebie główną i najcenniejszą część worka, po wcześniejszym wycięciu w niej dziury na tyle dużej, abym mógł precyzyjnie przez nią głowę. Ręce weszły przez otwory, które wyciąłem wcześniej na rogach. Wór sięgał mi prawie do kolan i tworzył doskonałą podpinkę dla fufajki. Tak jak inni więźniowie, otrzymałem parę bawełnianych rękawic i je także wyścieliłem.

Byłem ciągle głodny. Czuję jak z każdym dniem pracy staję się coraz słabszy, bardziej zmęczony. Dowiedziałem się wtedy, że statek pełen uwolnionych polskich więźniów odpłynął z portu w Magadan do Władywostoku. Bardzo przygnębiła mnie ta nowina, gdyż był to podobno ostatni transport, zanim wody w Zatoce Nagajewa zamarzną. Potem już żaden statek nie będzie mógł odpłynąć czy też wpłynąć do zatoki aż do końca maja przyszłego roku. Miałem, więc spędzić zimą w Kołymie.

Pewnego razu, gdy naczelnik łagru przechodził akurat koło stołówki, gdzie stałem w kolejce po posiłek, podszedłem do niego i krzyknąłem: „Obywatelu naczelniku, jestem polskim obywatelem i zgodnie z porozumieniem pomiędzy rządem polskim a marszałkiem Stalinem, powinienem być wypuszczony i wysłany, aby dołączyć do Armii Polskiej”. Dwóch strielków podskoczyło do mnie i chwyciło za ręce, ja jednak nie przestawałem krzyczeć: „Jestem polskim obywatelem i domagam się zwolnienia”. Naczelnik podszedł do mnie dość blisko i

zarzucił mnie gradem pytań; „Nazwisko? Imię? Imię ojca?...”. W końcu zamilkł, spojrział na mnie lodowato i powiedział: „Uwolniliśmy wszystkich porządnym obywateli i oni dołączą do armii, aby walczyć przeciw faszystowskiemu Niemcom. Ale ścierwo takie jak ty będzie musiało bronić Związku Sowieckiego pracą. Nie będziesz wypuszczony. Wracaj do roboty”.

Pewnej mroźnej nocy wróciłem właśnie z pracy i układałem się do snu. W tym samym momencie wyczytali moje nazwisko. Dołączyłem do około dziesięcioosobowej grupy więźniów. Przed obozem czekał na nas konwój, grupka strielków ubranych w kozuchy i kilka zadaszonych ciężarówek. Zostaliśmy ciasno załadowani do jednej z nich i konwój ruszył w Góry Kołymskie. Przez cały czas przeraźliwie łomotały łańcuchy w oponach samochodu. Zapadłem w głęboki sen. Konwój dojechał do punktu, który najwyraźniej służył, jako miejsce odpoczynku. Jeden ze strielków zaczął zagarniać śnieg nogą, tworząc wgłębienie. Oznaczył w ten sposób spory kwadrat. Zaprowadzono nas w jego środek. Dowódca konwoju zwrócił się do nas: „Więźniowie, to wasz teren. Tutaj będziecie odpoczywać. Rozpalcie sobie ognisko”. Mnie i kilku innym dano siekiery i kazano ściąć niewielkie polarne drzewa. Inni więźniowie zabrali ścięte pnie i zrobili z nich dwa ogniska: jedno na terenie dla więźniów, drugie przy ciężarówce dla strażników. Mróz był tak wielki, że wkrótce szmaty obwiązane wokół mojej twarzy zmieniły się w twarde płyty lodu. Czas mijał niezwykle powoli. Niektórzy więźniowie drzemali. Pomimo, że głowę miałem ciasno obwiązaną szmatami, mróz zaczął wciskać się do bębenków w uszach, powodując ostry, pulsujący ból i ciągłe burczenie w głowie. Ciepło z ogniska nic nie pomagało. Po przeciwnej stronie ogniska widziałem starego Rosjanina siedzącego bardzo blisko płomieni. Przyglądając mu się zauważyłem, że rozwiązał szmaty chroniące głowę przed mrozem, a dwie klapki kołymskiej czapki zwisały mu luźno, niby uszy myśliwskiego psa. Cienka, klasyczna kreska nosa rysowała się wyraźnie na twarzy pokrytej szarym zarostem.



166. Kołyma. Karawana z zaopatrzeniem. 1942-1943.

Człowiek ten był półprzytomny i skrajnie wycieńczony. Patrząc na niego pomyślałem o świętych i o apostołach malowanych kiedyś przez starych mistrzów. W ognisku leżały teraz rozpalone do czerwoności węgle. Co jakiś czas dorzucano więcej drewna. Docierał do nas zapach dobrego jedzenia, przygotowanego przy ognisku strażników. Od samego zapachu bolał mnie pusty żołądek. Patrzyłem na śpiącego Rosjanina. Nagle iskra padła na jego bawełniany buszlat, a wypalona w nim dziura zaczęła szybko się powiększać. Wcale jednak nie reagował. Jakiś mężczyzna siedzący obok potrząsał go za ramię. Zobaczyłem, jak powoli przechylił się do przodu a jego głowa zbliżyła się do płomieni. Po chwili cały tułów wpadł do ognia. Płomienie szybko objęły ubranie i wystrzeliły wysoko w niebo. Nikt się nie poruszył. Panowała cisza. Obrzydliwy smród dotarł do strielków. Podbiegli uzbrojeni, w pełnej gotowości. „Co się dzieje?”. Jeden Rosjanin powiedział, co się stało, przeklinając przy tym siarczyście. Na koniec dodał: „Przynajmniej mu ciepło”. Zwęglone ciało wyciągnięto z ogniska i wrzucono w śnieg.

Dotarliśmy do Górnego Kołyska. Kopalnie złota, w których mieliśmy pracować, usytuowane były na zboczu stromej góry. Przydzielono mnie do brygady Sidorowa. Był to syberyjski chłop zesłany na Kołymę za zamordowanie urzędnika z sowchozu. Sidorow podzielił swoją brygadę na trzosobowe grupki robotników. Wy tłumaczył nam, że każda załoga ma za zadanie wykopać podczas swojej zmiany dziewięć metrów sześciennych ziemi. Kiedy to mówił, stojący obok strielok zaśmiewał się: „Nawet koń nie zdołałby tego zrobić, ale wy musicie. Taka jest wasza norma, a jeśli jej nie wykonacie, zmniejszą wam racje chleba”. Każda trójka miała do dyspozycji taczkę, kilof i łopatę. Sidorow kazał mi pchać taczkę do szybu kopalni.



167. Więźniowie odkrywkowej kopalni złota na Kołymie. Okrytego najbardziej złą sławą obozu Gułagu w północno-wschodniej Syberii. 1941-1944.

Szyb był ciemny i długi, a stropy podtrzymywane były przez nędznie wyglądające drewniane stemple. Po raz kolejny czułem, że wchodzę do własnego grobu. Strielok został na zewnątrz, Sidorow natomiast szedł za mną, ponagłając. W słabym świetle parafinowej lampki ujrzałem bardzo wąski otwór z boku głównego szybu. Sidorow wręczył mi kilof i kazał zaczynać. Z przerażeniem spojrzałem na tę ścianę z kamienia i ziemi. W tej części szybu było zaledwie tyle miejsca, aby zamachnąć się kilofem. Bałem się kopalni. Musiałem radzić sobie z brakiem doświadczenia w takiej pracy, z prymitywnymi narzędziami. Trzonek kilofa pokryty był jeszcze korą, a koło u taczki nie było okrągłe - zamiast obracać się, podskakiwało. Mój strach sięgał zawsze zenitu pod koniec zmiany, kiedy pracowałem głęboko w małym tunelu bez żadnej drewnianej podpory podtrzymującej strop. Pewnego dnia, kiedy uderzałem kilofem w ścianę, aby napęlić ostatnią taczkę, stało się to, czego najbardziej się obawiałem. Ze stropu zwałił się gład, który cudem ominął moją głowę, lecz spadł mi na kciuk prawej dłoni, którą trzymałem jeszcze trzonek kilofa. Piasek i mniejsze kamienie przysypały mnie. Leżałem sparaliżowany ze strachu. Nie odczuwałem bólu zranionej dłoni, jedynie otępienie. Wypadek nastąpił podczas mojej siódmej zmiany w kopaniu złota. Miałem wrażenie, że mięły wieki zanim poczułem czyjeś ręce starające się mnie wyciągnąć. Ból w ręce i pokiereszowanym tułowi był okropny. Obozowy wracz (niby lekarz, ale tak naprawdę był to pielęgniarz), posmarował mi jodyną zmiażdżony kciuk oraz rany na głowie i plecach. Prześladowało mnie przerażające wspomnienie walących się na mnie kamieni. Nie mogłem tej nocy spać. Miałem gorączkę, moje ciało drżało. Modliłem się, powtarzając wciąż „Bądź Wola Twoja”. Nie zwolniono mnie z pracy. Rankiem Sidorow zarządził, że nadaję się do „łżejszych prac”. Zamiast kilofa dostałem taczkę przywiązaną liną, którą miałem przerzucać przez ramiona. Pracowałem całą zmianę.

Pewnego ranka, kiedy miałem właśnie wyjść do pracy, podszedł do mnie strielok z kartką w ręku. Wyczytał moje nazwisko i powiedział: „Weź swoje rzeczy i przygotuj się do transportu.” Przydzielono mnie do brygady pracującej w kamieniołomie. Moja nowa praca polegała na



pchaniu wagonów po wąskich szynach z miejsca, gdzie składowano kamienie, do podnóża góry, gdzie przyjeżdżały ciężarówki gotowe do załadunku.

168. Łagry Kołymy. Więzień pchający wagon z urobkiem.

Wszyscy więźniowie w tym odcinku podlegali nadzorowi proraba (kierownika). Był nim Rosjanin - kryminalista. Zawsze wymachiwał pałką i żądał od nas szybszej pracy. Miał przydomek „Czort”. Za plecami bezustannie go lżono. Któregoś dnia zjechałem w dół z moimi wagonami i ujrzałem, że błątni siedzą dookoła dużego kamienia i grają w karty. Oparty o wagon przyglądałem się naszej brygadzie z odległości kilku metrów, zadowolony z chwilowego odpoczynku. Gra w karty trwała już jakiś czas, kiedy pojawił się Czort. Podbiegł do graczy, wykrzykując, klnąc i nakazując im natychmiast skończyć. Zdawali się w ogóle nie zwracać na niego uwagi; po chwili jeden z błątnych odwrócił się i powiedział przez zaciśnięte zęby: „Zamknij się. Kończymy rozgrywkę”. Nadal prowadził licytację. O dziwo, zamiast użyć pałki, prorab zatrzymał się i zaczął wykrzykiwać przekleństwa. Po jakimś czasie trzej gracze odłożyli karty i powoli wstali. Dwóch odwróciło się i odpowiedziało nadzorcy równie mocnymi obelgami. Trzeci przeszedł półkolem, stanął za Czortem i podniósł ciężki młot na długiej rączce. Wszystko działo się jak w zwolnionym filmie. Błątny zamachnął się i uderzył Czorta w czaszkę, miażdżąc ją. Bezwładne ciało osunęło się na ziemię. Z głowy nie pozostało prawie nic. Z nasady szyi chlustała krew, barwiąc śnieg na czerwono. Strielok był świadkiem wszystkiego - odbezpieczył karabin i powoli podszedł do mordercy, który stał jak zahipnotyzowany nad ciałem proraba. Uniósł broń tak, że lufą dotknął prawie twarzy błątnego i wystrzelił. Krew obu martwych mężczyzn utworzyła na śniegu dużą, szkarłatną kałużę. Słyszę ciągle gromki śmiech towarzyszy zastrzelonego: „Ha, ha! Przegrał tę grę!”. Trzej mężczyźni grali o proraba. Przegrany musiał go zabić.

Ten wypadek zbiegł się z końcem mojej pracy w kamieniołomie. Następnego dnia kilka brygad wyznaczono do kopania kanału z Magadanu do Zatoki Nagajewa.



169. Gułag. Więźniowie przy pracy podczas kopania kanału.

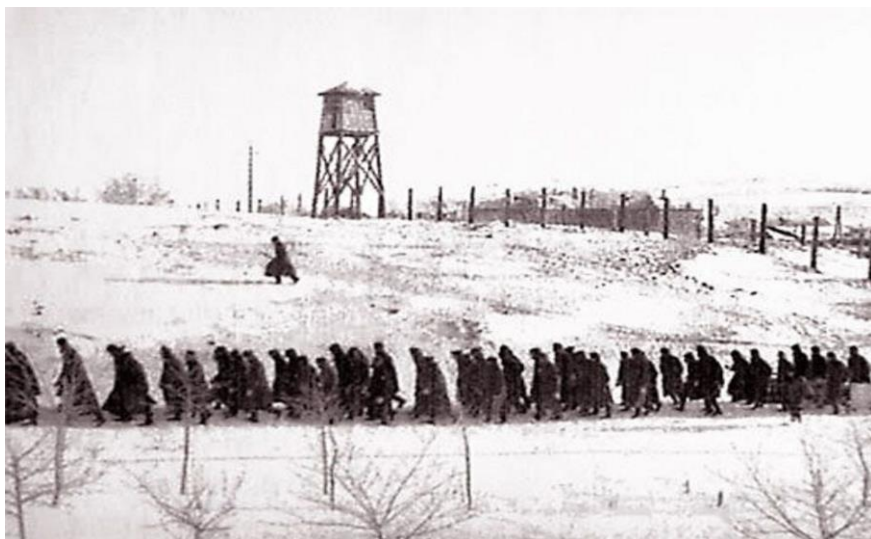
Mojej brygadzie przydzielono nowego strielka, o wyraźnie mongolskich rysach twarzy, podobno w połowie Tatar. Kanał miał strome brzegi i jakieś 7,5 metra głębokości. Byłem wstrząśnięty, gdy zobaczyłem metodę wydobywania ziemi z jego dna. Więzień kopiący na samym dole musiał wyrzucać każdą wydobytą łopatę ziemi i kamieni na deskę umieszczoną około pół metra nad jego głową. Z tego poziomu kolejny więzień przerzucał ją wyżej, na następną deskę i tak dalej, aż wszystko zostało wyrzucone na samą górę. Z kanału wydobywano tym sposobem mniej niż połowę wykopanego materiału, cała reszta spadała z powrotem na dół, obsypując przy tym obficie głowę więźnia stojącego na dnie. Bawiło to niezmiernie naszego tatarskiego strielka, który często rzucał na więźniów ziemię i kamienie.

Tatar znajdował sobie codziennie jednego więźnia, który służył mu za kozła ofiarnego. Pewnego dnia przysła kolej na młodego Rosjanina, którego strielok zesłał do pracy na dno kanału. Ja byłem na drugim poziomie od dołu. Praca toczyła się swoim zwykłym, monotonnym rytmem, dopóki Tatar nie podniósł dużej bryły zamrożonej ziemi i nie rzucił jej na dół, uderzając Rosjanina w plecy. Ten zareagował spontanicznie. Przeklinając, podniósł niewielki kamyk i rzucił go w kierunku Tatar. Nie trafił, ale strielkowi to wystarczyło. Wycelował karabin i rozkazał Rosjaninowi wyjść z wykopu. Wszyscy przestaliśmy pracować. Młody człowiek w milczeniu wspiał się po deskach na samą górę. Tatar kazał mu iść za sobą i obaj zniknęli. Żaden z nas nic nie widział. Po chwili rozległ się pojedynczy strzał. Tatar wrócił wrzeszcząc, żebyśmy się wzięli do roboty. Wskazał mnie i kazał mi zejść na dno kanału. Gdy zacząłem kopać, rozpoczęło się bombardowanie ziemią. Byłem obolały i wyczerpany, ale na szczęście zostało nam tylko kilka godzin pracy. W końcu umęczony, wygramoliłem się na górę jako ostatni z brygady. Tatar już czekał. Uderzył mnie kolbą karabinu w klatkę piersiową tak, że aż upadłem na plecy. Wstałem roztrzęsiony. Tatar wskazał na ciemny kształt na śniegu koło świerku, jakieś dziesięć metrów od nas. Było to ciało młodego Rosjanina. „Jutro twoja kolej. Zaprowadzę cię tam i zastrzelę!” To zajście opóźniło nasz powrót do



obozu, wszystkie brygady już dawno zniknęły w ciemnościach. Zaczęliśmy iść, dla Tataru jednak nie dość szybko. Przeklinał i wybiegał na czoło kolumny.

170. Więźniowie sowieckiego obozu GULAG, oczekują na polecenia strażnika (strielka).



171. Pieszy konwój. Kolumna więźniów prowadzona przez „strielka”.

Byłem na końcu, ze wszystkich sił starając się dotrzymać kroku, ale nie przestawałem myśleć o groźbie strielka. Nie były to czcze słowa. Spojrzałem w lewo i zobaczyłem światła Magadanu, gdzie wypuszczono już moich rodaków. Wiedziałem, że część Polaków mieszka tam w niewielkim obozie na prawach wolnych obywateli. W desperacji uznałem, że muszę do nich dołączyć. Wiedziałem, że jeżeli zostanę złapany podczas próby ucieczki, strielok zastrzeli mnie na miejscu. Jeżeli jednak nie spróbuję uciec i tak nazajutrz będę zabity. Zdecydowałem się. W miejscu, gdzie nasza ścieżka łączyła się z drogą, sturlałem się w śnieg i zamarłem w bezruchu. Wsłuchiwałem się w skrzywienie śniegu pod butami mojej brygady. Serce waliło mi szaleńczo. Wkrótce wszystko ucichło. Po raz pierwszy od czasu schwytania w Karpatach byłem wolny. Obróciłem się w kierunku odległych światel miasta i próbowałem biec, ale było to niemożliwe; nogi miałem spuchnięte i ciężkie jak z ołowiu. Szedłem najszybciej, jak potrafiłem, potykając się i upadając. Strach gnał mnie do przodu. Światła Magadanu zdawały się tworzyć czerwoną lunę wysoko nad miastem. Przywoływały mnie ku sobie. Pomimo głębokiego lęku i niepewności upajałem się wolnością. Jedynie ci, którzy zaznali niewoli, mogą sobie wyobrazić moje wszechogarniające szczęście. Gdy dotarłem do Magadanu, poczułem się jak w mieście duchów. Na ulicach nie było absolutnie nikogo. Wyszedłem na środek drogi, z dwóch stron ograniczonej drewnianą palisadą. Nagle dostrzegłem przed sobą uzbrojony patrol. Szedł w moim kierunku. Opuchnięte nogi zbyt bardzo mi ciążyły abym mógł uciekać. Zobaczyłem, że zdejmują karabiny z ramion i celują w moim kierunku. Krzyknęli: „Stój!”. To był koniec mojej wolności. Zaprowadzili mnie do drewnianego budynku, który okazał się siedzibą milicji. Musiałem się rozebrać, dokładnie mnie przeszukano.

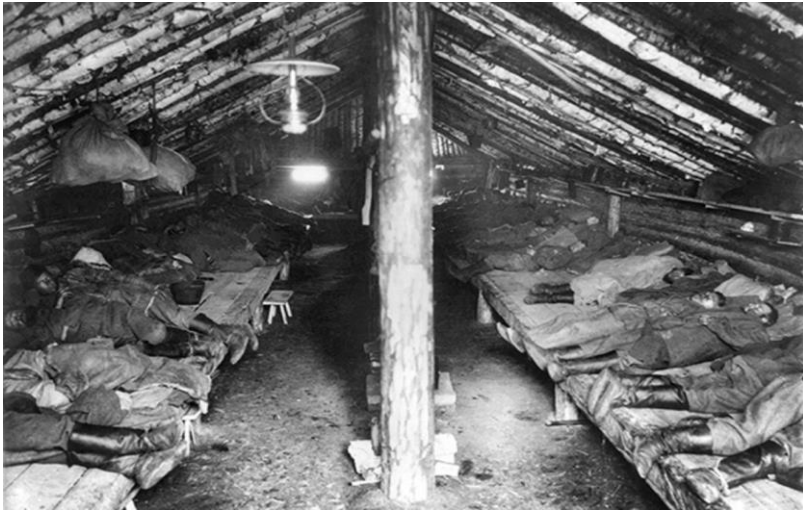
Potem odpowiadałem na masę pytań o moją tożsamość, kończąc na numerze paragrafu, z którego zostałem oskarżony. Odrzekłem: „54, kontrrewolucja”. I dodałem: „Jestem obywatelem polskim i w związku z tym powinienem być zwolniony. Stalin zarządził amnestię dla Polaków”. Enkawudysta zapytał, z którego obozu zbiegłem. Odparłem, że nie wiem, że jakiś czas temu przewieziono mnie do Górnego Kołymska, aby mnie wypuścić, tak jak innych Polaków. Moje odpowiedzi wyraźnie go rozzłościły. Zostałem brutalnie wepchnięty do ciemnego, pustego pomieszczenia bez okien. Upadłem na wznak. Wymęczone ciało wdzięczne było za tę chwilę odpoczynku. Drzwi otworzyły się ponownie i w świetle drugiego pokoju dostrzegłem dwóch czy trzech mężczyzn, trzymających drewniane pałki. Spróbowałem się poderwać, ale w tym momencie spadła na mnie niekończąca się lawina uderzeń. Bili mnie po całym ciele, a jeden z nich cały czas ordynarnie przeklinał. Starłem się chronić głowę ramionami, nie na wiele się to jednak zdało. Potem zaczęli mnie kopać, a jeden z nich skakał mi po piersiach. Miał na sobie ciężkie buty. Poczulem, jak pękają mi żebra. W końcu uderzony pałką w głowę straciłem przytomność.

Nie wiem, jak długo to trwało, kiedy jednak doszedłem do siebie, w pokoju było całkiem ciemno. Każda cząstka mojego ciała krzyczała z bólu. Twarz miałem zbitą na miazgę, spuchniętą i pokrytą krwią. Krwawiłem z szyi i wielu miejsc na całym ciele, ledwo mogłem oddychać z powodu przeszywającego mnie bólu w klatce piersiowej. Byłem jednak żywy. Wyludnionymi ulicami Magadanu przeszedłem, pod eskortą dwóch enkawudystów, do dużego łagru na przedmieściach miasta. Ten krótki odcinek wydawał mi się - z powodu bólu całego ciała - najdłuższym, jaki kiedykolwiek przebyłem. Wsadzono mnie do małego, całkiem pustego, drewnianego baraku, z jednym oknem bez szyby. Podłogę stanowiła zamrożona ziemia. Było jasno, wiedziałem więc, że wpakowano mnie do karceru wczesnym rankiem. Choć byłem w bardzo złym stanie, starałem się nie zasnąć, gdyż to oznaczało zamrożenie. W końcu usłyszałem, że do obozu wracają brygady pod eskortą strażników. Pamiętam to nieprzyjemne uczucie; że setki mężczyzn przemieszczają się w tak idealnej ciszy. Niewolnicy nie tracą energii na gadanie. Po około

dwunastu godzinach wyprowadzono mnie z karceru. Wszedłem do baraku powtarzając: „Wody..., dajcie wody!”. Przedstawiłem najwyraźniej przerażający widok nawet dla starych więźniów.



172. Budynek izolatki karnej (karceru) w sowieckim łagrze Gułagu.



173. Więzienny barak w sowieckich łagrach Archipelagu Gułagu.

Dostrzegłem na ich twarzach zmieszanie i wzruszenie. Obolały, dygocący z zimna i wycieńczony pragnieniem, rozejrzałem się dokoła i zobaczyłem kubek wody stojący obok rozgrzanego do czerwoności pieca. Ruszyłem w jego stronę, ale ktoś delikatnie, choć zdecydowanie mnie zatrzymał. Zatrzymałem się i zobaczyłem człowieka o bardzo bladej twarzy, regularnych rysach i wielkich, łagodnych oczach. Powiedział do mnie po rosyjsku, z silnym gruzińskim akcentem: Poczekaj. Usiądź z dala od pieca i nie pij zimnej wody. Zagotuję dla ciebie kąpiatok. W ten sposób zawarłem pierwszą przyjaźń w Kołymie ze szlachetnym architektem z Tbilisi, Ilją Kruzaszwilim.

Powoli zacząłem się rozgrzewać. Ilja przyniósł mi kubek gorącej wody, ktoś inny dał mi trochę bałandy (zupy). Barak był pełen Gruzinów, pięknych, niezależnych ludzi z Kaukazu. Byłem wśród przyjaciół. Wszyscy wiedzieli, że jestem Polakiem i okazywali mi życzliwość. Wkrótce zasnąłem na pryczy obok pieca. Ilja powiedział mi potem, że poczuł, iż musi mnie chronić, tak jak chroniłby swego młodszego brata. Kiedy spałem, poszedł do człowieka, który osobiście dopilnował, abym nie zginął w ciągu następnych kilku dni. Był nim Jan Wierzpolski, Polak z pochodzenia, najlepszy inżynier konstrukcyjny na Magadanie.

Pewnego dnia, w połowie grudnia 1941, pojawił się naczelnik łagru i wyczytał sześć polskich nazwisk. Potem dodał do nich siódme: Łopuszański. Razem z Ilją poszedłem do Jana. Podziękowałem im obu za ocalenie mi życia. Objęliśmy się, a Jan powiedział: „Pamiętaj, osiadz w Anglii, z dala od nich”. Rozstając się z nimi płakałem.

Naszą grupkę prowadzono do centrum Magadanu, jak zwykle pod obstawą uzbrojonych strażników. Doszliśmy do niewielkiego obozu, w którym mieszkali Polacy uwolnieni na mocy amnestii. Zacząłem rozglądać się za jakimś miejscem. Wtedy usłyszałem czyjś głos: „Jacek!”.

Odwróciłem się i ujrzałem okropnie spuchniętą twarz. Nie było na niej widać skóry, tylko jedną masę ran i stężałej ropy. Od razu jednak rozpoznałem głos Wojtka Dembińskiego. Nie sposób opisać radości z tego spotkania, przyćmionej jedynie fizycznym stanem Wojtka. Jego nos, uszy, wszystkie palce były silnie odmrożone. Przyjechał z górnej Kółmy zaledwie parę dni temu.

Któregoś ranka w baraku stołówkowym pojawił się naczelnik łagru i nakazał ciszę. Po raz pierwszy od chwili uwięzienia zwrócono się do nas: „Towarzysze żołnierze”. Naczelnik mówił: „Prosimy was, abyście wysłuchali dziś wykładów informujących o ostatnich wydarzeniach w wojnie przeciwko faszystowskim bandytom - Niemcom. Będziecie zywani po nazwisku, w grupach po dwudziestu”. W typowo sowiecki sposób zapytał: „Czy ktoś jest przeciw?”. Nie było protestu.

Moja kolej na wykład wypadła późno w nocy. Kazano nam usiąść w ławkach z przodu. Dokoła siedziało kilku enkawudystów, którzy nas obserwowali. W końcu bohater pokazu wyszedł na podium. Jego mundur wywołał natychmiast wspomnienie z więzień, w których mnie trzymano. Był to mundur oficera politycznego. Z odległości kilku metrów doleciał do mnie zapach jego mocnej, taniej wody kolońskiej. Uśmiechnął się i powiedział: „Towarzysze żołnierze polscy...- stał się bardzo poważny - przybyłem tu, aby opowiedzieć wam o okropnościach, jakich dopuścił się w waszym kraju agresor z nazistowsko - faszystowskich Niemiec: o masowych egzekucjach, obozach koncentracyjnych, grabieżach prywatnej i państwowej własności, łapankach, deportacjach do obozów przymusowej pracy w Niemczech...”. Nasza dwudziestka siedziała w całkowitej ciszy. Spojrzałem na moich rodaków, których zniszczone twarze były dowodem, że każde wypowiedziane przez politruka słowo opisujące to, co Związek Sowiecki uczynił Polsce. Hipokryzja tej sytuacji wywołała u mnie silny odruch wymiotny. Modliłem się jednak, aby niczego po sobie nie pokazać, świadomy, że NKWD dokładnie nam się przygląda. W końcu politruk zapytał: „Towarzysze, czy są jakieś pytania? Nie było. Towarzysze żołnierze polscy, czy będziecie walczyć przeciwko niemieckim faszystom u boku Związku Sowieckiego?” Nasza

dwudziestka odparła chórem: „Będziemy!” Następnego dnia wczesnym rankiem 31 grudnia 1941 zabrano mnie wraz z niewielką grupką moich rodaków do siedziby Dalstroju.

174. Sowiecki polityczny wykład propagandowy.





175. Czterej komendanci łagrów Kołomy 1950 rok. Na fotografii dopisek córki więźnia „mordercy”.

Mnie wezwano jako pierwszego. „Obywatelu Łopuszański, jesteście zwolnieni z poprawczego obozu pracy w regionie Kołomy. Zanim jednak otrzymacie dokumenty potwierdzające zwolnienie, pozostała jeszcze jedna formalność. Musicie podpisać to dobrowolne oświadczenie.” Nie pamiętam dokładnie jego treści. Stwierdzono w nim, że świadomie i dobrowolnie pragnę oświadczyć, iż podczas uwięzienia w poprawczych obozach pracy na Kołymie obchodzono się ze mną sprawiedliwie i że nie mam skarg dotyczących traktowania mnie przez władze Związku Sowieckiego. Od chwili uwięzienia w 1939 roku zawsze odmawiałem podpisywania dokumentów, które mi podsuwano. Tym razem, bez zastanowienia wzięłem pióro i złożyłem podpis. Taka była cena mojej wolności.

Po dotarciu do Buchty Nachodki, zaprowadzono Wojtka i mnie w grupie około pięćdziesięciu Polaków na dworzec kolejowy. Nogi miałem tak spuchnięte, że nie byłem w stanie wejść do wagonu. Musiałem usiąść na najniższym schodku i siłą ramion wtaszczyć swoje ciało do góry, schodek po schodku. Późnym popołudniem 23 stycznia 1942 dotarliśmy do Nowosybirsk. Całe ciało paliło mnie od środka, głowa pulsowała okropnym, rytmicznym hukiem, a mięśnie drżały. Pociąg stanął na stacji. Pamiętam zmartwioną twarz Wojtka, gdy pomagał mi wygramolić się na peron. Niepewnie przeszedłem do głównego hallu dworcowego. Wymamrotałem: „Wojtek, dzieje się ze mną coś bardzo niedobrego”. Wielkie plamy zaczęły przesłaniać mi pole widzenia. Usłyszałem, że ktoś wymawia moje imię: „Jacek...”, ale było z bardzo daleka. Potem nagle wszystko stało się czarne. Nigdy więcej nie zobaczyłem już Wojtka.

Czternaście dni od przyjazdu do Nowosybirsk zostało wymazanych z mojej pamięci. Walczyłem o życie chory na tyfus. Dla

chorych nie było żadnej pomocy medycznej - żadnych pigulek czy zastrzyków. Opieka polegała na przykładaniu mokrych szmat na czoło i piersi pacjenta. Gdy odzyskałem przytomność, znajdowałem się w izolatce, a przy moim łóżku siedziała lekarka. Nieskazitelną polszczyzną odmawiała Ojcie Nasz, a potem Zdrowaś Mario. Modliła się za mnie. Przysłuchiwałem się, aż wypowiedziała ostatnie słowo. Moim aniołem stróżem była doktor Maria Ledóchowska. Bez jej pomocy nie przeżyłbym.

31 marca 1942 opuściłem szpital zakaźny. Z dokumentów otrzymanych w szpitalu wynikało, że należy mi się dwutygodniowy urlop rekonwalescencyjny. Wyruszyłem w kierunku dworca. Stałem w kolejce żołnierzy Armii Czerwonej czekających na widzenie z dowódcą transportu. Po długim czasie zameldowałem się przed majorem, który przeczytał moje dokumenty szpitalne i rzekł niezmiernie zmęczonym głosem: „Przez dwa tygodnie nie możesz dołączyć do swoich. Jesteś na zwolnieniu lekarskim. Nie mogę wydać ci biletu kolejowego. Możesz ode mnie dostać talon na codzienny zakup chleba oraz uprawnienie do darmowych obiadów w stołówce oficerskiej w Akademii Frunzego. Tam udzieli ci pomocy. Wróć tu za dwa tygodnie.”

Wychodziłem zawsze przed świtem i szedłem jeszcze ciemnymi ulicami na stację kolejową. Tam, po odstaniu w długiej kolejce, dostawałem kawałek chleba. Pewnego razu dotarłem na dworzec wcześniej niż zwykle. Sklep z chlebem był jeszcze zamknięty, ale kolejka już się ustawiła. Poczekalnia wypełniona była po brzegi śpiącymi podróżnymi. Poszedłem w kierunku kranów skąd można było brać kipiatak. Zaczęło się przejaśniać, a przez głośniki rozpoczęto nadawanie marszów wojskowych i pieśni patriotycznych. Usłyszałem pociąg nadjeżdżający od strony Czelabińska. Powoli wjechała duża lokomotywa, za nią dwa zwykłe wagony pasażerskie, a potem, długi ciąg otwartych platform z masą zbitych, szaro ubranych żołnierzy niemieckich. Ich ciała były powykręcane, a na mundurach leżał śnieg. Nie mieli na sobie płaszczy. W ogóle się nie ruszali. Nagle zdałem sobie sprawę - wszyscy nie żyli. Na peronie nikt nie drgnął. Makabryczny pociąg stanął, a uzbrojeni strażnicy zajęli miejsca wzdłuż wagonów. Enkawudyści wyszli po kipiatak. Jeden z nich stanął obok mnie. Zapytałem go: Towaryszcz bojec, czy ci Niemcy nie żyją? Zaśmiał się i odparł: „Nie wiem, ale to nie ważne. Najważniejsze, że liczba się zgadza.” Dowódca naszego transportu wręczył mi w końcu bilet kolejowy i upoważnienie na pobranie chleba aż do stacji w Ługowoje.



176. Nowosybirsk - dworzec kolejowy.

Zgodnie z tym, co mówił, właśnie tam powinienem znaleźć Wojsko Polskie. W ciągu godziny stałem w korytarzu bardzo zatłoczonego pociągu jadącego do Barnaulu, Semipałatyńska, Alma Aty i Ługowoje. Któregoś słonecznego ranka pociąg wjechał na stację kolejową w Alma Acie. Przejechaliśmy już ponad 2600 kilometrów. Zaciekawiony wyjrzałem przez okno i ujrzałem stojącego zaledwie kilka metrów od mojego wagonu podoficera polskiej kawalerii. Ubrany był w nieskazitelny, angielski zielony mundur, z królewskim polskim orłem na czapce. Jak szalony wybiegłem z wagonu, serce waliło mi z radości. W końcu miałem dowód, że Wojsko Polskie naprawdę tu istnieje. Nie mogłem się powstrzymać i uściskałem ułana. Powiedziałem mu, że jadę, aby dołączyć do oddziału w Ługowoje, ale on zmroził mnie swoją odpowiedzią: „Ten oddział już wyjechał. Nikogo tam nie ma”. Zarówno mój bilet, jak i talony na chleb ważne były jedynie w Ługowoje; zdecydowałem, jednak, że będę jechał dalej. Stałem przy oknie i patrzyłem, jak mijamy bezludną, brązową pustynię Uzbekistanu. W południe, kiedy słońce znalazło się niemal w zenicie, pociąg zwolnił i na środku pustyni ujrzałem małą stacyjkę. Dostrzegłem chatkę, a nad nią na wysokim maszcie powiewała dumnie biało - czerwona flaga! Droga wiła się w kierunku wsi wyglądającej jak zielona oaza, a nad wsią, na wysokiej wieży zobaczyłem kolejną polską flagę, odcinającą się mocno na tle błękitnego nieba. Pociąg stanął. Nie mogłem się doczekać, żeby wydostać się na zewnątrz. Płacząc z radości, rzuciłem się przez okno i wylądowałem z hukiem na piaszczystej ziemi. Zacząłem biec. Wówczas zobaczyłem innych mężczyzn wyskakujących z pociągu. Niektórzy nie mieli butów, ze szmatami na stopach, ubrani w łachmany. Na głowach mieli papachy, które prezentowały się dość absurdalnie w palącym słońcu. Tak wyglądali żołnierze II Korpusu Polskiego zgłaszający się do służby. Stacja nazywała się Kermine. Podeszedłem do glinianych baraków, które wyglądały jak fort Legii Cudzoziemskiej. Nie mogłem oderwać wzroku od powiewającej na wietrze polskiej flagi. Ujrzałem wartownika. Ubrany był w nowiutki, angielski mundur, a na głowie miał



płaski hełm z polskim orłem w koronie. W tym magicznym momencie zagrała trąbka. Znajoma melodia oznaczała początek południowej przerwy w zajęciach.

177. Polskie kobiety zwolnione z więzień i łagrów sowieckich ohotniczki do Armii Andersa.

Ubrany był w nowiutki, angielski mundur, a na głowie miał płaski hełm z polskim orłem w koronie. W tym magicznym momencie zagrała trąbka. Znajoma melodia oznaczała początek południowej przerwy w zajęciach. Przybył podoficer, wezwany przez wartownika. Poinformował nas rzeczowym i oficjalnym tonem: „Przybyliście do siedziby 7 Dywizji Piechoty w Kermine. Oficerem dowodzącym jest płk Leopold Okulicki. Musicie teraz wrócić na stację i zgłosić się do oficera rekrutującego”. Poszedłem wraz z moimi nowymi towarzyszami do chaty nieopodal stacji. W kolejce ustawiły się już kilku mężczyzn tak wychudzonych i słabych, że niektórzy z nich nie mogli stać o własnych siłach. Kilku bardzo chorych leżało na ziemi.

Przybyliśmy do Kermine z każdego możliwego zakątka Związku Sowieckiego - z Kołomy, Archangielska, Workuty, środkowej Syberii, Kazachstanu. Widziałem rodaków, którzy umarli z wycieńczenia tuż przed badaniem lekarskim. W końcu nadeszła moja kolej. Lekarz stwierdził, że stan mojego zdrowia jest całkiem niezły. Na podstawie mojego przedwojennego powołania do Szkoły Podchorążych Kawalerii, zdecydowano, że dołączę do 7 dywizjonu rozpoznawczego kawalerii w Kenimechu, jakieś 40 kilometrów od Kermine. Ściemniało się już. Wraz z innymi rekrutami zrzuciliśmy nasze łachy na wielki stos, który natychmiast podpalono. W płomieniach zniknęła moja sowiecka przeszłość wraz z sowieckimi wszami. Po umyciu dostałem czystą, brytyjską bieliznę, koszulę i mundur. Urodziłem się na nowo. Od chwili, gdy włożyłem mundur, chodziłem jak we śnie. Wciąż go dotykałem i patrzyłem ciągle na białą - czerwoną flagę powiewającą nad bramą fortu, przyglądałem się polskim żołnierzom. Nareszcie byłem wśród swoich. Byłem wolny.”¹³⁶



178. Łagiernicy z więzień i łagrów sowieckich w obozie Armii Polskiej. 1941

¹³⁶ Jacek Łopuszański, Przymierze z Andersem, (W:) Kwartalnik Historyczny „Karta”, nr 35 2002, Warszawa 2002, s. 4 - 37



179. „Wyzwolenie Bratnich Narodów Zach. Ukrainy i Zach. Białorusi 17 IX 1939.” Znaczek okolicznościowy wydany przez pocztę sowiecką po agresji na Polskę w 1939 r.

Celem Rosji Sowieckiej na okupowanych wschodnich terenach Rzeczypospolitej była fizyczna likwidacja elit

oraz wszystkich aktywnych Polaków. Pozostała część społeczeństwa miała zostać objęta indoktrynacją komunistyczną i zostać przekształcona w wiernych obywateli sowieckich. Represje dotknęły głównie osoby, które traktowały ZSRR, jako okupanta ziem polskich. Dlatego represjom poddane zostały całe rodziny. Za uwięzionymi, na zesłanie trafiali członkowie ich rodzin. Podobny los spotkał rodziny jeńców wojennych rozstrzelanych podczas „Zbrodni Katyńskiej”.

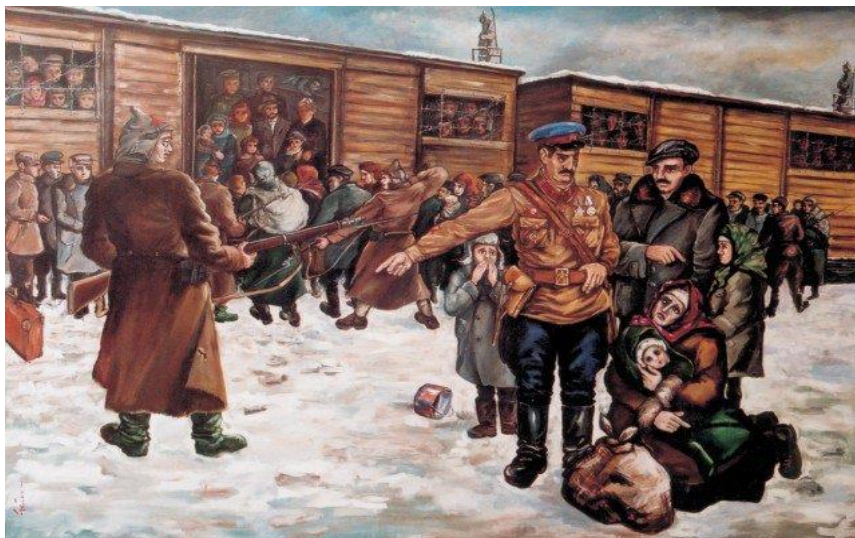
Hitlerowskie Niemcy planowały fizyczną likwidację każdego Polaka bez wyjątku. Różnica polegała na tym, że sowiecka Rosja planowała zlikwidować każdego Polaka, który nie chciał zostać przekształconym na obywatela sowieckiego.

Oficjalne źródła rosyjskie podają liczbę ok. 110 tys. obywateli polskich aresztowanych w latach 1939 - 41 przez sowieckie NKWD. Nie byli to jeńcy wojenni wzięci do niewoli w trakcie działań wojennych i nie przebywali w obozach jenieckich. Były to osoby, które trafiały do więzień położonych na zajętych przez Rosjan terenach Rzeczypospolitej. Zamordowano około 18,5 tys. więźniów. Większość ocalałych trafiła do karnych obozów pracy. Obecnie trudno określić liczbę wywiezionych. Nie wiadomo też, ilu pochodzących z Polski więźniów, zmarło lub zostało zamordowanych przed wstąpieniem do Armii gen. Andersa. Mało precyzyjne, szacunkowe dane oparte na danych statystycznych podają 1,5 tys. zmarłych.¹³⁷ Zapewne nie jest to liczba dokładna. Kwestia ta wymaga szczegółowych badań, prowadzonych zarówno na podstawie kartotek więźniów, jak i materiałów statystycznych NKWD.

Należy mieć nadzieję, że w niedalekiej przyszłości archiwa rosyjskie lub białoruskie odkryją pełną prawdę o losach pchor. Stanisława Gojdzia, żołnierza września 1939, członka zbrojnego podziemia patriotycznego. Wiemy na pewno, że oddał on życie za to, że chciał być Polakiem i do końca pozostać wiernym Polsce.

¹³⁷ Ciesielski, Materski, Paczkowski, Represje sowieckie wobec Polaków ... (dz. cyt.) s. 12-15

5. Na syberyjskim zesłaniu w latach wojny



180. Polacy deportowani na Sybir. Obraz Dymitra Grozdewa.

Nieuznająca żadnych konwencji międzynarodowych Sowiecka Rosja poprzez brutalną sowietyzację przygotować miała grunt do przekształcenia Polski w kolejną republikę ZSRR. Represje na Kresach zajętych przez Rosjan dotknęły wszystkie narodowości, lecz głównie w Polakach upatrywano przeszkody w unifikacji Kresów z resztą Związku Radzieckiego.

W celu oczyszczania Kresów z osób „klasowo niepewnych”, organizowano deportacje do Kazachstanu lub syberyjskiej tajgi, skazywano na śmierć, mordowano w katowniach NKWD. Wszystkie formy represji w ciągu dwóch lat okupacji sowieckiej objęły, co najmniej milion osób, z czego jedna czwarta została zamordowana lub zmarła w transportach, na zsyłce lub w łagrach.¹³⁸

Od początku okupacji sowieckiej rozpoczęły się aresztowania oficerów, funkcjonariuszy policji, wywiadu, żandarmerii wojskowej, obszarników, fabrykantów i urzędników uznanych za szczególnie niebezpiecznych dla władzy radzieckiej. Te osoby w pierwszej kolejności zapełniły sowieckie więzienia. Od jesieni 1939 r. organa NKWD sporządzały spisy obejmujące wszystkie osoby, „które z powodu ich społecznego lub politycznego zaplecza, narodowo - szowinistycznych lub religijnych przekonań oraz moralnej lub politycznej chwiejności, są przeciwne porządkowi socjalistycznemu i dlatego mogą być użyte w celach antysowieckich przez wywiady obcych krajów lub przez ośrodki kontrrewolucyjne”¹³⁹

¹³⁸ Kronika Polski nr 33, Kraków 1998, s. 15

¹³⁹ Stanisław Ciesielski, Polacy w Kazachstanie w latach 1940 – 1946, Wrocław 1997, s. 11



181. Wagony przygotowane do wywozu polskich zesłańców na nieludzką ziemię. Kresy 1940

Do tej grupy, jako pierwsi zostali zaliczeni osadnicy wojskowi (żołnierze polscy z wojny polsko - sowieckiej 1920 r.), którzy stanowili zbiorowość silnie aktywną patriotycznie na swoim terenie. Już 5.12.1939 r.

Rada Komisarzy Ludowych ZSRR podjęła decyzję o wysiedleniu „osadników” z zachodnich obwodów republik Białoruskiej i Ukraińskiej.¹⁴⁰

Deportację przeprowadzono w nocy z 9 na 10.02.1940 r. w wyjątkowo ciężkich warunkach mroźnej zimy. Temperatura spadała do -40°C i utrzymywała się przez cały okres transportu. Wysiedlenia dokonywały grupy złożone z żołnierzy NKWD, milicjantów i lokalnych aktywistów. Mieszkańców informowano o decyzji wysiedlenia w głąb ZSRR, pod pretekstem posiadania broni przeprowadzano brutalną rewizję najczęściej okradając domostwo z cenniejszych przedmiotów, a następnie nakazywano spakowanie swojego dobytku określając czas na ogół ok. 30 minut. Nie pozwalano na zabranie zbyt dużo bagażu kłamliwie informując, że otrzymają wszystko na miejscu. W efekcie zaskoczeni w nocy ludzie, przy wyzwiskach i groźbach ze strony rosyjskich grup operacyjnych, zrozpaczeni i przestraszeni powstałą sytuacją mieli trudności spakowania się, tym bardziej, że często mężczyźni przez cały czas przygotowań do wyjazdu byli izolowani i trzymani pod strażą w innych pomieszczeniach. W rezultacie ludzie wyjeżdżali najczęściej niemal tylko w tym, w co byli ubrani, zaopatrzeni jedynie w skromny zapas żywności, gdyż nie zdawali sobie sprawy z tego, co będzie im potrzebne na zesłaniu.¹⁴¹

W nocy 10.02.1940 r., z Niecieczy w woj. nowogródzkim deportowano na Sybir Annę Grzywacz z domu Gojdz wraz z mężem i siedmiorgiem dzieci. Anna Gojdz córka Antoniego i Agaty pochodziła z nadniemieńskich Jasłowicz. Wyszła za mąż za osadnika wojskowego Aleksandra Grzywacza, któremu państwo polskie nieodpłatnie nadało ziemię w osadzie Nieciecz za wybitne zasługi w walkach o niepodległość Polski podczas wojny polsko - bolszewickiej w 1920 roku. Wysiedlenie osadników miało na celu usunięcie znaczącej grupy społecznej, która

¹⁴⁰ Tamże, s. 12

¹⁴¹ Tamże, s. 13 - 14

stała na przeszkodzie sowietyzacji zagarniętych terenów i mogła być oparciem dla polskiego ruchu podziemnego. Był to także odwet za przegraną przez Sowieców wojnę 1920 roku. Operacja wysiedlania objęła również leśników – pracowników służby ochrony lasów wraz z rodzinami. Rodzinę Anny i Aleksandra Grzywaczów deportowano do Obwodu Wołogodzkiego na Syberii, specposiołek Kurianowo.¹⁴²

O życiu codziennym w Niecieczy, okupacji sowieckiej i deportacji na Sybir oraz okrutnym pobycie na zesłaniu do momentu powrotu do Polski opowiada Krystyna, córka Anny Grzywacz (Gojdz).

„Ojciec był osadnikiem, dostał w Niecieczy gospodarstwo, był jednym z 22 osadników. Inni osadnicy: Binkiewicz, Kaczmarczyk, Rogoźnicki, Tobota, Tubilewicz, Gierczak, Wołos, Witkowski. Był też wśród osadników jeden oficer, był najbogatszy. Nie pamiętam nazwiska, ale koło jego domu zawsze chodziłam do szkoły – tam były psy. Obejście jego było ogrodzone, miał służbę, mówiono o nim >>pan pułkownik<<. Osadnicy mieszkali porozrzucani – każdy na swojej ziemi. Chodziłam do szkoły do Niecieczy, była to wieś o tej samej nazwie, szkoła była od naszego domu około 2 kilometrów. Mój ojciec pochodził z Białej Podlaski. Nie wiem, skąd byli pozostali osadnicy. Moim nauczycielem w szkole, wychowawcą był Ankudowicz /jest tu podpis na moim świadectwie szkolnym/. Szkoła nosiła nazwę Kazimierza Pułaskiego. Ludzie w osadzie żyli lepiej niż we wsi Nieciecz. Do mojego ojca przychodzili ludzie ze wsi do prac polowych. Tam gospodarze mieli mało ziemi – po 1 hektarze, po 2. A my mieliśmy 24 hektary. Mieliśmy dużo koni, krów, nowe zabudowania. Krowy pasł wynajęty pastuch, mieliśmy też parobka – miał na imię Piotruś. Piotruś mieszkał u nas, był sierotą, pochodził gdzieś z sąsiedniej wioski. On nie przyjechał do Polski; kiedy nas wywozili w 1940 roku, to go w domu nie było. Piotruś był u nas w rodzinie jak syn. W naszym domu mówiliśmy po polsku. We wsi mówiono więcej po białorusku, ale w szkole wszystkie dzieci też mówiły po polsku. W szkole było widać zewnętrzną różnicę pomiędzy dziećmi osadników i dziećmi wiejskimi. My byliśmy lepiej ubrani, mieliśmy buty

– a oni często chodzili boso. Dzieliliśmy się czasami z nimi drugim śniadaniem/chlebem czy czymś innym. U nas w domu na święta mama zawsze napiekła ciasta,



182. Kościół Parafialny Św. Michała Archaniola w Niecieczy. Pocz. XX w.

¹⁴² Indeks Represjonowanych, Deportowani w obwodzie wołogodzkiem, red. Anna Dzienkiewicz, Ewa Rybarska, Aleksander Gurianow, Andriej Raczyński, Sergiej Starostin, t. XVII, s. 187

kupowaliśmy u przyjeżdżającego Żyda to, co było potrzebne – a na wsi była bieda. Żyd przywoził śledzie, mięso; obwoził to po osadnikach, bo oni mieli pieniądze i kupowali. Maszyn rolniczych takich jak teraz wtedy nie było. Ojciec miał chyba 4 konie, młócił koniem /młockarnią/, cepem już się nie młóciło. W Niecieczy był Dom Ludowy. Jako harcerki chodziłyśmy do tego domu, występowałyśmy w mundurkach. /Miałyśmy lilijki, sznury przy mundurkach/. Występy były na święta państwowe. Był też w Niecieczy kościół. Tam poszłam do Pierwszej Komunii św. Przygotowywałyśmy się do tej uroczystości na trawie koło kościoła. Sukienek takich białutkich, jak teraz, nie miałyśmy, to były może płócienne sukienki. Chodziliśmy do kościoła w niedzielę, chodziłam też na katechizm /katechezę/.

Kiedy w 1939 roku przyszli Rosjanie, to szkoła w Niecieczy była nadal czynna. Chodziłam do szkoły. Nie było już jednak poprzedniego kierownika – on uciekł. Po rosyjsku w Niecieczy się nie uczyłam, dopiero w Rosji. Z tego czteromiesięcznego pobytu po wkroczeniu Rosjan – póki nas nie wywieźli – zapamiętałam, jak Rosjanie rabowali sklep. W Niecieczy był sklep, biegałam tam po cukierki, kiedy miałam parę groszy /właśnie tym się dzieliłam z dziećmi ze wsi/. Rosjanie, kiedy przechodzili koło naszego domu, zawsze prosili mamę: >>Mamasza, daj sała<< - byli głodni.... Ale po domach nie chodzili, nie było żadnych rabunków.

Nie spodziewaliśmy się wywózki. W jedną noc obstawili osadę wojskiem, podstawili furmanki /jedną czy nawet dwie pod nasz dom/ żołnierze byli z karabinami – równocześnie u wszystkich osadników /Binkiewiczów wywieźli nieco później, nie wiem dlaczego/. Wpadli w nocy do domu, kazali się ubierać. Ojca postawili pod ścianą, nie pozwolili ruszać się. Mamie kazali ubierać dzieci i zbierać się – dzieci w płacz, mama cała roztrzęsiona. Chciała zabrać obrączki /bo miała i złoto i futro/, to obrączek nie pozwolono brać; ale mama i tak schowała to – i potem na Syberii bardzo nam się to przydało. Mieliśmy w spiżarni słoninę /na święta było świniobicie/, ale nie pozwolono mamie wziąć nic

ze spiżarni, nawet wypieczonego przez mamę chleba pozwolono zabrać tylko bochenek – tak że wzięliśmy tylko odzież – i na furmankę. Mama jednak trochę jedzenia chwyciła. Potem może z miesiąc staliśmy załadowani do wagonu towarowego w Baranowiczach – a oni wciąż zwozili ludzi. Wypuszczali tylko raz dziennie za swoją potrzebą, potem tylko przesunęli wagon w inne miejsce, bo wszędzie były już kupy.



183. Deportacja Polaków na Sybir. Kresy 1941

W wagonie ludzie zrobili dziurę, żeby trochę wyrzec na świat. Kiedy ruszał nasz pociąg, to nie wiem skąd – zjawił się na dworze ksiądz – i nas błogosławił. Skąd on się dowiedział, że właśnie tego dnia odjeżdżamy? Przecież staliśmy tam parę tygodni! W Baranowiczach dawali nam gorącą wodę, czasami rzucali jakiegoś chleba; ludzie jedli to, co kto miał. Ludzie ze wsi Niecieczy dowiedzieli się, że stoimy w Baranowiczach i przynosili nam jedzenie. Ale do wagonów nie wolno było podchodzić, bo strzelano. Jedna pani z naszego wagonu – Tarasiewiczowa /też z Niecieczy/ uciekła. To było już za Baranowiczami, kiedy nas wypuścili za swoją potrzebą, to ona poszła szybko w las, strzelali za nią, ale ona nie wróciła /nie wiem, co się z nią stało/. Zostawiła w wagonie męża z dziećmi /chyba troje dzieci/, to najmłodsze dziecko potem zmarło. Moja mama pomagała się opiekować tym dzieckiem. Byli z nami jeszcze Domański i Musiał. Dziecko Tarasiewiczowej zmarło już na Syberii – wszy je zjadły i głód.

Nie pamiętam, jaką trasą jechaliśmy. Z pociągu wyładowali nas na śnieg – i do linii kolejowej jechaliśmy jeszcze 150 kilometrów – najpierw traktorami, potem saniami od kołchozu do kołchozu i jeszcze 30 kilometrów od najbliższego kołchozu w las. Rzucili nas do drewnianych baraczków, w takim pokoiku/może 12 metrów kwadratowych/ to było nas dwie rodziny. Posiołek składał się z kilku baraków. Były trzy posiołki w pobliżu Kordon, Kurianowo i Bojcy. My byliśmy w środkowym. W tych posiołkach byli tacy jak my zesłańcy. Było też dużo wywiezionych księży. Mieliśmy w pobliżu polskiego felczera. Siostra moja odmroziła twarz /chodziliśmy tam w fufajkach i plecionych łapciach/, to felczer przychodził i mówił, czym twarz smarować. Ale nie było oliwy ani nic innego. Zbieraliśmy grzyby, jagody, pokrzywy. Suszyliśmy pokrzywy. Mama miała te obrączki i lepsze ubrania. To wymieniało się między innymi na sól, bo bez soli nic się nie zje. Pewnego razu ojciec poszedł po sól i tydzień go nie było. Przywiózł nam czarną sól – w grudzie. Mama moczyła tę sól i przyrządzała pokrzywy. Zrobiliśmy też drewniane żarna – a drzewa tam było dużo. Spaliśmy na takim dużym rosyjskim piecu, nie mieliśmy poduszek ani nic, spaliśmy przytuleni jeden do drugiego. Gdyby nie ten piec, to pomarzlibyśmy chyba.

184. Polski zesłaniec przy pracy. Obwód Archangielski. 1941





185. Polacy zesłańcy na Syberii. Śmierć dziecka. 1940

Ile ludzi tam umarło!
Mojego brata Kazimierza,
który teraz jest w Chicago,
też wyniesiono już na
noszach, jako zmarłego,
żeby pochować. Ojciec mój
żył dobrze z komendantem,

bo mu wszystko szył. Komendant przyniósł ze wsi cebulę i czosnek /myśmy nawet tego nie mieli/ i kazał podawać bratu. Zaczęliśmy go kurować i brat „odżył”. Zmarłych zimą chowano tylko pod śnieg. Na wiosnę, a śnieg topniał tam dopiero w maju, komendant zbierał ludzi i wtedy dopiero zakopywano te trumny do ziemi w lesie /w czerwcu/. Krzyże nie pozwalano stawiać, ale ludzie ukradkiem stawiali. Nie było wydzielonego cmentarza, każdy chował zmarłego swojego gdzieś w lesie. A Polaków zmarło tam dużo – z chorób. Ja sama chorowałam dwa razy – raz na krwawą dyzenterię, na kurzę ślepotę i na tyfus. A świerzb i wszy to mieli wszyscy. Na tyfus chorowałam na Suchej Białce. Byłam nieprzytomna. To było już pod Odessą. Ponad dwa tygodnie miałam powyżej 40 stopni, ale jakoś wyszłam z tego – mama koło mnie chodziła.

W lesie pracowaliśmy ciężko, okropnie. Siostra Jadwiga jak poszła na spław drewna, to nie było jej czasami w domu cały tydzień. Siostra była z 1924 roku i takie jak ona dziewczyny wykonywały ciężką pracę fizyczną. (Jadwiga, miała wówczas 16 lat, pozostałe dzieci były w wieku: Kazimierz 15, Stanisław 14, Krystyna 12, Edward 11, Czesław 7, Maria Zdzisława 6, przyp. M.G.) A my mniejsze dzieci – zbierałyśmy gałęzie na kupę. Rodzice też oboje pracowali. Chleb był na kartki, osoby pracujące dostawały po 400 gram, a nie pracujące – po 200. W stołówce dawali też grzyby – wołnuchy – i zupe-lurę z brukwi, czy czegoś takiego. W stołówce gotowały Rosjanki. Ale my zbieraliśmy jeszcze ziele i mama dogotowywała jeszcze coś w domu, bo byśmy pomarli na tym ich jedzeniu.

Kiedyś, ojciec przyniósł amerykański koc, trochę łachów i jakąś żółtą zupe. To Ameryka zrzucała nam z samolotów, bo Amerykanie dowiedzieli się, że jesteśmy w tych lasach. Zupa była w proszku w pudełku. Ale połowę tych darów amerykańskich pozabierali oni. Przyszło też trochę lekarstw. Ze strony ojca mieliśmy ciotkę w Brześciu. Ona przysłała nam kilka paczek. A w Niecieczy nie mieliśmy żadnej rodziny i nie dostawaliśmy stamtąd paczek. A potem paczki od cioci urwały się. Dostaliśmy też od cioci w paczce list, ocenzurowany. Kiedy już mieszkaliśmy w Suchej Białce /pod Odessą/, to mieliśmy kontakt z kołchoźnikami – Rosjanami. To nie byli źli ludzie. Ja umiałam

robić na drutach, wykonywałam im robótki, a oni za to przynosili mi mleko. A na Syberii mieliśmy kontakt tylko z komendantem Rosjaninem. A do kolchozu trzeba było iść 20 kilometrów, czy ileś. Ojciec jeździł tam wymieniać coś na żywność, czasami nie było go ponad tydzień, bo szył ludziom i za to coś mógł przywieść dla nas, na saneczkach. Komendant odnosił się do ludzi różnie. Ojciec mój chodził na przesłuchanie, a raczej jeździł z tego posiołka – gdzieś wzywany. Nie było go wtedy 2-3 dni. Pytałyśmy mamę, gdzie ojciec. Mama odpowiadała, że zaraz wróci. Wszystkich mężczyzn tak wzywali. Ojcu nie wolno było opowiedzieć, czego dotyczyły te przesłuchania. Polacy żyli ze sobą w tych warunkach bardzo zgodnie. Moje dzieci nie dają teraz wiary, że można było wyżyć w takich warunkach. Ludzie bardzo dużo modlili się, wieszali na ścianach jakieś obrazki, krzyżyki, ale komendant przychodził i wszystko ze ścian ściągał – nie wolno było! Polacy zbudowali tam dużo nowych baraków z drewna, zbudowali most przez rzekę, szkołę. Tam Polacy pracowali jak woły. Chodziliśmy do tej szkoły – same polskie dzieci i rosyjskie nauczycielki. I w tej szkole nie wolno nam było po polsku rozmawiać. Musiałyśmy na Wielkanoc i na Boże Narodzenie iść do szkoły. Wzięliśmy książeczki do nabożeństwa i śpiewaliśmy pobożne pieśni. Nauczycielka zaczęła wrzeszczeć, przyprowadziła komendanta. A komendant na nas. Śpiewaliśmy „Wesoły nam dziś dzień nastał” i inne pieśni. Nauczycielka już dobrze wiedziała, co my śpiewamy. Uczyłam się tam niewiele, bo trzeba było iść do pracy. Umiałam już mówić po rosyjsku, czytałam i pisałam wszystko. A jak przyjechaliśmy już na Zachód, to tak nam się mieszały te litery polskie i ruskie, bardzo źle po polsku wymawialiśmy. Na granicy w Przemyślu nas przezywano: „To nie Polacy jadą! To komuniści!”. A my tak chcieliśmy do Polski! Na modlitwę ludzie zbierali się w jednym z baraków, późno wieczorem. A nabożeństwo majowe odprawialiśmy gdzieś w lesie, żeby nas nikt nie słyszał, gdzieś na polanie.



186. Polscy zesłańcy przy wyрубie lasu. Krasnojarskij Kraj. Syberia. 1941

Ludzie niektórzy mieli książeczki do nabożeństwa, niektórzy modlili się z pamięci. Myśmy wiedzieli z kalendarza, kiedy jest święto. A Rosjanie nie uznawali takich świąt – tylko 1-go Maja. Na 1-go Maja musieliśmy iść w pochodzie przez ten posesiołek. Dzieci szkolne z nauczycielką musiały z czerwoną chorągwią ze trzy razy obejść posesiołek. Robili z nas takich komunistów. Dorośli nasi może wiedzieli coś o polityce, ale ludzie zbyt dużo nie rozmawiali, bali się aresztowań.

Przed wojną w Niecieczy mieliśmy gramofon, może ojciec miał już i radio. Siostra była starsza ode mnie, to zawsze przyprowadzała koleżanki słuchać płyt na gramofonie. Ojciec prenumerował gazety, listonosz to przynosił. Mieliśmy też w domu dużo książek. Ojciec też miał dużo książek. Kiedy pastuch dostawał wolne, to myśmy paśli krowy. Brałam wtedy ze sobą książkę do czytania. Wykradałam ojcu książki i czytałam. Ojciec bardzo lubił książki. Kiedy weszli Rosjanie w 1939 roku, to już ani siostra, ani brat nie poszli do szkoły (gimnazjum przyp. M.G.). My jeszcze na miejscu chodziliśmy do szkoły, bo było blisko we wsi.

Brat mój potem poszedł do Armii Andersa (Kazimierz przyp. M.G.). Niektórzy ludzie wyjeżdżali z rodzinami, z dziećmi. Ale nasza mama bała się ryzykować. W posesiołku mieliśmy na słupie głośnik. Przez ten głośnik czasami ogłaszali komunikaty. Ale skąd ludzie dowiedzieli się o Armii Andersa – nie wiem. Nasz ojciec też chciał iść do wojska, ale mama nie puściła – musiała by zostać z sześciorgiem dzieci. A później i tak musiał iść – i poszedł. A jak brat wychodził to mało co pamiętam. Teraz to bym go nie poznała, a mama go poznała. Brat przyjeżdżał z Ameryki już dwa razy.

A potem ojciec musiał iść (do Armii Berlinga, przyp. M.G.). Wymietli wszystkich w wieku od 16 do 60 lat. Ale dziewczyny szły chyba na ochotnika. Najbardziej tyrała potem nasza siostra Jadwiga, bo jak ojca nie było, to ona musiała nas żywić. Nie dostawaliśmy żadnej zapomogi z tytułu służby ojca. Tyle tylko było łzej, że nas wywieźli do Odessy wcześniej, a rodziny, w których nie było nikogo na froncie,



zostały jeszcze w lesie. Nie wiem, co się z tymi ludźmi stało. Ludzie, którzy zostawali w lesie, płakali, zazdrościli nam, bo wiedzieli, że w Odessie jest ciepło. Ale my musieliśmy znów ten klimat odchorować.

187. Polskie dzieci – zesłańcy, po ogłoszeniu amnestii w 1941. Wygłodzone i wychudzone.



188. Krystyna Grzywacz. Córka Anny Grzywacz (Gojdz). Po repatriacji do Polski. Wołów. 1946 r.

Mieszkaliśmy tam w lepiankach: tam drzew nie było, był step. Ziemia pękała, cała czarna. Rodziła tam kukurydza i parzenica, ale wszystko było zaniedbane. Mieliśmy tam już kukurydzę, mąkę kukurydzianą, od czasu do czasu także mleko – mogliśmy już gotować. Paliliśmy suchym krowim łajnem. Wieczorami i w niedziele dorabiałam na drutach, mama przędła wełnę /tam były w sowchozach owce/. Siostra chodziła do kombajnu młócić, to czasem w kieszeni przyniosła trochę zboża, bo tak jawnie też nie można było wziąć. W jednym posesiołku /koło Odessy/mieszkali z nami Kaczmarczykowie; niedaleko była Tobotowa. Byli też Harasimowicze, ale oni nie byli z Niecieczy, też gdzieś spod Lidy. Harasimowicze mieszkają teraz w Warzęgowie. Harasimowicz miał same córki. Była Czesia, Pelagia, Jasia i jeszcze jedna. Wszyscy wrócili do Polski, ale ojciec już nie żyje.

Koło Odessy już ludzie nie umierali. Chorowaliśmy tylko na tyfus: ja chorowałam ciężko i ode mnie zaraził się mój brat Mieczysław. Spaliśmy wszyscy razem, ale tylko on się zaraził. Brat spał na jakiejś półce za piecem i jak wstał po chorobie, to zaraz się przewrócił. A mnie matka po chorobie sadzała, bo nie mogłam sama usiąść. Wyszły mi wszystkie włosy, jeszcze w pociągu wracałam „łysa”. Siostra mówiła potem, że ja tylko błagałam Matkę Boską o ratunek. W tym sowchozie, /w Suchej Bałce/, było dużo polskich rodzin, ale nie z Niecieczy. Ale większość stanowili ludzie miejscowi. Stosunki nasze z nimi układały się bardzo dobrze. Ludzie ci przychodzili do nas. Brat mój miał kolegę Rosjanina. Jak my jechaliśmy już do Polski, to on płakał i prosił, żeby go zabrać też do Polski, Tam wioszczki małe były gęściej, nie tak jak na Syberii. Tam już nas nikt nie prześladował, można było i w domu i na polu rozmawiać po polsku, można było się modlić. Tam byli też niektórzy ludzie wierzący – prawosławni. Do jednej pani przyjeżdżał pop. Ludzie mieli w domach obrazy.

Dostaliśmy od ojca może ze dwa listy. Nie mieliśmy już przy sobie ojca i dwóch braci, bo jeden poszedł z Andersem, a drugi (Stanisław, przyp. M.G.) razem z ojcem. Ojciec szedł razem z bratem, początkowo byli osobno, ale ojciec ściągnął go do siebie. Potem brat był ranny, a ojciec zginął na Wale Pomorskim. Brat leżał w szpitalu gdzieś koło Warszawy.¹⁴³

¹⁴³ Ośrodek Karta, Archiwum Wschodnie, Relacje, Kwiatosz Krystyna (Grzywacz), AW I/438, Nagranie relacji i zredagowanie maszynopisu.: Janina Wołczuk, Wrocław, kwiecień 1991 r.

Po ogłoszeniu amnestii dla Polaków w 1941 r. najstarszy syn Kazimierz (lat 16), wstąpił do tworzonej w ZSRR armii gen. Andersa. Przydzielony został do 6 batalionu w składzie 3 Dywizji Strzelców Karpackich. Jako plutonowy podchorąży przeszedł cały szlak bojowy 2 Korpusu Polskiego. Walczył pod Monte Cassino. Odznaczony został m.in. Krzyżem Walecznych.¹⁴⁴ Po demobilizacji wyjechał do USA.

W 1943 r. mąż Aleksander oraz syn Stanisław (wówczas już lat 17) zostali powołani do 1 Armii Wojska Polskiego (Ludowego) dowodzonej przez gen. Berlinga. Sierżant Aleksander Grzywacz zginął w dniu 12.02.1945 r. podczas walk 5 pułku piechoty z wojskami niemieckimi w bitwie o Mirosławiec na Wale Pomorskim.¹⁴⁵ Szeregowy Stanisław Grzywacz przeszedł cały szlak bojowy 2 pułku piechoty i brał udział w zdobyciu Berlina. Odznaczony został m.in. Brązowym Medalem Zasłużony na Polu Chwały¹⁴⁶.

W dniu 23.08.1944 r. Anna wraz z dziećmi; Jadwigą, Krystyną, Edwardem, Czesławem i Marią Zdzisławą przetransportowani zostali do obwodu odeskiego - posesję Suchaja Bałka. W dniu 18.02.1946 r. Anna Grzywacz (Gojdz) wraz z dziećmi repatriowała się do Polski. Zamieszkała w Warzęgowie Woj. Dolnośląskie.¹⁴⁷



189. Anna Grzywacz z d. Gojdz (w środku), syn Czesław (drugi w pierwszym rzędzie), obok syn Kazimierz i córka Maria Zdzisława, córka Jadwiga (druga w drugim rzędzie), córka Krystyna (pierwsza w trzecim rzędzie). Warzęgowo.

¹⁴⁴ Trzecia Dywizja Strzelców Karpackich 1942-1947, red. Młotek Mieczysław, Londyn 1978

¹⁴⁵ Józef Margules, Piechurzy Kołobrzeskiej Piątki, Warszawa 1967

¹⁴⁶ Andrzej Krajewski, Drugi Berliński, Warszawa 1979

¹⁴⁷ Indeks Represjonowanych, Deportowani w obwodzie wołogodzki, dz. cyt. t. XVII, s. 187



190. Basia i Forynka Zgrunowska wywożone do Krasnowodzka. 1942.

Podobnie deportację z 10 lutego 1940 r. przedstawiają inne relacje: „Z wrzaskiem i biciem kolbami wyrzucali nas z łóżek i pędzili pod ścianę krzycząc „ruki wierch”. Jeden żołnierz pilnował nas podchodząc do każdego z ostrym bagnietem zaczepionym na karabinie, reszta plądrowała mieszkanie szukając rzekomej broni.”¹⁴⁸ Wysiedleńców dowożono do stacji kolejowych i ładowano do wagonów towarowych z dziurą w podłodze mającą spełniać rolę ubikacji. Liczba osób w wagonie wynosiła ok. 40 – 60 osób. Po niekiedy nawet kilkudniowym postoju pociąg ruszał w głąb Rosji Sowieckiej. Podróż trwała parę tygodni. W tym czasie zaledwie kilka razy dostarczano deportowanym bardzo skromne posiłki: kawałeczek chleba trochę zupy i owsa. Powszechną zgorą w transportach był brak wody. W wagonach było przeraźliwie zimno, dostarczone piecyki nie mogły ogrzać całej kubatury, a często przez kilka dni nie dostarczano opału. Przy niskich temperaturach ubrania, a nawet włosy przymarzały do ścian. Załatwianie potrzeb fizjologicznych odbywało się poprzez otwory kloaczne, które z braku wody i niemożności utrzymania higieny szybko pokrywały się grubą warstwą odchodów, stając się siedliskiem zarazków i źródłem nie do zniesienia fetoru. Szybko pojawiły się wszy i choroby wywołane brudem. Brak dostatecznej ilości pokarmu wywoływał czerwone i inne choroby przewodu pokarmowego. Wszystko to powodowało liczne zgony, zwłaszcza wśród małych dzieci i osób starszych. Zwłoki najczęściej wynoszono na postojach lub wyrzucano z wagonów wprost w śnieg w pobliżu torów.¹⁴⁹

¹⁴⁸ T. Ciesielski, Polacy w Kazachstanie..., dz. cyt. s. 22

¹⁴⁹ Tamże, s. 15 - 17

Cały tragizm i okrutny los niszczonego narodu polskiego oddaje relacja 12 – letniego chłopca: „Nadchodzi 10 luty, jest noc, godzina pierwsza, słychać na ulicy krzyki, i coś tam ujrzałem! – cały sznur sań ciągnął się bez końca, na których siedziały matki z dziećmi dużymi, a nawet z takimi, które miały po kilka tygodni. Na jednych z sań ujrzałem znajomą kobietę z sześciorgiem dzieci, z których dwoje bliźnięt miało po dwa tygodnie. Te biedne dzieci matka utuliła w koce i tak wiozła je do stacji. Lecz, niestety, ku wielkiej rozpaczy matki, dzieci w drodze do Rosji zamarzyły, a ponieważ nie było innej rady wyrzucono je przez okno. Widząc to żołnierze NKWD z pogardliwym uśmiechem mówili: >>miorznut polskije sobaki<< (marzną polskie psy...)”¹⁵⁰

I inne relacje: „Wywożono ludność w nieznanym kierunku, w czasie wielkich mrozów, w wagonach nie ogrzanych i w głodzie. Dzieci, które zamarzyły w wagonie, były wyrzucane w czasie biegu prosto w śnieg, lub do rzeki pokrytej lodem.”¹⁵¹

„W wagonie ojciec chciał zagotować na prymusie trochę wody dla chorego dziecka, strażnik kazał mu zgasić. Na protesty i tłumaczenia, zabił go kolbą karabinu...”¹⁵²

„Gdy załadowany zesłańcami pociąg ruszył w kierunku granicy ZSRR, kobiety płakały, a mężczyźni zaczęli śpiewać hymn narodowy.... Przejeżdżając przez granicę polską, zesłańcy śpiewali: >>nie damy ziemi skąd nasz ród<<, wartownik oddał dwa strzały i krzyczał: >>nie śpiewać polskie psy, bo będę strzelać<<. Podróż na wygnanie w zaplombowanych wagonach trwała cały miesiąc. Przez ten czas dano trzy razy chleba po 400 g. W wagonie znajdowało się 49 – 55 osób, w tym 33 – 36 dzieci.... W Kołtasie wynoszono martwe małe dzieci w wieku od 2 do 4 lat, miały jeszcze lzy zamrożone na policzkach. Dalsza droga pieszo, także dla

dzieci do 10 lat - do poseszki Rzeczuszka, w rejonie Czerewków, „obłaść” archangielski wynosiła 185 km.”¹⁵³



191. Polska rodzina deportowana do okręgu kemerowskiego przy prymitywnej, wykonanej własnoręcznie chacie. 1942

¹⁵⁰ Julian Siedlecki, *Losy Polaków w ZSRR w latach 1939 – 1986*, s. 48 - 49

¹⁵¹ Tamże, s. 48

¹⁵² Tamże, s. 49

¹⁵³ Tamże, s. 49



192. Polskie dzieci - zesłańcy. Dzielenie chleba. ZSRR. 1941

„Gdzie nie gdzie rodziły się dzieci, które matka karmiła swoją piersią, dopóki była zdrowa, a jak zachorowała na gruźlicę to dziecko z głodu zmarło, a matka męczyła się aż i ona zmarła. Tak dzieci i kobiety patrzyły ze łzami w oczach, bo wiedziały, że im przyjdzie zginąć z głodu. Aresztowali ich za to, że ich uznali za patriotów polskich. Tak samo mojego ojca i brata aresztowali i do dziś dnia o nich nic nie wiem”.

„Ja zostałem wywieziony wraz z całą rodziną 10.02.1940 r. do archangielskiej oblasti, gdzie pomimo wytężonej pracy, do której byłem zmuszony, nie mogłem wraz z rodziną żyć, lecz nawet wegetować. W tymże miesiącu straciłem ojca, który umarł na skutek pomieszania zmysłów i dwoje dzieci z głodu”¹⁵⁴

Deportacja lutowa, według archiwów rosyjskich objęła ok. 140 tys. osób.¹⁵⁵ Wywiezionych wówczas obywateli polskich rozmieszczano w syberyjskich obwodach republik ZSRR (przeważnie w Archangielskim, Świerdłowskim i Kraju Krasnojarskim) oraz w Kazachstanie.¹⁵⁶

Niemal natychmiast po zgromadzeniu taboru kolejowego użytego do deportacji lutowej, decyzją Rady Komisarzy Ludowych ZSRR z dnia 2.03.1940 r.¹⁵⁷ przeprowadzono kolejne wysiedlenie, które objęło rodziny min; „jeńców przebywających w niewoli niemieckiej lub sowieckiej, internowanych na Litwie lub Łotwie, aresztowanych przez władze radzieckie, oficerów i podoficerów wojska i policji, urzędników państwowych i samorządowych, działaczy społecznych, gospodarczych i

¹⁵⁴ Tamże, s. 48

¹⁵⁵ Tamże, s. 42

¹⁵⁶ Ciesielski, Polacy w Kazachstanie..., dz. cyt. s. 18

¹⁵⁷ Tamże, s. 18

politycznych, nauczycieli wszystkich typów szkół i uczelni, kupców i przemysłowców, a także pewną liczbę rodzin chłopskich. Za rodzinę uważano wszystkich spokrewnionych z daną osobą i zamieszkałych w jej mieszkaniu”¹⁵⁸ Deportacja rozpoczęła się w nocy z 12 na 13 kwietnia i przebiegała w podobny sposób jak wysiedlanie lutowe. Objęła ona głównie kobiety i dzieci. Akcja rozpoczynała się od wtargnięcia w nocy do domów, rewizji powiązanej z plądrowaniem mieszkania, wyznaczeniem krótkiego czasu na spakowanie się i załadunku do wagonów towarowych. Korzystniejsza była tylko pogoda. Mniejsze było także zaskoczenie niektórych spodziewających się tego rodzin. W wywózce kwietniowej według dokumentów rosyjskich deportowano do Kazachstanu ok. 66 tys. osób.¹⁵⁹ Podobnie jak w pierwszej wywózce brak właściwych warunków higienicznych, żywności i wody powodował liczne choroby i zgony. Zesłańcy dojeżdżali do miejsca przeznaczenia ledwie żywi, skrajnie wyczerpani.¹⁶⁰

W wyniku akcji przeciwko rodzinom wojskowych i byłych policjantów deportowano zamieszkałego w Grodnie Mikołaja Gojdzia – emerytowanego policjanta, jego żonę Aleksandrę i najmłodszego syna Ryszarda. Pozostali dwaj synowie nie zostali objęci deportacją, gdyż

pierwszy ppor. Wiktor Gojdz znajdował się w niewoli niemieckiej, a drugi ppor. Stanisław Gojdz aresztowany za działalność w ZWZ (AK) przebywał w sowieckim więzieniu. Wraz z nimi wywieziono niespełna 12 letnią Janinę Korzeniowską, która mieszkała z Gojdziami po tym, jak sowieckie NKWD zajęło jej mieszkanie. Rodzice młodziutkiej Jasi zmarli jeszcze przed wojną, od tego czasu pozostawała pod opieką starszego brata,



193. Wyprawa po chleb. Polki deportowane do posesiłka Nowo Rosijka. Siewierokazachska Ob. Kazachstan 1941

¹⁵⁸ Tamże, s. 19

¹⁵⁹ Tamże, s. 44

¹⁶⁰ Tamże, s. 19



194. Najmłodszy zesłańcy. Polskie dzieci - rodzeństwo przy żarnach w lepiance. Kołchoz Czan – Czar. Kazachstan 1940

który brał udział w krwawych walkach nad Niemnem przeciwko wkraczającej do Grodna Armii Sowieckiej, wspieranej przez bojówki komunistów złożonych głównie z miejscowych Żydów. W obawie przed aresztowaniem musiał się ukrywać i dlatego przedostał się do Warszawy, skąd po pewnym czasie, miał wrócić po siostrę. Do tego czasu Jasia przebywała pod opieką zaprzyjaźnionej rodziny Gojdziołów. Mówi Janina Fijałkowska (z domu Korzeniowska):

„Moi rodzice zmarli jeszcze przed wojną, byliśmy z rodziną Gojdziołów sąsiadami w Grodnie. Mikołaj Gojdz był emerytowanym policjantem, ale pracował jeszcze w fabryce tytoniu, był bardzo spokojnym panem w starszym wieku, niedosłyszał i zwykle orientował się, co się do niego mówi po ruchach ust, jego żona Aleksandra była tęgą, potężną kobietą. Witek był najstarszy, podobny do ojca, wysoki, przystojny, służył w wojsku był porucznikiem, oficerem Wojska Polskiego (w rzeczywistości Wiktor Gojdz był podporucznikiem – przyp. M.G.). Stasio, młodszy chyba o dwa lub trzy lata, także był oficerem, podporucznikiem, podobny do matki, bardzo przystojny, niezwykle wesoły chłopak, grał na gitarze, biegały za nim wszystkie panny. Stasio miał narzeczoną – córkę znanego w Grodnie adwokata, czasem, jak to dzieci, żartowaliśmy, gdy ona do niego przychodziła, pytając - kiedy się pobiorą – niestety wszystko wyszło inaczej. Rysio, najmłodszy z synów, był moim rówieśnikiem, był dzieckiem niepełnosprawnym pod ciągłą opieką matki. Niekiedy także przychodziły do nich dwie ciotki, chyba od strony ojca, mieszkały koło klasztoru w Grodnie, były już starsze i prawdopodobnie nie przeżyły wojny.

Po wybuchu wojny wojska sowieckie witane były przez komunistyczne bojówki Żydów. Szli oni przez most na Pragę z przemówieniami powitalnymi, żeby witać bolszewików. Mój brat, harcerze i mężczyźni, którzy zostali w Grodnie, stali na moście i strasznie walczyli, okropna była rzeź. Trzy dni Polacy wycinali Żydów i Rosjan i trzy dni oni wycinali Polaków. Później Rosjanie chcieli aresztować mojego brata za to, że bronił Grodna i dlatego musiał uciekać do siostry, która mieszkała w Warszawie, miał po mnie wrócić. Zostałam sama. Niedługo po tym, do mojego mieszkania wpadło sowieckie NKWD i wyrzucili mnie z domu, kazali mi iść, miałam zaledwie jedenaście lat, nie mając nikogo bliskiego poszłam na ulicę Garncarską do Gojdziołów.

Aleksandra i Mikołaj zaopiekowali się mną jak własną córką. Witka Gojdzia, po kapitulacji wzięli Niemcy do niewoli. Stasio walczył we wrześniu 1939 r. i udało mu się wrócić do Grodna. Wiedzieliśmy o tym, że szukało go NKWD. Po kilku miesiącach, gdy przyszedł do domu, zobaczył go Żyd, który był właścicielem budynku i natychmiast zameldował o tym do NKWD. Ktoś przyszedł w nocy i przekazał wiadomość, że NKWD przyjdzie go aresztować i żeby uciekał. Stasio próbował uciekać z domu, staliśmy i pilnowaliśmy, żeby go nie widzieli, stał tam wysoki mur i kuchnia, z kuchni wyskoczył przez okno, w takie wąskie przejście, ale było już za późno, dom był otoczony, złapali go i zamknęli do więzienia. Podobno po jakimś czasie został wywieziony i zastrzelony, chyba w Katyniu lub w innym miejscu.

Rosjanie na początku okupacji pozwolili rodzinom aresztowanych z Grodna pisać do obozów i więzień, w ten sposób dowiedzieli się, które to są rodziny i gdzie mieszkają, a później wszystkich zaczęli wywozić na Syberię i do Kazachstanu.

Do nas wpadli w nocy 13 kwietnia 1940 r., łomotali kolbami karabinów do drzwi, krzyczeli żeby otwierać, kazali nam, usiąść na podłodze i zaczęli szukać po wszystkich kątach jakichś kosztowności. Wszystko, co było cenniejsze utykali po kieszeniach. Przyjechali z nimi cywile Żydzi, którzy mieli przygotowane listy osób do wywózki. Mnie na



tej liście nie było. Był także z nami chłopiec ze wsi, który uczył się w Grodnie. Przywoził nam ze swojej wioski prowiant i za to u nas mieszkał. Dowodzący tym wszystkim chyba oficer sowiecki powiedział, że zabierają tylko Gojdziołów.

195. Deportacja Polaków na Sybir. Rysunek ze zbiorów Sikorski Polish Club Glasgow.

Tego ucznia i mnie enkawudzista nie chciał brać, bo ja miałam całkiem inne nazwisko, ale podszedł do niego Żyd, który znał mojego brata, coś mu zaczął szeptać i opowiadać po rosyjsku i wtedy tego chłopaka zostawili, a mnie zabrali. Dali nam pół godziny na spakowanie się, nie wystarczyło czasu żeby wziąć jakąkolwiek walizkę czy też coś większego, każdy miał jedynie niewielki tobolek. Krzyczeli „sobieratsa”, podjechał olbrzymi samochód, załadowali nas na niego i zawieźli na stację kolejową, gdzie stały już przygotowane wagony towarowe.

Jechaliśmy wszyscy w jednym wagonie cały miesiąc. Warunki były okropne. Za ustęp służyła wycięta w podłodze dziura, z której wydobywał się nie do zniesienia fetor. Bez mycia i higieny oblaży nas wszy. Spaliśmy na zbitych z desek trzypiętrowych pryczach, młodzież na samej górze. Kapała na nas woda - byliśmy ciągle mokrzy, a do tego jeszcze przejmujące zimno. W wagonie było nas chyba ze dwadzieścia rodzin, niektóre składały się z pięciu osób. Na cały dzień wstawiali dwa kubły wody, jeden z zimną, drugi z przegotowaną tzw. „kipiatok”, do tego dorzucili cztery bochenki chleba na pięćdziesiąt osób i to wszystko. Jeść nie było co. My młodzi prawie nic nie piliśmy, woda była wydzielane głównie dla starszych i dla małych dzieci, a my zlizywaliśmy z sufitu krople. Chłopcy zrobili dziurkę w deskach wagonu i na sznurku wypuszczali na zewnątrz butelkę prosząc ludzi na stacjach, żeby nalali wody. Byli tacy, którzy nalali wody, ale byli i tacy, którzy nasiusiali w butelkę. Tak najczęściej postępowali Rosjanie, strasznie nas męczyli,



dokuczali nam, także w Kazachstanie. Starcy, a szczególnie małe dzieci strasznie umierały. W nocy zajeżdżaliśmy gdzieś w pole, czy w las, śniegi duże, matki płakały, konwojenci wyciągali te dzieci, wyszarpywali za nogi jeszcze dogorywające i wyrzucali w las, w śnieg, a ciała starszych osób nogami wypychali z wagonów. Jakoś północy dojechaliśmy. Początkowo mieszkaliśmy w stepie koło Pietropawłowska. Było to osiedle kazaskie o nazwie Adbasar. Do stajni zbudowanej z kamienia wrzucili parę snopków słomy na leżący gnój, którego radzili nie wyrzucać ze względu na ciepło, i tam mieszkaliśmy jakiś czas.

196. Polski chłopiec w Kazachstanie.



197. Polska rodzina zesłana do Kazachstanu przy ziemiance. 1941

Później razem, gdy Mikołaj i Aleksandra mogli jeszcze chodzić wykopaliśmy dół i zrobiliśmy ziemiankę z darniny i gliny ze słomą. Była ona mokra, ale lepsza niż mieszkanie w śniegu. Zamieszkaliśmy w niej wspólnie z czterema rodzinami, w każdym kącie jedna. Dwa lata tak razem mieszkaliśmy i pracowaliśmy w sowchozach i kołchozach, zawsze byliśmy jak rodzina, i zawsze tak nas traktowano, pomagaliśmy sobie i opiekowaliśmy się sobą. Mikołaj, dopóki mógł chodzić to pracował, była to katorżnicza praca od świtu do nocy, za chleb, niedożywieni, chorzy konaliśmy z wycieńczenia. Polacy za tę samą pracę, którą wykonywali obywatele sowieccy otrzymywali znacznie mniejsze przydziały, a niekiedy nie dostawali nic. Aleksandra nie mogła chodzić, musiała także opiekować się chorym Rysiem. My jako pracujący dostawaliśmy dziennie po 40 deka chleba, a Aleksandra i Rysio dwadzieścia, ponieważ nie pracowali. Głód był okropny. Cierpienie straszne. Chleb otrzymywany za pracę na niewiele starczał, jak się chciało zjeść zupę to trzeba było oddać 10 deka chleba. Zupa była ugotowana z rybich głów, kości i odrobiny prosa. Woleliśmy zjeść chleb niż śmierdzącą zupę.

Z szacunkiem i zrozumieniem odnosili się do nas Kazachowie, często powiadali: „Paliak i Kazach brat”. To oni nam pomogli przeżyć. W zamian kobiety lekarze, inteligencja z naszych rodzin wojskowych służyły pocziwym Kazachom fachową pomocą i poradą.

Gdy ogłoszono amnestię, mężczyźni zaczęli wyjeżdżać, żeby dołączyć do Armii Polskiej. Pozostali jedynie starsi, dzieci lub ci, którzy nie zdążyli. Mikołaj i Aleksandra zostali w Adbasarze, byli zbyt starzy i schorowani, nie mogli dołączyć do wojska. W 1942 roku, gen. Anders zaczął wywozić polską młodzież z Kazachstanu i Sybiru, wtedy Rosjanie nas młodych, którzy do Ałamaty czy do Nowosybiraska nie zdążyli wyjechać, w pośpiechu załadowali w wagony tzw. „ciepluszki” i wywieźli w odwrotnym kierunku pod Karachandę.



198. Janina Fijałkowska z domu Korzeniowska. W dniu 13.04.1942 r. deportowana do Kazachstanu z rodziną Gojdziołów. Fotografia powojenna.

Następne dwa lata byłam pod Karachandą, gdzie budowaliśmy tory kolejowe. Z Adbasaru od Mikołaja i Aleksandry nie miałam żadnej wiadomości. Wozili nas po całej Syberii. Przebywaliśmy w ogrodzonych i pilnowanych obozach, nie wolno nam było opuszczać baraków. Dopiero po tym czasie, jak nas młodych wieźli pod Murmańsk to wstąpiliśmy do Adbasaru. Starsi Polacy, których tam zastaliśmy powiedzieli mi, że wszyscy

Gojdziowie zmarli z głodu. Pierwsza zmarła Aleksandra, później Rysio, a na końcu Mikołaj. Głód powodował puchnięcie ciała i śmierć. Nie wiem, czy wszyscy zginęli w jednym roku. Trumien wtedy nie było, wrzucili ich do dołów zasypali i przykryli kamieniami.

Ja jeszcze przez kilka lat pracowałam w kopalniach węgla w Karagandzie i żelaza w Krzywym Rogu. Jeszcze wówczas, gdy wszyscy byliśmy w Kazachstanie nie wiedzieliśmy, co się stało z Witkiem i Stasiem. Dopiero, gdy wróciłam z Syberii z końcem 1946 r. dowiedziałam się, że Witek zginął w Oświęcimiu (w rzeczywistości został zastrzelony podczas ucieczki z Oflagu Hadamar XIIA przyp. M.G.), a Stasio w Katyniu (prawdopodobnie rozstrzelany w więzieniu NKWD w Mińsku przyp. M.G.)¹⁶¹. Z nas czworo wywiezionych na zesłanie tylko ja cudem uniknęłam śmierci. Tak potwornie tragicznie zginęła cała rodzina Gojdziołów, rodzice i trzech synów zginęło, z którą byłam tak bardzo blisko związana.¹⁶²

Także i inne liczne relacje dość dokładnie ukazują warunki, w jakich odbywała się wywózka rodziny Gojdziołów z Grodna w kwietniu 1940 r. i ich pobyt na zesłaniu. Zdarzały się sytuacje, gdy żołnierze rosyjscy w ludzki sposób traktowali zesłańców, lecz były to sytuacje odosobnione. Najczęściej we wszystkich transportach wysiedlani przeżywali podobne dramaty.

¹⁶¹ Prawdopodobnie ppor. Stanisław Gojdz zamordowany został przez sowieckie NKWD z tego samego wyroku na podstawie, którego stracono jeńców obozów specjalnych odnalezionych w Katyniu, Miednoje i Charkowie. Dotąd nieujawnione dokumenty - nazywane Białoruską Listą Katyńską powinny zawierać spis 3870 oficerów WP i więźniów politycznych zamordowanych na wiosnę 1940 r. w więzieniu w Mińsku i pochowanych w Kuropatach

¹⁶² Rozmowę z Panią Janiną Fijałkowską przeprowadził Mirosław Gojdz w jej mieszkaniu w Warszawie ul Tuchlińska 2/65, w dniu 8.10.2001 r.



199. Polska rodzina zesłana do Kazachstanu nad grobami bliskich. 1941

„...Do eszelonu kolejowego zwieziono z okolicznych wsi żony kierowników szkół, nauczycielki, ziemianki, żony funkcjonariuszy policji – z samego miasta żony policjantów, urzędników państwowych, samorządowych, niewielu kupców i niewielu Żydów. Przeważały rodziny Policji Państwowej. Byli również i chłopci. Ogół tworzyły kobiety, dzieci, młodzież, bardzo niewiele mężczyzn... Wagon bydlęcy, z zakratowanymi małymi okienkami i rozsuwalnymi drzwiami, za całe urządzenie miały prycze piętrowe, otwór kloaczny i wiadro. Kloakę w jednych wagonach otaczano dyktą, w innych, osłonę zrobili sami zesłańcy przy pomocy koców. Do granicy polsko – sowieckiej eszelony były przepelnione po brzegi. W pierwszych dniach ludzie byli odrętwieli z trwogi i przerażenia, potem zaczęli układać walizki, kosze, węzełki, naczynia. Byli tacy, co nie mieli absolutnie nic przy sobie. Układano wygodniej małe dzieci i chorych. Małeństwa niemowlęta jakby zdawały sobie sprawę z sytuacji, płakały żałośnie, a przy wchodzeniu strażników krzyczały przerażone.... Na stacji w Szepietówce, gdzie przeładowywano ludzi do pociągów jadących po szerokich torach, skomasowano kilka eszelonów tak, że ścisk stał się potworny. Matki nie mogąc znaleźć miejsca dla już zaczynających chorować dzieci dostawały szału ze zdenerwowania i przemęczenia.... Sytuacja w wagonach była straszna. Na pryczach, pakunkach, walizkach leżały lub siedziały w kuczki kobiety, przez kilka dni nie ściągając sukien. Momentalnie zjawily się wszy. Dzieci ułożone w wygodniejszych miejscach, ale bez dobrego powietrza, ruchu i należytego pożywienia zaczęły gorączkować. Nerwy ludzi zmęczonych zaduchem, brakiem snu, dobrej wody i gotowanego jedzenia, a nawet dostatecznej ilości wody do mycia wytwarzały atmosferę nie do zniesienia.



200. Polacy deportowani do Kazachstanu przy pracy w kolchozie. 1941

Żołnierze NKWD stali się ordynarni, grozili kolbami karabinów, ubliżali lub czasem kokietowali prostacko dziewczęta. Eszelony wlekły się powoli. Drzwi otwierano tylko przed większymi stacjami, gdzie kilkakrotnie w ciągu osiemnastu koszmarnych dni pozwolono ludziom przejść się, aby zaczerpnąć świeżego powietrza. Robiliśmy widocznie koszarne wrażenie, bo ludzie tamtejsi patrzyli na nas z trwogą, a często z odrazą jak na zbrodniarzy. W ciągu 18 dni podano cztery razy ciepłą strawę, raz w nocy, o drugiej, dwa razy wieczorem i raz rano. Była to przypalona wstrętna kasza lub brudna zupa bez tłuszczu. Ludzie karmili się zapasami z domu, karmili tych, co nic nie mieli. Wodę dawano raz na dobę. Posyłano dyżurnych wozów po „wrzątek”, brudny, często cuchnący i chłodny, i w niewystarczających ilościach. Starcy nie wstawiali z posłania, matki szukały za mlekiem, podawały przez okno odzież, mydło, herbatę i cukier za pół litra mleka. Dzieci zaczęły nagminnie chorować – biegunki, anginy, gorączka. Pieluch nie było gdzie prać. Strzepywało się kał za drzwiami, czasem płukało się wodą. Gdzieś w sąsiednim wozie umarła staruszka, jęczał chory na zapalenie płuc. W potwornych bólach jakaś Żydówka urodziła dziecko. „Siostra” obcięła je niesterylizowanymi nożyczkami. Dziecko niedługo umarło. Wyniesiono trupa gdzieś w nocy z trupem staruszki.

Niektóre kobiety całymi dniami prawie nie jadły – milczały w jakimś odrętwieniu, nie kłóciły się, mówiły różne nonsensy. A były i takie, które wierzyły, że wiozą nas do naszych mężów, jak to przy „brance” wszędzie obiecywano. Najlepiej zachowywały się chłopskie kobiety istotnie kulturalne. Chłopki znosiły cierpienia w milczeniu – kobiety inteligentki, szczególnie inteligentki i społecznice, starały się wpływać na ludzi uspokajająco, organizowały życie. Matkowały wszystkim dzieciom, starały się zmusić ogół do racjonalnego możliwie postępowania. Wieczorami zaczęto śpiewać pieśni religijne, wygłaszać patriotyczne wiersze i krzepiące ducha gawędy.... Po 10 – 15 dniach

ogarnęło zmaltretowanych ludzi jedno pragnienie; „dojechać do miejsca”, gdziekolwiek – byle prędej”. Nie myślano o domu, mężach, gotowanej strawie, jedno było tylko okrutne pragnienie; ratunek dla dzieci – kąpiel, sen, zapomnienie. Przywieziono nas do Pawłodaru (Kazachstan) do obozu koncentracyjnego, gdzie czekały na rozwieszenie po rejonach tysiące ludzi z tzw. „Białorusi Zachodniej” i Zachodniej Ukrainy” oraz uciekinierów zza Bugu. Męka nie skończyła się. Dzieci nie mogły się dostać do przepelnionego szpitala – dziesiątki ich umierało codziennie. Matki zapadały w choroby, tępiały zupełnie. Szczęśliwe były te, które traciły w chorobie przytomność. Ludzie leżeli po kilka dni pod gołym niebem – jedyny barak był roznosicielem zarazy (biegunki). Pod płotami zmarło kilkanaście osób bez żadnej pomocy. A potem wywieziono nas na szlak męki – głód, nędzę okropną i ciężką nie dla kobiet pracę.”¹⁶³

„...Tutaj pozapychano nas po stajniach i lepiankach kazachskich, nie interesując się nami i nie pytając o pożywienie. Zmuszeni byliśmy wysprzedawać się z rzeczy i za te pieniądze kupować pszenicę, lub inne produkty. Nas chłopców zagnano od razu do roboty pod groźbą sądu i łagru. ...Strasliwe gorąco, brak wody i znikoma ilość chleba dawała nam się we znaki. Szybko zdarły się buty i podarły ubrania, więc chodziliśmy boso i obdarci. Praca rozpoczynała się przed wschodem słońca, a kończyła po zachodzie. Upały nieraz dochodziły do 66° C. Spaleni od słońca, głodni, zaciskając zęby, pracowaliśmy.... Po tak zwanych „sianokosach” rozpoczęła się praca na roli. Pracowaliśmy na tzw. „prycepach” „traktornych siejkach” i bronach. Potem przyszła „chlebouborka”. Praca ciężka, na traktorze lub na kombajnie. Skończyło się lato. Jeszcze straszniejsza zima. Mróz 70° C, a my nie mamy ani porządnych butów, ani ubrania.



201. Polki zesłane na Sybir pracują przy wyрубie drewna. 1941

¹⁶³ Gross, Grudzińska – Gross, W czterdziestym... dz. cyt. s. 471 - 473



202. Polscy zesłańcy przy pracy w kolchozie. Kazachstan 1941

Z podmrażanymi policzkami pracowaliśmy pod groźbą więzienia, przy odrzucaniu śniegu na szosach i dookoła olbrzymich cystern z naftą”.¹⁶⁴

„...Gdy przyszedł Świąta Bożego Narodzenia u nas nie było ani okruszynki chleba. Choć nie wiedziałam jak się żebrze – spróbowałam. Poszłam po chatach, śpiewałam i coś przyniosłam do domu, iść trzeba było, bo tam w biednej kibitce z głodu umierała mamusia i brat. Gdy przyszedła wiosna pracowałam wszędzie, wszystko robiłam żeby zarobić, ale dniówki mi kradli i nie pisali wszystkich. Plewiłam pszenicę i jarzyny, cały dzień prażyłam się w słońcu, a późnym wieczorem wracałam zmęczona do domu. Miałam wtedy 12 lat, byłam jeszcze bardzo mała, siły moje nie pozwalały na taki wysiłek, ale trzeba było. Wracałam do domu, żeby zjeść jeden cienki placek i położyć się spać, a nazajutrz rano znowu o jednym placku pójść w pole na cały dzień. ...Codziennie w lecie jechaliśmy po „kiziaki” (nawóz bydłocy służący za opał) w step i za zbieranie dostawaliśmy zaledwie kilka gramów mąki albo nic. Nie patrzono czy jesteś chory, goniono do roboty i koniec. Żeby przetrwać zimą na Syberii trzeba mieć żelazne zdrowie, bo wtedy nie ma nawet trawy żeby zagotować. A wodę musieliśmy nosić półtora kilometra brnąc po pas w śniegu. W żołądku pusto. Tylko nędza z biedą zaglądały do nas przez okno. Moim pragnieniem było włożyć do ust dobry kęs chleba. Gdy jechaliśmy na południe widać było ludzi aż czarnych z głodu. Tego wszystkiego nie da się opisać ani opowiedzieć. To może zrozumieć tylko ten, który sam to przeżył.¹⁶⁵

¹⁶⁴ Tamże, s. 104 - 105

¹⁶⁵ Tamże, s. 98 - 99



203. Polki deportowane do posesiołka Kajgorodek na Syberii. Pracujące przy spławie drewna na rzece Siola. Komi ASRR. 1941

„Za opuszczenie pracy, spóźnienie z powodu choroby lub osłabienia z głodu, groziło więzienie. Na zsyłce z braku

jedzenia, ludzie jedli pokrzywę, puchli z głodu i umierali. W nędznych mieszkaniach istniała plaga szczurów i pluskiew. Mały chłopiec z bólem wspomina: <<Zmarł tatuś i siostra, bo nie mieliśmy, za co kupić jedzenia...>>. Ludzie na posesiołku umierali z głodu; wyprzedając ubranie, marzli z zimna i w końcu umierali na zapalenie płuc....¹⁶⁶

Deportacja z 13.04.1941 r. rzuciła w stepy Kazachstanu przeważnie kobiety, dzieci oraz osoby w podeszłym wieku. Najczęściej pochodzące z miast i nieprzygotowane do ciężkiej pracy w kołchozach w skrajnie prymitywnych warunkach i niezwykle surowym klimacie. Brak mężów i ojców pozostawiał kobiety i dzieci zdane tylko na siebie. Dlatego w Kazachstanie notowano najwięcej przypadków śmierci z chorób, głodu i wycieńczenia pracą ponad siły.

Trzecią deportację z ziem Rzeczypospolitej przeprowadzono w nocy z 29 na 30 czerwca 1940 r. Według danych sowieckich objęła ona ok. 78 tys. obywateli polskich - głównie pochodzenia żydowskiego, uciekinierów z obszarów zajętych przez Niemcy, którzy schronili się na Kresach. Zesłańców z tej grupy rozmieszczono na terenie Syberii.¹⁶⁷

Czwartą deportację przeprowadzono po niemal roku wysiedlając Polaków z przejętych przez Związek Radziecki terytoriów państw nadbałtyckich - Litwy, Łotwy, Estonii oraz Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi. Operacja przebiegała w trzech turach i trwała od 22 maja do dnia ataku niemieckiego na Związek Sowiecki w dniu 22.06.1941 r. Wywieziono wówczas rodziny osób aresztowanych po kwietniu 1940 r. oraz tych, którzy powinni ulec wcześniejszym deportacjom, lecz z różnych przyczyn ich nie wywieziono.¹⁶⁸ Źródła rosyjskie podają, że wywieziono wówczas na Sybir ok. 47 tys. osób. Rozmieszczeni zostali w Altajskim i Krasnojarskim Kraju, Kazachskiej SRR, obwodzie nowosybirskim i dorzeczu Katuni i Biji.¹⁶⁹

¹⁶⁶ Siedlecki, Losy Polaków w ZSRR..., dz. cyt. s. 52 - 53

¹⁶⁷ Ciesielski, Polacy w Kazachstanie..., dz. cyt. s. 27

¹⁶⁸ Ciesielski, Polacy w Kazachstanie..., dz. cyt. s. 27

¹⁶⁹ Ciesielski, Polacy w Kazachstanie..., dz. cyt. s. 28



204. Deportacja na Sybir z terenów Republiki Litewskiej obywateli polskich. Czerwiec 1941

Wybuch wojny z Niemcami spowodował, że transporty z zesłańcami były wielokrotnie bombardowane. Przez wiele dni były przetrzymywane na bocznicach lub w polu.

Bardzo rzadko dostarczano żywność i pomimo gorącego lata niemal nie zaopatrywano w wodę - co powodowało, że ludzie w przerażających mękach umierali z pragnienia.

„... Na stacji było już kilka rodzin. Z każdą chwilą przybywało więcej. Staruszki, starcy, niemowlęta w różnym wieku. Mężczyzn nie było, zatrzymano ich w NKWD. Zaczęłam myśleć normalnie, gdy znalazłam się w wagonie. Nasze miejsca były na górnej pryczy, przy małym okienku, przez który widzieliśmy tłum znajomych, odpychanych przez straż. Pomimo tego ten i ów podbiegał i podawał nam produkty i rzeczy. Zaśrubowali, więc nam okienko. W okropnej ciemności zdawało się, że się podusimy. Słysząc płacz kobiet, dzieci, śpiewanie pobożnych pieśni, błaganie by Bóg szczęśliwie wiódł przez tułaczkę i wrócił z powrotem do Ojczyzny. Gdy pociąg ruszył – słowa modlitwy, śpiew, płacz zlały się w jeden donośny krzyk rozpacz”¹⁷⁰

„Czteroletnia Sabinka zaniemówiła i dopiero po wielu dniach odzyskała głos. Jędrak przez długi jeszcze czas na widok mundurów dostawał konwulsji. Elżunia pisała: >>W naszym wagonie umarło dwoje dzieci. Anusia lat 8 i starsza Zosia. Z rana zachorowały, a do obiadu były już nieżywe. Dwaj bojcy weszli do wagonu, a jak odjechaliśmy za stację w pole, to gwałtem zabrali matkom ciała zmarłych i wyrzucili w czasie biegu pociągu<<¹⁷¹

W nocy z 13 na 14.06.1941 r., z Bezdun w woj. wileńskim zesłano na Sybir Wincentego Gojdzia s. Tomasza, jego żonę Pelagię Gojdz oraz jego bratanek Jana Gojdzia s. Jana.¹⁷² Wincenty był przedsiębiorcą i właścicielem gorzelnii oraz folwarku Bezdany B., k. Niemeczyna. Pochodzili z Jasłowicz k. Iwia. Na Litwie zostali dopadnięci przez sowieckie służby. W ramach deportacji rodzin polskich uznanych za antysowieckie zostali zesłani do Krasnojarskiego Kraju położonego w środkowej Syberii. Pomimo podeszłego wieku Wincenty i Pelagia

¹⁷⁰ Siedlecki, Losy Polaków w ZSRR..., dz. cyt. s. 51

¹⁷¹ Tamże, s. 51

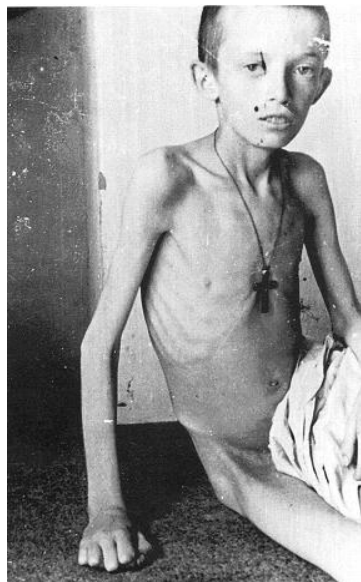
¹⁷² Wykaz osób deportowanych z Litwy 14 – 22 czerwca 1941, Kowno 1942, str. 104, poz. 19, 20, 21. Także: CAW, Wincenty Gojcz, Pelagia Gojcz, Jan Gojcz, deportowani z Litwy - LD-26.22

przetrwali trudy zesłania. W 1948 r. zostali przesiedleni do powojennej Polski. Osiedli w Jaworówku, koło Gniezna. Wincenty Gojdz ciężko przeżył syberyjskie zesłanie i utratę majątku na Wileńszczyźnie. Jan Gojdz po wybuchu wojny niemiecko - sowieckiej i amnestii dla obywateli polskich, z powodu utrudnień władz ZSRR nie zdążył do tworzonej armii gen. Andersa. W 1943 r. w Siedlcach wstąpił do 3 Dywizji Piechoty – 1 Armii Wojska Polskiego dowodzonej przez gen. Z. Berlinga.

„Deportacje będące tragedią samych wysiedlanych miały poważne następstwa dla ludności pozostającej w dotychczasowych miejscach zamieszkania. Rozbite zostały rodziny – w wielu wypadkach nieodwracalnie – wspólnoty sąsiedzkie i środowiskowe. Kształtujące się przez wiele lat więzi społeczne uległy destrukcji. Wywiezienie rzesz Polaków stanowiło poważny uszczerbek dla narodowego stanu posiadania na ziemiach wschodnich, tym bardziej, że w znacznym stopniu deportacje dotknęły inteligencję. W połączeniu z masowymi aresztowaniami, deportacje oznaczały w dużej mierze eliminację miejscowych elit politycznych i społecznych, co ograniczało zdolność stawiania oporu sowieckiemu systemowi okupacyjnemu i niosło poważne konsekwencje dla bytu narodowego.”¹⁷³

Wszystkie deportacje przebiegały w podobny sposób i podobna była gehenna Polaków zmuszanych w różnych miejscach zsyłki do niewolniczej pracy, w niewyobrażalnej nędzy, miesiącami konających w męczarniach z wycieńczenia i głodu.

Cztery wielkie deportacje obywateli polskich przeprowadzone w latach 1940-1941, były jednocześnie najbardziej masową formą represji stosowaną przez władze sowieckie na okupowanych ziemiach II Rzeczypospolitej. Dotknęły one całe rodziny, a w sposób szczególny



dzieci, kobiety i osoby starsze. Uderzono w najsłabsze jednostki systemu społecznego, skazując tym samym pozbawione ojców rodziny na powolne unicestwienie. Zwłaszcza starcy i dzieci będąc zbyt słabi, aby przetrwać w skrajnych i wyniszczających warunkach, konały w niewyobrażalnych cierpieniach. Działania Związku Sowieckiego wobec represjonowanych Polaków mogą być oceniane wyłącznie jako planowo zmierzające do fizycznego unicestwienia rdzennie polskiej grupy narodowej na zajętych przez Rosjan terenach.

205. Polskie dziecko na zesłaniu tuż przed ogłoszeniem amnestii. Kazachstan 1941

¹⁷³ Siedlecki, Losy Polaków w ZSRR..., dz. cyt. s. 28



206. Śmierć matki. Polscy zesłańcy przy trumnie. Okręg archangielski 1941

Prawdopodobnie w ciągu kilku następnych lat, przy bezwzględym działaniu aparatu sowieckiego, cała ludność polska z kresów wschodnich Rzeczypospolitej znalazłaby się w sowieckiej Azji, gdzie uległaby całkowitej zagładzie.

Działania wojenne Rzeszy Niemieckiej przeciwko ZSRR przekreśliły sowiecki plan deportacji Polaków z zagrabionych ziem. Pomimo tego przeraża skala represji i liczba objętych nią obywateli polskich. Przez wiele lat z powodu braku danych źródłowych opierano się na obliczeniach szacunkowych zarówno w zakresie liczby deportowanych Polaków, jak i liczby zmarłych w drodze i na zesłaniu. Dopiero udostępnienie dokumentacji sowieckiej stworzyło nową sytuację. Zawarte w rosyjskich archiwach informacje mówią o liczbie 309 – 327 tys. Polaków deportowanych w głąb ZSRR w latach 1940 - 1941.¹⁷⁴ Badania polskich historyków skupionych wokół Ośrodka „Karta”, wspierane przez Instytut Pamięci Narodowej określają minimalną liczbę 320 tys.¹⁷⁵ wywiezionych osób. Ujawnienie danych sowieckich rzuciło także nowe światło na problem strat poniesionych w czasie deportacji i pobytu zesłańców w głębi Związku Sowieckiego. Z obliczeń radzieckich wykazanych w oficjalnych dokumentach wynika, że do października 1941 r. w więzieniach, obozach i miejscach zesłania zmarło ok. 15 tys.¹⁷⁶ obywateli polskich, nie wliczając zgonów w czasie transportu. Rosyjskie dane nie są zweryfikowane przez polskich badaczy

¹⁷⁴ Stanisław Ciesielski, Wojciech Majerski, Andrzej Paczkowski, Represje sowieckie wobec Polaków i obywateli polskich, Ośrodek Karta, Wydanie II, Warszawa 2002, s. 18

¹⁷⁵ Tamże, s. 33

¹⁷⁶ Tamże, s. 19

i według wielu znawców tematyki mogą sięgać do 9 % ogółu wywiezionych.

Jednak sporządzenie bilansu strat deportowanej polskiej ludności w trakcie jej całego pobytu w sowieckiej Rosji jest zadaniem niezwykle trudnym przede wszystkim, dlatego, że warunki bytowe ludności od momentu przymusowego osiedlenia pogarszały się w kolejnych latach. Tym samym, brak jest wiarygodnych danych dotyczących przedziału czasowego po wyjściu wojska i faktycznym zaprzestaniu pracy terenowych placówek Ambasady Polskiej.

Większość historyków uważa, że największa część ofiar śmiertelnych przypada na okres po ogłoszeniu amnestii w sierpniu 1941 r. i wyprowadzeniu Armii gen. Andersa ze Związku Sowieckiego. Na skutek długotrwałego głodu i obciążeniu ciężką pracą fizyczną postępowało wyczerpanie zesłańców i nasilenie chorób epidemicznych, a w ich wyniku występowały liczne ofiary śmiertelne. Takie sytuacje miały miejsce we wszystkich rejonach koncentracji ludności polskiej w szczególności w Uzbekistanie, Kazachstanie i Kirgizji. Ambasada Polska szacowała, że tylko epidemia tyfusu w republikach środkowoazjatyckich ZSRR od grudnia do czerwca 1942 r. pochłonęła 10 % spośród przebywających tam 200 tys. obywateli polskich.¹⁷⁷

Tworzona w 1941 r. przez gen. Andresa Armia Polska na Wschodzie przyjmowała w swoje szeregi jeńców, więźniów i zesłańców ponad stany osobowe ustalone przez Rosjan. W wyniku jej formowania ZSRR opuściło ok. 115 tys. Polaków. W liczbie tej było sporo kobiet i dzieci, dla których dalsze pozostanie w państwie sowieckim oznaczało śmierć. Dla wszystkich pozostałych czas gehenny się nie skończył.

Część zdołała wydostać się z nieludzkiej ziemi z Armią gen. Berlinga, inni wracali dopiero w kolejnych latach po zakończeniu wojny. Dziesiątki tysięcy deportowanych pozostało na zawsze na nieludzkiej ziemi, często w bezimiennych grobach Golgoty Wschodu. Wśród nich gdzieś w rozległych stepach Kazachstanu ukryte są mogiły zmarłych z głodu i wycieńczenia członków rodziny Gojdz.

207. Polskie dzieci sieroty - zesłańcy przy grobie ojca. Syberia 1941



¹⁷⁷ Tamże, s. 21

6. W konspiracji i na partyzanckich szlakach

Przez cały czas trwania wojny naród polski prowadził zmagania z wrogiem w okupowanym Kraju. W żadnym z pozostałych państw europejskich zajętych przez Niemców ruch oporu nie ogarnął tak szerokich rzesz społeczeństwa. Nigdzie nie zbudowano tak licznej podziemnej armii i sprawnie działającego aparatu podziemnego państwa.

W nocy z 26 na 27 września 1939 r., w przededniu kapitulacji Warszawy, gen. Michał Karaszewicz - Tokarzewski, otrzymał rozkaz Naczelnego Wodza stworzenia konspiracji wojskowej. W ciągu kilku tygodni zgromadził grono oficerów, którzy uniknęli niewoli i zbudowali najpotężniejsze wojsko konspiracyjne w okupowanej Europie. Początkowa jego nazwa brzmiała Służba Zwycięstwu Polski (SZP), później Związek Walki Zbrojnej (ZWZ), a od lutego 1942 r. Armia Krajowa (AK). Tworzyły się spontanicznie oddziały partyzanckie, żywiłowo powstawały ośrodki tajnego nauczania, wydawano podziemną prasę. Partie polityczne kontynuowały działalność, tworząc organizacje militarne. Z czasem struktury te podporządkowane zostały rządowi polskiemu na wychodźstwie i dowództwu Związku Walki Zbrojnej. Samorzutne grupy konspiracyjne organizowały się także na Kresach zajętych przez ZSRR. Zajmowały się one zbieraniem i zabezpieczaniem broni oraz sprzętu wojskowego, pomocą rannym i chcącym uniknąć niewoli.

Wiosną 1940 r. do Lwowa dotarli emisariusze Dowództwa Głównego SZP z Warszawy oraz Komendanta Głównego ZWZ z Paryża. Powstały dwie odrębne organizacje ZWZ -1 oraz SZP, która w styczniu 1940 r. przekształciła się w ZWZ - 2. Paradoksalnie sytuacja ta utrudniała skuteczne działania organom NKWD. Lwowskie centrum ZWZ rozszerzało swe struktury obejmując kontaktami Białystok, Grodno i Brześć nad Bugiem.¹⁷⁸ Kontakt z grodzieńską organizacją wojskową uzyskano za pośrednictwem przybyłego z Grodna ppor. Stanisława Gojdzia, brata przebywającego w niewoli niemieckiej ppor. Wiktora Gojdzia. Stanisław zbiegł do Lwowa, gdy rozpoczęły się aresztowania Polaków podejrzanych o działania konspiracyjne.



208. gen. Stefan Rowecki-Grot - dowódca AK.

¹⁷⁸ Polskie podziemie 1939 – 1941, Nieznane dokumenty z archiwów służb specjalnych, Warszawa – Kijów 1998, s. 33



209. Żołnierze AK podczas Powstania Warszawskiego. 1944

Dowództwo lwowskiego ZWZ – 2 wyznaczyło Stanisławowi Gojdziovi zadanie prowadzenia kontaktów łącznikowych z organizacją grodzieńską liczącą ok. 800 ludzi w Grodnie i ok. 2 tys. ludzi w powiecie.¹⁷⁹

Wiosną 1940 roku nastąpiło uderzenie NKWD w organizacje konspiracyjne, zwłaszcza w Związek Walki Zbrojnej. Aresztowana została Komenda Obszaru ZWZ – 1, rozbite zostały struktury lwowskie i terenowe ZWZ – 1 i ZWZ – 2. Konspiratorów skazano na karę śmierci lub wieloletnie więzienie. Spośród aresztowanych, którzy przeszli okrutne śledztwo, NKWD zwerbowało dwóch agentów, umieszczając ich w sztabach ZWZ – 1, jak i ZWZ – 2. W wyniku obciążających zeznań agenta Edwarda Goli, w Grodnie aresztowano Stanisława Gojdzia. Postanowieniem starszego śledczego DTO NKWD we Lwowie Ławriszczewa z dnia 17.09.1940 r. materiały śledcze o konspiracyjnej działalności m.in. ppor. Stanisława Gojdzia zostały przekazane do NKWD w Grodnie, gdzie zamieszkiwał.¹⁸⁰ Dalsze jego losy nie są znane prawdopodobnie, po aresztowaniu, został zamordowany przez NKWD. Agent Gola działał nieprzerwanie, aż do ustąpienia władzy sowieckiej z tego terenu tj. do czerwca 1941 r. Za swoją zdradziecką działalność wyrokiem sądu Komendy Głównej ZWZ w grudniu 1941 r. wykonano na nim karę śmierci.¹⁸¹

Mimo aresztowań ZWZ dokonała w owym czasie szeregu aktów dywersyjnych wymierzonych przede wszystkim w transport kolejowy, likwidowano konfidentów, przedstawiciele władz sowieckich i funkcjonariuszy NKWD.

¹⁷⁹ Tamże, s. 885

¹⁸⁰ Tamże, PA SBU, sygn. P – 19515 (CA MSWiA, sygn. U I/29/F), s. 851

¹⁸¹ Tamże, s. 33 oraz s. 851

W 1942 r. ZWZ został przekształcony w Armię Krajową (AK). Właściwym organizatorem AK był gen. Stefan Rowecki (pseudonim "Grot"), który początkowo był szefem sztabu, a od czerwca 1940 r. do czerwca 1943 r. Komendantem Głównym. Po aresztowaniu gen. Roweckiego przez Gestapo funkcję tę objął gen. Tadeusz Komorowski (ps. "Bór"). Armia Krajowa była częścią Polskich Sił Zbrojnych, których dowództwo znajdowało się w Londynie. Stanowiła ona najważniejszy segment Polskiego Państwa Podziemnego. Zasadniczym celem AK było przeprowadzenie powstania powszechnego w okresie nadejścia frontu lub załamania się sił niemieckich. Utworzono struktury podległe sztabowi, określone rodzajem broni i służb. Nastąpił podział na dowództwa terytorialne – okręgi i obwody. Gromadzono broń i szkolono żołnierzy, zbierano informacje o wrogu. Podejmowano także konspiracyjną walkę bieżącą. Równoległe powstawały jednostki zmilitaryzowane partii politycznych. Jednym z zadań komendanta AK było scalenie konspiracyjnego wojska. Ostatecznie poza strukturami AK pozostała część radykalnych narodowców (Narodowe Siły Zbrojne) oraz jednostki wojskowe partii komunistycznej tworzone od lata 1942 r. Po okresie scalania w lipcu 1944 r. AK liczyła ponad 380 tys. zaprzysiężonych żołnierzy.¹⁸²

W latach 1941 - 1944 jednostki AK wykoleiły 732 pociągi, podpaliły 443 transporty, zniszczyły około 4,3 tys. pojazdów, spaliły 130 magazynów broni i wyposażenia, uszkodziły 19 tys. wagonów i około 6,9 tys. lokomotyw. Dokonali brawurowego zamachu bombowego na



dworcu kolejki miejskiej w Berlinie. Podpaliły 1,2 tys. cystern z benzyną, wysadziły blisko 40 mostów kolejowych, zniszczyły 5 szybów naftowych, zamroziły 3 wielkoszlemowe piece hutnicze, przeprowadziły około 25 tys. akcji sabotażowych w wielu fabrykach zbrojeniowych. Żołnierze Armii Krajowej wykonali ok. 5,7 tys. zamachów odwetowych na niemieckich policjantów, żołnierzy oraz volksdeutschów, w tym najbardziej znany - zamach na Franza Kutschere, dowódcę SS i Policji Dystryktu Warszawskiego.

210. Niemiecki pociąg wojskowy wykolejony przez partyzantów AK.

¹⁸² Kronika Polski, nr 34, s. 1 - 6



211. Partyzanci leśnego oddziału Wileńskiej Brygady AK. 1944

Zlikwidowali ok. 2 tys. agentów gestapo. Uwolniły więźniów z 16 więzień, najbardziej spektakularnymi akcjami były uwolnienie więźniów w Pińsku i odbicie więźniów w centrum Warszawy (akcja pod Arsenalem). Oddziały partyzanckie AK stoczyły ponad 170 potyczek, w trakcie, których zginęło ponad tysiąc Niemców. Utrzymywany był kontakt z rządem RP i sztabem Naczelnego Wodza, przyjmowano „cichociemnych”, przeszkolonych w Anglii oficerów dywersji i wywiadu. Prowadzono szeroką działalność wydawniczą i oświatową na potrzeby konspiracyjnych szkół wojskowych. Do momentu wybuchu Powstania Warszawskiego zginęło około 34 tys. żołnierzy AK, większość w egzekucjach lub podczas śledztw w więzieniach.

Największą akcją zbrojną polskiego podziemia była akcja „Burza”, zorganizowana przez AK. Wobec zbliżania się Armii Radzieckiej celem akcji miała być pomoc w uwalnianiu terenów polskich od wojsk niemieckich oraz wykazanie wobec Rosjan, że istnieją legalne organy państwa polskiego podległe rządowi emigracyjnemu w Londynie. W celu wsparcia planowanej akcji „Burza” i poprawienia zaopatrzenia w broń organizowano zrzuty dla oddziałów partyzanckich AK. Uznawane za niezwykle niebezpieczne loty wykonywały specjalne jednostki lotnicze, wyposażone w samoloty przeznaczone i dostosowane do tych zadań. Załogi tych samolotów składały się z ochotników o dużym doświadczeniu bojowym i specjalnym przeszkoleniu.

W brytyjskim dywizjonie 138, a następnie w stacjonującej we Włoszech eskadrze polskiej nr 1586 – do zadań specjalnych prowadzącej działania sabotażowo – dywersyjne nad Polską i innych krajach okupowanej Europy, sierżant lotnictwa Stanisław Gojdz odbył 9 lotów operacyjnych nad Polskę dla wsparcia Armii Krajowej zrzucając 17

„cichociemnych”, pieniądze i broń. W uznaniu za męstwo okazane podczas akcji otrzymał liczne odznaczenia bojowe.¹⁸³

Podczas całego okresu okupacji do zakonspirowanej służby medycznej



Armii Krajowej w Wilnie należał porucznik rezerwy Wojska Polskiego doktor medycyny Michał Gojdz. Pochodził z nadniemeńskich Jasłowicz. W Petersburgu ukończył Gimnazjum i studiował w Wojskowej Akademii Lekarskiej. Po zakończeniu służby w rosyjskich szpitalach wojennych w czasie I wojny światowej Michał Gojdz w 1920 roku przybył do Wilna i kontynuował studia na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Stefana Batorego. Następnie został pracownikiem naukowym. W 1925 roku uzyskał stopień doktora wszech nauk medycznych. Był adiunktem i wykładowcą na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Stefana Batorego oraz ordynatorem Oddziału Wewnętrznego

Szpitala św. Jakuba w Wilnie.¹⁸⁴ Jako żołnierz - lekarz, wielokrotnie wraz z dr Tadeuszem Wiśniewskim w domu pielęgniarki Heleny Michniewicz w Wilnie operował rannych w bojach z Niemcami partyzantów sowieckich oraz partyzantów Wileńskiego Okręgu Armii Krajowej. W Szpitalu Zakaźnym, w którym był ordynatorem wraz z pozostałymi lekarzami siatki konspiracyjnej ukrywał sprzęt medyczny Armii Krajowej i leczył rannych żołnierzy podziemia.¹⁸⁵ Po zajęciu



Wileńszczyzny przez Rosjan w 1945 roku sowieckie NKWD rozpoczęło zbieranie informacji o Michale Gojdz i innych oficerach rezerwy pracujących w szpitalu św. Jakuba.¹⁸⁶ Zagrożony aresztowaniem w 1946 roku zdołał przedostać się do Polski. Był wybitnym lekarzem - ordynatorem Oddziału Wewnętrznego w Szpitalu Kolejowego w Gdańsku.

212. Doktor medycyny Michał Gojdz porucznik rezerwy, żołnierz Armii Krajowej (fotografia z okresu okupowania Wilna przez wojska sowieckie w 1944 r.).

¹⁸³ Kajetan Bieniecki, *Lotnicze wsparcie Armii Krajowej*, Kraków 1994, s. 370 – 384, Także; MofD, podstawa: Stanisław Gojdz – 3/794386/CS(RM)2c/H

¹⁸⁴ Stanisław Łozy, *Czy wiesz kto to jest?*, Warszawa 1938, s. 214

¹⁸⁵ Janusz Bohdanowicz, Wacław Dziewulski, *Medycy USB w służbie Sił Zbrojnych Polskiego Państwa Podziemnego na Wileńszczyźnie w latach 1939 – 1944*, Warszawa 2006, s.14, Także; Jan Baradyn-Żyliński, *Ojczyźnie i przysiędze Hipokratesa zawsze wierni*, 1997

¹⁸⁶ Szpital św. Jakuba w Wilnie, akta osobowe dr Michała Gojdzia



213. Chorąży Bronisław Gojdz „Sęp” - żołnierz Armii Krajowej na Rzeszowszczyźnie.

Partyzantem AK był żołnierz września 1939 r., jeniec w niewoli niemieckiej Bronisław Gojdz s. Jana. Po ucieczce z niewoli wraz z żoną Czesławą osiedlili się w miejscowości Pstrągowa na Rzeszowszczyźnie. Wybudowali chatę pod lasem, nazywaną przez miejscową ludność „Gojdziówką”. Bronisław Gojdz nawiązał kontakt z żołnierzami Armii Krajowej. Wstąpił do AK, przybrał pseudonim konspiracyjny „Sęp” i do końca wojny uczestniczył w akcjach partyzanckich. Jego bezpośrednim przełożonym był Władysław Baran (po wojnie Warecki).

Bronisław Gojdz zakończył wojnę w stopniu oficerskim chorążego.

Żołnierzem Armii Krajowej Obwodu Nowogródzkiego był Józef Gojdz s. Józefa i Emilii z Chochłowa. Zapewne służył w VIII batalionie 77 pp., z którym stoczył zwycięski bój z Niemcami pod Dokudowem.

W lipcu 1944 r. formacje AK w ramach akcji „Burza” wzięły udział w zdobyciu Wilna, Lwowa i Lublina. W dniu 1 sierpnia wybuchło Powstanie Warszawskie. Trwający 63 dni heroiczny zryw powstańczy zakończył się kapitulacją pochłaniając ok. 200 tys. ofiar głównie wśród cywilów. Do końca 1944 r. AK poniosła ogromne straty, zginęło ok. 100 tys. żołnierzy, w tym połowa całego korpusu oficerskiego. Zimowa ofensywa wojsk sowieckich spowodowała aresztowania ok. 50 tys. żołnierzy AK i wywózki w głąb ZSSR. W dniu 29.12.1944 r. za przynależność do Armii Krajowej NKWD aresztowało Józefa Gojdzia. Armia Krajowa symbol i szkoła polskiego patriotyzmu czasu wojny, została w styczniu 1945 r. rozwiązana.¹⁸⁷ Część oddziałów nie podporządkowała się schodząc do konspiracji.¹⁸⁸

W 1942 roku scalono partyzantkę tworzoną przez ugrupowania prawicowo – narodowe i powołano Narodowe Siły Zbrojne (NZS). Do walki weszły związane z ruchem ludowym formacje Batalionów Chłopskich (BCh), także lewicowe oddziały Gwardii Ludowej (GL), przemianowane w 1944 r. na Armię Ludową (AL).

Narodowe Siły Zbrojne (NSZ) – polska konspiracyjna organizacja wojskowa obozu narodowego działająca podczas II wojny światowej i w okresie powojennym. Narodowe Siły Zbrojne politycznie związane ze Stronnictwem Narodowym, liczyły prawie 90 tys. żołnierzy. Pierwszym

¹⁸⁷ Kronika Polski nr 34, s. 4

¹⁸⁸ Kronika Polski, nr 34, s. 1 - 6

komendantem głównym NSZ, był płk Ignacy Oziewicz ps. "Czesław". Najwięcej oddziałów partyzanckich NSZ powstało w Okręgach: Kieleckim oraz Lubelskim. Żołnierze NZS walczyli z niemieckimi i sowieckimi okupantami i likwidowali kolaborantów. Stworzono wywiad, wydawano prasę i system pomocy represjonowanym. W lipcu 1943 w obliczu nasilenia się działań komunistycznego podziemia wspieranego przez Związek Radziecki niektóre oddziały NSZ na własną rękę podjęły walki z Gwardią Ludową. Silne walki z Armią Ludową prowadziła Brygada Świętokrzyska NSZ. Siły NSZ walczyły w Powstaniu Warszawskim, były jedynymi jednostkami polskiego podziemia, które walczyły u boku zachodnich Aliantów. Brygada Świętokrzyska NZS walcząc pomiędzy cofającymi się Niemcami, a nacierającą armią sowiecką zdołała przedrzeć się przez Śląsk do Czech i w maju 1945 r. połączyła się z wojskami amerykańskimi.

Bitwy NSZ miały miejsce m.in. pod Ujściem z niemiecką kompanią żandarmerii wojskowej, zwycięska walka z Niemcami pod Michałowicami, uderzenie na Niemców pod Lubczą. Żołnierze NSZ przeprowadzili szereg akcji min. rozbili więzienie w Kraśniku, wysadzili niemiecki pociąg przewożący rudę pirytową, pod Suchedniowem, uderzyli na niemiecki magazyn broni w Kielcach, na kolonię niemiecką w Marianowie, na magazyn wojskowy i rozbili niemiecką kompanię piechoty we Włoszczowie. Oddziały NSZ w dniu 5.05.1945 r. wyzwoliły kobiecy obóz koncentracyjny w Holiszowie (Czechy).¹⁸⁹

Większość Nzetowców weszło w listopadzie 1944 r. do Narodowego Zjednoczenia Wojskowego i walczyło przeciwko stalinowskiemu okupantowi i funkcjonariuszom aparatu komunistycznego. Komuniści bezlitośnie traktowali ujętych żołnierzy NZS. W pokazowych procesach sądowych najczęściej byli skazywani na karę śmierci lub długoletnie więzienie. Wielu zostało zamordowanych bez sądu.



214. Partyzanci Okręgu Lubelskiego Narodowych Sił Zbrojnych. 1945

¹⁸⁹ Stanisław Żochowski, O Narodowych Siłach Zbrojnych – NSZ, Lublin 1994



215. Maszerują Chłopskie Bataliony. 1944

Bataliony Chłopskie (BCh) – oddziały zbrojne polskiego ruchu ludowego związane ze Stronnictwem Ludowym. BCh powołano głównie w celu obrony ludności polskiej wsi przed terrorem okupacji niemieckiej. Organizacja zrzeszała głównie mieszkańców wsi, nie miała oddziałów bojowych w wielkich miastach. W 1944 roku BCh liczyły około 160 tys. żołnierzy. Komendantem głównym od 1940 roku do końca wojny

był gen. Franciszek Kamiński. Większość sił BCh koncentrowała się w okręgach: krakowskim, kieleckim, lubelskim i warszawskim.

Oddziały BCh w latach 1942-1943 toczyły potyczki partyzanckie w obronie wysiedlanej ludności Zamojszczyzny. Najbardziej znane bitwy miały miejsce pod Wojdą i Zaborem. Żołnierze BCh przeprowadzili szereg akcji min. rozbili więzienia w Krasnymstawie, Radomsku, Pińczowie i Siedlcach, wysadzili pociąg z amunicją pod Gołębim i zatopili niemiecki statek „Tannenberg” na Wiśle. Oddziały BCh w czerwcu 1944 roku wzięły udział w bitwach partyzanckich w lasach janowskich i lipskich oraz w Puszczy Solskiej — największej bitwie partyzanckiej na ziemiach polskich w czasie II wojny światowej.

W maju 1943 roku BCh podpisało umowę scaleniową z AK, faktycznie jednak scalenie nie zakończyło się do końca okupacji. Ostatecznie przekazano AK około 51 tysięcy żołnierzy. W 1944 roku część oddziałów podporządkowała się władzy PKWN i weszła w skład AL lub nawiązała z nią współpracę, a następnie zasilala na terenach wyzwolonych oddziały Milicji Obywatelskiej oraz Ludowego Wojska Polskiego.¹⁹⁰

Żołnierze BCh składali przysięgę zobowiązując się walczyć w bojowych szeregach o sprawiedliwą Polskę Ludową opartą na chrześcijańskich zasadach demokracji. Niestety wielu Bechowców, wiernie starających się dotrzymać przyrzeczeniom składanym w przysiędze stało się ofiarami stalinowskich represji. Traktowano ich jako osoby zagrażające wprowadzanemu systemowi sowieckiemu w Polsce. W latach powojennych wielu uwięziono i zamordowano.

Ścisłe związana z działalnością „Rocha” i Batalionów Chłopskich była konspiracyjna organizacja kobiet wiejskich - Ludowy Związek Kobiet (LZK). Powstał w połowie 1942 roku. Nie było przewodniczącej LZK. W centrali kierownictwo spoczywało w rękach dwóch kobiet: Marii Szczawińskiej i Hanny Chorażyny. Organizacja obejmowała swą

¹⁹⁰Janusz Gmitruk, Bataliony Chłopskie 1940-1945, Warszawa 2000

strukturą prawie całą Polskę wzorowaną na strukturze operacyjnej „Rocha”. Powołano centralne, wojewódzkie, powiatowe, gminne i miejskie kierownictwa trzy i pięcioosobowe. Najsilniejsze i najsprawniejsze były organizacje LZK w województwach; Lubelskim, Kieleckim i Warszawskim. Centralne Kierownictwo LZK utworzyło siedem wydziałów Wydział Sanitarny (Zielony Krzyż), Organizacyjny, Propagandy i Prasy, Zdrowia i Opieki Społecznej, Matki i Dziecka, Spółdzielczo - Gospodarczy, Kształcenia Kobiet oraz Prawny.

Zgodnie z deklaracją i tekstem przysięgi głównym zadaniem LZK, była walka z wrogiem. Zakres działalności miał dwa kierunki: cywilny i wojskowy. W ramach działalności cywilnej LZK prowadzono tajne nauczanie i samokształcenie oraz organizowano różnego rodzaju kursy, odprawy, konferencje, zebrania, narady. Działalność wojskowa koncentrowała się na służbie pomocniczej dla oddziałów partyzanckich Batalionów Chłopskich. Sanitariuszki Zielonego Krzyża udzielały pierwszej pomocy w czasie akcji, leczyły i opiekowały się chorymi i rannymi partyzantami. Były wywiadowcami i kurierkami oddziałów. Przechodziły szkolenie bojowe i strzeleckie, musiały posiadać broń. Kolportowały tajną prasę. Powielały komunikaty radiowe, przewoziły meldunki, broń, amunicję i rozkazy. Najczęściej we własnych domach organizowały schronienie i szpitale dla rannych. Zaopatrywały Bataliony Chłopskie w żywność i zajmowały się pracami gospodarczymi przy oddziałach partyzanckich. Opiekowały się rodzinami pomordowanych, aresztowanych i przebywających w obozach. Była to największa konspiracyjna organizacja kobiet w okupowanej Europie. W 1944 roku LZK skupiał około 20 tys. kobiet.



216. Bataliony Chłopskie. Szkolenie bojowe kobiet LZK. 1945



217. Marianna Gojdz (Popiołek) „Lena”. Łączniczka i sanitariuszka BCh i LZK. Fotografia powojenna.

Konspiracja w LZK wymagała odpowiednich ludzi, dlatego musiały to być osoby odważne i inteligentne. Sprawdzone w akcji i działalności społecznej, przede wszystkim w „Wiciach”. Była to elita kobiecego ruchu chłopskiego. W przypadku aresztowania przez Niemców były okrutnie katowane i zabijane na raty – nie wydały nikogo.

Od października 1941 roku członkiem konspiracyjnego Ludowego Związku Kobiet przy Batalionach Chłopskich była Marianna Popiołek, Nazwisko Gojdz zaczęła nosić po wojnie. Była żoną wspomnianego w tej publikacji ppor. Kazimierza Gojdzia. Do 1939 roku była czynnym członkiem Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici” i Koła Gospodyń w Osinach.

W partyzantce BCh ukończyła kurs sanitarny II stopnia, przeszła szkolenie konserwacji i posługiwanie się bronią krótką i długą i została łączniczka i sanitariuszką w oddziale partyzanckim BCh w obwodzie Puławy. Marianna Popiołek miała pseudonim konspiracyjny „Lena”. Komendantem obwodu był Stefan Rodak „Rola”. Jej bezpośrednią przełożoną była legendarna kpt. BCh Maria Węgorok „Zgrzebna”, przewodnicząca LZK w powiecie puławskim. Obie były koleżankami od urodzenia. Mieszkały w Osinach i wspólnie działały w młodzieżowym ruchu ludowym. Marianna Popiołek (Gojdz) na terenie gminy Żyrzyn była także kolporterką pism konspiracyjnych „Żywie”, „Biedronka” oraz lokalnych „Orle Ciosy”, „Młoda Myśl Ludowa” i inne. Była stałym łącznikiem rejonowym pomiędzy komendą piątki politycznej kobiet i łącznikiem rejonu. Prowadziła także akcje ideowo – programowe Ruchu Ludowego oraz akcje wysyłek paczek dla polskich jeńców wojennych w obozach niemieckich. W 1942 roku brała udział w zorganizowaniu wyżywienia dla oddziału partyzanckiego wykonującego akcję wysadzenia niemieckiego pociągu z amunicją pod Gołębem. W lipcu 1944 roku była sanitariuszką w zorganizowanym przez BCh szpitaliku partyzanckim w Żyrzynie.



Kapitan BCh Maria Węgorok „Zagrzebna” tak opisuje Mariannę Popiołek. „Znana mi osobiście i zaprzysiężona w organizacji LZK przy Batalionach Chłopskich. Od 1941 roku do chwili wyzwolenia jako

bardzo odważna łączniczka i kolporterka, a następnie ofiarna i zdyscyplinowana sanitariuszka w szpitaliku partyzanckim w Żyrzynie.

Marianna Gojdz o sobie: Urodziłam się 12.01.1920 r. w Osinach pow. Puławy. Szkołę podstawową ukończyłam w Osinach. W 1935 roku wstąpiłam do Koła Młodzieży wiejskiej „Wici” i cały czas do okupacji byłam czynnym członkiem „Wici” i „Koła Gospodyń”. W październiku 1941 roku wstąpiłam do organizacji Ludowy Związek Kobiet przy Batalionach Chłopskich w Osinach. Ukończyłam kurs sanitarny II stopnia i przesłam szkolenie posługiwania się bronią – krótką i długą. Zostałam łączniczką i sanitariuszką w zależności od tego, jakie były potrzeby. Przykładowo leczyłam chorego radzieckiego oficera, który przez cztery miesiące ukrywał się u koleżanki „Zagrzebnej” Węgorkowej. Następnie byłam stałym łącznikiem rejonowym i łącznikiem do dyspozycji Komendy Kobiectej „Piątki Politycznej”. Przesłam szkolenie Ideowo-Programowe Ruchu Ludowego i „Uczelni Kobiectej”. Wysyłam paczki do stalagów i oflagów.

O mojej przynależności i brania udziału w konspiracji są wzmianki i zdjęcia grupowe z kursów sanitarnych w książkach p. tytułem: „Maszerują Chłopskie Bataliony”, „Twierdzą nam będzie każdy próg”, „Na partyzancki poszły w bój.” W lipcu 1944 r. sanitariuszki BCH z naszych okolic zorganizowały szpitalik w Żyrzynie (ok. trzydzieści łóżek). Pełniłam tam dyżury przy chorych. Po wyzwoleniu należałam do „Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici”. Obecnie razem z mężem pracujemy na roli. Należę do Koła Gospodyń Wiejskich – pełnię funkcję skarbnika.



218. Marianna Gojdz (druga z lewej) podczas szkolenia sanitarnego kobiet z LZK w Osinach. 1943



219. Partyzanci Batalionów Chłopskich. Podczas szkolenia bojowego. 1944

Kobiety Ludowego Związku Kobiet kształciły się na tajnych kompletach, kursach i w ramach zorganizowanej przez LZK Listownej Uczelni Kobiecej. Chciały mądrze współgospodarować krajem i po zakończeniu działań wojennych przekształcić LZK w ogólnopolską społeczną organizację kobiet wiejskich.

W sierpniu 1945 roku konspiracyjny Ludowy Związek Kobiet został zalegalizowany. Przewodniczącą została Genowefa Osiejowa „Pszeniczna”. Jednak już po czterech miesiącach LZK został rozwiązany. Komunistyczne władze bały się mądrych i odważnych kobiet zorganizowanych we własnym Związku. Powołano wówczas Sekcję Kobiet przy Polskim Stronnictwie Ludowym (PSL). W październiku 1947 roku zlikwidowano PSL. Nadeszły czasy terroru, które nie oszczędziły kobiet z LZK.

Gwardia Ludowa, GL, konspiracyjna organizacja wojskowa, utworzona przez Polską Partię Robotniczą (PPR) i przez nią kierowana. Działalność zbrojną rozpoczęła w maju 1942 r. w lasach piotrkowskich i radomskich. Do końca 1942 rozszerzyła się na Lubelszczyznę, Warszawskie i Krakowskie. Organizacje GL powstały w całym Generalnym Gubernatorstwie, a w 1943 r. w Zagłębiu Dąbrowskim, na Śląsku, w Łodzi i północnym Mazowszu. Pierwszym komendantem GL był B. Mołojec (Edward, Długi). Po powołaniu 1 stycznia 1944 r. Armii Ludowej (AL) GL weszła do AL i stała się jej trzonem.

Armia Ludowa działała na obszarze Generalnego Gubernatorstwa i części tzw. ziem wcielonych do III Rzeszy. Na czele Armii Ludowej stało Dowództwo Główne i naczelny dowódca - gen. bryg. Michał Żymierski "Rola". AL liczyła w lipcu 1944 r. - około 30 tys. ludzi.

Zarówno Gwardia Ludowa jak i Armia Ludowa główny wysiłek bojowy skierowała na niszczenie linii komunikacyjnych, łączności, zwłaszcza na zapleczu frontu radziecko - niemieckiego w celu wsparcia

Armii Czerwonej. Atakowała aparat terroru okupanta, organizowała sabotaż w gospodarce, walczyła z ekspedycjami pacyfikacyjnymi i antypartyzanckimi. Dywersja antyniemiecka na korzyść Armii Czerwonej, oznaczała niejednokrotnie rabunkowe rekwizycje na polskiej ludności, a także fizyczną eliminację żołnierzy Armii Krajowej oraz innych organizacji podziemnych, nieuznających dominacji sowieckiej. W partyzantce AL oprócz Polaków brali licznie udział zbiegli z niewoli niemieckiej jeńcy radzieccy oraz ukrywający się przed zagładą Żydzi. Współdziałano w walce z partyzantką radziecką, często z BCh, czasem także z AK. Po wyzwoleniu spod okupacji niemieckiej AL miała brać udział w organizowaniu i obronie systemu władzy komunistów tworzonego przez Polską Partię Robotniczą. Żołnierze AL stanowili główną grupę zasilającą szeregi jednych z głównych organów bezpieczeństwa, Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego i Milicji Obywatelskiej.¹⁹¹

Najbardziej znane bitwy Gwardii Ludowej miały miejsce pod Szwedami, Kołomaniami, trzydniowa bitwa w lasach parczewskich, akcja na kopalnię pirytu w Rudkach i bitwa pod Zalezianką. Żołnierze GL rozbili więzienie w Kraśniku, uderzyli na obóz pracy w Janiszowie i zlikwidowali jego komendanta Petera Ignaca. Rozbili obóz pracy w Zakrzówku i areszt w Zwoleniu.

Najbardziej znane bitwy Armii Ludowej miały miejsce pod Rąbłowem, Ewiną, Gruszką i pod Pokrytkami, gdzie oddziały AL stoczyły największą bitwę partyzancką na wcielonych do Rzeszy ziemiach polskich z batalionem Waffen SS wspieranym przez samochody pancerne, własowców, żandarmerię oraz artylerię i lotnictwo. Odbijano też więźniów - największa taka akcja AL to rozbięcie obozu karnego w miejscowości Byczki. W ramach wspólnych działań partyzanckich oddziały partyzantki radzieckiej, AL, BCh i AK stoczyły bitwę w Lasach Janowskich i Lipskich oraz Puszczy Solskiej na Lubelszczyźnie z siłami niemieckimi liczącymi 25 tys. żołnierzy wspieranych przez czołgi i artylerię.

Była to największa bitwa partyzancka stoczona na ziemiach polskich w okresie II wojny światowej. Oddziały AL wspólnie z BCh i AK brały udział w utworzeniu oraz obronie tzw. "Republiki Pińczowskiej".



220. Partyzant Gwardii Ludowej.

¹⁹¹Marek Chodakiewicz, Piotr Gontarczyk, Leszek Żebrowski: Tajne oblicze GL - AL i PPR. Dokumenty. Warszawa 1999



221. Partyzanci Armii Ludowej z dowódcą gen. Michałem Żymierskim „Rola” (w środku). 1944

Był to obszar liczący około 800 kilometrów kwadratowych opanowany przez partyzantów i zamieszkały przez prawie 100 tys. ludzi.

Mimo sprzeciwu części kierownictwa PPR, które wydało AL rozkaz nawiązania walk w Warszawie dopiero w przypadku natarcia na stolicę Armii Czerwonej - część oddziałów AL walczyło w powstaniu warszawskim. Najsilniejszą jednostką AL walczącą w powstaniu było liczące około 400 żołnierzy zgrupowanie AL na Woli i Starówce z batalionem "Czwartaków".¹⁹²

W sumie AL przeprowadziła 1550 akcji zbrojnych przeciwko okupantowi w tym 774 wymierzonych w transport i łączność. Co najmniej 326 akcji na transporty kolejowe, 47 na tory, mosty i urządzenia stacyjne, 117 akcji na drogach i mostach, 21 uderzeń na urządzenia łączności, 220 akcji przeciwko aparatowi terroru, 190 wymierzone w obiekty gospodarki i administracji. Stoczono 380 walk z siłami Wehrmachtu, SS i policji, z których kilka nosiło charakter dużych bitew partyzanckich.¹⁹³

Na Nowogórczyźnie w pierwszym okresie okupacji niemieckiej nie było zorganizowanej partyzantki sowieckiej. Pierwsze grupy partyzanckie pojawiły się w lecie i na jesieni 1941 r. Większość grup składała się z żołnierzy rozbitej Armii Czerwonej. Te nieliczne oddziały partyzanckie miały nietrwały skład i myślały bardziej o przetrwaniu niż o działalności bojowej. Działania niemieckich władz okupacyjnych

¹⁹² Tamże, s. 397

¹⁹³ Nowa Encyklopedia Powszechna PWN. Warszawa 2004, s. 346-347 (tom 1)

sprawiły, iż wiosną 1942 r. powstały grupy i oddziały partyzantki sowieckiej. Rozpoczęły działalność zbrojną grupy partyzanckie: w powiatach wołożyńskim, lidzkim, nowogródzkim, baranowickim i w Puszczy Lipiczańskiej. W czerwcu 1942 roku zostały zorganizowane oddziały działające w rejonach dzierżyńskim, iwienieckim i stołpeckim. Ze strony sowieckiej przerzucono oddział na teren Puszczy Nalibockiej. W drugiej połowie 1942 r. liczba oddziałów oraz ich stan osobowy na Nowogródczyźnie znacznie wzrosła, osiągając liczbę ponad 2600 ludzi. Głównymi zadaniami partyzantki sowieckiej było przejęcie politycznego kierownictwa nad walką z okupantem niemieckim, nadanie ruchowi partyzanckiemu charakteru ogólnonarodowego, prowadzenie działalności bojowej oddziałów i brygad partyzanckich, dywersyjnych i grup wywiadowczych, wydawanie czasopism, ulotek i innych materiałów oraz organizacja ich kolportażu. W końcu września 1943 r. na Nowogródczyźnie działało około 9 tys. partyzantów sowieckich, 22 brygady Zgrupowania Baranowickiego dowodzonego przez gen. Czernyszowa dysponowały znaczną siłą ognia.

W listopadzie 1941 roku do partyzantki w okolicach Nowogródka, związanej z rozbitków wojsk sowieckich wstąpił bohaterski żołnierz września 1939 roku Stanisław Gojdz, natomiast w lipcu 1942 roku Bronisław Gojdz s. Ignacego.

Wspomina Stanisław Gojdz: „Kiedy wybuchła wojna niemiecko – rosyjska w 1941 roku nawiązałem kontakt z rozbitkami żołnierzy Armii Czerwonej, którym pomagałem w ukrywaniu się, a w listopadzie wstąpiłem do radzieckiej partyzantki „Stalinowców” jako łącznik. Znając dobrze język rosyjski w mowie i piśmie oraz teren działania w bezpośredniej łączności z kolegami szkolnymi z miejscowości Iwie i Lida informowałem oddziały partyzantki radzieckiej o transportach kolejowych wojsk niemieckich. Dzięki mojej współpracy zostało zniszczonych lub uszkodzonych wiele wojskowych transportów kolejowych. Głównym terenem działania partyzantki, w której byłem łącznikiem były miejscowości Bakszty, Czapun, Pataszyn, Koziewiczze nad Niemnem, następnie Puszcza Nalibocka, Puszcza Iwieniecka oraz



Okręg Lida, Mołodeczno i Mińsk. W lipcu 1944 roku wkroczyła Armia Czerwona w pościgu za Niemcami. W listopadzie 1944 r. wstąpiłem do Wojska Polskiego (Ludowego przyp. MG) w Lidzie.”¹⁹⁴

222. Partyzanci sowieccy.

¹⁹⁴ UdSKiOR Stanisław Gojdz – Akta Osobowe Kombatanta nr ew. K-3029330, Wspomnienia z okresu wojny 1939 – 1945 r.



223. Bronisław Gojdz. Partyzant w oddziałach sowieckich.

Bronisław Gojdz wstąpił do oddziału partyzanckiego składającego się głównie z Polaków, który był podporządkowany organizacyjnie partyzantce sowieckiej. Wcześniej był to oddział polskiej samoobrony. Był żołnierzem w oddziale partyzanckim dowodzonym przez Dzierżyńskiego i jego zastępcę Czajkowskiego. W sierpniu 1944 roku wstąpił do formowanego Wojska Polskiego (Ludowego).¹⁹⁵

Podziemie polskie, zwłaszcza w rejonie parafii Dudy i Wsielub zamieszkałych przez Gojdzów praktycznie nie istniało. Zapewne ta okoliczność sprawiła, że obaj

Gojdzowie wstąpili do partyzantki sowieckiej. Chcieli walczyć z niemieckim okupantem i partyzantka sowiecka dawała taką sposobność. Ich decyzji z pewnością nie determinowały poglądy polityczne, gdyż nigdy przed wojną ani po zakończeniu działań wojennych nie byli członkami partii komunistycznej.

Liczne stany osobowe sowieckiej partyzantki powodowały poważne problemy z zaopatrzeniem w żywność. Początkowo źródłem żywności były majątki ziemskie. Po ich bezmyślnym wyniszczeniu, wyżywienie oddziałów sowieckich spadło na miejscowych rolników. Bardzo często w żywność i odzież zaopatrywano się w drodze rabunku i gwałtów. Partyzanci sowieccy opustoszyli z żywności niektóre tereny Nowogródzczyzny, co zagroziło biologicznej egzystencji chłopów zamieszkujących tereny kontrolowane przez te jednostki.

Tymczasem głównym celem propagandy komunistycznej na Nowogródzczyźnie było utrwalenie myśli o przynależności tych obszarów do ZSRR i nieuchronnym powrotem władzy sowieckiej.

Podziemie polskie nie miało pełnego rozeznania stanów osobowych i uzbrojenia partyzantki sowieckiej. Komenda Okręgu Nowogródzkiego AK realizowała teorię „dwóch wrogów”. Większość oddziałów zwłaszcza działających w Puszczy Nalibockiej uznawała, że Sowieci na równi z Niemcami zagrażają wolności, całości i niepodległości Rzeczypospolitej. Było to twierdzenie w dużym stopniu uzasadnione. Tymczasem, Komenda Główna AK nakazywała podjęcie współpracy z

¹⁹⁵ UdSKiOR Bronisław Gojdz – Akta Osobowe Kombatanta nr ew. K-6019041

sowiecką partyzantką. Współpraca partyzantki sowieckiej z Polakami występowała sporadycznie, lokalnie, a przez stronę sowiecką, jak i polską traktowana była wyłącznie, jako wybieg taktyczny, koniunkturalny. Sowietci dążyli do podporządkowania sobie lub wręcz zlikwidowania, nielicznych jeszcze polskich oddziałów partyzanckich po zdominowanej przez nich lewej stronie Niemna. Podobnie partyzanci AK zwalczali partyzantów sowieckich i likwidowali ich współpracowników po kontrolowanej przez AK prawej stronie Niemna. Dlatego obie strony obwiniały się o prowokowanie starć zbrojnych pomiędzy partyzantką sowiecką i polską i bezwzględnie się zniszczały mnożąc ofiary.¹⁹⁶

Do największej tragedii na Nowogródczyźnie doszło w dniu 9.05.1943 r. w Nalibokach. Partyzanci sowieccy i żydowski oddział Tewje Bielskiego, pod pozorem likwidacji polskiej miejscowej samoobrony zorganizowanej pod przykryciem przez Niemców, zamordowali 128 osób, w tym kilka kobiet i dziecko.

Początkowo Sowietci proponowali pozorowane rozbicie samoobrony (uzbrojonej przez Niemców), a następnie, po złożeniu przysięgi, wcielenie jej członków do partyzanckich oddziałów radzieckich. Polacy przyjęli tylko warunek pierwszy, proponując przeprowadzenie akcji o świcie 3 maja. Natomiast zdecydowanie odmówili złożenia przysięgi i przystąpienia do jawnej walki z Niemcami pod dowództwem sowieckim. W odwecie dokonano napadu na Naliboki. Mieszkańcy wsi, którzy przeżyli, opowiadali, że wśród morderców brylowali napastnicy żydowscy, których głównym zajęciem były grabieże i mordy.



224. Żydowscy „partyzanci” Tewje Bielskiego. Główni sprawcy mordu na ludności polskiej w Nalibokach.

¹⁹⁶ Link zewnętrzny, www.podziemiezbrojne.blox.pl, Kresowi Straceńcy, Ppor. Czesław Zajączkowski ps. „Ragner” i Zgrupowanie „Południe”, Człort w oczkach - część 1



225. Przejazd patrolu kawalerii partyzantów okręgu nowogródzkiego AK stacjonującego w Lasach Nalibockich. 1944

Przed wojną byli oni mieszkańcami tej miejscowości i doskonale orientowali się, kto współpracuje z partyzantką polską. Zrabowano dużą ilość jedzenia, koni, bydła.¹⁹⁷

Wobec powstałej sytuacji dowództwo AK na Nowogródczyźnie podjęło działania w celu obrony ludności polskiej przed rabunkami partyzantki sowieckiej. Przyspieszono organizację samoobrony i własnych oddziałów partyzanckich. Tak powstały oddziały samoobrony sierż. Władysława Miszczuka „Stryja” i plut. pchor. Czesława Zajączkowskiego „Ragnera”, z których w maju 1943 r. Komenda Okręgu utworzyła oddział nr 312. W okresie maj - czerwiec 1943 jednostki partyzanckie Okręgu Nowogródzkiego AK stoczyły dziesięć potyczek z sowieckimi oddziałami Zgrupowania Baranowickiego.

Komenda Okręgu AK wypełniając polecenia Komendy Głównej AK prowadziła w czerwcu 1943 roku rozmowy dotyczące wspólnych działań z dowództwem partyzantki rosyjskiej zakończone fiaskiem wobec niechęci do kompromisów z obu stron.

W okresie od lipca do listopada oddziały sowieckie nie podejmowały większych akcji zbrojnych przeciwko Polakom. Natomiast strona polska, jak podaje meldunek Komendy Okręgu Nowogródzkiego AK w szczególności oddział 312 „Ragnera” wykonał dużo wypadów i zasadzek na bandy sowieckie z bardzo dobrym wynikiem. Ogólnie biorąc w miesiącu czerwcu i lipcu oddział zniszczył ponad 100 partyzantów sowieckich...”¹⁹⁸

¹⁹⁷ Tamże, część 2

¹⁹⁸ Tamże, część 2

Działania zbrojne miały często charakter czyszczenia terenu. W Orli Batalion Zaniemeński AK w odwecie za strzelanie do mieszkańców Polaków rozstrzelał 13 osób. Kilka tygodni później zlikwidowano 16 osób współpracujących z partyzantami sowieckimi. Ofiarami byli głównie Białorusini. Dowództwo partyzantki sowieckiej było przekonane, że „białe bandy” jak nazywano partyzantów AK mają zadanie, wraz z Niemcami, zniszczyć partyzantkę sowiecką. W listopadzie 1943 roku na Nowogródzczyźnie zjawiała się nowa sowiecka jednostka partyzancka ze Wschodniej Białorusi pod nazwą Zgrupowanie Białostockie. Celem zgrupowania było dotarcie w rejon Białegostoku i prowadzenie tam działań zbrojnych. Podczas przejścia przez tereny nowogródzkie dokonywali rabunków i gwałtów, głównie na Polakach na niespotykaną wcześniej skalę. W dniu 19.11.1943 r. doszło do krwawej bitwy pomiędzy akowskimi i sowieckimi jednostkami partyzanckimi. Według szacunków AK zginęło ok. 200 partyzantów sowieckich. W sumie w okresie od lipca do listopada 1943 r. oddziały AK stoczyły ponad 25 walk i potyczek z partyzantką sowiecką.¹⁹⁹

W listopadzie 1943 roku strona radziecka doniosła Polakom o planowanej przez Niemców akcji na Puszcze Nalibocką proponując wspólne działania zbrojne. W odwecie za działania jednostek polskich w dniu 1.12.1943 r. podczas odprawy, na której miano ustalić zasady współdziałania Rosjanie aresztowali 5 oficerów polskiej delegacji i następnie rozbroili część oddziału AK stacjonujących w Drywieźnie (ok. 400 ludzi). Stawiających opór żołnierzy zastrzelono, oficerów wraz z dowódcą zgrupowania Waławem Pełką „Waławem” przewieziono samolotem do Moskwy.²⁰⁰

Konflikt pomiędzy ugrupowaniami partyzanckimi postanowili wykorzystać Niemcy. Zgrupowaniu Sołpeckiemu AK zaproponowano „pakt o nieagresji” oraz dostawę broni i amunicji. Dowódca zgrupowania ppor. Adolf Pilch „Góra” wyraził zgodę. Na przełomie 1944 roku, Komenda Główna Armii Krajowej dowiedziała się o zawartym porozumieniu i wydała rozkaz natychmiastowego przerwania współpracy. Jednak pakt nadal istniał, gdyż Zgrupowanie do końca czerwca nie stoczyło ani jednej potyczki z Niemcami.²⁰¹



226. Kawalerzyści Zgrupowania Stołpce Armii Krajowej (27 pp.). 1944

¹⁹⁹ Tamże: część 2

²⁰⁰ Tamże, część 3

²⁰¹ Tamże, część 3



227. Żołnierze IV batalionu 77 pp. Armii Krajowej. 1944

Podobnie postąpił ppor. Czesław Zajączkowski „Ranger” dowódca Batalionu Zaniemeńskiego AK. W dniu 4.01.1944 r. w Lidzie zawarł porozumienie z niemiecką Policją Bezpieczeństwa i SD, w którym powstrzymywano się od wzajemnych ataków. Natomiast rtm. Józef Świda „Lech” w lutym 1944 r. skontaktował się z Niemcami osobiście i zawarł z nimi pisemną umowę. W wyniku rozejmu otrzymał od Niemców 5 dużych wozów z bronią i amunicją do walki z Sowiecami. Choć dowódcy AK traktowali zawarte rozejmy jako wybieg taktyczny pozwalający przetrwać zimę, dowództwo partyzantki sowieckiej odebrało ten fakt jak jawną kolaborację z Niemcami. Stosunki między polskimi i sowieckimi partyzantami zaostrzały się coraz bardziej. Wyniszczające walki i likwidacja osób współpracujących trwały do maja 1944 roku wyczerpując w sprzeczce i ludziach obie strony. Po jednej z potyczek z sowiecami pluton AK dowodzony przez plut. Witolda Skawińskiego „Kunę” został zaskoczony przez ekspedycję niemiecką. Zgodnie z ustaleniami „Kuna” nie podjął walki i złożył broń. Aresztowany ze swoimi ludźmi w Lidzie został zwolniony po interwencji ppor. „Bartka”²⁰²

Na obszarach działania Zgrupowania Południe AK ppor. „Ragner”, dowódca IV Batalionu 77 pp. (ok. 700 żołnierzy) zabraniał podejmowania jawnych działań przeciwko Niemcom. Drobne wystąpienia przeprowadzano maskując się za partyzantów sowieckich, głównie poza terenem objętym zawieszeniem broni. Całość wysiłku zbrojnego skoncentrowano na zwalczaniu oddziałów radzieckich. Prawdopodobnie żołnierzem Batalionu Zaniemeńskiego AK był Józef Gojdz s. Jozefa z Miszukowicz (wym. weryf). Postawa Nadniemeńskiego Zgrupowania AK spotkała się z ostrą reakcją Komendy Głównej AK.

Roman Korab-Żebryk w swej książce o operacji wileńskiej AK pisze: „ppor. Pilch i Zajączkowski wyłamali się z dyscypliny organizacyjnej i wyrządzili szkodę społeczeństwu polskiemu, ponieważ

²⁰² Tamże, część 5

po opanowaniu Nowogródzyczyny przez Armię Czerwoną, sowieccy dowódcy rozbijanie resztek oddziałów AK uzasadniali zdradą oddziałów „Góry” i „Ragnera”²⁰³.

Do zbadania sprawy w lutym 1944 r. wysłano z Warszawy cichociemnego majora Macieja Kalenkiewicza „Kotwicza” byłego zastępcę legendarnego majora Hubala. Przed sądem postawiono byłego oficera oddziału majora Hubala rotmistrza Józefa Świdę „Lecha” i skazano go na śmierć za kolaborację z Niemcami. Major „Kotwicz” zawiesił wyrok sądu do zakończenia wojny, z prawem do rehabilitacji na polu walki.²⁰⁴ Przybycie majora „Kotwicza” i objęcie przez niego stanowiska dowódcy Zgrupowania Nadniemeńskiego nie spowodowało radykalnej zmiany w stosunkach z Sowietami. „Kotwicz” nasilił działania przeciw wojskom niemieckim przygotowując podległe oddziały 77 pp. AK do operacji „Ostra Brama” w ramach planowanej przez Komendę Główną AK akcji „Burza”. Wobec zbliżania się Armii Radzieckiej oddziały polskie miały pomagać lub tuż przed wkroczeniem wojsk sowieckich same wyzwolić Wilno. Uwalnianie terenów polskich od wojsk niemieckich przy współpracy z wojskami sowieckimi miały wykazać, że istnieją legalne organy Państwa Polskiego podległe rządowi emigracyjnemu w Londynie.

W lipcu 1944 roku formacje nowogródzkiej i wileńskiej AK wspólnie z jednostkami rosyjskimi wzięły udział w zdobyciu Wilna. Po walkach postanowiono ustalić zasady współdziałania. W dniu 17.07.1944 r. sztaby wileńskiego i nowogródzkiego AK, zwabione na rozmowy z dowództwem wojsk sowieckich podstępnie uwieziono.²⁰⁵



228. Major Maciej Kalenkiewicz „Kotwicz” w gronie swoich żołnierzy. 1944

²⁰³ Tamże, część 3

²⁰⁴ Tamże, część 3

²⁰⁵ Link zewnętrzny, www.podziemiebrojne.blox.pl, Kresowi Straceńcy, Mjr Maciej Kalenkiewicz „Kotwicz” i bitwa pod Surkontami – 21 VIII 1944 r., „Bezrukij major” – część 1



229. Patrol konny Wileńskiej Brygady Armii Krajowej.1944

Przystąpiono do rozbrajania polskich oddziałów. Po zdradzie sowieckiej niektóre oddziały AK załamały się i dały się rozbroić bez strzału. 13 Brygadę AK wziął do niewoli 20 osobowy patrol sowiecki. Polakom postawiono ultimatum: uczestnictwo w walkach z Niemcami w ramach tworzącej się u boku Rosjan 1 Armii Wojska Polskiego lub umieszczenie w obozie internowania. Zdecydowana większość żołnierzy AK pozostała wierna rządowi polskiemu w Londynie. Awansowany do stopnia podpułkownika „Kotwicz”, uniknął aresztowania i z resztkami Okręgu Nowogródzkiego AK prowadził walki z obławami wojsk NKWD. Otoczony w dniu 21.08.1944 r. przez przeważające siły sowieckie w Surkontach zginął w walce. Poległo 39 żołnierzy AK i 132 żołnierzy sowieckich.²⁰⁶ Niezwykle skuteczny w walce z partyzantką sowiecką i popularny wśród ludności ppor. „Ragner” prowadził walkę do grudnia 1944 r. Był on jednym z najzacieklej tropionych dowódców polskiej partyzantki. Zginął w dniu 02.12.1944 r., gdy jego 30-osobowy oddział stoczył walkę przeciwko olbrzymiej obławie Wojsk Wewnętrznych NKWD, liczącej ponad 1,4 tys. żołnierzy.²⁰⁷ Armia Krajowa na Nowogródczyźnie przestała istnieć.

Zgrupowanie Sołpeckie AK ppor. Adolfa Pilcha „Góry”, według niektórych źródeł „przebiło się” pod Warszawę. W rzeczywistości, byli konwojowani przez jednostki niemieckie, aż pod Puszcze Kampinowską pod Warszawą. Po drodze toczyli potyczki głównie z partyzantką sowiecką, otrzymując od Niemców broń, żywność i pomoc medyczną. Wspólny przemarsz wojsk polskich i niemieckich wywoływał sporą konsternację zarówno wśród Niemców jak i ludności polskiej. Doskonale



²⁰⁶ Tamże, część 4

²⁰⁷ Link zewnętrzny, www.podziemiezbrojne.blox.pl, Kresowi Straceńcy, Ppor. Czesław Zajączkowski ps. „Ragner” ... dz. cyt. - część 9

uzbrojone Zgrupowanie „Kampinos” w niewielkim stopniu udzieliło pomocy walczącej Warszawie. Toczyło mało znaczące potyczki z Niemcami, a po upadku powstania zostało rozbite.²⁰⁸

W czasie II wojny światowej pięciu Gojdzów było żołnierzami konspiracyjnego Związku Walki Zbrojnej - Armii Krajowej (ZWZ-AK). Jeden, lotnik dokonywał zrzutów dla Armii Krajowej, dwóch służyło w partyzantce sowieckiej, a jedyna kobieta, była żołnierzem Batalionów Chłopskich. Udział Gojdzów w działaniach partyzanckich należy rozpatrywać w aspektach politycznym i geograficznym.

Podporucznik Stanisław Gojdzź zbiegł do Lwowa, gdy w Grodnie nastąpiły aresztowania Polaków podejrzanych o działalność w konspiracji polskiej. Był łącznikiem ZWZ pomiędzy tymi miastami. W wyniku denuncjacji został aresztowany. Jego losy nie są znane. Prawdopodobnie, po aresztowaniu, został zamordowany przez NKWD.

Doktor medycyny Michał Gojdzź wyjechał z nadniemeńskich Jasłowicz i osiadł się w Wilnie. Był wybitnym lekarzem internistą członkiem Związku Lekarzy Polaków i Związku Lekarzy Słowiańskich. Związany był z ruchem narodowym. Jako oficer rezerwy i polski patriota zamieszkały w Wilnie w sposób naturalny wszedł w szeregi Armii Krajowej. Narażał swoje życie, aby ratować życie żołnierzom AK.

Chorąży Bronisław Gojdz przed wojną wyjechał z Grodna w okolice Grudziądza. Walczył w Kampanii Wrześniowej 1939 roku. Po ucieczce z niewoli kontynuował walkę z Niemcami w jednostkach AK na terenach Rzeszowszczyzny.

Szeregowy Józef Gojdzź z Chochłowa za przynależność do Nowogródzkiego AK został aresztowany i trafił do sowieckich więzień.

Józef Gojdzź z Miszukowicz, żołnierz Ośrodka Iwie-Juraciszki „Cis” AK został aresztowany i skazany na 10 lat syberyjskich łagrów.

Chorąży lotnictwa Stanisław Gojdz s. Józefa w jednostkach lotniczych do zadań specjalnych zrzucał „cichociemnych”, pieniądze i broń dla wsparcia Armii Krajowej.

Marianna Gojdz była łączniczką, kolporterką i sanitariuszką w oddziałach partyzanckich Batalionów Chłopskich i Ludowego Związku

Kobiet na Lubelszczyźnie.

Wszyscy oni wiedzieli, że po aresztowaniu przez Niemców będą katowani i zostaną zamordowani. W działaniach partyzanckich wykazali się wielkim męstwem, odwagą i poświęceniem.



230. Żołnierze AK przejmują zrzut „Cichociemnych”. 1944

²⁰⁸ Józef Jan Kuźmiński, *Z Iwiejca i Sołpców do Białegostoku*, Białystok 1993 s. 98 - 103



231. Zgrupowanie „Kampinos” AK w marszu do walczącej Warszawy. 1944

Największe kontrowersje wywołuje udział dwóch Gojdzów w działaniach partyzantki sowieckiej;

Stanisław Gojdz s. Karola bohatercko walczył w Kampanii Wrześniowej 1939 roku. Nie był żołnierzem w oddziale partyzanckim i nie uczestniczył w bezpośrednich działaniach bojowych. Nie brał udziału w walkach z partyzantką polską. Był łącznikiem. Jego zadaniem było informowanie o transportach kolejowych wojsk niemieckich. Stanisław Gojdz urodził się na Uralu w miejscu zesłania przez carat jego rodziców. Rodzina uczestniczyła w ruchu rewolucyjnym. Ten fakt na pewno miał wpływ na podjętą decyzję. Jednak nie sympatyzował z komunistami. Rodzina w 1921 roku z zesłania wróciła do Polski. Jego brat Walenty, który pozostał w ZSRR, został rozstrzelany w wyniku czystki stalinowskiej w 1938 r.

Stanisław Gojdz przekazywał zdobyte informacje dawnym kolegom szkolnym, którzy byli żołnierzami w sowieckich oddziałach partyzanckich. Przyczynił się do rozbicia wielu niemieckich transportów kolejowych ze sprzętem wojskowym. W kontekście zaprzestania wystąpień zbrojnych przeciwko Niemcom przez oddziały AK, trzeba przyznać, że cały wysiłek walki z niemieckim okupantem w tym okresie przypadł na partyzantów sowieckich. Oni głównie niszczyli trasy kolejowe prowadzące na front wschodni. Dlatego konspiracyjna działalność Stanisława Gojdzia zasługuje na uznanie.

Bronisław Gojdz s. Ignacego wstąpił do oddziału partyzanckiego składającego się z Polaków, który był podporządkowany partyzantce sowieckiej. Postąpiło tak wiele polskich oddziałów samoobrony na tamtych terenach. Zdecydował się na ten krok, ponieważ w rejonie jego zamieszkania nie było partyzantki polskiej. Dopiero w połowie lutego 1944 r. w ramach Ośrodka Dywersyjno – Partyzanckiego AK Iwie – Juraciszki „Cis” zaczęły się tworzyć pierwsze oddziały partyzantki

polskiej.²⁰⁹ Oddział Bronisława Gojdzia nie brał udziału w walkach z partyzantami AK. Przez dwa lata walczył z okupantem niemieckim. Jednak ze względu na liczne napady band sowieckich na ludność polską, rodzina Gojdzów nigdy nie zaakceptowała udziału Bronisława Gojdzia w tej formacji. Tymczasem sytuacja w rejonie nadniemeńskim była znacznie bardziej skomplikowana i nie była jednoznaczna. Biorąc pod uwagę ewidentną kolaborację z Niemcami Zgrupowań Stołpecko - Nalibockiego i Nadniemeńskiego AK, decyzja Bronisława Gojdzia zasługuje na usprawiedliwienie. Wobec wzajemnego „oczyszczania terenu”, prawdopodobnie fakt przebywania Bronisława Gojdzia w szeregach partyzantki sowieckiej uchronił przed tragedią i likwidacją mieszkańców Chochłowa, z którego pochodził. Był to polski zaścianek położony po lewej stronie Niemna zdominowanej przez partyzantkę sowiecką. Zamieszkały głównie przez Gojdzów był ich własnością. Wszystkie okoliczne wsie zamieszkiwali Białorusini skrajnie wrogo nastawieni do Gojdzów z Chochłowa. Bronisław Gojdz przede wszystkim chciał walczyć z Niemcami. Partyzantka sowiecka składająca się w przeważającej części z jego sąsiadów Białorusinów, dawała taką sposobność. Z drugiej strony jego najbliższy kuzyn z tej samej miejscowości Józef Gojdz wstąpił do Armii Krajowej zapewne w początkach 1944 roku i nigdy nie zaakceptował sowieckiej dominacji.

Po zajęciu w 1944 r. Ziemi Nowogródzkiej przez armię radziecką obaj Gojdzowie z partyzantki sowieckiej wstąpili do tworzącej się 1 Armii Wojska Polskiego, później nazywanego „Ludowym”. Stanisław Gojdz awansowany na kaprała został dowódcą drużyny w składzie 16 pułku piechoty, natomiast Bronisław Gojdz został żołnierzem 81 pułku artylerii przeciwlotniczej

Wojna partyzancka na ziemiach polskich przybrała masowe rozmiary, podziemie w 1944 r. prowadziło prawie 7 tys. akcji miesięcznie. Walczyło z terrorem okupanta, organizowało akcje sabotażowe i rozpoznawcze, prowadziło ataki na więzienia i zamachy na funkcjonariuszy aparatu policyjnego, likwidowało agentów gestapo. Zmuszono Niemców do utrzymywania ogromnych sił wojskowo –



policyjnych szacowanych na ok. 1 mln żołnierzy. W konspiracji i w oddziałach partyzanckich nie zabrakło Gojdzów. Wiosną 1944 r. terenem zaciętych walk oddziałów AK, BCh i AL stała się Lubelszczyzna, Kieleckie i Zamojskie.²¹⁰

232. Partyzanci AK „NÓW”. 1944

²⁰⁹ Kazimierz Ratyński, Okręg ZWZ - AK „NÓW” wybrane zagadnienia, Bydgoszcz 2000

²¹⁰ Korbał, Polacy na frontach... dz. cyt. s. 41

7. W Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie

W kampanii francuskiej 1940 r.

Kłeska wojsk polskich w kampanii wrześniowej oraz okupacja i rozbiór Polski pomiędzy Niemcami i Związkiem Sowieckim nie oznaczał dla Polaków zakończenia walk. Na emigracji we Francji odbudowane zostały polskie władze państwowe. Ster rządów znalazł się w rękach opozycji, gdyż władze państwowe i wojskowe tzw. „sanacyjne” obciążono odpowiedzialnością za klęskę. Stanowisko prezydenta objął Władysław Raczkiewicz, który powołał na premiera rządu polskiego wspieranego przez Francję gen. Władysława Sikorskiego, wcześniej odsuniętego od armii i pozbawionego możliwości wzięcia udziału w kampanii wrześniowej. Władysław Sikorski objął także stanowisko ministra spraw wojskowych i sprawiedliwości oraz został Naczelnym Wodzem. Nowe władze przystąpiły do tworzenia wojska polskiego z ochotników, którzy znaleźli się we Francji.

Na mocy nowych umów z rządem francuskim utworzono Samodzielną Brygadę Strzelców Podhalańskich pod dowództwem gen. Zygmunta Szyszko - Bogusza, która miała wesprzeć Finlandię w walce z agresją Związku Radzieckiego. Ostatecznie użyto ją do walki z wojskami niemieckimi w maju 1940 r. w Norwegii, w celu odbicia leżącego na północy Narwiku. Działania wojenne o Narwik zakończyły się sukcesem 28 maja, mimo twardego oporu niemieckiej 1. Dywizji Górskiej, Narwik został opanowany przez oddziały polskie, norweskie,



brytyjskie i francuskie.²¹¹ W dniu 10 maja 1940 r. nastąpił atak potężnej, doskonale wyćwiczonej i w pełni zmotoryzowanej armii niemieckiej na pozycje wojsk francuskich. Brygada otrzymała rozkaz opuszczenia Skandynawii, ale mityczna potęga Francji padała już pod uderzeniami niemieckich wojsk. Podhalańczycy wzięli udział w obronie tzw. Reduty Bretońskiej. W tym czasie, pijani żołnierze francuscy bez wiary w zwycięstwo, porzucali broń i masowo dezercerowali.

233. General Władysław Sikorski. Premier Rządu i Naczelnny Wódz Polskich Sił Zbrojnych.

²¹¹ Kronika Polski nr 33, s. 4 - 7



234. Polscy żołnierze Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich w walce o Narwik. Norwegia 1940

Niemal jedynymi sprzymierzeńcami Polaków w walkach byli ewakuowani z Norwegi żołnierze Legii Cudzoziemskiej. Okazało się, że o Francję biją się tylko obcokrajowcy. Brygada Podhalańska pozbawiona ciężkiej broni nie zdołała powstrzymać niemieckich czołgów i 18 czerwca została rozbita.²¹²

W momencie ataku wojsk niemieckich na pozycje francuskie, większość jednostek polskich nie była w pełnej gotowości bojowej. Mimo to, od dnia 14 czerwca udział w walkach obronnych w Lotaryngii brała 1 Dywizja Grenadierów. Wobec przełamania całego frontu francuskiego dywizja została zmuszona do odwrotu, następnie w wyniku otoczenia przez wojska niemieckie, dowódca gen. Bronisław Duch w dniu 31 czerwca rozwiązał dywizję.

Między 13 a 18 czerwca 10 Brygada Kawalerii Pancерnej pod dowództwem gen. Stanisława Maczka podjęła walkę w Szampanii. Po przejściowych sukcesach wycofała się na południe, gdzie w rejonie Dijon została otoczona przez Niemców. Decyzją dowódcy została rozproszona.

W obronie rejonu twierdzy Belfort walczyła 2 Dywizja Strzelców Pieszych dowodzona przez gen. Bronisława Prugara – Keslinga. Po załamaniu się obrony francuskiej dywizja, z pełnym uzbrojeniem, przedarła się do Szwajcarii i tam została internowana.

W walkach kampanii francuskiej brała także udział 3 Dywizja Piechoty oraz piloci polscy rozproszeni w dywizjonach francuskich, a także w utworzonym we Francji dywizjonie „Warszawskim” pod

²¹² Tamże, s. 7

dowództwem mjr Józefa Kępińskiego.²¹³ Polscy lotnicy zgromadzeni byli w ośrodku lotnictwa polskiego pod Lyonem.

Po klęsce września 1939 r. szeregowy Nikodem Gojdz w nocy z 17/18 września wraz z obsługą naziemną 5 Wileńskiego Pułku Lotniczego przekroczył granicę polsko – rumuńską, gdzie oficjalnie, podobnie jak tysiące innych polskich żołnierzy, został internowany. Faktycznie jednak Polakom pozostawiono dużą swobodę, pozwalając na zakup cywilnych ubrań i przedostanie się do polskich placówek konsularnych lub ambasad. Tam zaopatrywani byli w pieniądze i fałszywe dokumenty w celu dotarcia do organizowanej przez gen. Władysława Sikorskiego Armii Polskiej we Francji. Wszechobecna korupcja urzędników umożliwiała przekraczanie kolejnych granic.²¹⁴

Nikodem Gojdz zaopatrzony w nowe dokumenty tożsamości jako „turysta”, po kilku miesiącach starań, przez Jugosławię, Grecję i Syrię przedostał się do Francji zasilając w dniu 14.03.1940 r. Polską Grupę Lotniczą stacjonującą na lotniskach pod Lyonem.²¹⁵ Tworząca się z trudami Armia Polska ze względu na klęskę wrześniową nie miała wysokich notowań. Francuzi bezgranicznym zaufaniem darzyli umocnienia obronne „Linii Maginota” i nie mieli zamiaru ruszać do walki przeciwko Niemcom. Niektórzy Francuzi byli wrogo nastawieni do Polaków, obwiniając ich o wywołanie wojny. W dniu 17.02.1940 r. podpisano „Umowę techniczną w sprawie utworzenia Polskich Sił Powietrznych we Francji” Jednak program tworzenia polskich jednostek lotniczych Francuzi realizowali bardzo powoli, a wiele zadań zapisano jedynie w planach. Wielu polskich lotników z personelu latającego i naziemnego skierowano do ośrodków szkoleniowych na długotrwałe i często fikcyjne kursy i przeszkolenia. Ten stan rzeczy został dopiero zmieniony po ataku Niemiec na Francję przeprowadzonym w dniu 10.05.1940 r. W szybko pogarszającej się sytuacji w wielkim pośpiechu

kończono formowanie dwóch pierwszych dywizji piechoty. Pancerniacy generała Maczka otrzymali czołgi, samochody i motocykle, a piloci polskiego dywizjonu samoloty.²¹⁶



235. Brama ośrodka Polskiej Grupy Lotniczej pod Lyonem. Przebywał w nim Nikodem Gojdz.

²¹³ Robert Gretzyngier, Wojtek Matusiak, Józef Zieliński, Lotnictwo polskie na Zachodzie 1939 – 1947, Warszawa s. 20

²¹⁴ Korbal, Polacy na frontach... dz. cyt. s. 16 - 17

²¹⁵ MofD, podstawa: Nikodem Gojdz – 3/1903/21/I/CS/(RM)2c/H

²¹⁶ Korbal, Polacy na frontach... dz. cyt. s. 20 - 21



236. Samolot myśliwski Caudron - Renault CR 714 „Cyclone” oznaczony szachownicą na lotnisku polskiego dywizjonu. Francja 1940

Szeregowy Nikodem Gojdz wszedł w skład personelu technicznego mechaników IV Eskadry Dywizjonu „Warszawskiego” 1/145, który początkowo miał zostać użyty w walce przeciwko Związkowi Radzieckiemu w składzie wielonarodowego kontyngentu w obronie Finlandii. Dywizjon otrzymał samoloty myśliwskie Caudron – Renault CR 714 „Cyklon”. Były to samoloty zupełnie nieprzydatne w boju, posiadające poważne wady konstrukcyjne. Zespoły inżynierów w nieskończoność pracowały przy usterkach. Awarie uziemiały tyle samolotów, że władze francuskie zabroniły dalszego przeszkalania na ten typ. Polscy piloci, latając nawet na tak wadliwym sprzęcie zdołali zestrzelić 51 samolotów niemieckich.²¹⁷

Nikodem Gojdz jako mechanik samolotowy obsługi naziemnej IV Eskadry w Dywizjonie „Warszawskim”, wziął udział w działaniach wojennych w kampanii francuskiej w ramach walk polskiego lotnictwa.²¹⁸ Zaznaczył tym samym udział członków rodu Gojdzów w obronie niezbyt tego wartej Francji.

Polskie formacje nie mogły wiele zdziałać ze względu na całkowite zaskoczenie dowódców francuskich kierunkiem i sposobem ataku niemieckiego. Walczne jednostki polskie musiały się cofać wraz z wojskami alianckimi. Po zajęciu przez Niemców Paryża i podpisaniu haniebnego zawieszenia broni oraz wobec zbliżającej się całkowitej i kompromitującej klęski Francji, gen. Sikorski wydał rozkaz ewakuacji oddziałów polskich do Wielkiej Brytanii. Dowódcy wojsk francuskich na różnych szczeblach utrudniali ewakuację, często wydawali rozkazy nakazujące dowódcom polskich jednostek poddanie się Niemcom.

²¹⁷ Tamże, s. 20

²¹⁸ MofD, podstawa: Nikodem Gojdz – 3/1903/21/I/CS(RM)2c/H



237. Szeregowy Nikodem Gojdz.
Wielka Brytania 6.09.1940 r.

Francja nie zgodziła się na podstawienie swoich statków do ewakuacji wojsk alianckich do Wielkiej Brytanii. Zadanie to wykonywała głównie flota angielska, a także polskie niszczyciele i statki Polskiej Marynarki Handlowej. Pomoc brytyjska nie zdołała uratować polskiego wojska. Z liczącej ok. 84,5 tys. żołnierzy Armii Polskiej we Francji jedynie ok. 17 tys. udało się ewakuować do Anglii. Straty Polaków w kampanii francuskiej wyniosły ok. 6,5 tys. żołnierzy.²¹⁹

Szeregowy Nikodem Gojdz zdołał przedostać się do wybrzeża francuskiego i drogą morską w dniu 7.07.1940 r. przybył do Wielkiej Brytanii, gdzie wszedł w skład 2 Grupy Lotniczej w Glasgow²²⁰, która później tworzyła myśliwski Dywizjon 302.

Po zakończeniu kampanii francuskiej, jedyną polską jednostką lądową, która uczestniczyła w walkach w latach 1941 – 42 była uformowana w Syrii Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich dowodzona przez gen. Stanisława Kopańskiego. Powstała ona przy francuskiej Armii Lewantu z żołnierzy oraz ochotników ewakuowanych do Afryki z Rumunii i Węgier. Po kapitulacji Francji zażądano od Polaków złożenia broni. Wobec zdecydowanej odmowy i w obawie przed rozpoczęciem walk, wydano zgodę na przejście brygady do wojsk brytyjskich w Palestynie. W sierpniu 1941 roku brygadę wyznaczono do obrony Tobruku, strategicznej twierdzy w Afryce Północnej nad Morzem Śródziemnym. Karpatczycy przejęli najdłuższy i najcięższy odcinek obrony walnie przyczyniając się do zwycięstwa. Po rozpoczęciu natarcia w bitwie z oddziałami niemiecko – włoskimi pod Gazelą brygada wzięła do niewoli 1,7 tys. jeńców.²²¹ W czasie 8 miesięcznego oblężenia Polacy stracili 638 poległych, rannych i zaginionych.²²²

²¹⁹ Bogusław Brodecki, Zbigniew Wawer, Tadeusz Kondracki, Polacy na frontach II wojny światowej, Warszawa 2005, s. 32 – 34

²²⁰ MofD, podstawa: Nikodem Gojdz – 3/1903/21/I/CS(RM)2c/H

²²¹ Kronika Polski nr 34, s. 9

²²² Brodecki, Wawer, Kondracki, Polacy na frontach II wojny dz. cyt. s. 36

W działaniach bojowych lotnictwa na Zachodzie

Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie przejęły formy organizacyjne wojsk brytyjskich. Sprzęt dostarczony został przez Brytyjczyków i Amerykanów. Polskie wojsko zostało w całości zmotoryzowane i wyposażone w broń pancerną.



Po rozpoczęciu przez Niemców inwazji na Wyspy Brytyjskie Polacy aktywnie włączyli się do ich obrony. W pierwszej fazie współdziałania dużą rolę odgrywała polska marynarka wojenna i handlowa, lecz szczególne znaczenie mieli polscy lotnicy, choć początkowo ze względu na przegrane dwie kampanie polską i francuską, Anglicy nie mieli przekonania do ich kwalifikacji. Dlatego w 1940 r. sformowano jedynie cztery polskie dywizjony, w tym dwa myśliwskie. Podczas bitwy o Anglię okazało się jednak, że polscy lotnicy przewyższają Anglików doświadczeniem bojowym, a często i też poziomem wykształcenia. Polski Dywizjon 303 cieszący się szczególną sławą okazał się najskuteczniejszym wśród wszystkich dywizjonów alianckich. Podczas bitwy o Anglię polscy lotnicy odnieśli 203 zwycięstwa, co stanowiło ok. 12 % wszystkich zestrzeleń w bitwie.²²³ Polscy lotnicy bombowcy swoje akcje bojowe rozpoczęli nocą z 14 na 15.09.1940 r. Załogi dywizjonów 300 i 301 zbombardowały w Boulogne zgrupowanie niemieckich barek inwazyjnych. W 1941 r. Polacy wyposażeni w lepsze dwusilnikowe Wellingtony wyprawiły się coraz dalej w głąb Niemiec i 23.03.1941 r. dotarły do Berlina.²²⁴ Podczas coraz silniejszych nalotów doskonalono taktykę bombardowań. Zrzucano najpierw ciężkie bomby burzące i podmuchowe, które miały zrywać dachy budynków. Później spadały lekkie bomby zapalające, aby pożar dokończył dzieła zniszczenia.



238. Piloci Dywizjonu 303. Asy polskiego lotnictwa w bitwie o Anglię. 1940

²²³ Tamże, s. 7

²²⁴ Korbał, Polacy na frontach... dz. cyt. s. 24 – 25



239. Lotnik Stanisław Gojdz podczas szkoleń w bazach szkoleniowych lotnictwa. Wielka Brytania 1942

Lotnik Stanisław Gojdz, po zwolnieniu z sowieckich łagrów i zgłoszeniu się w formowanej Armii gen. Andersa, drogą morską przez Murmańsk przybył do Wielkiej Brytanii. Został on skierowany do baz szkoleniowych lotnictwa w St. Andrews, a następnie Hucknall, Brighton, Dumfries i Bramcote. Po zakończeniu cyklu szkoleń w dniu 14.11.1942 r. otrzymał angielski stopień sierżanta ze specjalnością bombardier. Lotnikom polskim nadawano stopnie angielskie, jak i

polskie i nie były one równorzędne. Angielski stopień sierżanta był przyznawany każdemu lotnikowi po ukończeniu kursów. Stanisław Gojdz po kilku miesiącach lotów ćwiczebnych w dniu 03.05.1943 r., otrzymał polski stopień kaprala i został przydzielony do Dywizjonu Bombowego 300 „Ziemi Mazowieckiej” stacjonującego na lotnisku Hemswell. Od dnia 07.05.1943 r. w składzie tego dywizjonu Stanisław Gojdz brał udział w tzw. Bitwie o Ruhrę bombardując niemieckie miasta, ośrodki przemysłowe i porty m.in. Duisburg, Dortmund, Dusseldorf, Essen, Wuppertal, Krefeld i Kolonię oraz minując akwenty portowe wybrzeży holenderskich.²²⁵ Oto wyciąg z dziennika



lotów dywizjonu bombowego 300 z drugiej połowy maja i czerwca 1943 r.: 25 maja, 14 załóg bombardowało Dusseldorf, strat nie było; 27 maja, 13 załóg bombardowało Essen, strat nie było; 29 maja, 10 załóg bombardowało Wuppertal, 1 samolot został poważnie uszkodzony; 30 maja, 6 załóg dokonało minowania wybrzeży holenderskich, strat nie było; 21 czerwca, 15 załóg bombardowało Krefeld, stracono 2 załogi; 27 czerwca, 11 załóg bombardowało Wuppertal, stracono 1 załogę; 28

czerwca, 8 załóg bombardowało Kolonie, stracono 1 załogę. Operacja niszczenia niemieckiego przemysłu w Zagłębiu Ruhry przez alianckie lotnictwo została zakończona w lipcu.²²⁶

²²⁵ MofD, podstawa: Stanisław Gojdz – 3/794386/CS(RM)2c/H

²²⁶ Wacław Król, Polskie Dywizjony Lotnicze w Wielkiej Brytanii 1940 – 1945, Warszawa 1976, s. 107



240. Sierżant bombardier lotnictwa Stanisław Gojdz z kolegami²²⁷ podczas kursu zgrywania załóg bombowych w Bramcote. Szkocja grudzień 1942

Jak niezwykle trudne i ryzykowne były to zadania opowiada uczestnik lotów na minowanie wód i portów wroga sierż. Stanisław Becker: „...300 Dywizjon Bombowy otrzymał rozkaz zrzucenia min w porcie Kalunborg. Do tego zadania wyznaczono 5 załóg w tym moją. Na sygnał, po długim wybiegu, Wellingtony odrywały się od lotniska jeden po drugim. Po pewnym czasie minęliśmy brzeg Anglii i rozpoczęliśmy długi, nużący lot na małej wysokości 100 do 200 metrów nad grzbietami fal wzburzonego Morza Północnego. ...Zdawaliśmy sobie sprawę, że jeżeli zadanie ma być uwieńczone sukcesem, to miny muszą być położone z największą dokładnością na trasie wejściowej do poru. ...Jeszcze skorygowanie kursu o kilka sekund i przystąpiliśmy do zrzucania min, ściśle nad zleconym punktem. Spadł nam ciężar z serca: główne zadanie - wykonane. ...Nagle z ziemi pokazały się białe smugi reflektorów, dokładnie oświetlających nasz samolot. Artyleria złożona z setek dział otworzyła ogień, pociski rwały się wokół Wellingtona. Pod nami znajdowały się okręty, z których ostrzeliwano nas z lekkich działek i ciężkich karabinów maszynowych. Pilot wykonywał gwałtowne uniki, zmieniając, co chwilę kierunek lotu. Wreszcie pozostawiliśmy napastników za sobą.

²²⁷ Sierż. bomb. lot. Eugeniusz Bartosiak zginął w akcji Dywizjonu 300 w dniu 25.06.1943 r., sierż. bomb. lot. Czesław Kręłowski zginął w akcji Dywizjonu 300 w dniu 23.04.1943 r.

Sami nie wiedzieliśmy, jak szczęśliwie udało nam się wymknąć z tego piekła. Następnie lecieliśmy ładem. Po krótkiej jednak chwili wpadliśmy w nowe, jeszcze gorsze piekło. Smugi reflektorów znowu złapały nasz samolot. Zewsząd wspinały się ku nam niezliczone ilości kolorowych paciorków. Było ich coraz więcej. Znow, więc broniliśmy się unikami. Pilot to leciał w dół, skręcał w lewo, w prawo... Nagle rzuciło samolotem i gwałtownie wstrząsnęło. Na sekundę zamarło mi serce, wiedziałem, że nas trafiono. Nie sposób odtworzyć naszych uczuć w chwili, kiedy przekonaliśmy się, że nikt z załogi nie ucierpiał, a posłuszne silniki nadal pracowały.... Tylny strzelec zameldował, że jego wieżyczka nie obraca się, a pilot stwierdził, że hydrauliczne urządzenie jest uszkodzone. Pilotowanie stało się trudne, a prędkość samolotu bardzo się zmniejszyła.... Po blisko 7 godzinach lotu pilot dociągnął do własnego lotniska, nie przeczuwając, że czeka nas jeszcze jedna próba nerwów. Kiedy przygotowywał się do lądowania, okazało się, że dźwignia nie reaguje na wypuszczenie podwozia. A więc czekało nas ryzykowne lądowanie na kadłubie samolotu. Mając jednak pełne zaufanie do pilota i znając wytrzymałość samolotu wierzyliśmy, że wylądujemy szczęśliwie. Tak się też stało. Wyszliśmy z tego lądowania jedynie z małymi obrażeniami.”²²⁸

Wyprawy te pociągały jednak coraz większe straty. Tylko w trakcie operacji niszczenia niemieckiego przemysłu w Zagłębiu Ruhry Dywizjon 300 stracił 8 załóg.²²⁹ Bombowce musiały się przebijać przez silne zapory artylerii przeciwlotniczej, które dziesiątkowały atakujące samoloty.



241. Wellingtony X polskiego dywizjonu 300 na lotnisku Hemswell. 1943

²²⁸ Józef Szczypek, *Halifaxy nad płonąca stolicą*, Rzeszów 1985, s. 65 - 69

²²⁹ W. Król, *Polskie dywizjony...* dz. cyt. s. 78 - 80



242. Stanisław Gojdz z kolegami podczas kursu załóg bombowych w Dumfries. Pięciu zaznaczonych (+) zginęło później w akcjach bojowych. Szkocja sierpień 1942

Po zrzućeniu bomb i ponownym przedostaniu się przez ogień baterii narażone były na ataki samolotów myśliwskich, dla których powracające Halifaxy stawały się łatwym łupem. Często pomimo wyjątkowej determinacji pilotów uszkodzone samoloty rozbijały się nie osiagając brzegów Anglii. Pomimo strat polskie eskadry prowadziły bombardowania Niemiec przez całą wojnę, tym samym odpłacając za bezkarne ataki powietrzne nad Polską.

W ciągu 5 lat aktywnej działalności stworzone w Anglii Polskie Siły Powietrzne wykonały 85 tys. lotów bojowych, zestrzeliły 809 samolotów, 190 bomb latających i zrzuciły ok. 15 tys. bomb tracąc przy tym 1244 lotników.²³⁰

W dniu 26.06.1943 r. Stanisław Gojdz zgłosił się na ochotnika do Polskiej Eskadry C w brytyjskim 138 Dywizjonie do Zadań Specjalnych. Pod koniec 1943 r. wyłączono Polską Eskadrę C z 138 Dywizjonu i usamodzielniono ją, jako 1586 Eskadrę do Zadań Specjalnych. Eskadra była uważana za kontynuację 301 Dywizjonu Bombowego rozwiązanego w 1943 r. Pod koniec 1944 r. powrócono do nazewnictwa 301 Dywizjon „Ziemi Pomorskiej.” Działania dywizjonu polegały na zrzucaniu ludzi, pieniędzy i materiału wojennego, jak również na lądowaniu samolotów na terenach zajętych przez nieprzyjaciela w celu podjęcia tak ludzi, poczty jak i materiałów wywiadowczych. Loty wykonywały specjalne jednostki lotnicze, wyposażone w samoloty dostosowane i przebudowane do tego rodzaju zadań.

²³⁰ Dariusz Banaszak, Tomasz Biber, Maciej Leszczyński, Ilustrowane Dzieje Polski, s. 105

Załogi tych samolotów składały się z ochotników o dużym doświadczeniu bojowym, mającym za sobą wykonaną turę operacyjną i ukończone dodatkowe przeszkolenie. Związani oni byli przez wiele lat tajemnicą wojskową. Głównym zadaniem eskadry polskiej było prowadzenie pomocy lotniczej z Zachodu dla Armii Krajowej. Loty te odegrały pewną rolę w jej działalności i miały wpływ na bieg wypadków. W sumie było ich blisko tysiąc.²³¹

O potrzebie łączności lotniczej z Krajem i stworzenia oddziałów desantowych celem wsparcia powstania w momencie zapewniającym zwycięstwo rozkazywał już w listopadzie 1939 r. gen. Sikorski dowódcy lotnictwa gen. Zającowi: „...Zorganizować do dyspozycji gen. Sosnkowskiego stałą tajną komunikację lotniczą z głównymi centrami okupowanego kraju.... Zestawić... listę personelu obsługującego powyższą komunikację, dobranego w sposób specjalny..., wyćwiczonych należycie w skokach spadochronowych. Personel powyższy będzie przyjęty do tajnej organizacji i zaprzysiężony; dobierać należy ludzi o twardym, nieugiętym charakterze, dzielnych, zdecydowanych, ideowych, umiejących w sposób bezwzględny dochować tajemnicy, zdolnych do odegrania roli emisariuszy politycznych i wojskowych...”²³²

Dywizjon działał przede wszystkim pojedynczymi załogami, wyznaczanymi oddzielnie do każdego lotu. W dywizjonie ściśle przestrzegano tajemnicy, poza wąskim kręgiem ludzi, nikt nie wiedział, z jakim zadaniem i dokąd startowała wyznaczona załoga. Zachowanie szczególnych środków bezpieczeństwa podyktowane było ogromnym ryzykiem związanym z możliwością rozpoznania trasy lotu, zlokalizowania miejsca zrzutu broni, pieniędzy, czy też ludzi. Każda nieudana operacja pociągała ogromne straty w sprzęcie bojowym, a przede wszystkim narażała na dekonspirację zorganizowanej przez partyzantów placówki i powodowała straty w ludziach. Szczególnie narażone były ekipy skoczków zwanych „cichociemnymi”, które leciały do kraju. Cichociemni wyposażeni byli w pasy z dolarami przeznaczonymi na działalność konspiracyjną, tajne szyfrogramy i mikrofilmy. Byli to ludzie szczególnie starannie dobierani, przeszkoleni w działalności wywiadowczej i dywersyjnej.



243. Sierżant bombardier lotnictwa Stanisław Gojdz. 1943

²³¹ Bieniecki, Lotnicze wsparcie... dz. cyt. s. 5 - 6

²³² Tamże, s. 11 -12



244. Lotnicy Polskiej Eskadry C, 138 Dywizjonu do Zadań Specjalnych przy Halifaxie w gotowości do wykonania zadania specjalnego. 1943

Każdy z nich otrzymywał zabójczą pigułkę cyjankali do ewentualnego użycia w razie torturowania. W przypadku dostania się do niewoli jako dywersanci byli rozstrzeliwani. Nie tylko poszczególne loty, ale cała działalność załóg polskich i brytyjskich w 138 Dywizjonie trzymana była w głębokiej tajemnicy. Załogom nie wolno było opowiadać, a tym bardziej opisywać wydarzeń z lotu. Dopiero po latach odsłonięto wiele tajemnic, ujawniając współpracę lotnictwa polskiego w Wielkiej Brytanii z Armią Krajową.

Pierwsze loty nad Polskę odbywały się następującą trasą: z Wielkiej Brytanii przez Morze Północne, Danię, Morze Bałtyckie i Polskę do miejsca przeznaczenia. Loty odbywały się w ciężkich warunkach atmosferycznych. Samolotom zagrażało nieustanne oblodzenie, silne wiatry wydłużały lot do około 14 godzin. Od maja do września ze względu na krótkie noce loty zawieszano. Powracające o świcie, po wykonaniu zadania, bezbronne Halifaxy stawały się łatwym łupem niemieckich myśliwców.²³³ W dniu 01.04.1943 r. w Dywizjonie 138 utworzono Eskadrę C o nazwie – „Polish Flight” (Eskadra Polska). Składała się ona z 6 załóg (i jednej zapasowej) wyposażonej w 6 samolotów. W skład jednej z załóg dowodzonej przez por. lot. Antoniego Freyera wszedł kpr. lot. Stanisław Gojdz. Eskadra Polska odbywała loty do Belgii, Holandii, Danii, Francji i Polski, wykonując od kwietnia do listopada 1943 r. 129 lotów w tym 21 do Polski.²³⁴ Stanisław Gojdz w składzie załogi pełnił funkcję dispatchera.

²³³ Szczypek, Halifaxy... dz. cyt. s. 76 - 80

²³⁴ Tamże, s. 80 - 81



245. Dispatcher w kadłubie Halifaxa. W tej części samolotu dokonywał zrzutu paczek i nadzorował skok cichociemnych.

Jego podstawowym zadaniem było niezwykle precyzyjne określenie momentu zrzutu i otwarcie komór bombowych nakazując spadochroniarzom skok lub uruchamiając przyciski samoczynnie wyrzucające pojemniki. Zarówno podczas nalotów bombowych jak i działań o charakterze specjalnym w dużej mierze od oceny i precyzji bombardiera zależało wykonanie całego zadania. W momencie zaatakowania przez lotnictwo wroga obsługiwał ciężkie karabiny maszynowe, które znajdowały się na wyposażeniu bombardiera.

W lotach do zadań specjalnych stawiano znacznie wyższe normy, a sama technika lotu daleko odbiegała od lotów na bombardowanie. Latano nisko z mapą w „nosie” samolotu, co wymagało ogromnego doświadczenia pilota i nawigatora.²³⁵ Loty nad Polskę uzgadniano z Komendą Główną Armii Krajowej. Placówki zrzutowe sytuowano przede wszystkim na obszarach leśnych, w charakterystycznych punktach, takich jak: rozwidlenia rzek, stawy, kępy drzew itp.

Kapral bombardier Stanisław Gojdz pierwszy lot bojowy specjalnego przeznaczenia wykonał 13 lipca 1943 r. dokonując zrzutu nad placówkę we Francji. W dniu 3.08.1943 r. został mu nadany Polny Znak Bombardiera nr 40. Do końca sierpnia załoga Stanisława Gojdzia wykonała 11 lotów z zaopatrzeniem dla francuskiego ruchu oporu. Dwukrotnie załoga była atakowana przez niemieckie myśliwce nocne, lecz dzięki opanowaniu kpr. pil. Henryka Bobera udawało się im uniknąć zestrzelenia i szczęśliwie powracać do bazy. W lotach tych Eskadra Polska utraciła dwa z sześciu posiadanych samolotów. Następne dni minęły nad przygotowaniem załóg i samolotów do lotów nad Polskę. W kronice eskadry zanotowano: „Zespół personelu latającego eskadry jest bardzo dobry, o dużym zapale bojowym, bardzo koleżeński. Wszyscy oczekują na chwilę, kiedy będą mogli polecieć do Polski, stale o tym prowadzą rozmowy, aby nabrać doświadczenia i dać pełną gwarancję wykonania zadania”.²³⁶



²³⁵ Bieniecki, Lotnicze wsparcie... dz. cyt. s. 76

²³⁶ IPSM, kronika Eskadry Polskiej Dywizjonu 138 do Zadań Specjalnych sygn. LOT. A. V. 35/10 A, s. 162



246. Halifax JD 319 A. Samolot, którym sierż. Stanisław Gojdz i jego załoga leciała na zadanie specjalne z rzutami do Włoch i Grecji.

Pierwszy lot nad Polskę Stanisław Gojdz wykonał Halifaxem BB - 309 „T” w nocy z 09/10.09.1943 r. z zadaniem zrzutu materiałowego (6 zasobników i 6 paczek) dla AK na placówkę „Kilim” 110, położoną 8 km na północ od Łowicza. W tym dniu na operację do Polski wystartowało z lotniska Tempsford także 5 innych maszyn. W pierwszym locie trwającym 13 godz. doświadczona załoga Stanisława Gojdzia w pełni wykonała zadanie. Lądowanie samolotów odbywało się przy bardzo niskim pułapie chmur i silnym deszczu. Wszystkie załogi wylądowały bardzo dobrze zyskując uznanie personelu brytyjskiego obsługującego lotnisko, który stwierdził: „że pełniąc służbę przez 4 lata nigdy nie mieli możliwości zobaczyć, aby w taką złą pogodę piloci mogli tak dobrze wylądować”.²³⁷

Wiele lat później mechanik pokładowy Stanisław Masłoń tak wspomina ten lot: „...Parę minut przed startem przyjechała limuzyna ze skoczkami, w tym jedna kobieta, piękna blondynka. Cichociemni zajęli swoje miejsce i o godz. 18.15 nastąpił start. Nad Danią samolot został ostrzelany przez artylerię przeciwlotniczą. ...Nad Polską każdy z załogi rozglądał się i czegoś jakby szukał. ...Mijaliśmy snem pogrążone wioski i miasteczka aż dotarliśmy do miejsca placówki. Trzy światełka w trójkącie, wymiana sygnałów i przelot z zrzutami, najpierw skoczków, a za drugim zasobniki. Zadanie wykonane, ostry skręt na kurs do Anglii. ...Trasa powrotna biegła przez Danię i tu rozpoczęły się kłopoty. Zostaliśmy zaatakowani przez dwa myśliwce. ...Strzelali jak do kaczki, pociski przeszywały kadłub i płaty skrzydeł, które miały dźwięk jakby ktoś rzucał garściami grochu o szybę. Lecieliśmy na resztkach paliwa i trzeba było przełączyć na zapasowe zbiorniki, by silniki nie przestały równo grać, co zrobiłem z dużym trudem, bo samolotem



²³⁷ Tamże, s. 166

rzucalo, a zawory byly umieszczone za tylnym wzmacnieniem skrzydel. ...Naszym ocaleniem byly male chmurki, umiejetnosc pilota i duza doza szczescia....z trudnościa dowlekleśmy się do bazy w Tempsford.²³⁸

Jedna z najtragiczniejszych dla dywizjonu operacji w 1943 r. miała miejsce z 14/15 września. Tego dnia po raz pierwszy wyleciało na operacje do Polski aż 11 samolotów, 6 z polskimi i 5 z brytyjskimi załogami. Kapral lotnictwa Stanisław Gojdz wraz ze swoją załogą i trzyosobową ekipą cichociemnych wystartowali z zadaniem zrzutu sprzętu wojennego na placówkę położoną 8 km od stacji kolejowej Garwolin. Skoczki wieźli ze sobą 252 tys. dolarów, 100 tys. marek i pas z pieniędzmi dla delegata rządu. Meteorolodzy podawali południowy wiatr 25 – 30 mil/godzinę, ale dowódca nawigator kpt. Freyer zauważył, że nie ma białych grzyw na falach Morza Północnego, a wiedział z doświadczenia, że pokazują się one przy wietrze silniejszym niż 10 mil/godzinę. Dlatego w swoich obliczeniach nie uwzględnił poprawki na wiatr i leciał po obranym kursie. Dzięki temu samolot Stanisława Gojdzia nie leciał zbyt blisko brzegu i nie dostał się pod ogień artylerii przeciwlotniczej. Samolot został jedynie niegroźnie ostrzelany nad Morzem Bałtyckim z okrętów wojennych. Załoga zadanie wykonała. Lot trwał 12,45 godzin.

Niestety większość załóg dostała się pod ogień artylerii przeciwlotniczej nad Danią. W operacji stracono 4 samoloty. Poległo 26 lotników oraz 3 cichociemnych, 3 lotników dostało się do niewoli. Anglicy podejrzewali zdradę lub rozszyfrowanie depech radiowych. Jednak okazało się, że Niemcy znacznie wzmocnili obronę na trasie, zbyt długo używanej przez dywizjony bombowe na loty do Polski jak również na bombardowanie Niemiec.²³⁹

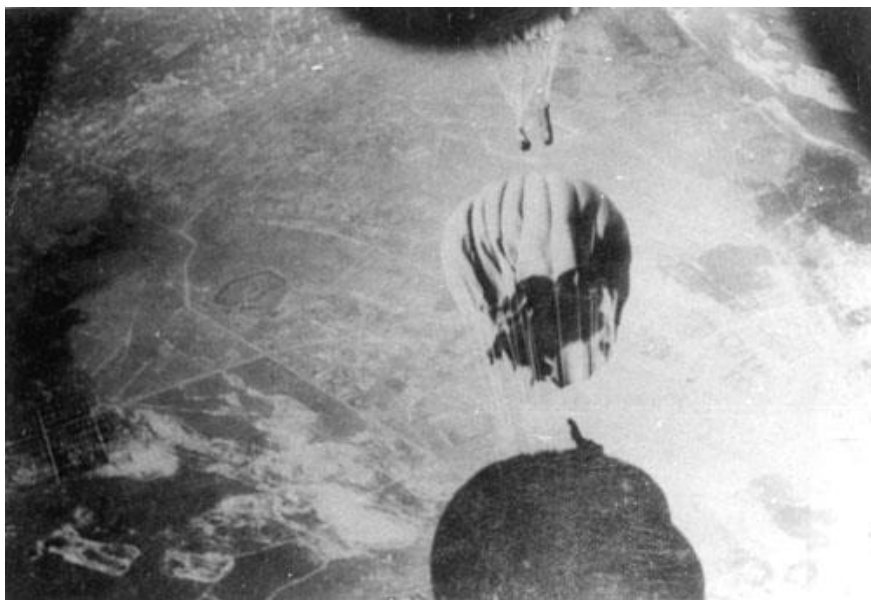
Nawet tak ciężkie straty nie wstrzymały lotów do Polski. Za ledwie po jednym dniu przerwy na 16 września zaplanowano start 4 samolotów, jedynych maszyn zdolnych do lotu. Do operacji także wyznaczony został Stanisław Gojdz wraz ze swoją załogą. Start załóg przebiegał spokojnie i sprawnie. Jednak następnego dnia rano wylądowały tylko dwa samoloty. Samolot dowodzony przez sierż. Trottera nie zdołał dotrzeć do Polski, został zestrzelony nad Danią. Śmierć poniosło 3 lotników, a 4 dostało się do niewoli.



247. Załoga Stanisława Gojdzia wykonuje zadanie specjalne.

²³⁸ Bieniecki, Lotnicze wsparcie... dz. cyt. s. 86

²³⁹ Tamże, s. 87 - 90



248. Polska 1586 Eskadra do Zadań Specjalnych dokonuje zrzutów dla walczącego podziemia. 1944

Załoga drugiego Halifaxa dowodzona przez por. naw. Wasilewskiego po dokonaniu zrzutu na placówkę w Polsce, została nad Danią zaatakowana przez nocnego myśliwca. Ponieważ maszyna została ciężko uszkodzona, pilot próbował wylądować przymusowo. Lądowanie nie udało się samolot uderzył o dom w miejscowości Slagelille i eksplodował. Śmierć poniosło 5 lotników, 2 dostało się do niewoli. Przedziwnym zbiegiem okoliczności niemiecki myśliwiec, krążący nad miejscem katastrofy, zawadził o linię wysokiego napięcia i także się rozbił. Jego trzyosobowa załoga zginęła kilkaset metrów od swych ofiar.

Zadanie wykonała nie napotykając większych trudności załoga por. naw. Krywdy zrzucając na placówkę AK ekipę skoczków i sprzęt bojowy.



Załoga kap. bomb. Stanisława Gojdzia z powodu braku odpowiedzi na hasło świetlne, dopiero po trzecim okrążeniu celu dokonała zrzutu trzyosobowej ekipy cichociemnych oraz sprzętu wojennego na placówkę położoną w rejonie wsi Siolo k. Mińska Mazowieckiego. Skoczkowie wzięli ze sobą w pasach 225 tys. dolarów amerykańskich i 240 tys. marek niemieckich. Po powrocie dowódca załogi kpt. Freyer meldował wykonanie zadania.²⁴⁰

Po poniesieniu tak poważnych strat władze brytyjskie ograniczyły loty do Polski. Wysyłano już tylko pojedyncze samoloty. Jednak już po dwóch dniach ponownie z zrzutem materiałowym nad

²⁴⁰ Tamże, s. 90 - 92

Polskę poleciała załoga Stanisława Gojdzia bez przeszkód wykonując zadanie. Jeszcze dwukrotnie wykonał Stanisław Gojdz udane loty z Wielkiej Brytanii do Polski zanim zdecydowano usamodzielnic polską jednostkę i przenieść ją do baz lotniczych w rejonie Morza Śródziemnego.

Stanisław Gojdz w uznaniu zasług w dniu 15.11.1943 r. został awansowany do angielskiego stopnia starszego sierżanta lotnictwa (F/S, Fligh Sergeant). Natomiast w dniu 20.12.1943 r. Wódz Naczelny gen. Sosnkowski w uznaniu czynów męstwa i odwagi w boju nadał sierż. bomb. Stanisławowi Gojdzowi po raz pierwszy Krzyż Walecznych²⁴¹

W książce „Płońska Konspiracja Patriotyczna 1939 - 1956”²⁴² Janusz Leszek Żabowski: na podstawie relacji żołnierzy AK, opisuje jeden z lotów załogi Stanisława Gojdzia, wykonany w dniach 14-15.10.1943 r.: „W początkach października 1943 r. melodią z pieśni „Krakowiak Kościuszki” zaczynającej się słowami „Bartoszu, Bartoszu” nadano drogą radiową z BBC zapowiedziany termin zrzutu. Zrzut miał być zrealizowany między 11 a 15 października 1943 r. W dniach tych, codziennie, późnym wieczorem z okolicznych wsi wyruszał patrol AK na wyznaczone posterunki przy drogach dojazdowych oraz na miejsce przewidywanego zrzutu. Codziennie do miejsca zrzutu dojeżdżał wóz konny do przewozu broni na miejsce jej magazynowania.... Trwające kilka dni bezustanne czuwanie w oczekiwaniu na zapowiedziany zrzut wpływało niekorzystnie na samopoczucie żołnierzy. Stopniowo z nocy na noc powiększało się zdenerwowanie bezskutecznie oczekujących na zrzut broni.



249. Halifax BB 378 D. Samolot, którym sierż. Stanisław Gojdz wraz z załogą wykonał lot do Polski z rzutem broni dla płońskiej AK w dniu 15.10.1943 r.

²⁴¹ Podstawa: Minister Obrony Narodowej – Naczelny Wódz, Dziennik Personalny nr 5, Rok XXVI, Zarządzenie Naczelnego Wodza, Londyn 20.12.1943 r.

²⁴² Janusz Leszek Żabowski, Płońska Konspiracja Patriotyczna 1939-1956, Warszawa 2003, str. 66-78



250. Zrzut zaopatrzenia dla konspiracji - obraz Marka Szyszko.²⁴³

W dniu 14 października 1943 r. o godzinie 16.35 wystartowała samolotem Halifax BB-378 „D” polska załoga, pod dowództwem pilota F/Sgt Henryka Bobera, ze swojej bazy Tempsford w Wielkiej Brytanii, gdzie mieścił się 138 Dywizjon RAF. W skład załogi oprócz dowódcy wchodził: drugi pilot F/Sgt Stanisław Kozłowski, nawigator F/O Antoni Freyer, radiotelegrafista Sgt Alfred Pawlita, dyspozytor Sgt Stanisław Gojdz, mechanik Sgt Jan Prymus i strzelec Sgt Jan Wernikowski. Samolot skierował się na lotnisko Little Snoring, położone 115 km na północny wschód od Tempsford i wylądował na nim po 40 minutach lotu. Po dotankowaniu paliwa wystartował o godz. 18.25 w operacji Cottage 44 z 6 zasobnikami 6 paczkami na placówkę „Zosia 703”, położoną 13 km na południowy wschód od stacji kolejowej Raciaż na linii Sierpc-Płońsk w okupowanej Polsce. O godz. 2.00 samolot znalazł się nad miejscem zrzutu. Dużym kołem okrążył sygnalizowane światłami latarek elektrycznych pole zrzutu. Odebrał hasło placówki sygnalizowane literą „r” w alfabecie Morse’a. Odpowiedział sygnałami świetlnymi sterów i po ponownym okrążeniu, dokonał zrzutu pojemników. Powrotny lot zakończono międzylądowaniem w Północnej Szkocji, na lotnisku Kinloss, po kilkunastu godzinach lotu. Z Kinloss wrócono do Tempsford w piątek o godzinie 18.05, po ponad trzech godzinach lotu. W sumie, operacja trwała ponad szesnaście godzin.

Radość zgromadzonych żołnierzy AK była ogromna. Po rozpakowaniu pojemników padli sobie w objęcia, całując się i szlochając wznosili okrzyki: >>Jeszcze Polska nie zginęła<<. Jeden z przyjmujących zrzut, kapral Wincenty Orlikowski „Gorący” serdecznie ucałował otrzymany sten. Zrzut był symbolem łączności pomiędzy ludnością w

²⁴³Rafał Korbal, Polacy na frontach II wojny światowej, s. 6

kraju, a rządem na obczyźnie. Całością zrzutu dowodził ppor. „Wiarus”, technicznym jego przyjmowaniem dwaj młodzi podchorążowie Tadeusz Różnowski „Pogoń” z Obwodu Ciechanów i Andrzej Rowicki „Wulkan” z Obwodu Płońsk, obydwaj przeszkoleni w konspiracyjnej podchorążówce w Warszawie. Zrzut obejmował: rkm, steny, colty, aparaturę nadawczo-odbiorczą, radiowe aparaty nasłuchowe, materiały wybuchowe i materiały sanitarne. Miłym podarunkiem dla żołnierzy były paczki herbaty cejlońskiej z dedykacją >>dla kolegów w kraju od kolegów z Anglii<<.

Odbierający zrzut przeżyli wiele trudnych godzin. Właśnie ostatniego dnia Zygfryd Turowski „Germanik” z Szabska nie przysłał dwóch par koni z wozami, pomimo że przez cztery dni to robił. W tej trudnej sytuacji zaprzysiężono dwóch miejscowych rolników: Zygmunta Kalińskiego oraz Stanisława Skręciaka i ich wozami przewieziono zawartość zrzutu do pobliskich lasów. Pomimo żmudnych poszukiwań nie odnaleziono jednej paczki z zawartością dwóch rkm i amunicji, którą zrzucano z opóźnieniem w odległości ok. 300 m od pola zrzutu. Następnego dnia rano robotnicy rolni znaleźli zagubioną paczkę, zawiadomili o tym sołtysa, a ten powiadomił żandarmów. W ten sposób okupant rozszyfrował fakt przejęcia zrzutu przez zbrojne podziemie. Po kilku godzinach Niemcy zorganizowali w pobliskich lasach wielką obławę. Przyjmujący zrzut, dozbrojeni w nową broń zajęli stanowiska w starym okopie wewnątrz lasu i czekali na spotkanie z hitlerowcami. Do starcia jednak nie doszło, ponieważ Niemcy ograniczyli swoją obławę do przejazdu samochodami głównymi drogami leśnymi. Następnego dnia broń i sprzęt przewieziono do przygotowanego schowka. Jak oszacowano po latach, większą część broni: kilkanaście stenów i kilkanaście coltów, rozdano między żołnierzy. Zabrano również radiostację.... W akcji odbioru zrzutu brało udział około 40 żołnierzy....

Akcję tę wspomina żona „Wiarusa”: >>14 października 1943 przyszedł Genio i powiedział, żeby następnego dnia słuchać warkotu samolotu, gdyż alianci dokonają zrzutu broni. Tak też się stało. O ustalonej porze usłyszałam gdzieś nad lasami Rzewina warkot samolotu. Następnego



dnia po tym wydarzeniu poszłam do Baboszewa, ażeby porozmawiać z Danusią Kaliszewską, narzeczoną Zdzisława Rzyńskiego.

251. Załoga polska w Halifaxie wykonuje lot na akcję specjalną.



252. Lotnicy przed Halifaxem JP 180 V (sierż. Stanisław Gojdz odbył na nim operację do Włoch). Drugi z lewej sierż. pilot Henryk Bober

Była zdenerwowana, gdyż odbierający zrzut nie powrócili. Zobaczyliśmy ich dopiero po trzech dniach. Wszystko dobrze – zameldowali. Jednak nie było dobrze, gdyż robotnicy rolni z innej wioski oddali Niemcom znaną jedną paczkę, w której była amunicja. W innych paczkach znajdowała się również herbata, Genio przyniósł jej trochę do domu. Partyzanci częścią broni zostali dozbrojeni, a resztę ukryli w lesie<<. ...W Pieńkach Rzepińskich miał miejsce splot niekorzystnych czynników: Nikt nie wie, dlaczego dyspozytor Stanisław Gojdz wyrzucał z samolotu 11 pojemników – regularnie, jak w zautomatyzowanej fabryce. Ostatni pojemnik wyrzucił dopiero po chwili. Pan Bóg jedynie wie, dlaczego Zygfryd Turowski „Germanik”, właśnie, kiedy przyleciał samolot, nie przysłał koni z wozem do przewozu zawartości zrzutu. A przecież robił to cztery razy. Konsekwencją braku transportu była strata cennego czasu, bowiem należało wyszukać w śpiącej wiosce gospodarzy posiadających odpowiednie wozy i przygotować je do drogi. Jednocześnie należało wybrać zaufanych ludzi, odebrać od nich przysięgę i wreszcie załadować zawartość zrzutu. Ile to mogło zająć czasu? Godzinę, dwie, a może więcej... Okazało się, że pomimo usilnych starań, tego właśnie czasu zabrakło na odszukanie ostatniego pojemnika!”

W 2005 roku kombatanci lokalnego koła Armii Krajowej uznając zrzut za największe wydarzenie w czasie ich działalności konspiracyjnej, w kościele we wsi Baboszewo ufundowali tablicę pamiątkową z nazwiskami lotników, którzy jak zaznaczyli ku „wiecznej chwale”, zasłużyli sobie na naszą wdzięczność i godziwe upamiętnienie.²⁴⁴

W dniu 10.10.1943 r. Eskadra otrzymała rozkaz przeniesienia załogi oraz sprzętu na lotnisko Sidi Amor niedaleko Tunisu w Tunezji.

²⁴⁴ Tamże, s.72

Po wylądowaniu okazało się, że obsługa angielska nie była przygotowana na przylot Polaków. Podobna sytuacja miała miejsce w Algierze, dowództwo nie było przygotowane na przyjęcie polskich lotników. Pomimo trudnych warunków polskie załogi wykonały z Sidi Amor loty ze zrzutami do Polski, w tym załoga sierż. Stanisława Gojdzia. Jednak zostały one wstrzymane po decyzji o przeniesieniu Eskadry do Włoch.



W dniu 02.12.1943 r. jednostka przesunięta została do południowych Włoch na lotnisko w Brindisi otrzymując nazwę Samodzielna Polska Eskadra nr 1586 do Zadań Specjalnych. Polacy znaleźli się podobnej sytuacji jak w Afryce. Dowództwo brytyjskie odmawiało pomocy polskiej Eskadrze. Stacjonujący obok lotnicy amerykańscy, w miarę możliwości wspomagali polskich pilotów. W grudniu 1943 r. Eskadra nie miała części zamiennych, które należało sprowadzić z Anglii. Tym samym z końcem 1943 roku Eskadra dysponowała tylko jednym sprawnym Halifaxem oraz trzema Liberatorami. Dobłą stroną przeniesienia było znaczne zmniejszenie odległości do miejsc dokonywania zrzutów. Trudności sprawiały loty przez dwa pasma gór - Dynarskich i Karpat, pokonywano trzy strefy klimatyczne. Trasa ta nie była bezpieczna zwłaszcza w zimie z powodu niebezpiecznych oblodzeń samolotu, zmiennej pogody, licznych burz i wylądowań elektrycznych.²⁴⁵ Pomimo tego, loty wznowiono już 5 stycznia 1944 r. wysyłając do akcji specjalnych wszystkie sprawne samoloty. Jednak ten dzień był tragiczny w skutkach dla Eskadry, ze względu na bardzo trudne warunki pogodowe większość załóg nie mogła wykonać zadania.



253. Lotnicy i personel techniczny Dywizjonu 318 po przybyciu do Włoch.

²⁴⁵ Bieniecki, Lotnicze wsparcie... dz. cyt. s. 100



254. Pogrzeb 15 polskich lotników poległych w dniu 6.01.1944 r. podczas prób lądowania na lotnisku w Brindisi. 8.01.1944

Padał ulewny deszcz i wiał huraganowy wiatr północny w poprzek pasa startowego. Załogi miały trudności z lądowaniem w Brindisi. Dwie załogi z trudem zdołały wylądować. Natomiast załoga Liberatora dowodzonego przez por. Tadeusza Domaradzkiego przez dwie godziny z braku widoczności krążyła nad lotniskiem i w wyniku oblodzenia samolotu o grubości 6,5 mm rozbiła się o wzgórze we wsi Villa Castelli. Wszyscy lotnicy zginęli. Również Liberator por. Antoniego Pułczyńskiego około godziny krążył w rejonie lotniska. Nawoływania radiooperatora pozostawały bez odpowiedzi. Pilot nie widział pasa startowego. Wobec braku paliwa, przy gęstej mgle, pilot podjął próbę przymusowego lądowania, podczas której Liberator wpadł do basenu portowego w Brindisi. Zginęła cała załoga z wyjątkiem drugiego pilota por. Kazimierza Dobrowolskiego. Ponieważ załogi Liberatorów po raz pierwszy leciały z zadaniami do Polski dołączono do nich doświadczonych nawigatorów. Z etatowego stanu dziesięciu nawigatorów w Eskadrze w jedną noc poległo czterech. Z trzech Liberatorów, o które starano się przez dwa lata pozostał jeden. Po tych tragicznych zdarzeniach dopiero w pierwszych tygodniach lutego polskie załogi latały ze zrzutami do Włoch i Jugosławii. W następnych miesiącach latano głównie do Grecji, Jugosławii oraz północnych Włoch. W wyprawach tych uczestniczyła załoga sierż. Stanisława Gojdzia wykonując także lot do Czechosłowacji. W dniu 01.03.1944 r. Stanisław Gojdz otrzymał polski stopień plutonowego lotnictwa. W dniu 12 marca wznowiono loty do Polski. Wzięło w nich udział 12 załóg w tym 4 polskie. Poprawa pogody w kwietniu 1944 r. umożliwiła prowadzenie operacji do kraju na większą skalę i polskie załogi 55 razy leciały do Polski. Udanych zrzutów zaopatrzenia i cichociemnych dokonała także załoga sierż. Stanisława Gojdzia. W dniu 15 kwietnia miała miejsce pierwsza operacja „Most I”.

Samolot z lotniska w Brindisi lądował na placówce w Polsce. W maju załogi 1586 Eskadry wykonały 76 operacji ze zrzutami do kraju. W czerwcu 1944 r. w związku z inwazją wojsk sprzymierzonych w Normandii, cały wysiłek lotnictwa specjalnego został skierowany na wykonywanie zrzutów z zaopatrzeniem dla wojsk partyzanckich na terenie południowej Europy. Przez cały czerwiec nie wykonano ani jednego lotu z pomocą do Polski. Załogi polskiej Eskadry odbyły 85 lotów do Jugosławii, 81 lotów do północnych Włoch, 3 loty do Bułgarii i 2 loty do Grecji. Duża liczba wykonanych lotów operacyjnych spowodowała, że lotnicy wylatali swoje tury operacyjne w znacznie krótszym czasie niż



zazwyczaj. Większość doświadczonych załóg odchodziła z Eskadry na zasłużony odpoczynek. Uzupelnienia stanu były znikome, co fatalne okazało się w skutkach w nadchodzących miesiącach po wybuchu Powstania Warszawskiego. Załoga w niezmiennym składzie:

Kpt. Freyer Antoni – nawigator

Sierż. Bober Henryk – pilot

Sierż. Kozłowski Stanisław – pilot

Sierż. Pawlita Alfred – radiotelegrafista

Sierż. Gojdz Stanisław – bombardier (dispatcher)

Sierż. Prymus Jan – mechanik pokładowy

Sierż. Wernikowski Jan - strzelec²⁴⁶

- konsekwentnie z niezwykłym powodzeniem wykonywała loty do Polski i okupowanych krajów Europy m.in. do Francji, Włoch, Jugosławii, Albanii, Grecji i Czechosłowacji. Po wykonaniu kolejnych kompletnych tur lotów została odesłana na odpoczynek ustępując miejsca młodszym kolegom, którzy później bohatercko nieśli pomoc walczącej Warszawie. Załogi te wykonały brawurowe loty z zrzutami dla Powstania



Warszawskiego, ponosząc wielkie straty. W 97 lotach eskadra straciła 15 załóg. Tylko dwie załogi przeżyły okres Powstania Warszawskiego od jego początku do zakończenia.²⁴⁷ W zadaniach specjalnego przeznaczenia od 1941 roku, polskie załogi wykonały 1299 lotów bojowych do 14 krajów. Zrzucano 1576 ton zaopatrzenia bojowego i 692 ludzi, z czego prawie 300 ton i 332 „Cichociemnych” do Polski.

255. Cichociemni. Ppor. Otton Wiszniewski (z lewej) zrzucony przez sierż. Stanisława Gojdzia w operacji nad Polską w dniu 17.09.1943 r.

²⁴⁶ Tamże, s. 369 - 384

²⁴⁷ Król, Polskie dywizjony... dz. cyt. s. 129 - 130

Osiągnięte wyniki niestety pociągnęły za sobą bardzo ciężkie straty. Stracono 34 załogi, poległo 165 lotników. Wielkość polskiej jednostki specjalnej wahała się od 3 do 18 załóg (średnio ok. 5 załóg), co oznacza, że eskadra została sześciokrotnie całkowicie zniszczona.²⁴⁸

W książce pt. „Z pomocą żołnierzom podziemia” – autor Andrzej Przemyski tak ocenia działania polskich załóg wykonujących loty specjalne: „...W przypadku jednostki myśliwskiej oczywistym miernikiem skuteczności jej działań jest liczba zestrzelonych samolotów wroga, w przypadku lotnictwa bombowego – tonaż zrzuconych bomb, które w bezpośredni sposób godziły w nieprzyjaciela. Lotnicy z jednostek specjalnych byli jedynie pośrednikami, oni dostarczali do okupowanych krajów broń i amunicję, która dopiero potem mogła być wykorzystana przeciwko hitlerowcom. Jednocześnie operacje specjalne stawiały przed wykonującymi je załogami bardzo wysokie wymagania. Nieprzypadkowo kierowano do nich z reguły lotników najlepszych, tych, którzy wytrzymali trudy bojowej służby w dywizjonach bombowych i posiadali ogromne umiejętności i doświadczenie. Te cechy były niezbędne zwłaszcza w przypadku lotów do Polski, kiedy załogi pozbawione praktycznie wszystkich nowoczesnych pomocy nawigacyjnych, podczas kilkunastogodzinnych lotów zdane były na samych sobie, jednocześnie mając świadomość, że Kraj oczekuje ich pomocy. Polscy lotnicy wykonali



swe zadanie z honorem, czego dowodem może być duża liczba przyznanych najwyższych odznaczeń bojowych, a przede wszystkim wdzięczna pamięć tych, którzy na pomoc czekali i którzy ją otrzymali...”²⁴⁹

W dniu 15.05.1944 r. Naczelny Wódz Polskich Sił Zbrojnych generał broni Kazimierz Sosnkowski nadał sierz. Stanisławowi Gojdzowi Krzyż Walecznych po raz drugi i trzeci za męstwo oraz ofiarne i skuteczne loty do Polski i innych krajów Europy.²⁵⁰

256. Naczelny Wódz gen. K. Sosnkowski dekoruje sierżanta lotnika Stanisława Gojdzia Krzyżem Walecznych otrzymanym po raz drugi. Brindisi 1944 r.

²⁴⁸ Andrzej Paweł Przemyski, *Z pomocą żołnierzom podziemia*, Warszawa 1991, s. 188

²⁴⁹ Tamże, s. 179

²⁵⁰ Podstawa: Naczelny Wódz - Minister Obrony Narodowej, *Dziennik Personalny* nr 2, Rok XXVII, Zarządzenie Naczelnego Wodza, Londyn 15.05.1944 r.



257. Naczelnny Wódz Polskich Sił Zbrojnych generał broni Kazimierz Sosnkowski gratuluje odznaczonym walecznym. Sierżant bombardier Stanisław Gojdz (pierwszy od prawej). Brindisi 1944

W dniu 14.08.1944 r. został urlopowany na przysługujący mu odpoczynek i następnie skierowany do Glasgow w celu uzupełnienia swojego wykształcenia w Polskiej Wyższej Szkole Handlowej. Po ukończeniu szkoły służył w Eskadrze Zapasowej i lotnictwie transportowym RAF. Jego ostatni dowódca por. Wiktor Czyż wystawił o nim opinię: duży stopień inteligencji, duża dyscyplina i wykształcenie, bardzo duża lojalność służbowa, ocena ogólna - bardzo dobry.²⁵¹ W dniu 28.10.1944 r. nadano Sierż. Stanisławowi Gojdzowi Odznakę Za Nienaganną Służbę.

Jak podaje w nadesłanym liście Kajetan Bieniecki autor książki „Lotnicze wsparcie Armii Krajowej”, Stanisław Gojdz do 09.04.1944 r. wziął udział w 34 lotach operacyjnych w tym; dziewięć do Polski z pomocą dla Armii Krajowej, jedenascie do Francji i jeden do Holandii (z lotniska Tempsford). Z lotniska Campo Casale (Brindisi) wykonał loty; cztery loty do północnych Włoch, trzy do Jugosławii, jeden do Grecji i jeden do Czechosłowacji. Należy także dodać lot z Tempsford do Sidi Amor z czterema lądowaniami podczas przenosin eskadry 1586 z Anglii do Tunisu w listopadzie 1943 roku. W operacjach tych wylatał 248 godzin.²⁵²



²⁵¹ MofD, podstawa: Stanisław Gojdz – 3/1903/21/I/CS(RM)2c/H - Zeszyt Ewidencyjny

²⁵² List Kajetana Bienieckiego z dnia 8.02.2002 r.



258. Chorąży lotnik Stanisław Gojdz.
Wielka Brytania. 1945.

Przebywając wielokrotnie – na prawie nieuzbrojonych maszynach – tysiące mil nad terytoriami zajętych przez wroga, nie bacząc na siłę artylerii przeciwlotniczej, kpiąc z niemieckich myśliwców, w każdym locie ocierając się o śmierć, niósł pomoc oddziałom Armii Krajowej i innym formacjom partyzanckim w krajach okupowanej Europy. Pomimo wielu zagrożeń ze strony nieprzyjaciela, sił natury i defektów sprzętu oraz wyczerpującego stresu szczęśliwie wykonywał zadania.

W dniu 01.09.1945 r. Stanisław Gojdz został awansowany na polski stopień sierżanta natomiast w dniu 10.11.1945 r. otrzymał awans na brytyjski pierwszy stopień oficerski chorążego (warrant officer W/O) w grupie lotniczej. W dniu 19.09.1946 r. został odznaczony polskim Medalem Lotniczym po raz pierwszy, a w dniu 26.11.1946 r. po raz drugi.



259. Waleczni chorążowie lotnicy. Stanisław Gojdz z przyjaciółmi w czasie wolnym. Wielka Brytania 1946



260. Chorąży lotnik Stanisław Gojdz

Najbardziej uhonorowany spośród Gojdzów, pilot wojny obronnej 1939, jeńiec wojenny w łagrach sowieckich, lotnik dywizjonów bombowych i specjalnych, dopełniając obowiązku żołnierskiego ponad zwykłą miarę, w uznaniu wykazanego męstwa, został odznaczony kilkunastoma odznaczeniami brytyjskimi i polskimi, w tym trzykrotnie Krzyżem Walecznych. Za zasługi dla Ojczyzny otrzymał stopień oficera wpisując nazwisko Gojdz do chlubnych kart działań Polskich Sił Powietrznych. Po ukończeniu edukacji i służby w brytyjskim lotnictwie transportowym w dniu 06.10.1948 r. zwolnił się ze służby wojskowej i osiadł w Sydney w Australii. Pracował jako księgowy w administracji linii lotniczych i w australijskiej telewizji²⁵³.

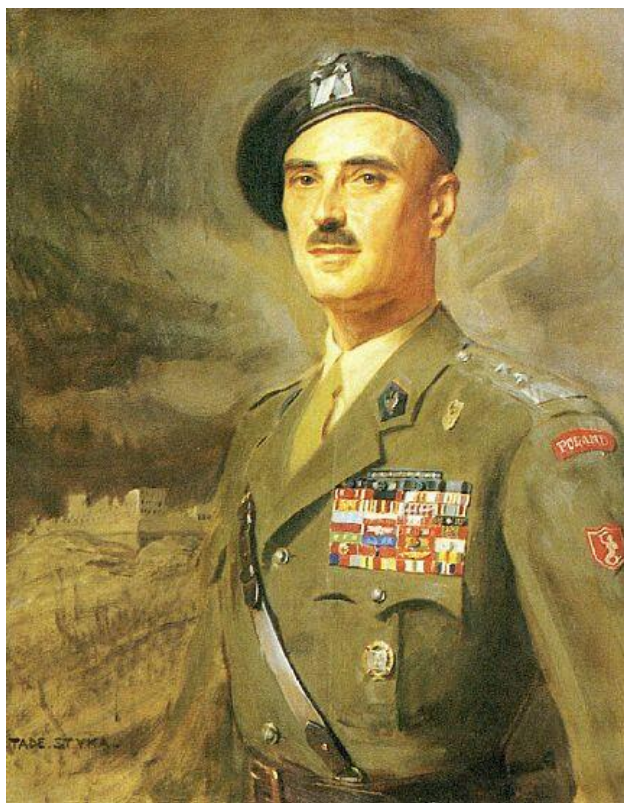


²⁵³ Mieczysław J. Hasiński – Adam, Encyklopedia, Szkoła Podoficerów Lotnictwa dla Małoletnich, t. I, Poznań 1993

W działaniach bojowych Armii Generała Andersa

Niemcy w dniu 22.06.1941 r. zaatakowały Rosję Sowiecką, swego niedawnego sojusznika, spychając ją tym samym do koalicji państw toczących wojnę z III Rzeszą. Z dnia na dzień, Wielka Brytania i Polska stały się jej sojusznikami. Wybuch wojny i druzgocące porażki Armii Radzieckiej, uratowały życie tysiące deportowanych Polaków. Wytworzyła się korzystna sytuacja na wydobyć z łagrów i zesłania tysięcy polskich żołnierzy i ludności cywilnej. Z więźniów stali się oni potencjalnym sojusznikiem ZSRR. Podpisanie w dniu 30.07.1941 r. układu Sikorski – Majski i wynegocjowanie zgody Stalina na tworzenie Armii Polskiej w Związku Sowieckim stworzyło nadzieję wolności dla tysięcy Polaków uwięzionych w łagrach. W dniu 12.08.1941r. władze ZSRR ogłosiły amnestię, która objęła zarówno skazanych na więzienie lub obóz pracy przymusowej, aresztowanych i będących w stanie śledztwa oraz wszystkich obywateli polskich deportowanych z zachodniej Białorusi i Ukrainy do miejsc przymusowego osiedlenia. Z więzień, łagrów i miejsc zesłania zaczęto uwalniać przetrzymywanych tam Polaków. Wśród uwolnionych był generał Władysław Anders.

W dniu 14.08.1941 r. podpisano umowę wojskową, która dała podstawę do rozpoczęcia formowania Armii Polskiej w ZSRR. Po ogłoszeniu amnestii rozpoczęła się wielka wędrówka tysięcy Polaków



z najodleglejszych miejsc zesłania. Uwalniano ich przeważnie w okresie od 01.09. do 01.10.1941 r. Celem wędrówki było odnalezienie ośrodków formowania się wojska polskiego i opuszczenie granic ZSRR. Wędrowali żołnierze września 1939 r. i zesłani mężczyźni oraz masy ludności cywilnej, w tym kobiety i dzieci. Wszyscy mieli za sobą piekło niewoli i więzień. Podążali do miejsc, gdzie formowała była Armia Polska.

261. Generał Władysław Anders. Dowódca Armii Polskiej na Wschodzie. Obraz Tadeusza Styki.



262. Polacy w Sowieckiej Rosji w drodze do Armii Andersa. 1941

Niewiele miało ekwipunek, mapę lub pieniądze na podróż. Większość nie miała nic. Bez butów, w łachmanach, pieczo, pociągami jeżdżącymi bez żadnego rozkładu i czym tylko było można. Wielu z wędrowców zmarło w drodze z głodu, zimna, odmrożeń, chorób i braku pomocy medycznej. Choroby dziesiątkowały szczególnie dzieci. Tysiące innych zmarło z wyczerpania już po dotarciu do celu podróży. Z danych rosyjskich wynika, że z więzień i obozów pracy uwolniono ok. 50 tys. osób, z obozów jenieckich ok. 26 tys. żołnierzy i

z miejsc deportacji ok. 265 tys. osób. Z różnych zakątków sowieckiego imperium zaczęli ściągać wynędzniali ludzie, pragnący zmienić swe więzienne łachmany na żołnierskie mundury. Zgoda na formowanie polskich jednostek wojskowych podległych Rządowi RP była ustępstwem Stalina wymuszonym przez katastrofalną sytuację militarną ZSRR. Naczelnym Wódz Polskich Sił Zbrojnych gen. Władysław Sikorski powierzył zadanie zorganizowania regularnej armii przetrzymywanemu od września 1939 r. w sowieckich więzieniach gen. Władysławowi Andersowi. Podobnie jak sam gen. Anders armia miała składać się głównie z polskich jeńców, więźniów i zesłańców zwolnionych w wyniku amnestii dla obywateli polskich. Polskie Siły Zbrojne w ZSRR podporządkowane rządowi RP na emigracji potocznie nazwano od nazwiska dowódcy „Armią Andersa”. Rejonem formowania armii był okręg Buzułuk. Od 23.08.1941 r. w istniejących obozach NKWD dla jeńców polskich rozpoczęły pracę komisje rekrutacyjne i do 12 września zaakceptowały 24 828 jeńców wojennych i internowanych. Jednocześnie 273 osobom narodowości niemieckiej odmówiono rekrutacji, 252 osoby odrzuciły akceptację, 234 osoby nie kwalifikowały się z powodów zdrowotnych, a 3 osoby ze względu na obciążające je wyroki sądowe. Łącznie wcielono do Armii 25 115 osób, w tym 960 oficerów. Formowanie jednostek rozpoczęto we wrześniu w Buzułuku. Miejscem postoju dowódcy armii gen. Andersa był przysiółek Kultubanka.



263. Żołnierze Armii Andersa w ZSRR. 1942

W Tatiszczewie formowała się 5 Wileńska Dywizja Piechoty pod dowództwem gen. Mieczysława Boruty-Spiechowicza. W drugiej połowie września zaczęło napływać sowieckie umundurowanie, uzbrojenie i sprzęt. Dostarczany sprzęt bojowy i uzbrojenie pochodziło z bieżącej produkcji radzieckiego przemysłu wojennego. Sformowano 13, 14 i 15 pułki piechoty, 5 pułk artylerii lekkiej, 5 dywizjon artylerii przeciwlotniczej. Pododdziały dywizyjne stanowiły: 5 batalion łączności, 5 batalion saperów, 5 dywizjon kawalerii i 5 batalion sanitarny. Ponadto dywizja posiadała zawiązki batalionu pancernego, kompanie lotników i komendę obozu. 22.09.1941 r. dywizja osiągnęła stan organizacyjny, który umożliwił jej rozpoczęcie szkolenia bojowego. 15 października stan osobowy dywizji wynosił: 475 oficerów i 8617 szeregowców. W Tockoje na linii kolejowej Kujbyszew formowała się 6 Lwowska Dywizja Piechoty pod dowództwem gen. Michała Tokarzewskiego - Karaszewicza. Jej struktura wzorowana była na strukturze 5 Dywizji. Obok dowództwa i sztabu oraz służb, w skład dywizji wchodziły trzy pułki piechoty (16, 17, 18). Ponadto w etatowym składzie znajdowały się: 6 batalion saperów, 6 batalion łączności i 6 batalion sanitarny. Poza etatem w dywizji zorganizowano: 6 batalion "Dzieci Lwowskich", 6 batalion pancerny, 6 pluton lotniczy oraz 6 oddział Pomocniczej Służby Kobiet. 10 października dywizja otrzymała 615 koni, 343 pary uprzęży i 343 wozy. Nie była ona jednak wyposażona w sprzęt łączności i inżyniersko-saperski. Najbardziej dokuczliwy był jednak brak broni i sprzętu bojowego. Dywizja posiadała na swym uzbrojeniu jedynie 200 karabinów otrzymanych z 5 Dywizji, które przeznaczono do służby wartowniczej i częściowo wykorzystywano w szkoleniu. W połowie

października 6 Dywizja Piechoty liczyła: 393 oficerów, 11 344 podoficerów i szeregowców oraz 69 kobiet.

Napływ ludzi do Ośrodka Zapasowego Armii w Tockoje pozwolił na rozpoczęcie organizowania oddziałów 7 Dywizji Piechoty. Struktura organizacyjna tej dywizji, podobnie jak i innych jednostek polskich, opierała się na etatach dywizji piechoty Armii Czerwonej. Jej dowódca został gen. Leopold Okulicki. Wyznaczono też dowództwa 19, 20 i 21 pułków piechoty. Brak odpowiednich oficerów nie pozwolił w pierwszej fazie na obsadzenie dowództw samodzielnych batalionów dywizji. Ostatecznie Dywizja została sformowana dopiero w 1942 roku. W sztabie opracowano rozbudowany projekt organizacyjny armii. Jednocześnie Delegatury Ambasady RP w Rosji, rozmieszczone na terenie całego ZSRR i oficerowie łącznikowi WP przy Delegaturach przyjmowali uwolnionych z łagrów i zesłania Polaków, kierując ich do miejsca koncentracji Armii Polskiej w ZSRR (początkowo Buzułuk, następnie Taszkient). Ilość ochotników wielokrotnie przekraczała ustalone wstępnie pomiędzy Andersem a Stalinem stany etatowe polskich jednostek wojskowych. Równoległe rozpoczęto intensywne poszukiwania zaginionych oficerów, nie wiedząc wówczas, że zostali oni wymordowani w wyniku zbrodni katyńskiej. W lutym 1942 roku władze sowieckie zaczęły się domagać wysłania na front uzbrojonej przez nich 5 Wileńskiej Dywizji Piechoty. Warunkowały tym rozpoczęcie uzbrajania kolejnych dywizji. Generał Anders odmówił twierdząc, że armia jest nadal w fazie organizacji i nie jest przygotowana do walk. Po odparciu niemieckiego ataku na Moskwę w grudniu 1941, Stalin usztywnił stanowisko wobec strony polskiej w kwestii formowania wojska polskiego w ZSRR, którego stan liczebny i w konsekwencji ilość racji



żywnościowych, był ściśle określony. Żołnierze dzielili się własnym prowiantem z nowo przybywającymi członkami rodzin i ochotnikami. Tysiące obywateli polskich zmarło z głodu i wycieńczenia zanim dotarli do miejsc formowania polskiego wojska lub tuż po osiągnięciu celu.²⁵⁴

Pomimo że, zaopatrzenie dla wojska polskiego pochodziło z

264. Junacy - zesłańcy. Dzieci polskie uratowane przez gen. Andersa.

²⁵⁴ Link zewnętrzny, www.pl.wikipedia.org, Armia Andersa



265. Żołnierze nocowali pod namiotami nawet przy mrozach. 1942

dostaw amerykańskich i brytyjskich i nie ustawał napływ ochotników z zesłania i łagrów, Rosjanie nie chcieli się zgodzić na podwyższenie stanów liczebnych wojska. Nie zgadzali się także na ewakuację poza ZSRR nadwyżek ochotników do jednostek WP na Bliskim Wschodzie i w Wielkiej Brytanii. W niezwykle trudnym okresie formowania się Armii Polskiej w ZSRR, wyniszczonym fizycznie żołnierzom doskwierały braki w wyżywieniu i umundurowaniu. Nocowano pod namiotami nawet w czasie zimy przy mrozach spadających do -40°C . Dowództwo postarało się o przeniesienie wojska do cieplejszej części ZSRR. Władze sowieckie wydały zgodę na udanie się do republik radzieckich kazachskiej, uzbeckiej i kirgiskiej w Azji Środkowej, gdzie były lepsze warunki klimatyczne. Jednak ogromne upały i malaryczna okolica powodowały choroby: biegunkę, żółtaczkę, czerwonkę, malarię i inne. Wystąpił wysoki stopień zgonów. W pobliżu formującego się wojska koczowały dziesiątki tysięcy ludności cywilnej, za którą gen. Anders czuł się odpowiedzialny. Cywile liczyli na ochronę, wyżywienie i odzież. Jednak ze względu na olbrzymie trudności w zaopatrzeniu wojska, dostateczna pomoc nie była możliwa. Obietnice jakie składali Rosjanie w tym względzie nie zostały spełnione. Wielu z tych, którzy dotarli do ośrodków formowania polskiego wojska, zastawali w nich warunki bytowe wcale nie lepsze od tych jakie były w miejscach zsyłki z których wyruszyli. Zimą musieli przeżyć w lepiankach z gliny lub w namiotach bez wystarczającego wyżywienia i odpowiedniej odzieży. Oblicza się, że dziennie umierało ok. 350 cywilnych uchodźców. Wobec tych kłopotów

pociągów z zesłańcami zawracano do miejsc skąd przybyli. Część z nich nie powróciła już nigdy. Generał Anders czynił ogromne wysiłki w celu wyprowadzenia polskiego wojska do strefy brytyjskiej w Iranie. Rosjanie nie chcieli przystać na takie rozwiązanie. W okresie ofensywy niemieckiej na Kaukaz i bitwy o Stalingrad generał Anders uzyskał zgodę Stalina na ewakuację już sformowanych oddziałów do Iranu. W konsekwencji Armia Andersa została ewakuowana z Krasnowodska przez Morze Kaspijskie do Pahlewi w Iranie, okupowanym wówczas wspólnie przez wojska sowieckie i brytyjskie. Ewakuację zakończono w sierpniu 1942 r.²⁵⁵ W jej wyniku ZSRR opuściło ok. 115 tys. Polaków - 41 tys. wojskowych i 74 tys. cywilów – obywateli polskich. Był to największy liczebnie w całym okresie stalinizmu exodus byłych więźniów łagrów poza granice Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich (ZSRR). W liczbie tej sporo było kobiet i dzieci, dla których dalsze pozostanie w państwie sowieckim oznaczało śmierć. Wielu chorowało na tyfus i malarię. Mimo ofiarności lekarzy 8 tys. z nich zmarło już na terenie Iraku i Persji.²⁵⁶

Na terenie Rosji Sowieckiej pozostało kilkunastu oficerów, którzy odmówili wyjazdu, byli oni skupieni wokół ppłk Zygmunta Berlinga, szefa bazy ewakuacyjnej Armii Polskiej w Krasnowodzk, już wcześniej współpracującego z organami ZSRR. Fakt ten został uznany w 1943 r. przez sądy wojenne Rzeczypospolitej przy 2 Korpusie WP za złamanie przysięgi wojskowej i dezercję.

Armia Andersa po reorganizacji, dozbrojeniu i rekonwalescencji żołnierzy przeniesiona została do Iraku, gdzie ochraniała strategiczne pola naftowe w zagłębiu Mosul – Kirkuk przed dywersją niemiecką, a



następnie, po przejściu do Palestyny walczyła jako 2 Korpus Polski na froncie włoskim. Władze sowieckie uniemożliwiali łączenie rodzin żołnierzy, którzy już wcześniej zostali ewakuowani i rozpoczęli akcję tzw. Paszportyzacji, narzucając obywatelstwo sowieckie obywatelom polskim, którzy pozostali w Związku Sowieckim.

266. Grupa polskich kobiet i dzieci na granicy ZSRR i Iranu. 1942

²⁵⁵ Zieleniewski, *Moje wschodnie...* dz. cyt. s. 55 – 56

²⁵⁶ Korbal, *Polacy na frontach...* dz. cyt. s. 34



267. Przegląd oddziałów Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR. 1942

Jednocześnie aresztowano delegatów Ambasady Polskiej i zagarnięto majątek ambasady przeznaczony dla polskich deportowanych, uniemożliwiając w ten sposób jakąkolwiek faktyczną pomoc Polakom w ZSRR. Setki tysięcy obywateli polskich pozostało w Związku Radzieckim. Wielu nie zdążyło na czas, innym władze sowieckie utrudniały dotarcie. Wszyscy oni pozostawieni zostali na niewyobrażalne cierpienie, głód i wyniszczenie. Największa część strat wśród Polaków, którzy znaleźli się w głębi ZSSR przypada na okres po wyjściu Armii Andersa z Rosji Sowieckiej. Źródła sowieckie, oceniane jako niewiarygodne, podawały, że w okresie od sierpnia 1941 do końca 1943 roku zmarło 11516 osób.²⁵⁷

Zwolniony z obozu jenieckiego w Starobielsku, szer. Bolesław Gojdz zgłosił się w Tockoje do 6 Lwowskiej Dywizji Piechoty pod dowództwem gen. Michała Tokarzewskiego – Karaszewicza i został w dniu 09.09.1941 r. przydzielony do 6 kompanii saperów w 16 pułku piechoty. Po cyklu szkoleń, jego pułk ewakuowany był statkami sowieckimi z Krasnowodzka przez Morze Kaspijskie do Pahlewi. Bolesław Gojdz na parowcu „Żdanow” przekroczył granicę rosyjsko – perską w dniu 25.08.1942 r.²⁵⁸ Na czas podróży żołnierzy umieszczono na górnych pokładach, gdzie znajdowały się jedynie dwie ubikacje. Przy panującej bieguncie i kurzej ślepotcie, wielu zrozpaczonych nie potrafiąc poradzić sobie z trudnościami, próbowało załatwić swoje potrzeby wychylając się przez burzę. Części z nich to się udało, inni, z powodu trawienia wszystkich przez wszystkich, osłabienia fizycznego,

²⁵⁷ Ciesielski, Majerski, Paczkowski, Represje sowieckie wobec Polaków... dz. cyt. s. 20

²⁵⁸ MofD, podstawa: Bolesław Gojdz – 3/1909/84/III/CS(RM)2c/W

pośpiechu i nieskoordynowanych ruchów odpadali od barierki i wpadali do morza. Niestety w nocy nikt ich nie ratował. Po przybyciu do Persji wielu wygłodniałych żołnierzy nie dowierzało, że żywności już nie zabraknie, dlatego zdarzały się zgony z przejedzenia tych, którzy nie stosowali się do zalecanej diety. Straty w ludziach wystąpiły także na granicy Persji i Iraku. Na skutek lekkomyślności miejscowych przewoźników pokonujących pasmo górskie kilka samochodów wyladowanych wojskiem spadło w przepaść.²⁵⁹ Szczegółowo, zdarzenia związane z panującą wówczas sytuacją opisuje współtowarzysz Bolesława Gojdzia sierż. Jan Henryk Janczak;²⁶⁰

...Po południu zobaczyliśmy rysujące się na horyzoncie miasto. Było to Pahlewi. Byliśmy w Iranie. ...Podszedłem do młodego Persa, który prowadził motorówkę i zacząłem z nim rozmawiać. Wypytywałem go o miejsce, do którego podążamy. Poczęstował mnie papierosem. Smakował znakomicie, wykonany był porządnie, miał złoty ustnik.

- Skąd masz takie papierosy? – spytałem. – Czy można kupić je w mieście?

- I takie, i inne, ile tylko zechcesz – odpowiedział z uśmiechem. Rozmowie naszej przysłuchiwało się wielu kolegów.

- Łże – powiedział jeden z nich, po polsku, tak że Pers nie zrozumiał.

- Słuchaj – pytałem dalej ostrożnie – a może i chleb można kupić?

- Oczywiście – odpowiedział rozbawiony – i chleb, i mięso, ile tylko chcesz. Musisz tylko mieć pieniądze.

- Kłamie jak najęty – teraz już i ja miałem wątpliwości. – Za pieniądze, powiadasz – powtórzyłem smętnie. – Ale my nie mamy pieniędzy. Pers

sięgnął do kieszeni, wyjął mały pieniążek i wręczył mi mówiąc:

- Za to kupisz paczkę papierosów. Jesteś w wojsku, dadzą ci żołd.

Wyjął pudełko z papierosami, które miał przy sobie, potrzymał chwilę i nagłym ruchem wręczył mi paczkę.

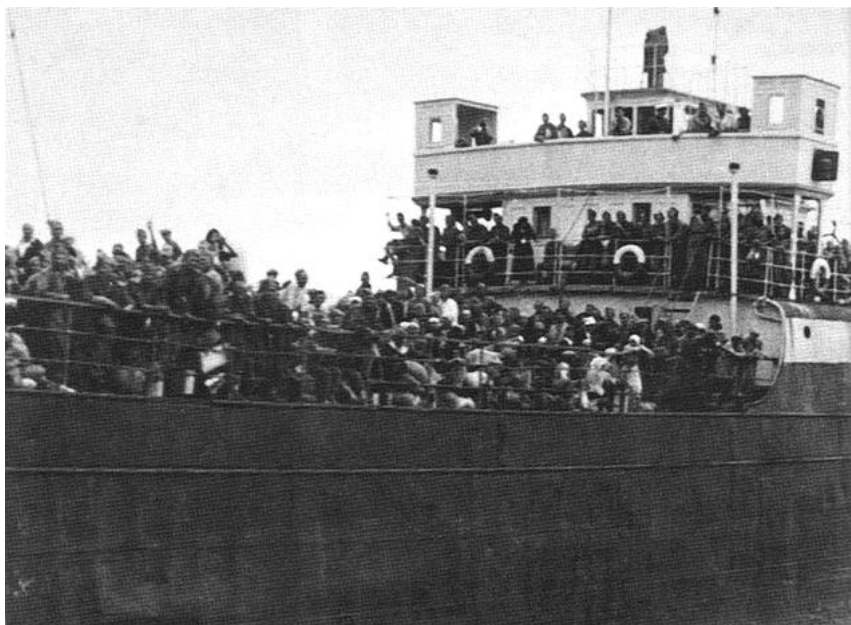
- Palcie na zdrowie, – powiedział i zajął się sterem, przybijaliśmy do brzegu. Papierosy były wspaniałe. Początkowo po machorcy wydawały się słabe, ale szybko przywykliśmy do nich.



268. Młodzi polscy junacy w drodze do Pahlewi. Krasnowodzk 1942

²⁵⁹ Zieleniewski, *Moje wschodnie...* dz. cyt. s. 55 - 56

²⁶⁰ Jan Henryk Janczak, *Przez śniegi Kołtubianki i piaski Kermine*, Warszawa 1991, s. 170 -177



269. Parowiec „Żdanow” z polskimi uchodźcami w Pahlewi. Iran. 1942. Szer. Bolesław Gojdz przyплыł tym statkiem do Pahlewi w dniu 25.08.1942 r.

Po kilku minutach znalazłem się na perskiej ziemi. Zastygłem w zachwycie. Byliśmy na dużym placu przed portem, czekając na następne łodzie, które przywoziły na brzeg naszych kolegów. Z placu wychodziła ulica wiodąca pod górę. Po obu jej stronach, na chodnikach rosły drzewa, a między liśćmi złościły się dojrzewające mandarynki. Wystarczyło tylko podskoczyć lekko do góry, aby zerwać owoc. Jednak żaden z nas na to się nie pokusił. Nie wiedzieliśmy, czy wolno. Na pewno nie, w przeciwnym razie nie byłoby chyba nic na drzewach w przeciągu minuty, nie licząc połamanych gałęzi. ...Zapadł zmrok. Zabłyśły światła. Po chwili zaczęto wydawać prowiant. ...Funkcję prowiantowych powierzono dwóm zawodowym sierżantom wybranym z naszej grupy. Każdy z nas otrzymał po dużej porcji białego pszennego chleba, po puszcze mielonej wołowiny na dwóch, paczkę suszonych daktyli i po dziesięć papierosów na głowę. Prowiant pobraliśmy, nikt jednak nie zabrał się do jedzenia, mimo że zachęcał nas do tego wysoki szczupły angielski generał. Wszyscy myśleliśmy, że jeśli zjemy to dziś, jutro będziemy głodowali. A skąd możemy wiedzieć, kiedy znów dostaniemy coś do jedzenia? Przecież nieraz tak bywało w ostatnim okresie. Generał nie mógł zrozumieć, dlaczego odmawiamy jedzenia. Mówił łamaną ruszczyzną, że wie, iż jesteśmy głodni. Zaczął się denerwować, starał się nas przekonać, że postępujemy niewłaściwie.

- Prowiant otrzymany teraz musicie dziś zjeść. Jutro rano otrzymacie następny. Dalibyśmy wam więcej, ale obawiamy się o wasze zdrowie, jesteście wygłodzeni. Czekam na oficera łącznikowego, Polaka, który

będzie naszym tłumaczem i który będzie się wami opiekował. On potwierdzi to, co ja mówię w tej chwili. Nie daliśmy się przekonać. Wreszcie przyjechał polski kapitan. Stał w drzwiach, tuż za nim żołnierz hinduski w turbanie dźwigający jakieś paczki. Zameldował się generałowi, który coś gwałtownie tłumaczył. Kapitan zabrał głos. Przedstawił się nam, powiedział, że służy w angielskim wojsku już od 1939 roku. Na wieść o oddelegowaniu go jako oficera łącznikowego zakupił papierosów za swój miesięczny żołd, aby nas wszystkich poczęstować, stąd ta zwłoka.

- Panowie – prosił – ja wam gwarantuję, że jutro z samego rana otrzymacie świeży prowiant, podobny do dzisiejszego, a nawet może lepszy, zróbcie mi tę przyjemność i zaczniecie jeść, niech to będzie nasza wspólna kolacja. Będę z wami przez cały czas waszego pobytu w Pahlewi. To mówiąc skinął na Hindusa, coś mu powiedział do ucha, a ten po chwili wręczył mu puszkę z wołowiną, chleb i figi.

- Jeśli nie zjecie – dodał – będę miał przykrości od generała, który wścieka się na mnie, że się spóźniłem.

Jego wystąpienie odniosło natychmiastowy skutek. W najgorszym przypadku oszukają nas o jeden raz więcej, ale kapitanowi trzeba pomóc. Zrobił się ruch, otwierano puszki, przy każdej był kluczyk, odwijano papierki, szmatki, w które zawinięty był prowiant, i po minucie nie było po nim ani śladu, tylko niebieski dymek z playersów snuł się po całym pomieszczeniu. Generał z kapitanem chodzili zadowoleni, kapitan promieniał. Było już dobrze po północy, kiedy Wacek Kordel, z którym się przyjaźniłem, obudził mnie.

- Janek, zobacz, co za żarcie – szepnął mi do ucha, odwijając zapakowaną w papier paczkę. Była w niej szynka, masło, chleb. Z kieszeni wyciągnął pomarańcze. Myślałem, że śnię. Uszczyptałem się w policzek, a Wacek patrzy na mnie i śmieje się od ucha do ucha.

- Wszystko to kupiłem za ruskie ruble. - Jak to, nie zdałeś ich w Krasnowodzkę? - Coś ty, czy ja frajer? – wzruszył ramionami. Zrobiło

mi się głupio, gdy dowiedziałem się od niego, że tu w sklepach jest wszystkiego pod dostatkiem, wszystko można kupić bez kolejki i radzieckie ruble są tutaj także honorowane.

270. Żołnierze generała Andersa po wylądowaniu w Pahlewi. Iran 1942





271. Żołnierze generała Andersa po przybyciu do Pahlewi. W nowych angielskich mundurach. Iran 1942

...Następnego dnia zbudził mnie szmer. Szybko oprzytomniałem, kiedy zobaczyłem na stole stos białego chleba i puszki z wołowiną. Przy stole dwóch sierżantów prowiantowych, trzymając sporządzoną listę, wydawało prowiant za pokwitowaniem. A jednak dotrzymali słowa – pomyślałem z uznaniem. Robiło się coraz gwarniej. Pobrałem prowiant dla siebie i dla Wacka, który znów gdzieś zniknął. Chociaż prowiantowi zachowali pełną ostrożność, ktoś im podwędził cztery puszki wołowiny. Podnieśli głośny lament, klnąc złodzieja. Na sali pojawił się zaniepokojony kapitan.

- Co się stało, panie sierżancie? – zawołał z daleka.

- Nieszczęście, wstyd powiedzieć – lamentował sierżant – ukradli mi cztery puszki konserw i co ja teraz pocznę, zabrakło mi dla ośmiu ludzi. Kapitan popatrzył na niego rozbawiony i spytał:

- I o to taka rozpacz?

Zawołał Hindusa, który po chwili zjawił się ponownie, tym razem ze skrzynką. Postawił ją na stole rozbił toporkiem i wysypał na stół całą zawartość.

- Oto, panie sierżancie, brakujące porcje i jeszcze trochę. Niech pan da każdemu, kto się zgłosi i chce jeść, ale żadnych list od dziś, upomniał oddalając się. Prowiantowy sierżant patrzył za nim osłupiały jakby nie pojmując, co zaszło... ...Po raz pierwszy dostaliśmy na obiad gorącą zupę. Cóż to była za zupa! Więcej w niej było mięsa niż ziemniaków. Mięso i ziemniaki pochodziły z puszek. ...Następnego dnia zaprowadzono nas na drugi koniec miasta, nakazawszy uprzednio zabrać wszystko ze

sobą. Po raz pierwszy ujrzałem miasto. Byłem zdumiony. Wystawy sklepowe pełne żywności, materiałów, ubrań, wszystkiego. W cukierniach siedzieli ludzie i jedli lody popijając wodą, kawiarnie wypełnione. ...Wszędzie widać patrole wojskowe – po jednej stronie ulicy angielskie, po drugiej radzieckie. Znalazłem się nagle w innym świecie.

...Przyprowadzono nas do dużej kamienicy i ustawiono na podwórzu. Tu nam powiedziano, że teraz będzie kąpiel, a potem otrzymamy nową bieliznę i sorty mundurowe. Wszystko, co posiadamy zostanie spalone, możemy jedynie zostawić sobie fotografie, pamiątki rodzinne. To było konieczne, aby uchronić nas przed ewentualną epidemią. ...W pierwszym pokoju rozbieraliśmy się do naga, w następnym stało wiadro z jakąś białą, gęstą cieczą, która zalatywała mocno karbole. Podoficer brytyjski pokazał, że należy tym paskudztwem smarować sobie wszystkie owłosione miejsca. Przedtem ostrzyżono nas na krótko, pozostawiając mały kosmyk z przodu. następnie, z dopiero co otrzymanym kawałkiem mydła, przeszliśmy do następnego pomieszczenia, w którym znajdowały się prysznice. Tu mi się już bardziej podobało. Szybko zmywam z siebie cuchnący płyn. Przechodzę do następnego pomieszczenia, gdzie otrzymuję nowiutką bieliznę, battledress i buty. Nie mogłem się nacieszyć wełnianymi skarpetkami, dotychczas nosiłem tylko onuce, nawet w polskim wojsku. Po wyjściu powiedziano nam, że do dawnego miejsca już nie wrócimy. Przygotowano nam kwatery w opuszczonej szkole nie opodal kina. Tu nas zakwaterowano i powiedziano, że jesteśmy wolni aż do obiadu, to znaczy do godz. 14.00. Wyplacono nam kieszonkowe – po pięć tumanów.

...Smacznie spałem tej nocy. Błogi spokój, bez drapania się po skórze. Nie wyobrażałem sobie po prostu, że taki stan może w ogóle istnieć. Sytość, wygodne spanie, nie mogłem jeszcze w to uwierzyć. Bałem się, że to sen, że w końcu obudzę się i wszystko to zniknie. Po dwóch dniach podjechały pod nasze kwatery samochody ciężarowe przystosowane już do przewozu ludzi. ...

W każdej ciężarówce znajdowały się ławki, po bokach łańcuchy zabezpieczające przed wypadnięciem.



272. Transport polskich żołnierzy do Teheranu. Iran 1942



273. Naczelnny Wódz gen. Sikorski i młodzi polscy zesłańcy w szeregach junackich ewakuowani do Pahlewi wraz z Armią gen. Andersa. 1943

Załadowaliśmy się i po chwili cały transport ruszył do Teheranu. Boże, cóż to była za jazda! Do dziś jeszcze czuję gęsią skórkę na wspomnienie krętej drogi pośród masywu górskiego, nad skrajami przepaści, po której jechaliśmy 60 – 70 kilometrów na godzinę. Pięliśmy się coraz wyżej. Mijające pojazdy ocierały się prawie o siebie. ...W miejscach, gdzie droga była nieco szersza, kierowcy ścigali się drwiąc sobie z naszego strachu. Patrząc na maszynę pędzącą przed nami, nie mogłem opanować okrzyku przerażenia widząc, że lewe koła znajdują się może centymetr od przepaści. Tylko czarowny widok, roztaczający się przed naszymi oczami, wynagradzał mi przeżycia w czasie jazdy.”

Poniewierka, a przede wszystkim nieludzki głód, który na co dzień prześladował polskich żołnierzy w niewoli sowieckiej, a z drugiej strony nagła zmiana sytuacji i dostępność pożywienia dla wygłodzonych ludzi dominuje we wszystkich wspomnieniach z tego okresu. Także Bolesław Gojdz o cierpieniu głodu, o którym mówi się, że jest najstraszliwszą męczarnią, wspominał wielokrotnie. Polacy po wylądowaniu w Iranie byli w tragicznym stanie fizycznym, wycieńczeni i wygłodzeni. Niemal połowa ewakuowanej ludności cywilnej cierpiała na choroby zakaźne i inne choroby wywołane niedożywieniem i brakiem witamin. Podróż morską przez Morze Kaspijskie dodatkowo pogorszyła stan ich zdrowia. Śmiertelność przybierała ogromne rozmiary, szacuje się, że do listopada

1942 r. zmarło ok. 25% tych, którzy wyszli z ZSRR. Drogi wiodące przez Iran i Irak licznie naznaczone były polskimi grobami.²⁶¹

W sierpniu i wrześniu 1942 r. polskie wojsko zostało przesunięte do Iraku i otrzymało zadanie obrony strategicznych pól naftowych w zagłębiu Mosul - Kirkuk, zagrożonych niemiecką ofensywą. W Iraku Polacy zatrzymali się w Quizil Ribat, gdzie swą kwaterę główną założył gen. W. Anders, który uznał, że Irak jest terenem doskonałym do przeprowadzenia szkolenia wojska. Podjęto decyzję o sprowadzeniu Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich z Palestyny.



Szeregowy Bolesław Gojdz w dniu 01.10.1942 r. skierowany został do służby w 6 kompanii saperów – okrytej chwałą Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich.²⁶² Tam spotkał „szczurów Tobruku” weteranów walk o Tobruk, nazywanych tak w związku z ciężkimi walkami na pustyni prowadzonymi przeciwko niemieckim wojskom Africa Corps. Po odblokowaniu Tobruku Brygada Strzelców Karpackich weszła w skład 13 Korpusu Brytyjskiej 8 Armii i została przerzucona pod Gazalę. Tam w natarciu, przełamała linię wroga i wzięła licznych jeńców. Następnie artyleria brygady wzięła udział w zdobyciu Bardii. W styczniu 1942 roku brygada obsadziła pustynny fort El Meliki. Później ponownie przeszła w rejon Gazali, gdzie broniła rejonu Carmuset er Regem. W dniu 17.03.1942 r. została wycofana z linii frontu. Początkowo skierowano ją do obozu El Amiriya, a następnie odeszła do Palestyny i Iraku.²⁶³ Pobyt

w Iraku poświęcono na szkolenie w posługiwaniu się nowym, nieznanym Polakom brytyjskim sprzętem. Ćwiczenia prowadzone były w górach w okolicach Kirkuku i Mosulu. Sprawdzian sprawności i wyszkolenia jednostek polskich wypadł pomyślnie. Armia Polska na Wschodzie pod dowództwem gen. Władysław Andersa w listopadzie 1942 r. liczyła 70 tys. ludzi. Niedobór żołnierzy sprawił, że ograniczono się do utworzenia korpusu o dwóch dywizjach.

274. Żołnierze Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich. Tobruk 1942



²⁶¹ Link zewnętrzny, www.muzeumwp.pl, Wojciech Krajewski, Żołnierze Generała Andersa, Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie

²⁶² MofD, podstawa: Bolesław Gojdz – 3/1909/84/III/CS(RM)2c/W

²⁶³ Link zewnętrzny, www.pl.wikipedia.org, Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich



275. Żołnierze armii polskiej w defiladzie przed generałem W. Andersem i brytyjskim marszałkiem H. Alexandrem w Quizil Ribat w Iraku. 1943

Polacy skoncentrowani w Iraku, przejęli od Brytyjczyków zadania ochrony pól naftowych w rejonie Kirkuku i Mosulu na północy Iraku. Wiosną 1943 r. po wyposażeniu w broń i sprzęt, zorganizowano intensywne szkolenie polskich oddziałów.

W dniu 13 kwietnia 1943 r., Niemcy ogłosili, że w lesie pod Katyniem, niedaleko Smoleńska, odkryli masowe groby kryjące tysiące ciał pomordowanych polskich oficerów, których bez powodzenia poszukiwano w radzieckich obozach. Winą za zbrodnie obarczono Rosjan. Odkrycie grobów katyńskich spowodowało kryzys w stosunkach polsko - radzieckich. Stalin posiadający atuty zwycięstw Armii Czerwonej na froncie wschodnim oraz ogromne wsparcie zachodu wykorzystał sprawę katyńską do zerwania stosunków dyplomatycznych ze stroną polską.

Polscy żołnierze Armii Andersa wywodzący się w przeważającej części z Kresów Wschodnich RP zorientowali się, że ich powrót do domów, na ziemie zajęte przez Rosjan może nie być możliwy.²⁶⁴

Podczas pobytu w Iraku dokonano reorganizacji wojska na wzór brytyjski. W czerwcu 1943 r. gen. W. Sikorski nadał wojskom Armii Polskiej na Wschodzie nazwę 2 Korpusu Polskiego. W dniu 4 lipca 1943 r. powracając z inspekcji zginął w katastrofie lotniczej w Gibraltarze, w nie wyjaśnionych do końca okolicznościach.



²⁶⁴ Krajewski, Żołnierze Generała Andersa... dz. cyt.

Latem 1943 r. zakończono reorganizację i szkolenie wojska, następnie przesunięto 2 Korpus z miejsca formowania w północnym Iraku do Palestyny i rozlokowano pomiędzy Gazą a Tel Awiwem. Do Palestyny przybyło 70 tys. wojska i 40 tys. cywili. Żołnierze większość czasu spędzali na szkoleniu, a czas wolny poświęcali na zwiedzanie. W Palestynie ok. 3 tys. żołnierzy zdezerterowało z bronią w rękę. Byli to obywatele polscy pochodzenia żydowskiego. Gen. Anders nie podjął w stosunku do dezertorów działań represyjnych. Wkrótce stali się oni bojownikami o niepodległe państwo Izrael.²⁶⁵

We kolejnych miesiącach prowadzono w Palestynie wielkie manewry sprawdzające stopień przygotowania korpusu przed jego wejściem do walki we Włoszech. Podobnie w listopadzie szkolono się w górach Libanu, a następnie przetransportowano żołnierzy do Egiptu. Zostali oni umieszczeni w obozie w miejscowości Qassasin. Prowadzono bardzo intensywne szkolenie zawierające wspinaczkę i zaprawę wysokogórską, zdobywanie schronów, usuwanie min i pułapek, organizowanie obrony. Szkolono żołnierzy w walce wręcz oraz stosowaniu granatów i innych rodzajów broni ręcznej. Podobne szkolenie jak organizowane w Palestynie, Libanie, Egipcie, prowadzono także później w marcu i kwietniu 1944 r. we Włoszech. Wyżsi oficerowie polscy zostali wysłani na szkolenie frontowe do oddziałów brytyjskich walczących we Włoszech.

W skład 2 Korpusu Polskiego, dowodzonego przez gen. Władysława Andersa, wchodziły dwie dywizje piechoty; 3 Dywizja Strzelców Karpackich licząca ok. 13 200 żołnierzy, pod dowództwem gen. Bronisława Ducha, której trzon stanowili weterani spod Tobruku Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich oraz 5 Kresowa Dywizja Piechoty licząca ok. 12 900 żołnierzy, pod dowództwem gen. Nikodema Sulika złożona głównie z żołnierzy wyrwanych z łagrów i więzień sowieckich. W 2 Korpusie Polskim została także utworzona 2 Brygada



Pancerna dowodzona przez gen. Bronisława Rakowskiego oraz 2 Grupa Artylerii pod dowództwem płk Ludwika Ząbkowskiego, a także oddziały wojsk i służb.²⁶⁶ „Ogółem 2 Korpus Polski liczył ok. 45 000 żołnierzy i oficerów.

276. Czołg Sherman z 2 Brygady Pancernej w trakcie manewrów. Irak 1943

²⁶⁵ Krajewski, Żołnierze Generała Andersa... dz. cyt.

²⁶⁶ Tamże



277. Defilada żołnierzy 2 Korpusu Polskiego przed Naczelnym Wodzem generałem Władysławem Sikorskim. Kirkut. Irak 1943

Na uzbrojeniu miał 22000 karabinów, 17000 pistoletów maszynowych i 4000 rewolwerów, 1610 erkaemów, 570 cekaemów, 112 moździerzy, 212 armat ppanc., 186 armat plot., 660 dział, ok. 160 czołgów, 860 samochodów pancernych, 400 carriersów, 5300 samochodów ciężarowych, 2000 samochodów specjalnych, 1300 samochodów lekkich, 600 ciągników, 80 transporterów opancerzonych oraz 2500 motocykli.²⁶⁷ Dzięki takiemu uzbrojeniu dysponował dużą siłą ognia, wysoką zdolnością manewru i przebojowością, a także zdolnością utrzymania zdobytego terenu. Był najsilniejszym związkiem operacyjnym spośród formacji polskich walczących u boku aliantów zachodnich. Pod względem stanu uzbrojenia, wyposażenia, wyszkolenia, doświadczenia bojowego kadry dowódczej i panującego morale, 2 Korpus był wartościową jednostką o dużej sile bojowej. Słabą jego stroną było to, że nie posiadał w składzie dywizji piechoty tzw. trzecich brygad, tylko dwie. Wynikało to z niedoboru ludzi. Brakowało ciężkich dział i ciężkich moździerzy, a transportery opancerzone nie sprawdzały się w górzystym terenie. Żołnierze 2 Korpusu, w większości wywodzili się z ludności zamieszkałej na wschodnich obszarach II Rzeczypospolitej. W 75% byli to ludzie pochodzenia chłopskiego i robotniczego. Byli doskonale wyszkoleni, ale ich forma fizyczna nie była najlepsza. Losy wojny doświadczyły ich ciężko i bardzo tragicznie. Większość z nich przeszła gehennę sowieckich łagrów i tułaczkę. Do Armii na Wschodzie docierali schorowani w stanie fizycznego i psychicznego wyczerpania. W narodowych szeregach, gdzie mieli dobrą opiekę i wyżywienie odżyli, ale wpływ przeżyć z przeszłości był bardzo silny. Łączył się on z obawami o

²⁶⁷ Tamże

losy najbliższych, pozostawionych w okupowanym kraju oraz z troską o niewiadomą, powojenną przynależność państwową ziem wschodnich Polski, skąd pochodzili. Przebyte trudy czyniły z nich natomiast bardziej odpornymi na bytowanie w warunkach frontowych, w porównaniu z innymi żołnierzami alianckimi. Wiekowo byli też bardziej zróżnicowani niż żołnierze alianccy. W 2 Korpusie było wielu żołnierzy starszych, liczących po 30 - 40, a nawet 50 lat życia oraz osób bardzo młodych, niemal dzieci. W porównaniu z nimi żołnierze alianccy liczyli na ogół do 24 lat. 2 Korpus był także niepowtarzalny przez swoisty klimat jaki wytworzył. Stało się tak dzięki ludziom, którzy się w nim znaleźli - dzięki pisarzom, poetom, artystom, malarzom, aktorom. Ich talenty zostały szybko dostrzeżone i wykorzystane w działającym Wydziale Kultury i Prasy Korpusu, pracującym na potrzeby walczącego żołnierza. Mimo braków, żołnierze 2 Korpusu byli pewni swej wyższej wartości bojowej, chociaż znali również wysoką wartość bojową niemieckiego żołnierza. Ich morale stało bardzo wysoko. Wierzyli, że z każdym skrawkiem zdobytej ziemi zbliżają się do Polski.”²⁶⁸

Szeregowy Bolesław Gojdz przez 5 miesięcy służył w Samodzielnej Brygadzie Strzelców Karpackich, następnie w dniu 11.03.1943 r. został przydzielony do 6 Kompanii w 5 Batalionie Saperów - 5 Kresowej Dywizji Piechoty. ²⁶⁹

Podczas pobytu w Iraku zapadła decyzja wysłania Korpusu do Włoch. Transport wojska okrętami brytyjskimi trwał 4 miesiące, od grudnia 1943 r. do kwietnia 1944 r. i odbywał się w pięciu rzutach. Przebiegał on bez przeszkód, gdyż aliancka flota i lotnictwo panowały na wschodnim akwenie Morza Śródziemnego. Jako pierwsi w Tarencie w grudniu 1943 roku wylądowali żołnierze 3 Dywizji Strzelców Karpackich, poprzedzonej oddziałami komandosów. Za nią na ląd zesłała



cała 5 Kresowa Dywizja Piechoty, a w Neapolu wylądowała 2 Brygada Pancerna. Natomiast w dniu 8.01.1944 r. w Italii wylądowało dowództwo 2 Korpusu Polskiego.

278. Najmłodsi żołnierze gen. Andersa. Uratowane polskie dzieci - sieroty. Teheran 1942

²⁶⁸ Tamże

²⁶⁹MofD, podstawa: Bolesław Gojdz - 3/1909/84/III/CS(RM)2c/W



279. Kompania Bolesława Gojdzia. Żołnierze z 6 Kompanii 5 Batalionu Saperów na przystani członów przeprawowych. 1943

W dniu 15.02.1944 r. saper Bolesław Gojdz wylądował na brzegach Włoch w składzie 7 Zapasowej Dywizji Piechoty i skierowany został do 7 Zapasowej Kompanii Saperów, a następnie powrócił do 6 kompanii 5 Batalionu Saperów 5 - Kresowej Dywizji Piechoty.²⁷⁰

Jako pierwsza do walki nad rzeką Sangro w dniu 15.12.1943 r. weszła 1 Samodzielna Kompania "Commando". W lutym 3 Dywizja Strzelców Karpackich, rozpoczęła luzowanie brytyjskiej dywizji piechoty na górskim odcinku linii obronnej 8 Armii Brytyjskiej. W drugiej połowie



marca, 5 Kresowa Dywizja Piechoty rozpoczęła luzowanie dywizji marokańskiej, prawie cały 2 Korpus znalazł się na linii frontu. Zadania ograniczały się do trzymania linii frontu, wymiany ognia artyleryjskiego i starć patroli. Straty wyniosły 38 poległych, 217 rannych i 5 zaginionych. Wiosną 1944 r. 2 Korpus Polski został włączony do operacji na Półwyspie Apenińskim. Już pierwsze zadanie

bojowe – zdobycie masywu Monte Cassino miało być dla Polaków poważną próbą. Góra z klasztorem Benedyktynów na szczycie była ważną pozycją w systemie niemieckiej obrony zamykając aliantom drogę na Rzym. Nic nie dał amerykański desant z morza pod Anzio-Nettuno na niemieckie tyły. Jediną możliwością było posuwać się drogą nr 6 w dolinie rzeki Liri, wiodącą z Neapolu na Rzym jako jedynym dogodnym szlakiem dla ruchu wojsk. Panuje nad nią jednak masyw górski, w tym wzgórze klasztoru Monte Cassino, który nawet bez dodatkowych umocnień, był prawie nie do zdobycia. Niemcy doskonale umocnili ten

²⁷⁰ MofD, podstawa: Bolesław Gojdz – 3/1909/84/III/CS(RM)2c/W

teren dwoma pasami obronnymi: „linią Gustawa” i „linią Hitlera”. Składały się na nie przystosowane do obrony naturalne pieczary, stanowiska kute w skale, bunkry betonowe i stalowe, wmontowane w skały wieże czołgów z działami, zasieki i pola minowe. Duża część schronów znajdowała się na przeciwstokach lub z tyłu pozycji w prostopadłych ścianach, uniemożliwiając aliantom skuteczne osiągnięcie pociskami załóg niemieckich w schronach. Pozycję broniła najbardziej wyborowa jednostka niemiecka 1 Dywizja Spadochronowa i pułki wysokogórskie, złożona wyłącznie z ochotników do 24 lat. W punktach obrony wokół Monte Cassino wojska niemieckie zmasowały nadzwyczajną ilość artylerii, moździerzy i broni maszynowej na przestrzeni ok. 6 km szerokości i 8 km długości. Doskonały system użycia broni uzupełniającej i flankującej się wzajemnie pozwalał na skoncentrowanie ognia w dowolnym punkcie.²⁷¹

Bitwa była niezwykle zacięta. Nazywano ją bitwą siedmiu narodów. Gen. Anders przyjął zadanie zdobycia Monte Cassino po nieudanych szturmach jednostek amerykańskich, angielskich, francuskich, nowozelandzkich oraz hinduskich. Przeprowadziły one od 20 stycznia do 26 marca trzy wielkie szturmy na masyw Monte Cassino, otrzymując wsparcie ponad 1000 dział i ponad 500 bombowców, które zburzyły klasztor i godzinami atakowały pozycje niemieckie. Pomimo



wielkiej ofiarności walczących, tysiący poległych żołnierzy zalegających pozycje natarcia Alianci nie zdołali złamać nieugiętej obrony niemieckiej.²⁷²

Trzy nieudane natarcia zakończyły się dla Aliantów tragicznym bilansem ponad 8200 zabitych, 31500 rannych oraz 12200 zaginionych. Straty w niektórych oddziałach sięgnęły 80% stanu. Rozbity Korpus Nowozelandzki po poniesionych stratach został rozwiązany. Wówczas dowódca 8 Armii Brytyjskiej gen. O. Leese zaproponował gen. W. Andersowi wykonanie natarcia i zdobycia masywu Monte Cassino.

280. Polski czołg i stanowisko ogniowe w ataku na Monte Cassino. 1944

²⁷¹ Zygmunt Bogusz – Szyszko, Stanisław Biegański, Jan Bielatowicz, Zofia Kasprzycka, Monte Cassino. W czterdziestolecie bitwy, Londyn 1984, s. 18 – 21

²⁷² Tamże, s. 21 - 22



281. Polska piechota atakuje granatami pozycje niemieckie. Monte Cassino.

Alternatywnym zadaniem dla oddziałów polskich było natarcie doliną rzeki Liri i wyparcie Niemców z drogi Via Cassilina. Gen. Anders przyjął postawioną propozycję, chociaż zdawał sobie sprawę ze stopnia trudności realizacji zadania związanego z ryzykiem utraty nawet całego korpusu. Decydując się na uderzenie na Monte Cassino wiedział, że obiekt ten był już wówczas słynny na cały świat, jako "niezdobyta twierdza niemiecka". Przebieg walk śledził cały świat, setki dziennikarzy i fotoreporterów. Wiedział, że udział w walkach w dolinie rzeki Liri, przyniesie nie mniejsze straty i nie da takiego rozgłosu sprawie polskiej jak Monte Cassino. W przypadku osiągnięcia powodzenia, polski rząd na obczyźnie wzmocni swoją pozycję dyplomatyczną wśród rządów Aliantów, co dawało nadzieję na korzystniejsze decyzje w sprawie polskiej.



Gen. Anders spodziewał się też, że zdobycie Monte Cassino będzie miało ogromny wpływ na morale społeczeństwa polskiego w kraju i całego wojska polskiego walczącego na obczyźnie. Dla żołnierzy polskich 2 Korpusu, bitwa o Monte Cassino miała wymiar szczególny. Wyprowadzeni z radzieckich łagrów na Środkowy Wschód, stali się obiektem ataków stalinowskiej propagandy zarzucającej im bezczynność, brak ochoty i woli do walki z Niemcami. Żołnierze Andersa chcieli walczyć, pomimo wieku i trudnych przeżyć w ZSRR, żołnierze polscy byli dobrze wyszkoleni. We wrześniu 1939 r. Polska poniosła klęskę, teraz mieli okazję walczyć z Niemcami i wziąć odwet. Jednak zadanie było bardzo

trudne, gdyż niemiecka obrona opierała się na idealnym powiązaniu ogniowym wszystkich wzgórz. Wspierały się one wzajemnie i pokrywały ogniem z kilku stron. Zdobycie jednego z nich, nic nie dawało, gdyż obrońcy okolicznych wzniesień, korzystający dodatkowo ze wsparcia artylerii, byli w stanie obezwładnić i zniszczyć każdy, nacierający na sąsiednie wzgórze, oddział aliancki. By obezwładnić niemiecką obronę należało jednocześnie zaatakować i zdobyć wszystkie broniące się wzgórze, tak by nie mogły sobie wzajemnie pomagać w walce. Dla Niemców, Monte Cassino miało równie wielkie znaczenie. Propaganda niemiecka podkreślała dumę z garstki "Zielonych Diabłów", jak zwano spadochroniarzy, która trzyma w szachu wielotysięczną armię aliancką, wytrzymali trzy ofensywy, znosili nawały ognia artyleryjskiego i alianckie naloty bombowe. Jak obliczono, na głowę każdego z niemieckich żołnierzy walczących o utrzymanie Cassino, przypadło 5 ton bomb. Dlatego sytuacja Polaków była niezmiernie trudna. Nieprzyjaciel był doskonale wstrzelany w pozycje i przejścia, a jego ogień raził z przodu, z tyłu i z boków. Bezpośrednie punkty zaopatrywania w amunicji, sprzęt i żywność były oddalone o ok. 8 – 10 km od pozycji. Cały ruch odbywał się w nocy pod ogniem wroga jedyną poszerzoną ścieżką górską obstawioną szpalerem ciał poległych żołnierzy i mułów oraz rozbitych czołgów, samochodów i armat.²⁷³

Saper Bolesław Gojdz wziął udział we wstępnych przygotowaniach do natarcia w ramach 5 KDP. Praca saperów polegała na rozpoznaniu pola walki, przygotowaniu schronów i składów amunicji artylerii i moździerzy na pozycji wyjściowej dywizji do natarcia. Natomiast po rozpoczęciu szturm patrole saperów szły w pierwszej linii sprawdzając ścieżki, usuwając pułapki, rozminowując drogi, aby żywność i amunicja dotarły do walczących oddziałów. Saperzy musieli zbudować mijanki, schrony amunicyjne, schrony dowódców, łączności

i zapewnić ewakuację rannych. W czasie walk prowadzili czołgi oraz regulowali ruch na swej drodze. Pod wysuniętymi czołgami, w ogniu, przed gąsienicami rozbijali ukryte miny.

282. Monte Cassino. Polscy saperzy, pod ostrzałem, dostarczają amunicję dla walczących oddziałów.



²⁷³ Krajewski, Żołnierze Generała Andersa.... dz. cyt.



283. Monte Cassino, Polscy saperzy w akcji z „ładunkiem wydłużonym” do niszczenia pól minowych i bunkrów.

Stałym zadaniem saperów było niszczenie schronów, pól minowych i bunkrów. Saperzy byli najbardziej narażoną na straty jednostką bojową. Często także w uzupełnianiu rezerw wcielani byli do batalionów szturmowych.

Tymczasem na kierunku natarcia batalionów 3 Dywizji Strzelców Karpackich, po całonocnej walce oddziały dotarły do przedniej krawędzi wzgórza i południowego wylotu Gardzieli. Niestety poniosły niezwykle ciężkie straty. Większość czołgów wyleciała na minach lub stanęła w płomieniach, a załogi wyginęły lub zostały ranne. Huraganowy ogień niemieckich dział i moździerzy nie pozwalał na dalsze posuwanie się natarcia. Tuż nad świtem ponawiane były przeciwuderzenia niemieckie przy udziale dział samobieżnych i czołgów. Niemcy mając jak na dłoni nacierających Polaków, polowali na pojedynczych żołnierzy. Śmierć zbierała zastraszające żniwo. Zginęło większość dowódców kompanii i plutonów. Z atakujących jednostek Dywizji Karpackiej pozostało zaledwie kilkudziesięciu żywych i całych żołnierzy. Pole walki pokryło się poległymi i mnóstwem rannych. Pomimo wykrwawienia oddziały 5 Kresowej Dywizji Piechoty przy ciężkich stratach zdobyły wzgórze Widmo, jednak wojska niemieckie w porannych kontratakach zepchnęły ze wzgórza zdziesiątkowane polskie bataliony. Pierwszy atak na wzgórze klasztorne w nocy z 12/13 maja zakończył się niepowodzeniem i



znacznym wykrwawieniem oddziałów. Pomimo nieudanego natarcia obrona niemiecka, która właśnie w tę noc miała być zmieniana, skutkiem czego na niektórych stanowiskach znalazła się podwójna obsada, poniosła krwawe straty i została mocno osłabiona.²⁷⁴

Przez kilka kolejnych dni prowadzono walkę pozycyjną obustronnymi wypadami i koncentracjami ogniowymi. Termin drugiego natarcia wyznaczono na godzinę 7 rano w dniu 17 maja. Jednak już w nocy 16 maja oddziały Dywizji Kresowej dokonały wyłomu w obronie niemieckiej i następnego dnia zdołali odbić wzgórze S. Angelo, nie osiągając jednak szczytu. W sytuacji wyczerpania wszystkich rezerw, dowódca Dywizji Kresowej zaczął przeorganizowywać pułki artylerii oraz batalion saperów na oddziały piechoty. Do walki skierowano nawet kierowców i warsztatowców, które były gotowe do boju 18 maja. Wzmocnione oddziały 5 KDP całkowicie przełamały obronę niemiecką zdobyły szczyt S. Angelo oraz zajęły kotłnię Villa S. Lucia, a następnie nawiązały łączność z Brytyjczykami. Oczyszczenie w ciągu nocy z 18/19 maja zdobytych pozycji z resztek oddziałów niemieckich zakończyło zwycięskie walki 5 Kresowej Dywizji Piechoty o masyw Monte Cassino.²⁷⁵

Bataliony Dywizji Karpackiej posuwały się z czołgami wdzierając się między bunkry niemieckie i stopniowo je likwidując. Czołgi w pojedynkę próbowały sforsować wylot gardzieli, lecz niemal wszystkie zostały zniszczone. Nawet poważne straty nie powstrzymały polskich żołnierzy, którzy z niebywałą determinacją rozbijali niemieckie umocnienia. W nocy z 17/18 maja 3 Dywizja likwidowała grupy wycofujących się Niemców. Tylko niewielka ich część zdołała ująć z życiem. Większość pozostałych przy życiu spadochroniarzy stoczyła ostatnią walkę wczesnym rankiem 18 maja i została całkowicie zniszczona przez napierające oddziały polskie. Nic nie mogło zatrzymać spragnionych odwetu żołnierzy 2 Korpusu. Nie mieli litości ani strachu. Większość z nich otarła się o śmierć w sowieckich więzieniach i łagrach.



Wiedzieli, że w Kraju masowo mordowani są Polacy. Dlatego impet uderzenia był ogromny.

284. Żołnierze polscy podążając do walki mijają zabitych kolegów. Monte Cassino. 1944

²⁷⁴ Bogusz – Szyszko, Biegański, Bielatowicz, Kasprzycka, Monte Cassino... dz. cyt. s. 29 - 33

²⁷⁵ Tamże. s. 34 - 38



285. Żołnierze 12 pułku ułanów zatykają polską flagę na ruinach klasztoru Benedyktynów na Monte Cassino. 18.05.1944 r.

W dniu 18.05.1944 r., o godz. 10.00 patrol 12 pułku ułanów wkroczył do klasztoru biorąc do niewoli kilkudziesięciu jeńców i zatykając na murach biało – czerwoną flagę. W bitwie 2 Korpus Polski poniósł ciężkie straty 923 zabitych, 2931 rannych, 345 zaginionych. Spośród walczących w pierwszej linii batalionów strzeleckich zginęło aż 50% oficerów, co dowodzi, że szli oni niemal w pierwszej linii ze swymi żołnierzami. Polegli spoczęli na cmentarzu zbudowanym u stóp wzgórza klasztornego.²⁷⁶

Straty niemieckie trudno jest oszacować. Podczas porządkowania pola walki po bitwie, znaleziono ok. 900 nieopogrzebanych zabitych żołnierzy niemieckich, nie licząc poległych pogrzebanych po pierwszym natarciu. Niemcy szacowali swe straty tylko w okresie pierwszego polskiego natarcia 11 i 12 maja i tylko na odcinku klasztor - San Angelo na 1100 zabitych, rannych i zaginionych. Ogółem w obronie całej Linii Gustawa, Niemcy stracili ok. 20 tys. żołnierzy.²⁷⁷

Walki o masyw Monte Cassino stały się najsłynniejszym zwycięstwem 2 Korpusu, który swoje zadanie wykonał wzorowo. Bitwa ta była triumfem męstwa i pięknym czynem zbrojnym o strategicznym znaczeniu chlubnie wpisując imię Polski do księgi historii II wojny światowej. Żołnierze z Monte Cassino w większości zesłańcy i więźniowie z sowieckiej Rosji w walce o wolność stanęli u wrót Rzymu przełamując przeszkodę uważaną przez Niemców za - nie do zdobycia.

²⁷⁶ Tamże, s. 38 - 41

²⁷⁷ Krajewski, Żołnierze Generała Andersa.... dz. cyt.

Zwycięstwo w bitwie o głośną w całym świecie twierdzę górską, zamykającą aliantom drogę do wiecznego miasta, miało ogromne znaczenie dla sprawy polskiej, podtrzymało na duchu opór walczącego Kraju, przyniosło chwałę orężowi polskiemu.

W początkowej fazie tej triumfalnej batalii zaznaczył swoje miejsce sap. Bolesław Gojdz. W ramach swych działań jego jednostka, przy drobnych potyczkach z wrogiem, znalazła się na pierwszej linii frontu luzując dywizję marokańską. Jednak z powodu nawrotu ataku przewlekłej malarii oraz dyzenterii (ostrej biegunki) Bolesław Gojdz nie wziął udziału w decydujących walkach. Wynikały one z balastu wyniszczenia w łagrach sowieckich. Już wcześniej, czterokrotnie ostre ataki malarii wykluczały go ze służby. Za każdym nawrotem choroby spędzał niemal dwa miesiące w szpitalu. Dolegliwości te nękały 2 Korpus i powodowały wysoki stopień zgonów wśród żołnierzy. Bolesław Gojdz od 13 marca do 23 maja 1944 r., ciężko chory leżał w szpitalu wojennym nr 4. Słyszał kanonadę dział i wybuchy pocisków towarzyszących poszczególnym natarciom. Później, jak wspominał, nastąpiła przejmująca nagła cisza – koniec walk.²⁷⁸



Kampania włoska, a w szczególności bitwa o Monte Cassino, zwróciły na siebie uwagę światowej opinii publicznej niezwykle ciężkimi warunkami terenowymi i atmosferycznymi, w jakich się rozgrywała. Konsekwencją tego było znaczne rozciągnięcie trwania bitwy w czasie. Walki charakteryzowały się niezwykłą zaciętością i dużymi, krwawymi stratami ludzkimi, których doświadczyli wszyscy atakujący pozycje niemieckie. Bitwa o Monte Cassino była jedną z największych, najcięższych, najbardziej zażartych i przewlekłych bitew na frontach zachodnich II wojny światowej. Walki te trwały aż 5 miesięcy i kosztowały aliantów ok. 120 tys. żołnierzy poległych, rannych i zaginionych.²⁷⁹



286. Żołnierze niemieccy wzięci do niewoli przez żołnierzy polskich na Monte Cassino. 1944

²⁷⁸ MofD, podstawa: Bolesław Gojdz – 3/1909/84/III/CS(RM)2c/W

²⁷⁹ Krajewski, Żołnierze Generała Andersa.... dz. cyt.



287. Polskie czołgi witane na przedmieściach Ancony. 1944

Po krótkim odpoczynku 2 Korpus Polski otrzymał nowe zadanie opanowania portu Ancona w celu skrócenia dróg zaopatrzenia dla wojsk alianckich. Saperzy 6 kompanii saperów 5 KDP dowodzonej przez kpt. K. Pierewoza – Markiewicza²⁸⁰ usuwali przeszkody na drogach, zasypywali leje, rozminowywali teren i budowali zniszczone mosty. Celem tych prac było zapewnienie sprawności i szybkości działań jednostkom czołowym prowadzącym pościg za wycofującymi się wojskami niemieckimi.

Ancona - port na cyplu morza Adriatyckiego, zamieniona została przez Niemców w fortecę. W celu uniknięcia niepotrzebnych strat, gen. Anders postanowił obejść Anconę, pozostawiając Niemców w worku, a później uderzyć z trzech stron. Dla pozorowania natarcia wydzielono niewielki, ale hałaśliwy oddział pod dowództwem mjr Kiedacza, w którym zaangażowani byli saperzy 6 kompanii. Pozostałe oddziały skierowano ku brzegom morza celem odcięcia dróg odwrotu i przycięcia Niemców do morza.

W dniu 17.07.1944 r. po silnym przygotowaniu artyleryjskim i lotniczym ruszyło właściwe natarcie. W dynamicznie przeprowadzonym ataku opanowano Palazzo del Canone i Palazzo Rosso, opór niemiecki na przedpolach Ancony został złamany, zaskoczeni Niemcy częściowo poddawali się. Sprawnie przeprowadzone uderzenie zamknęło „worek” wokół Ancony. W tej sytuacji dowództwo niemieckie zrezygnowało z dalszej obrony miasta i wycofało swoje jednostki za Linie Gotów. Po

²⁸⁰ Jerzy Gradosielski, 5 K.D.P. Saperzy w walce 1941 - 1945, Londyn 1984, s. 24

zajęciu Ancony ukazało się specjalne podziękowanie gen. Andersa saperom za pracę i waleczność w bitwie o Anconę, w której odegrali szczególną rolę współpracując z czołowymi jednostkami natarcia. W rekordowym czasie, często pod ostrzałem artylerii, usuwali przeszkody, budowali mosty by czołgi mogły iść naprzód. Pozbawiało to Niemców czasu by przygotować opór na następnej przeszkodzie wodnej. Saperzy perfekcyjnie wykonywali swoje zadania, doskonale współpracując z jednostkami pancernymi.²⁸¹



W nowym zadaniu żołnierze gen. Andersa otrzymali zadanie zdobycia Linii Gotów. Saper Bolesław Gojdz w dniach 7/8 sierpnia walczył w rejonie miejscowości Casa Ornadi a w nocy z 9 na 10 wziął udział w natarciu na Monterado. Większość dróg w tym rejonie miała aleje ze starymi drzewami, które posłużyły Niemcom do robienia barykad. Barykady minowano granatami lub pułapkami zrywowymi i ostrzeliwano z moździerzy i broni maszynowej.²⁸² Bolesław Gojdz pracując pod ciągłym, nękającym ogniem, w zadaniu wymagającym dużej

ostrożności, rozminowywał drogę prowadzącą w kierunku rzeki Cesano, gdzie znajdował się następny punkt oporu nieprzyjaciela. W kolejnych dniach ciężkich walk o Linie Gotów polscy żołnierze zdobyli Castelrechio oraz fanatycznie bronione przez wojska niemieckie San Giorgio di Pesaro osiągając w dniu 25 sierpnia rzekę Cesano, a następnie rzekę Metauro. Niemcy cofając się, niszczyli wszystko, co mogło utrudnić pościg. Wszystkie mosty były wysadzone, a brody i objazdy starannie zaminowane. Każdy ruch na rzece ściągał ogień artyleryjski oraz ostrzał



snajperów, którzy ze wzniesień przeciwnego brzegu mieli doskonały wgląd w polskie pozycje. W takiej sytuacji saperzy najczęściej pojedynczo rozbrajali dno rzeki i wykładali ciężką siatką oraz taśmowali drogę dla oddziałów pancernych. Także Bolesław Gojdz uczestniczył w tych działaniach w trakcie, których zginęło wielu saperów. Bród został rozminowany i polskie jednostki rozpoznawcze przekroczyły rzekę.

288. Umocnienia przeciwpancerne wybudowane na Linii Gotów. 1944

²⁸¹ Tamże, s. 26

²⁸² Tamże, s. 27



289. Piechota i czołgi 2 Korpusu Polskiego w Apeninach. 1944

W tym czasie Alianci na lewym skrzydle przełamali pozycje niemieckie i obeszlą Linie Gotów. Niemcy obawiając się okrążenia, w panice wycofali się na następną linię obrony.²⁸³ Dalsze walki polskiego korpusu prowadzone były w górach Apeninu Emiljańskiego. Teren był bardzo trudny, zupełnie bezdroża, błoto i śnieg. Wspinając się na przełęcz na wysokości 1300 metrów napotkano na bardzo silnie bronione pozycje niemieckie. Jedyna górską drogą, na której odbywał się ruch, była często wysadzana. Wąwozy o stromych brzegach sięgały 50 m głębokości, co wykluczało organizowanie objazdów. W takich sytuacjach saperzy budowali mosty Bayle'a.

Saper Bolesław Gojdz wraz z 6 kompanią miał wyjątkowo ciężkie zadanie przy wydzielonym oddziale pościgowym. Oni pierwsi wchodzili na rozpoznanie i dlatego byli najbardziej narażeni. Straty wśród saperów były bardzo duże. Niemcy na tych terenach byli dość długo, dlatego miny były wszędzie, przeciwpancerne na drogach i polach, pułapki i miny przeciwludzkie w domach i zagrodach, a także dotychczas zupełnie Aliantom nieznanne, bardzo silne miny często nie do rozbrowienia. Miny te miały wmontowane dwa zapalniki, oprócz naciskowego – zwolnieniowy od spodu. Podniesienie miny po wykręceniu górnego zapalnika powodowało jej wybuch.

Każdy oddział żądał saperów, a jak ich dostał, to odważnie szedł naprzód za ich plecami.²⁸⁴ W jednej z takich akcji rozpoznawczych wyleciał na minie jeep ppor. Jerzego Janowskiego z kompani Bolesława

²⁸³ Tamże, s. 29

²⁸⁴ Tamże, s. 31

Gojdzia. Ppor. Janowski i kierowca zostali ciężko ranni, a jadący z nimi mjr S. Kiedacz z 15 pułku ułanów zginął na miejscu.²⁸⁵

W dniu 16.11.1944 r. kompania Bolesław Gojdzia rozbrajając pole minowe natknęła się na miny – pułapki, które eksplodowały raniąc kilku saperów, najciężej ranny pchor. Zygmunt Chojecki stracił nogę, Bolesław Gojdz szczęśliwie uniknął kontuzji.²⁸⁶

Tymczasem oddziały polskie parły naprzód zdobywając kolejne miejscowości. Po wykonaniu zadania bojowego 21 listopada 5 Kresowa Dywizji Piechoty została zluzowana na odpoczynek przez 3 Dywizję Strzelców Karpackich. Przez następne cztery miesiące front ustalił się jako pozycyjny, tylko artyleria od czasu do czasu dawała znać, że obie strony czuwają. Jednak saperzy odpoczywali tylko w nocy. Prowadzili wykrywanie i rozminowywanie pól minowych, które powodowały ogromne straty wśród ludności cywilnej. Wzmacniali drogi i mosty, wprowadzali artylerię na stanowiska i minowali przedpole, kładąc miny rozforowe na potykacze. Ostrzegaly one placówki wartownicze przed wypadami niemieckich patroli.

W dniu 09.04.1945 r. ruszyło pieczołowicie przygotowywane natarcie 2 Korpusu Polskiego w kierunku Faenza – Bolonia. Natarcie z prawej strony wspierały dywizje nowozelandzkie i hinduska, a na lewej stronie działał 10 Korpus Amerykański. Uderzenie rozwinęło się na dwóch osiach prowadzonych przez połączone oddziały Dywizji Karpackiej i Kresowej. Saper Bolesław Gojdz z 6 kompanią saperów przydzielony został do grupy uderzeniowej „Rud” dowodzonej przez pułk. Rudnickiego jako wsparcie do 4 Wołyńskiej Brygady Piechoty.²⁸⁷

Kapitan Jerzy Gradosielski, dowódca 5 kompanii saperów 5 Kresowej Dywizji Piechoty, w książce „5 K.D.P. Saperzy w walce 1941 – 1945”, szczegółowo opisuje wysiłek bojowy saperów w ofensywie na Bolonię:

„... Pierwszą przeszkodą była rzeka Senio, a za nią w wałach przeciw powodziowych, dobrze przygotowani siedzieli Niemcy. Brzegi i przedpole



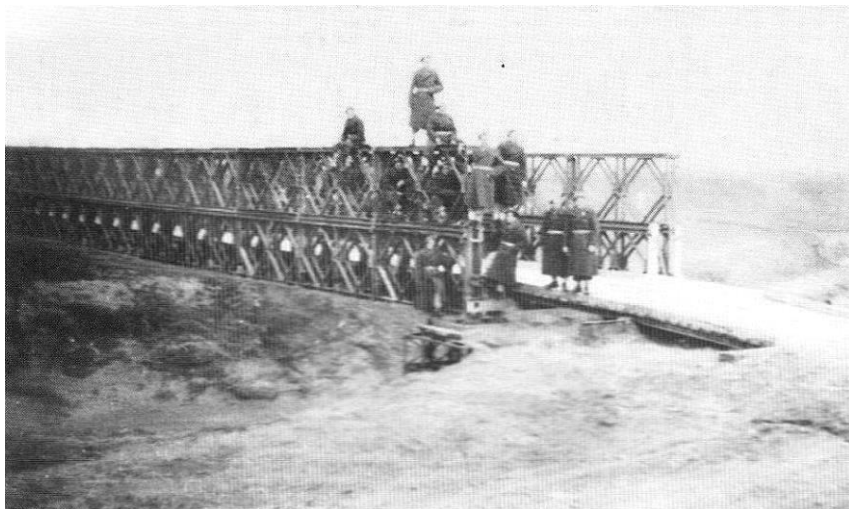
były bardzo gęsto zaminowane, a koncertyny wykonane z drutu kolczastego, bronione ogniem broni maszynowej i moździerzami czekały na nacierających.

290. Przeprowa przez rzekę Senio oddziałów pancernych 2 Korpusu. 1944

²⁸⁵ Tamże, s. 30

²⁸⁶ Tamże, s. 31

²⁸⁷ Tamże, s. 35



291. Polscy saperzy budują ciężki most Bailey'a 70 t. Włochy. 1945

Po nawale artyleryjskiej i bombardowaniu lotnictwa amerykańskiego, miało ruszyć natarcie. Ale tu nastąpiła tragedia, gdyż lotnictwo, nie uprzedzone o postępach naszych oddziałów, zrzucało bomby na nasze pozycje wyjściowe, zabijając 60 ludzi i 150 raniąc. Również przeprowiony sprzęt saperski uległ całkowitemu zniszczeniu. W czołowym rzucie szli saperzy 3 DSK. Czołową kompanią dowodził kpt.

Leon Mazga, który materiałami wybuchowymi i łopatomy obniżył wał, tak, że czołgi mogły razić ogniem dział i karabinów przeciwległy brzeg. Za to otrzymał *Virtuti Militari* kl. IV. Wezwana angielska Specjalna Brygada Pancerno – Saperska, z nowoczesnym sprzętem, pociskami rozwalila wał, a „Krokodyle” (czołg z wysuniętym obracającym się wałem z łańcuchami), rozbroiły miny na brzegu. Po czym zaczęto wysuwać zmontowany na czołgach most Bailey'a. Ale operacja ta nie była sukcesem i most był



nie do użytku. ...Dostarczono zastępczy sprzęt przeprowy, co umożliwiło przeprowę piechoty na drugą stronę rzeki, która w walce wręcz uchwyciła przyczółek.

...W dniu 10.04.1945 r. oddziały polskie całkowicie opanowały przeciwległy brzeg rzeki Senio, a saperzy rozpoczęli budowę ciężkiego mostu Bailey'a 70 t. ...W kilka godzin most był gotowy i brygada czołgów ruszyła do natarcia. Po trzech dniach oddziały nasze osiągnęły rzekę Santerno, która była następną linią obrony niemieckiej.

...6 kompania (w której służył Bolesław Gojdz przyp. M.G.) wspierała zgrupowanie „Rud”, które po ciężkich walkach zdobyło miasto Mordano, podchodząc pod miasto Imola. W ciągu 5 dni walk oddziały nasze zdobyły przeszło 20 km, ale nie była to wycieczka. Trzeba było zdobywać każdy dom, a to kosztowało wiele polskiej krwi. Zgrupowanie „Rud” rozbiło 26 Dywizję Pancerną, jedną z doborowych jednostek SS.

...Szybkość i zaciętość natarcia kompletnie zaskoczyła Niemców, którzy zrezygnowali z obrony rzeki Santerno, wycofując się na silniejszą linię obrony rzeki Silaro. ...Rzeka Silaro była dość szeroka i głęboka, wszystkie mosty były wysadzone. Przez trzy dni piechota robiła wypadki i pozorne natarcia, aby dać czas saperom przygotować mosty (budowane za wałem pod siatkami maskowniczymi) i dezorientować nieprzyjaciela, gdzie wyjdzie rzeczywiste natarcie. W ostatnią noc, po nawale artyleryjskiej, piechota przekroczyła rzekę zdobywając przyczółek. Saperzy wysadzili wały p. powodziowe i wysunęli gotowe mosty za pomocą czołgów, tak że przed świtem nasze czołgi były już po drugiej stronie rzeki.

...W dniu 17 kwietnia osiągnęliśmy kanał, który był dość wąski 6 – 7 m, ale bagniste dno uniemożliwiało przejście pojazdom.... Z nastaniem ciemności pluton piechoty z por. Urbanem obsadził wały, wystawiając czujki za rzekę. Obowiązywała bezwzględna cisza i żadnych świateł. Saperzy pracowali tylko w beretach, gdyż uderzenie belką o hełm mogło nas zdradzić, za co por. Urban ironicznie wyzywał saperów od odważniaków. ...Rozpoczęto budowę mostu, pozostawiając klamrowanie poszczególnych elementów do chwili natarcia. Aby ułatwić zejście i wyjście czołgom, saperzy rozkopali wały ochronne, pozostawiając tylko cienką ściankę od strony nieprzyjaciela, aby zachować ciągłą linię wału. Natarcie miało wyjść o godz. 7.00 rano.

Rano o godz. 6.00 kilka fal Liberatorów z Desert Air Forces zbombardowało pozycje niemieckie, a zaraz po nich rozpoczęła swój koncert artyleria. W tym hukie saperzy (już w hełmach) mogli bezpiecznie rozpocząć klamrowanie mostu, a 3 szwadron Ułanów



Krechowieckich przekroczył kanał. Niemcy stawiali zacięty opór, budynki, a nawet kościół zamienili w fortece. Nebelwerfery (sprężone 6 lufowe moździerz 240 mm) nie tylko raziły odłamkami, ale swoim świstem działały demoralizująco. Kilka czołgów zostało rozbitych, ale następne fale ataku zmiażdżyły gąsienicami gniazda oporu. Tylko niedobitki w panice uszły na następną linię, którą był kanał i rzeka Gaiana.

292. Miner 5 Kresowego Batalionu Saperów przy pracy. Tego typu zadania wykonywał saper Bolesław Gojdz. Włochy 1945



293. Saper Bolesław Gojdz (pierwszy z lewej) z żołnierzami 6 kompanii 5 Kresowego Batalionu Saperów przy odprawie warty. Włochy 1945

...Rozpoznanie lotnicze stwierdziło, że na razie mosty na rzece w miejscowości Zambonini i most kamienny w miejscowości Chesino stoją całe. ...Nie chcąc zdradzić obecności broni pancernej por. Kozarzewski zatrzymał czołgi w ukryciu. Sam z dwoma saperami okrążył młyn przez szuwar, podchodząc pod most i biorąc do niewoli trzech niemieckich odpalaczy i obsługę ofenrohra. Most został uratowany i czołgi ruszyły na drugą stronę. Za ten wyczyn por. Kozarzewski dostał order Virtuti Militari kl. 5. Niestety za mostem czuwała artyleria p. pancerna i zamaskowane czołgi Pantery. Dwa pierwsze czołgi polskie zostały rozbite, ale batalion Komando, z mjr Smorkowskim na czele, wpadł za rzekę likwidując opór granatami i thomsonami. Opór niemiecki był nie tylko fanatyczny, ale graniczący z bestialstwem, czego dowodem były znalezione dwa trupy ppor. Czarneckiego i st. strz. Rzechowskiego. Będąc w patrolu zostali ranni i wzięci do niewoli. Znaleziono ich z obcięzonymi uszami, nożami wyciętą swastyką na piersiach i strzał w tył głowy. Ten fakt uświadomił naszym żołnierzom, że najpierw granat lub strzał, a później „hande hoch” („ręce do góry”, przyp. M.G.). Na drugi most poszło rozpoznanie saperów z ppor. Gradosielskim, ...podjechali z boku przez las do mostu i rzucając granaty oraz ostrzeliwując z rkm, zmusili patrol niemiecki do ucieczki przez most. Po stwierdzeniu, że most nie był zapakietowany, skierowali czołgi na most, uprzednio sprawdzając drogę.”

W tym czasie sap. Bolesław Gojdz z grupą uderzeniową „Rud”, wspieraną przez dwa bataliony strzelców włoskich, prowadząc ciężkie walki, szedł w czołowych oddziałach szturmowych. Ofensywa grupy

„Rud’ była tak dynamiczna, że po zdobyciu miejscowości Castel San Pietro, wyprzedzili swego lewego sąsiada - 5 Armie Amerykańską i zostali przez nich ostrzelani artylerią. W działaniach tych 6 kompania saperów, w której walczył Bolesław Gojdz, została wyróżniona za waleczność przez ppłka Protasiewicza w rozkazie dziennym Dywizji.²⁸⁸

W dniu 20.04.1945 r. wojska niemieckie broniące rzeki Gaiana zostały całkowicie rozbite, a niedobitki 10 Armii Niemieckiej, w skład, której wchodziły doborowe oddziały SS oraz trzy dywizje spadochronowe, wycofały się w popłochu.²⁸⁹ W dniu 21 kwietnia wojska 2 Korpusu Polskiego weszły do Bolonii zatykając polską flagę na Torre dei Asinelli. Saper Bolesław Gojdz miał możliwość poznania triumfu zwycięscy i radości entuzjastycznie witających go mieszkańców wyzwolonego miasta. Kilka godzin później wszedł do miasta 13 Korpus Amerykański, dywizja nowozelandzka, południowo - afrykańska, brazylijska i hinduska Gurdów.

W ofensywie Faenza - Bolonia prawie 20 niemieckich dywizji zostało kompletnie rozbitych, w tym doborowe oddziały SS i spadochronowe. Polski Korpus stracił w walkach 249 zabitych, 1219 rannych i zaginionych. Straty Niemców wynosiły ok. 32 tys. zabitych i rannych, a 35 tys. dostało się do niewoli.²⁹⁰ Niedobitki armii Hitlera likwidowane przez polskie, brytyjskie i amerykańskie oddziały pościgowe starały się przebić na północ Włoch, ale lotnictwo niszcząc wszystkie mosty na rzece zamknęło odwrót żołnierzom niemieckim. Zdemoralizowani i wycieńczeni masowo rzucali broń i poddawali się.



294. Żołnierze 2 Korpusu witani przez mieszkańców Bolonii. 21.04.1945

²⁸⁸ Tamże, s. 39

²⁸⁹ Tamże, s. 39

²⁹⁰ Tamże, s. 40



295. Triumfalny wjazd gen. Klemensa Rudnickiego do Bolonii. 21.04.1945

W dniu 2.05.1945 r. w Cesercie Niemcy podpisali bezwarunkową kapitulację w Italii²⁹¹, a Bolesław Gojdz wraz z żołnierzami 2 Korpusu Polskiego rozpoczęła służbę okupacyjną we Włoszech, która trwała do czasu wyjazdu do Anglii w czerwcu 1946 r.

Dowodzony przez generała Władysława Andersa 2 Korpus Polski zajmuje szczególne miejsce wśród jednostek Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Miał szczególny rodowód i szlak bojowy do Polski. Szedł określną drogą; przez Rosję, Iran, Irak, Palestynę, Włochy i Anglię. Prowadził i wygrywał niezwykle bitwy. Był nadzieją na powrót do Polski dla tysięcy żołnierzy i ludności cywilnej. Szczególni także byli żołnierze 2 Korpusu, zarówno ludzie bardzo młodzi, jak i zaawansowani wiekiem, którzy przeszli ciężką próbę sowieckiej niewoli. W większości pochodzili z utraconych terenów wschodnich Rzeczypospolitej. Także generał Władysław Anders - wybitnie uzdolniony oficer, wielki patriota oddany bezgranicznie sprawie narodowej zapisał się na trwałe w polskiej historii wojskowej i wszedł do panteonu wybitnych polskich wodzów i dowódców. Podobnie pieśń "Czerwone maki na Monte Cassino", nierozzerwalnie związana z 2 Korpusem jest uznawana za jedną z najważniejszych pieśni w polskiej historii.

Epos 2 Korpusu Polskiego dowodzonego przez gen. Andersa zasługiwał na godny finał. Tak okrutnie doświadczonym żołnierzom wojny obronnej 1939 r., którzy jako pierwsi samotnie przeciwstawili się potędze niemieckiej. Jeńcom sowieckich łagrów, bohaterom zwycięskich walk o Monte Casino, Anconę, Adriatyk, Linie Gotów, Apeniny i Bolonię nie dane było powrócić do Ojczyzny jako pełnowartościowej jednostce o wspaniałej karcie bojowej.

²⁹¹ Tamże, s. 40



296. Saper Bolesław Gojdz (zdjęcie powojenne).

Ze sztandarami okrytymi chwałą stanęli wobec największej tragedii polskiego narodu. Decyzje podjęte w Jałcie przesądziły o kształcie terytorialnym Polski, a także o jej politycznej przyszłości. Polska znalazła się w strefie wpływów, która przypadła imperium sowiekiemu tracąc ziemie wschodnie Rzeczypospolitej, z których pochodziła większość żołnierzy 2 Korpusu. Mactwa Brytyjczyków i Amerykanów okazały się nie mniej groźne w skutkach niż agresywne plany Rosjan.

Lecz wyczyn bojowy 2 Korpusu pozostanie w kronikach oręza polskiego przykładem najlepszej woli i chlubnej służby wszystkich jej żołnierzy, wśród których znalazł się Bolesław Gojdz zaszczytnie i godnie zapisując nazwisko rodzinne na szlaku bojowym Armii gen. Andersa. Ten zasłużony żołnierz żyjąc cicho



i skromnie w rodzinnej wiosce kresowej z dala od wielkiego świata, gdy nadeszła chwila, stanął w potrzebie spełniając swoją żołnierską powinność. Po napaści hitlerowskich Niemiec na Polskę we wrześniu 1939 roku walczył w obronie Lwowa. Po rozbiciu pułku szedł na odsiecz Lwowa. Aresztowany i osadzony w rosyjskich łagrach jenieckich podjął ucieczkę. Po dwóch latach niewolniczej pracy w łagrach zgłosił się do Armii gen. Andersa i jako saper – minier prowadził zwycięską walkę w czołowych oddziałach liniowych. Jako wyraz uznania za waleczną postawę w czasie II wojny światowej otrzymał siedem odznaczeń polskich i brytyjskich.

W sierpniu 1947 r. po niemal 8 latach od rozpoczęcia wojny Saper Bolesław Gojdz, były jeniec sowieckich obozów, żołnierz Armii gen. Andersa, z którą zwycięsko bił się we Włoszech, po bezowocnych próbach sprowadzenia rodziny do Anglii, zdecydował się powrócić do rodzinnych Miszukowicz. Wówczas była to już miejscowość znajdująca się na terenie Związku Sowieckiego.

W walkach 1 Dywizji Pancерnej Generała Maczka

Po upadku Francji w 1940 roku, część żołnierzy polskich zdołała przedostać się do Wielkiej Brytanii. Władze wojskowe zaczęły przydzielać im zadania obrony odcinków wybrzeża, obrony lotnisk itp. Jednocześnie przystąpiono do organizowania w pełni profesjonalnych jednostek, które odpowiadałyby wymogom nowoczesnej wojny. Przystąpiono do reorganizacji oddziałów i intensywnego szkolenia żołnierzy.

Nikodem Gojdz w wyniku reorganizacji oddziałów przeniesiony został z 2 Grupy Lotniczej w Glasgow do tworzącej się 1 Dywizji Pancерnej pod dowództwem gen. Maczka. W dniu 04.09.1940 r. rozpoczął służbę w 1 szwadronie 10 Pułku Strzelców Konnych. Podczas II wojny światowej był to pułk kawalerii całkowicie zmechanizowany. Pułk wiosną 1942 r. otrzymał sprzęt pancerny i na nowych czołgach rozpoczął szkolenie na terenie Szkocji.

Nikodem Gojdz w dniu 16.01.1941 r. przesunięty został do szwadronu sztabowego. Powrócił do 1 szwadronu w dniu 30.09.1941 r. Od dnia 10.04.1942 r. przebywał w 10 Brygadzie Kawalerii Pancерnej na kursie pancernym. Kurs ten został poszerzony o szkolenie obsługi kasyna. Od dnia 31.07.1942 r. niezmiennie do zakończenia wojny



posiadał przydział do 1 szwadronu w 10 Pułku Strzelców Konnych. Ze względu na swój wiek (prawie 39 lat), został przydzielony do Rzutu „A2” Zaopatrywania.²⁹² W maju 1944 r., 1 Dywizja Pancerna dowodzona przez gen. Stanisława Maczka w całości była gotowa do akcji. Był to nowoczesny, silny, pancerny związek taktyczny składający się z 885 oficerów oraz 15210 podoficerów i szeregowców. Wyposażenie główne dywizji składało się z 381 czołgów, 473 dział i 5060 pojazdów mechanicznych.²⁹³

297. Generał Stanisław Maczek.

²⁹² MofD, podstawa: Nikodem Gojdz – 3/1903/21/I/CS/(RM)2c/H, Zeszyt Ewidencyjny

²⁹³ 10 Pułk Strzelców Konnych – Wspomnienia, Londyn 1995, s. 15



298. Czołgi 1 Dywizji Panczernej w natarciu bojowym pod Falaise. 1944.

Na wyspach skończyły się przygotowania do inwazji na kontynent i w dniu "D-day" 06.06.1944 r. wojska sprzymierzonych wylądowały na brzegach Normandii. Operacja została uwieńczona sukcesem i nastąpiło przetrzucanie dalszych kontyngentów wojsk alianckich, wśród których znalazła się 1 Dywizja Pancerna. Weszła ona w skład Kanadyjskiego II Korpusu. Pierwszym zadaniem Korpusu było zajęcie rejonu Falaise oraz połączenie się z jednostkami amerykańskimi działającymi na kierunku Argentan. Strzelec Nikodem Gojdz w dniu 02.08.1944 r. wylądował na



wybrzeżu Normandii i wraz ze swym pułkiem 8 sierpnia wszedł do walki tocząc ciężkie boje z niemiecką bronią pancerną od Cean po Soignolles i Bois de Rouvres. W początkowym okresie walk Polacy ponieśli dotkliwe straty w czołgach, ale uzyskano zgranie oddziałów w warunkach polowych. W dniu 14.08.1944 r. oddziały polskie natarły w kierunku Falaise. W dniu 15 sierpnia w składzie 1 szwadronu Nikodem Gojdz walczył w dziesięciogodzinnej bitwie w miejscowości Jort. Potężnym natarciem 10 PSK złamał opór nieprzyjaciela na wzgórzach przed miejscowością i zniszczył przeciwnatarcie niemieckich czołgów. W tym czasie 1 szwadron Nikodema Gojdzia sforsował rzekę i przełamał główną linię obrony.

Relacja Michała Gutowskiego przedstawia działania pułku:

„...Ruszamy – każdy szwadron na swojej równoległej osi. Pierwszy w środku, trzeci na lewo, a mój drugi na prawym skrzydle... Szwadrony wychodzą na pozycje i na rozkaz dowódcy pułku otwieramy ogień na przypuszczalne pozycje obronne nieprzyjaciela. Przewidywania były realne i ogień naszych dział po prostu sparaliżował obronę dział p. panc. Pod wsparciem ciągłego ognia pierwszego i mojego szwadronu, trzeci idzie do przodu i podchodzi pod Vandeuivre i do północnej strony Jort. Teraz rusza 1 szwadron wspierany ogniem 3 i mojego 2. Nagle otrzymuję

rozkaz od dowódcy pułku – z prawego skrzydła ruch czołgów nieprzyjacielskich; wyjść na wzgórze, związać walkę i odrzucić. Ruszam natychmiast pełnym pędem. W szpicie pluton Szputy, na czele czołg Starzomskiego – wychodzimy na wkopaną w ziemię piechotę niemiecką. Przesłonięci snopkami zboża otwierają do nas ogień z broni małokalibrowej. Nikt na nich nie zwraca uwagi, nasze zadanie to wejść na wzgórze i rozpocząć walkę z czołgami. Widzę nagle jak czołg Starzomskiego staje. Podjeżdżam i widzę taki obraz: z wieży na lewo zwisa górna część kombinezonu, a na nim głowa i ramiona Starzomskiego. Obok na trawie leży ppor. Ksawery Pruszyński ranny. ...Przedemną widzę przez lornetkę 1200 m zupełnie odsłonięty czołg – Tygrys – nie mam najmniejszej wątpliwości: wygląda jak opuszczony, lufa trochę w prawo ode mnie i nie widzę żadnego znaku życia. Nagle mój radiooperator plutonowy Maszkiewicz, łapie mnie za nogę. Ma też lornetkę przy oczach i na migi pokazuje, że na prawo od tego „opuszczonego” są trzy zamaskowane trochę w tyle. Naturalnie widzę i ja zupełnie wyraźnie. Maszkiewicz znowu pokazuje na migi, że również na lewo też trzy zamaskowane. Nie mogę rozpoznać, co za typ. Przechodzę lornetką po moim „nieboszczyku”, a tu wylot lufy wprost na mnie. Wołam w mikrofon „mój Tygrys ożył” i próbuję zsunąć się do wieży. A tu nagle wprost pod moimi nogami poniżej lufy działa w samym środku wieży jak nie gruchnie. Błysk, huk i dym – wleciałem w wieżę jak ułęgalka i nic, ani draśnięcia, kombinezon tylko trochę ucierpiał. Natomiast twarz Maszkiewicza cała we krwi. Na szczęście lornetka ocaliła mu oczy, tylko po bokach krwawił. ...Prowadzimy walkę z tymi siedmioma przede mną. Jeszcze w Szkocji rozpracowaliśmy technikę walki z bronią p. panc. – a mianowicie czołg podchodził na półzakrytą pozycję i wolno sunął naprzód aż strzelec zobaczył uprzednio podany cel. Jego „widzę” znaczyło dla kierowcy „stój” i tylny bieg.



299. Jednostka Nikodema Gojdzia - 1 Szwadron 10 PSK pod Jort. 1944



300. Niemiecki czołg „Tygrys” zniszczony przez 1 Dywizję Pancerną. 1944

Dowódca podawał „jeden” lub „dwa” – tj. strzały i ognia. Wtedy czołg zjeżdżał z pozycji do tyłu. Wychodził powtórnie, ale już na innym miejscu. Pozostawienie na tym samym stanowisku było równoznaczne z wyrokiem śmierci. Szwaby też strzelają, ale jak dotychczas bez trafień. Ta zabawa trwa dobrych parę minut, a tu nagle dostają ogień z boku, z lewej strony. Zapalił się czołg wachmistrza Chmury, a po chwili drugi nie pamiętam czyj. Nieprzyjemna sprawa, bo nawet nie widzę skąd wał. Na szczęście ten ogień z boku, a musiał iść z małego zagajnika oddalonego o jakieś 400 m, urwał się, ale za to pokazuje się obraz, o jakim może się tylko śnić: z tego zagajnika wysuwa się jeden za drugim „potwór” – dwa autentyczne Tygrysy i snują wolniuteńko ku swoim. Podaję rozkaz do szwadronów i ppanców, niestety są oni po drugiej stronie wzgórza i nie mogą do nich strzelać. Odsuwam mego strzelca i sam wsuwam się za lunetę. Walimy do nich jak do stodoły. Ja sam trafiłem, co najmniej 10 razy i nic – suną sobie, a nasze ppanc. odbijają się jak żwir od boku „trucka”. My do nich walimy, a oni idą i idą i poszły.



Pierwszy i ostatni raz miałem taki cel i nic. Nadjechał ze swoim plutonem ppor. Świerszcz – melduje, że w tym właśnie lasku wjechał od tyłu na trzy Tygrysy. Otworzył ogień i w nogi. Tak na pewno były trzy, a przecież odeszły tylko dwa – a więc gdzie trzeci? Widzę, że ppanc. nie robią Tygrysom żadnej szkody: nakazuję strzelać jak najintensywniej rozpryskowymi – I o dziwo po paru minutach czołgi niemieckie zasłaniają się dymem i wycofują. Za chwilę już ich nie ma. Natomiast po paru minutach od Sassy pokazują się nasze Shermany. Nadciąga Brygada Pancerna. Całe szczęście, że te Szwaby w Tygryсах nie wiedziały, jak są niezniszczalne i jaką mają potężną broń w osiemdziesiątkach ósemkach. Toż mogli nas wystrzelać jak siedzące kaczki! Cud widoczny! Moje zadanie wykonane, wysyłam, więc patrol

pieszy z radiem do tego lasku. Za chwilę meldują, że w krzakach stoi Tygrys. Silnik chodzi, ale z załogi nikogo nie widzą. Zdaje chwilowo szwadron mojemu zastępcy por. Jasiowi Sylwie, a sam z moim przednim strzelcem Zenkiem Michalskim biegiem, co sił w nogach do tego lasku. Poprzez gałęzie widzę zarys Tygrysa. Olbrzym; „Zenek” mówię „ty do kabiny kierowcy a ja do wieży”. Wskakuję po gaśienicy do środka i ładuję na coś miękkim. W kieszeni miałem latarkę. Zapalam ją i widzę, że stoję na gołym człowieku, a obok jeszcze dwa trupy. W tyle wieży dziura, wyraźnie 75 mm pocisk przebił dużo cięższą płytę usuwalną, wpadł do środka i zupełnie zdemolował wnętrze wraz z całą załogą... To był pierwszy Tygrys ubity przez nasz pułk.²⁹⁴...Po ciężkiej, ale zwycięskiej walce, pułk przerwał obronę wroga, uchwycił przeprawę i stworzył przyczółek na rzece Dives. Pancerny został przebit przez nas. Bratnie pułki Brygady Pancerniej rozszerzyły go i utrzymały. W tę lukę 18 sierpnia cała nasza Dywizja ruszyła, aby przeciąć linię odwrotu wroga. Pułk poszedł jakby zagonem tatarskim ocierając się o Trun, a stamtąd wprost na starożytne miasteczko Chambois. Doszliśmy tam dziewiętnastego przed południem. ...W pewnym momencie dostałem z lewej strony ogień i to z pancernych. Wysłany patrol pieszy zameldował, że sady w dolince na skraju miasteczka aż roją się pod Szwabów. Nie było rady, spieszyłem część załóg i ruszyliśmy do boju na piechotę. Zaczęła się niezła strzelanina. ...Jeszcze w ciemnościach całe oddziały piesze, jak i z bronią pancerną próbowały przerwać się przez nasze ugrupowanie, natrafiając na nasz naprawdę piekielny ogień w pierwszym rzędzie trzeciego szwadronu. Te prawie samobójcze natarcia powtarzały się bez końca. Wzeszło słońce, ale sytuacja nie zmieniła się i tylko zwały trupów na przedpolu rosły.²⁹⁵W dniu 18 sierpnia w wypadzie 3 szwadronu pułku wraz z 1 dywizjonem ppanc. pod Chambois idąc w trudnym terenie dwukrotnie przeciął kolumny niemieckie i przedostał



się pod bronione miasto. Spodziewano się pomocy ze strony amerykańskiej, ale jednak nie nadeszła. Szwadron, przez pół dnia zagrządzając ogniem drogi odwrotu Niemców, wrócił bez strat do całości pułku.

301. Zabici żołnierze konwoju niemieckiego rozgromionego przez 1 Dywizję Pancerną w korytarzu śmierci Maczuga. 1944

²⁹⁴ Tamże, s. 72

²⁹⁵ Tamże, s. 76



302. Polski i amerykański oficer uzgadniają kierunki akcji na Falaise. 1944.

W następnym dniu Strzelcy Konni dokończyli dzieła zamknięcia kotła „Falaise” pozostawiając w okrażeniu 7 Armię Niemiecką. W nocy z 19/20 sierpnia w rejonie Chambois ruszyło niemieckie natarcie na stojący czworobokiem pułk strzelców konnych. Polskie czołgi odparły atak, jednak część oddziałów zdołało przedostać się bokami i pułk został otoczony ze wszystkich stron. Strzelec Nikodem Gojdz i jego załoga znalazł się w centrum najbardziej intensywnych działań pułku w Normandii. Polska broń pancerna ziejąc ogniem ze wszystkich kierunków pokryła gęsto pole wokół swoich pozycji rannymi, zabitymi i zniszczonym sprzętem. Zarówno piechota, jak i oddziały pancerne próbowały przerwać się przez polskie ugrupowanie, natrafiając na zwarty ogień polskich oddziałów. Natarcia prowadzone były przez całą noc. W nateżeniu walk wzięto do niewoli ok. 1500 żołnierzy niemieckich, których zgromadzono pośrodku czworoboku. Wśród jeńców znajdował się generał Elfeld dowódca korpusu wraz z swym sztabem złożonym z 28 oficerów. Ilość zabitych żołnierzy niemieckich szacowano na ok. 1500. W bitwie zginął dowódca pułku mjr Jan Maciejowski.²⁹⁶



Nikodem Gojdz pomimo tego, że nie był członkiem załogi czołgu, wykonywał nie mniej ważne zadania w zaopatrzeniu 1 szwadronu zajmującym się sprzętem, bronią i amunicją, materiałami pędnymi, transportem samochodowym, rusznicarstwem, prowadzeniem kancelarii i utrzymywaniem zapasowej załogi czołgu.

²⁹⁶ Tamże, s. 16

Wszyscy żołnierze zaopatrywania ofiarnie i solidarnie wykonywali powierzone im zadania wzajemnie się uzupełniając (przez pewien czas Nikodem Gojdz pełnił funkcję kucharza). Pod bezpośrednim ostrzałem dokonywali karkołomnych wysiłków, żeby zdążyć na czas z dostawą paliwa, amunicji i stawy dla walczących załóg czołgowych. Bardzo często od sprawności służb zaopatrywania zależało powodzenie zaplanowanej operacji i wykonanie zadania, szczególnie w jednostkach pancernych, podążających w szybkim pościgu za nieprzyjacielem. Dlatego w warunkach sprawnie działającego pułku strzelców konnych zaopatrzenie wielokrotnie trafiało w momentach, gdy walczącym czołgom kończyły się paliwo i amunicja. Jakiegokolwiek opóźnienie równoznaczne byłoby ze zniszczeniem polskich jednostek pancernych.

W uznaniu dobrze wykonywanych zadań na polu walki Nikodem Gojdz w dniu 26.08.1944 r. został awansowany do stopnia starszego strzelca (starszy szeregowy).²⁹⁷

Podczas działań pancernych 1 Dywizji, wobec niemożności uzupełnienia stanu ludzi do pełnych etatów nakazywano przeorganizowanie szwadronów. Do akcji wprowadzono cały aparat gospodarczy i zaopatrywania pułku. W akcjach tych uczestniczył starszy strzelec Nikodem Gojdz. Przebieg walk wykazał potrzebę powołania małego oddziału piechoty przewożonego na samochodach półgąsienicowych w celu „oczyszczania” z Niemców terenów zalesionych i zabudowań. Wcześniej wykonywały te zadania spieszone załogi czołgów. W dniu 1 września, w piątą rocznicę wybuchu wojny, pułk w pościgu za cofającym się nieprzyjacielem wziął odwet za wrzesień 1939 roku.



303. Dowódca Korpusu generał Elfeld wzięty do niewoli przez żołnierzy 10 Pułku Strzelców Konnych. 1944

²⁹⁷ MofD, podstawa: Nikodem Gojdz – 3/1903/21/I/CS/(RM)2c/H, Zeszyt Ewidencyjny



304. Kawaleria pancerna 10 Pułku Strzelców Konnych. Leers. 1944

Pułk w błyskawicznym marszu pokonał 90 km, w tym przez 40 km niszczył w walce jednostki niemieckie. W kolejnych dniach prowadząc potyczki i bitwy Strzelcy Konni jak i cała 1 Dywizja Pancerna oswobodzali po drodze miasta przynosząc wolność mieszkańcom. Szybkie działania zaskakiwały wojska niemieckie, zanim zdołały się one zorganizować na przeszkodzie. Generał Maczek prowadził akcję doświadczoną ręką, straty były niewielkie, brano tysiące jeńców, morale zarówno żołnierzy jak i dowódców było bardzo wysokie.

St.strz. Nikodem Gojdz brał udział w zwycięskich bitwach o zdobycie miast: Abville - St. Omer - Ypres - Roulers - Thielt - Gandawę - Axel - Merxplas - Baarle Nassau - Gilze - Brede - i kanał Moerdijk. Te historyczne chwile triumfu polskiego oręża dały mu możliwość cieszyć się radością ludzi witających polskie czołgi. Dowództwo prowadziło manewry bojowe oszczędzające miasta, za co są one do dziś Polakom wdzięczne. Likwidowanie niemieckiego przyczółka w Moordijk wymagało dużego wysiłku. Wobec umocnień z betonowymi bunkrami i silnego ognia artylerii nieprzyjaciela pułk przez dwa dni cierpliwym ogniem z czołgów pociskami p-pancernymi kruszył betonowe zapory. Wyłomami przeszły czołgi i wraz z żołnierzami brodzącymi po pas w wodzie (listopad!), zlikwidowały pozostałą obronę.²⁹⁸ W zimie 1944/1945 pancerniacy odpoczywali, uzupełniali swoje szeregi i przeprowadzali szkolenie.

Na wiosnę 1945 r. Alianci wznowili działania. W dniu 7 kwietnia pułk Nikodema Gojdzia ruszył do ofensywy na Niemcy. Szedł na pomoc francuskim spadochroniarzom zrzuconym niefortunnie na Nijmegen na

²⁹⁸ Tamże, s. 17

tyłach niemieckich. Gromiąc hitlerowskie oddziały sforsował rzekę Ren i głębokim wypadem wbił się w teren opanowany przez jednostki wroga. Polscy czołgiści z 10 PSK idąc jak zawsze na czele 1 Dywizji Pancerniej przebili się i uratowali resztki oddziałów francuskich.

W następnych dniach pułk prowadził walkę na trudnym terenie z bagnami i siatką kanałów, labiryntów dróg, grobli i mostów niszczonej przez cofające się formacje niemieckie. 2 szwadron pułku wykonał wypad 40 km na północ i oswobodził Veendam zdobywając olbrzymie magazyny ze sprzętem i materiałem wojennym.²⁹⁹ Pułk borykał się z przeszkodami stawiając mosty i budując całe kilometry dróg z okrągłaków. Prowadził jednak twardą walkę z Niemcami broniącymi każdego przejścia na wschód, wypychając wroga poza linię pustynnych bagien. W dalszych działaniach pułk szedł w kierunku na Varel i Wilhelmshaven. Nikodem Gojdz wziął udział w zdobyciu Remels a następnie Grossander. Bitwa o to miasto odbyła się przy dużych stratach w bardzo trudnych warunkach ulewnego deszczu i głębokiego błota, w którym grzęzły czołgi plutonów.³⁰⁰

W trakcie tych działań 2 Pułk Pancerny miał zaszczyt oswobodzenia obozu kobiet - żołnierzy Armii Krajowej w Oberlangen. Były one pierwszymi w historii wojen kobietami jeńcami. Obóz liczył 1745 osób w tym 9 niemowląt. Ppłk Stanisław Koszutski powiedział



wtedy: „Żołnierze Armii Krajowej i Towarzysze Broni. Dzisiaj jest historyczny moment spotkania na ziemi niemieckiej dwóch Polskich Sił Zbrojnych. Dzień 12 kwietnia niech zostanie na zawsze w Waszej i Naszej Pamięci jako ukoronowanie dążeń i trudów. Niech żyje Polska!”.

W dniu 4 maja pułk pancerny Nikodema Gojdzia dotarł przed zewnętrzny pierścień umocnień twierdzy Wilhelmshaven natychmiast przygotowując szwadrony do szturmowania miasta.

305. 1 Dywizja Pancerna w akcji na terenie Holandii. 1944

²⁹⁹ Tamże, s. 17

³⁰⁰ Tamże, s. 17 - 18



306. Oficerowie 1 Dywizji Panczernej przyjmują kapitulację niemieckiego dowództwa twierdzy Wilhelmshaven. 1945

Natarcie całej 1 Dywizji Panczernej miało wyjść następnego dnia, zadając ostateczny cios potężnym siłom niemieckim zgromadzonym w twierdzy. Jednak w trakcie zajmowania pozycji nadeszła wiadomość o kapitulacji Niemców. Podawali się bez walki.

W dniu 5 maja generał Stanisław Maczek w grupie wyższych oficerów przyjął kapitulację dowództwa twierdzy. Zajęcie bazy niemieckiej marynarki wojennej w tym mieście stanowiło zwieńczenie długiego szlaku bojowego pancerniaków gen. Maczka.

Starszy strzelec Nikodem Gojdz był współuczestnikiem triumfalnej chwili, kiedy komendant twierdzy musiał przejść lekcję pokory kapitulując przed polskimi oficerami. Ludność niemiecka otrzymała polecenie wywieszenia polskich flag. Z trwogą i przerażeniem umieszczali w oknach symbol państwa, którym ledwie sześć lat wcześniej pogardzano, a twierdza Wilhelmshaven była dumą niemieckiego państwa nazistów.

Kapitulacja wyglądała imponująco, w jej wyniku do niewoli wzięto: dwóch admirałów, jednego generała, 1900 oficerów i 32 tys. szeregowców. Zdobyto 3 krążowniki, okręt dowodzenia, 18 okrętów podwodnych, 205 mniejszych okrętów wojennych i pomocniczych, 94 działa forteczne, 159 dział polowych, 560 cekaemów, 370 lekkich karabinów maszynowych, 40 tys. karabinów, 28 tys. pocisków artyleryjskich, 64 mln sztuk amunicji do broni ręcznej, 23 tys. granatów, składy min i torped oraz zapasy żywności³⁰¹

³⁰¹ Juliusz Englert, Krzysztof Barbariski, Generał Maczek i Żołnierze 1 Dywizji Panczernej, Londyn 1992, s. 16



307. Starszy Strzelec Nikodem Gojdz. 1946

Wiele miast Europy wyrażając wdzięczność za wojenne czyny ofiarowało poszczególnym pułkom sztandary i nadało polskie nazwy swoim ulicom. Na cmentarzach polskich oraz pod pomnikami ku czci poległych żołnierzy polskich mieszkańcy tych miast do dziś składają kwiaty w dowódzie wdzięczności za wyzwolenie. Pancerniacy 1 Dywizji Pancерnej zostali bohaterami. Rada Miasta Breda postąpiła podobnie przyznając gen. Maczkowi i jego żołnierzom honorowe obywatelstwo.

W trakcie działań wojennych dywizja zniszczyła 260 czołgów i dział pancernych, ponad 300 dział przeciwpancernych, 30 samochodów pancernych, wzięła do niewoli ok. 2,2 tys. oficerów oraz ok. 50 tys. żołnierzy niemieckich. Za sukces zapłaciła wysokimi stratami 304 oficerów i ok. 5 tys. podoficerów i szeregowych poległo, zaginęło lub zostało rannych.³⁰²



Od chwili wylądowania w Normandii Nikodem Gojdz walczył przez 283 dni, przebył ponad 1800 kilometrowej długości szlak bojowy, uczestnicząc w wyzwolaniu miast i miejscowości we Francji, Belgii i Holandii. Był tak jak inni polscy żołnierze entuzjastycznie i serdecznie witany przez miejscową ludność. Nikodem Gojdz brał udział w wielu zwycięskich bitwach na trwale wpisanych w historię powszechną. Swoją walką chlubnie zapisał nazwisko Gojdz w największej bitwie w Europie Zachodniej przeprowadzonej przez sprzymierzonych w II wojnie światowej. Został uhonorowany sześcioma cennymi odznaczeniami polskimi i brytyjskimi. Za sumienną służbę otrzymał awans na stopień starszego strzelca. Zdobywając kolejne

³⁰² Tamże, s. 55

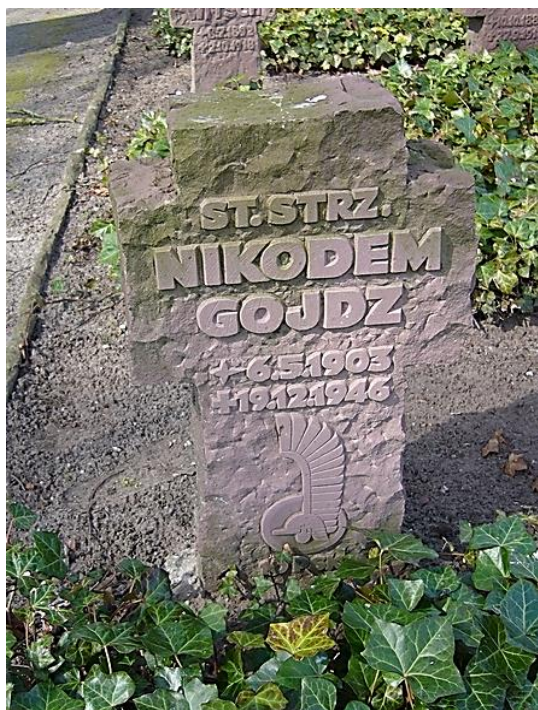
miasta na terenie Niemiec dane mu było zaznać triumfu zwycięstwa nad Rzeszą Niemiecką.

Po zakończeniu wojny 1 Dywizja Pancerna objęła służbę okupacyjną na terenie Niemiec. Pod okupacją polską znalazła się część półwyspu Fryzyjskiego z portem Wilhelmshaven, miastem Jever oraz wyspami Wangerooge i Spiekeroog. Pułk Nikodema Gojdzia stacjonował w Aurich na zachód od Wilhelmshaven.³⁰³

Starszy Strzelec Nikodem Gojdz był wzorowym żołnierzem. Dobitnie o tym świadczy opinia wystawiona przez dowódcę 1 szwadronu rotmistrza (kapitana) Zygmunta Kłodzińskiego: „Starszy strzelec Nikodem Gojdz - stary poważny żołnierz, pracowity i sumienny o dobrym wyszkoleniu, bardzo dobrej dyscyplinie i bardzo dużej lojalności służbowej. Ocena ogólna: bardzo dobry”.³⁰⁴

Niezlomny w swej postawie bronił Ojczyzny we wrześniu 1939 roku w obsłudze naziemnej 5 pułku lotniczego w Lidzie. Stanął do walki po dostaniu się do Francji. Jako jeden ze spadkobierców pancерnej husarii wziął odwet za agresję hitlerowców na Polskę we wrześniu 1939 roku i zbrodnię na Polakach.

Jednak nie dane mu było powrócić do żony i syna, który miał zaledwie 7 miesięcy w dniu wybuchu wojny. Ten dzielny żołnierz



walczący przez sześć lat na wojennych frontach Europy, niedraśnięty w boju, zmarł nagle w dniu 19.12.1946 r. na skutek ostrego wirusowego zapalenia wątroby, zaledwie na kilka tygodni przed demobilizacją i planowanym powrotem do Polski. Pomimo przewiezienia do szpitala i szybkiej interwencji, lekarzom nie udało się go uratować. Spoczął z dala od rodzinnej Nowogródzczyzny na cmentarzu wojennym w miejscowości Aurich.³⁰⁵

308. Grób starszego strzelca Nikodema Gojdzia na cmentarzu w Aurich (Niemcy). foto: Doeke Oostrą.³⁰⁶

³⁰³ Englert, Barbariski, General Maczek... dz. cyt. s. 16

³⁰⁴ MofD, podstawa: Nikodem Gojdz – 3/1903/21/I/CS/(RM)2c/H, Zeszyt Ewidencyjny

³⁰⁵ PCK – Lista strat wojennych - 15502, 14079, 16831 akt zgonu wystawiony na podstawie Księgi Zgonów 1 Polskiej Dywizji Pancерnej, tom 8, poz. 91

³⁰⁶ <http://www.polishwar graves.nl/germany/3026.htm>

8. W Polskich Siłach Zbrojnych na Wschodzie

W działaniach bojowych 1 Armii Wojska Polskiego

Po ewakuacji Armii gen. Andersa do Iranu i ujawnieniu mordu katyńskiego zerwano stosunki dyplomatyczne pomiędzy Rządem Polskim w Londynie a władzami sowieckimi. Tymczasem w łagrach i na zsyłce, w najdalszych zakątkach Związku Radzieckiego tysiące Polaków nadal oczekiwało wybawienia. Sowiecki dyktator Józef Stalin postanowił wykorzystać ten fakt politycznie i militarnie poprzez zorganizowanie regularnej formacji wojskowej, całkowicie podległej Moskwie. Z inicjatywą powołania takiej armii wystąpił Związek Patriotów Polskich (ZPP), który został założony przez komunistów wiernych Stalinowi. W skład ZPP weszło wielu ludzi nie związanych z komunistami, dla których była to szansa wyrwania się ze Związku Sowieckiego. W podobnej sytuacji było wielu innych Polaków więźniów i zesłańców. Dlatego kiedy w maju 1943 r. ogłoszono pobór do polskiego wojska, zgłaszał się tam każdy, kto mógł. W Sielcach nad Oką, miejscu formowania 1 Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki zgłosiło się ponad 16 tys. rekrutów.

Dowódcą 1 Dywizji został ppłk Zygmunt Berling, awansowany przez Stalina na generała Armii Czerwonej. Ujawnił on prosowieckie sympatie już we wrześniu 1939 r., a po wyjściu Armii gen. Andersa pozostał w ZSRR i realizował wytyczne Stalina. W Związku Sowieckim jedynie mała grupka polskich oficerów została z własnej woli, pozostali oficerowie albo zostali wymordowani, albo wyszli z armią Andersa. Dlatego obsadzano etaty oficerskie obywatelami radzieckimi o polsko brzmiących nazwiskach. Do prowadzenia indoktrynacji żołnierzy w duchu prosowieckim powołano oficerów politycznych.³⁰⁷



Dbano jednak o pozory; wojsko otrzymało polskie mundury, w komendzie posługiwano się językiem polskim, pojawił się także katolicki kapelan wojskowy. Dla wielu była to formacja prawdziwie polska, która dała im broń i szła bić się o wyzwolenie Ojczyzny. Zwłaszcza, mundury polskie, przywdziane po latach poniewierki, nędzy i upodlenia przywracały im ludzką godność.

309. Generał Zygmunt Berling. Dowódca 1 Dywizji Piechoty Wojska Polskiego 1944

³⁰⁷ Kronika Polski nr 34, dz. cyt. s 10 - 11



310. Żołnierze 1 Dywizji Wojska Polskiego im. Tadeusza Kościuszki nacierają na pozycje niemieckie pod Lenino. 1943

W miejscu organizowania się jednostki wojskowej stał się Konstanty Gojdz s. Marcina. Oni jak i wielu im podobnych prostych i uczciwych ludzi, nieznających meandrów wielkiej polityki, byli gotowi oddać życie w walce o swój kraj.

W dniu 01.09.1943 r. po krótkim szkoleniu, nie przygotowane jeszcze oddziały wyruszyły na front i 10 października zostały rzucone do boju pod Lenino. Sytuacja zmieniała się właśnie na niekorzyść Rosjan. Dywizja szeregowego Konstantego Gojdzia znalazła się przed przeważającymi siłami niemieckimi. Pomimo to w dniu 12 października rozpoczęto natarcie, które początkowo przebiegało pomyślnie. Kościuszkowcy wyszli z okopów w wyrównanym szyku z oficerami na czele. Pułki zdobyły pierwszą i zaatakowały drugą linię wroga. Wówczas na nacierających Polaków spadł omyłkowy ogień radzieckich artylerzystów, powodując dezorganizację i częściowe wycofanie polskich oddziałów.³⁰⁸ W dwudniowej walce w trudnym, otwartym, bagnistym terenie, nieumiejętnie dowodzona Dywizja nie otrzymała żadnego wsparcia od jednostek rosyjskich. Zachęceni tym Niemcy, korzystając z pomocy lotnictwa, kontratakowali zmuszając Kościuszkowców do odwrotu. Następnego dnia, po reorganizacji, nastąpił ponowny atak w wyniku, którego odzyskano większość utraconych pozycji. Przedwcześnie wprowadzona do walki Dywizja okupiła chrzest bojowy ogromnymi stratami; 510 zabitych, 1776 rannych i 652 zaginionych.³⁰⁹ Wojskowy efekt bitwy był niewielki. Dywizja została na wiele miesięcy wycofana z frontu. Zdobyte przez 1 DP pozycje obsadzili Rosjanie i nie ruszyli się z nich przez osiem miesięcy.³¹⁰

³⁰⁸ Korbal, Polacy na frontach... dz. cyt. s. 54 - 55

³⁰⁹ Kronika Polski nr 34, dz. cyt. s. 10 - 11

³¹⁰ Korbal, Polacy na frontach, dz. cyt. s. 55



311. Kapral Jan Gojdz s. Jana. Zesłaniec na Sybir. Żołnierz 1 Armii Wojska Polskiego (na zdjęciu w służbie aprowizacyjnej 1944).

Pomimo niewielkiego efektu militarnego bitwy pod Lenino żołnierze polscy spisali się dobrze na tle doświadczonego i dobrze uzbrojonego przeciwnika. Oddziały polskie odniosły pewien sukces. Dywizja przełamała pierwszą pozycję obrony niemieckiej, wprowadzony został do walki 5 Korpus Zmechanizowany. Dla większości polskich żołnierzy były to pierwsze doświadczenia bojowe. Dywizja w dwudniowym boju zadała spore straty nieprzyjacielowi, poległo ok. 1500 Niemców, do niewoli zostało wziętych 326. Niemcy stracili 42 moździerze i działa, 2 czołgi oraz pięć samolotów³¹¹. Bitwa, aczkolwiek kontrowersyjna, weszła na stałe do historii oręża polskiego w II wojnie światowej. Była pierwszym starciem zbrojnym przeprowadzonym, przez polską jednostkę na froncie wschodnim w czasie II wojny światowej.

Jan Gojdz s. Jana deportowany na Sybir wraz ze stryjem Wincentym i jego żoną Pelagią, nie zdążył do armii gen. Andersa. W dniu 10.08.1943 r. zgłosił się w Siedlcach do formowanej 1 Armii Wojska Polskiego i został żołnierzem 7 pułku piechoty 3 Dywizji Piechoty. Dla Jana Gojdzia, jak dla wielu Polaków więźniów i zesłańców, była to szansa wyrwania się z syberyjskiego zesłania i walki o Polskę. Zapewne ze względu na wiek (48 lat) został wcielony do służby aprowizacyjnej.³¹²

W marcu 1944 r., władze rosyjskie zgodziły się na rozbudowę polskich jednostek i utworzenie Armii Polskiej w ZSRR. Główne siły armii gen. Berlinga weszły z Armią Czerwoną na Ziemię Polskie i rozpoczęły pobór przymusowego rekruta. Do Armii wcielono lewicową partyzantkę - Armię Ludową, a jej dowódca gen. Michał Rola – Żymierski został dowódcą Wojska Polskiego. Rekrutacja odbywała się na polskich terenach wschodnich Ukrainy i Białorusi uwolnionych od Niemców przez Armię Czerwoną. Do czerwca 1944 r. Armia Polska podwoiła swoje stany, poborowi napływali. Zbliżał termin uderzenia na centralnym warszawsko – berlińskim kierunku strategicznym.³¹³

³¹¹ K. Sobczak, Lenino – Warszawa – Berlin. Wojenne dzieje 1 Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki, Warszawa 1988, s. 162.

³¹² UdSKiOR, Jan Gojcz (Gojdz) s. Jana – Akta Osobowe Kombatanta nr ew. K-5084778. Także:

³¹³ Leon Ponahajba, Organizacja i działania bojowe Ludowego Wojska Polskiego w latach 1943 – 1945, Warszawa 1958, t. I, s. 11 - XXX



312. Kanonier Bronisław Gojdz. 1944

Bronisław Gojdz żołnierz partyzantki radzieckiej wszedł automatycznie w skład Wojska Polskiego zorganizowanego po scaleniu Armii Polskiej w ZSRR i partyzanckiej Armii Ludowej. W dniu 18.08.1944 r., powołany został w skład 81 pułku artylerii przeciwlotniczej w 1 Armii Wojska Polskiego.³¹⁴

W wyniku mobilizacji w dniu 11.10.1944 r. w szeregach 1 Armii Wojska Polskiego powołano kaprała Kazimierza Gojdzia, żołnierza Kampanii Wrześniowej 1939. Otrzymał przydział do 2 zapasowego pułku piechoty stacjonującego w Rzeszowie.³¹⁵

Natomiast w dniu 05.11.1944 r. w szeregach 1 Armii Wojska Polskiego zmobilizowano Stanisława Gojdzia, bohaterskiego żołnierza września 1939 roku,

wcześniejszego łącznika w partyzantce sowieckiej. Został skierowany do 4 zapasowego pułku piechoty w Białymstoku.³¹⁶

Bronisław Gojdz był zwiadowcą (szeregowym) w 81 pułku artylerii przeciwlotniczej. Pułk sformowany został we wsi Wołyńce koło Siedlec na podstawie rozkazu Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego nr 8 z 20 sierpnia 1944 jako pułk przeciwlotniczy małego kalibru. Przysięgę wojskową Bronisław Gojdz złożył w dniu 01.09.1944. Dowódcą był ppłk Aleksander Filatow. Pułk wchodził w skład 4 Dywizji Artylerii Przeciwlotniczej. Początkowo Dywizja była podporządkowana 1 Armii WP, a następnie Naczelnemu Dowództwu Wojska Polskiego.³¹⁷

³¹⁴ UdSKIOR Bronisław Gojdz – Akta Osobowe Kombatanta nr ew. K-6019041

³¹⁵ CAW, Kazimierz Gojdz – tap. 1578/75/168

³¹⁶ UdSKIOR Stanisław Gojdz – Akta Osobowe Kombatanta nr ew. K-3029330, Wspomnienia z okresu wojny 1939 – 1945 r., s. 3

³¹⁷ J. Malanda, Z dziejów artylerii przeciwlotniczej 1 Armii WP, Działania artylerii przeciwlotniczej w składzie 1 AWP, Wojskowy Przegląd Historyczny nr 2, 1973, s. 3 - 28. Także: Stanisław Zawadzki, Wysilek organizacyjny i bojowy artylerii przeciwlotniczej Ludowego Wojska Polskiego w latach 1943 - 1945, Wojskowy Przegląd Historyczny nr 1, 1974, s. 120 - 159.

Bronisław Gojdz był żołnierzem tego pułku od momentu jego powstania. W składzie etatowym było 520 żołnierzy w 4 bateriach artylerii przeciwlotniczych oraz kompanii wielkokalibrowych przeciwlotniczych karabinów maszynowych. Jego pierwszym bojowym zadaniem była obrona stacji kolejowej Siedlce. Niemieckie lotnictwo od 21.12.1944 do 19.01.1945 r. sześciokrotnie atakowało pozycje polskie. Obrona skutecznie odparła ataki. W styczniu 1945 r. Dywizja otrzymała zadanie obrony przeciwlotniczej Łodzi. Pułki zajęły stanowiska i prowadząc ogień zestrzelono dwa samoloty typu Junkers 88. W lutym Bronisław Gojdz wraz ze swoim pułkiem przegrupowany został do Poznania, gdzie zajęli stanowiska ogniowe do osłony miasta. W dniach od 6 do 12 marca 1945 roku miały miejsce zmasowane naloty niemieckie na Poznań. Ataki hitlerowskiego lotnictwa zostały skutecznie odparte przez dywizyjną artylerię przeciwlotniczą.³¹⁸

Zadaniem artylerii przeciwlotniczej było osłanianie przed atakami i zwalczanie wrogiego lotnictwa. Niejednokrotnie bagatelizowano rolę artylerii przeciwlotniczej, jednak faktem jest, że, jednostki te zabezpieczając działania bojowe, osłaniając teren przed lotnictwem nieprzyjaciela były istotnym czynnikiem w rozstrzyganiu bitew. Właściwa jej aktywność uniemożliwiała samolotom dokonywanie lotów nurkowych i szturmowych na małej wysokości, co zmuszało do zwiększania pułapu i wykonywania mało precyzyjnych bombardowań nocnych. Często używana była do zwalczania celów naziemnych. W Kołobrzegu ogniem dział i ciężkich przeciwlotniczych karabinów maszynowych wspierała atakującą piechotę, rozbijała niemieckie cekaemy i moździerze oraz ostrzeliwała nieprzyjacielskie okręty. Była niezrównana w obronie atakowanych miast.³¹⁹

Bronisław Gojdz walczył z niemieckim lotnictwem i ochraniał przed nalotami polskie miasta. Zwycięski szlak bojowy zakończył w dniu 8.05.1945 r. w Poznaniu. W działaniach wykazał się wielką dzielnością i poświęceniem. W dniu 18.08.1945 r. w uznaniu zasług w czasie działań wojennych otrzymał awans na stopień kanoniera. We wrześniu 1945 roku został zdemobilizowany, osiedlił się już polskim Drawsku Pomorskim.³²⁰



313. Armata przeciwlotnicza 37 mm. Stanowiła główne wyposażenie pułku Bronisława Gojdzia.

³¹⁸Igor Błagowieszczanski, Artyleria Ludowego Wojska Polskiego 1943 - 1945, Wojskowy Przegląd Historyczny nr 3, 1973, s. 330 - 394

³¹⁹ Tamże

³²⁰ UdSKiOR Bronisław Gojdz – Akta Osobowe Kombatanta nr ew. K-6019041



314. Podporucznik Kazimierz Gojdz

W wyniku mobilizacji w dniu 11.10.1944 r. w szeregach 1 Armii Wojska Polskiego powołano kaprala Kazimierza Gojdzia z przydziałem do 2 zapasowego pułku piechoty stacjonującego w Rzeszowie. Pułk ten wchodził w skład Dywizji Kościuszkowskiej.

Pułki zapasowe, były jednostkami pomocniczymi i nie brały bezpośredniego udziału w działaniach bojowych. Były to jednostki szkoleniowe, które pokrywały zapotrzebowanie armii na żołnierzy, zdolnych do natychmiastowego pójścia na front. Przygotowywały także kadre podoficerską do uzupełniania w jednostkach liniowych oraz kandydatów do szkół oficerskich.

2 zapasowy pułk piechoty sformowano w maju 1944 r. w Iwożańskiej Gorzelnicy koło Sum. Pod koniec czerwca 1944 r. jednostkę skierowano do Korostyszewa. Następnym miejscem postoju był Rzeszów. W tym okresie pułk był bazą dostarczającą przeszkolonych żołnierzy do formującej się 10 Dywizji Piechoty.³²¹

Z uwagi na doświadczenie zdobyte w walkach kampanii wrześniowej 1939 r. Kazimierzowi Gojdzowi powierzono stanowisko dowódcy drużyny. W dniu 25.12.1944 r. otrzymał awans na stopień plutonowego. Jako instruktor brał udział w działaniach szkoleniowych swojego pułku do dnia 17.03.1945 r.

Poważny problem uzupełnienia oficerów, spowodował konieczność skierowania do szkół oficerskich podoficerów z dużym doświadczeniem. Dlatego dowództwo pułku postanowiło skierować Kazimierza Gojdzia do Oficerskiej Szkoły Piechoty nr 1 w Krakowie.³²² W czasie pobytu w szkole oficerskiej Kazimierz Gojdz pełnił funkcję dowódcy drużyny podchorążych w II batalionie. Miał niekwestionowany autorytet wśród podwładnych i uznanie przełożonych za wzorowe wyszkolenie taktyczne, pracowitość, obowiązkowość i zdyscyplinowanie. Otrzymywał najwyższe noty za opanowanie programu szkolenia,

³²¹ Ponahajba, Organizacja i działania... dz. cyt. s. LII

³²² CAW, Kazimierz Gojdz – tap. 1578/75/168, życiorys, s. 4, Także: CAW, zaświadczenie nr 292/k IV/EM

sprawność fizyczną, znajomość musztry i prezencję. Po ukończeniu nauki rozkazem z dnia 15.07.1945 r. Naczelne Dowództwo Wojska Polskiego nadało mu pierwszy stopień oficerski – chorążego.³²³

Kazimierz Gojdz, we wrześniu 1939 r., trzykrotnie ranny bohater walk pod Piotrkowem Trybunalskim, jeden z kilkudziesięciu ocalałych żołnierzy 86 pp., którzy przebili się z okrażenia w czasie kampanii wrześniowej 1939 r., a następnie żołnierz 2 zapasowego pułku piechoty 1 Armii Wojska Polskiego, za swoją niezłomną postawę w czasie trwania wojny, po ukończeniu niezbędnej nauki, uhonorowany został stopniem oficerskim. Po zakończeniu wojny, rozkazem służbowym skierowany został do Wojsk Bezpieczeństwa Wewnętrznego w Poznaniu, gdzie w dniu 6.10.1945 r. objął funkcję dowódcy plutonu 1 Kompanii Strzeleckiej w 14 Samodzielnym Batalionie Operacyjnym. W dniu 29.05.1946 r. na mocy uchwały nr 8 Prezydium Krajowej Rady Narodowej otrzymał awans na stopień podporucznika w korpusie oficerów piechoty.³²⁴

Jednostki 1 Armii Wojska Polskiego, liczące 78 tys. żołnierzy zostały wprowadzone do wielkiej zaczepnej „Operacji Białoruskiej” prowadzonej przez 1, 2 i 3 Front Białoruski oraz Front Nadbałtycki. Operacja rozpoczęta w dniach 23-24 czerwca i przyniosła ogromne sukcesy. Wojska radzieckie w zdecydowanych natarciach w kierunku na Mińsk rozbiły ok. 30 dywizji niemieckich. Od lipca, 1 Front Ukraiński i 1 Front Białoruski wypierał wojska niemieckie z terytorium Polski. Sforsowano Bug, wyzwalając od Niemców Brześć, Lublin, Białystok, Przemyśl i inne polskie miasta oraz osiągając linię Wisły.

W natarciu 1 Frontu Białoruskiego na wojska niemieckie wzięła udział 1 Armia Wojska Polskiego. Początkowo walczyły jej jednostki artylerii, lecz w dniu 27.07.1944 r. całość sił weszła do pierwszego rzutu Frontu.³²⁵ W dniu 28 lipca wojsko polskie zajęło punkty obrony nad



Wisłą i walczyło o opanowanie przyczółków na rzece. Jednak liczne błędy dowództwa Armii pod Dęblinem i Puławami zakończyły się klęską. Armia poniosła stratę 1443 żołnierzy poległych, rannych i zaginionych bez wieści.³²⁶

315. Żołnierze armii sowieckiej podczas walk o Lublin. 1944

³²³ Tamże, wniosek awansowy, s. 7

³²⁴ Tamże, wniosek awansowy, s. 15, Także: Charakterystyka służbowa, s. 19

³²⁵ Tadeusz Rawski, Zdzisław Stapor, Jan Zamojski, Wojna wyzwolenicza narodu polskiego w latach 1939 – 1945, Warszawa 1966, s. 511 - 524

³²⁶ Bogusław Brodecki, Zbigniew Wawer, Tadeusz Kondracki, Polacy na frontach II Wojny Światowej, Warszawa 2005, s. 106



316. Żołnierze 1 Dywizji WP na przedmieściach warszawskiej Pragi. 1944

Natomiast sukcesem zakończyło się wsparcie przełamanej obrony 4 Korpusu Sowieckiego w rejonie Studzianek i Basinowa przez polskie czołgi 1 Brygady Pancерnej. Brygada odegrała ważną rolę w utrzymaniu przyczółka. Polacy zniszczyli 20 czołgów, 9 transporterów oraz 21 dział i moździerzy. Polskie straty były duże - poległo, zostało rannych i zaginęło bez wieści 265 żołnierzy, utracono 28 czołgów.³²⁷ Podążając za wojskami sowieckimi, 1 Armia WP otrzymała zadanie obrony przyczółka magnuszewskiego. W dniu 1 września Jan Gojdz wziął czynny udział w spektakularnej misji zwiadowczej 7 pp w rejonie rzeki Pilicy.³²⁸ W dniu 10 września rozpoczęły się zacięte walki o zajęcie warszawskiej Pragi. Po pięciu dniach walk polscy żołnierze osiągnęli brzeg Wisły. Prowadząca działania bojowe 1 Dywizja poniosła poważne straty - w walkach zginęło 496 polskich żołnierzy.³²⁹



W dniu 1 sierpnia wybuchło Powstanie Warszawskie. Podległe rządowi polskiemu w Londynie oddziały powstańcze miały za zadanie opanować miasto i wystąpić wobec wkraczających wojsk sowieckich w roli gospodarzy. W tym czasie, nacierająca na Warszawę sowiecka 1 Armia Gwardii otrzymała rozkaz przejścia do obrony, a do 3 sierpnia Stalin zatrzymał wszystkie siły wojsk rosyjskich idące w kierunku miasta. Po zajęciu warszawskiej Pragi przez sowieckie i polskie oddziały i zatrzymaniu natarcia na linii Wisły, dowódca 1 Armii Polskiej gen. Berling zdecydował podjąć próbę pomocy powstańcom.

Forsowanie Wisły przez 3 Dywizję Piechoty odbyło się 16 września, a w nocy z 17 na 18 września przedostał się na Żoliborz desant 2 Dywizji Piechoty. Podjęte w pośpiechu i bez przygotowania działania

³²⁷ Tamże, s. 106

³²⁸ UdSKiOR Jan Gojcz (Gojdz) s. Jana – Akta Osobowe Kombatanta nr ew. K-5084778

³²⁹ Brodecki, Wawer, Kondracki, Polacy na frontach... dz. cyt. s. 108

polskiego wojska, pozbawione wsparcia lotniczego i artyleryjskiego ze strony sowieckiej zakończyły się fiaskiem. Jednostki 2 i 3 Dywizji zostały zmuszone do opuszczenia przyczółków i ewakuację na Pragę. Mimo współdziałania z powstańcami atak żołnierzy 1 Armii, słabo przygotowanych do walki, został okupiony wielkimi stratami. Zginęło lub zostało rannych przeszło 3 tys. żołnierzy. Ponad 2 tys. żołnierzy straciła 3 Dywizja Jana Gojdzia. Żołnierze 1 Armii WP z bólem i trwogą patrzyli na wielkie straty i dogorywające miasto. Stalin zatrzymał front na linii Wisły, aby Niemcy mogli zdławić powstanie i dlatego odmówił Polakom wszelkiej pomocy. Generał Berling za próbę pomocy Powstaniu Warszawskiemu utracił stanowisko i wpływy w armii.³³⁰ Wykrwawiona 3 Dywizja Jana Gojdzia przeszła do drugiego rzutu w celu odtworzenia wartości bojowej i pozostawała w pasie obrony do pierwszych dni stycznia 1945 r. W dniu 18.11.1944 r. Jan Gojdz za zasługi w działaniach bojowych awansowany został na stopień kaprała.

W międzyczasie, w dniu 5.07.1944 r. w Baryszewie sformowano 16 pułk piechoty, który wchodził w skład 6 Dywizji Piechoty. Do tego pułku, stacjonującego pod Warszawą, w dniu 29.12.1944 r. przydzielony został Stanisław Gojdz. Ponieważ był doświadczonym żołnierzem otrzymał awans na stopień kaprała i rozpoczął szlak bojowy w 1 Armii Wojska Polskiego.³³¹ Tutaj zeszyły się drogi kaprała Stanisława Gojdzia i kaprała Jana Gojdzia i szeregowego Konstantego Gojdzia.

W dniach 14.01.1945 r. rozpoczęła się Operacja Warszawska.

Sowiecka 61 Armia i 47 Armia 1 Frontu Białoruskiego uderzyły w kierunku Błonia, zamykając w „kotle” część sił 9 Armii Niemieckiej.



317. Defilada 1 Armii Wojska Polskiego po zdobyciu Warszawy. 1945

³³⁰ Kronika Polski nr 34, dz. cyt. s. 9 - 13

³³¹ Juliusz J. Malczewski, Szesnasty Kołobrzesci, Z dziejów 16 kołobrzesckiego pułku piechoty 1944 – 1945, Warszawa 1982



318. Niemiecki bunker zniszczony przez żołnierzy 1 Dywizji WP podczas walk na Wale Pomorskim. 1945

Pułki 1 Armii WP ruszyły na Warszawę. Niemcy próbując wydostać się z kotła wycofali się z Warszawy. Wówczas 6 DP sforsowała Wisłę w rejonie Śródmieścia, Żoliborza i Wilanowa i jako pierwsza, wkroczyła do lewobrzeżnej Warszawy. Kpr. Stanisław Gojdz brał udział w tej akcji w pierwszym rzucie. Nieco później do miasta dotarły jednostki 2 Dywizji Piechoty WP, które sforsowały Wisłę na północ od miasta, a następnie reszta sił polskich, a z nimi Konstanty i Jan Gojdzowie. Zrujnowana Warszawa praktycznie nie była broniona. Po stoczeniu kilku walk ulicznych jednostki 1 Armii WP oczyściły ją z Niemców.



W styczniu 1945 r. ruszyła znaną z Wisły wielką ofensywą wojsk rosyjskich w kierunku wielokilometrowych, podziemnych fortyfikacji Wału Pomorskiego na granicy niemieckiej. Wśród oddziałów sowieckich znajdowała się 1 Armia Wojska Polskiego i to właśnie jej dywizje otrzymały rozkaz zdobycia osławionych wałów zaliczanych do najpotężniejszych umocnień w Europie. Wielokilometrowe podziemne fortyfikacje składały się z systemu stalowych kopuł potężnie uzbrojonych, odpornych na najcięższe pociski, bunkrów i zapór przeciwpancernych tzw. „Zębów Smoka” i pól minowych. Polacy z impetem zdobyli Złotów, Jastrowie, Podgaje i sforsowali Gwdę. 1 Armia WP przełamała główną pozycję obrony niemieckiej. Kapral Stanisław Gojdz ze swoją jednostką najcięższe walki stoczył o ufortyfikowany Nadarzycki Rejon Umocniony.

Po zdobyciu Mirosławca 1 Armia WP rozpoczęła walki o zdobycie Pomorza. Przełamała silną obronę niemiecką pod Wierzchowem i w okrażeńiu zniszczyła część sił 10 Korpusu SS. Następnie wraz z

wojskami sowieckimi rozwinęła natarcie na północ: częścią sił w kierunku Kamienia Pomorskiego, a częścią na Kołobrzeg.

Nie powstrzymały polskich żołnierzy bunkry wyposażone w strzelnice i pancerne kopuły, zapory przeciwczołgowe, pola minowe i zasieki z drutu kolczastego. Pułki polskie w długotrwałych i zacieklých walkach przełamywali umocnienia Wału Pomorskiego. Zastosowano nową taktykę wobec zaciekle broniących się specjalnych jednostek fortecznych wyposażonych w niszczyciele czołgów i artylerię. Przeprowadzono ataki grup szturmowych składających się z piechoty, saperów, artylerii i czołgów. Prowadziły one ataki na poszczególne punkty oporu, zdobywając je i niszcząc. W te miejsca wdzierały się następne oddziały, rozszerzały wylomy i likwidowały wojska niemieckie.

Kołobrzeg był ważnym niemieckim punktem ewakuacyjnym i bazą morską umożliwiającą min. lądowanie oddziałów desantowych przeznaczonych do uderzenia w skrzydło wojsk działających na kierunku berlińskim. 1 Armia WP miała wyjść szerokim frontem nad Bałtyk od Kołobrzegu do Stępnicy nad Zalewem Szczecińskim. Dowództwo sowieckie nie przewidywało poważniejszych walk i nakazało oczyszczenie terenu z resztek wojsk niemieckich. Tymczasem położenie Kołobrzegu stwarzało bardzo dobre warunki do obrony. Niemcy zbudowali trzy pierścienie obrony, stały garnizon wzmocniono oddziałami Volkssturmu, ściągnięto wojska ze Świnoujścia. Dysponowano ciężką artylerią, czołgami i działami pancernymi, pociągiem pancernym oraz stojącymi w porcie okrętami wojennymi. Siły obronne, liczyły około 10 tys. żołnierzy. Dowództwo armii polskiej nie miało rozeznania w sytuacji i nie doceniało rozmiaru i skali przygotowanej obrony.

W dniu 7 marca wieczorem pod Kołobrzeg podeszła 6 DP 1 AWP, luzując radziecką 45 BPanc., która bezskutecznie próbowała zdobyć miasto z marszu. Pierwsze uderzenie 6 Dywizji na południowe przedmieścia nie dało rezultatów. Pułk kpr. Stanisława Gojdzia będący w pierwszym rzucie oraz 18 pp. poniosły duże straty. Dopiero 8 marca



skierowano do walki 3 DP oraz artylerię 2 Brygady Artylerii Haubic oraz 5 Brygady Artylerii Ciężkiej. Następnie 3 DP, a jej składzie 7 pp kaprała Jana Gojdzia, zamknęła od wschodu pierścień okrażenia. W dniu 12 marca do natarcia włączono także 4 DP, a w kolejnych dniach pułk czołgów.

319. Natarcie polskich żołnierzy 1 Dywizji WP w Kołobrzegu. 1945



320. Poczet sztandarowy 7 pp. podczas zaślubin Polski z morzem w Kołobrzegu. 1945

W ciężkich walkach przełamano zewnętrzny pierścień obronny. Od 12 do 17 marca w dzień i w nocy trwały zacięte walki o przełamanie drugiego pierścienia obrony i umocnionych obiektów w Śródmieściu. W nocy z 17 na 18 marca, po przygotowaniu artyleryjskim, rozpoczął się generalny szturm trzeciego pierścienia obrony. W godzinach rannych rejon stacji

kolejowej i port zostały zdobyte. W dniu 18.03.1945 r. Kołobrzeg znalazł się w rękach Polaków. Dotarcie do morza wykorzystano do kontynuowania polskiej tradycji morskiej. Na latarni morskiej zawieszono polską flagę, nastąpił historyczny uroczysty akt zaślubin Polski z Morzem Bałtyckim.³³² Kapral Jan Gojdz, miał poczucie dumy i satysfakcji gdy poczet sztandarowy jego pułku dokonywał tego aktu.

Dowództwo armii polskiej podczas walk popełniło wiele błędów. Nie zrobiono należytego rozpoznania, szwankowała organizacja walki. Nie użyto od początku walk wielkich sił biorących udział w bitwie. Oddziały kolejno się wykrwawiały. Męstwo i poświęcenie żołnierzy przechyliło szalę zwycięstwa w Kołobrzegu. W skutek zaniedbań Polacy ponieśli duże straty. Zginęło 1013 żołnierzy, 142 zaginęło bez wieści, 2652 było rannych. Niemcy stracili ok. 9 tys. żołnierzy, w tym ok. 5 tys. zginęło lub zostało rannych i ok. 4 tys. dostało się do niewoli.³³³



W dniach 8-13 kwietnia 1 Armia WP nocami wykonała 200 kilometrowy przemarsz znad Bałtyku nad Odrę w kierunku „Operacji Berlińskiej”. Nocą z 14 na 15 kwietnia jednostki 1 Armii przeprawiły się na przyczółek pod Gozdowicami. Kapral Stanisław Gojdz wraz z 6 DP był w drugim rzucie przeprawy. W dniu 16 kwietnia oddziały 1 Armii WP sforsowały Odrę i włączyły się w obronę niemiecką. W nocy z 16 na 17 kwietnia do walki wszedł kpr. Stanisław Gojdz w składzie 6 DP. W silnie umocnionym terenie Niemcy zaciekle się bronili i przeprowadzali kontrataki. W dniach 18-19 kwietnia polscy żołnierze przełamali główny pas obrony. Przy pomocy czołgów i dział pancernych uderzyli w skrzydło wojsk hitlerowskich i sforsowali Starą Odrę. 3 DP kaprała Jana Gojdzia

³³² Tamże, s. 58 - 60

³³³ Brodecki, Wawer, Kondracki, Polacy na frontach... dz. cyt. s. 112

jako pierwsza przełamała główny pas obrony niemieckiej. Wojska niemieckie rozpoczęły odwrót. 1 Armia WP przeszła do ofensywy na Oranienburg i Berlin.

W dniach 20 - 23 kwietnia 1 Armia, na terenach Brandenburgii ścigała oddziały niemieckiego 101 Korpusu. W dniu 21 kwietnia wojska 1 Armii WP przełamały obronę pod Trampe i osiągnęły Bernau. Wieczorem 22 kwietnia doszły do Kanału Hohenzollernów, przełamały silny opór oddziałów SS i sforsowały kanał. 24 kwietnia cała Armia umocniła się na fragmencie zewnętrznego pierścienia okrażenia Berlina. W tym czasie skoncentrowały się siły Grupy Armii gen. Feliksa Steinera, które zamierzały przebić się na pomoc Berlinowi. W dniu 25 kwietnia Niemcy uderzyli włamując się w obronę polską. Po dwóch dniach walk polski kontratak zlikwidował włamanie. Następnie 1 Armia, uderzyła na rubież Linum – Brädikow. Kapral Stanisław Gojdz oraz kapral Jan Gojdz ze swoimi pułkami brali udział w tym ataku. W dniu 30 kwietnia przełamano obronę nad Havellendischer Grosser Haupt Kanal, a 16 pp. zdobył miasto Friesack. W dniu 3 maja 6 DP Stanisława Gojdzia sforsowała Havelę i dotarła do Łaby nawiązując kontakt z jednostkami amerykańskimi.³³⁴

Relacja sierżanta sztabowego Stanisława Gojdzia:

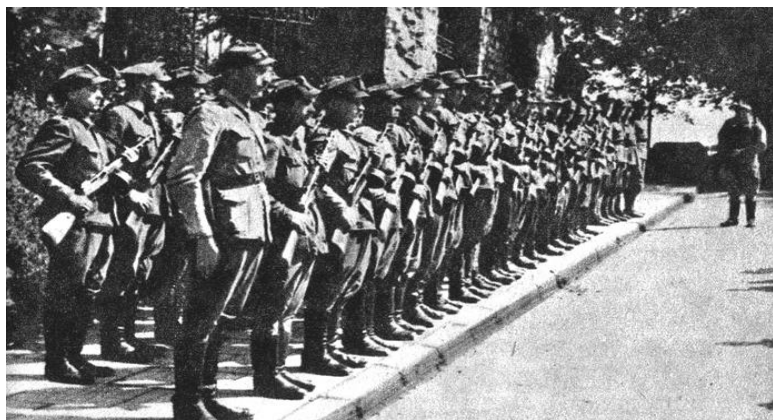
„...Transportem kolejowym zostaliśmy przewiezieni do Białegostoku do 4 zapasowego pułku piechoty. W pierwszych dniach stycznia 1945 roku zostałem skierowany do 16 pułku piechoty w 6 Dywizji Piechoty pod Warszawę. W dniu 17.01.1945 r. wraz z pułkiem brałem udział w forsowaniu Wisły i zdobyciu Warszawy. Po zdobyciu Warszawy wraz z pułkiem przemieściliśmy się w drugim rzucie 6 DP w kierunku Włocławka, a następnie Bydgoszczy. Do bezpośrednich walk przystąpiliśmy w okolicach Jastrowa, gdzie likwidowaliśmy rozbitki wojsk niemieckich. Do najcięższych walk należy zaliczyć boje w okolicy



Nadrzyc i Iłowca, gdzie 14 pp. 6 DP został prawie doszczętnie rozbity. Następnie 16 pp. prowadził walki i natarcie na kierunku Machlina, Nowej Wsi, Żabiny i Wieruchowa. W dniu 08.03.1945 r. zajęliśmy stanowiska ogniowe na północ od Zieleńca, a następnie nad samym morzem. Pierwszy batalion, w którym brałem udział w walce, brzegiem morza w ciągłym boju posuwał się w kierunku kołobrzeskiego portu, który został zdobyty w dniu 18.03.1945 r. Po zdobyciu Kołobrzegu zostałem skierowany do pracy w sztabie 16 pp. jako kreślarz.

321. Polscy moździerzyci. Kołobrzeg. 1945

³³⁴ Rawski, Stapor, Zamojski, Wojna wyzwolenicza narodu polskiego... dz. cyt. s. 716 - 728



322. Żołnierze 1 kompanii 16 Kołobrzесьkiego Pułku Piechoty. 1945

Od chwili forsowania Odry w okolicy Siekierok przygotowywałem mapy sztabowe i zadania dla poszczególnych dowódców batalionów. Ta, odpowiedzialną pracę na polecenie pierwszego zastępcy szefa sztabu kapitana Wołkowa wykonywałem aż do chwili dojścia do Łaby. Udział w wojnie zakończyłem w dniu 04.05.1945 r. w miejscowości Sandau nad Łabą. W dniu 06.05.1945 r. wraz z pułkiem stacjonowałem w miejscowości Jansfelde obok Berlina, gdzie przebywałem na okupacji



niemieckich terenów od pierwszych dni czerwca 1945 roku. Następnie przebywałem na okupacji w okolicy miejscowości Bernstadt na północny zachód od miasta Zgorzelec. W pierwszych dniach lipca 1945 roku, wraz z pułkiem przybyłem do Nowego Targu, gdzie stacjonowałem do października 1945 roku. Od października 1945 roku do połowy stycznia 1946 roku przebywałem w Szczakowej, a od połowy stycznia 1946 roku do 09.03.1946 r. przebywałem wraz z pułkiem w Krakowie. Od 20.01.1946 r. do chwili zdemobilizowania byłem przydzielony do sztabu 6 DP, gdzie

pracowałem jako kreślarz przy opracowywaniu map sztabowych miasta Krakowa i okolic. W dniu 07.03.1946 r. zostałem awansowany do stopnia sierżanta, rozkaz nr 067 6 DP. W dniu 09.03.1946 r. rozkazem nr 043 zostałem zdemilitaryzowany. Za udział w walkach z Niemcami, oprócz odznaczeń otrzymałem podziękowania takie jak: „Za wyzwolenie Warszawy,” „Za udział w walkach o zdobycie miast Zachodniego Pomorza Tempelburg, Falkenberg, Darnburg.” „Za zdobycie Kołobrzegu” oraz „Za udział w historycznym forsowaniu rzeki Odry”. Po zdemobilizowaniu rozpocząłem poszukiwania rodziny na terenie Polski. Mimo wielu trudów, rodziny nie odnalazłem. Ostatecznie przyjechałem do Bielawy, gdzie osiedliłem się jako osadnik wojskowy...”³³⁵.

³³⁵ UdSKiOR Stanisław Gojdz – Akta Osobowe Kombatanta nr ew. K-3029330, Wspomnienia z okresu wojny 1939 – 1945 r.



323. Sierżant sztabowy Stanisław Gojdz (w mundurze kombatanta).

Największym wyczynem 16 pp. i 7 pp. i walczących w ich szeregach kpr. Stanisława Gojdzia oraz kpr. Jana Gojdzia było zdobycie Kołobrzegu. Od pierwszego natarcia i na pierwszej linii, zdobywając dom po domu w nieustannym boju przez 10 dni niszczyli wroga. Bitwa o Kołobrzeg, obok walk o przełamanie Wału Pomorskiego była najbardziej krwawą i zaciętą bitwą stoczoną przez Wojsko Polskie na terenie kraju. Było to wielkie zwycięstwo. Świat ponownie usłyszał o wojsku polskim, odzyskującym w boju

Morze Bałtyckie dla ojczyzny. Sierżant Stanisław Gojdz - żołnierz września 1939 roku, uczestnik konspiracji, zdobywca Warszawy, Wału Pomorskiego, Kołobrzegu i uczestnik operacji berlińskiej wykazał się niebywałym męstwem. Po zakończeniu walk otrzymał liczne odznaczenia. Rozkazem personalnym nr 756 z dnia 15.07.1946 r. został odznaczony Krzyżem Walecznych.³³⁶ Doceniony był także po wojnie. Za waleczność i poświęcenie w czasie wojny, zniszczenie kilku stanowisk ogniowych nieprzyjaciela na Wale Pomorskim oraz za prace na rzecz społeczności lokalnej został odznaczony przez Radę Państwa Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski „Polonia Restituta”.³³⁷



Kapral Jan Gojdz – zesłaniec na Sybir, w bojach o Przyczółek Magnuszewski, Warszawę, Wał Pomorski, Kołobrzeg i w operacji berlińskiej³³⁸ walczył dzielnie z pełnym poświęceniem dla Ojczyzny. Za zasługi w działaniach bojowych awansowany został na stopień kaprała. Otrzymał liczne odznaczenia. Po wojnie osiadł w Puszczykowie koło Poznania. Dołączył do niego powracający z zesłania z Syberii stryj Wincenty Gojdz z żoną Pelagia.

³³⁶ CAW, akta 16 pułku piechoty, Książka ewidencyjna, Stanisław Gojdz, III 77 t 37 s. 61 p.4

³³⁷ UdSKiOR Stanisław Gojdz – Akta Osobowe Kombatanta nr ew. K-3029330, wniosek o nadanie orderu, Także: Kancelaria Prezydenta RP, legitymacja (wtórnika) nr 430-77-17

³³⁸ UdSKiOR Jan Gojcz (Gojdz) s. Jana – Akta Osobowe Kombatanta nr ew. K-5084778



324. Żołnierze 1 Armii Wojska Polskiego w walkach o Wał Pomorski. 1945

Dywizja szeregowego Konstantego Gojdzia w dniu 31 stycznia uderzyła jako pierwsza na miejscowość Podgaje zdobywając ją po trzech dniach walki. Następnie szer. Konstanty Gojdz brał udział w zdobyciu Mirosławca i Borujaska. Szturm na Mirosławiec miał pokazowy charakter; uderzono nagłym i szybkim atakiem czołgów z piechotą na pancernych. Polaków nie powstrzymały kontrataki hitlerowców. Zaskoczony wróg rzucił się do ucieczki. Po gwałtownych walkach ulicznych 10 lutego zdobyto miasto przełamując tym samym umocnienia Wału Pomorskiego. Był to duży sukces operacyjny, straty niemieckie wynosiły ok. 10 tys. żołnierzy. Zniszczono 30 czołgów i dział pancernych, 130 dział i moździerzy oraz setki samochodów, jednak cena, jaką przyszło zapłacić była wysoka. W walkach zginęło lub zostało rannych ok. 12 tys. żołnierzy polskich.³³⁹

W czasie, gdy kpr. Stanisław Gojdz oraz kpr. Jan Gojdz w krwawych walkach zdobywali Kołobrzeg odzyskując polskie morze, szer. Konstanty Gojdz wraz z żołnierzami 1 Dywizji kończył przygotowania do decydującego uderzenia w operacji berlińskiej. Nad Odrą pojawiły się polskie słupy graniczne. Miały one wymiar polityczny i symboliczny. Odbierane były jako powrót na ziemie piastowskie i akt sprawiedliwości za napaść Niemiec na Polskę. W dniu 16 kwietnia między Cedynią a Wriezen ruszyło natarcie polskie na linii Odry, które zaledwie w trzy dni przełamało niemiecką obronę. Celem operacji było dotarcie do Łaby i połączenie się z oddziałami amerykańskimi nacierającymi od zachodu.

Jednak wkrótce Polacy zostali zaatakowani przez podążające na odsiecz Berlinowi wojska niemieckie dowodzone przez generała Felixa

³³⁹ Korbal, Polacy na frontach... dz. cyt. s. 57

Steinera.³⁴⁰ Szeregowy Konstanty Gojdz brał udział w zaciętych bojach odpierających kontrataki niemieckie. Decydującą rolę w bitwie odegrały samoloty polskiego 1 Korpusu Lotniczego, które rozgromiły samoloty niemieckie zanim wkroczyły do akcji.

W dniu 30.04.1945 r. 1 Dywizja Piechoty im Tadeusza Kościuszki otrzymała rozkaz dołączenia do wojsk Armii Czerwonej szturmującej Berlin. Głównym zadaniem polskich żołnierzy było wspieranie ataku rosyjskich czołgów dziesiątkowanych przez niemiecką broń przeciwpancerną ustawioną na barykadach i w umocnionych budynkach. Szeregowy Konstanty Gojdz, w jednej z grup szturmowych, przez wyłomy w murach dostawał się na tyły niemieckich barykad i granatami likwidował żołnierzy niemieckich obsługujących gniazda karabinów maszynowych. Wciągali także działa na wyższe piętra budynków i z góry rozbijali stanowiska niemieckie. Żołnierze zdobyli stacje metra Tiergarten i rejon dworca, a w dniu 2 maja weszli na tyły Reichstagu (budynek niemieckiego parlamentu) i Kancelarii Rzeszy spotykając się pod Bramą Brandenburską z żołnierzami rosyjskimi. Berlin został zdobyty. Wywieszono flagi zwycięzców. Wiele było biało-czerwonych.³⁴¹ Było to kulminacyjne wydarzenie II wojny światowej. Berlin był ostatnim bastionem obrony Niemiec, a jego zdobycie miało ogromne znaczenie wojskowe i polityczne dla walczących stron. Miasto hitlerowskiej pychy – symbol faszyzmu i wojny leżało pokonane w zgliszczach i ruinach.

W dniu 30.04.1945 r. w oblężonym Berlinie popełnił samobójstwo Adolf Hitler wódz i kanclerz Rzeszy (niem. Führer und Reichskanzler), ideolog niemieckiej odmiany faszyzmu, twórca i dyktator III Rzeszy Niemieckiej, zbrodniarz wojenny, odpowiedzialny za rozpętanie wojny i zbrodnie przeciw ludzkości. Był to niechlubny koniec niemieckiego państwa „Rasy Panów”. Spośród wszystkich wojsk biorących udział w koalicji antyhitlerowskiej, tylko żołnierze polscy uzyskali możliwość udziału w walkach o Berlin u boku wojsk radzieckich.



325. Żołnierz niemiecki zabity podczas walk o Berlin, ukazany na tle bramy Brandenburskiej. Symbol upadku Berlina i Rzeszy Niemieckiej. 1945

³⁴⁰ Tamże, s. 62

³⁴¹ Tamże, s. 62 - 63



326. Żołnierze 1 Dywizji Piechoty Wojska Polskiego w zdobytym Berlinie.

Opatrzność przyniosła wielką satysfakcję żołnierzom Dywizji Kościuszkowskiej. Spotkał ich zaszczyt zatknięcia polskich flag na gruzach zdobytego Berlina. Wydarzenie to miało dla Polaków nie tylko wojskowe znaczenie. Było spełnieniem pragnień wielu naszych żołnierzy walczących z Niemcami od ponad pięciu lat na wszystkich frontach. Widok, do niedawna butnego miasta, które kojarzyło się ze wszystkim złem, jakiego doznali Polacy w czasie wojny, teraz upokorzonego, zrujnowanego i pokonanego przy współdziałaniu Polaków, przynosił moralną satysfakcję. Polscy żołnierze wzięli odwet za zniszczenie Warszawy i innych polskich miast, za zbrodnie okresu okupacji i miliony pomordowanych, torturowanych, więzionych Polaków. Było to jedno z największych zwycięstw w historii 1000 – letnich tradycji bojowych żołnierza polskiego, walczącego w obronie Ojczyzny i o jej niepodległość. O żołnierzach tych powiedzieli, że walczyli bohatersko, potrzebnie, mądrze i owocnie. Był wśród nich szeregowy Konstanty Gojdz, a ten fakt został na zawsze zapisany na chlubnych kartach historii Polski i stanowi powód do dumy dla rodziny Gojdzów.



Podczas walk w Berlinie Polacy zniszczyli 28 dział różnego kalibru, zdobyli wiele broni i sprzętu wojskowego w tym 15 dział pancernych, 6 czołgów i 26 dział. W walkach z żołnierzami polskimi zginęło ok. 1000 żołnierzy niemieckich, a ok. 2.5 tys. dostało się do niewoli. Straty poniesione przez Kościuszkowców w ostatniej batalii to 88 zabitych i 450 rannych.³⁴²

Po zakończeniu służby wojskowej Konstanty Gojdz powrócił na rodzinną Wileńszczyznę. Zmarł w ZSRR w 1975 r.

³⁴² Tamże, s. 62 - 63

W działaniach bojowych 2 Armii Wojska Polskiego



327. Generał Karol Świerczewski wśród poborowych do 2 Armii Wojska Polskiego. 1944

W czasie, gdy dywizje 1 Armii dochodziły do linii Wisły, na uwolnionych od Niemców wschodnich terenach Polski ogłoszono mobilizację i rozpoczęto formowanie nowych jednostek, a przede wszystkim 2 Armii Wojska Polskiego dowodzonej przez gen. Karola Świerczewskiego.

Do wojska zaczęto powoływać mężczyzn z roczników 1921 – 1925 oraz podoficerów do lat 55 i oficerów do lat 60. Szczególne braki odczuwano wśród kadry oficerskiej i podoficerskiej. Ogólny niedobór wynosił ok. 30 tys. podoficerów i 15 tys. oficerów.³⁴³ Liczono, że na obszarach wolnych od Niemców znajdzie się duża liczba oficerów z armii przedwrześniowej oraz z oddziałów partyzanckich. Wkrótce okazało się jednak, że było ich niewiele (w większości zostali zamordowani w trakcie „Zbrodni Katyńskiej”). Ponadto duża grupa oficerów starej armii i partyzantki akowskiej związana z Rządem Polskim w Londynie odmawiała wstąpienia do armii podporządkowanej Stalinowi.³⁴⁴

W dniu 17.10.1944 r. z przydziałem do 47 pułku artylerii haubic powołano Józefa Gojdzia s. Józefa i Anny.³⁴⁵ Natomiast w dniu 03.11.1944 r. w szeregach 2 Armii Wojska Polskiego powołano Józefa Gojdzia s. Jana z przydziałem do 37 pułku piechoty.³⁴⁶

³⁴³ Ponahajba, Organizacja i działania... dz. cyt. s. XXVIII

³⁴⁴ Tamże, s. 1012 - 1021

³⁴⁵ CAW, Józef Gojdz, zaświadczenie nr 292/ k IV/EM

³⁴⁶ CAW, akta 37 pułku piechoty, „Książka ewidencyjna szeregowych 1.05.1945 r. – 31.12.1945 r., Józef Gojdz – III 91 t. 42 k. 181 p. 908

Po zakończeniu formowania 2 Armia w nocy 28/29.01.1945 r. rozpoczęła marsz w kierunku frontu. Szeregowy Józef Gojdz z 37 pp. ześrodkował się w rejonie Kutna, gdzie pełnił służbę wartowniczą oraz walczył z pozostałymi za frontem niedobitkami z oddziałów niemieckich. Na początku kwietnia dobiegły końca przygotowania Armii Radzieckiej do operacji berlińskiej, w której miała wziąć udział Armia Polska. W związku z nowym zadaniem 2 Armia przegrupowała się nad Nysę Łużycką i rozpoczęła przygotowania do natarcia u boku 52 Armii Radzieckiej, na lewym skrzydle 1 Frontu Ukraińskiego w kierunku Rothenburga, Budziszyna i Drezna. Ześrodkowanie się 2 Armii w pobliżu Nysy Łużyckiej było jednocześnie zakończeniem 1000 – kilometrowego pieszego marszu, rozpoczętego w końcu stycznia w rejonie formowania się na Lubelszczyźnie.³⁴⁷

Natarcie Armii rozpoczęło się od artyleryjskiego przygotowania o godz. 6.15 w dniu 16.04.1945 r. Około godz. 7.00, pod przykryciem zasłony dymnej, oddziały piechoty przystąpiły do forsowania Nysy na łodziach, środkach podręcznych i wpraw. W wyniku całodziennej walki na głównym kierunku uderzenia piechota włamała się na głębokość 7 kilometrów.³⁴⁸

Jednak zanim to nastąpiło, w przeddzień głównego natarcia, 6 kompania 37 pp. w tym szeregowy Józef Gojdz otrzymała rozkaz w pierwszym rzucie sforsowania Nysy, z zadaniem utworzenia przyczółka, wzięcia jeńca i rozpoznania niemieckiego systemu obrony. Było to zadanie, które wykonywane jest przede wszystkim przez doskonale wyszkolone oddziały. Zazwyczaj na tego rodzaju akcje nie są wysyłani żołnierze liniowi, zwłaszcza wówczas, gdy jednostki są niedoświadczone i tak jak kompania Józefa Gojdzia, mają poważne braki w wyszkoleniu.

Meldunek bojowy nr 65/Op Szefa Sztabu 7 Dywizji do Szefa Sztabu 2 Armii WP z dnia 15.04.1945 r. godz. 21.00 podawał: „o godz.



3.00 w dniu 15.04.1945r 6 kompania 37 pułku piechoty przepłynęła się przez rzekę w rejonie zakrętu (9398) rzeki Nysy z zadaniem utworzenia przyczółka, wzięcia jeńca i rozpoznania systemu ognia nieprzyjaciela.

328. Przysięga żołnierzy 2 Armii Wojska Polskiego. 1944

³⁴⁷ Ponahajba, Organizacja i działania... dz. cyt. s. 15 - 16

³⁴⁸ Tamże, s. 19



329. Żołnierze 2 Armii Wojska Polskiego podczas forsowania Nysy Łużyckiej. 1944

Po przejściu rzeki kompania zajęła stanowiska nieprzyjaciela 300 – 350 m od brzegu i została zatrzymana silnym ogniem karabinów maszynowych oraz ogniem baterii 120 mm z rejonu Neusorge, ogniem moździerzy z lasu na południowy wschód od wzgórza 155,8 i ogniem na wprost z lasu na wschód wzgórza 155,8. Kompania stwierdziła przed sobą trzy karabiny maszynowe nieprzyjaciela i pole minowe. Kompania okopała się na zachodnim brzegu rzeki i dotąd tam pozostaje. ...Strat 6 kompanii do godz. 15.00 nie ustalono.³⁴⁹ Meldunek podpisali wspólnie oficerowie radzieccy służący w polskim wojsku - SzeF Oddziału Operacyjnego mjr D. Waśkin oraz SzeF Sztabu 7 Dywizji Piechoty mjr E. Kuźmicz. Z treści meldunku wynika, że na próbujących wykonać rozkaz Józefa Gojdzia i jego kolegów z 6 kompanii spadł zmasowany ostrzał niemiecki, przygotowany na tym odcinku do odparcia głównego ataku 2 Armii WP. Następstwa tak nieodpowiedzialnego rozkazu musiały być tragiczne. Wydaje się, że poświęcono całą kompanię, aby zorientować się o sile obrony niemieckiej.

SzeF Wydziału Polityczno – Wychowawczego 7 Dywizji Piechoty kpt. P. Stern w meldunku nr 65 do swojego zwierzchnika pisał: „Dnia 15 bm. o godz. 7.00 (?) 6 kompania 37 pp. otrzymała rozkaz sforsowania rzeki Nysy i utworzenia przyczółka. Kompania miała zbadać również siły przeciwnika i zdobyć języka. Kompania, wzmocniona plutonem fizylierów, przeszła przez rzekę bez przeciwdziałania ze strony nieprzyjaciela i podeszła pod same okopy. Prawe skrzydło kompanii wtargnęło do okopów, w których jednakże Niemców nie było. Żołnierze okopali się na zdobytym terenie. Stan taki trwał do godz. 14.00. O tej godzinie nieprzyjaciel rozpoczął przeciwdziałania. Na kompanię został

³⁴⁹ Tamże, s. 348

skierowany ogień ze wszystkich rodzajów broni, szczególnie z moździerzy. Po pewnym czasie rozpoczął się kontratak niemiecki, w wyniku, którego odebrano naszym zajęte rano okopy. Żołnierze znajdujący się w okopach zostali albo wybici, albo wzięci do niewoli. Ci, którzy na rozkaz rzucili się naprzód, zostali skoszeni ogniem z karabinów maszynowych. Ocaleli rzucili się w panice do ucieczki. Dotyczyło to przeważnie lewego skrzydła. Kilkunastu żołnierzy przepłynęło Nysę i wróciło do swoich. Byli to przeważnie lekko ranni, którym udało się zbiec. Z punktów obserwacyjnych widać do chwili obecnej niewielką ilość żołnierzy, którzy pod ogniem nieprzyjacielskim kryją się za krzakami i drzewami. Straty nie są określone. Twierdzić można, że proporcjonalnie do liczby ludzi są bardzo wielkie”.³⁵⁰

Przed rozpoczęciem natarcia oddziały rozpoznawcze doniosły, że obrona niemiecka składa się z dość słabych sił, nie ustalono jednak, co kryje się w głębi hitlerowskiego ugrupowania. Wkrótce okazało się, że naszym żołnierzom przyszło zmierzyć się z nowym poważnym niebezpieczeństwem. Pochwyceni w walkach jeńcy nie należeli do znanych już wcześniej jednostek niemieckich, lecz do nadciągającej z południa na pomoc Berlinowi doborowej Dywizji Grenadierów Pancernych „Brandenburg”.

Przez cały dzień szer. Józef Gojdz z determinacją walczył o każdy skrawek ziemi przeciwko żołnierzom niemieckiej Dywizji „Brandenburg”, którą wspierał batalion karabinów maszynowych i brygada saperów.³⁵¹ Po przejściu rzeki i zajęciu pierwszej linii okopów niemieckich, garstka polskich żołnierzy zaległa z powodu silnego ostrzału karabinów

maszynowych, moździerzy i artylerii oraz pól minowych broniących dostępu do drugiej linii umocnień. Jeszcze o godzinie 14.30 Polacy skutecznym ogniem karabinów maszynowych zatrzymali niemieckie uderzenie przeprowadzone siłą 80 – 100 ludzi z rejonu Lodenau. Wówczas Niemcy użyli ciężkich moździerzy, artylerii i miotaczy ognia, co przesądzało o powodzeniu całego zadania.³⁵²

330. Żołnierz niemiecki podczas ostrzału z moździerza.



³⁵⁰ Tamże, s. 349

³⁵¹ Tamże, s. 381 - 382

³⁵² Tamże, s. 348



331. Czołgi 1 Korpusu Pancernego 2 Armii Wojska Polskiego w oczekiwaniu na rozkaz forsowania Nysy Łużyckiej. 1945

Mieczysław Juchniewicz w monografii „Śladami walk. Z dziejów 37 pułku piechoty”, pisze:

... „Pplk Zinkowski nie mógł udzielić pomocy osamotnionej 6 kompanii, gdyż hitlerowcy zniszczyli wybudowany naprędce przez saperów most i pokryli lustro rzeki silnym ogniem zaporowym moździerzy, dział i cekaemów. Urwała się łączność. W celu jej nawiązania wysłano w głąb przyczółka kilku fizylierów z plutonu por. Senderkiewicza, który ochraniał brzeg rzeki w miejscu przeprawy, lecz powrócił z niczym. Zapora ognia nie pozwoliła posunąć się dalej niż kilkadziesiąt metrów. Z trudem ściągnięto ich na prawy brzeg. Jeden z fizylierów zaginął bez wieści. Ze wschodniego brzegu nie można było nawet ustalić rejonu pobytu kompanii i pomóc jej ogniem. Tak więc, por. Chudzik i jego żołnierze zostali zdani tylko na własne siły. Losy 6 kompanii były znane tylko do godz. 15.00. Wiedziano też, że do godz. 7.00 rano kompania miała sześciu zabitych i siedmiu rannych.

Na wschodnim brzegu Nysy nastąpiło tymczasem przegrupowanie pododdziałów dywizji. Nad ranem 15 kwietnia z rejonu zakola, gdzie przeprawiła się 6 kompania, odszedł 2 batalion 37 pułku, ustępując miejsca 2 batalionowi 33 pułku piechoty. Otrzymujący ten odcinek por. Mołodych o godz. 22.00 otrzymał rozkaz nawiązania łączności z 6 kompanią 37 pułku na przyczółku, udzielenia jej pomocy, zaopatrzenia w żywność i amunicję oraz ewakuacji rannych. Por. Mołodych włączył do swojego batalionu napotkanych na wschodnim brzegu 23 ludzi 6 kompanii z grupy chor. Uchyniaka, zorganizował ewakuację 9 rannych, których znaleziono na zachodnim brzegu rzeki, lecz łączności z dowództwem 6 kompanii nie zdołał już nawiązać. W nocy nieznaczną część żołnierzy por. Chudziaka powróciła na wschodni

brzeg, jednak nie wiedziała nic o losach reszty kompanii ani jej dowódcy. Oficerów i żołnierzy 6 kompanii uznano za zaginionych bez wieści. W ten sposób 6 kompania 37 pułku piechoty jeszcze przed forsowaniem przez pułk Nysy Łużyckiej przestała istnieć. W swojej relacji płk Domaradzki w związku z wysłaniem 6 kompanii na zachodni brzeg pisze: >>... Po sforsowaniu rzeki 16 kwietnia oglądaliśmy pobojowisko, gdzie zginęła nasza kompania. Ciało poległych nie znaleziono. Były tylko szczątki zwłok zmieszane z ziemią. Gdyby kompania została wysłana w nocy bezpośrednio przed natarciem, niewątpliwie przyniosłaby wiele korzyści forsującą rzekę pododdziałom...<<³⁵³

Powyższa relacja, choć ostrożnie krytyczna, jest dowodem na to, że dowództwo musiało zdawać sobie sprawę z powagi sytuacji. Powinno natychmiast wycofać z akcji żołnierzy 6 kompanii znajdujących się w śmiertelnym zagrożeniu. Tymczasem nieodpowiedzialni dowódcy, zgodnie z sowieckim sposobem prowadzenia wojny, zupełnie lekceważąc życie żołnierzy, rozkazali kontynuować atak. Wiedzieli, że nie będzie żadnego wsparcia ze strony innych jednostek 2 Armii WP spokojnie czekających po drugiej stronie rzeki na główne natarcie. Z całej kompanii liczącej ok. 100 osób uratowało się jedynie kilkunastu żołnierzy, którym udało się wyrwać ze śmiertelnego kotła. Józef Gojdz walczący na prawym skrzydle kompanii zginął w boju lub został wzięty do niewoli.

W przeprowadzonym w następnym dniu uderzeniu całej armii zdobyto pozycje, na których wykrwawiła się 6 kompania. Przez rzekę przeprowadzono artylerię, która wsparła atakującą piechotę. W ataku przez pola minowe 37 pp. zdobył drugą linię okopów. Jednak kontrataki jednostek niemieckich wstrzymywały natarcie i powodowały ciężkie straty.

W kolejnym dniu 37 pp. zepchnął wojska niemieckie i prowadząc uciążliwe walki uliczne w Dunkelhäuser, opanował Spree, dochodząc do rzeczki Weisser Schöps.³⁵⁴ Walki prowadzone przez pułk należały do niezwykle krwawych, wielokrotnie dochodziło do walki wręcz, gdy



zdeteminowane wojska przeciwne w kolumnach marszowych wpadały na siebie ponosząc ogromne straty z obu stron.

332. Żołnierze 37 pułku piechoty w trakcie ćwiczeń strzeleckich. 1945

³⁵³ Mieczysław Juchniewicz, Śladami walk. Z dziejów 37 pułku piechoty, Warszawa 1964, s. 125 - 128

³⁵⁴ Ponahajba, Organizacja i działania... dz. cyt. s. 406, 424



333. Żołnierze niemieckiej doborowej Dywizji Grenadierów Pancernych „Brandenburg”.

Niemcy silniejsi na niektórych odcinkach osaczali polskie oddziały, które musiały się przebijać w walkach. Rannych polskich żołnierzy, których na czas nie zdołano ewakuować hitlerowcy mordowali.

W dniu 19 kwietnia nacierający pułk w miejscowości Lodenau natknął się zwłoki 31 żołnierzy z 6 kompanii, która przeddzień natarcia sforsowała Nysę z zadaniem opanowania przyczółka. Żołnierze ci zostali ranni w wyniku walk, dostali się do niewoli, a następnie zostali w bestialski sposób zamordowani przez niemieckich oprawców.³⁵⁵ Nie wszystkie zwłoki udało się zidentyfikować, nie rozpoznano Józefa Gojdzia. Nie ulega jednak wątpliwości, że jeśli nie zginął w boju, został zamordowany po dostaniu się do niewoli podobnie jak pozostali żołnierze z jego kompanii.

Fakty morderstw na polskich jeńcach dokumentują wstrząsające protokoły Komisji Specjalnych powoływanych po odkryciu zbrodni. Oto fragmenty tych przerażających zapisów:

Protokół komisji 7 Dywizji Piechoty z oględzin miejsca zbrodni, dokonanej przez Niemców w m. Klitten na wziętych do niewoli 14 żołnierzach 5 Dywizji Piechoty.³⁵⁶

„W m. Klitten, pow. Rothenburg, przy szosie prowadzącej do Nieski... znaleziono zwłoki 14 polskich żołnierzy zamordowanych w bestialski sposób przez oprawców hitlerowskich i pochowanych niedbale w mundurach na głębokości 1 metra.

...Oględziny zwłok oraz badania lekarskie wykazały, że żołnierze zostali przed rozstrzelaniem w okrutny sposób zmasakrowani, a niektórzy zakończyli życie na skutek doznanych udęczeń. Twierdzono niezbicie, że wszyscy znaleźieni mieli ciężkie rany. Większość ofiar miała pogruchtane czaszki i ręce. Ciała pomordowanych wykazały, oprócz znaków ciężkiego pobicia, niezliczoną ilość ran spowodowanych ułuciem ostrych narzędzi, prawdopodobnie bagnietami. ...Stwierdzono, że chodzi tutaj o żołnierzy 5 Dywizji Piechoty Wojska Polskiego, a mianowicie: (fragmenty)

Szer. Latoszek Kazimierz, syn Wł. urodzony w 1924 r., ubrany w drelichowe ubranie żołnierza polskiego... Stwierdzono następujące obrażenia cielesne: Lewe oko wyklute, prawe oko uszkodzone tęym

³⁵⁵ Tamże, s. 490

³⁵⁶ Tamże, s. 798 - 802

narzędziem. Strzał w szyję. Wyżej „Jugullum”, kuli. Na klatce piersiowej po stronie prawej otwór od przestrzału kuli. Na lewym udzie w jednej trzeciej górnej wysokości dwa otwory o średnicy 4 x 50 cm o brzegach ciętych. Złamanie kości udowej na tej wysokości. Na grzbiecie po stronie prawej niżej łopatki 7 cm otwór rany klutej. Po lewej stronie na barku rana postrzałowa. Na lewym ramieniu od strony tylnej ślady pobicia.

...Poznański Karol Andrzej, ur. 8.06.1917 r. ubrany w mundur szeregowca Wojska Polskiego. ...Stwierdzono następujące obrażenia cielesne: Szczeka dolna strzaskana tępym przedmiotem. Na wysokości chrząstki tarczowej rana, otoczenie z dużym podbiegnięciem krwawym. Prawy łokieć strzaskany, na prawym przedramieniu jedna rana. Poniżej wyrostka mleczkowatego duża rana z wypadnięciem jelit i sieci. Po stronie prawej w linii pachowej na wysokości żebra rana postrzałowa. Na brzuchu po stronie prawej na wysokości pępka i grzebienia kości biodrowej 3 rany drażące w głąb. Na grzbiecie po stronie lewej i na lewym pośladku 4 rany drażące w głąb.

Żołnierz w mundurze polskim nieustalonego nazwiska. Stwierdzono następujące obrażenia cielesne: Po stronie lewej twarzy idąca od strony skroniowej do kąta ust rana szarpana całego policzka, sięgająca w głąb jamy ustnej. Na prawej dłoni rana szarpana idąca od czwartego palca do nasady kciuka. Na przedramieniu 6 ran o brzegach szarpanych. Prawa kość ramieniowa w jednym miejscu nad łokciem złamana. Na lewej dłoni palec 1, 2 i 3 zmiażdżono. Po stronie lewej przy stawie obojczyka – mostkowym rana postrzałowa; potwierdza się złamanie obojczyka.



334. Jednostki pancerne 2 Armii Wojska Polskiego w pościgu za wojskami niemieckimi w kierunku na Drezno. 1945



335. Żołnierze niemieccy wzięci do niewoli przez żołnierzy 2 Armii Wojska Polskiego. 1945

Na barku lewym 3 rany drobne i rana większa o średnicy 5 cm. Na ramieniu lewym od strony tylnej rana o brzegach szarpanych. Na klatce piersiowej po stronie prawej 2 rany o średnicy 2 – ½ cm od postrzałów. Na podudziu nogi

prawej po stronie tylnej rana szarpana o wym. 6 x 3 cm. Na grzbiecie po stronie lewej 9 ran różnej wielkości. Po stronie prawej w okolicy łopatkowej przy kręgosłupie i prawym barku 7 ran postrzałowych.

...Żołnierz w mundurze polskim nieustalonego nazwiska. U wymienionego stwierdzono następujące obrażenia cielesne: Nad podbrzuszem lewym rana przez powłokę brzuszną. Na lewej nodze na udzie 2 rany postrzałowe. Na podudziu 3 rany postrzałowe różnej wielkości. Po stronie grzbietowej na barku rana szarpana. Powyżej kości krzyżowej po stronie lewej rana drażąca w głąb. Na prawym udzie 5 ran postrzałowych różnej wielkości, na prawym podudziu 3 rany szarpane o wym. 8 x 3 cm. Na lewym podudziu 4 rany szarpane ze strzaskaniem podudzia.

...Żołnierz w mundurze polskim nieustalonego nazwiska, u którego zostały stwierdzone następujące obrażenia cielesne: Strzaskanie kości sklepienia czaszki z wypływem mózgu. Złamanie kości ramieniowej prawej. 2 rany miażdżone po stronie przyśrodkowej. Zmiażdżenie 3 i 4 palca u nasady ręki lewej. Po stronie lewej poniżej kolca górnego kości biodrowej 3 rany postrzałowe. Powyżej prawego kolana duża rana szarpana o średn. 8 x 5 cm. Na grzbiecie na wysokości kręgów lędźwiowych po stronie zewnętrznej – rana wlotowa, taka sama rana na wysokości połowy łopatki po stronie lewej i na lewym pośladku 3 rany postrzałowe. Na lewym ramieniu po stronie tylnej 2 rany postrzałowe.”

Protokół komisji sztabu 2 Armii Wojska Polskiego z oględzin miejsca zbrodni, dokonanej przez Niemców w m. Horka na 44 rannych żołnierzach polskich.³⁵⁷

„... W wyniku ekspertyzy lekarskiej wykopanych zwłok oraz przeglądu mundurów i ich zawartości stwierdzono, że: ogółem zabitych było 44 żołnierzy z polskich formacji wojskowych, w tym 5 oficerów, wszyscy w bestialski sposób pomordowani przez niemieckich żołnierzy. Byli to ranni polscy żołnierze, z których każdy miał założony bandaż lub

³⁵⁷ Tamże, s. 948 - 950

szynę na złamanej kończynie, a którzy byli w wyniku tego zupełnie niezdolni do stawiania oporu. Rannych dobijano w barbarzyński sposób przez bicie kolbami, łamanie żeber, deformując czaszki bądź to znęcając się przez wykluwanie oczu, wycinanie języków oraz organów płciowych. O powyższym świadczą braki wymienionych organów i sińce oraz obrażenia, które mogły powstać tylko za życia. Dla pewności zamęczonych dobijano z pistoletów maszynowych, strzelając w przód czaszki. ...Stwierdzono, iż 05.05.1945 r. do wsi Horka zajechało 15 samochodów ciężarowych z rannymi żołnierzami polskimi. Kolumna ta tegoż dnia o godz. 20.00 została zaatakowana przez niemieckich fizylierów z Brandenburskiej Dywizji oraz Własowców. W wyniku tego pewna część rannych rozbiegła się po wiosce, gdzie została pojedynczo zlikwidowana na miejscu, a przeważająca część rannych została wymordowana przy samochodach.” W następstwie takich wydarzeń także ze strony polskiej rzadko brano Niemców do niewoli.

W pierwszym dniu walk szer. Józef Gojdz wraz z żołnierzami 6 kompanii 37 pp. zdobywał tereny tych samych Łużyc, na których przed prawie tysiącem lat walczyli wojowie króla Bolesława Chrobrego. Jednak do akcji przeciwko niewielkiej grupie polskich żołnierzy wkroczyły jednostki niemieckie wsparte przez dywizję pancerną i artylerię. Szer. Józef Gojdz nie wycofał się, próbując wykonać niewykonalny rozkaz. Poniósł śmierć w trakcie walk lub z rąk niemieckich zbrodniarzy po dostaniu się do niewoli. Ten 22 letni żołnierz jeden z pierwszych, którzy z bronią w ręku weszli na niemiecką ziemię, w bezpośrednim uderzeniu sforsowali rzekę Nysę i zajęli silnie umocnione pozycje, zginął za Polskę zaledwie kilka tygodni przed zakończeniem wojny. Nie udało się zidentyfikować jego ciała. Z pewnością spoczywa w mogiłach nieznanym polskich żołnierzy 37 pułku piechoty pochowanych na cmentarzu wojennym w Zgorzelcu. W oficjalnych aktach wojskowych pozostał

wśród prawie 3 tys. żołnierzy walczących w batalii łużyckiej, nazwanych „zaginieli bez wieści”.³⁵⁸



336. Cmentarz żołnierzy 2 Armii WP w Zgorzelcu. Gdzieś pod takim krzyżem z napisem „Nieznany” spoczywa szeregowy Józef Gojdz.

³⁵⁸ CAW, akta 37 pułku piechoty, „Książka ewidencyjna szeregowych 1.05.1945 r. – 31.12.1945 r., Józef Gojć – III 91 t. 42 k. 181 p. 908, Także; Księga poległych na polu chwały. Żołnierze Ludowego Wojska Polskiego polegli, zmarli z ran i zaginieli w czasie drugiej wojny światowej w latach 1943 – 1945, Warszawa 1974, cz. 2, Zaginieli bez wieści, p. 817 (podobnie, jak w wielu innych przypadkach błędnie podano nazwisko zapisując - Gojć)



337. Dziarscy artylerzyści. Kanonier Józef Gojdz (pierwszy z lewej) oraz koledzy 47 pułku artylerii haubic. 1945

Kanonier Józef Gojdz przydzielony do 47 pułku artylerii haubic podobnie jak jego imiennik w dniu 16.04.1945 r. przeszedł chrzest bojowy nad Nysą Łużycką. To m.in. pociski z jego działa spadały lawiną na niemieckie pozycje. Przez prawie trzy godziny artyleryjska nawałnica ognia i stali przyciskała hitlerowców do ziemi. Nowo formowane jednostki artylerii 2 Armii WP otrzymały zadanie zniszczenia żywej siły nieprzyjaciela na zachodnim brzegu rzeki i otwarcia drogi piechocie i wojskom pancernym. Niemcy posiadali stanowiska obronne w formie trzech kolejnych linii rowów strzeleckich połączonych rowami dobiegowymi. Ogień artylerii musiał pokryć wszystkie rowy strzeleckie.

Artyleria pułkowa Józefa Gojdzia wspierała natarcie 8 i 9 DP na kierunku głównego uderzenia.³⁵⁹ Skuteczne przygotowanie artyleryjskie na tym odcinku niemal całkowicie zniszczyło siły niemieckie, tak że nacierająca piechota napotkała tylko nieznaczny opór.



Z pierwszymi falami piechoty przeprowadzili się obserwatorzy artyleryjscy oraz działa przeciwpancerne a następnie całość artylerii działającej na głównym kierunku. W dniu następnym kan. Józef Gojdz prowadził ogień do zgrupowań piechoty niemieckiej. W meldunku bojowym szefa sztabu 2 Dywizji Artylerii WP odnotowano, że w wyniku działań 7 Brygady Artylerii Haubic, w której służył kan. Józef Gojdz zostało zabitych 200 żołnierzy i oficerów niemieckich.³⁶⁰

³⁵⁹ Ponahajba, Organizacja i działania... dz. cyt. s. 361

³⁶⁰ Tamże, s. 415

W dniu 18 kwietnia wydzielono z 7 brygady pułk kan. Józefa Gojdzia i przydzielono do dyspozycji Korpusu Pancernego.³⁶¹ W następnych dniach 47 pah zabezpieczał ogniowo przeprawę polskich czołgów i niespodziewane ataki wojsk niemieckiej Dywizji Zmotoryzowanej „Brandenburg” od strony Budziszyna oraz zdobywając kolejne miejscowości rozbijał obronę niemiecką i nacierał na Drezno.³⁶²

W dniu 26 kwietnia pułk Józefa Gojdzia wyszedł z podległości operacyjnej 1 Kpanc i zajął pozycje obronne w lesie na południowy zachód od Gross Dubrau, wspierając 9 Dywizję Piechoty. Dwa dni później podporządkowano jego pułk 8 Dywizji Piechoty. Kanonier Józef Gojdz rozpoczął walkę z doborowymi jednostkami Dywizji Pancerniej SS „Herman Göring” i żołnierzami 2 spadochronowego pułku grenadierów pancernych, którzy przeprowadzili kontrataki na jednostki polskie, odparte przy ciężkich stratach obu stron. Od polskiego ognia tylko w tym dniu zginęło i zostało rannych ponad 540 żołnierzy niemieckich, zniszczono 48 czołgów i dział pancernych, 18 baterii artylerii i moździerzy i 80 gniazd karabinów maszynowych. Zdobyto 23 traktory, 287 samochodów, 14 czołgów oraz 6 magazynów z umundurowaniem i

wyżywieniem. Jednak także w polskich jednostkach straty były ogromne; 8 Dywizja Piechoty, wspierana przez działon kan. Józefa Gojdzia od pierwszego dnia walk straciła ok. 5 tys. zabitych, rannych i zaginionych bez wieści żołnierzy, co stanowiło ponad połowę jej etatowego stanu osobowego.³⁶³

Po odparciu silnych ataków wojsk niemieckich artylerzyści pułku Józefa Gojdzia do dnia 6 maja utrzymując pozycje obronne prowadzili ogień do celów niemieckich nie dopuszczając do rozwinięcia kontrataku.

338. Kanonier Józef Gojdz (pierwszy z lewej) z kolegami z działonu 47 pah.



³⁶¹ Tamże, s. 430

³⁶² Tamże, s. 504 - 506

³⁶³ Tamże, s. 708 - 709



339. Kanonier Józef Gojdz (pierwszy z prawej) z żołnierzami ze swojego działonu z 47 pah nad Łabą. 1945

Następnego dnia ruszyło natarcie jednostek polskich, które przełamało obronę niemiecką i rozpoczęło pościg zdobywając kolejne miejscowości. W wyniku ostrzału 7 BAH zginęło ok. 50 żołnierzy niemieckich³⁶⁴. 2 Armia WP w ciągu 2 dni działań zaczepnych przesunęła się o 50 km i w dniu 8 maja wyszła nad rzekę Łabę. Jeszcze w tym dniu Józef Gojdz ze swojej haubicy prowadził ogień na cofającą się piechotę niemiecką.³⁶⁵ Polskie oddziały ponosząc niewielkie straty likwidowały cofające się jednostki niemieckie przekraczając w dniu 9 maja granicę Czechosłowacką, a jedna z grup rozpoznawczych dotarła aż na przedmieścia Pragi.



Z dniem 08.05.1945 r. o godz. 23.00 wszedł w życie akt wojennej kapitulacji wszystkich wojennych sił zbrojnych. Wszystkie wojska niemieckie otrzymały rozkaz zaprzestania działań wojennych w dniu 09.05.1945 r. złożenia broni i oddania się do niewoli.³⁶⁶ Dwa dni później wojska polskie zostały zatrzymane na linii rzeki Łaby i tu zakończyły wojnę.³⁶⁷

³⁶⁴ Tamże, s. 917

³⁶⁵ Tamże, s. 962

³⁶⁶ Tamże, s. 933

³⁶⁷ Tamże, s. 986



340. Bombardier Józef Gojdz

Na lużycką batalię 2 Armia WP ruszyła w swej pełnej sile 90 tys. żołnierzy, 500 czołgów i dział pancernych oraz 1,6 tys. dział i moździerzy. W bitwie tej polskie i sowieckie dowództwo rzuciło do walki przeciwko zdeterminowanemu wojsku niemieckim ostatnie rezerwy. Pod Budziszynem polskie dowództwo popełniło wiele błędów narażając oddziały na okrążenie i wyniszczenie. Z pomocą przybyły jednostki radzieckie. W bitwie często dochodziło do walki wręcz, a artylerzyści i czołgiści po stracie swego sprzętu walczyli dalej, jako zwykła piechota. Był to najcięższy bój 2 Armii

WP. W toku zaciętych zmagania zginęło 4872 polskich żołnierzy, 2798 zaginęło bez wieści i ok. 10 tys. zostało rannych.³⁶⁸ Utracono 200 czołgów i dział pancernych. Mimo dużych strat wytrzymałość polskich żołnierzy pozwoliła powstrzymać groźny atak i zatrzymała niemieckie wojska spieszące na odsiecz Berlinowi. Niemieckie straty były jeszcze większe, zabitych i rannych zostało 21 tys. żołnierzy niemieckich. Zniszczonych zostało ok. 450 hitlerowskich czołgów, dział i samochodów pancernych.



Kanonier Józef Gojdz z pełnym poświęceniem i bohaterstwem pełnił służbę na stanowisku ogniowym wykazując dobre wykształcenie, zaciętość, upór w boju i chęć zwycięstwa. Niejednokrotnie jego bateria bez żadnej osłony piechoty walczyła z czołgami i piechotą przeciwnika, zawsze zwycięsko wychodząc z walki. Za bohaterskie czyny i dzielne zachowanie się w walce z niemieckim okupantem otrzymał cztery odznaczenia bojowe i awans na stopień bombardiera. Służbę zakończył w dniu 08.03.1947 r.³⁶⁹

³⁶⁸ Księga poległych na polu chwały. Żołnierze Ludowego Wojska Polskiego polegli, zmarli z ran i zaginięci.... dz. cyt. s. 16

³⁶⁹ CAW, Józef Gojdz, zaświadczenie nr 292/ k IV/EM



341. Upadek III Rzeszy. Feldmarszałek Wilhelm Keitel podpisuje akt bezwarunkowej kapitulacji Niemiec. Berlin 8.05.1945

Wojna, zapoczątkowana 1 września 1939 r. napaścią wojsk niemieckich na Polskę została zakończona. Trwała do 2 września 1945 roku, kiedy po zrzućeniu bomb atomowych na Hiroszimę i Nagasaki Japonia podpisała kapitulację. Ten najtragiczniejszy w dziejach świata konflikt zbrojny pochłoniął 55 milionów ofiar. Zniszczono setki miast, niektóre, jak Warszawa czy Drezno, niemal całkowicie.

Wojna zmieniła świat i zmieniła ludzi. Niemcy i ich sojusznicy odpowiedzialni za śmierć i zniszczenia, dla których życie ludzkie było mało warte, poniosły druzgoczącą klęskę. Zbiorowe groby tysięcy ludzi z obozów śmierci, gett, masowych egzekucji, wywózek, są przykładem niespotykanego zezwierzęczenia i barbarzyństwa narodu nazywającego siebie „nadludźmi”. Przeciwko antyludzkiej ideologii wystąpiły narody cywilizowanego świata. Jako pierwsza Polska. Zjednoczone armie alianckie doprowadziły ludzkość do wspaniałego triumfu. Świat został wystawiony na próbę i wyszedł z niej zwycięsko. Dlatego nie wolno zapomnieć o milionach ofiar tej strasznej dziejowej apokalipsy.

Każda wojna jest złem, jest tragedią, jednak, kiedy staje się do wojny w obronie ludzkości, swojego kraju, swoich obywateli i swojej rodziny, wówczas zbrojną walkę o wolność, o godność wpisuje się na sztandary. Udział w takich bojach jest wspaniałą drogą chwały jednoczącą w sobie poświęcenie i najchlubniejsze tradycje patriotyczne wiodące do czynów wielkich. Ofiarność i bohaterstwo żołnierzy polskich w drugiej wojnie światowej, których wolą była walka o wolność narodu i niepodległość Rzeczypospolitej dowiodła, że naród jest gotów płacić najwyższą cenę za najwyższe wartości. Polacy mogą być dumni z tego, że do zwycięstwa nad Niemcami wnieśli swój ogromny wkład. Walczyli najdłużej – od pierwszego do ostatniego dnia wojny niemal na wszystkich frontach, na lądzie, morzu i w powietrzu.

Wspaniali byli żołnierze polscy i wspaniałych było dwudziestu sześciu polskich żołnierzy z rodziny Gojdz. Wszyscy oni pokazali, że potrafią wykonać wydawałoby się niewykonalne zadania. A los nie szczędził im niczego. Ani tajg Syberii, obozów i więzień hitlerowskich i sowieckich, zniewagi i zdrady sojuszników. Ogarniała ich, obok uczucia dumy, także gorycz zawodu. Pozostała niezachwiana wiara w przyszłość i wola walki prowadząca do boju we wrześniu 1939 r., w działaniach lotnictwa alianckiego, pod Monte Cassino i kampanii włoskiej, w partyzantce i konspiracji okupowanej Polski, w zwycięskim pochodzie Dywizji Pancерnej gen. Maczka, w walkach o Wał Pomorski, nad Bałtykiem, Nysą Łużycką i w bitwie o Berlin. Zmagania te przeszły do podręczników historii jako batalie, o których Naród pamięta, bo zostały przez niego zaakceptowane. Zrazu owiane mgłą legendy – z czasem same się nią stały i tak właśnie przechodzą z pokolenia na pokolenie. W te pełne etosu wydarzenia trwale wpisali się Gojdzowie dobrze zasługując się Ojczyźnie.

Za udział w walkach II wojny światowej nadano Gojdzom 55 odznaczeń w tym sześć Krzyży Walecznych. Najwyższe odznaczenie Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski „Polonia Restituta” za działania bojowe otrzymał sierżant sztabowy Stanisław Gojdz. Sześciu spośród nich było oficerami, pięciu podoficerami, czternastu szeregowcami. Marianna, jedyna kobieta (nazwisko Gojdz zaczęła nosić po wojnie), była żołnierzem łączniczką. W bezpośrednich działaniach wojennych zginęło trzech Gojdzów – jeden po ucieczce z obozu jenieckiego, dwóch zginęło w akcji bojowej. Jeden zmarł w czasie pełnienia wojskowej służby okupacyjnej w Niemczech, tuż po zakończeniu wojny. Troje Gojdzów zmarło z głodu na zesłaniu w Kazachstanie. Jeden zginął na syberyjskim zesłaniu po wojnie. Nie są znane losy trzech Gojdzów; Michała, żołnierza września 1939, jeńca wojennego w niewoli sowieckiej osadzonego w Ostaszkowie, Stanisława uwięzionego przez NKWD w Grodnie i wywiezionego do Mińska, Józefa partyzanta nowogródzkiego AK, skazanego na 10 lat łagrów. Prawdopodobnie zostali oni zamordowani w więzieniach sowieckich lub



zmarli na nieludzkiej ziemi. Pozostaje jedynie nadzieja, że w niedalekiej przyszłości otwarte archiwa, dzisiaj pozostające poza wglądem zainteresowanych, ujawnią także i tę tajemnicę.

342. Tysiące warszawiaków na wiecu zorganizowanym na Placu Teatralnym w „Dniu Zwycięstwa nad Niemcami”. 9.05.1945 r.

Rozdział III

Żołnierze niechciani. Gojdzowie w stalinowskich kazamatach.



343. Przywódca ZSRR Józef Stalin i wierny wykonawca jego poleceń, prezydent Polski Ludowej, jednocześnie agent NKWD Bolesław Bierut. Komunistyczny plakat propagandowy z 1951 roku.

1. W komunistycznych więzieniach PRL



344. Konferencja w Jałcie 1945. „Wielka Trójka”. Siedzą od lewej; premier Wielkiej Brytanii Winston Churchill, prezydent Stanów Zjednoczonych Franklin Roosevelt i premier i przywódca Związku Radzieckiego Józef Stalin.

W 1945 r. Polska była ciężarem dla mocarstw zachodnich i stała się przedmiotem targu ze Stalinem za cenę utrzymania Związku Radzieckiego w koalicji antyhitlerowskiej. Polska zdradzona przez zachodnich sojuszników, skazana została na rolę moskiewskiego wasala i utratę Kresów Wschodnich. W lutym 1945 r. zwycięskie mocarstwa zawarły porozumienie w Jałcie lokując Polskę w sowieckiej strefie wpływów i uznając rząd zdominowany przez komunistów. Oznaczało to narzucenie Polsce ustroju wzorowanego na sowieckim komunizmie. Rosjanie aresztowali i wywieźli do Moskwy 16 przywódców państwa podziemnego, nastąpił rozwój państwa policyjnego, aparatu przemocy i ubezwłasnowolnienie społeczeństwa. Narastała obsesja szpiegomanii i tropienia wrogów. Rozbudowano agenturę i sieć konfidentów, aparat komunistyczny kontrolował wszystkie dziedziny życia kraju. Ogłoszono powstanie Polski Ludowej. Sowietyzacji Polski dokonywała Polska Partia Robotnicza (PPR), na czele której stanął Bolesław Bierut, wierny wykonawca poleceń Stalina, etatowy agent NKWD, w 1947 r. zaprzysiężony na prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Kadry „utrwalaczy władzy ludowej” kształcono w szkołach NKWD w ZSSR. Przy pomocy Armii Czerwonej, wydzielonych pułków NKWD i Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego (KBW) zwalczano zbrojne podziemne nie godzące się z sowiecką okupacją. Okres ten w historii określany jako „Stalinizm” trwał do 1956 r. W swej istocie posługiwał się terrorem w celu wymuszenia posłuchu, jak i czynnej akceptacji

systemu. W Polsce Ludowej od początku rządów komunistycznych stosowano represje, które stały się instrumentem sprawowania władzy. Już w pierwszym okresie polscy stalinowcy skupili się na niszczeniu polskiego państwa podziemnego, a zwłaszcza Armii Krajowej. Powołano podporządkowane sowieckiemu NKWD - Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego i Urząd Bezpieczeństwa (UB). Pod absurdalnymi zarzutami współpracy z Niemcami lub wywiadami państw zachodnich dokonywano masowych aresztowań akowców, oraz działaczy politycznych



uznających legalny rząd w Londynie. Stosując tortury zmuszano aresztowanych do przyznawania się do właściwie wszystkiego. Podporządkowane Moskwie prokuratury i sądy prowadziły pozorne śledztwa i postępowania sądowe skazując tysiące niewinnych ludzi na kary śmierci lub długoletniego więzienia. Sytuacji nie zmieniły ogłoszone amnestie, które miały dać możliwość powrotu do normalnego życia

żołnierzom AK. W rzeczywistości okazały się one prowokacją służącą do późniejszego aresztowania ujawniających się osób. Skrytobójcze morderstwa, aresztowania, konfiskaty i rewizje stosowano także w stosunku do legalnej opozycji. W szczególności zwalczano aktywnych działaczy Polskiego Stronnictwa Ludowego (PSL) oraz niewygodnych księży. Po sfałszowanych wyborach w 1947 r. wicepremier, minister rolnictwa i równocześnie prezes PSL Stanisław Mikołajczyk w obawie o swoje życie uciekł z kraju. Aresztowano prymasa kardynała Stefana Wyszyńskiego, do więzień trafili rolnicy sprzeciwiający się kolektywizacji



wsii i wprowadzaniu Państwowych Gospodarstw Rolnych (PGR) na wzór kolchozów w Związku Radzieckim. Oficjalnie powstała Polska Rzeczpospolita Ludowa (PRL). W 1948 r. represje stalinowskie przybrały na sile i dotknęły także ludzi władzy - członków partii komunistycznej. Do więzienia trafił lider PPR - wicepremier Władysław Gomułka i jego współpracownicy.

345. Olbrzym i zapłuty karzeł reakcji. Władza ludowa zwalcza poakowskie podziemie. Komunistyczny plakat propagandowy. 1946



346. Stalinowski proces tzw. grupy Witolda Pileckiego żołnierza AK.

Ogromne rozmiary przybrała czystka w armii. Aresztowani zostali oficerowie, którzy służyli w wojsku przed wojną lub przybyli tam z Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Najdobitniejszym przykładem sowietyzacji Polski było mianowanie wicepremierem, ministrem obrony narodowej i marszałkiem Polski sowieckiego generała Konstantina Rokossowskiego. Rosjanie w polskich mundurach, udający Polaków objęli większość stanowisk dowódczych i sztabowych powyżej batalionu w 1 i 2 Armii WP oraz w szkołach wojskowych. W 1953 r. wśród 56 generałów aż 40 wywodziło się z Armii Czerwonej, a sowieccy specjaliści w Informacji Wojskowej, która stanowiła rodzaj wojskowego UB, w niektórych latach stalinizmu, zajmowali niemal 100% etatów. Sowieckie kadry miały zagwarantować lojalność polskiej armii w obliczu spodziewanej konfrontacji z Zachodem, dostosowując ją do doktryny wojennej i potrzeb militarnych Stalina. Zajmowali oni miejsca po aresztowanych lub odsuniętych Polakach. Wystarczającym powodem do represji, aresztowania, tortur i więzienia była chociażby przedwojenna służba w Wojsku Polskim lub przynależność do AK.³⁷⁰ Zbrodnicze prawo pozwalało na stosowanie terroru w walce o nowy ustrój. Na jego podstawie w latach 1944 – 1956 pod zarzutami „kontrewolucyjnymi” skazano na kary śmierci i w większości stracono ok. 4,5 tys. osób, z tego ok. 1,2 tys. skazały sądy wojskowe.³⁷¹ Około 100 tys. Polaków trafiło do więzień lub obozów pracy w ZSRR.³⁷²

Podporucznik Kazimierz Gojdz pełnił służbę jako dowódca plutonu w 14 Samodzielnym Batalionie Operacyjnym, wchodzącym w skład Wojsk Bezpieczeństwa Wewnętrznego w Poznaniu. Już w czasie pobytu w szkole podchorążych zbierał najwyższe noty za wykszolenie,

³⁷⁰ Kronika Polski nr 34 dz. cyt. s. 1 – 10

³⁷¹ Krzysztof Szwaagrzyk, Zbrodnie w majestacie prawa 1944 – 1955, Warszawa 2000, s. 23

³⁷² Ciesielski, Materski, Paczkowski, Represje sowieckie wobec... dz. cyt. s.33

pracowitość, obowiązkowość i zdyscyplinowanie. Niewątpliwie te zalety silnej osobowości tworzyły doskonały klimat wokół młodego podporucznika powodując, że uchodził on za zdecydowany autorytet wśród podwładnych, jak i młodszych oficerów. Zdecydowanie i odwaga, którą wykazywał się w sytuacjach ekstremalnie trudnych podczas walk w czasie wojny mogły budzić podziw oceniających go przełożonych. Zwłaszcza tych, którzy potrafili docenić wartości żołnierza, który miał nie tylko wiarę i pełną świadomość celu, o który się bił, ale także przygotowanie i znajomość zawodu skutkującą szybkością decyzji i skutecznością wykonywanego zadania.

Nadchodziły jednak czasy, w których te cechy zaczynały mieć niewielkie znaczenie. Ważniejsza od umiejętności stawała się lojalność do stalinowskiego aparatu represji, który miał tworzyć i utrzymywać system komunistyczny w Polsce. W wojsku zdominowanym przez rosyjskie kierownictwo przeprowadzano zwolnienia oficerów przedwrześniowych i przybyłych z Zachodu jako „element niepewny politycznie”. Wielu z nich wkrótce uwięziono i skazano na podstawie fałszywych zarzutów.

24.05.1945 r. powołano Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Jego zadaniem była likwidacja band Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA) oraz polskiego podziemia zbrojnego. KBW stworzony został na bazie 4 Dywizji Piechoty, 1 i 2 Brygady Zaporowej oraz Samodzielnego Batalionu Szturmowego. Kazimierz Gojdz automatycznie znalazł się w składzie tych wojsk, nie mając żadnego wpływu na tę decyzję. Dowódcą KBW został radziecki generał Bolesław Kieniewicz. Wkrótce nastąpiła weryfikacja i selekcja żołnierzy w oparciu o ocenę polityczną.



347. Podpułkownik pilot (generał od 1972) Stanisław Skalski, jeden z wybitnych polskich asów myśliwskich. Posiadający na koncie ponad 18 zestrzeleń samolotów niemieckich.³⁷³

³⁷³ Komuniści nie wahali się skazywać i mordować najbardziej zasłużonych żołnierzy Rzeczypospolitej. Na zdjęciu najlepszy z polskich asów myśliwskich podpułkownik pilot (generał od 1972) Stanisław Skalski. Posiadający na koncie ponad 18 zestrzeleń samolotów niemieckich. Odznaczony m.in. Złotym Krzyżem Virtuti Militari, czterokrotnie Krzyżem Walecznych oraz brytyjskimi Distinguished Service Order i Distinguished Flying Cross (jako jedyny cudzoziemiec trzykrotnie) Po powrocie do Polski i wstąpieniu do lotnictwa, w 1948 roku został aresztowany i oskarżony o szpiegostwo. Po brutalnym śledztwie został skazany na karę



348. Maszerują żołnierze Wojsk Bezpieczeństwa Wewnętrznego. 1946

Od tego momentu ppor. Kazimierz Gojdz zaczął otrzymywać coraz bardziej negatywne oceny, szczególnie za słabe uświadomienie polityczne. W aktach personalnych Kazimierza Gojdzia i pięciu jego charakterystyk służbowych następujących od kwietnia do sierpnia 1946 r. podano; politycznie uświadomiony, następnie; politycznie uświadomiony średnio, dalej; politycznie uświadomiony powierzchownie - aby w dniu 01.08.1946 r. stwierdzić, że jest politycznie uświadomiony słabo. Pomimo takiej oceny wskazywano dobre wykształcenie, wywiązywanie się z obowiązków i autorytet wśród żołnierzy.

Niewątpliwie typowa dla Gojdzów krnąbrność i buntowniczość wobec coraz gorzej oceniających go przełożonych skutkowałą decyzją Komisji Specjalnej KBW z dnia 26 – 27.07.1946 r., zdejmującą ppor. Kazimierza Gojdzia ze stanu osobowego WBW w Poznaniu i skierowaniu go do dyspozycji Szefa Oddziału Personalnego KBW. Jak zapisano we wniosku „Wyżej wymieniony w nowych etatach WBW – Poznań być nie może, ze względu na swą charakterystykę.”³⁷⁴

Kazimierz Gojdz z dniem 01.08.1946 r. przeniesiony został do Katowic, gdzie objął dowództwo plutonu w Samodzielnym Batalionie Ochronnym wojsk WBW. W dniu 21 sierpnia otrzymał rozkaz wyruszenia na swą pierwszą akcję w okolicę Nowego Targu. Ciężarówka, którą podróżował wraz z 10 podległymi mu żołnierzami, wyładowana bronią, amunicją i żywnością, zatrzymana została przez oddział zbrojnego podziemia antykomunistycznego „Dyńia”. Ppor. Kazimierz Gojdz nie dopuścił do bratobójczej walki i oddał partyzantom część broni, amunicji i żywności. Za czyn ten Wojskowy Sąd Rejonowy w Katowicach w dniu 21.10.1946 r. skazał go na karę śmierci. W odpisie sentencji podano (pisownia oryginalna):

śmierci. Zamienioną w drodze łaski na dożywocie. W 1956 roku został uwolniony i zrehabilitowany.

³⁷⁴ CAW, Kazimierz Gojdz – tap. 1578/75/168

WYROK W IMIENIU RZECZPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Dnia 21 października 1946 r. Wojskowy Sąd Rejonowy w Katowicach w składzie:

1. mjr dr Janicki Mieczysław – jako przewodniczący
2. ppor. Nakowski Tadeusz – jako asesor
3. ppor. Dyrka Bolesław – jako ławnik

z udziałem por. Mazurka Zdzisława – jako protokolanta, w obecności oskarżyciela publ. Mjr Szczepańskiego i w obecności obrońcy adw. Olszewskiego Bronisława rozpoznał sprawę: ppor. W.B.W. Katowice, d-cy plutonu 8 Sam. Batalionu Ochronnego, Gojdzia Kazimierza s. Wiktora i Michaliny z Sokolów, ur. 23.09.1916 r. w Jaśkiewiczach, pow. Wołożyn, zam. w Katowicach ul. Koszarowa – Jednostka Wojskowa nr 1723, Polaka, rolnika, z rolnika, kawalera, z wyksz. 7 – kl. szk. powsz. bez majątku, niekaranego – w W.P. od 1938 r. do 1939 r. i od 11.10. 1944 r., brał udział w wojnie 1939 r., rannego w policzek, głowę i plecy pod Mszczonkiem, z wyksz. Wojsk. Szkoła Oficerska w Krakowie w 1945 r. – osk. z art. 167 § 1 K.K.W.P. Kierując się przepisami art. 3, 240, 245 – 247 K.W.P.K.

Sąd uznał: Osk. GOJDZIA Kazimierza winny, że w dniu 21 sierpnia 1946 r. w okolicy wzgórza Bligowa, pow. Nowy Targ nie wyczerpawszy poprzednio wszystkich środków obrony zdał się bandzie „Dynia” wraz z dziesięcioma podwładnymi mu żołnierzami, przez co banda zabrała jego żołnierzom 1 R.K.M., 5 granatów oraz sześć amunicji i 48 paczek konserw mięsnych – t.j. przest. z art. 167 § 1 K.K.W.P.

i za to skazał: Osk. GOJDZIA Kazimierza na zasadzie art. 177 § 1 K.K.W.P. na karę śmierci oraz na zasadzie art. 46 § 1 lit. „a” 48 § 1 i 49 § 1 K.K.W.P. na utratę praw pub. i obyw. praw honorowych na zawsze wraz z przypadkiem całego mienia skazanego na rzecz Skarbu Państwa. Uzasadnienie: Na podstawie całokształtu okoliczności ujawnionych w toku przewodu sądowego, w szczególności częściowego przyznania oskarżonego oraz zeznań świadków Kopki, Chmielewskiego, Dąbrowskiego, Polskiego, Wieczorkowskiego, Kaczorowskiego, Motyki, Muszyńskiego, Szarlata, Palaca i Potycznego, ustalono: W dniu 18 sierpnia 1946 r. osk. GOJDŹ Kazimierz wraz z żołnierzami z Kompanii 8-go Baonu W.B.W. skierowany został do Krakowa, skąd miał wyruszyć na akcję w okolicy Nowego Targu. W dniu 21 sierpnia 1946 r. około godz.

20-tej wyjechał on samochodem ciężarowym marki „Bodys” z Krakowa do Nowego Targu wraz z trzema podoficerami i 6-ma żołnierzami.

349. Areszt Śledczy w Katowicach. Wieziony był w nim Kazimierz Gojdz.





350. Żołnierze zgrupowania „Ognia” w okolicach Nowego Targu. 1946

Mający jechać innym autem st. sierż. Kopka w ostatniej chwili został przydzielony do auta oskarżonego i jako najstarszy z podoficerów objął funkcję z-cy dowódcy – t.j. oskarżonego. Kopka dał rozkaz żołnierzom załadować broń i zaostrzyć granaty. Oskarżony, jak sam podaje, kazał natomiast żołnierzom powykręcać zapalniki z granatów, a to celem uniknięcia wypadku, jaki miał miejsce w rynku w Krakowie. Przy tym nowe auto zostało załadowane żywnością około 2,5 tony i żołnierze uzbrojeni w 1 R.K.M., który stał na dachu szoferki oraz K.B. (karabiny bojowe przyp. M.G.) i granaty siedzieli na aucie, zaś oskarżony i jego zastępca st. sierż. Kopka jechali w szoferce. Jadąc w teren niebezpieczny, bo w okolicy Nowego Targu (co jest notorycznie znane) oskarżony nie wydał żadnych rozkazów ani instrukcji podoficerom, ani żołnierzom, jak mają się zachować w czasie zetknięcia się z bandą. Na szosie w odległości kilkunastu kilometrów przed Nowym Targiem około godz. 23-ciej pewien osobnik w mundurze żołnierza W.P. wyskoczył na szosę w odległości około 20 m. Przed autem trzymając lornetkę w rękę dał znak na zatrzymanie auta. Wprawdzie st. sierż. Kopka dał rozkaz szoferowi, by ten szybciej jechał, to jednak szofer nie mógł tego rozkazu wykonać z powodu obciążenia auta i górzystego terenu, tak, że jechał z szybkością 6 do 8 km na godz. Osk. Gojdz ani sam nie zajął stanowiska obrony mając pistolet „Nagan” z 7-ma nabojami ani też siedzącemu obok z-cy st. sierż. Kopce nie dał żadnego rozkazu, lecz sam wyszedł z auta nie dając żadnego rozkazu żołnierzom. Po wyjściu jego z auta, na wezwanie jednego z bandytów podniósł ręce do góry i pozwolił sobie zabrać broń, którą mu potem zwrócono. Zaś reszta bandytów w liczbie około 10-ciu otoczyła i obskoczyła auto i żołnierzy, a następnie rozbroiła żołnierzy zabierając R.K.M. 5 granatów, część amunicji do K.B. i 48 paczek konserw mięsnych.

W tym czynie oskarżonego umieszcza się znamiona przestępstwa z art. 167 § 1 K.K.W.P.

Przy wymiarze kary Sąd wziął pod uwagę niekaralność oskarżonego, częściowe przyznanie oraz z drugiej strony duże napięcie złej woli, przejawiające się w niewydaniu żadnych rozkazów i instrukcji żołnierzom na wypadek zetknięcia się z bandą, zajęcia miejsca w sfoferce wraz z nowym z-cą i wydanie rozkazu wyłączenia zapalników z granatów w Krakowie.

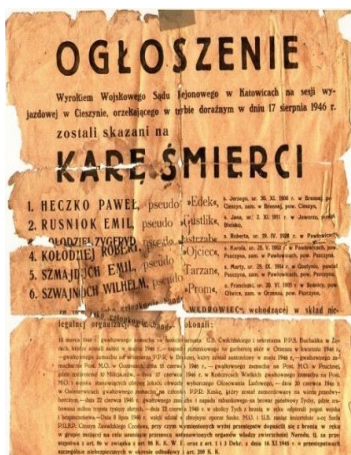
Przewodniczący: /-/ Janicki – mjr

Asesor: /-/ Nakowski – ppor.

Ławnik: /-/ Dyrka – ppor.

Jak wynika z powyższego dokumentu nie udało się prowadzącym śledztwo sowieckim funkcjonariuszom Informacji Wojskowej udowodnić świadomego współdziałania Kazimierza Gojdzia z podziemiem AK. Nie ma pewności czy sprawa przejęcia części broni i żywności z przewożonego transportu była wcześniej zaplanowana, czy też był to tylko przypadek. Bez względu na przyczyny, niespornym jest fakt niechęci Kazimierza Gojdzia do prowadzenia walki z partyzantką poakowską. Świadczy o tym jego postępowanie w Krakowie polecenie rozbrojenia granatów i brak wydania jakiegokolwiek rozkazu w momencie zatrzymania pojazdu przez Akowców. Na pewno taka postawa nie wynikała z niedoświadczenia czy też lekkomyślności. Kazimierz Gojdz był doskonałym, doświadczonym żołnierzem, który wielokrotnie w obliczu niebezpieczeństwa w trakcie działań wojennych dawał dowód męstwa i poświęcenia. Doskonale także zdawał sobie sprawę, gdzie i w jakim celu został wysłany. Wiedział, że rejon ten zdominowany był przez oddziały konspiracyjnego podziemia i że od niego przełożeni oczekiwali bratobójczej walki, w której on nie chciał uczestniczyć. Swoim działaniem uratował kilku polskich żołnierzy od śmierci, sam jednak naraził się na śmiertelne niebezpieczeństwo.

Liczny, zdyscyplinowany i dyspozycyjny wobec partii komunistycznej korpus oficerski wojskowego „wymiaru sprawiedliwości” wywodzący się w dużej mierze z oficerów Armii Radzieckiej oraz obywateli polskich, przeważnie narodowości żydowskiej skazywał tysiące osób z pobudek ideologicznych. Prokuratorzy i sędziowie wojskowi dokonywali mordów sądowych w majestacie „ludowego prawa” wykorzystując je do rozpraw z przeciwnikami ustroju komunistycznego.



351. Wojskowy Sąd Rejonowy w Katowicach. Ogłoszenie o skazaniu na karę śmierci. 1946



352. Kazimierz Gojdz (lata pięćdziesiąte).

Rzekome przestępstwo Kazimierza Gojdzia polegało na braku podjęcia walki z Polakami, którzy podobnie jak on przelewali krew w obronie Ojczyzny. Za ten czyn wymierzono mu najwyższy wymiar kary. Na śmierć skazał go sędzia Janicki, którego liczbę ofiar można określić, na co najmniej 56 osób.³⁷⁵ Ten masowy sądowy morderca nie dopatrywał się w jego czynie działania zgodnego z przysięgą, jaką Kazimierz Gojdz składał. A przecież, ppor. Kazimierz Gojdz w rocie przysięgi wojskowej ślubował: „skrwawionej Ziemi Polskiej i Narodowi Polskiemu walczyć z niemieckim najeźdźcą o wyzwolenie Ojczyzny oraz o utrwalanie

wolności, niepodległości i potęgi Rzeczypospolitej, przysięgał wiernie służyć Rzeczypospolitej Polskiej i nigdy nie skalać imienia Polaka, nieugięcie stać na straży praw Narodu Polskiego, mieć wszystkich obywateli w równym poszanowaniu oraz niezłomnie bronić swobód demokratycznych”. To ślubowanie zakończone słowami „Tak Mi Dopomóż Bóg”³⁷⁶ Kazimierz Gojdz własnoręcznie podpisał i w tej przysiędze dotrwał wiernie do ostatniego dnia służby. W swej niezłomnej postawie w boju dał dowód walki z niemieckim najeźdźcą, a w ostatnim swoim czynie zażegnując rozlew bratniej krwi dał dowód wierności Rzeczypospolitej i nie pozwolił skalać imienia Polaka. Niewątpliwie przysięgę wojskową złamał sąd, który jemu ten wyrok wymierzył, bo orzekł go nie w imieniu Narodu Polskiego, lecz w imię utopijnej ideologii i obcych interesów. Sędziów takich jak mjr Janicki historia srodze oceniła określając ich zbrodniarzami sądowymi dokonującymi mordów w majestacie „ludowego prawa”³⁷⁷

Kazimierz Gojdz w dniu 28.11.1946 r. stanął przed Najwyższym Sądem Wojskowym, który zmienił kwalifikację przestępstwa i złagodził karę do 10 lat więzienia i utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na lat 5.³⁷⁸ Od tego dnia rozpoczęła się więzienna tułaczka Kazimierza Gojdzia po kazamatach PRL.

³⁷⁵ Szwagrzyk, Zbrodnie w majestacie... dz. cyt. s.382

³⁷⁶ CAW, Kazimierz Gojdz – tap. 1578/75/168

³⁷⁷ Szwagrzyk, Zbrodnie w majestacie... dz. cyt. s.27

³⁷⁸ CAW, Kazimierz Gojdz – tap. 1578/75/168

Szeregowy Zygmunt Gojdz, s. Floriana, to bohaterski żołnierz 85 Pułk Strzelców Wileńskich podczas wojny obronnej 1939 r. ciężko ranny w trakcie walk z wojskami niemieckimi pod Piotrkowem Trybunalskim (stracił oko), który pomimo poważnych obrażeń zdołał przebić się do prowizorycznego oddziału piechoty zorganizowanego z rozbitków. Z powodu rozległych ran nie mógł kontynuować walki, został wzięty do niewoli niemieckiej i osadzony w obozie Stalag XX A Thorn zlokalizowanym w starych fortach artyleryjskich w Toruniu. Uznany za niezdolnego do pracy fizycznej (utrata zdrowia w wys. 55%), po ośmiu miesiącach przebywania w niewoli w dniu 8.05.1940 r. został zwolniony z obozu. Nie mógł wrócić do rodzinnego zaścianka Dębówka na Nowogródzynie zajętej przez Armię Sowiecką. Polski Czerwony Krzyż skierował go do Zakładu Przeszkolenia Inwalidów Wojennych w Warszawie. Ukończył liceum handlowe. Do końca wojny pracował w powiecie Siedlce. Po zakończeniu wojny pracował jako księgowy w Warszawie, jednocześnie studiując w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. W dniu 01.07.1948 r. został skierowany przez Naczelną Dyрекcję Składowic Sanitarnych Ministerstwa Zdrowia do oddziału w Olsztynie jako buchalter (księgowy).³⁷⁹ W dniu 11.09.1948 r. odwiedził swoją siostrę Gabriele, która mieszkała w miejscowości Grady, oddalonej o kilkadziesiąt kilometrów od Olsztyna i w następnym dniu wraz ze szwagrem Franciszkiem Jaroszewiczem pojechali do



powiatowych Bartoszyc, do kościoła gdzie odbywał się ślub w rodzinie sąsiadów Jaroszewiczów. Zygmunt Gojdz przypadkowo trafił na odbywające się w Bartoszycach uroczystości dożynkowe, podczas których z trybuny przemawiali lokalni działacze partii komunistycznej agitując za wstępowaniem rolników do wiejskich spółdzielni produkcyjnych.

353. Jeden z najbardziej znanych komunistycznych plakatów propagandowych w PRL firmujących kolektywizację wsi polskiej. „Młodzieży. – Naprzód do walki o szczęśliwą socjalistyczną wieś polską”. Nazywany „Kobiety na traktory”. 1949

³⁷⁹ Instytut Pamięci Narodowej: Zygmunt Gojdz – Wojskowy Sąd Rejonowy w Olsztynie 1946-1955, Seria: Akta spraw sądowych, Tytuł: Akta sądowe w sprawie przygotowań do zmiany przemocą ustroju państwa polskiego przeciwko: Gojdz Zygmunt, imię ojca: Florian, ur. 20-01-1917 r., tj. oskarżonego o popełnienie przestępstwa z art. 87 w zw. z art. 86 § 2 kkWP, Data 1948, Sygnatura IPN: IPN Ol 8/1145, Delegatura IPN-KŚZpNP w Olsztynie, Protokół przesłuchania podejrzanego.

Zygmunt Gojdz nigdy nie krył swojej niechęci do sowieckiego systemu. Po zakończeniu wojny tereny, na których zamieszkiwali Gojdzowie znalazły się w granicach Związku Sowieckiego. Jego rodzina bezpowrotnie straciła zaścianek Dębówka koło Juraciszek, w którym się urodził i wychowywał. Doskonale wiedział, że tzw. wiejskie spółdzielnie produkcyjne są organizowane na wzór sowieckich kolchozów, które docelowo mają pozbawić chłopów prywatnej własności. Jak wielu z rodziny Gojdz, niepokorny i lekceważący niebezpieczeństwo, chcąc okazać wewnętrzny opór, spontanicznie postanowił przemówić do zgromadzonych. Po przedstawieniu się jako pracownik Ministerstwa Zdrowia, wszedł na trybunę i przemówił do zgromadzonych uczestników dożynek podkreślając walkę żołnierzy o Polskę na całym świecie od Narwiku, Monte Cassino i w Powstaniu Warszawskim, skrytykował dygnitarzy rządowych, którzy w Warszawie rozbijają się drogami samochodami i wykorzystują chłopą i robotnika. Nadmienił, że sam przelał krew za Polskę i stwierdził „nie wolno narzucać swojej woli bo każdy sam rozumie jak powinno być”. Przemówienie zakończył okrzykiem „Niech Żyje Polska” podchwyconym przez wielu zebranych.

Za to „przestępstwo” Zygmunt Gojdz natychmiast został zatrzymany przez funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Bartoszycach i po krótkim śledztwie osadzony w Więzieniu Karano-Śledczym w Olsztynie.

W uzasadnieniu aresztowania Prokurator Wojskowy napisał (fragmenty, pisownia oryginalna): „Gojdz Zygmunt s. Floriana w dniu 12 września 1948 r. w Bartoszycach na placu Daszyńskiego, podczas uroczystości dożynkowych czynił przygotowania do zmiany przemocą



demokratycznego ustroju Państwa Polskiego przez to, że publicznie do około 2 tysięcy słuchaczy - uczestników uroczystości rozpowszechniał fałszywe wiadomości dyskredytujące Rząd R.P. i ustrój Demokracji ludowej.”³⁸⁰

354. Funkcjonariusze UB oraz ich sowieccy doradcy z NKWD oddelegowani do Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa w Augustowie.

³⁸⁰ Instytut Pamięci Narodowej: Zygmunt Gojdz –Wojskowy Sąd Rejonowy w Olsztynie 1946-1955, Seria: Akta spraw sądowych, Akt oskarżenia

Akt Oskarżenia sporządził Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Olsztynie (fragmenty, pisownia oryginalna): „W okresie, kiedy partie robotnicze i ludowe rzuciły hasło przebudowy ustroju rolnego w Polsce w kierunku przejścia do wyższych form gospodarki rolnej, t.j. od gospodarstwa indywidualnego do spółdzielczego... ..niedobitki reakcji podjęły akcję przeszkadzania w tej pracy, posługując się m. in. szerzenia nieprawdziwych pogłosek co do zamierzeń Rządu. ...Organy Bezpieczeństwa Publicznego stojąc na straży interesów szerokich mas ludowych, przedsięwzięły przeciw tym burzycielom i podżegaczom – akcję, w toku której został m.in. zatrzymany w dniu 12.9.48r. przez funkcjonariuszy P.U.B.P. w Bartoszycach – Gojdz Zygmunt... Nie podobało się to widocznie pochodzącemu z rodziny bogaczy wiejskich (ojciec jego posiadał za Bugiem 35 hektarowe gospodarstwo) i postanowił zneutralizować przychylne przyjęcie, z jakim spotkało się przemówienie Swiackiewicza u zebranych chłopów. Postanowił on nadto wrogo nastawić ich do zamierzonej przebudowy ustroju rolnego, do rządu i demokratycznego ustroju. ...Czynem tym dopuścił się przestępstwa przewidzianego w art. 87 w zw. z art. 86 §2 KKWP. Sprawa podlegała w/g właściwości rozpoznaniu przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Olsztynie.

Zygmunt Gojdz konsekwentnie nie przyznawał się do winy, oświadczał, że było to wystąpienie spontaniczne, nie podawał się za przedstawiciela lecz pracownika Ministerstwa Zdrowia i nie używał większości słów, które mu się przypisuje.

W dniu 15.10.1948 r., Wojskowy Sąd Rejonowy w Olsztynie na sesji wyjazdowej w Bartoszycach, w składzie:

Przewodniczący: mjr. Kotkowski Edward

Sędzia wojskowy: kpt. Biedrzycki Jerzy

Ławnik: por. Sobota Antoni w obecności prokuratora wojskowego kpt. Mateji Franciszka, orzekł, że Gojdz Zygmunt winien jest, że w dniu 12 września 1948r. w Bartoszycach woj. olsztyńskie czynił przygotowania do zmiany przemocą ustroju Państwa Polskiego, czym dopuścił się

zbrodni z art. 87 w zw. z art. 86 §2 K.K.W.P. i za to skazał Zygmunta Gojdzia syna Floriana na karę 6 lat więzienia, utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na okres 3 lat oraz przepadek całego mienia.³⁸¹



355. Budynek Sądu Rejonowego w Olsztynie. Fotografia przedwojenna.

³⁸¹ Instytut Pamięci Narodowej: Zygmunt Gojdz – Wojskowy Sąd Rejonowy w Olsztynie 1946-1955, Seria: Akta spraw sądowych, Wyrok

Od tego wyroku obrońca Zygmunta Gojdzia złożył skargę rewizyjną rozpatrzoną przez Naczelną Sąd Wojskowy (pisownia oryginalna):

POSTANOWIENIE³⁸²

Najwyższy Sąd Wojskowy dnia 23 grudnia 1948 r. w Warszawie w składzie:

Przewodniczący: ppłk. Dziewgo Józef

Sędzia sprawozdawca: ppłk. Warecki Józef

Sędzia: ppłk. Janowski Alfred

Protokółant: por. Kwiatkowski Jerzy z udziałem prokuratora Naczelnej Prokuratury Wojskowej mjr. Zalnika Henryka rozpatrzył na posiedzeniu niejawnym skargę rewizyjną obrońcy wojskowego na wyrok Wojskowego Sądu Rejonowego w Olsztynie z dnia 15 października 1948 r. Nr. akt. Sr. 374/48 w sprawie Gojdzia Zygmunta s. Floriana skazanego za przestępstwo z art. 87 w zw. z art. 86 §2 KKWP na karę 6 lat więzienia, utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na okres 3 lat i przepadek całego mienia. Najwyższy Sąd Wojskowy na zasadzie art. art. 260, 268, 271 §2 KWPK.

Postanowił:

Skargę rewizyjną obrońcy wojskowego na wyrok Wojskowego Sądu Rejonowego w Olsztynie z dnia 15 października 1948 r. (Nr. akt. Sr. 374/48) w sprawie Gojdzia Zygmunta s. Floriana pozostawić bez uwzględnienia i wyrok powyższy utrzymać w mocy.

Uzasadnienie.

We wniesionej na wyżej wymieniony wyrok Wojskowego Sądu Rejonowego w Olsztynie w sprawie Gojdzia Zygmunta skardze rewizyjnej



obrońca podnosi zarzuty: przyjęcia przez Sąd I instancji błędnej kwalifikacji czynu przypisanego skazanemu oraz wymierzenia niewspółmiernie wysokiej kary. Najwyższy Sąd Wojskowy zważył co następuje: Wniosek skargi rewizyjnej o poprawienie kwalifikacji prawnej czynu skazanego na art. 22 Dekretu z dnia 13.VI.1946r. (który to wniosek zresztą skarga niczym nie uzasadnia) jest niesłuszny.

356. Akta sądowe w sprawie przygotowań do zmiany przemocą ustroju Państwa Polskiego przeciwko: Gojdz Zigmunt s. Floriana osk. z art. 87 w zw. z art. 86 § 2 K.K.W.P. Wojskowy Sąd Rejonowy w Olsztynie 1948.

³⁸² Instytut Pamięci Narodowej: Zigmunt Gojdz – Wojskowy Sąd Rejonowy w Olsztynie 1946-1955, Seria: Akta spraw sądowych, Postanowienie NSW



357. Wyrok ogłaszany przez sędziów jednego z Wojskowych Sądów Rejonowych. 1950

Najwyższy Sąd Wojskowy zważył co następuje:
Wniosek skargi rewizyjnej o poprawienie kwalifikacji prawnej czynu skazanego na art. 22 Dekretu z dnia

13.VI.1946r. (który to wniosek zresztą skarga niczym nie uzasadnia) jest niesłuszny. Sąd wyrokujący jasny, logiczny i wyczerpujący uzasadnił przyjętą przez siebie kwalifikację prawną. Publiczne wystąpienie skazanego na uroczystości dożynkowej w obecności ok. 500 osób w czasie którego w sposób demagogiczny podważył autorytet Rządu i jego zamierzenia w kierunku ugruntowania ustroju demokratycznego Polski Ludowej wyczerpuje znamiona zbrodni stanu z art. 87 KKWP w zw. z art. 86 §2 KKWP. Ustalenia zaskarżonego wyroku wyczerpują istotę przypisanego oskarżonemu czynu i należyte uzasadniają przyjętą kwalifikację prawną. Zastosowany wymiar kary znajduje uzasadnienie w okolicznościach sprawy. O szczególnie znacznym napięciu złej woli przestępnej skazanego w kierunku zbrodni z art. 87 KKWP w zw. z art. 86 §2 KKWP świadczy nie tylko to że skazany wykorzystał liczne zebranie ludności dla czynienia przygotowania do zbrodni z art. 86 §2 KKWP, ale także fakt że skazany chcąc podkreślić wagę swojego wystąpienia wprowadził w błąd organizatorów zebrania i słuchaczy oświadczając publicznie, że jest przedstawicielem Ministerstwa Zdrowia. W tym stanie Najwyższy Sąd Wojskowy nie znalazł podstaw do złagodzenia kary. Z przytoczonych zasad zaskarżony wyrok należało utrzymać w mocy.

Przewodniczący: (-) Dziowgo, ppłk.

Sędziowie: (-) Warecki, ppłk.

(-) Janowski ppłk.³⁸³

Po zakończeniu wojny, w styczniu 1946 r. reżim komunistyczny powołał Wojskowe Sądy Rejonowe. Postawiono im zadania specjalne – miały realizować walkę klasową, czyli zniszczyć fizycznie opozycję polityczną, opozycję faktyczną albo nawet wymagowaną. Wojskowe sądy rejonowe wykonywały polecenia partii komunistycznej. Zakończyły działalność w 1955 r. Stały się najważniejszym i jednocześnie najtragiczniejszym zjawiskiem w całych dziejach tzw. wymiaru sprawiedliwości Polski Ludowej.

³⁸³ Instytut Pamięci Narodowej: Zygmunt Gojdz – Wojskowy Sąd Rejonowy w Olsztynie 1946-1955, Seria: Akta spraw sądowych, Postanowienie NSW

... „Oblicza się, że w latach 1944–1955 przez więzienia i obozy przeszło ogółem ponad milion osób, w tym około 100 tys. skazanych przez sądy wojskowe za przestępstwa przeciwko państwu. W sądach wojskowych zapadło co najmniej 5650 wyroków śmierci, z których wykonano 2810 (49,7%). Są to wielkości niesłychane w cywilizowanym kraju. Wyroki orzekające kary więzienia były również drastycznie surowe, a trzeba pamiętać, że warunki pobytu w więzieniach były potworne, z codziennymi umyślnymi udęczeniami. W ogromnej większości były to wyroki wydane w stosunku do osób cywilnych. Jest to bilans wyjątkowo ponury i krwawy, skłaniający do nazwania wojskowych instytucji ścigania i tzw. wymiaru sprawiedliwości przestępczymi. Obok kilku tysięcy ofiar wyroków sądowych w więzieniach i obozach zmarło, popełniło samobójstwo lub zostało zamordowanych około 21 tys. osadzonych”³⁸⁴.

Rzekome przestępstwo Zygmunta Gojdzia polegało na wypowiedzeniu kilku zdań, trafnie i zgodnie z prawdą oceniających ówczesną rzeczywistość, kształtowaną przez narzucony Polakom system komunistyczny. Za tę „zbrodnię” wymierzono mu karę sześciu lat więzienia. Skazali go sędziowie, których historia nazwała zbrodniarzami sądowymi. Przetrzymany był w niewyobrażalnie ciężkich warunkach w więzieniach dla więźniów politycznych w Olszynie, Rawiczu, Barczewie i Cieszynie.³⁸⁵

Szeregowy Zygmunt Gojdz, został zwolniony przez Niemców z obozu jenieckiego ze względu na ciężką utratę zdrowia doznaną w wyniku obrażeń w walkach. Tylko niebywała siła i niezłomna postawa pomogły mu przetrwać wyniszczającą pracę, głód, choroby i pastwienie się strażników w komunistycznych więzieniach. W dniu 20.12.1952 roku, po ponad 4 latach odbywania kary, fizycznie wyniszczony, został zwolniony w wyniku amnestii z dnia 22.11.1952.³⁸⁶



Amnestią został objęty także niewinnie skazany podporucznik Kazimierz Gojdz, który po ponad 6 latach opuścił komunistyczne kazamaty.

358. Ciężkie więzienie (centralne) dla więźniów politycznych w Rawiczu. Wieziony był w nim Zygmunt Gojdz oraz wielu wybitnych żołnierzy i działaczy organizacji niepodległościowych walczących o Wolną Polskę.

³⁸⁴ Tamże, s. 538

³⁸⁵ Instytut Pamięci Narodowej: Zygmunt Gojdz – Wojskowy Sąd Rejonowy w Olsztynie 1946–1955, Seria: Akta spraw sądowych, Zawiadomienia o przeniesieniu więźnia

³⁸⁶ Tamże, Postanowienie o zastosowaniu amnestii.

2. W sowieckich więzieniach, łagrach i na zesłaniu po zakończeniu działań wojennych.

Józef Gojdz s. Józefa ur. 1912 r. w zaścianku Chochłowo, żołnierz batalionu zapasowego 77 pułku piechoty, dla którego zabrakło broni podczas kampanii wrześniowej 1939 r., jak tylko nadarzyła się okazja wstąpił do oddziałów Armii Krajowej działającej na Nowogródzczyźnie. Ofensywa wojsk sowieckich w 1944 r. spowodowała aresztowania żołnierzy AK i wywózki w głąb ZSSR. W dniu 29.12.1944 r. NKWD w Lubczy aresztowało Józefa Gojdzia „za przynależność do antysowieckiej nacjonalistycznej organizacji Armii Krajowej” tj., o czym z art. 63-1 Kodeksu Karnego Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. Po niemal ośmiu miesiącach przebywania w sowieckich więzieniach został w dniu 19.07.1945 r. zrehabilitowany i w dniu następnym uwolniony na podstawie uchwały KGB województwa Mołodeczno.³⁸⁷

Pomimo doświadczenia związanego z pobytem w więzieniu Józef Gojdz nigdy nie krył swojej niechęci do sowieckiego systemu. Po zakończeniu wojny tereny, na których zamieszkiwali Gojdziowie, już oficjalnie, znalazły się w granicach Związku Radzieckiego. Wszelkie próby zachowania polskiej tożsamości przez osoby tam zamieszkujące spotykały się z ostrymi sankcjami karnymi. Otwarte deklarowanie polskiego obywatelstwa czy szacunku do polskich symboli groziło więzieniem i łagrem.

Józef Gojdz, jak wielu z tej rodziny, niezłomny, niepokorny i krnąbrny lekceważył niebezpieczeństwo, także to wynikające ze zbytnej otwartości poglądów. W dniu 12.12.1948 r. na targu w Lubczy, być może w nazbyt radosnej atmosferze wywołanej przeprowadzeniem udanych interesów handlowych zaśpiewał hymn polski. Zapewne nie była to zwykła lekkomyślność, bo z konsekwencji takiego czynu wszyscy wówczas zdawali sobie sprawę.



359. Łager nr 125. Jeden z grupy łagrów Workuty. 1946

³⁸⁷ International Memorial (Международный Мемориал) Жертвы политического террора в СССР, hasło: Гойть Иосиф Иосифович, link: <http://lists.memo.ru/index4.htm>



360. Workuta. Baraki i wieża strażnicza jednego z łagrów.

Była to przede wszystkim chęć okazania wewnętrznego oporu, może nieroztropna, ale na pewno szczerza. Odezwał się w nim głęboko świadomy polski charakter i polska dusza. Za to „przestępstwo” ponownie został aresztowany przez miejscową jednostkę NKWD, postawiony przed sądem i w dniu

02.02.1949 r. skazany za agitację antysowiecką i szkodnictwo na 10 lat pozbawienia wolności w syberyjskich łagrach.³⁸⁸ Propaganda sowiecka nazywała tę karę „poprawczymi obozami pracy”. Po krótkim pobycie w więzieniu wywieziony został do Autonomicznej Republiki Komi dołączając do wielotysięcznej rzeszy więźniów w syberyjskich łagrach Uchty i Workuty.

W regionie workuckim grupującym łagry specjalnego przeznaczenia więźniowie wykorzystywani byli do niewolniczej pracy przy wydobywaniu węgla, ropy naftowej i surowców radioaktywnych. Pracowali przy budowie kopalń, dróg, tras kolejowych, wycince lasów, budownictwie przemysłowym i cywilnym oraz przy wielu innych pracach. Wszystko to odbywało się w warunkach polarnej tundry, gdzie temperatury minusowe utrzymują się niemal cały rok. Każdemu więźniowi, według norm GUŁAG-u, przysługiwały 2 m² powierzchni mieszkalnej, jednak bardzo często nie była ona przestrzegana uznając 1 m² za dopuszczalną normę „tymczasową”. Panujące przeludnienie, niewolnicza praca, niedożywienie oraz brak elementarnej opieki medycznej prowadziły do masowych zachorowań i zgonów.

Gdy w początkach 1949 r. Józef Gojdz trafił do rejonu workuckiego istniały tam trzy obozy pracy - Workutłag, Siewpieczłag (Pieczłag) i ITŁ przy Budowie 501, oraz dwa obozy specjalne - Minłag i Rieczłag. W skład każdego z tych łagrów wchodził cały szereg podobozów (łagotdienenija, ŁO), które z kolei dzieliły się na punkty obozowe (łagpunkty, ŁP). Teren podobozu lub łagpunktu ogrodzony był kilkoma rzędami drutu kolczastego, na którym znajdował się kompleks baraków, stołówka, łaźnia, karcer i pomieszczenia gospodarcze. W większości przypadków obozy były budowane w bezpośrednim sąsiedztwie miejsca pracy więźniów. Podobozy i łagpunkty Workutłagu rozrzucone były na wielkiej przestrzeni północno - wschodnich obszarów Komi ASRR.

³⁸⁸ Federacyjne Archiwalne Służby Rosji, Archiwum Narodowe Republiki Komii, Rosja, Nacjonalnyj Archiw Respubliki Komi: (dalej cyt. FASR NA Rep. Komi), Wyciąg Archiwalny nr 009-03 z 6.02.2003 r.

Liczba łagierników przetrzymywanych tam w 1949 roku, współwięźniów Józefa Gojdzia różnych narodowości wynosiła ponad 200 tys. osób w tym ponad 2,6 tys. Polaków i obywateli polskich.³⁸⁹

Józef Gojdz zmuszany był do katorżniczej pracy zarówno przy wydobywaniu węgla, jak i przy budowie kopalń, dróg i linii kolejowych. Wiedział, że jest roboczym zwierzęciem we władaniu państwa sowieckiego. Na szczęście nie skierowano go do pracy przy wyrębie lasu w obwodzie archangielskim, gdzie w niektórych tamtejszych łagrach leśnych codziennie umierał jeden na stu więźniów. Pięć lat katorżniczej pracy przeżył dzięki temu, że był młody i silny. Przetrwał łagier, mrozy i dokuczliwy głód. Więźniów karmiono dwa razy dziennie wywarem ze zgniłych buraków cukrowych oraz 600 gramów chleba dziennie. Głodowe racje powodowały wielką śmiertelność wśród więźniów.

Wspomnienia zaczerpnięte z książki Bernarda Grzywacza „Krańc Warkuty”, który w tym samym czasie, był więźniem warkuckich obozów doskonale opisują katorżnicze warunki łagierne w jakich musiał żyć Józef Gojdz.

„.... Dowiedziałem, się, że jestem w obozie przy kopalni nr 6, w rejonie Warkuty. Powoli poznawałem geografie okolic i historię znajdujących się tu więźniów. Na tym pustkowiu, za kołem podbiegunowym, niedaleko Oceanu Lodowatego i Uralu, więźniowie budowali i eksploatowali kopalnie węgla kamiennego. Każda kopalnia miała swój obóz liczący od trzech do dziesięciu tysięcy więźniów.

Lepsze rzeczy zostały więźniom odebrane, a pozostałe kazano dostosować do panującej w obozach „mody”. Musieliśmy powycinać kawałki materiału, długości około dwudziestu i szerokości około dziesięciu centymetrów, z tyłu, na plecach koszul, płaszczy i marynarek oraz na prawej nogawce spodni (powyżej kolana), a także z przodu na



uszanec. Na wycięte miejsca polecono naszyć płótno i wyraźnie na nim napisać przyporządkowane każdemu więźniowi oznaczenia, mające odtąd zastąpić jego imię i nazwisko. W ten prosty sposób straciłem swoje personalia i stałem się pełnoprawnym katorżnikiem Ju - 492. I niech mnie teraz ktoś znajdzie na tym świecie! Mogę spokojnie odpowiedzieć każdemu, kto by nas szukał po imieniu i nazwisku: nie ma takiego.

361. Łagier Warkuta. Wieża strażnicza.

³⁸⁹ Indeks Represjonowanych, Więźniowie łagrów w rejonie Warkuty, pod red. Anny Dzienkiewicz i Aleksandra Gurianowa, tom X, cz. II, s. 25



362. Workuta. Widok na obóz pracy przymusowej i kopalnię węgla. 1955

Zacząłem nowe życie, z dala od cywilizacji, tam, gdzie obowiązywało tylko prawo pięści, prawo silniejszego, bezwzględnego i sprytniejszego. Inwalidów zatrudniano dorywczo w tundrze lub na terenie obozu. Do baraku wchodziła „wochra”, ustawiała wszystkich w dwuszeregu i wybierała według swojego uznania ludzi do wykonywania zaplanowanej roboty. Nie było odwołania, nawet ciężko chory nie miał nic do powiedzenia...”

„.... Dobrze pamiętam pierwszą pracę przy czterdziestostopniowym mrozie. Ręce bez rękawic stały się szybko bezużyteczne. Łapcie na nogach były jednak lepsze od półbutów posiadanych przez niektórych więźniów. Moje zadanie polegało na przynoszeniu desek z miejsca oddalonego o kilometr od obozu. Początkowo wydawało mi się to niewykonalne; byłem pewien, że wcześniej zamienię się w bryłę lodu. Okazało się jednak, że nie tak łatwo jest zamarznąć. Najpierw ofiara odmraża sobie ręce, uszy, nos, policzki, nogi, a dopiero później, przy bezruchu zamarza. Żołnierze z konwoju nie pozwalali nam więc na bezruch. Nie należało pić surowej wody. Po gotowanej wodę chodziliśmy dwa razy dziennie do tak zwanej „kipiatilki.” Było to specjalne pomieszczenie, w którym inwalidzi gotowali wodę dla całego obozu. Wody do mycia w pierwszych latach nie mieliśmy. Kto odczuwał potrzebę, mył się śniegiem. Mydła nie dawali nam nigdy. W barakach inwalidów wszyscy mieli wszy - wieczorem po kolacji wyłapywaliśmy je i zabijaliśmy. Był to rytuał ogólnie przestrzegany.... „

„.... Na terenie kopalni znajdowała się łaźnia i można się było kąpać. Inwalidzi chodzili do tej łaźni najwyżej raz w miesiącu. Była to okazja do pozbycia się wszy. Barak warsztatowców był najczystszy. Gdyby znaleźli u mnie wszy, wybuchłaby poważna awantura.

Z jedzeniem sprawa nie była prosta. W sowieckich obozach wyróżniano kilka kotłów, to znaczy zestawów, różniących się pod względem ilości i jakości pożywienia. Najgorszy był kocioł „sztrafnoj,”

czyli karne - otrzymywali go skazani na izolator i „bur.” Były to odosobnione miejsca w obozie, gdzie trzymano więźniów odmawiających pracy w kopalni i naruszających dyscyplinę. Istniały również obozy karne, w których rej wodził najgorszy element świata przestępczego. Napawały one strachem wszystkich katorżników, zwłaszcza więźniów politycznych. Więźniowie tych wymyślonych na potrzeby reżimu miejsc otrzymywali przeważnie karne kotły z najmniejszymi porcjami chleba, a w izolatorze dostawali tylko zupę.

Najwięcej wydawano drugich i trzecich zestawów (kotłów). Były zbyt ubogie, aby żyć, ale wystarczające, aby nie umrzeć z głodu - zezwalały na nędzną wegetację i utratę zdrowia na zawsze. Otrzymywali je więźniowie nie wykonujący planów i „dniewalni” - inwalidzi pracujący w barakach w charakterze porządkowych. „Dniewalni” palili w piecach dwadzieścia cztery godziny na dobę, nosili wodę, suszyli odzież i myli baraki.

Następnych kilka zestawów było przeznaczonych dla więźniów wykonujących plan. W zależności od przekroczenia planu i miejsca pracy, mogli otrzymać czwarty, piąty lub szósty kocioł. Pracownik na powierzchni nie mógł marzyć o szóstym zestawie, nawet gdyby sobie urobił ręce po łokcie, choć praca na powierzchni, na trzaskającym mrozie, była nierzadko cięższa niż w kopalni. Szósty kocioł z reguły otrzymywali brygadziści i niższe kierownictwo. Zestawy różniły się wielkością porcji otrzymywanego chleba: od 400 do 1 100 gramów. Chleb był bardzo ciężki, źle wypieczony, wymieszany z dużą ilością wody. Również pozostałe dania różniły się wagą o 10 - 30 gramów, co przy braku tłuszczów i ciągłym niedożywieniu, dawało się odczuć. Do drugiego dania dodawano naparstek jakiegoś oleju, ale tu też istniały różnice od do 15 gramów, zależnie od zestawu. Do odmierzania oleju wykonywano specjalne naparstki z cynowej blachy, osadzone na długiej rączce. Za taki naparstek dostawało się dodatkowy obiad.



363. Warkuta. Wnętrze baraku więźniów w łagrze. 1945



364. Workuta. Więźniowie obozu (łagru) budują linię kolejowa. 1940

Zupa nigdy nie była „zepsuta” żadnym tłuszczem, często była niesłona i we wszystkich kotłach była taka sama, z mniejszą lub większą ilością ziaren kaszy, w zależności od tego, ile porcji wydano uprzywilejowanym. Drugie danie składało się z tej samej kaszy i przypominało gęstą zupę, trzecie zaś stanowiła zapiekanka z tejże kaszy w postaci 20 - 30 gramów ciastka. Do drugiego dania dodawano kawałek ryby o wadze 40 - 70 gramów, lecz gorsze kotły często jej nie otrzymywały. W czasie świąt państwowych zamiast ryby dawano czasami kawałek jakiegoś mięsa. Nie było to żadną regułą, lecz w niektórych obozach się zdarzało. Przez dwa lata nie widzieliśmy ziemniaków. Pamiętam pierwsze ziemniaki przywiezione w październiku 1947. Przy trzydziestostopniowym mrozie wyładowano je na ogromną stertę, a później, zamrożone na kamień, dostarczono do ciepłych pomieszczeń kuchni, w których natychmiast zaczęły fermentować. Takie sfermentowane, brudne ziemniaki wrzucano do kotłów i gotowano z nich cuchnącą zupę. Pomimo uczucia głodu, nie mogłem jej jeść. Na szczęście tych ziemniaków nie przywieziono zbyt dużo. Sądzę, że świnie nie ruszyłyby jedzenia, które przez wiele lat dostawaliśmy w obozach.

W lipcu i sierpniu, a często jeszcze we wrześniu, przywozili do obozu gatunek rzepy rosnącej około tysiąca kilometrów na południe od Workuty, nazywanej turnepssem. Karmiono nas nią blisko trzy miesiące – z liści gotowano zupę, a z korzenia drugie i trzecie danie. Niemcy w obozie w Lublinie dawali czasami zupę gotowaną z liści buraków pastewnych, a tutaj w klimacie polarnym, prawie przez trzy miesiące otrzymywaliśmy trzy dania z turnepsu. Nawet najlepsze jedzenie zbrzydłoby, gdyby było podawane stale przez tak długi czas, a cóż dopiero złe. Mimo to, gdy w obozie pewnego razu pojawił się samochód załadowany turnepssem, około tysiąca więźniów oczekujących przy bramie na wyjście do kopalni rzuciło się na niego. Z góry padały na nich

razy kijów, kilku więźniów dostało się pod koła ciężarówki. Byłem wśród czekających przed brama i obserwowałem, do czego prowadzi głód odczuwany przez lata.

Specjalny zestaw przeznaczono dla więźniów zdrowych, w pojęciu pilnujących nas władz, ale wyczerpanych pracą w kopalni lub po odniesieniu urazów. Umieszczano ich w oddzielnych barakach, w tak zwanych OP, gdzie otrzymywali lepsze jedzenie. Niektórzy nieszczęśnicy stale krążyli między kopalnią i OP, dopóki nie stracili całkowicie zdrowia i w końcu życia. Na ich miejsce jednak przywożono ciągle nowych więźniów.

W praktyce istniał jeszcze jeden kocioł, o nieznanym składzie. Korzystali z niego przywódcy kryminalistów. Mieli swoich adiutantów, dbających o ich wygody i pełen żołądek, którzy chodzili do kuchni po najlepsze kaski. Biada kucharzowi, który im się nie podporządkował – zostawał ciężko pobity i ginął w zagadkowych okolicznościach. Władze tolerowały taki stan rzeczy.

Na specjalne wyróżnienie zasługuje system wyróżniający arystokrację więzienną. Pomimo, że działo się to w państwie „równości”, to nawet w obozach, gdzie tym bardziej wszyscy powinni być równi, istniały różne klasy. Do obozowej arystokracji dostawał się każdy, kto był silny, skutecznie pędził innych do pracy i biciem wyciskał z nich ostatnie soki. Do tej kasty uprzywilejowanych należało wielu bandytów, ludzi wyzutyh z uczuć, nieznających litości... Rzadko zdarzało się, aby znalazły się w niej jednostki wartościowe. Czasami byli to więźniowie zajmujący, dzięki posiadanej wiedzy, wyższe funkcje w hierarchii kopalnianej, przeważnie ludzie starsi. Cała arystokracja otrzymywała najlepsze jedzenie, którego nie dostawał nikt inny.



365. Workuta. Więźniowie zgromadzeni podczas apelu porannego.



366. Workuta. Groby więźniów. 1955

Nie wystarczało im to i dodatkowo pobierali haracz od swoich podwładnych pracowników - katorżników w postaci rzeczy i produktów pochodzących z paczek od rodzin. Zresztą w tym bezprawiu, więźniowie sami

przynosili okup swoim kierownikom, często za lepsze miejsce pracy. Tracił zawsze ten, który nie mógł już płacić lub który nigdy nie miał takiej możliwości. Niektórzy, aby zdobyć lepszą pracę, zabijali innych skazańców. Życie więźniów w sowieckich obozach było niewiele warte, stanowiło wartość mniejszą niż w czasie wojny, więc codziennie ginęło od piętnastu do trzydziestu osób. Począwszy od 1948 roku liczba ta trochę zmalała. Umarłych, zupełnie nagich, z przywiązaną do dużego palca u nogi deseczką z wypisanym numerem, wynoszono za teren obozu do tundry i rzucono w śnieg, jeżeli grabarze się lenili, lub zakopywano. W pierwszych latach, do końca 1947 roku, przy przenoszeniu nieboszczyka przez wartownię, wartownik miał obowiązek rozbić mu głowę, co dawało pewność, że nieboszczyk nie wstanie w przypadku pozorowania śmierci.

Obozy za kołem podbiegunowym były jedynym miejscem w Europie, dokąd nie docierała cywilizacja. Nie używaliśmy papieru ani atramentu, mimo że każdy obóz i kopalnia sporządzały tysiące sprawozdań. Sporządzano je na papierze z worków po cemente. W biurach mieli jakiś papier, lecz w ilości ledwo wystarczającej na potrzeby administracji. Atrament wykonywano własnym sumptem z takich materiałów, jak sadza czy cukier. Robiono wszystko, by nie stracić drogocennej posady w biurze, zdobytej często za jedzenie.

Były to silne argumenty, stale pobudzające umysły do sporządzania wspaniałych sprawozdań. Stąd też dziedzina administracji papierkowej była rekordy wydajności. Wszystkich pracujących na lepszych stanowiskach nazywano „pridurkami.” Założenia władzy były jednoznaczne: każdy skazany na katorgę mógł być zatrudniony tylko przy pracy fizycznej i to możliwie jak najcięższej. Całe szczęście, że praktyka w tym systemie prawie nigdy nie pokrywała się z teorią. Katorżnicy pracujący w biurach byli wykazywani jako pracownicy fizyczni.

Do kopalni schodziło się po pochylni na głębokość trzystu metrów. Była wprawdzie klatka, lecz tylko do opuszczania materiałów, maszyn, urządzeń i przedstawicieli władzy. Węgiel wydobywano skibami. Jako ślusarz często musiałem schodzić i wychodzić z

narzędziami, a czasami z pełnym wiadrem oleju. Początkowo było mi bardzo ciężko. Lecz do wszystkiego można się przyzwyczaić.

Do końca 1946 roku nie miałem pościeli, siennika i koca, więc odnosiłem wrażenie, a pomagały mi w tym doświadczenia więzienne, że te przedmioty zostały w ZSRR zlikwidowane jako wymysł kapitalizmu. Spaliśmy w tym, w czym pracowaliśmy. Pod koniec 1946 roku najbardziej zasłużonym w oczach obozowej władzy przydzielono koce, lecz szczęśliwcy mieli dużo kłopotu z upilnowaniem swojego skarbu. Niektórzy przybijali koce do prycz, jednak ten prymitywny sposób nie zabezpieczał przed kradzieżą.

Naczynia w obozowej stołówce zaczęto nam wydawać w drugiej połowie 1946 roku — były to miseczki z duraluminium, przypisane do majątku kuchni. Łyżek nie dano nam nigdy, zaś noże i widelce były zbędne, bo cóż niby mielibyśmy nimi jeść. Misek ze stołówek nie można było wynosić, a drzwi stale pilnował jakiś silny drab. W obozie powstał przemysł produkujący łyżki, naczynia, kubki i kociołki. Noży nic wolno było posiadać, bo za to groził karczer albo *bur*. Łyżki początkowo wykonywano z drewna, potem z duraluminium. Wyrabiających było dużo, a nabywców, którzy kupowali wyroby za jedzenie jeszcze więcej. Łyżek należało dobrze pilnować, bo stanowiły przedmioty ogólnego pożądanego i nagminnie je kradziono. Były w cenie i można było uzyskać za nie zupełny chleb, zapiekankę, rękawiczki, a nawet skręta. Handel był tylko wymienny, pieniędzy nie było, a jeżeli ktoś je miał, nic za nie kupić nic mógł. Najwyższą cenę miał papier gazetowy; przy odbieraniu paczek przysyłanych przez rodziny musiano dozorcóm wprost wrywać gazety, ponieważ oni również odczuwali brak wielu rzeczy i zabierali z paczek, co najcenniejsze.



367. Workuta. Kopalnia, ogrodzenie obozu i cmentarz więźniów. 1955



368. Workuta. Pogrzeb więźnia Polaka, który zginął w łagrze. 1955

Tytoń był w cenie, choć był mniej wart niż gazeta. Dla zdobycia najwartościowszych przedmiotów potrafiono ciężko pobić, a nawet zabić. Wielu więźniów wyprawiono na tamten świat przez gazetę lub tytoń. Nikt nie umiał odmówić sobie tej jedynej przyjemności — palenia i wielu oddawało za to jedzenie, które i tak było podłe, i nie zaspokajało wystarczająco głodu. Kto oddawał część jedzenia za papierosy, kopał sobie grób, jednak namiętni palacze woleli śmierć niż życie bez skręta. W takim środowisku i w takich warunkach mijały dni każdego z nas.

W warsztacie mechanicznym było o tyle dobrze, że nie musieliśmy schodzić do kopalni, ale jedzenie było gorsze — w najlepszym przypadku piąty kocioł. Pracowałem na zmiany. Robota w ruchu ciągłym, trzysta sześćdziesiąt pięć dni w roku, dzień i noc. Początkowo nie mieliśmy żadnych wolnych dni, później — co dziesiąty. Wstawało się dwie godziny przed rozpoczęciem zmiany. Odległość między wartownią obozu a kopalnią wynosiła około sześciuset metrów. Te dwie godziny były potrzebne na ubranie się, pójście do stołówki, zjedzenie posiłku, przejście do wartowni, ustawienie się przed nią brygadami, liczenie przez brygadzystę, „naładczika,” wyczytanie i liczenie przez wartownika, przejście przez bramę, ustawienie się za nią, czekanie aż wszyscy przejdą, przejście z rękoma z tyłu tych sześciuset metrów, zatrzymanie się przed wartownią kopalni, ponowne liczenie przez wartownika i przejście na teren kopalni. Przeważnie te przejścia tam i z powrotem, razem z pracą w kopalni, trwały od dwunastu do szesnastu godzin.

Rano i wieczorem przeprowadzano apel w całym obozie. Wszyscy żywi musieli stanąć w dwuszeregu, by starosta każdego baraku mógł ich policzyć i czekać na przybycie enkawudzisty, przed którym meldował stan obecnych i pracujących. Wówczas następowało liczenie przez sprawdzającego. W czasie trwania tej apelowej ceremonii w obozie nie było żadnego ruchu. Tragedią były dość częste pomyłki w liczeniu, bo wówczas apel przedłużał się nawet do kilku godzin. Źle było, gdy pomylili się na minus, bo oznaczało to ucieczkę. O wiele gorzej, gdy doliczyli się o jednego lub kilku za dużo, gdyż dla służb, które nas

pilnowały oznaczało to, że do obozu dostał się szpieg, czego skutki były trudne do przewidzenia. W barakach przeprowadzano rewizje nawet do trzech razy dziennie.

Każda brygada po powrocie z pracy napotykała określone trudności — były one po prostu elementem życia sowieckiego więźnia. Brygadzysta dawał hasło do zebrania się przed bramą wartowni kopalni, gdzie musiały się stawić wszystkie brygady danej zmiany, liczącej do tysiąca dusz. Najpóźniej przychodziły brygady z kopalni, szczególnie wtedy, gdy nie wykonały planu. Musieliśmy wszyscy czekać przed bramą na przyście ostatnich osób, bez względu na to, czy padał śnieg, deszcz, szalała zawieja lub dokuczał trzaskający mróz. Często bito tych, którzy przychodzili ostatni, pomimo że byli niewinni. Od momentu zgłoszenia się przy wartowni ostatniej brygady, dalszy rozwój wypadków zależał już tylko od dobrej woli enkawudzistów z konwoju. Najczęściej tej dobrej woli brakowało i konwój wychodził do nas po dziesięciu, a nawet trzydziestu minutach. Zналиśmy osoby z konwoju i wiedzieliśmy, którzy z nich będą trzymać nas dłużej, a którzy zabiorą bez żadnej zwłoki, bo drzemia w nich jakieś iskierki ludzkich uczuć. Po otworzeniu bramy zaczynała się ta sama procedura: przeglądanie, liczenie, mylenie się przy tym liczeniu i przepuszczanie. Czasami urządzano nam dodatkowe przedstawienie, polegające na kładzeniu wszystkich na śniegu na pięć do dziesięciu minut. Uczestniczyłem w epizodzie, podczas którego jeden z konwojentów, po położeniu nas na śniegu, oddał automat drugiemu i zaczął okładać leżących kijem po plecach.

W początkowym okresie nie miałem rękawic i przy silnych mrozach nie mogłem wytrzymać przemarszu między wartowniami z rękami do tyłu. Do marszu ustawiali nas ósemkami. Zawsze trzymałem się środka, żeby być mniej widocznym i móc trzymać ręce z przodu, a dłonie włożyć do rękawów „buszłata.” Pewnego razu jeden z konwojentów zauważył to i nie przepuścił mnie przez bramę. Gdy wszyscy przeszli, musiałem cztery razy przejść odcinek między wartowniami, trzymając ręce z tyłu. Był siarczysty mróz i już po drugim przejściu tego odcinka przestałem czuć dłonie. Leczenie ich trwało bardzo długo.



369. Workuta. Barak więźniów. 1955



370. Workuta. Zmęczeni pracą więźniowie pragnęli najeść się i wypaść.

W końcu, po znalezieniu się w obozie kierowaliśmy się wprost do stołówki, by w niej oczekiwać na jedzenie. Brygada musiała być w komplecie, bo pojedynczym osobom posiłków nie wydawano. Po powrocie ze stołówki do baraku każdy kładł się spać, chyba że trzeba było pójść na „udarnik,” czyli czyn społeczny, obowiązujący nawet w obozach. Polegał on na przerzucaniu z miejsca na miejsce śniegu albo wnoszeniu go poza baraki. Na terenie kopalni „udarnik” polegał na przeciąganiu, przy udziale wielu osób, różnych maszyn i urządzeń albo na ładowaniu węgla na taśmociągi, które z kolei transportowały go do wagonów.

Z własnej inicjatywy prowadziliśmy walkę z pluskwami, których co jakiś czas było zatręśnienie. Przed wyjściem do pracy wynosiliśmy wszystko z baraku i lampami benzynowymi wypalaliśmy każdą szczelinę, a na końcu wszystko bieliliśmy wapnem. Po powrocie z pracy każdy wnosił swoje rzeczy. Robiliśmy to tak długo, aż nikt nie zauważył pluskwy. Po takiej akcji mieliśmy na kilka miesięcy spokój z tymi insektami.

Oslabiony, zmęczony pracą więzień pragnął się tylko najeść i wypaść. Sen stale przerywano apelami, rewizjami i kontrolami prowadzonymi przez NKWD. Przeszkadzali wychodzący i powracający z pracy na innych zmianach, ale najgorsze były częste pomyłki strażników przy liczeniu wypuszczanych więźniów. W takim wypadku kontrola wyglądała następująco: należało zejść z pryczy, ustawić się w dwuszeręgu, czekać aż policzą i wejść z powrotem na swoje miejsce. Powtarzano to co godzinę, aż znaleziono przyczynę pomyłki. Nieprzyjemne były też „szmony,” czyli rewizje. Strażnicy wpadali w nocy z wielkim krzykiem: „Podnimaj się!” (Wstawać!), które działało na mnie jak niemieckie: „Raus, schmir.” Po zejściu z prycz, zaczynało się buszowanie, wszystko fruwało po całym

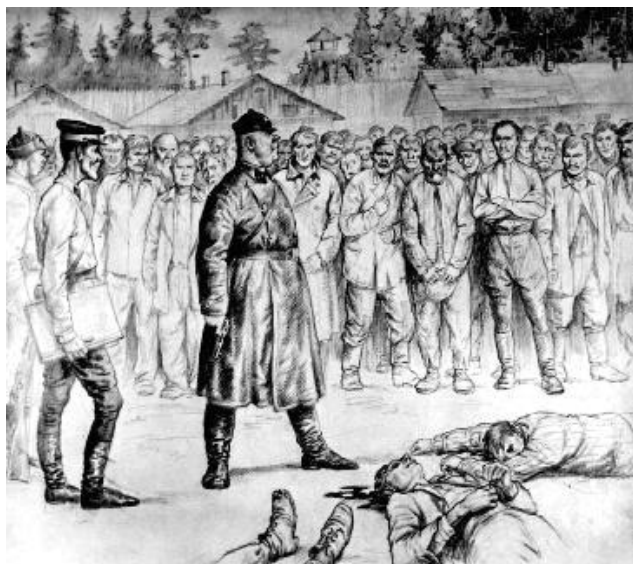
baraku, a my musieliśmy stać w dwuszeregu i się temu przyglądać. Po przewróceniu wszystkiego do góry nogami strażnicy wychodzili, ale tylko po to, aby gdy doprowadzimy już barak do porządku i zaśniemy, zjawić się ponownie i rozrzucić wszystko po raz drugi.

Wojska ochraniające obozy należały do NKWD. Każdy żołnierz musiał się wykazać. Właśnie dlatego, gdy podczas rewizji nie mogli znaleźć czegoś, co wskazywałoby na naruszenie prawa, a wykrycie przestępstwa byłoby dowodem ich czujności i gorliwości, podrzucali nam wykonane z brzeszczotów noże, które czasami na naszych oczach wyjmowali ze swoich kieszeni, twierdząc, że znaleźli je na przeszukiwanej pryczy. Tego, który na niej spał, a często również sąsiada, zabierali do karceru, a do wyższych władz mógł pójść meldunek o przygotowywanej przez więźniów ucieczce, w porę udaremnionej przez czujne służby NKWD.

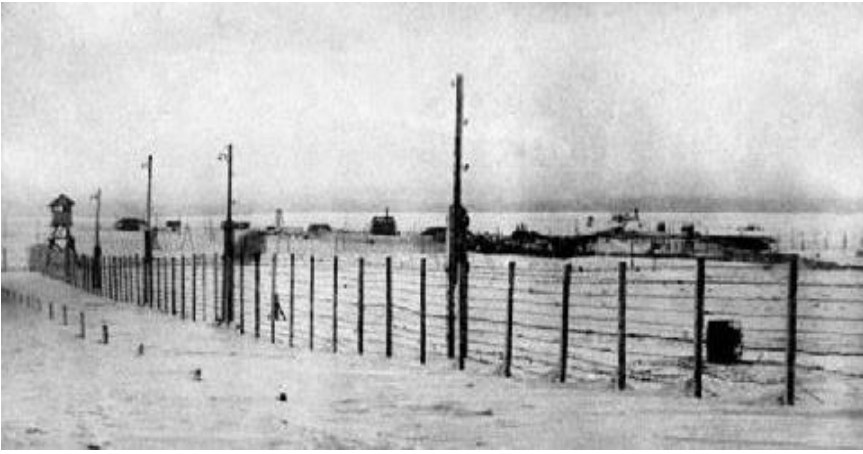
„Opierupołnoczenyj,” czyli polityczny śledczy, wzywał więźniów systematycznie na przesłuchania. Sondował opinie i nasze nastawienie do ustroju. Władze obozowe miały swoich donosicieli, zwerbowanych spośród rzeszy stale głodnych więźniów. Taki donosiciel był w każdym baraku. Często, dla podlizania się władzy i zdobycia dodatkowych korzyści, podlejsi z nich rzucali fałszywe oskarżenia na innych katorżników. Prawda nie była wymagana, potrzebny był tylko donos. Na przesłuchania brali dużo osób i nigdy nie wiedzieliśmy, kogo udało im się pozyskać. Polacy byli poza podejrzeniami, inne narodowości nam ufały.

W czasie przemarszu z zony obozu do kopalni, i z powrotem, nikt nie mógł wychylić się z kolumny, bo uważano to za ucieczkę i takiego nieszczęśnika natychmiast zabijano. Konwojent, który zastrzelił więźnia otrzymywał pochwałę, nagrodę i odznaczenie. W pierwszych latach konwojujący prowokowali więźniów do wyjścia z kolumny. Jeden z nich rzucał niedopałek papierosa i zachęcał skazańców do podniesienia go, podczas gdy inny żołnierz wyczekiwał już ochotnika i zabijał go, gdy ten

wychylił się z kolumny. Miało miejsce kilka takich zwyrodniałych mordów. Każdego zastrzelonego kładli obok trasy naszego przemarszu - musiał leżeć tam trzy doby. Zwłoki miały przekonać każdego, że wszelka próba ucieczki skończy się śmiercią.



371. Egzekucja więźniów, którzy złamali rygor obozowy. Rysunek wykonał więzień sowieckiego łagru.



372. Workuta. Zona śmierci w syberyjskim łagrze. 1946

Z obozów zresztą niemal nie uciekano — zdarzało się to wyjątkowo rzadko. Wyczerpanie, mróz, śnieg, odległości i brak żywności odstraszały każdego śmiałka. Poza tym sowieckie władze wyznaczały duże nagrody za każdego uciekającego więźnia, zdrajcę ojczyzny, dostarczonego żywego lub martwego. W tundrze czekała tylko śmierć. Ci, którzy jej pragnęli, celowo oddalali się od kolumny, wiedząc, że na oczach wszystkich będą zastrzeleni.

W lipcu 1947 byłem pomocnikiem kowala. Na pierwszej zmianie wszedł do kuźni Kałmuk z żywym szczurem w ręku. Nadział go na pręt i zaczął przypiekać na palenisku, a następnie, jeszcze półżywego, zjadł razem z wnętrznościami. Po zakończeniu zmiany i po przejściu przez bramę kopalni, Kałmuk odłączył się od kolumny, kierując się w dal tundry. Zastrzelili go na oczach wszystkich, bez żadnego uprzedzenia. Może był nienormalny, a może ten sposób śmierci jako samobójca, uważał za najlepszy. Leżał przy naszej trasie trzy doby.

W drugim kwartale 1947 roku otrzymałem pracę w narzędziowni, w której pracował doskonały fachowiec ze wschodniej Ukrainy, Kożuch. Dużo się od niego nauczyłem. Zdobyłem nowy zawód i wykonywałem kombinerki, narzynki i pilniki. Wszystkie te narzędzia robiliśmy przeważnie sami, bo rzadko je dostarczano z zewnątrz. Na nocnej zmianie mogłem wykonywać lewe prace, za które otrzymywałem dodatkowe jedzenie, a nawet rękawice. Robiłem papierośnice, rondelki, łyżki, wszystko z duraluminium, którego nawieźli do kopalni nie wiadomo skąd i po co. Za te wyroby dostawałem od czasu do czasu czosnek i cebulę, będące w obozie jedynym źródłem potrzebnych organizmowi witamin.

W końcu czerwca 1947 pracowałem w narzędziowni z sowieckim Ukraińcem o nazwisku Timoszenko. Na nocnej zmianie musieliśmy schodzić do kopalni, aby usuwać awarie maszyn wrębowych. Pewnego razu, przed pójściem do pracy Timoszenko opowiadał w baraku swój

sen i twierdził, że ktoś z jego rodziny umrze. W tym dniu, w przypadku konieczności usuwania awarii, kolejność przypadła na niego. Około północy zawiadomiono nas o awarii wrębiarki. Przyjmując telefon, umówiłem Timoszenkę z dyżurnym ślusarzem, Litwinem, w rozdzielni na dole kopalni. Schodzenie trwało prawdopodobnie długo, bo ślusarz dołowy nie czekał i udał się na miejsce awarii przy piątej ścianie, prosząc dyżurnego rozdzielni, aby skierował tam ślusarza, gdy ten tylko się zjawi. Timoszenko poszedł we wskazanym kierunku. Rano, po skończonej zmianie, nie przybył na wartownię. Musieliśmy na niego czekać. Oczekiwanie przedłużało się i wszyscy zaczęli mu złorzeczyć. Po kilku godzinach władze zdecydowały odprowadzić do *zony* wszystkie brygady z wyjątkiem naszej, uważając, że Ukrainiec uciekł. Wróciliśmy do warsztatu i czekaliśmy, aż zaginiony się znajdzie. Południe — Timoszenki nie ma. Rozpoczęto intensywne poszukiwania na dole kopalni. Zaangażowali się w to więźniowie z brygad remontowo - montażowych, najlepiej znający wyrobiska. Pod wieczór zaprowadzili naszą brygadę do obozu bez jednego więźnia. Na poszukiwanie skierowali oddziały pomocnicze z aparatami ratunkowymi. Znalezione go dopiero trzeciego dnia rano. Był martwy. Wszedł do wyrobiska i zatrul się metanem. Nie wiedział, że nie wolno wchodzić do wyrobisk zakrzyżowanych, nie wiedział, że idąc do góry, znajdzie się w strefie metanu lżejszego od powietrza. Nikt go tego nie uczył, nie przeszedł żadnego szkolenia. Po wywiezieniu na górę trupa Timoszenki, nasza brygada zabrała go ze sobą do „zony” obozu. Nie mieliśmy trudności z przejściem, bo dla pilnujących nas władz nie miało znaczenia, czy w brygadzie byli żywi, czy umarli - najważniejsze było, aby stan się zgadzał. W kopalni ludzie ginęli codziennie, zdarzało się nawet, że kryminaliści wieszali politycznych na stemplach.



373. Workuta. Więźniowie pracują przy wydobywaniu węgla. 1946



374. Workuta. Zona śmierci i wieża wartownicza. 1955

W latach 1945 - 49 ludzie w obozach padali jak muchy. Ogromne tereny sowieckiego imperium doskonale nadawały się do ukrycia każdej liczby więźniów i tylko Moskwa wiedziała, gdzie ginęli ludzie. W łagrach siedzieli

przedstawiciele wielu narodowości, obywatele wolnych narodów. Byli Polacy, Litwini, Estończycy, Niemcy, Rumuni, Czesi, Ukraińcy, Gruzini, Węgrzy, Chińczycy, Japończycy, ale również Francuzi, Anglicy i Amerykanie. Jeden Amerykanin siedział ze mną w obozie z wyrokiem dwudziestu lat. Jako zwolennik ustroju komunistycznego wyjechał na kilka lat przed 1939 rokiem do ZSRR. Początkowo dobrze mu się powodziło, bo redagował gdzieś artykuły o okropnościach ustroju w USA. Gdy zaczęła się wojna, został aresztowany pod zarzutem szpiegostwa, bo według sowieckich władz bezpieczeństwa nikt dobrowolnie nie osiedlał się w ZSRR. Niektórzy uczyli się od niego w obozie języka angielskiego. Ślusarz maszyny wyciągowej w kopalni, Polak, również uciekł przed wojną do Związku Radzieckiego, gdzie spotkał go los identyczny, jak Amerykanina.

Głównym mechanikiem naszej kopalni był Rosjanin Golikow, dawny trockista, za co odsiedział piętnaście lat w obozie. Obecnie był już wolny. Pewnego razu podczas nocnej zmiany przyszedł do narzędziowni. Przyglądał się mojej pracy i w pewnym momencie zapytał, gdzie nauczyłem się tak fachowo wykonywać narzędzia. Odpowiedziałem, że tutaj, ale przyszło mi to tym łatwiej, że mam wyższe wykształcenie techniczne. Zainteresowało go to i zaczął przychodzić częściej, by prowadzić ze mną dyskusje na różne tematy. Interesowało go, skąd jestem, za co siedzę, jak wyglądało życie w Polsce, a również, czy umiem konstruować maszyny. Sam też opowiadał o swoich przeżyciach i za co wsadzają w ZSRR. Miał ciekawe podejście do tych spraw. Przekonywał mnie, że w ich ustroju nie trzeba być jego przeciwnikiem, aby zarobić sobie na piętnaście czy dwadzieścia lat „bezpłatnego kurortu”; wystarczy być sympatykiem lub zwolennikiem jakiejś osoby urzędowej, która popadła w niełaskę. Zbiorowa odpowiedzialność za przekonania i znajomości... Golikow zaproponował mi zaprojektowanie i wykonanie stołowej wiertarki z „baryłki” (elektrycznej wiertarki do wiercenia otworów strzelniczych w węglu). Propozycja była interesująca, a rzecz prosta i łatwa do wykonania. Przystąpiłem z zapałem do jej realizacji i po miesiącu wiertarka była

gotowa. Nieźle pracowała, wierciła otwory do średnicy dziesięciu milimetrów.

W kopalni stale ginęli ludzie. W 1946 roku władze celowo wydawały górnikom przed zejściem do kopalni solone śledzie z beczki. Głodni górnicy zjadali je natychmiast, nie bacząc na skutki. Słony śledź wywoływał pragnienie, które zaspokajano pijąc szkodliwą, kopalnianą wodę. Chorzy szli do szpitala i tam umierali na krwawą biegunkę, dyzenterię. W ten prosty sposób uśmiercono wielu więźniów, na których miejsce przybywali stale nowi. Wielu ginęło z powodu nieszczęśliwych wypadków. W pierwszych latach w kopalni pracowali ludzie bez żadnej wiedzy górniczej, tak fizyczni, jak i nadzór. Poza tym byli słabi, głodni, zniechęceni do życia. Rodacy pracujący na dole mieli popękane dłonie, które krwawiły przez dłuższy czas. Na takie rany nikt nie zwracał uwagi. Z biegiem czasu skóra stawała się twarda jak podeszwa.

Ludzie ginęli również dlatego, że chcieli ginać, po prostu popełniali samobójstwa. Byli również mordowani przez innych. Nie minę się z prawdą, jeżeli stwierdzę, że sowieckie obozy były obozami zagłady - tego nie ukrywali nawet pracownicy NKWD, często przypominający nam, że przywieziono nas po to, abyśmy poumierali. Mawiali: „Tutaj zginiecie oddając przed śmiercią przysługę rozwojowi sowieckiej gospodarki”.

Ludzie ginęli również z winy lekarzy, a raczej osób podających się za nich, a w rzeczywistości nie mających nic wspólnego z tą profesją. Zdarzało się, że więźniowie podawali się za lekarzy czy pielęgniarzy w nadziei na zapewnienie sobie lepszych warunków, dających większe szanse przeżycia. Nikt tego nie sprawdzał, zwłaszcza, że więźniowie nie mieli dokumentów. Niektórzy ciągnęli do służby zdrowia swoich



375. Krajobraz Workuty. Kopalnia i teren obozu pracy przymusowej. 1956



376. Workuta. Syberyjski łagier w ojczyźnie śniegów i wichrów. 1940

rodaków, inni po prostu się wkupywali. Rosjanie najlepiej znali stosunki obozowe, szczególnie ci, którzy byli już wcześniej w obozach, dlatego też często zgłaszali się do służby zdrowia. Trzeba przyznać, że najbardziej rozbudowani nauczyli się operować. Byli również lekarze z prawdziwego zdarzenia i na szczęście to oni stanowili większość. W obozach mieli fantastyczną praktykę, tu nie odpowiadali za nic. Lekarstw było bardzo mało i jeżeli pacjent wytrzymał ich brak i niewiedzę personelu, przeżywał. Nie wszyscy jednak mieli to szczęście.

Obozy produkowały inwalidów. Byli wśród nich nie tylko ci, którzy stracili siły i zdrowie, lecz również ci, którzy z zimną krwią odcinali sobie palce u nóg lub rąk, by uniknąć kolejnego powrotu do kopalni. Jako inwalidzi mieli jakieś szansę przeżycia, podczas gdy w kopalni były one dużo mniejsze. Część świadomie rujnowała sobie zdrowie, wdychając nadmierną ilość pyłu węglowego lub wcierając w ciało różne szkodliwe substancje. Wszyscy odczuwaliśmy brak witamin i w wielu wypadkach wyczerpany organizm zaczynał gnić, a rozkład najczęściej zaczynał się od nóg. Lekarze, chcąc zahamować proces gnicia, amputowali jedną lub obie nogi. Powstały obozy inwalidów, zwane „Sangorodok”. Cynga wygrywała z najsilniejszymi organizmami.

W pierwszych trzech latach władza sowiecka nie uczyniła nic, by przeciwdziałać wysokiej śmiertelności wśród więźniów. Jednak nadmierna śmiertelność, a co za tym szło, odczuwany brak rąk do pracy przy zwiększających się planach wydobywania węgla, zmusiły władze do stopniowego poprawiania warunków obozowych, a tym samym do przedłużania nam życia. Sami więźniowie również powoli dostosowywali się do ciężkiego klimatu oraz stworzonych warunków i jak mogli, ułatwiali sobie życie. W obozie wybudowano dużą łaźnię i powoli mechanizowano uciążliwe prace. Zasadzono na piętnaście lat kierowniczkę służby zdrowia, która poleciła wydać więźniom zepsutą rybę, co doprowadziło do śmierci wielu osób. Zaczęto szukać w tundrze roślin bogatych w witaminę C i robiono z nich specjalny wywar.

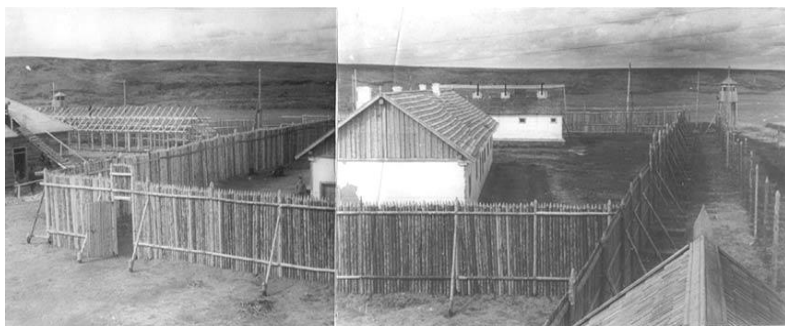
Następnym krokiem było sprowadzenie witaminy C w pastylkach, pochodzącej z amerykańskich dostaw.

Na dalekiej północy, co roku przechodziliśmy epidemię grypy, najczęściej w marcu i kwietniu. Problem ten rozwiązano w sposób czysto sowiecki. Przeznaczono dla chorych na grypę specjalny barak bez ogrzewania - izolatkę. Ładowano do niego wszystkich gorączkujących i jeżeli w ciągu 48 godzin temperatura się zmniejszała, więzień wracał do pracy, jeżeli utrzymywała się, a stan ogólny chorego się pogarszał, kierowano go do baraków szpitalnych. Byłem tam i musiałem wrócić do pracy, gdy po ponad trzydziestu godzinach stwierdzono, że nie mam gorączki. Wielu więźniów zmarło w tym „doświadczalnym” baraku.

„.... W obozie istniała prawdziwa wieża Babel, mówiono co najmniej dwudziestoma różnymi językami i często nie było najmniejszej możliwości porozumienia się. Wszyscy głodni w sposób drastyczny reagowali na widok każdego jedzenia. Ileż to okropieństw działo się z powodu takiej drobnej rzeczy jak „garbuszka”, czyli piętka chleba. Jeżeli rozdający dał ją innemu niż powinien według kolejki, rozpętywało się istne piekło. Gotowi byli pobić, a nawet zabić winnego, a wszystko dlatego, że ta zewnętrzna część chleba była lepiej wypieczona i objętościowo większa. Cieszyli się jak dzieci ci, którzy ją otrzymali, a zazdrościli i smucili się ci, którym przypadły kawałki mniejsze, wodniste i źle wypieczone.

Żyliśmy w świecie jednostek silniejszych i bezwzględnych, dyktatury głodu, zimna i szykan, pracy, upodlenia, bezprawia i cyngi. Tysiące ludzi stojących kilka razy dziennie przed bramami kopalni i obozu, tupiących nogami z zimna, udekorowanych łatami z numerami, złorzeczyło całemu światu. Wielu złościło się o byle drobiazg.... „

„.... Trzech złodziejasków zakradło się do przechowalni paczek, obezwładniło stróża i zabrało żywność i tytoń. Z tego specjalnego pomieszczenia w magazynie odzieży właściciele paczek mogli codziennie pobierać pewną ilość żywności - tracili część na rzecz personelu magazynu, ale w ten sposób zabezpieczali przed kradzieżą resztę. Po zabraniu łupu złodzieje zamknęli się w swoim baraku.



377. Workuta. Barak bez ogrzewania - łagierna izolatka dla chorych. 1955



378. Workuta. Łagierne baraki więźniów były bardzo przeludnione.

„Wochra” otoczyła go i zażądała od nich, by wyszli i oddali się w ręce władz. Wobec braku odpowiedzi, żołnierze NKWD ostrzelali barak, wyważyli drzwi, ujęli bezbronnych winowajców, po czym ułożyli ich na ziemi i po chwili zastrzelili. Ciała zabitych położyli wzdłuż naszej codziennej trasy marszu z obozu do kopalni. Te leżące zwłoki nie robiły już jednak na nikim wrażenia...”

„.... Żałośnie wyglądała duża grupa inwalidów pracujących w barakach. W każdym baraku, liczącym przeważnie stu dwudziestu więźniów, było czterech lub pięciu „dniewalnych”. Część z tych ludzi, wyjątkowo głodnych, chodziła do stołówki i zjadała resztki jedzenia pozostałe po brygadach dostających większe porcje. Te odpadki składały się z łbów i ości ryb, i wszystkiego, czego nie mógł przełknąć górnik, gdyż było to dla niego niejadalne. Zbierali resztki ze stołów i z podłogi.

Stołówka, pełna pary, brudnych stołów ustawionych jeden obok drugiego, przedstawiała odpychający widok. Przez długie okresy dawano „uchę”, to jest zupę rybną. Do niezapomnianych wrażeń należy „ucha” z małych rybek. Bardzo często była to cuchnąca masa. Nie chciało się tego jeść, lecz głód łamał wszelkie opory, a gdy zaczynano ją podawać było jasne, że będzie główną strawą przez najbliższych kilka miesięcy. Najgorsze w niej były pływające, „patrzące” na nas oczy.

Nie śniło się nam w najgorszych snach, że po wojnie, w czasie pokoju, będziemy znaczyć mniej niż zwierzęta i w dodatku będziemy uważani za bandytów. W obozach siedzieli ludzie z wyrokami dziesięciu, piętnastu lub dwudziestu lat za granie w lokalach przeznaczonych dla Niemców, za golenie hitlerowców we fryzjerniach, za zabranie dla głodnej rodziny paru kilogramów ziarna z kołchozu, za ujawnienie swoich zapatrywań, za krytykę głupoty. Duża część Rosjan została skazana za dostanie się do niemieckiej niewoli, a głównie za to, że w niej

przeżyli. Inne narodowości siedziały za umiłowanie wolności i niepodległości. Żyliśmy w świecie paradoksów. Byliśmy w kraju o niesamowitych bogactwach naturalnych, ale wolni z Workuty wysyłali paczki węgla swoim bliskim mieszkającym w Donbasie - krainie węgla - aby ci nie marzli.

Pewnego razu na teren kopalni przyszedł naczelnik KWCz ze swoim psem. W krótkim czasie pies zniknął. Naczelnik postawił na nogi „wochrę” - zwierzę znalezione w garnku na jakimś piecyku. Więźniowie, mający w perspektywie zaspokojenie głodu mięsem, które widzieli tylko w marzeniach, nie liczyli się z żadnymi konsekwencjami...”

„...W styczniu 1948 pracowałem na drugiej zmianie. Wracaliśmy z pracy po północy. Pogoda była wyjątkowo podła — zawieja śnieżna i trzydzieści stopni mrozu. Po czternastu godzinach każdy był wyczerpany i głodny, spieszylismy się do baraku, który okazał się zamknięty na zasuwę. Kusilo nas, aby odsunąć ją i znaleźć się w ciepłym pomieszczeniu, ale byliśmy świadomi następstw takiego kroku, więc zaczęliśmy głośno nawoływać żołnierza - dozorcę. Bezskutecznie, jakby zapadł się pod ziemię. Po półgodzinnym oczekiwaniu zdecydowaliśmy się na otworenie drzwi. Niedługo potem zjawił się żołnierz, który schował się w sąsiednim baraku i stamtąd nas obserwował. „Kto otworzył barak?” - spytał. Było nas trzech, lecz żaden do niczego się nie przyznał, zgodnie utrzymując, że barak był otwarty. Zabrał naszą trójkę do izolatora, w którym kazano nam się rozebrać i boso, w letniej bieliźnie, bo innej nie wydawano, zamknięto. Była to cela z zakratowanym oknem bez szyb, przez które dostawał się do środka śnieg. Oświadczone nam, że wypuszczą tego, który wskaże winnego. Solidarnie jednak ponosiliśmy konsekwencje naszego wykroczenia. Początkowo chodziliśmy po celi. Szybko zorientowaliśmy się, że to niewiele pomaga, nasze ruchy stawały się coraz powolniejsze i w końcu ratowaliśmy się przez wzajemne ogrzewanie się własnymi ciałami. Kolejno, każdy z nas wchodził do środka między dwóch pozostałych, którzy mieli za zadanie go ogrzać. W końcu, oparci o siebie, osiągnęliśmy stan zniechęcenia, nie byliśmy zdolni do najmniejszego wysiłku, do jakiegokolwiek ruchu - powoli zaczęliśmy zatracać świadomość tego, co się z nami dzieje.



379. Workuta. Cela karna „izolator” przeznaczona dla więźniów łamiących regulaminy. 1945



380. Archipelag Gułag. Typowe wnętrze baraku więziennego.

Czułem się nawet dobrze, ogarnął mnie błogi stan lenistwa i zupełnej obojętności. W tym stanie niemal półświadomości przeprowadzono nas do ciepłej ce Powracanie do rzeczywistości było mniej przyjemne. Na drugi dzień wypuszczono nas na interwencję dyrektora kopalni.

Kary na mrozie, po rozebraniu do bielizny, nie były rzadkością. Najgorsze w takich wypadkach było stawianie rozebranych więźniów w zasięgu żołnierzy znajdujących się na wyszkach [wieżach strażniczych], pod groźbą zastrzelenia przy poruszeniu się. Zdarzył się przypadek, że ukarany w taki sposób więzień wybrał śmierć - wolał bowiem zginąć niż dłużej stać na mrozie...”

„...Z kopalni wydobywano mało węgla, więc musiano ładować go z hałd. Robiła to ładowarka oraz wspomagający ją więźniowie, gdyż na załadunek czekało wiele wagonów. Było lato. W miarę zabierania węgla z hałd, przesuвано prowizoryczną „zonę”. Jeden Litwin, ładowacz, poszedł za potrzebą w miejsce, gdzie poprzedniego dnia pracował. Przez okno ładowni zobaczył go konwojent. Wybiegł i oddał serię z automatu do przykucniętego człowieka, który — ugodzony — zerwał się, ale zaraz upadł. Żołnierz podbiegł do rannego i oddał drugą serię, ale tak nieszczęśliwie, że nie zabił go, a tylko podziurawił mu brzuch. Litwin umierał w potwornych męczarniach. Na odgłos strzałów wyszedł oficer. Zobaczył, co się stało i powiedział: „Job twajit mat! Skolko gawarił, czto nada tak stridat', czto by srazu ubit'!” [Kurwa twoja mać! Ile razy mówiłem, że należy tak strzelać, żeby od razu zabić!]. Poleciał dobić rannego. Działo się to w sierpniu 1948. Nikt nie prowadził potem żadnego śledztwa. Spisano protokół, że Litwin uciekał, nagrodzono jego zabójcę i koniec sprawy. Czasami kazano mi wykonywać szkic sytuacyjny insynuowanej ucieczki.

„...Tundra w okolicach Workuty jest bezkresną przestrzenią, pokrytą śniegiem przez co najmniej dziesięć miesięcy w roku. Na pewno istnieje tam jakieś życie, lecz na tej wiecznie zamrożonej ziemi trudno było dostrzec jego ślady. To ojczyzna śniegów i wichrów. Zaspy w niektórych latach dochodziły do dziesięciu metrów wysokości. Wokół rozciągała się bezkresna dal, w której wzrok nie miał się na czym zatrzymać.

Oprócz zimy tak naprawdę trudno wyodrębnić w Workucie inną porę roku. Słońce nie zachodzi od połowy maja do końca lipca — w tym

okresie tundra szybko potrafi się zazielenić i pokryć kwieciami, lecz w każdym większym zagłębieniu zawsze leży śnieg. Leżąc na ziemi, nawet w słoneczne dni, dotkliwie odczuwało się zimno, dlatego też kładliśmy się na „buszlatach” lub na deskach. Kwiaty rzadko wydzielały nawet najśłabszy zapach, a owoce nie dojrzewały, z wyjątkiem niedużej ilości czarnych jagód. W ciągu dwunastu lat mieliśmy tylko dwa przypadki z temperaturą w lipcu do dwudziestu stopni — w pierwszym wypadku stan taki utrzymywał się przez tydzień, w drugim ponad dwa tygodnie. Workuckie „ciepło” było odczuciem względnym — inaczej odczuwali je ludzie, którzy dopiero co przybyli do tego klimatu, a inaczej ci, którzy przetrwali w nim już kilka lat. Ludzie przebywający przez dziewięć miesięcy w temperaturze od minus dwudziestu do minus sześćdziesięciu stopni Celsjusza odczuwali każde podwyższenie temperatury do minus dziesięciu stopni jako ocieplenie, a do zera stopni jako niemal upał.

Grozą tundry była purga. Jest to silny wiatr, wiejący z prędkością czterdziestu i więcej metrów na sekundę, trwający najczęściej trzy doby. Potężne purgi zdarzały się raz lub dwa razy w roku. W czasie pierwszej, którą przeżyłem w kopalni nr 6, widziałem, że zmiana licząca ośmuset więźniów przeszła po grubej warstwie śniegu, nie pozostawiając po sobie ani jednego śladu. Innym razem, cała nasza zmiana zabłądziła na trasie, którą codziennie chodziliśmy do kopalni — wyszliśmy w innej części obozu i mało brakowało, a ostrzelano by nas z „wyszek”. Na szczęście konwojenci i strażnicy rozpoznali się po głosach. W czasie purg wzdłuż głównych tras na terenie obozu rozciągano liny, których można było się trzymać. Osoby zaskoczone przez ten żywioł na otwartej przestrzeni nie miały żadnych szans, ginęły i odnajdowano je dopiero latem. Znane były przypadki zasypania przez śnieg całych pociągów. Purga nanosiła tyle śniegu, że musieliśmy kopać w nim tunele, aby móc dostać się do baraku. Zdarzały się też sytuacje, że nie mogliśmy się wydostać na zewnątrz. Ktoś musiał wtedy odkopać barak z zewnątrz. Cały ruch kołowy w

czasie purgi i długo po niej był zupełnie sparaliżowany, a po jej przejściu mieliśmy zawsze dużo roboty...”

„...Przy silnym mrozie te mikroskopijne kryształki lodu, unoszące się w powietrzu, osiadały na brwiach, rzęsach i pod nosem.

381. Workuta. Łagiernicy przy pracy w kopalni węgla.





382. Józef Gojdz tuż po powrocie z sowieckich łagrow i więzień. 1957

Między rzesami było ich czasami tyle, że po wejściu do ciepłego pomieszczenia nie można było nic zobaczyć. Przy lekkim powiewie z północy chowaliśmy twarze lub zakładaliśmy maski własnej roboty. Gdy było bardzo zimno, nawet przy słabym wietrze z północy odnosiło się wrażenie, że cała twarz nakłuwana jest igielkami. Niektórzy górnicy odmrażali sobie uszy, gdy w hełmie przechodzili odcinek drogi między łaźnią i szybem,

odległymi od siebie o niewiele ponad trzydzieści metrów...”³⁹⁰

Józef Gojdz po pięciu latach wyniszczającej pracy i przebywaniu w niehumanitarnych warunkach, w dniu 22.12.1953 r.³⁹¹ został zwolniony i powrócił z Syberii do rodzinnego Chochłowa. Nie cieszył się jednak wolnością zbyt długo, jego niesforny charakter, otwartość poglądów nie zmieniły się nawet po tak ciężkim doświadczeniu, jakim były łagry Workuty. Wkrótce aresztowano go ponownie. Ten najbardziej zadziorny spośród Gojdzów został przez Sąd Rejonu Nowogródzkiego w dniu 15.11.1956 r. skazany na 5 lat więzienia pod zarzutem „spekulacji”. Sądy sowieckie powszechnie stosowały tego typu oskarżenia do represji politycznych. Zarzucono mu nielegalną sprzedaż bydła do... kołchozu!³⁹² Jednak prawdziwym powodem było nieustanne krytykowanie Związku Radzieckiego i jego władz. Tym razem po 10 miesiącach przebywania w więzieniu, w dniu 27.09.1957 r. został zwolniony w związku z wyjazdem przesiedleńczym do Polski. Trzykrotnie skazywany, łącznie więziony był przez 6,5 roku.

Nic nie było w stanie złamać hardej postawy Józefa Gojdzia, żołnierza AK. Ani łagry Sybiru, ani ciężkie sowieckie więzienia, Zawsze postawny i zdecydowany, w swych przekonaniach dotrwał do końca, dając przykład nieugiętej odwagi.

³⁹⁰ Bernard Grzywacz, Krąg Workuty, Warszawa 2004, s. 106 - 129

³⁹¹ FASR NA Rep. Komi, Wyciąg Archiwalny nr 009-03 z dn. 6.02.2003 r. Niektóre z sowieckich aktów normatywnych (artykułów, uchwał i dekretów) formalnie nie zawierały treści politycznych, były jednak nagminnie stosowane do represji tego typu.

³⁹² Centralne Archiwum MSWiA, Józef Gojdz sygn. 402/g/3542 – Karta Ewidencyjna Repatrianta nr 50080-1

Zagarnięcie w 1944 r. przez Związek Sowiecki wschodnich województw II RP, zapoczątkowały represje nowego okupanta. Nastąpiły masowe aresztowania żołnierzy Armii Krajowej. Byli podawani torturom, mordowani, sądzeni za zdradę ojczyzny, przynależność do nielegalnej organizacji, współpracę z Niemcami itp. Wyroki sięgały od 5 do 25 lat.

Józef Gojdz z Miszukowicz był żołnierzem Ośrodka Dywersyjno – Partyzanckiego Iwie-Juraciszki „Cis” Okręgu Nowogródek Armii Krajowej. W dniu 23.06.1946 r. został aresztowany przez NKWD. Podobnie jak wielu partyzantów Zgrupowania Nadniemeńskiego i Stołpecko - Nalibockiego AK oskarżony został o współpracę z Niemcami i w dniu 12.09.1946 r. skazany z art. 65 Kodeksu Karnego Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej na 10 lat łagrów (poprawczych obozów pracy).³⁹³

Represje spowodowały trwające kilka lat zacięte walki polskiej partyzantki z wojskami NKWD. W 1947 r., większość żołnierzy okręgów Wilno i Nowogródek ewakuowała się do Polski. Jednak nadał trał opór wielu samodzielnych oddziałów AK przeciwko najbardziej szkodliwym funkcjonariuszom sowieckim i bolszewickiemu bezprawiu. Do jednego z najaktywniejszych należał oddział Bronisława Jurgiela żołnierza ośrodka „Cis” AK działający w rejonie Iwie–Wołożyn–Juraciszki. W 1948 r. oddział opanował miasteczko Juraciszki, dokonując rekwizycji i likwidując funkcjonariuszy NKWD i ich współpracowników.³⁹⁴

Żołnierze AK, którym udało się przeżyć łagry Sybiru, długo czekali na oczyszczenie z zarzutów. W dniu 16.01.1968 r. w procesie rewizyjnym Sąd Najwyższy Białoruskiej SSR zrehabilitował Józefa Gojdzia, uznając że został niesłusznie oskarżony i skazany.³⁹⁵



383. Miedniki Królewskie, obóz żołnierzy AK internowanych przez Sowieców.

³⁹³ International Memorial (Международный Мемориал) Жертвы политического террора в СССР, hasło; Гойть Осип Осипович, link: <http://lists.memo.ru/index4.htm>

³⁹⁴ Kazimierz Krajewski, Tomasz Łabuszewski, Ostatni obrońcy Kresów, s. 436

³⁹⁵ International Memorial (Международный Мемориал) dz.cyt.

Saper Bolesław Gojdz, były jeńiec sowieckich obozów, żołnierz Armii gen. Andersa, z którą zwycięsko bił się we Włoszech, srodze przez system sowiecki doświadczony, zdecydował się powrócić do rodzinnych Miszukowicz. Wówczas była to już miejscowość znajdująca się na terenie Związku Sowieckiego. Mogło wydawać się nieprawdopodobne; przecież Nowogródzczyzna była miejscem nieustających sowieckich represji. Dlatego znając „dobrodziejstwa” systemu radzieckiego i ostrzeżenia oficjalnych przedstawicielstw Rządu Polskiego w Londynie ogromnym ryzykiem był powrót w rodzinne strony. Jednak, pomimo tragicznych doświadczeń Bolesław Gojdz postanowił powrócić. Niewątpliwie na taką decyzję wpłynęła tęsknota za pozostawioną rodziną. Przez niemal osiem pełnych troski lat docierały jedynie szczątkowe informacje o losie najbliższych, którzy teraz wyglądali jego powrotu. Anglia nie była przyjazna dla polskiego żołnierza. Tam na kresach, pozostała jego ziemia, której on był gospodarzem, i która dogładana była ręką żony strudzonej w wieloletniej walce o przetrwanie swoje i pięciorga dzieci. Zapewne wiedział o ryzyku narażenia się na represje, ale przecież był on teraz alianckim żołnierzem i jego obecna sytuacja, po spełnieniu żołnierskiego obowiązku, była diametralnie różna od tej z 1939 r. Nie był także Bolesław Gojdz odosobniony w swej decyzji, podobnie postąpiło 888 byłych żołnierzy Armii Andersa, bohaterów spod Monte Cassino, którzy zdecydowali się powrócić na tereny sowieckiej wówczas Białorusi.³⁹⁶ Saper Bolesław Gojdz w dniu 14.08.1947 r. wyruszył do domu brytyjskim statkiem z portu w Glasgow.



384. Pierwszy transport powracających drogą morską do Polski żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Gdańsk 1947

³⁹⁶ Spod Monte Cassino na Sybir. Deportacja byłych żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie z Białorusi, Litwy i Ukrainy w 1951 roku, pod red. Władimira Adamuszko, Grzegorza Jakubowskiego, Jędrzeja Tucholskiego, Warszawa 1998, s. 5



385. Ponad 100 tys. żołnierzy PSZ na Zachodzie powróciło do Polski. Powrót żołnierzy z Anglii. Gdańsk 1947

W latach 1947 - 1948, do 312 Obozu dla Wyzwolonych Jeńców Wojennych i Internowanych Obywateli w Grodnie trafiło 723 żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, którzy przed wojną zamieszkiwali na terenie województw: nowogródzkiego, wileńskiego, poleskiego i białostockiego trafiło do 312 Obozu dla Wyzwolonych Jeńców Wojennych i Internowanych Obywateli w Grodnie. Spośród tych żołnierzy - 327 pełniło służbę w II

Korpusie Polskim, z czego - 111 w 3 Dywizji Strzelców Karpackich, a 159 w 5 Kresowej Dywizji Piechoty.³⁹⁷ Tam trafił Bolesław Gojdz i po serii przesłuchań sprawdzających i kilku tygodniach spędzonych w obozie powrócił do rodzinnych Miszukowicz. Stęskniona rodzina oczekiwała go osiem długich lat. Początkowo nic nie zapowiadało tragedii wszystko zaczęło się pomyślnie układać. W dniu 01.12.1950 r. Bronisławie i Bolesławowi Gojdzom urodziło się szóste dziecko - córka Teresa. Krótko jednak przyszło im cieszyć się szczęściem w domu.

W nocy z 31 marca na 1 kwietnia 1951 r. funkcjonariusze bezpieczeństwa Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej (BSRR) przystąpili do masowych aresztowań i wywózki żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie wraz z ich rodzinami do obwodu irkuckiego na Syberii. Deportowano Bolesława Gojdzia z rodziną, podobnie jak wszystkich mieszkających w okolicy byłych żołnierzy PSZ na Zachodzie. Deportacja wiązała się z konfiskatą mienia i odebraniem odznaczeń bojowych. Na Sybir zesłano 888 żołnierzy i 3632 członków rodzin z terenu Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej (BSRR) oraz 49 żołnierzy z terenu Litewskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej (LSRR) i 19 żołnierzy z Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej (USRR).³⁹⁸

Zostali skazani na specjalne wysiedlenie wraz z konfiskatą mienia postanowieniem nr 27 z dnia 7.07.1951 roku podjętym przez „Osoboje Sowieszczanije” (Kolegium Specjalne - organ represji pozasądowych)

³⁹⁷ Yury Hrybouski, Losy żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie po powrocie na Białoruś, (W:) Przegląd Historyczno - Wojskowy nr 2 (197) rok 2003, s. 107 - 121

³⁹⁸ Tamże

przy Ministerstwie Bezpieczeństwa Państwowego ZSRR.³⁹⁹ Formalną decyzję o deportacji władze ZSRR podjęły trzy miesiące po faktycznym wysiedleniu Bolesława Gojdzia i innych żołnierzy PSZ na Zachodzie. Jedynym zarzutem w stosunku do Bolesława Gojdzia było to, „że służył w armii generała zdrajcy Andersa”

Po wielodniowej podróży w bydłych wagonach dotarli do posiołka Griszewo w miejscowości Czeremchowo, obwód Irkuck⁴⁰⁰ Ci umęczeni żołnierze 2 Korpusu Polskiego, a zwłaszcza 5 Kresowej Dywizji Piechoty, po raz drugi znaleźli się w okowach sowieckiej represji. Życie na zesłaniu było bardzo trudne, a praca wykonywana najczęściej w prymitywnych warunkach, wyjątkowo niebezpieczna. Często dochodziło do tragicznych wypadków, które nie ominęły rodziny Gojdz.

Przeżycia z lat wojny i syberyjskiego zesłania opowiada najstarsza córka Bolesława Gojdzia - Leokadia:

„Pamiętam, miałam wtedy osiem lat, przyszła mamy siostra z Helenowa⁴⁰¹ i powiedziała, że wybuchła wojna, ogłosili mobilizację, biorą do wojska wszystkich mężczyzn i ojca też chyba wezmą. Było dużo płaczu, gdy żegnał się z nami, wziął Marysię na ręce, miała wtedy półtora roku, całował i mówił, że nie wie czy nas jeszcze zobaczy...”

Później nadeszła wiadomość, że jest w sowieckiej niewoli na Ukrainie. Mama pakowała, co mogła i jeździła do niego razem z żonami innych jeńców. Wielu mężczyzn z okolicznych miejscowości wziętych do niewoli sowieckiej powróciło. Tato, pomimo tego, że był ojcem pięciorga

małych dzieci, nie został zwolniony. Gdy Niemcy uderzyli na Sowiećów nie dotarła już do nas żadna informacja od ojca. Obawialiśmy się najgorszego. Wielu mówiło, że Rosjanie wymordowali polskich żołnierzy. Mama obawiała się, że jego spotkał ten sam los.



386. Bolesław i Bronisława Gojdz. Lata powojenne.

³⁹⁹ MWD RB – Urząd Spraw Wewnętrznych, Wojewódzki Komitet Wykonawczy w Grodnie (dalej cytowane: MWD RB WKW Grodno), Wyciąg Archiwalny nr 1/162 z dn. 3.03.1993 r. Także; Zaświadczenie nr 1/P- 6454 z dn. 31.01.2004 r.

⁴⁰⁰ Adamuszko, Jakubowski, Tucholski, Spod Monte Cassino... dz. cyt. s. 59, Także, MWD RB – Urząd Spraw Wewnętrznych, Wojewódzki Komitet Wykonawczy w Grodnie, Wyciąg Archiwalny nr 1/162 z dn. 3.03.1993 r. Także; Zaświadczenie nr 1/P- 6454 z dn. 31.01.2004 r.

⁴⁰¹ Gojdz było także panińskim nazwiskiem Bronisławy, toteż jej siostra pochodziła z Gojdzów zamieszkujących wieś Helenów. W przeszłości kilkakrotnie dochodziło do małżeństw Gojdzów z Helenowa z Gojdziami z okolicznych miejscowości.



387. Pomnik ofiar represji i deportacji w Irkucku. Rosja (Foto: „Wirtualne Muzeum Gulagu” www.gulagmuseum.org).

A nam przez te całe lata było bardzo ciężko; pięcioro małych dzieci, w polu czekała praca, mama sama musiała orać i siać, sadzić i kopać ziemniaki, zborze młóciliśmy prymitywnym cepem, była wojna, każdy zajęty był sobą. My byliśmy jeszcze mali i niewiele mogliśmy pomóc. Na ile mogła, pomagała nam rodzina, siostra mamy i szwagier, który czasami jeździł do Baranowicz i kupował dla nas chleb.

Liczna w okolicznych lasach, partyzantka sowiecka grabiła polskie zagrody. Wpadali i zabierali wszystko. Nie zwracali uwagi na biedę i małe dzieci, zabierali owies, świniaki, zabrali ostatniego cielaka, nie pomagały żadne prośby, gdy zabrali ostatnią krowę nie mieliśmy już mleka dla dzieci. Mamie udało się kupioną później krowę umieścić u rodziny w Iwiu. Była tam bezpieczna, gdyż to miasto zajęte było przez jednostki niemieckie i rosyjscy partyzanci bali się zapuszczać w miejskie okolice. Gdy Sowietci przyszli po krowę to mama powiedziała, że zabrali ją już inni rosyjscy partyzanci. Nie mogąc nic znaleźć szaleli z wściekłości. Przez całe lata bandy sowieckie kradły, opijały się bimbrem i hulwały w lasach. Tak wyglądała ich walka z wrogiem. Niemcy czasami zabierali jajka, ale nie dopuszczali się takich grabieży jak Rosjanie. Bywało, że czasami natykali się oni na siebie i dochodziło do strzelaniny. Leżeliśmy wtedy na podłodze bojąc się poruszyć. Polskiej partyzantki w naszych okolicach nie było. Tylko raz widziałam żołnierzy w polskich mundurach, szli przez wieś, tak pięknie wyglądali...

Przez wiele lat nie mieliśmy wiadomości od ojca, nie wiedzieliśmy czy żyje, w tym czasie na nasze tereny nie docierała żadna poczta. Dopiero po wojnie z Anglii dotarł pierwszy list z informacją, że ojciec jest w Armii Polskiej na Zachodzie. Okazało się, że szukał nas przez różne instytucje w Polsce, nie przypuszczał, że zostaliśmy w sowieckiej Białorusi. Rodzice listownie zastanawiali się jak postąpić, czy ojciec powinien wracać do nas, czy pozostać w Anglii i próbować nas tam sprowadzić. Jednak wyjazd całej naszej rodziny do Anglii z terenów wówczas już Związku Sowieckiego nie był możliwy. Zapewne łatwiej byłoby uzyskać pozwolenie na wyjazd z Polski, lecz repatriacja z 1946 r. była już zakończona i nikt nie wiedział czy kiedykolwiek nastąpi jej kolejny etap. Tato codziennie chodził do kościoła i modlił się o to, żeby

mógł nas jeszcze zobaczyć. Sytuacja była bez wyjścia, dlatego ojciec zdecydował się na powrót.

Tego dnia nie zapomnę nigdy, był wrzesień 1947 roku. Pracowaliśmy z mamą przy wykopkach ziemniaków i nagle widzimy jak drogą z Iwia idzie człowiek, w berecie i wojskowej krótkiej bluzie, a mama woła: „ojciec idzie...”. Poznałam go, chociaż miałam już wtedy prawie siedemnaście lat. Ogromna radość i łzy powitania. Ojciec przyjechał z kolegą z wojska Michałem Kuleszem, który także mieszkał w naszej wsi. Zbiegli się wszyscy sąsiedzi. Ojca kolega przywiózł rower, ojciec przywiózł dla nas trochę materiałów na ubrania i żartował, że ma rower w kieszeni. Faktycznie posiadał dokument, z którego wynikało, że rower zostanie mu dostarczony z Anglii. Było dużo śmiechu, ale i tragicznych wspomnień o pobycie w niewoli sowieckiej, o głodzie, morderczej pracy ponad siły, o mrozach i nieustających atakach wszy i niechybnej śmierci, gdyby nie Sikorski. Opowiadał o dalekich krajach, które widział; Persji, Palestynie, Egipcie, przeżywał wizytę w Ziemi Świętej. Mówił o zwycięskich bitwach we Włoszech, przez które przeszedł nie drażnięty.

Przez kilka lat wszystko się jakoś układało, 1 grudnia 1950 roku urodziła się nasza siostra Teresa, ale także zaczęły się pojawiać głosy, że będą wywozić na Sybir żołnierzy związanych z rządem polskim w Londynie. Byliśmy przekonani, że chodzi tu o rodziny akowców i więźniów politycznych aresztowanych przez sowieckie NKWD. Nawet nasza kuma, której syn był akowcem do nas przerzuciła zborze spodziewając się deportacji, nikt nie przypuszczał, że my także możemy stać się ofiarami represji.

Przyjechali o drugiej w nocy 1 kwietnia 1951 r. mama usłyszała jakieś odgłosy w okolicy domu. Początkowo myśleliśmy, że to wilki podeszły pod zagrodę, a tu nagle sowieccy żołnierze, po okrażeniu domu, zaczęli łomotać w okna. Kazali ojcu wstawać i się przebierać. Powiedzieli, że wysiedlają nas na Syberię, na stałe, nie było nawet czasu płakać, ojciec nie mówił nic. Dali nam półtorej godziny czasu na spakowanie się, mogliśmy zabrać półtorej tony swojego dobytku. Nie pozwalali zabić prosiaka, ojciec na samochód załadował trzy worki zboża i ziemniaków,

żeby cokolwiek było dla nas do jedzenia. Michał Kulesz, kolega, z którym ojciec powrócił z wojny także został wraz z rodziną wywieziony.



388. Wagony załadowane zesłańcami na Sybir na rampie w oczekiwaniu na odjazd pociągu. 1941



389. Leokadia Gojdz (pierwsza z lewej) i Janina Gojdz (druga z lewej) podczas pracy na Syberii. Posiołek Griszewo. Czeremchowo. Obwód Irkuck. 1954

Dotarliśmy do stacji kolejowej w Bogdanowie, gdzie czekały ustawione wagony. Ładowali nas po kilkadziesiąt do wagonów towarowych, w naszym było około trzydziestu osób. Ojciec głośno obawiał się najgorszego, jeśli trafimy w warunki, w jakich on przebywał w obozie jenieckim. Bał się, że dzieci tego nie przetrzymają, Teresa miała wtedy zaledwie cztery miesiące.

Pociągiem tym jechaliśmy zamknięci, pod konwojem 20 dni. Zatrzymywaliśmy się na stacjach, gdzie czekały wyliczone porcje chleba i zupy, mogliśmy także dostać wodę do wiader. W obawie przed uciezkami, wypuszczano nas jedynie na odkrytych, nie zalesionych polach w celu załatwienia własnych potrzeb. Na szczęście kwietniowe dni były ciepłe, ale po przejechaniu Uralu, temperatura zaczynała spadać, było coraz zimniej. Przez Ural jechaliśmy w nocy, gdy zaczynało świtać byliśmy już na Syberii, przez którą wieźli nas jeszcze wiele dni zanim dotarliśmy do miejscowości Czeremchowo koło Irkucka.

Umieścili nas w budynkach, przydzielając po jednym pokoju na rodzinę wieloosobową, a jeśli rodziny były małe to dwie otrzymywały jeden pokój. Były to pomieszczenia tymczasowe, po pewnym czasie dostarczono nam drewno na budowę baraków, w których mieliśmy zamieszkać. Wybudowaliśmy kompleks zamykający się na kształt obozu, jednak nikt nas nie pilnował, nie było strażników, nie byliśmy więźniami, teoretycznie byliśmy wolni, chociaż bez prawa opuszczania miejsca pobytu. Wszystkie meble robiliśmy sami, stół, ławy, łóżka ojciec zrobił ze skrzyń przyniesionych z budowy, do których przymocował deski, mama z pola przyniosła słomy, którą wypchała worki służące nam jako poduszki. W baraku był długi korytarz i 19 pomieszczeń, po jednym

dla każdej rodziny. Wody bieżącej nie było, wychodki na zewnątrz, opalaliśmy pomieszczenia węglem zdobywanym z pobliskich, nieczynnych kopalni odkrywkowych. Każde z nas codziennie nosiło do domu tyle węgla, ile mogło unieść, składując do na długą zimę.

Ojciec, ja, siostra Jasia i brat Wacek już od pierwszych dni rozpoczęliśmy pracę w fabryce budującej domy, zarówno murowane jak i drewniane. Drugi brat Józek uczył się do zawodu w zakładzie energetycznym. Mama nie pracowała, ponieważ musiała doglądać najmłodsze dzieci, ale czasami na przemian z Marysią jeździły do pracy w kołchozie. Praca na budowie była bardzo ciężka. Zarówno ojciec, jak i ja kopaliśmy wąskie rowy głębokie prawie na trzy i pół metra. W każdej chwili wysoki bez zabezpieczeń wykop mógł się zawalić i do takich wypadków dochodziło grzebiąc żywcem zesłańców. Pomimo zagrożenia nie bałam się, nie czułam żadnego lęku.

W czerwcu 1953 r. spotkała nas ogromna tragedia, brat Józek, który miał praktykę w zakładzie energetycznym został śmiertelnie porażony prądem. Montował coś w transformatorze, gdy inny pracownik zakładu nie wiedząc o tym, że on tam się znajduje załączył prąd, kilka tysięcy volt. Podłączony do napięcia spalał się żywcem kilkadziesiąt minut, zanim ktoś się zorientował i odłączył prąd. Jeszcze żył wiele godzin po przewiezieniu go do szpitala, był cały zwęglony, ciało odpadało od kości, stracił wzrok, pomimo tego jeszcze przytomnie rozmawiał,

lekarze mówili, że miał bardzo silne serce, bo przeciętny człowiek tak porażony zginąłby na miejscu. Ciężko mówić, co wówczas przeżywaliśmy, wszyscy go bardzo kochaliśmy, był bardzo grzeczny, ułożony, powszechnie lubiany i uczynny. Poszedł naprawiać ten transformator wyręczając kolegę. Nawet ojciec, który tyle już przeszedł, też nie wytrzymał, była to straszna rozpacz, ukochany syn, miał zaledwie czternaście lat.... Tam na Syberii jest pochowany.



390. Józef Gojdz. Zginął na Syberii w czerwcu 1953 roku. Fotografia retuszowana wykonana po powrocie rodziny z zesłania.



391. Szer. Waclaw Gojdz. W trakcie odbywania zasadniczej służby wojskowej, po powrocie z Syberii do Polski. 1957

Za naszą ciężką pracę otrzymywaliśmy pieniądze, które na niewiele starczały. Jasia zarabiała najwięcej nawet do 1000 rubli, ale ona bardzo ciężko pracowała ładując ręcznie materiały budowlane na duże samochody. Gdy się już raz zdecydowało na rodzaj pracy, to zmienić jej nie było można, za opuszczenie pracy zazwyczaj dostawało się trzy miesiące aresztu. W pracy nas Rosjanie źle

traktowali, odnosili się do nas jak do czegoś gorszego. My staraliśmy się trzymać od nich z daleka. Żyliśmy w zamkniętej polskiej grupie, pośród swoich i nie uczestniczyliśmy w ich zabawach i uroczystościach. Młodzież polska, w lecie, po pracy, organizowała na placu naszego „posiołka” potańcówki, na które nie dopuszczano Rosjan pokazujących się czasami z nożami za pasem. W naszej gromadzie był harmonista, wystarczało, żeby zagrał i już tańczyliśmy, bawiliśmy się. Tak też poznałam mojego męża, Augustyna Pietrasza, za którego wyszłam w 1954 r. Był synem żołnierza Armii Andersa.⁴⁰² Regułą było, że Polacy zawiązywali małżeństwa tylko w swoim gronie. Ślub był cywilny, nie było tam ani kościoła, ani księdza, z bardzo skromnym przyjęciem w gronie najbliższych. W 1955 roku na Syberii urodziłam syna Antoniego.



Klimat był bardzo surowy, ziemniaki mogliśmy sadzić tylko w czerwcu, a w sierpniu już były wykopki. We wrześniu zaczynał prószyc śnieg i nastawała zima trwająca do maja. Jak to mówiono; dziewięć miesięcy zima, a potem lato, lato i lato.... Temperatura spadała poniżej -40° C, gdy był mróz mniejszy niż -40° C, normalnie pracowaliśmy. Najmłodsza siostra Teresa ciężko chorowała, leżała w szpitalu, u nas lekarza nie było. W tych surowych syberyjskich warunkach spędziliśmy na zesłaniu cztery lata i dziewięć miesięcy.

⁴⁰² Jerzy Grzybowski, Powojenne losy żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie po powrocie na Białoruś. 2007. W sowieckich dokumentach używano zwrotu: „był żołnierzem Armii zdrajcy Andersa”, co oznaczało że Andersowców” należy traktować jak zdrajców.



392. Polscy zesłańcy tuż przed powrotem do Polski. Waclaw Gojdz (piąty w pierwszym rzędzie), Leokadia Gojdz (siedzi pierwsza z lewej, jej mąż Augustyn Pietrasz trzeci z prawej w pierwszym rzędzie) Maria Gojdz (siedzi pierwsza z prawej). Posiołek Griszewo. Czeremchowo. Obwód Irkuck. Syberia 1955

W grudniu 1955 r. ogłoszono, że jest repatriacja do Polski i kto jest Polakiem może się zgłosić do wyjazdu. Ustawiały się długie kolejki. My dostaliśmy się do drugiego transportu. Ze łzami w oczach żegnali nas ci wszyscy, którzy pozostali, pocieszały ich, że także powrócą. Podróż trwała 14 dni, tym razem jechaliśmy normalnymi wagonami pasażerskimi z drewnianymi ławkami. Mielśmy dużo własnego prowiantu, chleb kupowaliśmy na mijanych stacjach. Przyjechaliśmy do Nowego Sącza, otrzymaliśmy bony żywnościowe i zdecydowaliśmy osiąść na Dolnym Śląsku. Skierowano nas do Państwowego Gospodarstwa Rolnego (PGR) w Orsku, koło Lubina. Dotarliśmy tam w grudniu, tuż przed świętami, pamiętam pierwszą pasterkę.... Dostaliśmy mieszkanie, pokój z kuchnią, w którym mieszkaliśmy w dwie rodziny; ja z mężem i dzieckiem i teść z rodziną. Zaczęliśmy sobie układać inne życie i na tzw. „Ziemiach Odzyskanych” mieliśmy pozostać na stałe.

Kolegium Sądowe Do Spraw Karnych Sądu Najwyższego BSRR w dniu 5.08.1975 r. uchyliło wyrok wydany postanowieniem Kolegium Specjalnego przy MPB ZSSR w dniu 07.07.1951 r. w stosunku do Bolesława Gojdzia i jego rodziny, a skonfiskowane mienie lub jego wartość nakazano zwrócić. Decyzją Urzędu Spraw Wewnętrznych Wojewódzkiego Komitetu Wykonawczego w Grodnie z dnia 23.04.1993 r. Bolesław Gojdz i jego rodzina zostali zrehabilitowani.⁴⁰³

⁴⁰³ Sąd Najwyższy Białoruskiej SRR, zaświadczenie nr 5 – 10 z dnia 25.02.1992 r. Także: MWD RB WKW Grodno, Zaświadczenie nr 1/P- 6454 z dn. 31.01.2004 r.



393. Teresa Golke (Gojdz).

Córki Bolesława i Bronisławy Gojdzów: Leokadia, Janina, Maria oraz Teresa w Wolnej Polsce doczekały się oficjalnego przyznania praw kombatanckich. Jednak nic nie jest w stanie zrehabilitować ogromu cierpień, jakich doznała ta dzielna rodzina. Dzieci przeżyły ciężkie lata wojny, w ubóstwie, bez ojca. Zesłanie na Sybir, utratę młodości i śmierć ukochanego brata. Ileż siły musiała mieć drobna Bronisława, żeby samotnie przez osiem lat wychowywać pięcioro małych dzieci w czasie bezwzględnej wojny. Później, na

Syberii przez niemal pięć lat walczyła o to, żeby przeżyły najmłodsze.



Bolesław, żołnierz września 1939 r., jeńiec w niewoli sowieckiej, zwycięski żołnierz gen. Andersa w kampanii włoskiej, dwukrotnie znalazł się w kleszczach reżimu sowieckiego. Dosięgła ich tragedia śmierci syna. Po powrocie, Polska Rzeczpospolita Ludowa nie uszanowała bohaterskiego, lecz umęczonego żołnierza. Odniosła się do niego nieufnie kierując do PGR-u. Pomimo tak dotkliwych przeżyć nigdy nie zapomnieli, że są Polakami. Godna najwyższego szacunku jest postawa rodziny Bolesława Gojdzia w przetrwaniu codziennych kłopotów. Zawsze skromni i życzliwi. Teresa, magister pielęgniarstwa, naczelną pielęgniarka szpitala w Nowej Rudzie przez wiele

lat niosła pomoc potrzebującym. Za wzorowe, wyjątkowo sumienne wykonywanie obowiązków wynikających z pracy zawodowej i ofiarne niesienie pomocy chorym została odznaczona Brązowym i Srebrnym

Krzyżem Zasługi.⁴⁰⁴



Jako wyraz narodowej pamięci o deportacji członków rodziny Gojdz w 1951 roku na Syberię oraz w hołdzie dla ich męczeństwa oraz wierności ideałom wolności i niepodległości Polski, Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej odznaczył Leokadię, Janinę, Marię i Teresę Krzyżem Zesłańców Sybiru. Krzyż nadawany jest żyjącym zesłańcom. Nie doczekali tego odznaczenia Gojdzowie – Sybiracy zmarli przed 01.01.2004 r. oraz członkowie rodu Gojdzów, którzy za wierność Polsce zapłacili życiem, pozostając na zawsze w mroźnych śniegach Syberii i surowych stepach Kazachstanu.

⁴⁰⁴ Rada Państwa, Teresa Golke, Legitymacja nr

Zakończenie

Niniejsza książka, aczkolwiek efekt kilkunastoletniej pracy poszukiwawczej, jest materiałem zawierającym pewne braki, które wymagają uzupełnienia i dopracowania. Staralem się dotrzeć wszędzie w poszukiwaniu choćby wzmianki o osobach z rodziny Gojdz. Każdy ślad był wnikliwie badany i często w wyniku drobiazgowych i żmudnych dociekań udawało się ustalić dość szczegółowe dane oparte na dokumentach. Pomimo zapału, setek godzin spędzonych w archiwach polskich i zagranicznych w poszukiwaniu osób, świadków i innych źródeł, z pewnością nie ująłem wszystkich Gojdzów, którzy walczyli o Polskę w czasie drugiej wojny światowej lub z powodu patriotycznej postawy byli represjonowani. Zdaję sobie sprawę, że jest to pewna niedoskonałość tej publikacji. Jednak ponagłany przez zainteresowanych z rodziny, doszedłem do wniosku, że nie mogę z powodu dalszych poszukiwań opóźnić wydania książki. Uznałem, że ewentualne uzupełnienia lub nieścisłości będą mogły być uwzględnione w kolejnej edycji.

Wszystkim, którzy przyczynili się do powstania tej publikacji serdecznie dziękuję. W sposób szczególny pragnę wyróżnić Centralne Archiwum Wojskowe w Warszawie, Centralne Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach – Opolu, Polski Czerwony Krzyż, Biuro Informacji i Poszukiwań w Warszawie, Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Instytut Pamięci Narodowej oraz Ośrodek Karta za umożliwienie mi dostępu do źródeł.

Moja praca zawiera informacje o osobach przynależnych do rodu Gojdzów, a więc związanych węzłami krwi (krewnymi) pochodzącymi od jednego przodka w linii prostej i w liniach bocznych, obejmujących potomstwo męskie i żeńskie tylko w obrębie tego samego nazwiska, czyli mających ten sam rodowód. Opisane relacje dotyczą tylko dwóch pokoleń. Nie ma tu prawie żadnych informacji o powinowatych lub krewnych poszczególnych Gojdzów po mieczu i po kądzieli o innym nazwisku. Realizacja takiego przedsięwzięcia trwałaby zapewne jeszcze wiele lat z powodu ogromu dostępnych informacji źródłowych. Jednocześnie nie ma przeszkód, żeby poszczególni członkowie rodu Gojdzów, już w swoim własnym zakresie, we własnych opracowaniach uwzględnili także te osoby, które są dla nich powinowatymi lub krewnymi po mieczu i po kądzieli o innym nazwisku, a ich działania, postawa i zasługi powinny być odnotowane i uwiecznione. Musimy pamiętać o tym, że te osoby także są członkami naszych rodzin.

Często „suche” zapisy dotyczące niektórych Gojdzów nie oddają we właściwy sposób wymowy podanych zdarzeń i są raczej pozbawione emocji. Dlatego największym mankamentem tego opracowania jest niewielka ilość bezpośrednich relacji tych, którzy przeżywali grozę tamtych dni, wstrząsani emocjami, zwątpieniami, ale także

uniesieniami bohaterstwa. Tego typu dokumenty mają znacznie większą wartość niż dokumenty urzędowe, ponieważ za każdym takim zapisem kryje się prawdziwy dramat uczestników wydarzeń. Niestety w momencie, gdy rozpoczynałem gromadzenie materiałów, w zdecydowanej większości osób tych nie było już wśród nas. Udało mi się odnaleźć, kilka własnoręcznie napisanych życiorysów i tylko jeden opis własnych żołnierskich przeżyć pozostawiony przez sierż. sztab. Stanisława Gojdzia. Spisałem także relację Janiny Fijałkowskiej z deportacji rodziny Mikołaja Gojdzia do Kazachstanu w 1940 roku oraz relację Leokadii Pietrasz (Gojdz) z deportacji rodziny Bolesława Gojdzia na Syberię w 1951 roku. Przytoczyłem także relację Krystyny Kwiatosz córki Anny Grzywacz (Gojdz) z deportacji rodziny Grzywaczów na Syberię w 1940 roku.

Ponieważ tematem niniejszej pracy jest udział Gojdziołów w walkach o niepodległość Polski, nie opisałem udziału członków rodziny w bataliach drugiej wojny światowej w obcych jednostkach wojskowych tj. w armii amerykańskiej i armii sowieckiej (być może były inne). Najczęściej udział w bojach armii radzieckiej był przymusowy, a celem działań tej armii z pewnością nie było odzyskanie niepodległości przez Polskę. Jednak należy uhonorować fakt, że poszczególni żołnierze sowieccy, także Gojdziołowie w szeregach radzieckich walczyli ze złem, jakim był niemiecki faszyzm. Dane dotychczas pozyskane z archiwów rosyjskich mówią o dziesięciu Gojdziołach żołnierzach w armii ZSRR. Dwóch z nich major Stefan Gojdz ur. 1912 r., syn Antoniego oraz szeregowy Ryszard Gojdz ur. 1921 r., syn Walentego zginęli podczas walk. Zapewne większa liczba Gojdziołów była powołana w szeregi armii sowieckiej. Natomiast Gojdziołowie walczący w mundurach amerykańskich (głównie w Marynarce Wojennej USA) przyczynili się do zwycięstwa cywilizowanego świata nad totalitaryzmem Niemiec i Japonii. Dane, które pozyskałem z archiwów amerykańskich podają dziesięciu Gojdziołom (Goitz, Goidz),⁴⁰⁵ żołnierzom w armii USA i raczej nie ulegną zmianie. Wiadomo, że bez strat osobowych zakończyli udział w walkach.

Jestem głęboko przekonany o potrzebie prowadzenia dalszych badań w tym zakresie i doprowadzenia do wydania książkowego opisu w sposób szczegółowy udziału członków rodziny Gojdz w walkach armii alianckich.

Szczerze uważam, że pomimo niewyczerpania całości tematyki, praca ta całkiem dobrze ukazuje rozmiar zaangażowania i poświęcenia, jakim był udział Gojdziołów w walkach o niepodległość Polski w czasie drugiej wojny światowej. Biorąc pod uwagę niewielką liczebność naszej rodziny, wkład wniesiony w dzieło obrony Ojczyzny jest imponujący.

⁴⁰⁵ Amerykańskie służby migracyjne, rejestrując przybyłych Gojdziołów, ze względu na trudności z poprawnym zapisem, w większości przypadków przekształcały nazwisko na podobnie brzmiącą formę Goitz lub Goidz, w kilku przypadkach także Gojdz.

Druga wojna światowa w powszechnej pamięci zapisała się jako „słuszna wojna”. Wojska alianckie dały odpór tyranii niemieckiego nazizmu i najazdowi japońskiego nacjonalizmu. Zwycięskie walki cywilizowanego świata zakończyły potworne zbrodnie przeciwko ludzkości i uwieńczyły wszelkie akty poświęcenia ludzi po właściwej stronie. W moralnym aspekcie, druga wojna światowa stała się wojną, która usprawiedliwia wojnę. Była heroiczną walką dobra przeciwko złu.

Gojdzio wie brali udział we wszystkich najważniejszych dla Polski bataliach tej wojny. Bronili swojej Ojczyzny w 1939 r. działali w konspiracji i partyzantce, stawali do walki o wolność na ziemiach Italii, Normandii, Belgii i w Niemczech, na polach Lenino i Wału Pomorskiego, forsowali Odrę i zdobywali Berlin. Zaznaczyli swój wkład w działaniach lotnictwa. Za swą postawę zapłacili cenę życia, krwi, ponieważ w obozach niemieckich, sowieckich więzieniach, syberyjskich łagrach i na zesłaniu. Aż trudno uwierzyć, że członkowie tak niewielkiej rodziny byli uczestnikami wszystkich wydarzeń trwale zapisanych w najnowszej historii Polski. Nie byli wielkimi dowódcami, o których rozpisują się publikacje i encyklopedie, walczyli w obronie własnego Kraju, swych rodzin i w obronie ludzkości, dobrze zasługując się Ojczyźnie i Cywilizowanemu Światu. Ich dzieło jest doskonałym fundamentem budowania naszej przyszłości w oparciu o takie wartości jak humanitaryzm, wolność i patriotyzm.

Zły czas zawsze w końcu przemija. Usuwa się w cień. Przychodzi nowy dzień i czystym światłem świeci słońce - mawiały nasze babcie. Opowieści, które obecnie zostały spisane w tej książce, kiedyś nam dzieciom - wsłuchanym, zapadały głęboko w pamięć, nawet jeśli byliśmy zbyt mali, żeby pojąć ich sens. Ale wydaje mi się, że z czasem pojeśliśmy. Teraz wiemy! Bohaterowie tych opowieści mogli zawrócić, ale nie chcieli. Szli naprzód. Ponieważ mieli wiarę. I my też wierzymy w to, że na świecie istnieje Dobro i warto o nie walczyć. Dlatego podążając Starym Ojców Naszych Szlakiem, dumni z ich dziedzictwa, zawsze musimy o tym pamiętać.

Mirosław Gojdz

Biografie

Żołnierze:

Michał Gojdz ur. 29.05.1894 r. w miejscowości Jasłowicze, woj. nowogródzkie. Syn Jana i Anny z Żebryków. Doktor medycyny. Porucznik rezerwy Wojska Polskiego, żołnierz służby medycznej Okręgu Wileńskiego Armii Krajowej. W czasie I wojny światowej był oficerem medycznym w rosyjskich szpitalach wojskowych. Za czasów szkolnych należał do zakonspirowanej organizacji samokształceniowej. Ukończył gimnazjum i studiował w Wojskowej Akademii Lekarskiej w Petersburgu. Następnie studiował na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. W 1925 roku uzyskał stopień doktora wszech nauk medycznych. Był wykładowcą na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Stefana Batorego - asystentem, następnie starszym asystentem i adiunktem Uniwersyteckiej Kliniki Wewnętrznej. W dniu 01.10.1935 roku został ordynatorem Oddziału Wewnętrznego Szpitala św. Jakuba w Wilnie. W czasie wojny był ordynatorem w Szpitalu Zakaźnym w Wilnie, w którym wraz z pozostałymi lekarzami siatki konspiracyjnej ukrywał sprzęt medyczny Armii Krajowej i leczył rannych żołnierzy podziemia. Po wojnie, w obawie przed aresztowaniem przez NKWD, wyjechał do Gdańska. Tam pełnił funkcję ordynatora Oddziału Wewnętrznego w Szpitalu Kolejowym. Był wybitnym lekarzem internistą. Jego dorobek naukowy obejmuje wiele publikacji min.: „Ciśnienie samoistne w wahaniach”, „Wpływ adrenaliny, asekuliny, alkoholu w ciśnieniu samoistnym” i inne. Zmarł w dniu 17.03.1971 r. w Gdańsku.

Józef Gojdz ur. 1896 r. w miejscowości Miszukowicze woj. nowogródzkie. Syn Józefa. Żołnierz Ośrodka Dywersyjno – Partyzanckiego Iwie-Juraciszki „Cis” Okręgu Nowogródek Armii Krajowej. W dniu 23.06.1946 r. został aresztowany przez NKWD i w dniu 12.09.1946 r. skazany z art. 65 Kodeksu Karnego Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej na 10 lat łagrów (poprawczych obozów pracy) „za współpracę z Niemcami”. Był żołnierzem AK oskarżonym o „współpracę z Niemcami”, podobnie jak wielu partyzantów Zgrupowania Nadniemeńskiego i Stołpecko - Nalibockiego AK. W dniu 16.01.1968 r. decyzją Sądu Najwyższego Białoruskiej SSR został uznany niewinnym i zrehabilitowany.

Jan Gojdz ur. 10.02.1897 r. w miejscowości Jasłowicze, woj. nowogródzkie. Syn Jana i Anny z Żebryków. Kapral. Po śmierci ojca (1903 r.) wychowywany przez stryja Wincentego Gojdzia, przedsiębiorcy i właściciela folwarku Bezdany woj. wileńskie. W dniu 14.06.1941 r. wraz ze stryjem i jego żoną Pelagią został zesłany na

Sybir w ramach deportacji rodzin polskich uznanych za antysowieckie z terenów Litwy. Po wybuchu wojny niemiecko sowieckiej i amnestii dla obywateli polskich, z powodu utrudnień władz ZSRR nie zdążył do tworzonej armii gen. Andersa. W dniu 10.08.1943 r. w Siedlcach wstąpił do 7 pułku piechoty, 3 Dywizji – 1 Armii Wojska Polskiego. Walczył przeciwko wojskom niemieckim w obronie Przyczółka Magnuszewskiego, o Warszawę, Wał Pomorski, Kołobrzeg, forsowanie Odry, Berlin po rzekę Łabę.

Odznaczony: Medalem za Udział w Walkach o Berlin oraz radzieckim: Medalem za Zdobycie Berlina. Po wojnie osiadł w Puszczykowo. Zmarł w dniu 17.07.1973 r. w Poznaniu.

Kazimierz Gojdz ur. 12.02.1901 r. w miejscowości Prokopowicze woj. nowogródzkie. Syn Jana i Anny z Oszurków.

Ułan. Ochotnik w Armii Polskiej w wojnie z Rosją Sowiecką w 1920 r. Strzelec nowogródzkiego pułku strzelców działającego w ramach Litewsko – Białoruskiej Dywizji Strzelców. Walczył przeciwko wojskom bolszewickim pod warszawskim Radzyminem tzw. „Cud nad Wisłą”, w batalii nad Niemnem, a także w operacji wyzwolenia Wilna od wojsk litewskich. Prawdopodobnie w szeregach 18 pułku ułanów pomorskich w dniach 1-4 września 1939 r., brał udział w walkach z Niemcami w okolicach Chojnic. Zmarł w dniu 18.12.1969 r. w Grudziądzu.

Nikodem Gojdz ur. 06.05.1903 r. w miejscowości Szeptuny woj. nowogródzkie. Syn Ignacego i Anny z Bujaków.

Starszy strzelec. W kampanii wrześniowej 1939 r. brał udział w wojnie przeciwko wojskom niemieckim w obsłudze naziemnej 5 wileńskiego pułku lotniczego. Po przedostaniu się do Francji przydzielony został do 2 Grupy Lotnictwa Polskiego pod Lyonem. Po kapitulacji Francji rozpoczął służbę w 1 Korpusie Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Skierowany został do 1 Dywizji Panczernej dowodzonej przez gen. Stanisława Maczka. Przeszedł szlak bojowy w 10 pułku strzelców konnych przez Francję, Belgię, Holandię i Niemcy prowadząc walkę aż do dnia kapitulacji Niemiec.

Odznaczony: Medalem za Udział w Wojnie Obronnej 1939 (pośmiertnie), Krzyżem Czynu Bojowego Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie (pośmiertnie) oraz brytyjskimi: Gwiazdą za Wojnę 1939 – 1945, Gwiazdą Francji i Niemiec, Medalem Obrony oraz Medalem Wojny 1939 – 1945. Zmarł 19.12.1946 r. w czasie stacjonowania wojsk polskich w Niemczech w 39 szpitalu wojennym w Oldenburgu wskutek ostrego zapalenia wątroby. Pochowany został na cmentarzu w miejscowości Aurich (Niemcy), działka nr 2, rząd nr 5, grób nr 1.

Jan Gojdz ur. 28.12.1903 r. w miejscowości Prokopowicze woj. nowogródzkie. Syn Franciszka i Aleksandry z Kułakowskich. Szeregowy. We wrześniu 1939 r. brał udział w wojnie przeciwko wojskom niemieckim. Żołnierz 29 pułku artylerii lekkiej Wojska Polskiego, 29 Dywizji Piechoty Armii „Prusy”, z którą walczył pod Piotrkowem Trybunalskim i Tomaszowem Mazowieckim. W dniu 24.09.1939 r. w Radomiu został wzięty do niewoli niemieckiej. Jako jeńiec wojenny nr 6295 przebywał w obozie jenieckim: Stalag IV A Esterhorst koło Hayezwerdy, następnie został przeniesiony do Hohenstein. Oba miasta na terenie 4 niemieckiego okręgu wojskowego Drezden w Saxsoni. Jan Gojdz przymusowo pracował w kopalni węgla brunatnego Grube Erika na Łużycach. Wbrew zapisom Konwencji Genewskiej na przełomie maja i czerwca 1941 r. Janowi Gojdzowi zmieniono status na robotnika przymusowego i zmuszono do niewolniczej pracy. Po powrocie do Polski osiadł w miejscowości Szudziałowo k. Zubrzyca Małej w woj. białostockim. Zmarł w dniu 01.01.1980 r. w Szudziałowie.

Konstanty Gojdz ur. w 1903 r. w miejscowości Miszukowicze, woj. nowogródzkie. Syn Marcina właściciela folwarku Kaprysze Małe koło Wsieluba. Szeregowy? 1 Armii Wojska Polskiego. Walczył przeciwko wojskom niemieckim o Warszawę, Wał Pomorski, forsowanie Odry. Uczestniczył w zdobyciu Berlina. Odznaczony: Krzyżem Walecznych, Medalem za Warszawę 1939 - 1945, Medalem za Odrę – Nysę - Bałtyk 1945, Medalem za Berlin, Medalem Zwycięstwa i Wolności oraz radzieckimi: Medalem za Warszawę oraz Medalem za Berlin. Zmarł w 1975 r. w ZSRR.

Bronisław Gojdz ur. 21.09.1905 r. w miejscowości Prokopowicze woj. nowogródzkie. Syn Jana i Anny z Oszurków. Chorąży. We wrześniu 1939 r. brał udział w wojnie obronnej przeciwko wojskom niemieckim. Został wzięty do niewoli niemieckiej. Przetrzymany był w obozie jenieckim Stalag IV B Mühlberg. W 1940 roku zbiegł z niewoli. Posługiwał się podrobioną przepustką, dzięki której dotarł do Zakurzewa (miejsce zamieszkania). Po zorientowaniu się, że żona z teściową zostały wysiedlone pojechał za nimi do Generalnej Guberni. W miejscowości Pstrągowa na Rzeszowszczyźnie wspólnie z żoną Czesławą wybudowali chatę pod lasem, nazywaną przez miejscową ludność „Gojdzówką”. Bronisław Gojdz nawiązał kontakt z żołnierzami Armii Krajowej. Wstąpił do AK, przybrał pseudonim konspiracyjny „Sęp” i do końca wojny uczestniczył w akcjach partyzanckich. Zmarł w dniu 21.04.1968 r. w Warszawie.

Konstanty Gojdz ur. 17.10.1905 r. w zaścianku Chochłowo, woj. nowogródzkie. Syn Józefa i Emilii z Niechniedowiczów. Ułan 25 pułku ułanów w Nowogródzkiej Brygadzie Kawalerii. We wrześniu 1939 r. żołnierz w wojnie obronnej w początkowej fazie działań batalionu zapasowego 77 pułku piechoty. Zmarł w dniu 26.11.1983 r. w Lubawce.

Jan Gojdz ur. 9.02.1907 r. w miejscowości Jaśkiewiczze woj. nowogródzkie. Syn Wiktora i Michaliny z Sokolów. Szeregowy. We wrześniu 1939 r. brał udział w wojnie przeciwko wojskom niemieckim. Żołnierz 77 pułku piechoty Wojska Polskiego, 19 Dywizji Piechoty Armii „Prusy”, z którą walczył pod Piotrkowem Trybunalskim, Tomaszowem Mazowieckim i w obronie Warszawy. Ranny w walce. Po kapitulacji Warszawy w dniu 24.09.1939 r. został wzięty do niewoli niemieckiej. Jako jeńiec wojenny nr 6136 przebywał w obozach jenieckich: Stalag XVII A Kaisersteinbruch, Stalag XII A Limburg, Stalag XII B Frankenthal (ujęty przy próbie ucieczki) oraz Stalag XII F Forbach. Po wojnie przez 24 lata był sołtysiem we wsi Lasów i przez 12 lat radnym gminy Pieńsk. Odznaczony: Medalem za Udział w Wojnie Obronnej 1939 oraz Medalem za Warszawę 1939 – 1945 (pośmiertnie). Zmarł w dniu 05.08.1985 r. w Pieńsku.

Michał Gojdz ur. 22.05.1907 r. w miejscowości Jasłowicze woj. nowogródzkie. Syn Tomasza i Elżbiety. Przed wojną był leśniczym. Kaprał. We wrześniu 1939 r. brał udział w wojnie obronnej przeciwko wojskom niemieckim. Zmobilizowany przez 77 pułk piechoty Wojska Polskiego w Lidzie w ramach 35 Dywizji Piechoty Rezerwowej do 206 pułku piechoty rezerwowego. Przerzucony na odsiecz zagrożonego odcięciem Lwowa - między 13 a 21 września brał udział w walce z Niemcami o Komturową Górę, cmentarz żydowski i Hołosko. Zginął w trakcie walk z wojskami niemieckimi we Lwowie pomiędzy 13 - 21.09.1939 r.

Antoni Gojdz ur. 1907 r., woj. nowogródzkie. Syn. Timofieja. Szeregowy. We wrześniu 1939 r. brał udział w wojnie obronnej przeciwko wojskom niemieckim. Zmobilizowany przez 77 pułk piechoty Wojska Polskiego w Lidzie w ramach 35 Dywizji Piechoty Rezerwowej do 206 pułku piechoty rezerwowego. Przerzucony na odsiecz zagrożonego odcięciem Lwowa - między 13 a 21 września brał udział w walce z Niemcami o Komturową Górę, cmentarz żydowski i Hołosko. W dniu 23.09.1939 r. został wzięty do niewoli przez Rosjan. W listopadzie 1939 r. powrócił do domu.

Michał Gojdz ur. 1908 r. w miejscowości Jasłowicze woj. nowogródzkie. Syn Wiktora.

Szeregowy. We wrześniu 1939 r. brał udział w wojnie obronnej przeciwko wojskom niemieckim. Żołnierz 41 pułku piechoty Wojska Polskiego, 29 Dywizji Piechoty – Armii „Prusy”, z którą walczył pod Piotrkowem Trybunalskim, Tomaszowem Mazowieckim oraz w okolicach miejscowości Ryczywół przebijając się na wschodni brzeg Wisły. Dołączył do formowanej z rozbitych jednostek 29 Brygady Piechoty wchodzącej w skład Frontu Północnego. Michał Gojdz w 1 pułku piechoty rezerwowym brał udział w bitwie przebojowej pod Zamościem i Tomaszowem Lubelskim. Po kapitulacji armii Michał Gojdz przedzierał się w kierunku granicy z Węgrami. W dniu 23 września został wzięty do niewoli przez Armię Sowiecką i osadzony w specjalnym obozie jenieckim w Ostaszkwie. Losy nieznane.

Bolesław Gojdz ur. 11.09.1909 r. w miejscowości Miszukowicze, woj. nowogródzkie. Syn Józefa i Marceli z Zachartów.

Szeregowy (saper). We wrześniu 1939 r. brał udział w wojnie przeciwko wojskom niemieckim. Zmobilizowany przez 77 pułk piechoty Wojska Polskiego w Lidzie w ramach 35 Dywizji Piechoty Rezerwowej do 206 pułku piechoty rezerwowego. Przerzucony na odsiecz zagrożonego odcięciem Lwowa - między 13 a 21 września brał udział w walce z Niemcami o Komturową Górę, cmentarz żydowski i Hołosko. W dniu 21.09.1939 r. po poddaniu Lwowa został wzięty do niewoli sowieckiej i umieszczony w obozie jenieckim w Wołoczyskach, a następnie w Nowogrodzie Wołyńskim w kompleksie obozu Równe - Lwów. Po wybuchu wojny niemiecko – sowieckiej w katorżniczym marszu został ewakuowany do obozu w Starobielsku. W dniu 09.09.1941 r. po zwolnieniu z niewoli wstąpił do tworzonej w ZSRR armii gen. Andersa z przydziałem do 16 pułku piechoty, 6 Dywizji Piechoty, a następnie w ramach 2 Korpusu Polskiego przydzielony do 5 kresowego batalionu saperów (6 kompania) w 5 Kresowej Dywizji Piechoty.

Z 5 KDP dotarł pod Monte Cassino (z powodu ostrej choroby brał udział jedynie w przygotowaniach do bitwy), walczył o Adriatyk, Ankone, Apeniny i Bolonię.

We wrześniu 1947 r. powrócił na Wileńszczyznę, wówczas już terytorium Związku Radzieckiego. W dniu 01.04.1951 r. został zaocznie skazany z całą rodziną: żoną Bronisławą i sześciorgiem dzieci: Leokadią, Janiną, Waławem, Józefem, Marią i Teresą na zesłanie na Syberię z jednoczesną konfiskatą majątku. Wywieziony do posesji Griszewo w miejscowości Czeremchowo w obwodzie Irkuck. Na Syberii w 1953 r. zginął jego syn Józef Gojdz. Uwolniony został w dniu 04.12.1955 r. i repatriowany do Polski.

Odznaczony: Medalem Wojska „Polska Swemu Obrońcy”, Medalem za udział w Wojnie Obronnej 1939 (pośmiertnie), Krzyżem Czynu Bojowego

Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie (pośmiertnie) oraz brytyjskimi: Gwiazdą za Wojnę 1939 –1945, Gwiazdą Italii, Medalem Obrony oraz Medalem Wojny 1939 – 1945. Zmarł w dniu 24.07.1984 r. w Radkowie.

Józef Gojdz ur. 4.08.1912 r. w zaścianku Chochłowo, woj. nowogródzkie. Syn Józefa i Emilii z Niechwiedowiczów. Szeregowy. We wrześniu 1939 r. żołnierz w wojnie obronnej w początkowej fazie działań batalionu zapasowego 77 pułku piechoty. Żołnierz Okręgu Nowogródzkiego Armii Krajowej. W dniu 29.12.1944 r. został aresztowany przez NKWD za czyn z art. 63-1 Kodeksu Karnego Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej: „Za przynależność do antysowieckiej nacjonalistycznej organizacji Armii Krajowej”. Po niemal 8 miesiącach przebywania w sowieckich więzieniach w dniu 19.07.1945 r. został uwolniony. W dniu 12.12.1948 r. za agitację antysowiecką został ponownie aresztowany przez NKWD w Lubczy i skazany na 10 lat łagrów (poprawczych obozów pracy). Wywieziony został do kopalń syberyjskiej Uchty i Workuty w Autonomicznej Republice Radzieckiej Komi. Powrócił z Syberii 22 grudnia 1953 r. W dniu 15.11.1956 r. ponownie został skazany na 5 lat więzienia. Uwolniony w dniu 27.09.1957 r. w związku z wyjazdem przesiedleńczym do Polski. Zmarł w dniu 03.03.1996 r. w Dąbrowie Górniczej.

Stanisław Gojdz ur. 01.01.1914 r. w miejscowości Prokopowice woj. nowogródzkie. Syn Józefa i Teofilii z Ósmaków. Chorąży lotnik. We wrześniu 1939 r. w 5 wileńskim pułku lotniczym brał udział w wojnie obronnej przeciwko wojskom niemieckim. W dniu 18.09.1939 r. został internowany na Łotwie. Po zajęciu Łotwy przez ZSRR wywieziony do obozu jenieckiego: Pawliszew Bór, następnie łagrów - w Murmańsku, Ponoj na dalekiej północy Półwyspu Kola i Juży. Po zwolnieniu z niewoli w dniu 4.09.1941 wstąpił do armii gen. Andersa, następnie przez Murmańsk drogą morską dołączył do polskiego lotnictwa w Wielkiej Brytanii. Lotnik polskiego bombowego Dywizjonu 300 z bazą w Lincolnshire. W dniach 05.05. – 26.06. 1943 r. brał udział w bombardowaniu celów wroga w Niemczech i Zachodniej Europie. W dniach 13.07.1943 - 09.04.1944 r. wykonał 34 loty operacyjne w eskadrze polskiej Dywizjonu 138 – 1586 (Dywizjon 301) do zadań specjalnych z bazą w Tempsford w Anglii, a następnie Brundisi we Włoszech. Dokonywał zrzutów zaopatrzenia i „cichociemnych” dla Armii Krajowej w Polsce i organizacji ruchu oporu w innych krajach okupowanej Europy. Po ukończeniu Wyższej Szkoły Handlowej w Glasgow wyjechał do Australii. Pracował jako księgowy w australijskich liniach lotniczych i w australijskiej telewizji. Odznaczony: trzykrotnie Krzyżem Walecznych, dwukrotnie Medalem Lotniczym „Polska Swemu Obrońcy”, Medalem za Udział w Wojnie

Obronnej 1939 (pośmiertnie), Krzyżem Czynu Bojowego Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, Krzyżem Armii Krajowej oraz brytyjskimi; Gwiazdą za Wojnę 1939 – 1945, Gwiazdą Atlantyku, Gwiazdą Lotniczych Załóg w Europie, Gwiazdą Afryki, Gwiazdą Italii, Medalem Obrony oraz Medalem Wojny 1939 – 1945. Zmarł w dniu 12.04.1997 r. w Way-Way NSW w Australii.

Wiktor Gojdz ur. 15.03.1915 r. w Petersburgu. Syn Mikołaja i Aleksandry z Szadlewskich. Do 1939 r. mieszkał w Grodnie. Podporucznik służby stałej Wojska Polskiego. We wrześniu 1939 r. dowódca plutonu (1 batalion 1 kompania) 12 pułku piechoty, 6 Dywizji Armii „Kraków” – Grupy Operacyjnej gen. Boruty – Spiechowicza, z którą walczył przeciwko 14 Armii Niemieckiej. W dniu 20.09.1939 r. po kapitulacji Dywizji pod Cieszanowem został wzięty do niewoli niemieckiej i jako jeńiec nr 177 przebywał w obozie dla oficerów Oflag XI B Braunschweig, a następnie Oflag XII A Hadamar w Niemczech. W dniu 18.04.1941 r. po ucieczce z obozu, został zastrzelony w lesie na zachód od miasta Hadamar. Pochowany został na cmentarzu jeńckim Hadamar w dniu 21.04.1941 r. Po wojnie w 1966 r. został ekshumowany i przeniesiony na cmentarz wojenny w miejscowości Runkiel. Odznaczony: Medalem za Udział w Wojnie Obronnej 1939 r. (pośmiertnie).

Kazimierz Gojdz ur. 23.09.1916 r. w miejscowości Jaśkiewiczze woj. nowogrodzkie. Syn Wiktora i Michaliny z Sokółów. Podporucznik służby stałej Wojska Polskiego. We wrześniu 1939 r. brał udział w wojnie przeciwko wojskom niemieckim. Jako kapral 86 pułku piechoty Wojska Polskiego, w ramach 19 Dywizji Piechoty Armii „Prusy” walczył pod Piotrkowem Trybunalskim oraz w okrażeńiu pod Mszczonowem, gdzie był trzykrotnie ranny (w twarz, głowę i plecy). W dniu 11.10.1944 r. wstąpił do 1 Armii Wojska Polskiego. Jako plutonowy – dowódca plutonu w 2 zapasowym pułku piechoty kontynuował walkę z Niemcami. Po ukończeniu Oficerskiej Szkoły Piechoty nr 1 w Krakowie, w dniu 10.08.1945 r. uzyskał stopień chorążego i został przeniesiony do Wojsk Bezpieczeństwa Wewnętrznego w Poznaniu jako dowódca plutonu 14 samodzielnego batalionu operacyjnego. W dniu 29.05.1946 r. Prezydium Krajowej Rady Narodowej uchwałą nr 8 nadało Kazimierzowi Gojdzowi stopień podporucznika. Po negatywnej weryfikacji politycznej w dniu 01.08.1946 r. przeniesiony został do Katowic i objął dowództwo plutonu w 8 samodzielnym batalionie ochronnym. W dniu 21.08.1946 r. otrzymał rozkaz wyruszenia na swą pierwszą akcję w okolice Nowego Targu. Ciężarówka, którą jechał wraz z dziewięcioma podległymi żołnierzami, wyładowana bronią, amunicją i żywnością zatrzymana została przez oddział Armii Krajowej „Dyńia”. Ppor. Kazimierz Gojdz nie

dopuszczył do bratobójczej walki i pozwolił żołnierzom AK na zabranie części broni, amunicji i żywności. Za ten czyn Wojskowy Sąd Rejonowy w Katowicach w dniu 21.10.1946 r. skazał go na karę śmierci. W dniu 28.11.1946 r. Najwyższy Sąd Wojskowy złagodził karę do 10 lat więzienia. Przetrzymany był w więzieniach dla więźniów politycznych. W 1952 roku, po ponad 6 latach odbywania kary, został zwolniony na mocy ogłoszonej amnestii. Zmarł w dniu 22.05.1986 r. w Osinach.

Zygmunt Gojdz ur. 21.01.1917 r. w zaścianku Dębówka k. Juraciszek woj. nowogrodzkie. Syn Floriana i Stefanii z Kierwów. Szeregowy. We wrześniu 1939 r. brał udział w wojnie przeciwko wojskom niemieckim. Żołnierz 85 pułku piechoty Wojska Polskiego, 19 Dywizji Piechoty Armii „Prusy”, z którą walczył pod Piotrkowem Trybunalskim, Tomaszowem Mazowieckim. Ciężko ranny w walce (stracił oko). W dniu 17.09.1939 r. w miejscowości Kukały został wzięty do niewoli niemieckiej. Jako jeńiec wojenny nr 2508 przebywał w obozie jenieckim Stalag XX A Thorn (Toruń). W dniu 08.05.1940 został zwolniony z obozu jako inwalida. W dniu 12.09.1948 r. w Bartoszycach, podczas dożynek przemawiał publicznie krytycznie wypowiadając się o działaniach władz komunistycznych. Za ten czyn został aresztowany i oskarżony o popełnienie przestępstwa z art. 87 w zw. z art. 86 § 2 kk WP o przygotowania do zmiany przemocą ustroju Państwa Polskiego. Wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Olsztynie skazany został na karę 6 lat więzienia, utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na okres 3 lat i przepadek całego mienia. Przetrzymany był w więzieniach dla więźniów politycznych w Olszynie, Rawiczu, Barczewie i Cieszynie. W dniu 20.12.1952 roku, po ponad 4 latach odbywania kary, został zwolniony na mocy ogłoszonej amnestii. Mieszkał w Warszawie, pracował jako główny księgowy w fabryce czekolady Wedel. Zmarł w dniu 13.02.1975 r. w Warszawie.

Stanisław Gojdz ur. 21.07.1917 r. w miejscowości Ufa na Uralu w miejscu zesłania przez carat jego rodziców Karola i Józefy z Barów. Mieszkał w Miszukowiczach woj. nowogrodzkie. Sierżant sztabowy. We wrześniu 1939 r. brał udział w wojnie przeciwko wojskom niemieckim. Jako żołnierz 86 pułku piechoty Wojska Polskiego, w ramach 19 Dywizji Piechoty Armii „Prusy” walczył pod Piotrkowem Trybunalskim, nad Pilicą w boju o Borową Górę oraz okrażeńiu pod Jesionną, gdzie został ranny. Podczas przebijania się na Wileńszczyznę dostał się do niewoli sowieckiej. Zbiegł z transportu i wrócił do domu. Od listopada 1942 r. współpracował z partyzantką sowiecką jako łącznik. W dniu 5.11.1944 r. wstąpił do 1 Armii Wojska Polskiego. Był dowódcą drużyny w 1 batalionie w 16 Kołobrzeskim Pułku Piechoty, 6 Dywizji – 1 Armii Wojska Polskiego. Walczył przeciwko

wojskom niemieckim o Warszawę, Wał Pomorski, Kołobrzeg, forsowanie Odry, Berlin po rzekę Łabę.

Odnaczone: Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski „Polonia Restituta”, Krzyżem Walecznych, Medalem za Warszawę 1939 - 1945, Medalem za Odrę – Nysę - Bałtyk 1945, Medalem za Udział w Walkach o Berlin, Medalem Zwycięstwa i Wolności, Odznaką Grunwaldu oraz radzieckimi: Medalem za Wyzwolenie Warszawy oraz Medalem za Zdobycie Berlina. Zmarł w dniu 12.09.1992 r. w Bielawie.

Jan Gojdz ur. 1917 r. w miejscowości Pukacza woj. nowogródzkie. Syn Juliana.

Szeregowy. We wrześniu 1939 r. brał udział w walce przeciwko wojskom niemieckim i rosyjskim. Żołnierz 78 pułku piechoty działającego w ramach 20 DP Armii Modlin. Walczył z wojskami niemieckimi pod Mławą, następnie dołączył do Grupy Operacyjnej gen. Andersa, z którą przebijając się do Lwowa walczył z wojskami niemieckimi i radzieckim. W dniu 17.09.1939 r. w miejscowości Kamień dostał się do niewoli sowieckiej. Przetrzymany był w obozie jenieckim w Gрязowcu. W listopadzie 1939 r. zwolniony do domu.

Stanisław Gojdz ur. 1917 r., mieszkał w Grodnie. Syn Mikołaja i Aleksandry z Szadlewskich. Do 1939 r. mieszkał w Grodnie.

Podporucznik służby stałej Wojska Polskiego. Ukończył Szkołę Podchorążych Rezerwy Broni Pancernych w Modlinie i jako podchorąży w maju 1938 odszedł do Szkoły Podchorążych Artylerii Przeciwlotniczej w Trauguttowie na kurs służby stałej (I promocja 1940). Ze względu na zagrożenie wybuchem wojny przyspieszone egzaminy promocyjne odbyły się w sierpniu 1939 r. We wrześniu 1939 r. jako ogniomistrz podchorąży Ośrodka Zapasowego Artylerii Przeciwlotniczej nr 2, brał udział w wojnie obronnej 1939 r. Walczył w obronie obszaru Brześcia n. Bugiem jako członek obsługi armat przeciwlotniczych. Rozkazem dziennym Komendanta Szkoły nr 79, Stanisław Gojdz został oznaczony Krzyżem Walecznych za działalność bojową od dnia 1.09.1939 r. w tym odparcie ataku niemieckiego lotnictwa na stację kolejową Brześć w dniu 13.09.1939 r. Mianowany na stopień podporucznika służby stałej Rozkazem Naczelnego Wodza z dnia 13.09.1939 r. o mianowaniu podchorążych starszego rocznika na stopień podporucznika ze starszeństwem od 1.09.1939 r. Po 17 września nastąpiła ewakuacja jednostek do Rumunii i na Węgry. Stanisław Gojdz znalazł się w grupie odciętej przez Rosjan od granicy. Zdołał powrócić do rodzinnego Grodna. W czasie okupacji sowieckiej był uczestnikiem konspiracji w Związku Walki Zbrojnej (ZWZ – późniejsza AK). Łącznik pomiędzy Grodnem a Lwowem. W lutym 1940 roku został aresztowany przez sowieckie NKWD. Prawdopodobnie został zamordowany przez Rosjan w Mińsku i

pochowany w Kuropatach w ramach tzw. „Zbrodni Katyńskiej” – tzw. „Białoruska Lista Katyńska”.
Odznaczony: Krzyżem Walecznych.

Bronisław Gojdz ur. 10.06.1919 r. w zaścianku Chochłowo woj. nowogródzkie. Syn Ignacego i Pauliny z Zieniuków.
Kanonier. Partyzant w oddziale polskiej samoobrony, działającej w lasach Puszczy Nalibockiej, następnie podporządkowanej Okręgowi Baranowickiemu partyzantki sowieckiej. W dniu 18.08.1944 r. wstąpił do 1 Armii Wojska Polskiego. Jako żołnierz 81 pułku artylerii przeciwlotniczej działającego ramach 4 Dywizji Artylerii Przeciwlotniczej kontynuował walkę z Niemcami. Zwalczał ataki niemieckiego lotnictwa na stanowiskach obrony przeciwlotniczej w Siedlcach, Łodzi i Poznaniu. Zmarł w dniu 06.07.1988 r. w Drawsku Pomorskim.

Marianna Gojdz z domu Popiołek ur. 12.01.1920 r. w Osinach woj. lubelskie. Córka Józefa i Franciszki z Kowalików, żona Kazimierza Gojdzia.
Od października 1941 roku była członkiem konspiracyjnego Ludowego Związku Kobiet (LZK) przy Batalionach Chłopskich. Do 1939 roku była czynnym członkiem Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici” i Koła Gospodyń w Osinach. W partyzantce BCh ukończyła kurs sanitarny II stopnia, przeszła szkolenie konserwacji i posługiwania się bronią krótką i długą i została łączniczką i sanitariuszką w oddziale partyzanckim BCh w obwodzie Puławy. Marianna Gojdz miała pseudonim konspiracyjny „Lena”. Komendantem obwodu był Stefan Rodak „Rola”. Jej bezpośrednią przełożoną była legendarna kpt. BCh Maria Węgorok „Zgrzebna”, przewodnicząca LZK w powiecie puławskim. Obie były koleżankami od urodzenia. Mieszkały w Osinach i wspólnie działały w młodzieżowym ruchu ludowym. Marianna Gojdz (Popiołek) na terenie gminy Żyrzyn była kolporterką pism konspiracyjnych „Żywiec”, „Biedronka” oraz lokalnych „Orle Ciosy”, „Młoda Myśl Ludowa” i innych. Była stałym łącznikiem rejonowym pomiędzy komendą piątki politycznej kobiet i łącznikiem rejonu. Prowadziła także akcje ideowo – programowe Ruchu Ludowego oraz akcje wysyłek paczek dla polskich jeńców wojennych w obozach niemieckich. W 1942 roku brała udział w akcji wysadzenia niemieckiego pociągu z amunicją pod Gołębiem. W lipcu 1944 roku była sanitariuszką w partyzanckim szpitaliku BCh w Żyrzynie. Zmarła w dniu 04.02.2005 r. w Osinach.

Józef Gojdz ur. 26.07.1922 r. w miejscowości Łukaszyno, woj. nowogródzkie. Syn Józefa i Anny z Dowgjałłów.
Bombardier. W dniu 17.10.1944 r. powołany został do 2 Armii Wojska Polskiego. Jako zwiadowca, a następnie kanonier w 47 i 70 pułku artylerii haubic, 12 Łużyckiej Brygady Artylerii Ciężkiej brał udział w

walkach przeciwko Armii Niemieckiej podczas forsowania Nysy Łużyckiej, w batalii pod Budziszynem dochodząc do Drezna. Odznaczony: Medalem za Odrę – Nysę – Bałtyk, Medalem Zwycięstwa i Wolności, Odznaką Grunwaldu, oraz radzieckim: Medalem za Zwycięstwo w Wielkiej Wojnie Wyzwoleńczej 1941 – 1945. Zmarł w dniu 30.04.1986 r. w Lewinie Brzeskim.

Józef Gojdz ur. 1923 r. w miejscowości Helenówka woj. nowogródzkie. Syn Jana.

Szeregowy 37 pułku piechoty 2 Armii Wojska Polskiego. Brał udział w walkach przeciwko wojskom niemieckim podczas forsowania Nysy Łużyckiej. Zginął w walkach o zajęcie przyczółków po sforsowaniu Nysy Łużyckiej w dniu 18.04.1945 r.

Zesłańcy i więźniowie:

Wincenty Gojdz ur. 03.12.1872 r. w miejscowości Jasłowicze woj. nowogródzkie. Syn Tomasza i Heleny z Trzeciakiewiczów. Właściciel gorzelni i folwarku Bezdany A woj. wileńskie.

W dniu 14.06.1941 r. wraz z żoną Pelagią i bratankiem Janem został zesłany na Sybir w ramach deportacji rodzin polskich uznanych za antysowieckie z terenów Litwy. W 1948 r. został repatriowany wraz z żoną Pelagią do Polski. Osiedli w Jaworówku, koło Gniezna. Zmarł w dniu 12.07.1951 r. w Gnieźnie.

Pelagia Gojdz ur. 1884 r. mieszkała w folwarku Bezdany woj. wileńskie. Córka Piotra. Żona Wincentego Gojdzia.

W dniu 14.06. 1941 r. wraz z mężem i jego bratankiem Janem Gojdzem została zesłana na Sybir w ramach deportacji rodzin polskich uznanych za antysowieckie z terenów Litwy. W 1948 r. została repatriowana wraz z mężem Wincentym do Polski. Osiedli w Jaworówku, koło Gniezna. Po śmierci męża została pod opieką bratanka męża dr Michała Gojdzia. Zmarła w Gdańsku.

Mikołaj Gojdz ur.1887 r. mieszkał w Grodnie. Emerytowany funkcjonariusz Policji Państwowej. Synowie; Wiktor ppor. WP – został zastrzelony przez Niemców podczas ucieczki z obozu jenieckiego w 1941 roku, Stanisław podchorąży ZWZ (AK) prawdopodobnie został zamordowany przez sowieckie NKWD w 1940 roku w ramach „Zbrodni Katyńskiej” – tzw. „Białoruska Lista Katyńska”. W dniu 13.04.1940 r. w deportacji rodzin wojskowych i inteligenckich z Kresów w głąb ZSRR, wraz z żoną Aleksandrą i synem Ryszardem został zesłany do Kazachstanu do Okręgu Akmolińskiego, stacja kolejowa Jesil. Przebywał także w Okręgu Północnokazachstańskim

(Pietropawłowski) w Rejonie Kellerowskim, stacja kolejowa Tajncza, wieś Podlejeno. Zmarł, podobnie jak żona i syn, na zesłaniu z głodu i wyczerpania w 1941 r.

Aleksandra Gojdz z domu Szadewska ur. 1888 r. mieszkała w Grodnie. Żona Mikołaja Gojdzia.

W dniu 13.04.1940 r. z mężem i synem została zesłana do Kazachstanu do Okręgu Akmolińskiego stacja kolejowa Jesil. Zmarła na zesłaniu z głodu i wyczerpania w 1941 r.

Anna Grzywacz z domu Gojdz ur. 01.01.1904 r. Córka Antoniego i Agaty z Pędów.

Żona osadnika wojskowego Aleksandra Grzywacza, któremu państwo polskie nieodpłatnie nadało ziemię w osadzie Nieciecz w woj. nowogródzkim za wybitne zasługi w walkach o niepodległość Polski podczas wojny polsko - bolszewickiej w 1920 roku.

W nocy 10.02.1940 r., z Niecieczy została deportowana wraz z mężem i siedmiorgiem dzieci do obwodu wołogodzkiego na Syberii, specposiołek Kurianowo.

Po ogłoszeniu amnestii dla Polaków w 1941 r. najstarszy syn Kazimierz (lat 16), wstąpił do tworzonej w ZSRR armii gen. Andersa. Przydzielony został do 6 batalionu w składzie 3 Dywizji Strzelców Karpackich. Jako plutonowy podchorąży przeszedł cały szlak bojowy 2 Korpusu Polskiego. Odznaczony został m.in. Krzyżem Walecznych. Po demobilizacji wyjechał do USA.

Mąż Aleksander oraz syn Stanisław (lat 17) w 1943 r. zostali powołani do 1 Armii Wojska Polskiego (Ludowego) dowodzonej przez gen. Berlinga. Sierżant Aleksander Grzywacz zginął w dniu 12.02.1945 r. podczas walk 5 pułku piechoty z wojskami niemieckimi w bitwie o Mirosławiec na Wale Pomorskim.⁴⁰⁶

Szeregowy Stanisław Grzywacz przeszedł cały szlak bojowy 2 pułku piechoty i brał udział w zdobyciu Berlina. Odznaczony został m.in. Brązowym Medalem Zasłużony na Polu Chwały.

W dniu 23.08.1944 r. Anna wraz z dziećmi; Jadwigą, Krystyną, Edwardem, Czesławem i Zdzisławą przetransportowani zostali do obwodu odeskiego do posiołka Suchaja Bałka. W dniu 18.02.1946 r. Anna Grzywacz (Gojdz) wraz z dziećmi repatriowała się do Polski. Zmarła w dniu 15.10.1966 r. w Warzęgowie

Bronisława Gojdz ur. 12.10.1904 r. w miejscowości Miszukowicze woj. nowogródzkie. Córka Józefa Gojdzia i Anny z Dunajów. Żona Bolesława Gojdzia, żołnierza Armii gen. Andersa.

⁴⁰⁶Józef Margules, Piechurzy Kołobrzeskiej Piątki, Warszawa 1967

W dniu 01.04.1951 r. wraz z mężem i sześciorgiem dzieci została zesłana na Sybir do posesji Griszewo w miejscowości Czeremchowo w obwodzie Irkuck. Uwolniona 04.12.1955 r. Zmarła w dniu 12.10.1992 r. w Radkowie.

Jan Gojdz ur. 01.05.1913 r. w miejscowości Prokopowicze woj. nowogródzkie. Syn Michała i Michaliny.

Jan Gojdz był członkiem patriotyczno – wojskowej organizacji „Krakusów”. W 1941 roku po zajęciu Prokopowicz przez Niemców został aresztowany i wywieziony do Niemiec. Został osadzony w obozie pracy przymusowej w Bremen. W maju 1945 r. został uwolniony przez wojska amerykańskie. Zmarł w dniu 17.04.1962 r. w Trzebnicy.

Władysław Gojdz ur. 02.02.1915 r. w miejscowości Prokopowicze woj. nowogródzkie. Syn Jana i Anny z Oszurków.

Władysław Gojdz przed wojną studiował w Warszawie. Uczestniczył w ruchu oporu, m.in. do miejscowości Pstrągowa, w której mieszkał jego brat Bronisław - żołnierz AK, przerzucał z Warszawy ludzi zagrożonych aresztowaniem. Po upadku Powstania Warszawskiego, wraz z pozostałą ludnością Warszawy został umieszczony w obozie w Pruszkowie. Stamtąd w dniu 12.10.1944 r. został wywieziony na roboty przymusowe w okolicy Koburg (Coburg) na terenie Bawarii w Niemczech.

Wolność odzyskał dzięki błyskawicznej ofensywie wojsk alianckich. Zdecydował się na powrót do Polski. W dniu 18.09.1945 r. zarejestrował się w placówce Polskiego Czerwonego Krzyża w Warszawie jako powracający z punktu repatriacyjnego w Niemczech zlokalizowanego w byłym obozie jenieckim Oflag VII A Murnau. Po wojnie ukończył studia i rozpoczął pracę, jako nauczyciel historii. Był cenionym wychowawcą wielu pokoleń młodzieży. Pełnił funkcję zastępcy dyrektora renomowanego II Liceum Ogólnokształcącego im. Stefana Batorego w Warszawie. Zmarł w dniu 08.04.1991 r. w Warszawie.

Ryszard Gojdz ur. 1929 r. w Grodnie. Syn Mikołaja i Aleksandry z Szadewskich.

W dniu 14.04.1940 r. wraz z rodzicami został zesłany do Kazachstanu do Okręgu Akmolińskiego stacja kolejowa Jesil. Zmarł na zesłaniu z głodu i wyczerpania w 1941 r.

Leokadia Pietrasz z domu Gojdz ur. 6.01.1931 r. w miejscowości Miszukowicze woj. nowogródzkie. Córka Bolesława Gojdzia i Bronisławy z Gojdzów. W dniu 01.04.1951 r. wraz z rodzicami i piątką rodzeństwa zesłana została na Sybir do posesji Griszewo w miejscowości Czeremchowo w obwodzie Irkuck. Uwolniona w dniu 04.12.1955 r. Odznaczona: Krzyżem Zesłańców Sybiru. Zmarła 16.12.2009 r. w Prusicach.

Janina Kisło z domu Gojdz ur. 20.11.1934 r. w miejscowości Miszukowicze woj. nowogródzkie. Córka Bolesława Gojdzia i Bronisławy z Gojdziów.

W dniu 01.04.1951 r. wraz z rodzicami i piątką rodzeństwa zesłana została na Sybir do posesiłka Griszewo w miejscowości Czeremchowo w obwodzie Irkuck. Uwolniona w dniu 4.12.1955 r.

Odznaczona: Krzyżem Zesłańców Sybiru.

Wacław Gojdz ur. 12.05.1937 r. w miejscowości Miszukowicze woj. nowogródzkie. Syn Bolesława Gojdzia i Bronisławy z Gojdziów.

W dniu 01.04.1951 r. wraz z rodzicami i piątką rodzeństwa zesłany został na Sybir do posesiłka Griszewo w miejscowości Czeremchowo w obwodzie Irkuck. Uwolniony w dniu 4.12.1955 r. Zmarł w dniu 26.05.1993 r. w Radkowie.

Maria Ciapciak z domu Gojdz ur. 20.11.1940 r. (data oficjalna, właściwy rok urodzenia 1938)⁴⁰⁷ w miejscowości Miszukowicze woj. nowogródzkie. Córka Bolesława Gojdzia i Bronisławy z Gojdziów.

W dniu 01.04.1951 r. wraz z rodzicami i piątką rodzeństwa zesłana została na Sybir do posesiłka Griszewo w miejscowości Czeremchowo w obwodzie Irkuck. Uwolniona w dniu 04.12.1955 r.

Odznaczona: Krzyżem Zesłańców Sybiru.

Józef Gojdz ur. w 1936 r. w miejscowości Miszukowicze woj. nowogródzkie. Syn Bolesława Gojdzia i Bronisławy z Gojdziów.

W dniu 01.04.1951 r. wraz z rodzicami i piątką rodzeństwa zesłany został na Sybir do posesiłka Griszewo w miejscowości Czeremchowo w obwodzie Irkuck. Zginął na Syberii w czerwcu 1953 r.

Teresa Golke z domu Gojdz ur. 01.12.1950 r. w miejscowości Miszukowicze woj. nowogródzkie. Córka Bolesława Gojdzia i Bronisławy z Gojdziów.

W dniu 01.04.1951 r. wraz z rodzicami i piątką rodzeństwa zesłana została na Sybir do posesiłka Griszewo w miejscowości Czeremchowo w obwodzie Irkuck.

Uwolniona w dniu 04.12.1955 r.

Ukończyła Akademię Medyczną we Wrocławiu, magister pielęgniarstwa. Pełniła funkcję naczelniej pielęgniarki szpitala w Nowej Rudzie.

Odznaczona: Brązowym i Srebrnym Krzyżem Zasługi, za wybitne zasługi dla służby zdrowia oraz Krzyżem Zesłańców Sybiru.

⁴⁰⁷ Świadomie podawano późniejszy rok urodzenia dziecka, żeby opóźnić przymusowe skierowanie do pracy. Obowiązkowi pracy podlegała każda osoba po ukończeniu 14 roku życia.

Spis ilustracji

1. Apoteoza Wojska Polskiego - obraz Wojciecha Kossaka.....	14
2. Komendant Józef Piłsudski na czele polskiego oddziału strzelców. 1913.....	16
3. Józef Piłsudski wraz z Ignacym Paderewskim - Przywódcy II Rzeczypospolitej Polskiej. 1918.....	17
4. Marszałek Polski Józef Piłsudski - obraz Stanisława Zawadzkiego.	18
5. Lato 1919 roku. Zaciąg ochotników do Armii Polskiej. 1919.....	19
6. Kazimierz Gojdz (piąty w drugim rządzie) w grupie młodzieży gimnazjalnej.20	
7. Żołnierze polscy w okopach podczas Bitwy nad Niemnem. 1920.....	21
8. Szarża pod Wólką Węglową. 1939 - obraz Marka Szyszko.....	22
9. Żołnierze niemieccy wylamują polski szlaban graniczny. Sopot 01.09.1939	23
10. Oddziały piechoty polskiej wyruszają na front. Wrzesień 1939.....	24
11. Naczelnny Wódz Polskich Sił Zbrojnych Marszałek Polski Edward Rydz-Śmigły.....	25
12. Podpisanie paktu Ribbentrop – Mołotow. Drugi z prawej premier i komunistyczny przywódca Związku Radzieckiego Józef Stalin. 1939.....	26
13. Polscy żołnierze wzięci do niewoli i następnie zamordowani przez żołnierzy niemieckich pod Ciepeliowem. 1939.....	27
14. Spotkanie sowieckich i hitlerowskich dowódców w sprawie wyznaczenia linii demarkacyjnej. 1939.....	28
15. Polskie pozycje obronne pod Mława. 1939.....	29
16. Bunkry na polskiej linii obrony. 1939.....	29
17. Kampania 1939. Atak na pozycje pod Mławą. Obraz Marka Szyszko.....	30
18. Piechota polska na pozycjach obronnych. 1939.....	31
19. Społeczeństwo Wadowic przekazuje zakupiony sprzęt dla 12 pp. 1939.....	32
20. Maszeruje 77 pułk piechoty. 1939.....	33
21. Sowiecka kawaleria wkracza do Lwowa. 1939.....	34
22. Piechota polska w walce z wojskami niemieckimi. 1939.....	36
23. Niemieckie Junkersy w locie na polskie pozycje obronne. 1939.....	37
24. Wojsko niemieckie w ataku na polskie pozycje obronne. Warszawa 1939.	38
25. Polska artyleria w walce z niemieckimi czołgami. 1939.....	39
26. Podchorążowie z Szkoły Podchorążych Artylerii Przeciwlotniczej w Trauguttowie w podczas ćwiczeń. Lato 1939.....	40
27. Artyleria przeciwlotnicza. 1939.....	41
28. Przejazd polskich ułanów przez miasto. 1939.....	42
29. Ułan Konstanty Gojdz.....	43
30. Czołgi armii radzieckiej na terytorium Polski. 1939.....	44
31. Szeregowy Józef Gojdz.....	44
32. Wojska sowieckie w drodze na Grodno. 1939.....	45
33. Pilot Stanisław Gojdz.....	46
34. Bronisław Gojdz. Żołnierz wojny obronnej we wrześniu 1939. Fotografia przedwojenna.	47
35. Samolot niemiecki zestrzelony nad Polską. 1939.....	48
36. Wódz i Kanclerz III Rzeszy Niemieckiej Adolf Hitler w Warszawie. 1939....	49
37. Żołnierze polscy na pozycjach obronnych w Warszawie. 1939.....	50
38. Niemieccy i rosyjscy oficerowie omawiają linię podziału Polski. 1939.....	51
39. Pobojowisko po bitwie nad Bzurą. rozbity sprzęt polskiego wojska. 1939	52

40. Defilada wojsk niemieckich w zdobytej Warszawie. 1939.....	53
41. Wrzesień 1939 r. Żołnierze polscy prowadzeni do niewoli niemieckiej.	55
42. Szeregowy Jan Gojdz s. Wiktora. Jeniec w stalagach niemieckich. Fotografia powojenna.....	56
43. Trzej niemieccy strażnicy stojący przed bramą główną obozu Stalag XII A Limburg, w którym przetrzymywany był szeregowy Jan Gojdz.....	57
44. Szeregowy Zygmunt Gojdz. Jeniec Stalagu XX A. Fotografia powojenna ...	58
45. Stalag XX A (Thorn) Toruń. Niemieccy strażnik stojący przed bramą główną obozu Fortu XIII, w którym przetrzymywany był szer. Zygmunt Gojdz.....	59
46. Jeńcy polscy w Stalagu IV A Esterhorst. Współtowarzysze w niewoli Jana Gojdzia s. Franciszka.	59
47. Niemieccy strażnicy prowadzą polskich jeńców przez bramę obozu Stalag IV B Mühlberg, w którym przetrzymywany był szeregowy Bronisław Gojdz.	60
48. Grupa oficerów polskich w niewoli niemieckiej Oflag Hadamar XII A.	61
49. Oflag XII A Hadamar. Budynek „Obozu Górnego”. 1941.....	62
50. Podporucznik Wiktor Gojdz.....	63
51. Grób podporucznika Wiktora Gojdzia na cmentarzu wojennym w Runkiel (Niemcy). Kwatera oficerów Wojska Polskiego.	64
52. Widok na Stalag XII F Forbach. Jeńcem wojennym w tym obozie był szeregowy Jan Gojdz s. Wiktora. 1945.....	65
53. Polscy żołnierze w niewoli sowieckiej. 1939	66
54. Prowadzeni przez Rosjan policjanci i cywilni „wrogowie ludu.” 1939.....	67
55. Klasztor w Kozielsku. Zlokalizowano się w nim obóz specjalny NKWD dla jeńców polskich z 1939 roku.	68
56. Wniosek Berii z akceptacją członków Politbiura - „Decyzja Katyńska” z 5 marca 1940 r.....	69
57. Katyń. Masowy grób jeńców polskich. Ekshumacja 1943.....	70
58. „Zbrodnia Katyńska”. Rosjanie mordują polskich oficerów. Niemiecki plakat propagandowy. 1943.....	71
59. Katyń. Masowy grób oficerów. Ekshumacja 1943.....	72
60. Klasztor Ostaszków. Zlokalizowano się w nim obóz specjalny NKWD dla jeńców polskich z 1939 roku.	73
61. Miednoje - ekshumacja 1991. Szczątki jeńców polskich z obozu w Ostaszkowie zamordowanych przez NKWD w Kalininie (Twer).	74
62. Katyń. Zwłoki majora sztabowego 1 Pułku Szwoleżerów. 1943.....	75
63. Kuropaty. Zbiorowe mogiły pomordowanych. Fot. Andriej Kuzniecyk.....	76
64. Polscy jeńcy w niewoli sowieckiej. Obóz w Krzywym Rogu. ZSRR 1940.....	77
65. Poczta wysłana do polskiego jeńca z obozu Lwów - Równe. 1940.....	78
66. Więźniowie oraz 71 polskich jeńców wojennych więzienia nr 1 we Lwowie, wymordowani podczas wycofywania się wojsk sowieckich. Lwów 1941.....	79
67. Jeńcy polscy prowadzeni przez rosyjskie wojska konwojowe.....	80
68. Wojska konwojowe NKWD prowadzą grupę polskich jeńców. ZSRR.....	81
69. Jeńcy polscy w niewoli sowieckiej. Transport do obozu w odkrytych platformach kolejowych. Rysunek nieznanego jeńca.	82
70. Prawosławna cerkiew klasztoru w Starobielsku. Część obozu jenieckiego dla żołnierzy polskich. Przebywał w nim jeniec szeregowy Bolesław Gojdz.	83
71. Tockoje. Zwolnieni z łagrów jeńcy polscy, którzy przybyli do 6 Dywizji Piechoty Armii Polskiej na. 1941	84

72. Szer. lot. Stanisław Gojdz wraz z żołnierzami polskimi internowanymi na Lotwie. Ulbrocka 1940.....	85
73. Żołnierz Armii Czerwonej ujmuje ukrywających się polskich żołnierzy. Sowiecki plakat propagandowy. 1940.....	86
74. Polski samolot RWD 8 internowany wraz z pilotami na Łotwie. Po przejęciu przez Rosjan domalowano na kadłubie gwiazdę.....	87
75. Kolumna polskich jeńców wojennych w niewoli sowieckiej w drodze do obozów. 1939.....	88
76. Stanisław Gojdz w niewoli sowieckiej (fotografia z akt osobowych jeńca)..	89
77. Brama i budynek pałacu „Pawliszew Bor”. W latach 1939–1941 był to obóz dla polskich jeńców wojennych: „Juchnowskij Łagier”. Przetrzymany był w nim Stanisław Gojdz. W pałacu znajdowała się komenda obozu. Jeńców umieszczano w stajniach, oborach, chlewniach i szopach.	90
78. Grupa polskich jeńców wojennych w niewoli sowieckiej. 1939.....	91
79. Zima w radzieckim łagrze.	92
80. Polscy żołnierze w niewoli sowieckiej. Przerwa w marszu. ZSRR.....	93
81. Pociąg z więźniami skręcił na północ, w kierunku archipelagu GUŁAG.....	94
82. Przez kraj ludzi niewolonych do łagrów na dalekiej północy. ZSRR.....	95
83. Marynarze sowieccy maszerują przez Murmańsk 1941.....	96
84. Polscy jeńcy wojenni w niewoli sowieckiej prowadzeni do łagrów.....	97
85. Sowiecki obóz dla jeńców polskich w Kozielszczyźnie. Rysunek jeńca obozu Stanisława Westwalewicza.....	98
86. Funkcjonariusze Wojsk Ochrony „Bojcy” z psami. Bezwzględni strażnicy w sowieckich łagrach.....	99
87. Morze Białe. Załadunek polskich jeńców na statek. Rysunek Aliny Maliszewskiej zainspirowani książką Janusza Zawodnego „Katyń”.	100
88. Motorowiec „Klara Zetkin”. W 1941 roku w ładowniach tego statku szer. Stanisław Gojdz w grupie polskich żołnierzy - jeńców w niewoli sowieckiej przewożony był z Murmańska na przylądek Ponoj, na Półwyspie Kola nad Morzem Białym.....	101
89. Łagier sowiecki. Strażnik wyprowadza jeńców do pracy.	102
90. Krajobraz GUŁAGu za kołem polarnym. Łagier karny nad Jenisejem.....	103
91. Sowiecki oficer polityczny tzw. "politruk", podczas wiecu.	104
92. Polscy żołnierze - jeńcy z sowieckich łagrów. 1941.....	105
93. Jeden z polskich oficerów. Polacy – jeńcy wojenni w niewoli sowieckiej często przebywali w ekstremalnych warunkach. ZSRR. 1941.....	106
94. Jeńcy z sowieckich łagrów w resztkach polskich mundurów. 1941.....	107
95. Statek „Aldan”. W ładowniach tego statku szer. Stanisław Gojdz, w grupie polskich jeńców, przez Archangielsk transportowany był do obozu w Juży. .	108
96. Żołnierze polscy - jeńcy wojenni z sowieckich łagrów.1941.....	109
97. Polscy żołnierze z niewoli i więzień sowieckich. 1941.....	110
98. Polscy żołnierze - jeńcy wojenni w niewoli sowieckiej. 1941 r.....	111
99. Podpisanie układu Sikorski – Majski. Londyn 30.07.1941 r.	112
100. Polscy jeńcy w niewoli sowieckiej, opuszczający łagier na mocy amnestii, w drodze do tworzonej w ZSRR armii gen. Andersa. 1941.	113
101. Żołnierze polscy, jeńcy wojenni wracają z sowieckich łagrów. 1941.....	114
102. Zapisy ochotników do Armii Polskiej. 1941.....	115
103. Żołnierze - ochotnicy do Armii Polskiej zwolnieni z sowieckich łagrów. Jungi-Jul, Uzbekistan – ZSSR. 1942.....	116

104. Lotnicy polscy - jeńcy z sowieckich łagrów. Typowe radzieckie stroje kufajki i walonki - ale na czapce uszatce lotniczy orzeł. 1941.....	117
105. General Władysław Anders wśród ochotników do Armii Polskiej zwolnionych z więzień i obozów w latach 1941- 1942.....	118
106. „Pluton lotnictwa” w Kołtubance. Utworzony w celu zebrania personelu lotnictwa. Ekspediowany do Wielkiej Brytanii w 1941 r.	119
107. Polska flaga lotnicza w obozie Kołtubanka. 1941.....	120
108. Niemcy dokonują masowej egzekucji Polaków w Bochni. 1939.....	121
109. Zamojszczyzna. Polscy rolnicy zamordowani przez żandarmerię niemiecką. 1943.....	122
110. Obóz KL Auschwitz. Napis nad bramą „praca czyni wolnym”. 1941.....	123
111. Mydło z tłuszczu ludzkiego wyprodukowane przez niemieckiego prof. Rudolfa Spannera. Dowód w procesach zbrodniarzy hitlerowskich.....	124
112. Defilada oddziału konnego „Krakusów” w Horochowie. 1938.....	125
113. Więźniowie obozu pracy przymusowej w Bremen podczas budowy bunkra łodzi podwodnych w 1944.....	126
114. Masowe aresztowania i łapanka na ulicach Generalnej Guberni. 1941 .	127
115. Więźniowie w transporcie do obozu koncentracyjnego w Treblince.	128
116. Więźniowie przy produkcji rakiet V2 w obozie KL Dora Mittelbau. 1945.	129
117. Obóz Koncentracyjny Auschwitz – Birkenau. Więźniowie przy pracy.	130
118. Auschwitz – Birkenau (Brzezinka). Więźniowie - młode kobiety wyselekcjonowane do pracy w obsłudze obozu.	131
119. Baraki obozu KL Ravensbruck. Modelowe zabudowania niemieckich obozów koncentracyjnych.	132
120. Auschwitz (Oświęcim). Wyładunek więźniów przybyłych obozu.....	133
121. Puszki z gazem Cyklon B. Gaz, który stosowano do masowego uśmiercania więźniów.	134
122. Auschwitz. Piece krematoryjne używane do palenia ludzkich zwłok.....	135
123. Szubienice w Auschwitz. Miejsce masowych egzekucji więźniów.....	136
124. Obóz koncentracyjny Buchenwald. Więźniowie na pryczach w baraku..	137
125. „Ludzkie cienie”, więźniowie obozu koncentracyjnego w Mauthausen (po wyzwoleniu). 1945.....	138
126. Bramy Piekieł. Masowe groby więźniów obozu koncentracyjnego Bergen-Belsen. Zbrodnia wszechczasów nie ma usprawiedliwienia. 1945.....	139
127. Żywe trupy w obozach koncentracyjnych. Ludzkie ofiary zezwierzęcenia i barbarzyństwa Niemców. 1945.....	140
128. Ciała pomordowanych więźniów obozu koncentracyjnego w Dachau.	141
129. Dachau. Amerykańscy żołnierze wstrząśnięci rozmiarami zbrodni w „fabryce śmierci” rozstrzelują niemieckich strażników z SS. 1945.....	142
130. Radość wyzwolonych więźniów z obozu w Dachau. 1945.....	143
131. Oświęcim. Popioły z ludzi. Zbrodnie niemieckie przekraczają szczyty granic ludzkiego pojmowania.....	144
132. Apogeum horroru i zdziczenia. Abażury na lampy wykonane z wyprawionej ludzkiej skóry. Zostały odnalezione w mieszkaniu Iłsy Koch, przerażającej i okrutnej żony komendanta obozu w Buchenwaldzie. Więźniowie nazywali ją „Suką Buchenwaldu.”	145
133. Spopielone zwłoki więźnia odnalezione w niemieckim obozie koncentracyjnym. 1945.....	146

134. Wykastrowane dzieci. Ofiary pseudo – medycznych doświadczeń dr Mendele, zwanego „Aniołem Śmierci”. Auschwitz (Oświęcim).....	147
135. Obóz dla ludności Warszawy w Pruszkowie. Z tego obozu Władysław Gojdz został wywieziony na roboty przymusowe do Niemiec. 1944.....	148
136. Władysław Gojdz – wywieziony na przymusowe roboty do Niemiec. (Fotografia z Kennkarte wydanej przez Niemców w Warszawie w 1943 r.)...	149
137. Polscy więźniowie Pawiaka, powieszeni przez Niemców w Warszawie 11.02.1944 r.....	150
138. Sowiecki wiec propagandowy na „Zachodniej Białorusi”. 1939.....	151
139. General Michał Tokarzewski – Karaszewicz szef ZWZ Obszaru Lwów - areztowany jako doktor Tadeusz Mirowy. 1940	152
140. Ratusz w Białymstoku po zajęciu miasta przez wojska sowieckie. 1939	153
141. Mapa przygotowana przez polską grupę, przed przekroczeniem granicy rumuńskiej. 1939.....	154
142. Magazyn broni ZWZ w Tarnopolu odkryty przez NKWD. 1940.....	155
143. Lokalna milicja robotnicza na ulicach Oszmiany. Wrzesień 1939.....	156
144. Ofiary NKWD z więzienia w Drelini. Zamordowani przez wycofujących się Rosjan w 1941 roku.....	157
145. Grupa oficerów NKWD, czyli „Narodnyj Komisariat Wnutriennich Dieł.” Ponurej sławy Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych. Organ władz bezpieczeństwa ZSRR.....	158
146. Więzienie NKWD we Lwowie ul. Łąckiego 1.....	159
147. Moskiewska siedziba i więzienie śledcze NKWD – Łubianki. Miejsce więzienia i mordowania wielu Polaków. Do 1990 r. na placu przed budynkiem stał pomnik twórcy sowieckiej bezpieki Feliksa Dzierżyńskiego.....	160
148. Przetrzymywani w więzieniu NKWD w Prawieniszkach k. Wilna, zamordowani przez wycofujących Sowieców w czerwcu 1941.....	161
149. Żołnierz sowiecki oswobadza uciskane narody od polskich panów. Sowiecki plakat propagandowy. 1939.....	162
150. Sambor. Więzienie NKWD. Pogrzeb więźniów zamordowanych w 1941 r. przez wycofujących się Sowieców.....	163
151. Więźniowie przetrzymywani w więzieniu NKWD w Dubnie – Ukraina, zamordowani przez wycofujących się Rosjan w czerwcu 1941.....	164
152. Charków. Więzienie NKWD - miejsce przetrzymywania i straceń tysięcy Polaków. (Zdjęcie sprzed 1918 r.).....	165
153. Więzienie NKWD na Butrykach. Moskwa.	166
154. Ciała Łotyszy, więźniów zamordowanych przez NKWD w Baltezerach na Łotwie. 1941.....	167
155. „Żołnierz sowiecki dobija polskiego orła uwalniając uciskane narody od polskich panów”. Sowiecki plakat propagandowy. 1939.....	168
156. Zwyczajny budynek w Kalininie (obecnie Twer). Więzienie NKWD. Miejsce mordów na więźniach politycznych.....	169
157. Więzienie NKWD nr 1 we Lwowie. Więźniowie obywatele polscy zamordowani w trakcie ewakuacji wojsk sowieckich. Lwów 1941.....	170
158. Pociąg do archipelagu GUŁAG – krainy obozów i ludzi niewolnych.....	171
159. Droga do archipelagu Gułag – zajezdnia kolejowa.	172
160. Kobiety więźniarki w obozie etapowym w drodze do łagrów Archipelagu Gułag.....	173
161. Statek „Dzurma” wykorzystywany do przewozu więźniów do łagrów. ..	174

162. Statek i góry Kołymy.....	175
163. Rozładunek statków na tle pasma Gór Kołymskich.....	176
164. Kołyma – obóz pracy przymusowej. Więźniowie przy pracy.....	177
165. Jacek Łopuszański podczas pobytu w łagrach Kołymy. 1941.....	178
166. Kołyma. Karawana z zaopatrzeniem. 1942-1943.....	179
167. Więźniowie odkrywkowej kopalni złota na Kołymie. Okrytego najbardziej złą sławą obozu Gulagu w północno-wschodniej Syberii. 1941-1944.....	180
168. Łagry Kołymy. Więzień pchający wagon z urobkiem.....	181
169. Gulag. Więźniowie przy pracy podczas kopania kanału.....	182
170. Więźniowie sowieckiego obozu GULAG, oczekują na polecenia strażnika (strielka).....	183
171. Pieszy konwój. Kolumna więźniów prowadzona przez „strielka”.....	184
172. Budynek izolatki karnej (karceru) w sowieckim łagrze Gulagu.....	185
173. Więzienny barak w sowieckich łagrach Archipelagu Gulagu.....	186
174. Sowiecki polityczny wykład propagandowy.....	187
175. Czterej komendanci łagrów Kołymy 1950 rok. Na fotografii dopisek córki więźnia „mordercy”.....	188
176. Nowosybirsk - dworzec kolejowy.....	189
177. Polskie kobiety zwolnione z więzień i łagrów sowieckich ochotniczki do Armii Andersa.....	190
178. Łagiernicy z więzień i łagrów sowieckich w obozie Armii Polskiej. 1941.....	191
179. „Wyzwolenie Bratnich Narodów Zach. Ukrainy i Zach. Białorusi 17 IX 1939.” Znaczek okolicznościowy wydany przez pocztę sowiecką po agresji na Polskę w 1939 r.....	192
180. Polacy deportowani na Sybir. Obraz Dymitra Grozdewa.....	193
181. Wagony przygotowane do wywozu polskich zesłańców na nieludzką ziemię. Kresy 1940.....	194
182. Kościół Parafialny Św. Michała Archaniola w Niecieczy. Pocz. XX w.....	195
183. Deportacja Polaków na Sybir. Kresy 1941.....	196
184. Polski zesłaniec przy pracy. Obwód Archangielski. 1941.....	197
185. Polacy zesłańcy na Syberii. Śmierć dziecka. 1940.....	198
186. Polscy zesłańcy przy wyrębie lasu. Krasnojarskij Kraj. Syberia. 1941... ..	199
187. Polskie dzieci – zesłańcy, po ogłoszeniu amnestii w 1941. Wygłodzone i wychudzone.....	200
188. Krystyna Grzywacz. Córka Anny Grzywacz (Gojdz). Po repatriacji do Polski. Wołów. 1946 r.....	201
189. Anna Grzywacz z d. Gojdz (w środku), syn Czesław (drugi w pierwszym rzędzie), obok syn Kazimierz i córka Maria Zdzisława, córka Jadwiga (druga w drugim rzędzie), córka Krystyna (pierwsza w trzecim rzędzie). Warzęgowo....	202
190. Basia i Forynka Zgrunowskie wywożone do Krasnowodzka. 1942.....	203
191. Polska rodzina deportowana do okręgu kemerowskiego przy prymitywnej, wykonanej własnoręcznie chacie. 1942.....	204
192. Polskie dzieci - zesłańcy. Dzielenie chleba. ZSRR. 1941.....	205
193. Wyprawa po chleb. Polki deportowane do posiołka Nowo Rosijka. Siewierokazachska Ob. Kazachstan 1941.....	206
194. Najmłodszy zesłańcy. Polskie dzieci - rodzeństwo przy żarnach w lepiance. Kołchoz Czan – Czar. Kazachstan 1940.....	207

195. Deportacja Polaków na Sybir. Rysunek ze zbiorów Sikorski Polish Club Glasgow.....	208
196. Polski chłopiec w Kazachstanie.....	209
197. Polska rodzina zesłana do Kazachstanu przy ziemiance. 1941.....	210
198. Janina Fijałkowska z domu Korzeniowska. W dniu 13.04.1942 r. deportowana do Kazachstanu z rodziną Gojdzów. Fotografia powojenna.....	211
199. Polska rodzina zesłana do Kazachstanu nad grobami bliskich. 1941.....	212
200. Polacy deportowani do Kazachstanu przy pracy w kolchozie. 1941.....	213
201. Polki zesłane na Sybir pracują przy wyrębie drewna. 1941.....	214
202. Polscy zesłańcy przy pracy w kolchozie. Kazachstan 1941.....	215
203. Polki deportowane do posesji Kajgorodek na Syberii. Pracujące przy splawie drewna na rzece Siola. Komi ASRR. 1941.....	216
204. Deportacja na Sybir z terenów Republiki Litewskiej obywateli polskich. Czerwiec 1941.....	217
205. Polskie dziecko na zesłaniu tuż przed ogłoszeniem amnestii. Kazachstan 1941.....	218
206. Śmierć matki. Polscy zesłańcy przy trumnie. Okręg archangielski 1941.....	219
207. Polskie dzieci sieroty - zesłańcy przy grobie ojca. Syberia 1941.....	220
208. gen. Stefan Rowecki-Grot - dowódca AK.....	221
209. Żołnierze AK podczas Powstania Warszawskiego. 1944.....	222
210. Niemiecki pociąg wojskowy wykolejony przez partyzantów AK.....	223
211. Partyzanci leśnego oddziału Wileńskiej Brygady AK. 1944.....	224
212. Doktor medycyny Michał Gojdz porucznik rezerwy, żołnierz Armii Krajowej (fotografia z okresu okupowania Wilna przez wojska sowieckie w 1944 r.)...	225
213. Chorąży Bronisław Gojdz „Sęp” - żołnierz Armii Krajowej na Rzeszowszczyźnie.....	226
214. Partyzanci Okręgu Lubelskiego Narodowych Sił Zbrojnych. 1945.....	227
215. Maszerują Chłopskie Bataliony. 1944.....	228
216. Bataliony Chłopskie. Szkolenie bojowe kobiet LZK. 1945.....	229
217. Marianna Gojdz (Popiołek) „Lena”. Łączniczka i sanitariuszka BCh i LZK. Fotografia powojenna.....	230
218. Marianna Gojdz (druga z lewej) podczas szkolenia sanitarnego kobiet z LZK w Osinach. 1943.....	231
219. Partyzanci Batalionów Chłopskich. Podczas szkolenia bojowego. 1944.....	232
220. Partyzant Gwardii Ludowej.....	233
221. Partyzanci Armii Ludowej z dowódcą gen. Michałem Żymierskim „Rola” (w środku). 1944.....	234
222. Partyzanci sowieccy.....	235
223. Bronisław Gojdz. Partyzant w oddziałach sowieckich.....	236
224. Żydowscy „partyzanci” Tewje Bielskiego. Główni sprawcy mordu na ludności polskiej w Nalibokach.....	237
225. Przejazd patrolu kawalerii partyzantów okręgu nowogródzkiego AK stacjonującego w Lasach Nalibockich. 1944.....	238
226. Kawalerzyści Zgrupowania Stołpce Armii Krajowej (27 pp.). 1944.....	239
227. Żołnierze IV batalionu 77 pp. Armii Krajowej. 1944.....	240
228. Major Maciej Kalenkiewicz „Kotwicz” w gronie swoich żołnierzy. 1944.....	241
229. Patrol konny Wileńskiej Brygady Armii Krajowej. 1944.....	242
230. Żołnierze AK przejmują zrzut „Cichociemnych”. 1944.....	243

231. Zgrupowanie „Kampinos” AK w marszu do walczącej Warszawy. 1944	244
232. Partyzanci AK „NÓW”. 1944	245
233. General Władysław Sikorski. Premier Rządu i Naczelny Wódz Polskich Sił Zbrojnych	246
234. Polscy żołnierze Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich w walce o Narwik. Norwegia 1940	247
235. Brama ośrodka Polskiej Grupy Lotniczej pod Lyonem. Przebywał w nim Nikodem Gojdz.	248
236. Samolot myśliwski Caudron - Renault CR 714 „Cyclone” oznaczony szachownicą na lotnisku polskiego dywizjonu. Francja 1940	249
237. Szeregowy Nikodem Gojdz. Wielka Brytania 6.09.1940 r.	250
238. Piloci Dywizjonu 303. Asy polskiego lotnictwa w bitwie o Anglię. 1940.	251
239. Lotnik Stanisław Gojdz podczas szkoleń w bazach szkoleniowych lotnictwa. Wielka Brytania 1942	252
240. Sierżant bombardier lotnictwa Stanisław Gojdz z kolegami podczas kursu zgrywania załóg bombowych w Bramcote. Szkocja grudzień 1942	253
241. Wellingtony X polskiego dywizjonu 300 na lotnisku Hemswell. 1943	254
243. Sierżant bombardier lotnictwa Stanisław Gojdz. 1943	256
244. Lotnicy Polskiej Eskadry C, 138 Dywizjonu do Zadań Specjalnych przy Halifaxie w gotowości do wykonania zadania specjalnego. 1943	257
245. Dispatcher w kadłubie Halifaxa. W tej części samolotu dokonywał zrzutu paczek i nadzorował skok cichociemnych.	258
246. Halifax JD 319 A. Samolot, którym sierż. Stanisław Gojdz i jego załoga leciała na zadanie specjalne z rzutami do Włoch i Grecji.	259
247. Załoga Stanisława Gojdzia wykonuje zadanie specjalne	260
248. Polska 1586 Eskadra do Zadań Specjalnych dokonuje zrzutów dla walczącego podziemia. 1944	261
249. Halifax BB 378 D. Samolot, którym sierż. Stanisław Gojdz wraz z załogą wykonał lot do Polski z rzutem broni dla płońskiej AK w dniu 15.10.1943 r.	262
250. Zrzut zaopatrzenia dla konspiracji - obraz Marka Szyszko.	263
251. Załoga polska w Halifaxie wykonuje lot na akcję specjalną.	264
252. Lotnicy przed Halifaxem JP 180 V (sierż. Stanisław Gojdz odbył na nim operację do Włoch). Drugi z lewej sierż. pilot Henryk Bober	265
253. Lotnicy i personel techniczny Dywizjonu 318 po przybyciu do Włoch.	266
254. Pogrzeb 15 polskich lotników poległych w dniu 6.01.1944 r. podczas prób lądowania na lotnisku w Brindisi. 8.01.1944	267
255. Cichociemni. Ppor. Otton Wiszniewski (z lewej) zrzucony przez sierż. Stanisława Gojdzia w operacji nad Polską w dniu 17.09.1943 r.	268
256. Naczelny Wódz gen. K. Sosnkowski dekoruje sierżanta lotnika Stanisława Gojdzia Krzyżem Walecznych otrzymanym po raz drugi. Brindisi 1944 r.	269
257. Naczelny Wódz Polskich Sił Zbrojnych generał broni Kazimierz Sosnkowski gratuluje odznaczonym walecznym. Sierżant bombardier Stanisław Gojdz (pierwszy od prawej). Brindisi 1944	270
258. Chorąży lotnik Stanisław Gojdz. Wielka Brytania. 1945	271
259. Waleczni chorążowie lotnicy. Stanisław Gojdz z przyjaciółmi w czasie wolnym. Wielka Brytania 1946	271
260. Chorąży lotnik Stanisław Gojdz	272
261. General Władysław Anders. Dowódca Armii Polskiej na Wschodzie. Obraz Tadeusza Styki	273

262. Polacy w Sowieckiej Rosji w drodze do Armii Andersa. 1941	274
263. Żołnierze Armii Andersa w ZSRR. 1942.....	275
264. Junacy - zesłańcy. Dzieci polskie uratowane przez gen. Andersa.	276
265. Żołnierze nocowali pod namiotami nawet przy mrozach. 1942.....	277
266. Grupa polskich kobiet i dzieci na granicy ZSRR i Iranu. 1942.....	278
267. Przegląd oddziałów Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR. 1942.....	279
268. Młodzi polscy junacy w drodze do Pahlewi. Krasnowodzk 1942.....	280
269. Parowiec „Żdanow” z polskimi uchodźcami w Pahlewi. Iran. 1942. Szer. Bolesław Gojdz przytyłnął tym statkiem do Pahlewi w dniu 25.08.1942 r....	281
270. Żołnierze generała Andersa po wylądowaniu w Pahlewi. Iran 1942.....	282
271. Żołnierze generała Andersa po przybyciu do Pahlewi. W nowych angielskich mundurach. Iran 1942.....	283
272. Transport polskich żołnierzy do Teheranu. Iran 1942.....	284
273. Naczelny Wódz gen. Sikorski i młodzi polscy zesłańcy w szeregach junackich ewakuowani do Pahlewi wraz z Armią gen. Andersa. 1943.....	285
274. Żołnierze Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich. Tobruk 1942	286
275. Żołnierze armii polskiej w defiladzie przed generałem W. Andersem i brytyjskim marszałkiem H. Alexandrem w Quizil Ribat w Iraku. 1943	287
276. Czołg Sherman z 2 Brygady Pancерnej w trakcie manewrów. Irak 1943	288
277. Defilada żołnierzy 2 Korpusu Polskiego przed Naczelnym Wodzem generałem Władysławem Sikorskim. Kirkut. Irak 1943	289
278. Najmłodszy żołnierze gen. Andersa. Uratowane polskie dzieci - sieroty. Teheran 1942.....	290
279. Kompania Bolesława Gojdzia. Żołnierze z 6 Kompanii 5 Batalionu Saperów na przystani członów przeprawowych. 1943.....	291
280. Polski czołg i stanowisko ogniowe w ataku na Monte Cassino. 1944.....	292
281. Polska piechota atakuje granatami pozycje niemieckie. Monte Cassino..	293
282. Monte Cassino. Polscy saperzy, pod ostrzałem, dostarczają amunicję dla walczących oddziałów.	294
283. Monte Cassino, Polscy saperzy w akcji z „ładunkiem wydłużonym” do niszczenia pól minowych i bunkrów.....	295
284. Żołnierze polscy podążając do walki mijają zabitych kolegów. Monte Cassino. 1944.....	296
285. Żołnierze 12 pułku ułanów zatykają polską flagę na ruinach klasztoru Benedyktynów na Monte Cassino. 18.05.1944 r.	297
286. Żołnierze niemieccy wzięci do niewoli przez żołnierzy polskich na Monte Cassino. 1944.....	298
287. Polskie czołgi witane na przedmieściach Ancony. 1944.....	299
288. Umocnienia przeciwpancerne wybudowane na Linii Gotów. 1944	300
289. Piechota i czołgi 2 Korpusu Polskiego w Apeninach. 1944.....	301
290. Przeprowadzenie przez rzekę Senio oddziałów pancernych 2 Korpusu. 1944..	302
291. Polscy saperzy budują ciężki most Bailey’a 70 t. Włochy. 1945.....	303
292. Miner 5 Kresowego Batalionu Saperów przy pracy. Tego typu zadania wykonywał saper Bolesław Gojdz. Włochy 1945.....	304
293. Saper Bolesław Gojdz (pierwszy z lewej) z żołnierzami 6 kompanii 5 Kresowego Batalionu Saperów przy odprawie warty. Włochy 1945.....	305
294. Żołnierze 2 Korpusu witani przez mieszkańców Bolonii. 21.04.1945.....	306
295. Triumfalny wjazd gen. Klemensa Rudnickiego do Bolonii. 21.04.1945...	307

296. Saper Bolesław Gojdz (zdjęcie powojenne).	308
297. General Stanisław Maczek.	309
298. Czołgi 1 Dywizji Pancernej w natarciu bojowym pod Falaise. 1944.....	310
299. Jednostka Nikodema Gojdzia - 1 Szwadron 10 PSK pod Jort. 1944.....	311
300. Niemiecki czołg „Tygrys” zniszczony przez 1 Dywizję Pancerną. 1944...	312
301. Zabici żołnierze konwoju niemieckiego rozgromionego przez 1 Dywizję Pancerną w korytarzu śmierci Maczuga. 1944.....	313
302. Polski i amerykański oficer uzgadniają kierunki akcji na Falaise. 1944.	314
303. Dowódca Korpusu generał Elfeld wzięty do niewoli przez żołnierzy 10 Pułku Strzelców Konnych. 1944.....	315
304. Kawaleria pancerna 10 Pułku Strzelców Konnych. Leers. 1944.....	316
305. 1 Dywizja Pancerna w akcji na terenie Holandii. 1944.....	317
306. Oficerowie 1 Dywizji Pancernej przyjmują kapitulację niemieckiego dowództwa twierdzy Wilhelmshaven. 1945.....	318
307. Starszy Strzelec Nikodem Gojdz. 1946.....	319
308. Grób starszego strzelca Nikodema Gojdzia na cmentarzu w Aurich (Niemcy). foto: Doeke Oostra.	320
309. General Zygmunt Berling. Dowódca 1 Dywizji Piechoty Wojska Polskiego 1944.....	321
310. Żołnierze 1 Dywizji Wojska Polskiego im. Tadeusza Kościuszki nacierają na pozycje niemieckie pod Lenino. 1943.....	322
311. Kapral Jan Gojdz s. Jana. Zesłaniec na Sybir. Żołnierz 1 Armii Wojska Polskiego (na zdjęciu w służbie aprowizacyjnej 1944).	323
312. Kanonier Bronisław Gojdz. 1944.....	324
313. Armata przeciwlotnicza 37 mm. Stanowiła główne wyposażenie pułku Bronisława Gojdzia.....	325
314. Podporucznik Kazimierz Gojdz.....	326
315. Żołnierze armii sowieckiej podczas walk o Lublin. 1944.....	327
316. Żołnierze 1 Dywizji WP na przedmieściach warszawskiej Pragi. 1944 ...	328
317. Defilada 1 Armii Wojska Polskiego po zdobyciu Warszawy. 1945.....	329
318. Niemiecki bunkier zniszczony przez żołnierzy 1 Dywizji WP podczas walk na Wale Pomorskim. 1945.....	330
319. Natarcie polskich żołnierzy 1 Dywizji WP w Kołobrzegu. 1945.....	331
320. Poczec sztandarowy 7 pp. podczas zaślubin Polski z morzem w Kołobrzegu. 1945.....	332
321. Polscy moździerzyści. Kołobrzeg. 1945.....	333
322. Żołnierze 1 kompanii 16 Kołobrzieskiego Pułku Piechoty. 1945.....	334
323. Sierżant sztabowy Stanisław Gojdz (w mundurze kombatanta).	335
324. Żołnierze 1 Armii Wojska Polskiego w walkach o Wał Pomorski. 1945 ...	336
325. Żołnierz niemiecki zabity podczas walk o Berlin, ukazany na tle bramy Brandenburskiej. Symbol upadku Berlina i Rzeszy Niemieckiej. 1945.....	337
326. Żołnierze 1 Dywizji Piechoty Wojska Polskiego w zdobytym Berlinie.....	338
327. General Karol Świerczewski wśród poborowych do 2 Armii Wojska Polskiego. 1944.....	339
328. Przysięga żołnierzy 2 Armii Wojska Polskiego. 1944.....	340
329. Żołnierze 2 Armii Wojska Polskiego podczas forsowania Nysy Łużyckiej. 1944.....	341
330. Żołnierz niemiecki podczas ostrzału z moździerza.....	342

331. Czołgi 1 Korpusu Pancernego 2 Armii Wojska Polskiego w oczekiwaniu na rozkaz forsowania Nysy Łużyckiej. 1945.....	343
332. Żołnierze 37 pułku piechoty w trakcie ćwiczeń strzeleckich. 1945.....	344
333. Żołnierze niemieckiej doborowej Dywizji Grenadierów Pancernych „Brandenburg”.....	345
334. Jednostki pancerne 2 Armii Wojska Polskiego w pościgu za wojskami niemieckimi w kierunku na Drezno. 1945.....	346
335. Żołnierze niemieccy wzięci do niewoli przez żołnierzy 2 Armii Wojska Polskiego. 1945.....	347
336. Cmentarz żołnierzy 2 Armii WP w Zgorzelcu. Gdzieś pod takim krzyżem z napisem „Nieznany” spoczywa szeregowy Józef Gojdz.....	348
337. Dziarscy artylerzyści. Kanonier Józef Gojdz (pierwszy z lewej) oraz koledzy 47 pułku artylerii haubic. 1945.....	349
338. Kanonier Józef Gojdz (pierwszy z lewej) z kolegami z działonu 47 pah. .	350
339. Kanonier Józef Gojdz (pierwszy z prawej) z żołnierzami ze swojego działonu z 47 pah nad Łabą. 1945.....	351
340. Bombardier Józef Gojdz.....	352
341. Upadek III Rzeszy. Feldmarszałek Wilhelm Keitel podpisuje akt bezwarunkowej kapitulacji Niemiec. Berlin 8.05.1945.....	353
342. Tysiące warszawiaków na wiecu zorganizowanym na Placu Teatralnym w „Dniu Zwycięstwa nad Niemcami”. 9.05.1945 r.....	354
343. Przywódca ZSRR Józef Stalin i wierny wykonawca jego poleceń, prezydent Polski Ludowej, jednocześnie agent NKWD Bolesław Bierut. Komunistyczny plakat propagandowy z 1951 roku.	355
344. Konferencja w Jaltcie 1945. „Wielka Trójka”. Siedzą od lewej; premier Wielkiej Brytanii Winston Churchill, prezydent Stanów Zjednoczonych Franklin Roosevelt i premier i przywódca Związku Radzieckiego Józef Stalin.	356
345. Olbrzym i zapluty karzeł reakcji.....	357
Władza ludowa zwalcza poakowskie podziemie. Komunistyczny plakat propagandowy. 1946.....	357
346. Stalinowski proces tzw. grupy Witolda Pileckiego żołnierza AK.	358
347. Podpułkownik pilot (generał od 1972) Stanisław Skalski, jeden z wybitnych polskich asów myśliwskich. Posiadający na koncie ponad 18 zestrzeleń samolotów niemieckich.....	359
348. Maszerują żołnierze Wojsk Bezpieczeństwa Wewnętrznego. 1946.....	360
349. Areszt Śledczy w Katowicach. Wieziony był w nim Kazimierz Gojdz.....	361
350. Żołnierze zgrupowania „Ognia” w okolicach Nowego Targu. 1946.....	362
351. Wojskowy Sąd Rejonowy w Katowicach. Ogłoszenie o skazaniu na karę śmierci. 1946.....	363
352. Kazimierz Gojdz (lata pięćdziesiąte).	364
353. Jeden z najbardziej znanych komunistycznych plakatów propagandowych w PRL firmujących kolektywizację wsi polskiej. „Młodzieży. – Naprzód do walki o szczęśliwą socjalistyczną wieś polską”. Nazywany „Kobiety na traktory”. 1949.....	365
354. Funkcjonariusze UB oraz ich sowieccy doradcy z NKWD oddelegowani do Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa w Augustowie.	366
355. Budynek Sądu Rejonowego w Olsztynie. Fotografia przedwojenna.	367

356. Akta sądowe w sprawie przygotowań do zmiany przemocą ustroju Państwa Polskiego przeciwko: Gojdz Zygmunt s. Floriana osk. z art. 87 w zw. z art. 86 § 2 K.K.W.P. Wojskowy Sąd Rejonowy w Olsztynie 1948.....	368
357. Wyrok ogłaszany przez sędziów jednego z Wojskowych Sądów Rejonowych. 1950.....	369
358. Ciężkie więzienie (centralne) dla więźniów politycznych w Rawiczu. Wieziony był w nim Zygmunt Gojdz oraz wielu wybitnych żołnierzy i działaczy organizacji niepodległościowych walczących o wolną Polskę.	370
359. Łagier nr 125. Jeden z grupy łagrów Workuty. 1946.....	371
360. Workuta. Baraki i wieża strażnicza jednego z łagrów.	372
361. Łagier Workuta. Wieża strażnicza.....	373
362. Workuta. Widok na obóz pracy przymusowej i kopalnię węgla. 1955.....	374
363. Workuta. Wnętrze baraku więźniów w łagrze. 1945.....	375
364. Workuta. Więźniowie obozu (łagru) budują linię kolejowa. 1940.....	376
365. Workuta. Więźniowie zgromadzeni podczas apelu porannego.	377
366. Workuta. Groby więźniów. 1955.....	378
367. Workuta. Kopalnia, ogrodzenie obozu i cmentarz więźniów. 1955.....	379
368. Workuta. Pogrzeb więźnia Polaka, który zginął w łagrze. 1955.....	380
369. Workuta. Barak więźniów. 1955.....	381
370. Workuta. Zmęczeni pracą więźniowie pragnęli najeść się i wyspać.	382
371. Egzekucja więźniów, którzy złamali rygor obozowy. Rysunek wykonał więzień sowieckiego łagru.	383
372. Workuta. Zona śmierci w syberyjskim łagrze. 1946.....	384
373. Workuta. Więźniowie pracują przy wydobywaniu węgla. 1946.....	385
374. Workuta. Zona śmierci i wieża wartownicza. 1955.....	386
375. Krajobraz Workuty. Kopalnia i teren obozu pracy przymusowej. 1956...	387
376. Workuta. Syberyjski łagier w ojczyźnie śniegów i wichrów. 1940.....	388
377. Workuta. Barak bez ogrzewania - łagierna izolotka dla chorych. 1955..	389
378. Workuta. Łagierne baraki więźniów były bardzo przeludnione.	390
379. Workuta. Cela karna „izolator” przeznaczona dla więźniów łamiących regulaminy. 1945.....	391
380. Archipelag Gułag. Typowe wnętrze baraku więziennego.	392
381. Workuta. Łagiernicy przy pracy w kopalni węgla.	393
382. Józef Gojdz tuż po powrocie z sowieckich łagrów i więzień. 1957.....	394
383. Miedniki Królewskie, obóz żołnierzy AK internowanych przez Sowieców.	395
384. Pierwszy transport powracających drogą morską do Polski żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Gdańsk 1947.....	396
385. Ponad 100 tys. żołnierzy PSZ na Zachodzie powróciło do Polski. Powrót żołnierzy z Anglii. Gdańsk 1947.....	397
386. Bolesław i Bronisława Gojdz. Lata powojenne.....	398
387. Pomnik ofiar represji i deportacji w Irkucku. Rosja (Foto: „Wirtualne Muzeum Gułagu” www.gulagmuseum.org).....	399
388. Wagony załadowane zesłańcami na Sybir na rampie w oczekiwaniu na odjazd pociągu. 1941.....	400
389. Leokadia Gojdz (pierwsza z lewej) i Janina Gojdz (druga z lewej) podczas pracy na Syberii. Posiołek Griszewo. Czeremchowo. Obwód Irkuck. 1954.....	401

390. Józef Gojdz. Zginął na Syberii w czerwcu 1953 roku. Fotografia retuszowana wykonana po powrocie rodziny z zesłania.	402
391. Szer. Waclaw Gojdz. W trakcie odbywania zasadniczej służby wojskowej, po powrocie z Syberii do Polski. 1957.....	403
392. Polscy zesłańcy tuż przed powrotem do Polski. Waclaw Gojdz (piąty w pierwszym rzędzie), Leokadia Gojdz (siedzi pierwsza z lewej, jej mąż Augustyn Pietrasz trzeci z prawej w pierwszym rzędzie) Maria Gojdz (siedzi pierwsza z prawej). Posiołek Griszewo. Czeremchowo. Obwód Irkuck. Syberia 1955.....	404
393. Teresa Golke (Gojdz).....	405

Spis ilustracji odznaczeń, odznak i oznak

1. Orzeł 10 Pułku Huzarów Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie str. 6
2. Odznaka „Za Wierną Służbę” lub Odznaka Pamiątkowa I Brygady Legionów str. 15
3. Godło II Rzeczypospolitej Polskiej wzór 1927 str. 21
4. Odznaka Pamiątkowa 78 Pułku Piechoty str. 28
5. Odznaka Pamiątkowa 12 Pułku Piechoty str. 31
6. Odznaka Pamiątkowa 41 Suwalskiego Pułku Piechoty Józefa Piłsudskiego str. 32
7. Odznaka Pamiątkowa 77 Pułku Piechoty str. 34
8. Odznaka Pamiątkowa 29 Pułku Artylerii Lekkiej str. 35
9. Odznaka Pamiątkowa 85 Pułku Strzelców Wileńskich str. 35
10. Odznaka Pamiątkowa 86 pułku Piechoty str. 36
11. Odznaka Pamiątkowa 25 Pułku Ułanów Wielkopolskich str. 42
12. Odznaka Pamiątkowa 5 Wileńskiego Pułku Lotniczego str. 45
13. Medal za Udział w Wojnie Obronnej 1939 str. 54
14. Krzyż Oświęcimski str. 126
15. Krzyż Armii Krajowej str. 225
16. Krzyż Batalionów Chłopskich str. 230
17. Odznaka AK przyznawana za udział w akcji „Burza”. str. 242
18. Orzeł Polskich Sił Powietrznych na Zachodzie str. 251
19. Odznaka Pamiątkowa Dywizjonu Bombowego 300 „Ziemi Mazowieckiej” str. 252
20. Odznaka Pilota II RP „Lotnicza Gapa” str. 258
21. Medal Lotniczy „Polska Swemu Obrońcy” str. 259
22. Gwiazda za Wojnę 1939-1945 (bryt. The 1939-1945 Star) str. 261
23. Gwiazda Lotniczych Załóg w Europie (bryt. The Air Crew Europe Star) str. 266
24. Gwiazda Italii (bryt. The Italy Star) str. 268
25. Odznaka Pamiątkowa Dywizjonu Bombowego 301 „Ziemi Pomorskiej im. Obrońców Warszawy” str. 270
26. Krzyż Walecznych Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie str. 272
27. Odznaka Pamiątkowa Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich str. 286
28. Odznaka Pamiątkowa 2 Korpusu Polskiego str. 287
29. Odznaka Pamiątkowa 5 Kresowej Dywizji Piechoty str. 291

30. Oznaka Rozpoznawcza 2 Korpusu Polskiego (Syrenka) str. 293
31. Medal Obrony (bryt. The Defence Medal) str.295
32. Krzyż Pamiątkowy Monte Cassino str. 298
33. Medal Wojny 1939-1945 (bryt. The War Medal 1939-1945) str. 300
34. Odznaka Pamiątkowa 5 Kresowego Batalionu Saperów 5 Kresowej Dywizji Piechoty str. 303
35. Medal Wojska „Polska Swemu Obrońcy” str. 308
36. Oznaka Rozpoznawcza 1 Dywizji Pancерnej str. 310
37. Odznaka Pamiątkowa 10 Pułku Strzelców Konnych str. 312
38. Gwiazda Francji i Niemiec (bryt. The France and Germany Star) str. 314
39. Krzyż Czynu Bojowego Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie str. 319
40. Medal za Warszawę 1939 – 1945 str. 328
41. Medal za Wyzwolenie Warszawy (sow.) str. 330
42. Medal Zwycięstwa i Wolności 1945 str. 332
43. Krzyż Walecznych Ludowego Wojska Polskiego str. 334
44. Krzyż Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski „Polonia Restituta” str. 335
45. Medal za Zdobycie Berlina (sow.) str. 337
46. Medal za Udział w Walkach o Berlin str. 338
47. Odznaka Grunwaldzka str. 349
48. Medal za Zwycięstwo nad Niemcami w Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej 1941–1945 (sow.) str. 351
49. Medal za Odrę, Nyse, Bałtyk str. 352
50. Godło Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej str. 357
51. Odznaka Honorowa za Zasługi dla Związku Sybiraków str. 397
52. Srebrny Krzyż Zasługi str. 399
53. Krzyż Zesłańców Sybiru str. 399

Wykaz źródeł i literatury

Źródła archiwalne w Polsce:

Centralne Archiwum Wojskowe w Warszawie:

- Antoni Gojdz – Kartoteka jeńców wojennych w niewoli rosyjskiej 1939 r. (losy nieznane)
- Bolesław Gojdz – Kartoteka jeńców wojennych w niewoli rosyjskiej 1939 r.
- Jan Gojdz s. Juliana – Kartoteka jeńców wojennych w niewoli rosyjskiej 1939 r. syg. KAR ap. 7964/28
- Michał Gojdz s. Wiktora – Kartoteka jeńców wojennych w niewoli rosyjskiej 1939 r.
- Stanisław Gojdz s. Józefa – Kartoteka jeńców wojennych w niewoli rosyjskiej 1939 r.
- Stanisław Gojdz s. Józefa – Kartoteka jeńców wojennych w niewoli rosyjskiej 1939 r., syg. 9752/34
- Wincenty Gojc (Gojdz), Pelagia Gojc (Gojdz), Jan Gojc (Gojdz) – Deportowani z Litwy LD - 26.22, VIII.808.26.22
- Bronisław Gojdz s. Ignacego – Zaświadczenie o przebiegu służby nr 72/k/BR
- Józef Gojdz s. Józefa i Anny – Zaświadczenie o przebiegu służby nr 292/k IV/EM
- Kazimierz Gojdz - Zaświadczenie o przebiegu służby nr 292/k IV/EM
- Stanisław Gojdz s. Karola - Zaświadczenie o przebiegu służby nr 1184/k/AH
- Józef Gojdz (Gojć) s. Jana - Akta 37 pułku piechoty - Książka ewidencyjna szeregowych 1 V 1945 r. – 31 12 1945 r. syg. III – 91t42k181p.908
- Kazimierz Gojdz – Akta personalne: tap. 1578/75/168
- Wiktor Gojdz – Akta personalne: Ap 10204
- Jan Gojć (Gojdz) Wykaz żołnierzy zarejestrowanych w punktach poborowych Sielce, Sumy, Żyto.

Centralne Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji:

- Józef Gojdz s. Józefa i Emilii – Karta Ewidencyjna Repatrianta nr 50080-1, sygn. 402/g/3542

Centralne Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach – Opolu:

- Jan Gojdz s. Franciszka – Zaświadczenie na podstawie akt jeńców wojennych w niewoli niemieckiej: WAST - St. IVA, 1.826

- Jan Gojdz s. Wiktora – Zaświadczenie na podstawie akt jeńców wojennych w niewoli niemieckiej; WAST – XVIIIA, l. 78d; XIIB, l. 87
- Wiktor Gojdz – Zaświadczenie na podstawie akt jeńców wojennych w niewoli niemieckiej; WAST – Of. XII A, 1.1; Of. XII, 1.3; Of. XI B, 1. 5d, Of. XI B, 1.1
- Zygmunt Gojdz – Zaświadczenie na podstawie akt jeńców wojennych w niewoli niemieckiej; WAST – St. XX A, 1. 34
- Zespół Relacje: Relacja kpt. Romana Babińskiego dotycząca śmierci ppor. Wiktora Gojdzia, sygn. 296

Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce:

- Relacja kpt. Tadeusza Rycembela dotycząca śmierci ppor. Wiktora Gojdzia,teczka 1108/Z – D

Polski Czerwony Krzyż, Zarząd Główny, Biuro Informacji i Poszukiwań w Warszawie:

Oryginalne wykazy jeńców sporządzone przez obozowe władze niemieckie nadesłane z Głównej Komisji Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu:

- Wiktor Gojdz – Wyciąg z dokumentów; L. str. PCK – 7404, 14275, 23002, 16880 Także: PCK, nr B. Inf. 193727/p
- Jan Gojdz s. Wiktora – Wyciąg z dokumentów; L. Str. PCK – 29619, 4830
- Pismo dotyczące osób o nazwisku Gojdz B. Inf. 927/83, Lista strat wojennych:
- Nikodem Gojdz - 15502, 14079, 16831, akt zgonu wystawiony na podstawie Księgi Zgonów 1 Polskiej Dywizji Pancerniej

Instytut Pamięci Narodowej:

- Zygmunt Gojdz – Wojskowy Sąd Rejonowy w Olsztynie 1946-1955, Seria: Akta spraw sądowych, Tytuł: Akta sądowe w sprawie przygotowań do zmiany przemocą ustroju państwa polskiego przeciwko: Gojdz Zygmunt, imię ojca: Florian, ur. 20-01-1917 r., tj. oskarżonego o popełnienie przestępstwa z art. 87 w zw. z art. 86 § 2 kkWP, Data 1948, Sygnatura IPN: IPN OI 8/1145, Delegatura IPN-KŚZpNP w Olsztynie.

Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych w Warszawie, Archiwum Zakładowe:

- Bronisław Gojdz s. Ignacego – Akta Osobowe Kombatanta nr ew. K-6019041
- Jan Gojdz s. Wiktora – Akta Osobowe Kombatanta nr ew. K-6019037

- Józef Gojdz s. Józefa i Anny – Akta Osobowe Kombatanta nr ew. K-6019040
- Marianna Gojdz – Akta Osobowe Kombatanta nr ew. K-7174005
- Stanisław Gojdz s. Karola – Akta Osobowe Kombatanta nr ew. K-3029330
- Jan Gojcz (Gojdz) s. Jana – Akta Osobowe Kombatanta nr ew. K-5084778

Ośrodek Karta (zbiory):

- Jan Gojdz s. Michała - Neuengamme - Bremen
- Archiwum Wschodnie, Relacje: Kwiatosz Krystyna (Grzywacz), AW I/438, Nagranie relacji i zredagowanie maszynopisu.: Janina Wołczuk, Wrocław, kwiecień 1991 r.
- Wykaz osób deportowanych z Litwy 14 – 22 czerwca 1941, Kowno 1942, str. 104, poz. 19. Goidzas Jonas (Jan Gojdz) 20. Goidziona Pelagija (Pelagia Gojdz) 21. Goidzas Vincas (Wincenty Gojdz).

Źródła archiwalne za granicą:

Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża w Genewie, International Committee of the Red Cross in Geneva:

- Jan Gojdz s. Franciszka - Zaświadczenie; DC/ARCH/ime, 25.03.2010 r.
- Jan Gojdz s. Wiktora – Zaświadczenie; DC/ARCH/ime, 25.03.2010 r.
- Wiktor Gojdz – Zaświadczenie; DC/ARCH/ime, 25.03.2010 r.
- Zygmunt Gojdz – Zaświadczenie; DC/ARCH/ime, 25.03.2010 r.
- Bronisław Gojdz s. Jana - Kopia z dokumentów; Stalag IV B, pismo nr AAG-001602

Międzynarodowa Służba Poszukiwań w Bad Arolsen - Niemcy. International Tracing Service in Bad Arolsen - Germany:

- Jan Gojdz s. Franciszka - Nazwa dokumentu: Dokumenty dot. obcokrajowców zamieszkałych na terenie danej miejscowości podczas wojny. Miejsce przechowywania dokumentu: ITS Bad Arolsen. Sygnatura: 71112000/2.1.4.2/3/67
- Jan Gojdz s. Wiktora - Wiktor Gojdz – pismo syg. T/D – 2 246 091
- Wiktor Gojdz - Nazwa dokumentu: Dokumenty dot. zmarłych obcokrajowców. Miejsce przechowywania dokumentu: ITS Bad Arolsen. Sygnatura: 85952994/2.1.8.1/37/169
- Wiktor Gojdz - Nazwa dokumentu: Dokumenty dot. obcokrajowców zamieszkałych na terenie danej miejscowości

podczas wojny. Miejsce przechowywania dokumentu: ITS Bad Arolsen. Sygnatura: 70446311/2.1.1.1/2252/10

Volksbund Deutsche Kriegsgräberfürsorge e.V. (Niemiecki Związek Ludowy Opieki nad Grobami Wojennymi):

- Wiktor Gojdz

Instytut Polski i Muzeum Sikorskiego w Londynie:

- Stanisław Gojdz s. Józefa, akta personalne, sygn. LOT. A. V. 96/15/10
- Dziennik Personalny nr 5, Rok XXVI, Zarządzenie Naczelnego Wodza, Londyn 20.12.1943 r., sygn. R. 89/5 nadanie kpr. bomb. Stanisławowi Gojdzowi s. Józefa Krzyża Walecznych po raz pierwszy
- Dziennik Personalny nr 2, Rok XXVII, Zarządzenie Naczelnego Wodza, Londyn 15 V 1944r., sygn. R. 214/2 nadanie kpr. bomb. Stanisławowi Gojdzowi s. Józefa Krzyża Walecznych po raz drugi i trzeci
- Kronika Eskadry Polskiej Dywizjonu 138 do Zadań Specjalnych sygn. LOT. A. V. 35/10 A
- Rozkaz Personalny nr 181 Dowódcy 2 Korpusu z dnia 22.09.1946 r. sygn. R.1135 nadanie sap. Bolesławowi Gojdzowi Medalu Wojska
- Wykaz ppłk Rudnickiego, Rodziny wojskowych na zasłaniu, Kol.138/283

Szpital im. Św. Jakuba w Wilnie:

- dr med. Michał Gojdz s. Jana - akta osobowe

Ministerstwo Obrony Wielkiej Brytanii Londyn, Ministry of Defence – London:

Zaświadczenia o przebiegu służby w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie i akta personalne:

- Bolesław Gojdz – 3/1909/84/III/CS(RM)2c/W
- Nikodem Gojdz – 3/1903/21/I/CS(RM)2c/H
- Stanisław Gojdz s. Józefa – 3/794386/CS/(RM)2c/H

**Rosyjskie Główne Archiwum Wojskowe,
Rosyjskij Gosudarstwiennyj Wojennyj Archiw:**

- Michał Gojdz s. Wiktora – Wyciąg archiwalny nr 500 z dn. 15.03.2002 r.
- Stanisław Gojdz s. Józefa – Wyciąg archiwalny nr 500 z dn. 26.03.2002 r.

Urząd Spraw Wewnętrznych, Wojewódzki Komitet Wykonawczy w Grodnie, MWD RB Uprawnienie Wiutrennich Dieł:

- Bolesław Gojdz - Wyciąg archiwalny nr 1/162 z dn. 3.03.1993 r.
- Bolesław Gojdz - Zaświadczenie nr 1/P-6454 z dn. 31.01.2004r.

FASR – Federacyjne Archiwalne Służby Rosji, Archiwum Narodowe Republiki Komi, Rosja, Nacjonalnyj Archiw Respubliki Komi:

- Józef Gojdz s. Józefa i Emilii - Wyciąg archiwalny nr 009-03 z dn. 6.02.2003 r.

Sąd Najwyższy Białoruskiej SRR:

- Zaświadczenie nr 5 – 10 z dn. 25.02.1992 r. w sprawie zrehabilitowania Bolesława Gojdzia i jego rodziny

Inne źródła:

- Relacja kpt. Bronisława Zakrzewskiego opublikowana w Wojskowych Tekach Archiwalnych, Polska obrona przeciwlotnicza 1939, Warszawa 2013, tom 3 cz. 4 str. 400.
- Relacja Janiny Fijałkowskiej z dn. 8.10.2001r. w sprawie zesłania do Kazachstanu i śmierci Mikołaja, Aleksandry i Ryszarda Gojdzów
- Relacja Leokadii Pietrasz (Gojdz) z zesłania Bolesława Gojdzia i jego rodziny na Syberię.
- List Kajetana Bienieckiego do Mirosława Gojdzia z dn. 8.02.2002 r. w sprawie działań bojowych chor. lot. Stanisława Gojdzia.
- Centrum Polsko - Rosyjskiego Dialogu i Porozumienia, Lista obywateli polskich mogących figurować na tzw. białoruskiej liście katyńskiej, poz. 237 Gojdz Stanisław o. Mikołaj, m. Aleksandra.
- Rozkaz dzienny Komendanta Centrum Wyszkozenia Broni Pancernych z dnia 3.06.1938 r.

Bibliografia:

1. 10 Pułk Strzelców Konnych – Wspomnienia, Londyn 1995
2. Adamuszek W., Jakubowski G., Tucholski J., Spod Monte Cassino na Sybir. Deportacja byłych żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie z Białorusi Litwy i Ukrainy w 1951 roku, Warszawa 1998
3. Altman – Radwańska J., Ucieczki oficerów polskich - jeńców Wehrmachtu z oflagów w okresie II wojny światowej (W:) Jeńcy wojenni w niewoli Wehrmachtu, Łąbinowicki Rocznik Muzealny nr 3, Opole 1980
4. Banasikowski E., Na zew Ziemi Wileńskiej, Warszawa 1990
5. Banaszak D., Biber T., Leszczyński M., Ilustrowane Dzieje Polski
6. Baradyn-Żyliński J., Ojczyźnie i przysiędze Hipokratesa zawsze wierni. Udział lekarzy Polaków w konspiracji i walce zbrojnej z okupantem hitlerowskim na północno - wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej, Kielce 1997
7. Bednorz R., Pomoc indywidualna świadczona jeńcom polskim w hitlerowskiej niewoli, (W:) Jeńcy wojenni w niewoli Wehrmachtu, Łąbinowicki Rocznik Muzealny nr 3, Opole 1980
8. Biegański W., Wojsko Polskie: krótki informator historyczny o Wojsku Polskim w latach II wojny światowej. 5, Regularne jednostki Wojska Polskiego na Zachodzie: formowanie, działania bojowe, organizacja, metryki dywizji i brygad, Warszawa 1967
9. Bieniecki K., Lotnicze wsparcie Armii Krajowej, Kraków 1994
10. Bieniecki K., Polskie załogi nad Europą, Warszawa 2005
11. Błagowieszczanski I., Artyleria Ludowego Wojska Polskiego 1943 - 1945, Wojskowy Przegląd Historyczny nr 3, 1973
12. Błasiński J., 25 Pułk Ułanów Wielkopolskich, Pruszków 1995
13. Baradyn-Żyliński J., Ojczyźnie i przysiędze Hipokratesa zawsze wierni: Udział lekarzy Polaków w konspiracji i walce zbrojnej z okupantem hitlerowskim na północno-wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej, Warszawa 1997
14. Bogusz – Szyszko Z., Biegański S., Bielatowicz J., Kasprzycka Z., Monte Cassino w czterdziestolecie bitwy, Londyn 1984
15. Bohdanowicz J., Dziewulski W., Medycy USB w służbie Sił Zbrojnych Polskiego Państwa Podziemnego na Wileńszczyźnie w latach 1939 – 1944, Warszawa 2006
16. Brodecki B., Wawer Z., Kondracki T., Polacy na frontach II wojny światowej, Warszawa 2005
17. Chlebowski C., W armii Państwa Podziemnego, Warszawa 2005
18. Chmielarz A., NKWD o polskim podziemiu 1944-1948. Konspiracja polska na Nowogródzkiej i Grodzieńszczyźnie, Warszawa 1997
19. Chodakiewicz M., Gontarczyk P., Żebrowski L., Tajne oblicze GL-AL i PPR. Dokumenty. Warszawa 1999
20. Cieniuszek H., Zbrodnie hitlerowskie w Polsce, Warszawa 1971

21. Ciesielski S., Majerski W., Paczkowski A., Represje sowieckie wobec Polaków i obywateli polskich, Warszawa 2002
22. Ciesielski S., Polacy w Kazachstanie w latach 1940 – 1946, Wrocław 1997
23. Cyprian T., Sawicki J., Ludzie i sprawy Norymbergi, Poznań 1967
24. Datner Sz., Tragedia w Dossel, Warszawa 1970
25. Datner Sz., Ucieczki z niewoli niemieckiej 1939 - 1945, Warszawa 1966
26. Datner Sz., Zbrodnie okupanta w czasie Powstania Warszawskiego w 1944 roku, Warszawa 1962
27. Datner Sz., Zbrodnie Wehrmachtu na jeńcach wojennych w II wojnie światowej, Warszawa 1961
28. Encyklopedia II wojny światowej, Warszawa, 1975
29. Englert J., Barbarowski K., Generał Maczek i Żołnierze 1 Dywizji Pancerniej, Londyn 1992
30. Erdman J., Droga do Ostrej Bramy, Warszawa 1990
31. Fajkowski J., Religa J., Zbrodnie hitlerowskie na wsi polskiej 1939-1945, Warszawa 1981
32. Felsztyn T., Dzieje 2 Korpusu, Londyn 1947
33. Ginko T., Zarys dziejów Wydziału Lekarskiego USB (W:) Z dziejów Almae Matris Vilnensis. Księga Pamiątkowa ku czci 400-lecia założenia i 75-lecia wskrzeszenia Uniwersytetu Wileńskiego, Kraków 1996
34. Głowacki A., Przejęcie przez NKWD polskich internowanych na Łotwie (W:) Dzieje Najnowsze nr 4, 1992, Warszawa 1993
35. Głowiński T., O nowy porządek europejski. Ewolucja hitlerowskiej propagandy politycznej wobec Polaków w Generalnym Gubernatorstwie 1939-1945, Wrocław 2000
36. Gmitruk J., Bataliony Chłopskie 1940-1945, Warszawa 2000
37. Gontarczyk P., Polska Partia Robotnicza. Droga do władzy (1941-1944). Warszawa 2006
38. Gradosielski, J., 5 K.D.P. Saperzy w walce 1941 - 1945, Londyn 1984
39. Gretzyngier R., Matusiak W., Zieliński J., Lotnictwo polskie na Zachodzie 1939 – 1947, Warszawa
40. Gross J. T., Grudzińska – Gross I., W czterdziestym nas matko na Sybir zesłali..., 1988
41. Grzelak Cz., Henryk Stańczyk H., Kampania polska 1939 roku. Początek II wojny światowej, Warszawa 2006
42. Grzywacz B., Krąg Workuty, Warszawa 2004
43. Gumkowski J., Kułakowski T., Zbrodniarze hitlerowscy przed Najwyższym Trybunałem Narodowym, Warszawa 1965
44. Hasiński – Adam M. J., Encyklopedia, Szkoła Podoficerów Lotnictwa dla Małoletnich, t. I, Poznań 1993

45. Hrabar R. Z., Hitlerowski rabunek dzieci polskich (1939 - 1945), Katowice 1960
46. Hrybouski Y., Losy żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie po powrocie na Białoruś, (W:) Przegląd Historyczno – Wojskowy nr 2 (197) rok 2003
47. Indeks Represjonowanych, Aresztowani na „Zachodniej Białorusi”, pod red. Dzwonkiewicz E., t. XV
48. Indeks Represjonowanych, Deportowani w obwodzie wołogodzkiem, red. Anna Dzieńkiewicz, Ewa Rybarska, Aleksander Gurianow, Andriej Raczynskij, Sergiej Starostin, t. XVII, s. 187
49. Indeks Represjonowanych, Jeńcy obozu lwowskiego, pod red. Rybarskiej E., t. XII
50. Indeks Represjonowanych, Jeńcy w Juży, pod red. E. Rybarskiej, t. XI
51. Indeks Represjonowanych, Jeńcy zmarli i zaginieni, pod red. Rybarskiej E., tom IX
52. Indeks Represjonowanych, Więźniowie łagrów w rejonie Workuty, pod red. Dzieńkiewicz A., Gurianow A., tom X,
53. Iwanowski W., Wysilek zbrojny narodu polskiego w czasie II wojny światowej, 1961
54. Jaczyński S., Polscy jeńcy wojenni w obozach NKWD, maj – sierpień 1941 (W:) Jeńcy wojenni w latach II wojny światowej, Łambinowicki Rocznik Muzealny nr 17, Ople 1994
55. Janczak J. H., Przez śniegi Kołtubianki i piaski Kermine, Warszawa 1991
56. Juchniewicz M., Śladami walk. Z dziejów 37 pułku piechoty, Warszawa 1964
57. Kisielewicz D., Oficerowie polscy w niemieckiej niewoli w czasie II wojny światowej, Opole 1998
58. Komornicki S., Bielecki Z., Bigoszevska W., Jońca A., Wojsko Polskie 1939-1945 Barwa i broń, Warszawa 1984
59. Komornicki S., Wojsko Polskie: Krótki informator historyczny o Wojsku Polskim w latach II wojny światowej, Warszawa 1965
60. Konieczny M., Jaki startują o świcie, Warszawa 1980
61. Korab-Żebryk R., Operacja wileńska AK, Warszawa 1988
62. Korbał R., Polacy na frontach II wojny światowej
63. Krajewski A., Drugi Berliński, Warszawa 1979
64. Krajewski K., Na Ziemi Nowogródzkiej. "Nów" – Nowogródzki Okręg Armii Krajowej, Warszawa 1997
65. Krajewski K., Ziemia Nowogródzka i Grodzieńska. Polskie cmentarze i groby wojenne oraz miejsca pamięci narodowej z okresu walk o niepodległość XVIII – XX w., Toruń 2004
66. Krajewski K., Łabuszewski T., Ostatni obrońcy Kresów, IPN
67. Krasucki S., Zbrojny wysilek Wilna i ziemi wileńskiej. W: Wileńskie Rozmaitości nr 1(51), 5(25) 1994

68. Kronika Polski nr 33, 34, Kraków 1998
69. Król W., Polskie Dywizjony Lotnicze w Wielkiej Brytanii 1940 – 1945, Warszawa 1976
70. Kryśka – Karski T., Straty Korpusu Oficerskiego 1939 – 1945, Londyn 1996
71. Krzastek T., Monte Cassino 1944 - 1994. W 50. rocznicę bitwy, Warszawa 1994
72. Księga poległych na polu chwały. Żołnierze Ludowego Wojska Polskiego polegli, zmarli z ran i zaginieli w czasie drugiej wojny światowej w latach 1943 – 1945, cz. 2, Zaginęli bez wieści, Warszawa 1974
73. Kubica H., Zagłada w KL Auschwitz Polaków wysiedlonych z Zamojszczyzny w latach 1942-1943, Warszawa 2004
74. Kuźmiński J. J., Z Iwiejca i Sołpców do Białegostoku, Białystok 1993
75. Lasocki W., Przez tundrę i pustynię, Londyn 1993
76. Liddell H., History of the Second World War, Londyn 1954
77. Lityński A., O sądach wojskowych dla osób cywilnych w Polsce (1946) (w:) Studia Iuridica Lublinensia vol. XXV, 3, 2016, s. 524
78. Łopuszański J., Przymierze z Andersem (W:) Kwartalnik Historyczny „Karta”, nr 35 2002, Warszawa 2002
79. Łozy S., Czy wiesz, kto to jest?, Warszawa 1938
80. Madajczyk Cz., Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce, Warszawa 1970
81. Madajczyk M., Zamojszczyzna. Sonderlaboratorium SS, Warszawa 1977
82. Malanda J., Z dziejów artylerii przeciwlotniczej 1 Armii WP, Działania artylerii przeciwlotniczej w składzie 1 AWP, Wojskowy Przegląd Historyczny nr 2, 1973
83. Malczewski J. J., Szesnasty Kołobrzeski, Z dziejów 16 kołobrzeskiego pułku piechoty 1944 – 1945, Warszawa 1982
84. Margules J., Piechurzy Kołobrzeskiej Piątki, Warszawa 1967
85. Market W., 77. Pułk Strzelców Kowieńskich w latach 1918 – 1939, Pruszków 2003
86. Matelski D., Polityka Niemiec wobec polskich dóbr kultury w XX wieku, Toruń 2007
87. Moczulski L., Przerwane Powstanie Polskie 1914, Warszawa 2010
88. Moczulski L., Wojna Polska 1939, Warszawa 2009
89. Moszumański Z., Centrum Wyszkożenia Obrony Przeciwlotniczej (1921-1939), Pruszków 2003
90. Nowa Powszechna Encyklopedia PWN. Warszawa 2004
91. Panecki T., 2. Korpus Polski w bitwie o Monte Cassino z perspektywy półwiecza, Warszawa 1994
92. Pawlak J., Polskie eskadry w Wojnie Obronnej 1939, Warszawa 1982

93. Pawłowski E., Polscy jeńcy wojenni w ZSRR, (W:) Jeńcy wojenni w latach II wojny światowej, Łąbinowicki Rocznik Muzealny nr 15, Opole 1992
94. Piątkowski H., Bitwa o Monte Cassino, Rzym 1945
95. Piekalkiewicz J., Polski wrzesień. Hitler i Stalin rozdierają Rzeczpospolitą, Warszawa 1999
96. Pobóg - Malinowski W., Najnowsza Historia Polityczna Polski, Warszawa 2004
97. Pollak J., Jeńcy polscy w hitlerowskiej niewoli, Warszawa 1986
98. Polski czyn zbrojny w II wojnie światowej, tom III Ludowe Wojsko Polskie 1943-1945, Warszawa 1973
99. Polskie podziemie 1939 – 1941, Nieznane dokumenty z archiwów służb specjalnych, Warszawa – Kijów 1998, t. I
100. Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej, Komisja Historyczna Polskiego Sztabu Głównego w Londynie, Londyn
101. Ponahajba L., Organizacja i działania bojowe Ludowego Wojska Polskiego w latach 1943 – 1945, Warszawa 1958, t. I
102. Porwit M., Komentarze do historii polskich działań obronnych 1939 roku, Warszawa 1983
103. Przemyski A. P., Z pomocą żołnierzom podziemia, Warszawa 1991
104. Ratynski K., Okręg ZWZ - AK „NÓW” wybrane zagadnienia, Bydgoszcz 2000
105. Rawski T., Stapor Z., Zamojski J., Wojna wyzwolenicza narodu polskiego w latach 1939 – 1945, Warszawa 1966
106. Reicher M., Wspomnienie z walk o naukę polską w Wilnie w latach 1939-1945, Tadeusz Ginko T., Ze wspomnień z lat wojny, okupacji. Nauczanie medycyny w tajnych kompletach 1939-1944, Dawidowicz A., Tajne nauczanie medycyny w Wilnie podczas II wojny światowej. Wspomnienia ówczesnego studenta. (W:) Z dziejów tajnego nauczania medycyny i farmacji w latach 1939-1945, Warszawa 1997.
107. Rochniński M. Obóz jeńców wojennych w Toruniu. Stalag XX A i XX C 1939-1945 (W:) Pomorze i Kujawy nr 4, lipiec - sierpień 2000
108. Roszkowski W., Najnowsza historia Polski 1914-1945, Warszawa 2003
109. Samsonowicz H., Tazbir J., Łepkowski T., Nałęcz T., Polska. Losy państwa i narodu do 1939 roku, Warszawa 2003
110. Sarnier H., Domaradzki P. K., Zdobywcy Monte Cassino: generał Anders i jego żołnierze, Poznań 2006
111. Sawicki Z., Odznaki Wojska Polskiego 1918-1945: Katalog Zbioru Falerystycznego: Wojsko Polskie 1918-1939: Polskie Siły Zbrojne Na Zachodzie. Pantera Books.
112. Sawicki Z., Relacje uczestnika ekshumacji w Charkowie i Miednoje (W:) Jeńcy wojenni w latach II wojny światowej, Łąbinowicki Rocznik Muzealny nr 15, Opole 1992

113. Siedlecki J., Losy Polaków w ZSRR w latach 1939 – 1986, Wrocław 1989
114. Smoliński J., Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie: 1939 - 1945. Warszawa 1997
115. Sobczak K., Lenino – Warszawa – Berlin. Wojenne dzieje 1 Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki, Warszawa 1988
116. Sroga A., Na drodze stał Kołobrzeg, Warszawa 1980
117. Stańczyk H., 50. Rocznica Bitwy o Monte Cassino, Warszawa 1994
118. Studziński A., Przewodnik po polskich cmentarzach wojennych we Włoszech, Warszawa 1994
119. Studziński R., Jastrzębski W., Wrzesień 1939 i jego konsekwencje dla ziem zachodnich i północnych Drugiej Rzeczypospolitej, Toruń 2001
120. Szubański R., Szkoła Podchorążych Broni Pancernych 1936-1939, Pruszków 1993
121. Szczypek J., Halifaxy nad płonąca stolicą, Rzeszów 1985
122. Szwagrzyk K., Zbrodnie w majestacie prawa 1944 – 1955, Warszawa 2000
123. Terlecki O., Polacy w kampanii włoskiej 1943-1945, Warszawa 1971
124. Trzecia Dywizja Strzelców Karpackich 1942-1947, red. Młotek Mieczysław, Londyn 1978
125. Tym Juliusz S., Przystosowanie Wojskowe Konne 1928 - 1939. Zarys dziejów, dokumenty i materiały, Warszawa 2003
126. Ueberschär G. R., Wojskowe elity III Rzeszy, Warszawa 2004
127. Wańkowicz M., Monte Cassino, Warszawa 1978
128. Wawer Z., Monte Cassino 1944, Warszawa 1944
129. Wielka Encyklopedia PWN, Warszawa 2003
130. Witowiecki T., Od Kozienic do Tobruku, Łódź 1971
131. Wnuk R., Poleszak S., Jaczyńska A., Śladecka M., Atlas polskiego podziemia niepodległościowego 1944–1956, Warszawa - Lublin 2007
132. Wojciechowski J.S., Przystosowanie Wojskowe Konne „Krakusi” – kawaleria dywizyjna, (W:) Przegląd Historyczno - Wojskowy Nr 1 (211) 2006
133. Wójcicki J., Bohater spod Lenino kpt. Władysław Wysocki, Warszawa 1981
134. Zawadzki S., Wysilek organizacyjny i bojowy artylerii przeciwlotniczej Ludowego Wojska Polskiego w latach 1943 - 1945, (W:) Wojskowy Przegląd Historyczny nr 1, 1974
135. Zawilski A., Polskie fronty 1918 - 1945, Warszawa 1997
136. Zieleniewski W., Moje wschodnie losy, (W:) Jeńcy wojenni w latach II wojny światowej, Łambinowicki Rocznik Muzealny nr 18, Opole 1995
137. Zieliński R., Wrzesień 1939, Warszawa 1970

138. Żabowski J. L., Płońska Konspiracja Patriotyczna 1939-1956, Warszawa 2003
139. Żochowski S., O Narodowych Siłach Zbrojnych – NSZ, Lublin 1991

Źródła ilustracji:

Wikimedia Commons – repozytorium wolnych zasobów projektów Fundacji Wikimedia

Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie

Muzeum Narodowe w Krakowie

Muzeum Narodowe w Warszawie

Ośrodek „Karta” w Warszawie

Instytut Pamięci Narodowej w Warszawie

The Hoover Institution USA

Stowarzyszenie „Memoriał” w Moskwie

Centralne Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji w Warszawie

Centralne Archiwum Wojskowe w Warszawie – Rembertowie

Instytut Polski i Muzeum Sikorskiego w Londynie

Narodowe Archiwum Republiki Białoruś

Wojskowy Instytut Historyczny

Wojskowa Agencja Fotograficzna

Zbiory Prywatne: Ewa Gojdz - Czupry

Zbiory Prywatne: Henryk Bober

Zbiory Prywatne: Ian Grant

Zbiory Prywatne: Mirosław Gojdz

Mirosław Gojdz ur. 10.02.1962 r. w miejscowości Lubawka woj. dolnośląskie. Syn Henryka i Celiny z Niewiarowskich. Politolog, filolog literatury angielskiej.

Dziadek Konstanty Gojdz – 1939 r. ułan 25 pułk ułanów, Nowogródzka Brygada Kawalerii. Pradziadek Józef Gojdz - właściciel zaścianka Chochłowo na Wileńszczyźnie. Dziadek ze strony matki Wincenty Niewiarowski ułan Legionów Polskich na Wschodzie w I Wojnie Światowej. Bracia mamy Antoni Niewiarowski czolągista 10 pułku huzarów - 14 Wielkopolskiej Brygady Kawalerii w 2 Korpusie gen. Andersa oraz prof. zw. dr hab. Władysław Niewiarowski żołnierz Nowogródzkiej Armii Krajowej, więzień obozów hitlerowskich, wybitny geograf - współodkrywca Biskupina, naukowiec Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu.

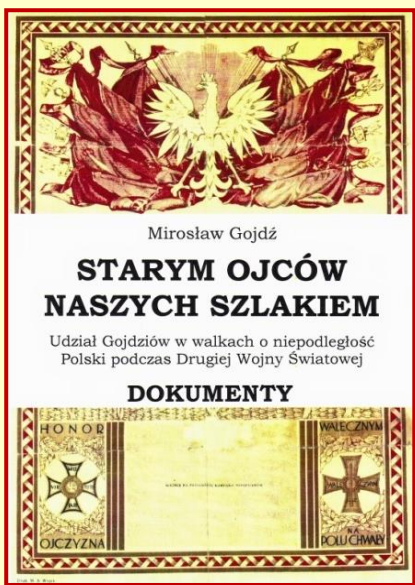
Mirosław Gojdz w latach 1981 – 1989 był działaczem konspiracyjnych struktur NSZZ "Solidarność" w Zagłębiu Miedziowym, „Solidarności Walczącej” oraz Konfederacji Polski Niepodległej. Po wprowadzeniu Stanu Wojennego w 1981 roku zatrzymywany i represjonowany za działalność w konspiracji. Przewodniczący Biura Informacyjnego NSZZ „Solidarność” w Grecji. Radny Rady Miejskiej Lubina (kadencja: 1994 – 1998), radny Rady Powiatu Lubińskiego (kadencje; 1998 – 2002, 2002 – 2006, 2006 – 2010). Wiceprezydent miasta Lubina w latach 1998 – 2002, Wicestarosta Lubiński w latach 2002 – 2003, Zastępca Starosty Lubińskiego 2007 – 2010. Prezes i dyrektor znaczących podmiotów gospodarczych. Dyplomata - Radca (Counsellor) Ambasady Rzeczypospolitej Polskiej w Atenach 2012 - 2018, Pierwszy Radca (First Counsellor) w Ambasadzie Rzeczypospolitej Polskiej w Nikozji od 2019, w Ambasadzie Rzeczypospolitej Polskiej w Valletcie i Ambasadzie Rzeczypospolitej Polskiej w Atenach od 2020.

Ukończył filologię angielską w Wyższej Szkole Języków Obcych i Ekonomii w Częstochowie, politologię na Uniwersytecie Opolskim oraz studia podyplomowe; prawo i gospodarka Unii Europejskiej na Uniwersytecie Wrocławskim, zarządzanie w hotelarstwie i turystyce w Wyższej Szkole Gospodarki w Bydgoszczy.

Publikacje; "Lubin miasto na miedzi. Zmiany charakteru miasta po 1945" (2000), "Superfunkcja Legnicko-Głogowskiego Okręgu Miedziowego" (2002), "Prawno - organizacyjne problemy zarządzania Lubiniem w ramach LGOM" (2001), "Wielka miedź i cywilizacja przemysłowa" (2001). "Starych Ojców Naszych Szlakiem" (2012),

Odznaczony: Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski Polonia Restituta (08.08.2008 r. nr leg. 174-2008-63) za wybitne zasługi w działalności na rzecz przemian demokratycznych w Polsce, Krzyżem Wolności i Solidarności (29.07.2016 r.), za zasługi w działalności na rzecz niepodległości i suwerenności Polski, Srebrnym Krzyżem Zasługi (18.08.1998 r. nr leg. 133-98-150) za wzorowe, wyjątkowo sumienne wykonywanie obowiązków wynikające z pracy zawodowej oraz zasługi w

działalności społecznej, Srebrnym Medalem Za Zasługi dla Obronności Kraju (10.07.2009 r. nr leg. 1093/2009-252), za wspieranie organizacji społecznych znacznie przyczyniających się do rozwoju i umocnienia systemu obronnego Kraju, Krzyżem Solidarności Walczącej (17.06.2017 r.), za działalność w konspiracyjnych strukturach Organizacji Solidarność Walcząca, Odznaką Honorową „Działacza opozycji antykomunistycznej lub osoby represjonowanej z powodów politycznych” (17.06.2016 r. nr leg. 1350), za zasługi dla niepodległości Polski 1956-1989, Odznaką Pamiątkową 6. Ośrodka Przechowywania Sprzętu (09.10.2009 r.) Jednostka Wojskowa nr 3284 w Głogowie, Brązową Odznaką Spadochronową (21.04.1987 r.).



Następny tom „Dokumenty” zawiera zestawienie najważniejszych dokumentów dotyczących członków rodziny Gojdz, którzy wymienieni zostali niniejszym tomie. Zeskanowane oryginalne dokumenty pochodzą z archiwów polskich i zagranicznych i są potwierdzeniem udziału poszczególnych Gojdzów w walkach o niepodległość Polski podczas Drugiej Wojny Światowej. Większość z nich ma charakter unikatowy. Zabiegi o ich uzyskanie trwały wiele lat i wymagały ogromnego nakładu pracy. Przy braku przedstawienia oficjalnych dowodów na opisane losy Gojdzów, zapisane wydarzenia mogłyby być uznane za niewiarygodne. Jednocześnie taki zestaw stanowi niezwykle cenną pamiątkę rodziną, którą każdy z Gojdzów powinien posiadać.

Mirosław Gojdz

ISBN 978-83-938857-1-8



9 788393 885718